WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
IM. DRA T. CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM
VOL. 19

ROCZNIK PODHALAŃSKI

TOM VI

SPONSOR: E.W.G. - PHARE

PROGRAM DIALOG SPOŁECZNY - N.G.O.s
CIVIC DIALOGUE - N.G.O.s

FUNDUSZ WSPÓŁPRACY
COOPERATION FUND

ROCZNIK PODHALAŃSKI
TOM VI

BIBLIOTHEQUE DU MUSÉE DE TATRAS
DE TYTUS CHAŁUBIŃSKI
À ZAKOPANE
VOL. 19

ANNUAIRE DU PODHALE
6 VOL.

ZAKOPANE 1994
ÉDITÉ PAR LA SOCIÉTÉ DU MUSÉE DE TATRAS
À ZAKOPANE

WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO
VOL. 19

ROCZNIK PODHALAŃSKI
TOM 6

TOWARZYSTWO MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
ZAKOPANE 1994

Zespół Redakcyjny

TERESA JABŁOŃSKA
JERZY DAROWSKI • EWA GAWĄD • ANNA LISCAR

Sekretarz Redakcji

JERZY M. ROSZKOWSKI

Redaktor tomu
STANISŁAW PAPIERZ

827/6

Reprodukcje zdjęć fotograficznych i rysunków wykonał w Pracowni Fotograficznej Muzeum Tatrzańskiego

RYSZARD BUKOWSKI

Na okładce wykorzystano pracę ucznia Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem z okresu międzywojennego (w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego)

Tłumaczenia streszczeń w języku angielskim

JERZY ZAWADZKI

ISSN 0208-4155

Egz. ob. 269/94/012198

WYDAWCA:
TOWARZYSTWO MUZEUM TATRZAŃSKIEGO IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO

Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego
Nakład 1 000 egz.

Druk i oprawa: Drukarnia Narodowa
Kraków, ul. Marszałka J. Piłsudskiego 19

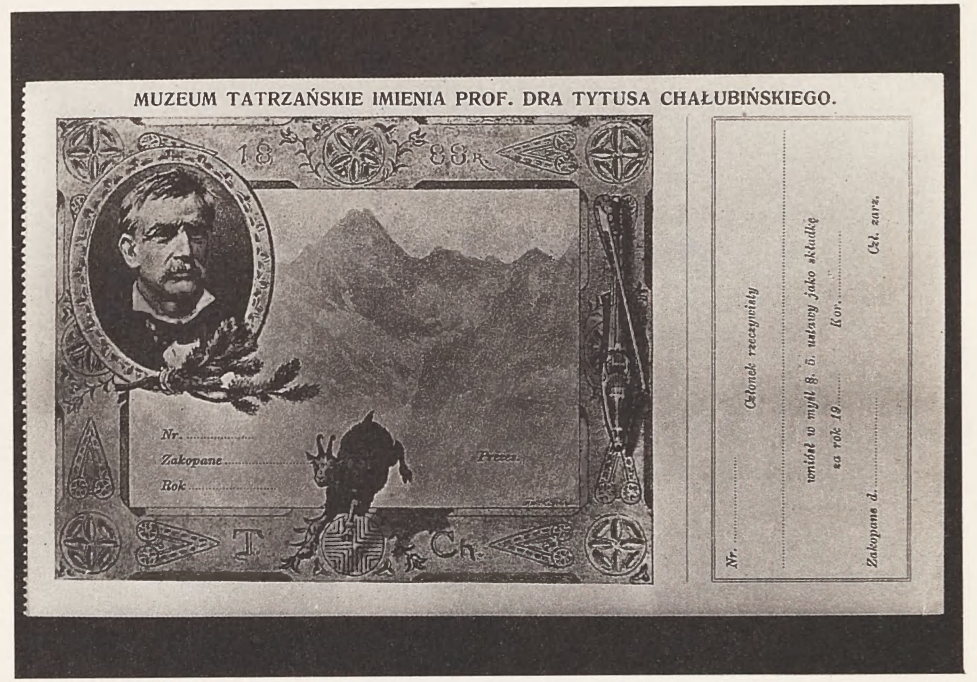

1. Karta członkowska Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego

Od Redakcji

Oddając do rąk Czytelników VI tom „Rocznika Podhalańskiego", pragniemy podzielić się pomyślną wiadomością o powołaniu na nowo do życia Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego. Towarzystwo to sformowane w latach 1887–1888, rozpoczęło statutową działalność w 1889 roku i jako założyciel, oraz rzeczywisty w tamtym okresie właściciel Muzeum Tatrzańskiego, dzięki ofiarnej pracy i energii Zarządu, miało bardzo poważny wpływ na jego osiągnięcia i stały rozwój. Szczytowymi osiągnięciami Towarzystwa była budowa (w latach 1913–1920) nowego gmachu Muzeum oraz doprowadzenie do powstania w 1922 r. naukowego Kuratorium, którego dalekosiężne zamierzenia ograniczała niestety ówczesna ciężka sytuacja finansowa. Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego istniało do roku 1949, to jest do chwili upaństwowienia Muzeum. Obecnie Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego działa znowu, przejęło też zadanie wydawania „Rocznika Podhalańskiego".

Ukazanie się obecnego tomu „Rocznika" zawdzięczamy subwencji przyznanej przez „Fundusz Współpracy – Program Dialog Społeczny", za co Zarząd Towarzystwa i Redakcja składają serdeczne podziękowania.

Artykuły i Rozprawy

HALINA TOMALSKA

ZWIĄZKI POLSKO-SŁOWACKIE W DOBIE REFORMACJI Z UWZGLĘDNIENIEM ROLI SPISZA

Geograficzna bliskość Polski i Słowacji, podobne warunki ekonomiczne i zbliżone warunki społeczno-polityczne zachęcają do poszukiwania związków między reformacją polską a słowacką. Ponieważ kontakty kulturalne i gospodarcze między obu krajami sięgały w głąb średniowiecza, interesujące było by ukazanie, jak dokonywał się przepływ idei reformacyjnych w XVI w. na podłożu owych sąsiedzkich więzi.

Artykuł dotyczy chronologicznie wieku XVI i zawiera kwestie związane z podłożem reformacji w Polsce i na Słowacji, omawia znaczenie kontaktów handlowych w przenikaniu idei reformacyjnych oraz charakteryzuje rolę Spisza w utrzymywaniu polsko-słowackich związków w XVI w.

Ważniejsza literatura przedmiotu

Sprawą stosunków polsko-słowackich w ujęciu historycznym zajmowało się szereg autorów ze strony polskiej. W 1862 r. E. Janota dał opis historyczno-topograficzny Bardiowa, podnosząc sprawę sporów wyznaniowych w tym mieście[1]. W okresie międzywojennym ukazała się praca pod redakcją W. Semkowicza *Słowacja i Słowacy,* gdzie znalazł się całościowy wykład dziejów narodu słowackiego pióra historyków słowackich i polskich[2]. Pionierskie prace W. Urbana w pogłębiony sposób dały obraz

[1] E. Janota, *Bardyjów, historyczno-topograficzny opis miasta i okolicy*, Kraków 1862.

[2] *Słowacja i Słowacy*. Pr. zb. pod red. W. Semkowicza, Kraków 1938, t. I-II.

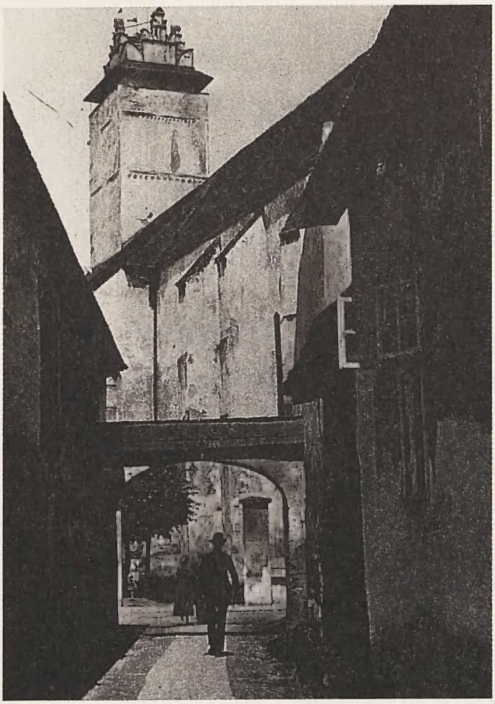

2. Uliczka w Kieżmarku

dróg, jakimi rozprzestrzeniała się reformacja w Europie środkowo-wschodniej w XVI w., szczególnie w jej radykalnym, tj. anytrynitarskim nurcie[3]. Interesujące studium o więziach artystycznych zachodniej Słowiańszczyzny w dziedzinie sztuki w XVI-XVIII w autorstwa J. Rossa[4] oraz praca o sporach terytorialnych na pograniczu polsko-węgierskim J. Radziszewskiej[5] wskazują na rozszerzenie się kręgu zainteresowań autorów polskich.

W skromniejszym zakresie problematyką związków polsko-słowackich zajmowali się autorzy słowaccy. Godny odnotowania ze względu na aspekt badawczy jest artykuł O. Halagi traktujący o związkach handlowych między miastami słowackimi a Polską i Rusią w XVI w.[6] W małym stopniu problematykę związków słowacko- polskich w

[3] W. Urban, *Drogi rozwoju reformacji w środkowo-wschodniej Europie,* „Kwartalnik Historyczny" 1974, z. I; tegoż autora *Stosunki słowacko-polskie w epoce odrodzenia i reformacji (poł.XV- początki XVII w.)* [w:] *Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t.XII.*

[4] J. Ross, *Więzi artystyczne zachodniej Słowiańszczyzny w latach 1500-1650,* „Studia Renesansowe" 1963, t. III.

[5] J. Radziszewska, *Komisje graniczne polsko-węgierskie od strony Spisza w XVI wieku* [w:] Mediaevalia, Warszawa 1960.

[6] O.Halaga, *Spojenia slovenských miest s Polskom a Rusou do 16 storoci,* „Historické Študie" 1966, R. XI.

dobie reformacji podejmują w swych monografiach J. Kvačala i B. Varšik[7]. W odniesieniu do reformacji oraz wcześniejszego husytyzmu na Spiszu warto odnotować pracę O. Šimka[8]. Wartościową pozycją, będącą opracowaniem literatury przedmiotu na interesujący temat, jest opracowanie M. Kučery, *Slováci a Poliaci v minulosti*[9].

Powyższy przegląd literatury przedmiotu nie wyczerpuje listy publikacji, które ukazały się w ostatnich latach, ma on jedynie walor porządkujący. Godna jednakże odnotowania ze względu na zalety badawcze jest najnowsza praca W. Urbana *Der Antitrinitarismus in den Böhmischen Ländern und in der Slowakei im 16 und 17 Jahrhundert*, Baden-Baden 1986.

Podłoże reformacji w Polsce i na Słowacji

Reformacja była jednym z najistotniejszych wydarzeń w szesnastowiecznej Europie. Jako ruch religijno-społeczny była protestem przeciw panującemu, zinstytucjonalizowanemu Kościołowi katolickiemu. Miała na celu przywrócenie autentycznych wartości chrześcijaństwa, od których odszedł katolicyzm. W sferze doktrynalnej reformacja wprowadzała treści, które można ująć w następujących dwóch zasadach: 1. Zbawienie człowieka nie zależy od spełniania dobrych uczynków, lecz od wiary w odkupicielską moc i ofiarę Chrystusa. 2. Źródłem prawdy religijnej nie jest tradycja, lecz Pismo Święte. W aspekcie kultowym reformacja, występując w kilku nurtach, zdążała do uproszczenia czynności kultowych oraz do dbałości o czystość aktów czci przez powrót do obrzędów z czasów pierwotnego chrześcijaństwa. Powyższe doktrynalno-kultowe uściślenia w ruchu reformacyjnym miały swoje implikacje w aspekcie organizacyjnym. Wyrażało się to odrzuceniem zwierzchności papieskiej oraz hierarchii katolickiej, a wprowadzeniem uproszczonych form organizacyjnych. Kościół dla reformatorów z XVI w. to wspólnota wiernych. Dlatego większe znaczenie miała koncepcja Kościoła „niewidzialnego" niż „widzialnego", ukazującego poważne rozdźwięki w ruchu reformacyjnym, zakończone wyodrębnieniem się nurtów o różnym stopniu radykalizmu doktrynalno-kultowo-organizacyjnego.

Reformacja przy całej złożoności wynikającej z jej charakteru ogólnoreligijnego miała swój wymiar przede wszystkim historyczny. Dlatego należy wskazać warunki,

---

[7] J.Kvačala, *Dejiny reformácie na Slovensku 1517-1711*, Bratislava 1935; B. Varšik, *Husiti a reformácia na Slovensku do žilinskej synody*, Bratislava 1932.

[8] O. Šimek, *Husitizmus a reformácia na Spiši*, Bratysława 1971.

[9] M.Kučera, *Slováci a Poliaci v minulosti. Stav a dalšie úlohy bádania do 18 storočia*, „Sbornik Filozofickiej Fakulty Univerzíty Komenského. Historica", Bratislava 1962, R. XII-XIII.

jakie spowodowały powstanie i rozwój tego zjawiska społecznego i religijnego na gruncie polskim i słowackim.

Duże znaczenie w wywołaniu reformacji miały czynniki natury gospodarczej. Rozwój folwarku szlacheckiego, wzrost obciążeń pańszczyźnianych, które spadły na barki chłopów, tzw. wtórne poddaństwo, potęga ekonomiczna duchowieństwa, stan handlu i miast w Polsce i na Słowacji to czynniki, które rzutowały na stosunki społeczne. Na Słowacji szczególnie wyraźnie występowały konflikty między szlachtą a magnaterią, między szlachtą a chłopstwem (powstania chłopskie w XVI w.), niemieckim patrycjatem a plebsem i pospólstwem słowiańskim. W Polsce stan stosunków społecznych, mimo okresowych napięć, np. w obrębie miast (por. bunt gdański oraz zamieszki w Elblągu), nie przedstawiał się tak konfliktowo.

Pośród warunków, które przygotowały powstanie reformacji na obszarze Słowacji szczególne miejsce miała sytuacja polityczna. Nieporadność kolejnych władców węgierskich z dynastii Jagiellonów osłabiała państwo, w którym występowały zwalczające się stronnictwa: niemieckie i narodowe. Nawet groźba ekspansji tureckiej nie przyczyniła się do integracji zwaśnionych grup. Nieprzychylna losom państwa węgierskiego, w skład którego wchodziła Słowacja, była sytuacja międzynarodowa. Szerzenie się prądów reformacyjnych w Europie i walka z nimi, prowadzona przez władców i papiestwo, odwracała uwagę „świata chrześcijańskiego" od Królestwa Węgierskiego. Klęska pod Mohaczem w 1526 r. doprowadziła do podziału politycznego państwa oraz wojny domowej. Słowacja znalazła się w części rządzonej przez Habsburgów. Tak ukształtowana sytuacja polityczna spowodowała, że na obszarze Słowacji reformacja mogła szerzyć się prawie swobodnie, gdyż Habsburgowie, zabiegając o powiększenie szeregów swych zwolenników politycznych, przymykali oczy na szerzące się „nowinki" religijne.

Sytuacja polityczna Rzeczypospolitej była bardziej klarowna. Rządzona przez Jagiellonów, miała silną pozycję polityczną w szesnastowiecznej Europie. Układ sił wewnątrz państwa był zbliżony do węgierskiego, lecz silniejsze było dążenie do reformy przez tzw. ruch egzekucyjny. Żądania obozu reform zamykały się w szeregu postulatów, które miały na celu wzmocnienie pozycji średniej szlachty, ograniczenie zaś preponderancji magnatów i Kościoła. W takiej sytuacji nie bez znaczenia był stosunek władców do szerzących się „nowinek" religijnych. Z drugiej strony natomiast, łatwość z jaką opowiedziała się za reformacją szlachta, wskazywała na wykorzystywanie przez tę grupę społeczną reformacji do obrony własnej pozycji politycznej w państwie.

Z czynników, które zadecydowały o recepcji, a następnie dalszym istnieniu reformacji na ziemiach polskich i słowackich, do ważniejszych zatem należała „służebność" poszczególnych nurtów reformacji względem mieszczaństwa i szlachty. Charaktery-

styczne, że pośród grup społecznych, które zgłosiły akces do reformacji, najpierw znalazło się mieszczaństwo, szczególnie niemieckie, z czasem dopiero szlachta. Ten funkcjonalny charakter reformacji nie ujawnił się natomiast na ziemiach tak polskich, jak i słowackich w odniesieniu do chłopów. Charakterystyczna była tu obojętość tej grupy społecznej na idee reformacyjne, nawet te o silnym radykalizmie społecznym[10].

Pośrednio na stan umysłów i stosunek do reformacji wpływał indyferentyzm religijny. W jego zasięgu znalazł się zarówno dwór wawelski, jak bratysławski w XVI wieku. Na królewskim dworze Zygmunta Starego i jego syna Zygmunta Augusta mogli przebywać i przebywali jawni zwolennicy reformacji, nie stykając się z zagrożeniem. Miarą zaś owego zobojętnienia religijnego może być fakt, że spowiednik królowej Bony Franciszek Lismanin[11] przeszedł na stronę reformacji, podobnie jak kaznodzieja Zygmunta Augusta Jan z Koźmina.

W podobnej atmosferze żył dwór króla węgierskiego Ludwika II, mimo oficjalnych antyreformacyjnych dekretów. Otwarcie sympatyzujący z reformacją Jerzy Hohenzollern był opiekunem Marii Habsburżanki i Ludwika II. Uległego zaś Hohenzollernowi Ludwika, oskarżała szlachta węgierska, że sprzyjał reformacji i obdarowywał zwolenników „nowinek" religijnych najwyższymi godnościami i majątkami. Wśród obdarowanych był Aleksy Thurzo, który znalazł się później na czele nowego ruchu religijnego w Królestwie Węgierskim[12]. Żona Ludwika, Maria, pozostawała w kontakcie listownym z Marcinem Lutrem, a na dworze, najpierw w Budzie, a po śmierci Ludwika w Bratysławie, miała za kaznodziejów luteran, wśród nich Jana Henckla, ucznia samego Lutra.

Zobojętnienie religijne ogarnęło także przedstawicieli wyższej hierarchii duchownej w obu krajach. Znana instrukcja kapituły krakowskiej dla swych delegatów na katolicki synod w 1551 r. szczegółowo przedstawiała rozmiary owego zobojętnienia nie tylko opatów, plebanów, ale także biskupów: Lubrańskiego, Konarskiego, Oleśnickiego, oraz bratanków arcybiskupa Łaskiego, z których zresztą Jan, proboszcz gnieźnieński, przeszedł na stronę reformacji[13]. Ów indyferentyzm religijny wykwitł na gruncie idei humanistycznych, a zwłaszcza erazmiańskich. Tworzył on klimat dla

[10] Por.W. Urban, *Praktyczna działalność braci polskich wobec chłopów* [w:] *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, 1961, t. VI.

[11] Z pochodzenia Grek, Franciszek Lismanin przez dziesięć lat był jednym z propagatorów reformacji w Polsce, pozostając w tym samym czasie generałem zakonu franciszkanów. Por. Urban W., *Osservazioni sul nicodemismo nell' Europa centroorientale* (w:) *Movimenti ereticali in Italia e in Polonia nei secoli XVI-XVII*, Firenze 1971, s. 165; *Polska w epoce Odrodzenia*, pod red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1970, s. 211.

[12] J. Kvačala, *op. cit.*, s. 44.

[13] A.Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, Kraków 1931, t. I, s. 116; J. Łukaszewicz, *O kościołach braci czeskich w dawnej Wielkiej Polsce*, Poznań 1935, s. 24.

praktyki nikodemickiej, która polegała na ukrywaniu – wzorem faryzeusza Nikodema – swojej prawdziwej wiary przy jednoczesnej formalnej przynależności do innego kościoła[14]. Postawa taka była zauważalna wśród duchowieństwa i obrazowała ogólny stan religijności w Kościele katolickim oraz pośrednio wyrażała stopień atrakcyjności doktrynalnej i kultowo-organizacyjnej reformacji.

Rozsiany pośród duchowieństwa polskiego i słowackiego nikodemizm posuwał się nawet do publicznego manifestowania swoich poglądów. Oto biskup krakowski Andrzej Zebrzydowski nie tylko że opowiadał się po stronie „nowinek" religijnych i chwalił komunię *sub utraque specie*, ale nawet wątpił w boskość Chrystusa. Miał podobno nazwać publicznie Mojżesza, Mahometa i Chrystusa trzema znakomitymi szarlatanami[15]. Nie mniej ciekawą postacią był biskup Peczu Andrzej Dudycz, który w czasie gdy był biskupem katolickim, wykazywał żywe zainteresowanie luteranizmem, a antytrynitarza Jakuba Paleologa uważał za swego mistrza[16]. Kiedy Dudycz przeszedł na luteranizm i ożenił się z Reginą Straszówną, osiadł w Krakowie, nie doznając żadnych przykrości ze strony króla.

Postawy indyferentne nie były rzadkością pośród katolickiego duchowieństwa na Słowacji. Oficjalnie korespondował z Melanchtonem biskup Jan Thurzo, który w 1520r. wysłał do niego list pełen uwielbienia[17]. Jednym z pierwszych, który przystąpił do reformacji, był biskup Piotr Paweł Vergerius, któremu zdeklarowany protestant Mathias Flacius Illiricus dedykował „Clavi scripturae". Aleksy Révay, kaznodzieja zakonu franciszkanów na Węgrzech a zarazem ich superior w Nitrze, początkowo sympatyzował z poglądami Lutra, a później otwarcie przeszedł na protestantyzm[18].

Tak żywe w średniowieczu polsko-słowackie kontakty naukowe osłabły w dobie reformacji. Opustoszał w latach dwudziestych szesnastego wieku Uniwersytet Krakowski ze studentów napływających od dziesięcioleci z Królestwa Węgierskiego, w skład którego wchodziła Słowacja. Tłumnie jeździli oni teraz do Niemiec[19]. Petryfikacja

[14] Problematykę tę podjął po raz pierwszy w Polsce W. Urban w cyt. artykule *Osservazioni sul nicodemismo...*, s. 159-174.

[15] Cyt. za: J.Tazbir, *Społeczeństwo wobec reformacji* [w:] *Polska w epoce Odrodzenia*, op. cit., s. 213.

[16] Pisał tak, prezentując swoją postawę nikodemicką: „Mimo że nakazałem sobie milczenie od kilku lat, w których ani nie piszę, ani nie rozumuję, ani nie dyskutuję, tutaj biorę udział w ceremoniach i kazaniach hermafrodytycznych i jestem zlepkiem luteranizmu i papizmu. Wystarczy, że pozwalam na to, co się faktycznie dzieje, i – jak mówi On – rezerwuję dla siebie wiedzę". Cyt. za Urbanem, *Osservazioni sul nicodemismo...*, op. cit., p. 164.

[17] Tak pisał do niego Melanchton: *Quod si haberet christiana respublica, ut ille rex homericus ait, decem tui similes, non dubitarem renasci aliquando Christum* [w:] *Monumenta evangelicorum aug.conf. in Hungaria Historica*, ed. A. Fabo, A. Schmal, Pestini 1863, t. I, p. 57, 77.

[18] *Monumenta evangelicorum...*, op. cit., t. I, p.79.

[19] W latach 1529-1542 rzadko występują Słowacy i Węgrzy w „Liber Promotionum" Uniwersytetu Krakowskiego. Por. *Statuta nec non Liber Promotionum philosophorum ordinis in Universitate Studiorum Jagellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, ed. J.Muczkowski, Cracoviae 1849, p. 201-280. Dopiero w 1617r.

3. Kościół ewangelicki w Stwole na Spiszu

nauki teologicznej w uniwersytetach podporządkowanych hierarchii katolickiej odpychała, gdy przyciągały jednocześnie protestantyzm i nowe centra uniwersyteckie, znajdujące się pod jego wpływami w Marburgu i Wittenberdze.

Podłoże reformacji polskiej i słowackiej to nie tylko cała sfera ekonomiczna, społeczno-polityczna i kulturalna, ale także sfera przekształceń w świadomości religijnej społeczeństw, która osiągnęła w XVI stuleciu w łonie katolicyzmu poziom krytyczny. Rosła świadomość tego, w co się nie wierzy, albo też w co się pragnie wierzyć. W Królestwie Polskim i Królestwie Węgierskim protestantyzm osiągnął różny zasięg społeczny, przy czym podłoże społeczne luteranizmu słowackiego było jednak szersze, gdyż za nowym wyznaniem opowiedzieli się panowie, szlachta oraz mieszczaństwo. W Polsce zwracała uwagę liczebność szlacheckich wyznawców kalwi-

za dziekanatu Jana Lwowczyka ubiegał się o magisterium jakiś F.Slovacius. Także *Acta rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis inde ab anno MCCCCLXIX*, ed. W.Wisłocki, Cracoviae 1893-1897, t. I, p. 583-620, potwierdzają fakt napływu mniejszej liczby studentów węgierskich. Z kolei pierwsi studenci ze Słowacji w Niemczech, których pobyt na uczelniach luterańskich jest uchwytny źródłowo, to: Marcin Cyriak z Lewoczy na Spiszu, ok. 1522 r. u F.Melanchtona, Dionizy Lincius i Baltazar Gleba. Por. *Monumenta evagelicorum...*, op. cit., t. I, p.37; C. Seckendorf, *Commentarius historicus et apologeticus de Lutheranismo sive de reformatione religionis*, Francofurti 1692, p.241.

nizmu i mały jego zasięg wśród wyznawców plebejskich. Przyjęcie obowiązującej konfesji kalwińskiej w Polsce dokonało się w 1570 r., po zaistniałym rozłamie i wyodrębnieniu się zboru arian w latach 1562-1565. Na Słowacji krystalizowanie się stanowiska konfesyjnego przebiegało inaczej: było to stopniowe odchodzenie od katolicyzmu i przyjmowanie coraz bardziej radykalnych doktrynalnie konfesji przez istniejące tam związki miast. Konfesje te: „Pentapolitana" (1549), „Heptapolitana" (1559) i „Scepusiana" (1569), dystansowały się od nurtu kalwińskiego, a w jeszcze większym stopniu anabaptystycznego. Ich podstawą doktrynalną były oczywiście „Confessio Augustana", „Apologia" i katechizmy Lutra. Ta powolna ewolucja doktryny protestantyzmu słowackiego, przy słabszej niż w Polsce pozycji Kościoła katolickiego, stworzyła dogodniejsze warunki istnienia dla ruchu reformacyjnego niż w Polsce. Do schyłku XVI w. w reformacji słowackiej istotną rolę odgrywały miasta i mieszczaństwo niemieckie.

Zarysowana sytuacja religijna Polski i Słowacji skłania do refleksji, iż szereg czynników natury gospodarczej, społecznej i politycznej mogło współtworzyć dogodne podłoże dla reformacji. Stan zaś Kościoła katolickiego zarówno pod względem organizacyjnym (w rezultacie bitwy pod Mohaczem zginęła większość biskupów węgierskich), jak intelektualnym ułatwiał postawy indyferentyzmu religijnego, a nawet nikodemizmu. Tak w Polsce, jak na Słowacji rosła świadomość religijna kształtowana przez nowe centra uniwersyteckie pozostające pod wpływami luternizmu.

Interesujące było by pokazanie, jak między obu sąsiadującymi terytoriami w naturalny sposób, bo przy okazji kontaktów gospodarczych, powoli kształtowały się związki w dobie reformacji, zwłaszcza w początkach tego ruchu religijno-społecznego.

Znaczenie wzajemnych kontaktów handlowych w rozwoju reformacji

Wśród najważniejszych elementów współtworzących trwałe więzi między obu interesującymi nas obszarami znajdują się stosunki handlowe. Szlakami handlowymi rozchodziły się zwykle nowe prądy umysłowe i nowe idee, wiadomości polityczne i książki, których masową produkcję umożliwił wynalazek druku. Tak więc handel stanowił najbardziej naturalną płaszczyznę różnorodnych kontaktów, także kulturalnych. Polska i Słowacja w trwały i sięgający średniowiecza sposób utrzymywały ze sobą związki handlowe przez utarte szlaki istniejące od stuleci. Władcy na obu obszarach, zresztą w dobrze pojętym własnym interesie, obdarzali osady, z których powstawały miasta, już XIII i XIV wieku przywilejami miejskimi i handlowymi, przy czym najbogatsze z nich uzyskiwały prawo składu i obniżkę podatków. W ten sposób wyrosły na hegemona miast wschodniosłowackich Koszyce, które wraz z niektórymi miastami spiskimi w XIV wieku otrzymały od króla Ludwika prawo składu oraz ulgi celne.

Chcąc przyciągnąć kupców z zagranicy na nową drogę przez Liptów, Turzec i Żylinę, król ten nadał kupcom wrocławskim, obok praskich i norymberskich, ulgi na komorach celnych[20]. Politykę tę kontynuowali kolejni władcy węgierscy, a zwłaszcza Maciej Korwin i Władysław II w XV wieku oraz ich następcy w XVI stuleciu. Po stronie polskiej podobną dbałość o rozwój handlu i miast wykazywali Kazimierz Wielki i władcy z dynastii Jagiellonów aż do elekcyjnego króla Stefana Batorego[21].

Na szlaku dalekosiężnego handlu łączącego Siedmiogród z Polską wyrosły po stronie słowackiej Bardiów, Lewocza i Preszów, a zwłaszcza Koszyce, po stronie zaś polskiej kontynuację tego szlaku handlowego stanowiły Piwniczna i Muszyna oraz wyrosłe na najbogatsze przy tej trasie miasta Nowy Sącz, Biecz, dalej Czchów, Bochnia i Kraków[22].

Kupcy miast wschodniosłowackich wwozili do Polski, szczególnie do Krakowa, wino, tzw. węgrzyna, w pewnych ilościach docierały do miast małopolskich śliwki węgierki. Największe nasilenie obrotów handlowych przypadło na XVI wiek i pierwszą połowę XVII stulecia. W Dukli i Jaśle w związku z tym powstały nawet kupieckie kolonie handlowe, których miastem macierzystym były Koszyce. Przy Przełęczy Dukielskiej mieściły się po stronie polskiej trzy miasta mające komory celne: Krosno, Dukla i Rymanów[23].

Ciekawy obraz wzajemnych kontaktów handlowych miast wschodniej Słowacji z Polską ukazują krakowskie akta miejskie z lat 1392-1533, gdzie między przyjętymi 117 obywatelami ze Słowacji 3 było z zachodniej, 12 ze środkowej i aż 102 ze wschodniej, z czego z samych Koszyc 22, ze Spisza 17 (w tym z Lewoczy 9) i 17 z Bardiowa, znajdującego się w Szaryszu[24]. Kształtowały się w ten sposób trwałe, także rodzinne więzi między mieszczaństwem polskim a wschodniosłowackim, które stanowiły ważny czynnik krzewienia się prądów reformacyjnych. Tym należy chyba tłumaczyć znaczną liczbę ewangelików wyznania kalwińskiego zamieszkujących Koszyce; ci dopiero w 1648 r. uzyskali w tym mieście zrównanie w prawach wyznaniowych z luteranami[25].

Drugim ważnym szlakiem handlowym, który przemierzali Polacy i Słowacy, była tzw. „droga Thurzonowa". Wiodła ona z miast górniczych: Bańskiej Bystrzycy, Kre-

[20] *Viam novam versus Vratizloviam et alias partes Behemie commisimus aperiendam, extirpandam et ampliandam ut igitur mercatores regni nostri videlicet Cassenses, Scepusienses et alii* nie byli obciążeni cłami; dozwala się jedynie cło *in Lypto, in Turych et in Zylna*. Archiv mesta Košic, fasc. 6.

[21] Por.K. Pieradzka, *Handel Krakowa z Węgrami w XVI w.*, Kraków 1935, s. 43-60;J. Dąbrowski, *Kraków a Węgry w wiekach średnich*, „Rocznik Krakowski" 1911, t. XII.

[22] *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, ed. F. Piekosiński, Kraków 1879, t. I, s. 33-34; K. Pieradzka, *Handel Krakowa* (...), op. cit., s. 42.

[23] O. Halaga, *Spojenia slovenských miest* (...), op. cit. s. 157.

[24] Ibidem, s. 161-162.

[25] J. Kvačala, *Dejiny reformácie* (...), *op. cit.*, s. 217.

Biblioteka Publ. — Miasto Kraków czas.

mnicy, Bańskiej Szczawnicy i Lubietowej, przez Żylinę, Cieszyn do Krakowa i Gdańska[26]. Tędy szła przede wszystkim ruda i czysta miedź, srebro i wyroby z niego oraz mosiądz z Lubietowej, aż po połowę XVII wieku. Największe nasilenie handlu przypadło na XVI w., gdy do dużych rozmiarów wzrosło wydobycie i przerób miedzi przez spółkę Thurzonów i Fuggerów[27]. Z kolei kupcy polscy wozili tą drogą głównie ołów, ale także saletrę i glejtę z Olkusza i Tarnowa do Bańskiej Bystrzycy i Bańskiej Szczawinicy. W podobnych kontaktach handlowych pozostawali kupcy krakowscy z najważniejszym pod względem administracyjnym miastem górniczym – Kremnicą. Z Bańską Bystrzycą związani byli Wolfgan Glockniczer i Fryderyk Schilling, którzy ostatecznie przenieśli się do Krakowa, gdzie mieli krewnych[28]. W 1490 roku krakowski mieszczanin pochodzący ze Spisza, Jan Thurzo, zakupił w Bańskiej Bystrzycy dom na rynku zwany Kammerhof. Jeszcze w 1475 roku założył spółkę dla odwadniania kopalń, która rozwinęła się w duże przedsiębiorstwo wydobywczo-handlowe, gdy przystąpili do niej trzej Fuggerowie z Augsburga. Spółka przez blisko pięćdziesiąt lat ciągnęła zyski z handlu srebrem i miedzią oraz rudą żelaza[29]. Pośród mieszczan bańsko-bystrzyckich znajdował się także jakiś krewny Wolfganga Glockniczera, Benedykt, trudniący się wydobyciem i przeróbką rud miedzi u schyłku XV wieku, oraz Polak, sądząc po przezwisku Janckho Polackh, zajmujący się handlem około 1588 roku[30].

Równie bliskie i bezpośrednie kontakty w XVI wieku mieli kupcy polscy z Bańską Szczawnicą. Najpierw od 1537 roku woził tam ołów z Polski Fryderyk Schilling, później Wawrzyniec Rambieski, a w latach 1560-1584 Marcin Zając z synem Maciejem, zwani Słowakami, pod koniec XVI wieku jakiś Schrott i Jan Handlowski, wszyscy mieszczanie krakowscy[31].

[26] L.Vlachovič, *Slovenská med' v 16 a 17 storoči*, Bratislava 1964, s. 247; Tibenský J., *Dejiny Slovenska slovom a obrazom*, Martin 1973, t. I, s. 155.

[27] J.Slaný, *L'ubietovska med' v 16 a 17 storoči*, „Stredne Slovensko. Vlastivedný zbornik Stredoslovenského Múzea v Banskej Bystrici",Banska Bystrica 1982, t. II, s. 168-176. W ciągu pięćdziesięciu lat istnienia spółki wydobyła ona i wyprodukowała 210 480 q miedzi i 372 q srebra. Por. *Slovnik obci bansko-bystrického okresu*, Banska Bystrica 1968, s. 128-129.

[28] K. Pieradzka, *Handel Krakowa* (...). *op. cit.*, s. 152.

[29] Opór miast górniczych przeciw Fuggerom i Thurzonom (ci wycofali się ze spółki w 1526 r.) spowodował, że kopalnie na Piaskach (Sandberg) i inne przejął w 1525 r. Imrich Fortunatus, związany ze stronnictwem narodowym, zresztą nieudolnie nimi kierujący. W rezultacie owych rządów po klęsce pod Mohaczem (1526 r.) kopalnie znów przeszły w ręce Fuggerów i dzierżawa ich trwała do 1546 r., gdy znalazły się pod nadzorem dolnoaustriackiej komory, nigdy już nie osiągając takich rezultatów jak za Thurzonów. Por. J. Búrtak, *Z dejin siedmich banských miest na južnom Slovensku*, „Sbornik Matice Slovenskej", Bratislava 1935, t. XV, nr 1-2, s. 254.

[30] F.Oslanský, *Prispevok k problematike remesiel v Banskej Bystrici do konca 16 storocia*, „Stredne Slovensko. Vlastivedný zbornik Stredoslovenského Múzea", t. II, s. 155-164.

[31] K. Pieradzka, *Handel Krakowa* (...) *op. cit.*, s. 146-147; K. Pieradzka, *Przedsiębiorstwa kopalniane mieszczan krakowskich w Olkuszu*, Zeszyty Naukowe UJ, Historia, 1958, nr III, s. 62.

Pośród miast wschodniosłowackich na hegemona w handlu winem wyrosły Koszyce, rywalizujące z Krakowem. O istniejącej konkurencji między Krakowem a Koszycami świadczył między innymi zakaz wywozu wina do Polski z pominięciem składu koszyckiego, obowiązujący od 1522 roku. Z kolei w Krakowie wprowadzono ostre kary na tych kupców krakowskich, którzy ukrywali informacje o ruchu węgierskich konkurentów i nie zgłaszali o ich przybyciu do miasta[32]. Drogę między Koszycami a Lublinem przemierzał kupiec lubelski, różnowierca Walenty Krawiec, „z Węgier i z Litwy żydostwem ... zarażony", wędrujący aż do Siedmiogrodu[33]. Postać Walentego Krawca jest niezwykle interesująca z tego powodu, że był on jednym z pierwszych nonadorantów w Polsce, a jako kupiec handlujący winem z łatwością docierał przez teren Słowacji do Siedmiogrodu, gdzie kontaktował się z tamtejszymi unitarianami[34].

O tym, że najłatwiejszą i najbardziej naturalną drogą krzewienia reformacji były kontakty handlowe, świadczyła działalność na tym polu Wawrzyńca Jurzycza, który mógł być synem wożącego towar do Krakowa furmana Jurka z Bańskiej Bystrzycy. Na słowackie pochodzenie Jurzycza zwrócił uwagę W. Urban, biorąc pod uwagę bliskie kontakty Jurzycza z mieszczaninem krakowskim Marcinem Słowakiem[35]. Sam Jurzycz, jako mieszczanin krakowski oraz przedsiębiorca kopalniany z Olkusza, handlował ołowiem z Bańską Bystrzycą i Bańską Szczawnicą, a także pośredniczył w handlu winem w latach 1565-1569[36]. Korzystając z dogodnej sposobności, jaką stanowiły kontakty handlowe, propagował pośród ubogiej ludności i drobnej szlachty słowackiej arianizm, tak że naraził się ewangelickim pastorom i radzie miejskiej Bańskiej Bystrzycy. O nim właśnie rajcy bańsko-bystrzyccy przekazywali informację w liście do rady miejskiej Kremnicy[37]. Pod presją władz miejskich Bańskiej Bystrzycy w 1566 roku zgodził się Jurzycz złożyć swoje wyznanie wiary, co nastąpiło w późniejszym terminie. Nie wyrzekł się on arianizmu, skoro składając pisemną konfesję wręczył zarazem reprezentantom rady miejskiej jakąś siedmiogrodzką książkę antytrynitarza Franciszka Davidisa[38]. Obawa przed dalszym, widocznie skutecznym propagowaniem antytrynitaryzmu kazała zamknąć władzom miasta bramy Bańskiej Bystrzycy i innych

[32] Mieszczaninowi, który nie zgłosił, że w jego domu zamieszkał kupiec węgierski, groziła od 1621 r. kara śmierci. Por. G. Komóroczy, *Borkivitelü-nk észak felé*, Kossa 1944, s. 89.

[33] *Najstarsze synody arian polskich*, wyd. S. Zachorowski, *Reformacja w Polsce* 1921, t. I, s. 232; L. Szczucki, *Marcin Czechowic (1532-1613). Studium z dziejów antytrynitaryzmu polskiego XVI w.*, Warszawa 1964, s. 257.

[34] S.Tworek, *Zbór lubelski i jego rola w ruchu ariańskim w Polsce w XVI-XVII w.*, Lublin 1966, s. 34-36.

[35] W. Urban, *Der Antitrinitarismus* (...), *op. cit.*, s. 134-136.

[36] K.Pieradzka, *Przedsiębiorstwa kopalniane* (...), *op. cit.*, s.62.

[37] List z 27 marca 1569 r., Archiwum Miejskie w Kremnicy, Listiny, t. I, fons 19, fasc. 2, dok. 117.

[38] Archiwum Miejskie w Bańskiej Bystrzycy, Protocollon Praetorii, nr 10, zapiska z 27 września 1566 r.; K. Górski,*Grzegorz Paweł z Brzezin*, Kraków 1929, s. 199 i nast.

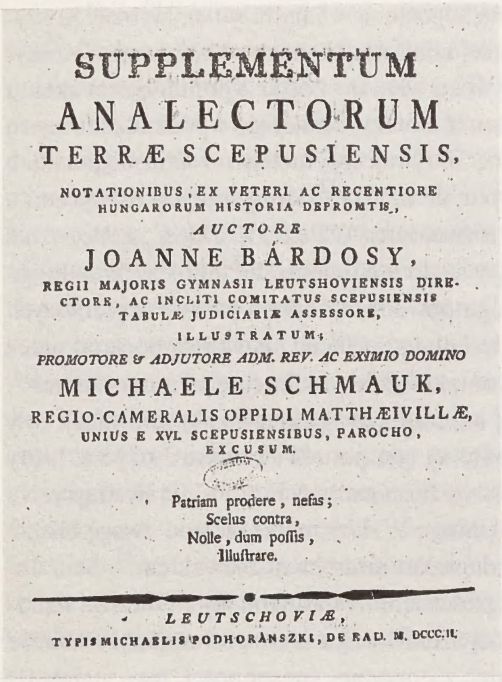

SUPPLEMENTUM
ANALECTORUM
TERRÆ SCEPUSIENSIS,

NOTATIONIBUS, EX VETERI AC RECENTIORE HUNGARORUM HISTORIA DEPROMTIS,

AUCTORE

JOANNE BÁRDOSY,

REGII MAJORIS GYMNASII LEUTSHOVIENSIS DIRECTORE, AC INCLITI COMITATUS SCEPUSIENSIS TABULÆ JUDICIARIÆ ASSESSORE,

ILLUSTRATUM;

PROMOTORE & ADJUTORE ADM. REV. AC EXIMIO DOMINO

MICHAELE SCHMAUK,

REGIO-CAMERALIS OPPIDI MATTHÆIVILLÆ, UNIUS E XVI. SCEPUSIENSIBUS, PAROCHO,

EXCUSUM.

Patriam prodere, nefas;
Scelus contra,
Nolle, dum possis,
Illustrare.

LEUTSCHOVIÆ,
TYPIS MICHAELIS PODHORÁNSZKI, DE RAD. M. DCCC. II.

4. Karta tytułowa Supplementum

miast górniczych przed wytrwałym krzewicielem niedozwolonych „nowinek" religijnych, o którym po 1569 roku już nie wspominają dokumenty[39].

Poza wielkimi szlakami handlowymi odbywała się wymiana handlowa z wykorzystaniem starych przejść przez Przełęcz Dukielską i Tylicką oraz w Wysowej i Koniecznej. Te bezpośrednie kontakty Bardiowa, Lewoczy i Sabinowa z szeregiem podgórskich miasteczek po stronie polskiej stworzyły warunki pomyślnego rozwoju Biecza, Gorlic, Grybowa, Bobowej i Ciężkowic. Ponadto Bobowa, Gorlice i Ciężkowice znane są z występowania tam zwolenników reformacji po schyłek XVI wieku, a w przypadku Gorlic do lat trzydziestych siedemnastego stulecia. Jeżeli chodzi o Biecz, to już około 1566 roku istniał tu zbór różnowierczy, prawdopodobnie ariański. Źródła potwierdzają także związki reformacyjne kilku polskich miasteczek z jednym z głównych ośrodków reformacji słowackiej, tj. Bardiowem. W korespondencji miejskiej znalazł się list ministra gorlickiego Klemensa Croscensiusa, czy też Crosnensiusa do rady miejskiej Bardiowa z 25 sierpnia 1587 roku oraz list organisty starosądeckiego

[39] 18 marca członkowie rady miejskiej w Bańskiej Bystrzycy uchwalili, że na wypadek pojawienia się Jurzycza na terenie miasta zostanie on uwięziony. Archiwum Miejskie w Bańskiej Bystrzycy, Protocollon Praetorii, nr 11 z 18 marca 1569 roku.

Marcina (w którym podrwiwał z duchowieństwa katolickiego) z 13 października 1535 roku. Także ten list znalazł się w jakiś sposób w miejskiej korespondencji Bardiowa[40]. Ponadto wędrował w sprawach handlowych patrycjusz i arianin w jednej osobie z innego podgórskiego miasteczka, Ciężkowic, Jan Pietrzyk, do Bardiowa i Preszowa. W Preszowie miał krewnych, a w Bardiowie znajomego wójta, u którego wstawiał się za swoim sąsiadem, mającym kłopoty finansowe[41]. W samym Bardiowie na przełomie XVI/XVII wieku diakonem w zborze luterańskim był Tomasz Polak, a w wielu wsiach Orawy, Liptowa byli proboszczami Polacy, wyświęceni na księży w Krakowie[42]. Jednym z pierwszych sympatyków reformacji był właściciel polskiego Żmigrodu, usytuowanego przy granicy węgierskiej, Andrzej Stadnicki. Około 1530 r. korespondował on ze zwolennikami „nowinek" religijnych, rajcami z Bardiowa, od których pożyczał książki[43].

Ważnym artykułem wywożonym do miast słowackich Preszowa, Koszyc i Bardiowa był papier. Handlowali nim kupcy krakowscy Fryderyk Schilling, Maciej Scharfenberg, Hieronim Wietor oraz Krzysztof i Stefan Hallerowie. Zainteresowanie reformacją wykazywał poborca olkuski wspomniany Krzysztof Haller, o czym świadczyły zgromadzone w jego bibliotece dzieła[44]. Wielu z wymienionych kupców było zarazem właścicielami papierni i drukarni, stąd nie można odrzucić przypuszczenia, iż mogli sprzedawać także na Słowację literaturę reformacyjną, zwłaszcza że pierwsza papiernia powstała w Królestwie Węgierskim dopiero w połowie XVI wieku.

Literatura humanistyczna i religijna, drukowana w trzech oficynach krakowskich: Floriana Unglera, Hieronima Wietora oraz Marka i Macieja Scharfenbergów, musiała trafiać na Słowację jeśli wziąć pod uwagę fakt, że na ziemiach polskich posiadał stale pracującą drukarnię tylko odległy Gdańsk[45]. Szczególnie książki wychodzące z tłoczni Scharfenbergów, którzy mieli ponadto własną księgarnię i specjalizowali się w druku książek i podręczników humanistycznych w trzech językach klasycznych, mogły znajdować popyt na Słowacji. Na uwagę zasługiwałaby także działalność księ-

[40] Archiwum Powiatowe w Bardiowie, Korespondencja z roku 1574.

[41] Archiwum Miejskie w Preszowie, rkps nr 5589, nr 6224; W. Urban, *Reformacja mieszczańska w dawnym powiecie bieckim* [w:] *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, t. VI, s. 143-156.

[42] V. Bucko, *Reformné hnutie v arcibiskupstve ostrihomskom do r. 1564*, Bratislava 1930, s. 154-168, 170-172, 174-178.

[43] W.Urban, *Znaczenie archiwów Bardiowa i Preszowa dla badania dziejów Małopolski*, „Małopolskie Studia Historyczne", Kraków 1961, t. 4, z. 2, s. 74,82.

[44] K Pieradzka, *Handel Krakowa* (...), *op. cit.*, s. 242.

[45] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1984, t. I, s. 209-213; H. Szwejkowska, *Książka drukowana XV-XVIII w. Zarys historyczny*, Wrocław 1975; A. Kawecka-Gryczowa, *Z dziejów polskiej książki w okresie Renesansu*, Wrocław 1975; T. Ulewicz, *Wśród impresorów krakowskich doby renesansu*, Kraków 1977.

garza Zacheusza Kessnera, kalwina, który w drugiej połowie XVI wieku ogarniał swymi wpływami również obszar Słowacji[46].

Przedstawione fakty popierają hipotezę, iż dokonywał się poprzez kontakty handlowe przepływ idei reformacyjnych z Polski na Słowację. Ale nie można wykluczyć, że odbywało się także przenikanie ruchu reformacyjnego ze Słowacji do Polski przez bezpośrednie stosunki handlowe miasteczek podgórskich po stronie polskiej. Można domniemywać, że np. we wspomnianych wyżej Gorlicach, handlujących z Bardiowem, zostały przejęte pewne elementy obrzędowości luterańskiej w tamtejszym zborze kalwińskim, o czym pośrednio świadczyły uchwały kalwińskiego synodu dystryktowego z 1603 roku[47].

Rola Spisza w reformacji oraz w podtrzymywaniu związków polsko-słowackich

Spisz, usytuowany na południowych stokach Karpat i ogarniający swoim zasięgiem część Podhala, kotlinę górnego Popradu oraz górnego Hornadu wraz z Górami Lewockimi i Rudawami Spiskimi, stanowił obszar, gdzie wielokrotnie w przeszłości spotykały się interesy Królestwa Węgierskiego i Królestwa Polskiego. Zmiany dynastyczne w obu państwach, toczone wojny oraz zawierane przymierza w XIV-XV wieku wyznaczały bieg losów obu państw, a wraz z nimi Spisza. Stanowił on terytorium, gdzie kilkakrotnie w średniowieczu spotykali się władcy Polski i Węgier, gdzie zapadały ważne decyzje, jak w podpisanym 15 marca 1412 roku traktacie w Lubowli, rozrywającym sojusz luksembursko-krzyżacki; król polski Jagiełło odstępował wówczas Luksemburczykowi odszkodowanie, jakie mieli mu płacić Krzyżacy w wysokości 37 tys. kóp groszy czeskich, za co uzyskiwał w zastaw 13 miast spiskich w północnej Słowacji[48]. Wśród nich znalazły się: Spiska Nowa Wieś, Biała Spiska, Spiska Sobota, Poprad, Spiskie Podgrodzie, Spiskie Włochy, Stara Lubowla i in. Miasta te tworzące enklawy polskie na Spiszu, weszły w skład starostwa spiskiego oraz dominium lubowelsko-podolinieckiego pod zarządem polskim.

---

[46] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1985, t. II, s. 422-423; *Kraków stary i nowy*. Pr. zb. pod red. J. Bieniarzówny, Kraków 1968, s. 171.

[47] „(...) aby w zborze gorlickim różnych ceremonij od ceremonij zborów naszych dłużej nie używano, do których ludkowie upornie się przywiązali byli i im przywykli". Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Depozyt Wileński, rkps nr 38, s. 414; *Akta synodów różnowierczych w Polsce*, Warszawa 1983, t. III, s. 244.

[48] *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, wyd. J. Karwasińska, Warszawa 1935, t. III, dodatek nr 3, s. 226. Oprócz 13 miast spiskich zastawione były Lubowla, Gniazda, Podoliniec, które do związku nie należały (uzupełnienie na podstawie informacji prof. J. Radziszewskiej); J. Radziszewska, *Studia*

Sięgająca XIII wieku kolonizacja Spisza przez Niemców była przyczyną, iż w okresie trwającego wówczas rozdrobnienia feudalnego powstało bractwo 24 miast i probostw spiskich, które kierowało się w swej działalności statutami obowiązującymi od 1298 roku[49]. Na czele bractwa proboszczów spiskich stał prepozyt wraz z kapitułą, której podlegali proboszczowie poszczególnych parafii[50]. W rezultacie traktatu lubowelskiego znaczna część Spisza znalazła się w zależności politycznej od króla polskiego. W części pozostałej przy Królestwie Węgierskim utworzono powiat spiski (komitat) na czele z żupanem. Na Spiszu były także ziemie wydzielone np. spiskim kopijnikom oraz miasta górnicze. Podział administracyjno-polityczny Spisza nie stanowił natomiast tamy dla jedności organizacji kościelnej, pozostającej w ramach 24 probostw i podlegającej częściowo władzy prymasa węgierskiego oraz biskupa krakowskiego.

Usytuowanie Spisza na szlaku dróg handlowych i szerokie kontakty gospodarcze oraz kulturalne z Niemcami, Polską, a także Śląskiem, jak również mieszkający tu Polacy, Słowacy, Niemcy, Węgrzy i Rusini powodowali, że obszar ten pod względem kulturowym był bardzo zróżnicowany i łatwo mieszały się tu i przyjmowały nowe prądy kulturalne i religijne. Potwierdzenie tych spostrzeżeń stanowi wiek piętnasty, gdy na terytorium Spisza przeniknęły i zakorzeniły się idee husyckie[51]. Przyniosły je ze sobą oddziały husyckie, które w latach 1431 i 1433 dotarły na Spisz. Zniszczyły wówczas Maciejowce, Twarożną i dotarły do Kieżmarku, a następnie przez Liptów do Turca i Kremnicy w środkowej Słowacji, gdzie zdobyły mennicę[52]. Miał oparcie husytyzm w biedocie miejskiej na Spiszu, gdzie „rozprzestrzenił swe diabelskie sieci" wśród mieszkańców Kieżmarku[53].

Pod względem kulturalnym Spisz pozostawał w bliskich związkach z Uniwersytetem Krakowskim przez całe XV stulecie i początek XVI. Z samej metropolii Spisza,

---

z dziejów ustroju Spisza, Katowice 1969; M. Suchý,*Spišské mestá v Pol'skom zálohu* (w:) *Spišské mestá v stredoveku*, Lubovna 1974, s. 55-87.

[49] *Analecta Scepusii sacri et profani*, ed. C. Wagner, Viennae 1774, t. I, s. 266, t. II, s. 9-10, 47; O. Šimek, *Husitizmus a reformácia na Spiši*, *op. cit.*, s. 17.

[50] Na mocy umowy z 1278 r. prepozyt spiski pobierał corocznie należność w zbożu i srebrze. Por.M. Schmauk, *Supplementum Analectorum terrae Scepusiensis*, Szepesvaraljae 1889, s. 223-228; G. Bruckner, *Reformáció és ellenreformáció a Szepességen*, Budapest 1922, s. 9.

[51] F.Hrejsa, *Déjiny Křest'anstvi v Československu*, Praha 1947, t. II, s. 237; *Analecta Scepusii* (...), *op. cit.*, t. II, s. 346; L. Pauliny, *Dejepis superintendencie nitrianskej*, 1894, t. I, s. 8-10.

[52] Długosz pisał, że Fridrich apostata szedł ze Śląska i przez Myślenice wtargnął na Węgry, gdzie oblegał Kieżmark. Por. J. Długosz, *Historiae Polonicae libri XII*, ed. A. Przezdziecki, Cracoviae 1887, t. IV, s. 495-496, *Opera Omnia* t. XIII; *Supplementum Analectorum* (...), *op. cit.*, t. II, s. 440, dokument z 1572 r., *Analecta Scepusii* (...), *op. cit.*, t. I, s. 55; t. III, s. 105.

[53] Mówi o tym list Zygmunta Luksemburczyka z włoskiej Ferrary z 27 września 1433 r. (*Analecta Scepusii* (...), *op. cit.*, t. I, s. 53: t. III, s. 214-215) i drugi list z 11 listopada 1434 r. (*Supplementum Analectorum* (...), *op. cit.*, t. II, s. 244).

tj. Lewoczy, studiowało w latach 1402-1499, uzyskując stopień bakałarza i magistra, 35 osób, gdy z początkiem XVI wieku 8, a w latach 1524-1617 nastąpiła nawet przerwa w napływie studentów ze Spisza na katolicki Uniwersytet Krakowski[54]. Stanowi to jedno z przekonywających świadectw, że Spisz szybko znalazł się w orbicie wpływów reformacji. Trzy lata po wystąpieniu Lutra, jego tezy trafiły na Spisz, gdzie w Lubicy koło Kieżmarku w 1520 roku tamtejszy proboszcz miał je przeczytać z kazalnicy[55]. Protokół wizytacji archidiakona katolickiego z Wielkiego Sławkowa, powołując się na stary zapis w tymże protokole, podawał, że wieś ta wraz z drugą o nazwie Wondryszel należała do pierwszych na Spiszu, gdzie byli ewangelicy, i w 1521 roku domagali się oni pastora, który głosiłby „czystą naukę", tak że tamtejszy ksiądz był zmuszony opuścić w pośpiechu wieś w obawie przed niebezpieczeństwem[56]. Musieli ewangelicy już z początkiem lat dwudziestych XVI w. stanowić pewną liczbę na Spiszu, skoro pochodzący z Lewoczy Marcin Cyriak w 1522 roku, a pięć lat po nim także lewoczanin Jan Siegler studiował w Wittenberdze[57]. Sam wójt Lewoczy Grzegorz Mild-Kinast już w 1525 roku opowiadał się za reformacją[58]. Wśród pierwszych studentów fakultetu teologicznego w Wittenberdze znalazł się Mikołaj Herko, pochodzący ze Spiskiej Ciepłej, który jednak po studiach pozostał w Niemczech[59]. W Lewoczy znalazł schronienie i zwolenników w 1529 roku jeden z pierwszych anabaptystów i spirytualistów w Europie środkowo-wschodniej Andrzej Fischer (ok.1480-ok.1542). Jego działalność, poglądy oraz niezwykła ruchliwość w propagowaniu anabaptyzmu, związki z austriackimi protounitarianinem Hansem Bünderlinem świadczyły o chwytliwości radykalnych społecznie i religijnie idei, które głosił zarówno w Austrii, na Śląsku, Morawach, jak i Spiszu. Informacje o działalności Andrzeja Fischera znajdują się w kronice spisanej przez pisarza miejskiego Sperfogla i dotyczą lat 1516-1536. Kronika znajduje się w Archiwum Fary Ewangelickiej w Lewoczy. W źródle tym zawarte są również poglądy Andrzeja Fischera. Deklaruje się ów anabaptysta jako przeciwnik sakramentów z wyjątkiem chrztu dorosłych (od 30 roku życia), nie uznający boskiej

[54] *Statuta nec non Liber Promotionum* (...), *op. cit.*, p. 13-15, 17, 44, 47, 52,54, 56-57, 71.

[55] G. Bruckner, *Reformáció és ellenreformáció* (...), *op. cit.* s. 54 ; O. Šimek, *Husitizmus a reformácia* (...), op. cit., s. 23-24.

[56] *Die Drosschlagendorfer sollen bereits im Jahre 1521 von ihrem Seelsorger verlangt haben, dass er ihnen die reine Lehre verkü ndige und nachdem er dies verweigerte, wurde er gezwungen sich zu entfernen. Einige Tage soll er darauf auf der damals wahrscheinlich mit Bäumen bepflanzten sogenannten Pfaffenwies verborgen gewesen sein, wo ihn einige Einwohner heimlich ernährten. Wohin er dann gekommen sei, ist nicht bekannt.* „Zápisnica kanonickej vizitácie" w Wielkim Sławkowie, Archiwum Kapituły Spiskiej w Kieżmarku. Cyt. za O. Šimek, *Husitizmus a reformácia* (...), *op. cit.* s. 90, 113.

[57] J.S. Klein, *Nachrichten von den Lebensumständen und Schriften Evangelischer Prediger* (...), Hungarn, Pest 1873, t. I, s. 31, t. II, s. 94.

[58] *Analecta Scepusii sacri et profani* (...), *op. cit.*, t II, s. 155.

[59] J.Vencko, *Dejiny štiavnického opátstva na Spiši,* Ružomberok 1927, s. 84, 244.

natury Chrystusa. Według Fischera nie należy słuchać zwierzchności, a wszystkie dobra powinny być wspólne, także żony. Interesująca jest jego interpretacja zasady wiary, iż nikt prawdziwie wierzący nie może grzeszyć, co zbliża go do luterańskiej doktryny *sola fide – sola gratia* (tylko wiara – tylko łaska). Ponadto odrzucał obrzędy kościelne, kult obrazów oraz Marii, krytykował instytucję Kościoła katolickiego. Za poglądami Andrzeja Fischera opowiedzieli się niektórzy członkowie rady miejskiej, np. Peter Guttich i Peter Müntzer, a nawet sam wójt Grzegorz Mild-Kinast[60]. Działalność Fischera spotkała się z reakcją bardziej umiarkowanych rajców, tak że był on zmuszony po kilku miesiącach opuścić miasto w tymże samym 1529 roku i poprzez znajdującą się na polskiej stronie Spiską Nową Wieś udał się do Szwedlaru. To stanowiące własność Thurzonów na południu Spisza miasteczko z typową dla ośrodka górniczego strukturą społeczną udzieliło mu na krótko schronienia[61]. Dwukrotnie jeszcze powracał Andrzej Fischer do Lewoczy za sprawą swoich zwolenników, do których należał jakiś Michał szewc i niektórzy rajcowie, lecz ośrodkiem dyspozycyjnym dla anabaptyzmu pozostał Szwedlar, gdzie znów przybył w tymże 1529 roku, aby na wiadomość, że do miasteczka zbliża się oddział żołnierzy, ruszyć ze swoimi zwolennikami z miasta i szukać bezpieczeństwa w górach[62].

Represje, jakie spadły na mieszkańców Lewoczy i Szwedlaru, oraz liczba osób oskarżonych o sprzyjanie Fischerowi świadczyły o znacznym jego oddziaływaniu. Wprawdzie większość spośród nich odprzysięgła się od nowej wiary i zostało tylko dziesięciu najzagorzalszych, ale fakt, że ci ostatni otrzymali pozwolenie rady miejskiej Sabinowa na osiedlenie się w nim, świadczył, że i w tym miasteczku skrycie sprzyjano anabaptyzmowi. Do sympatyków Andrzeja Fischera należał pochodzący z Czech kaznodzieja ewangelicki, który zamieszkiwał w polskiej Spiskiej Nowej Wsi, Jakub Tainczer, zwany Bubbeysem. Inny zwolennik Andrzeja Fischera nazwiskiem Jan Reyss, zatrzymany i przesłuchiwany w przygranicznym zamku Pławecz, nie wyrzekłszy się swych antytrynitarskich poglądów, został powieszony w 1530 roku[63].

Andrzej Fischer w swej tułaczce w latach 1532-1534 przebywał jakiś czas w znajdującym się na polskiej stronie miasteczku Spiskie Włochy i prawdopodobnie krzewił tam swe poglądy, skoro ówczesny starosta spiski Piotr Kmita wydał mandat w 1533 roku, grożący karą więzienia i śmierci tym, którzy będą się stykać z anabaptysta-

[60] W.Urban, *Studia z dziejów antytrynitaryzmu na ziemiach czeskich i słowackich w XVI-XVII w.*, Kraków 1966, s. 86; tegoż autora *Der Antitrinitarismus* (...), *op. cit.*, s. 121-124.

[61] Archiwum Fary Ewangelickiej w Lewoczy, „Kronika Sperfogla 1516-1536", f. 111 r.

[62] *Analecta Scepusii sacri et profani* (...), *op. cit.*, t. II, s. 154-155; G. Bruckner, *Reformáció és ellenreformáció* (...), *op. cit.*, s. 58-67.

[63] Archiwum Fary Ewangelickiej w Lewoczy, „Kronika Sperfogla 1516-1536", f. 136 r.; P.Ratkoś, *Die Anfänge des Wiedertäufertums in der Slowakei. Aus 500 Jahren deutsch-tschechoslowakischer Geschichte*, Berlin 1958, s. 52-53.

mi[64]. Groźba nowych prześladowań nie przeszkodziła Fischerowi objąć funkcji pastora w 1536 roku w Wybornej na Spiszu, gdzie zetknął się z drugą ciekawą postacią owej doby, związaną z anabaptyzmem - Jerzym Leudischerem. Zdaje się, że ten ostatni był studentem uczelni krakowskiej w 1518 roku, a później, ciesząc się poparciem starosty rodziny Łaskich – Stanisława Zebrzydowskiego, został pastorem w Kieżmarku w latach 1531-1542[65]. W późniejszym okresie przeszedł do polskiej Spiskiej Nowej Wsi i był tam w latach 1548-1555, gdy z jednej strony umocnił swą pozycję luteranizm w miastach wschodniej Słowacji, z drugiej strony zostały wydawane nowe dekrety przeciw anabaptystom w Królestwie Węgierskim[66]. Wprawdzie krzewienie się anabaptyzmu pośród mieszkańców miasteczek spiskich zostało zahamowane wraz ze śmiercią Fischera (ok. 1542 r.) i usunięciem się na polską stronę Spisza drugiego propagatora Jerzego Leudischera, ale jeszcze w II połowie XVI w. są uchwytne wzmianki o anabaptystach tak po stronie słowackiej, jak polskiej Spisza[67].

W 1566 roku wygnani zostali przez polskiego starostę spiskiego Mikołaja Maciejowskiego ze Spiskiej Nowej Wsi i pozbawieni majątku po Olbrychcie Januszu jego żona wraz z córką i synem, uznani za uporczywych anabaptystów[68]. Natomiast przed sądem trzynastu miast Spisza stanął podejrzany o anabaptyzm, czy raczej arianizm, w 1577 roku mieszczanin ze Spiskiej Białej Mikołaj Schneyder, któremu groziło wygnanie i konfiskata nieruchomości. Jedynie wstawiennictwo za nim mieszczan oraz deklarowana przezeń prawowierność uchroniły go przed karą[69].

Jednakże na Spiszu rozwijał się przede wszystkim luteranizm, a dogodną okazję do tego stwarzała postawa indyferentyzmu religijnego, czy wręcz nikodemizmu pośród plebanów bractwa spiskiego. W 1542 r. prałat kapituły spiskiej Jan Horwath nie tylko sprzedał wieś kapitulną Łomnickiemu, staroście lubowelskiemu, ale ożenił się z córką mieszczanina z Lewoczy, Anną Zipserówną[70]. Inny prałat spiski, Stanisław Sabinowski, polecał w 1545 roku usuwać dawne nieporządki, do których zaliczał bezżeństwo księży, posty i procesje. W tymże roku rozpoczął w Spiskiej Białej ewangelickie nabożeństwa Wawrzyniec Serpilius-Macierzyński[71]. Nic też dziwnego, że zwierzchność duchowna oskarżała plebanów na Spiszu, że są wśród nich różnowiercy. Inny prałat spiski, proboszcz z Lewoczy Jerzy Molner, kierujący bractwem dwudziestu

[64] *Analecta Scepusii sacri et profani* (...), *op. cit.*, t. II, s. 216; S. Morawski, *Sądecczyzna*, Kraków 1865, t. II, s. 397-398.

[65] *Analecta Scepusii* (...), *op. cit.*, t. II, s. 215, 237-238; *Statuta nec non Liber Promotionum* (...), *op. cit.*, s. 187; S. Morawski, *Arianie polscy*, Lwów 1906, s. 6-9.

[66] *Decreta, constitutiones et articuli regum inclyti regni Hungariae*, Tirnaviae 1584, s. 492-581.

[67] P. Ratkoś, *Die Anfänge* (...), *op. cit.*, s. 53-56.

[68] *Analecta Scepusii* (...), *op. cit.*, t. II, s. 261.

[69] Cyt. za W. Urbanem, *Der Antitrinitarismus* (...), *op. cit.*, s. 128.

[70] S. Morawski, *Sądecczyzna*, *op. cit.*, t. II, s. 399.

[71] S. Morawski, *Arianie polscy*, *op. cit.*, s. 9-10.

czterech probostw, był powszechnie uważany za nikodemitę i za jego to czasów bractwo zaczęło oscylować między katolicyzmem a luteranizmem. Będący prepozytem spiskim przez ponad dwadzieścia lat, a później biskupem jagierskim Grzegorz Bornemissza również zajmował ciekawą postawę. Gdy wobec zwierzchnich władz kościelnych i wizytującego Spisz arcybiskupa Esztergomu w 1561 roku chciał uchodzić za katolika, ubolewając, że „niewielu jest u nas księży katolickich, a poza tym jesteśmy zagrożeni przez niektóre wilki pseudoewangelickie", to wobec miejscowego duchowieństwa spiskiego, pośród którego wielu było ewangelików, prezentował inne oblicze. Obiecywał im oraz ich dzieciom opiekę, za co pastorzy dołożyli mu „wielkodusznie" do zwyczajowych opłat 100 miar owsa. Odchodząc ze Spisza udzielił Bornemissza biskupiego błogosławieństwa pastorom, którzy ze swj strony, chcąc wyrazić szcunek, towarzyszyli mu aż do pojazdu[72].

W okresie swego pobytu na Spiszu Grzegorz Bornemissza był żywo zainteresowany toczącymi się wśród ewangelików słowackich sporami teologicznymi, tak że otrzymawszy wiadomość o *Liber Concordiae* w 1580 r. od Hortensia, seniora ewangelickiego, wziął księgę ze sobą do Bratysławy, by tam uzyskać o niej opinię od kompetentnych osób[73]. Już więc w 1580 roku, czyli w okresie, gdy w ewangelickich Niemczech zwyciężył obóz gnosioluteran, tj. ortodoksów, który ogłosił tzw. *Księgę Bergeńską*, wiadomość o tym wydarzeniu trafiła na Spisz i ekscytowała tamtejszych luteran i katolików - nikodemitów, którzy zabiegali o umocnienie swej pozycji w walce z kryptokalwinami[74]. Ci ostatni stanowili na Spiszu pokaźną grupę, dość wymienić

[72] *Audio enim gliscere inter vos Zwinglianos, Calvinistas, Antytrinitarios.* Por. *Analecta Scepusii* (...),*op. cit.*, t. II, s. 266; W. Urban, *Osservazioni sul nicodemismo nell'Europa* (...), *op. cit.*, s. 163-164.

[73] Życie religijne luterańskiej Słowacji było powiązane z centrami protestantyzmu w Niemczech i każdy impuls stamtąd wywoływał zainteresowanie i odzew na Słowacji. Próby wypracowania wspólnego stanowiska między reformacją niemiecką a szwajcarską, między Lutrem i Melanchtonem a Zwinglim i Oecolampadiusem, podjęte w trakcie słynnego *colloquium* w Marburgu w 1529 roku, były znane na Słowacji. Odgłosy tej dysputy, usiłującej pogodzić stanowiska w kwestii Wieczerzy eucharystycznej, trafiły już w 1530 r. na Słowację, gdzie pastor z Sabinowa Jan i z Koszyc Antoni Transylvanus opowiadali się za rozumieniem Wieczerzy według nauki Zwingliego. Stanowisko Melanchtona, próbującego wypośrodkować różnicę między reformacją niemiecką a szwajcarską, stało się jednym z powodów, iż w obrębie luteranizmu zarysował się nurt określany kryptokalwinizmem, oscylujący wokół symbolicznego pojmowania Wieczerzy eucharystycznej. Problematyka ta stała się przedmiotem dysput i polemik, zwłaszcza na obszarze Spisza. Dopiero ogłoszenie tzw. *Księgi Bergeńskiej*, zwanej także *Liber Concordiae*, w 1580 roku w Niemczech ustaliło podstawy doktrynalne luteranizmu. Zawierała ona: Confessio Augustana, katechizmy („duży" i „mały") Lutra, *Apologię wyznania augsburskiego*, *Artykuły szmalkaldzkie* oraz *Formułę Zgody*. Na obszarze Słowacji Księga Zgody została przyjęta z początkiem XVII w. Wówczas także ucichły spory konfesyjne na obszarze Spisza. Por. Sculteti S., *Hypomnema sive Admonitio brevis ad christianos Hungariae cives de asserenda et ritinenda veteri seu avita vere christiana doctrina, in augustana confesione comprehensa, Bartphae 1599, f. 17; Varšik B., Husiti a reformacia na Slovensku* (...), *op. cit.*, s. 171; *Zarys dziejów religii*. Praca zb. pod red. J. Kellera, Warszawa 1976, s. 888; Kvačala J., *Dejiny reformácie* (...), *op. cit.*, s. 124-125.

[74] *Monumenta evangelicorum august. conf. in Hungaria* (...), *op. cit.*, t. I, s. 123.

Jana, pastora z Sabinowa, miasteczka graniczącego ze Spiszem, Kacpra Pilciusa, pastora „dopschensis et marcivillanae ecc. Scepusiensis", Jana Myliusa, rektora z Lewoczy, później w Kieżmarku, i Antoniego Platnerusa, pastora w Lewoczy, który w 1597 roku wraz z Ambrożym Lámem, pastorem w Kieżmarku, został potępiony za swoje poglądy na synodzie w Sabinowie[75]. Nim do tego wydarzenia doszło, w grudniu 1595 roku odbyła się dysputa teologiczna w Kieżmarku, w której wziął udział M. Erhardt, rektor szkoły w Straży na Spiszu słowackim, i Albert Grawer, wówczas nuczyciel w Koszycach, przeciw Ambrożemu Lámowi, uważanemu za kryptokalwinistę[76]. Dysputa rozpoczęła się od odczytania stanowiska fakultetu teologicznego z Wittenbergi. Zawierało ono precyzację nauki Lutra, w tym *ubiquitate,* tj. współwystępowania natury boskiej i ludzkiej Chrystusa w Wieczerzy eucharystycznej. Lám podnosił w dyspucie rozdzielność osób boskich w Trójcy św., co spotykało się z krytyką Grawera. Dysputy nie roztrzygnięto i kontynuowano ją przez dziełka polemiczne autorstwa Láma[77]. Obok sporów chrystologicznych i trynitologicznych uwagę luteran na Spiszu zaprzątały sprawy związane z symbolami, a osobliwie konflikt związany z kultem obrazów. Oto w Kieżmarku wystąpił przeciw pozostawieniu obrazów przy głównym ołtarzu Tomasz Fabricius, pastor zamkowy, i domagał się ich usunięcia, przez co znalazł się w sporze z obrońcą ich, właścicielem Straży i ortodoksą luterańskim Grzegorzem Stancicem. Swymi zamiarami usunięcia obrazów z ołtarzy niepokoili ikonoklaści jeszcze przez pewien czas, acz bezskutecznie, luteran na Spiszu. Spory wyznaniowe, których widownią stały się luterańskie synody w Preszowie (1593r.), Lewoczy (1595 r.) i Sabinowie (1597 r.), ucichły z końcem szesnastego stulecia. Wówczas luteranie umocnili podstawy organizacyjne swej wiary przez działalność bractw ewangelickich, wzorujących się na katolickim bractwie proboszczów spiskich.

Odejście ze Spisza cieszącego się autorytetem tamtejszego duchowieństwa Grzegorza Bornemisszy spowodowało, że opracowana już w 1569 roku konfesja 24 miast spiskich została przez nie przyjęta dopiero w 1587 roku. Spiska *fraternita* proboszczów

---

[75] *Monumenta evangelicorum aug. conf* (...), *op. cit.*, t. I, s. 124-130; G. Bruckner, *Reformáció és ellenreformáció* (...), *op. cit.*, s. 148, 521;J. Kvaćala, *Dejiny reformácie* (...), *op. cit.*, s. 130-131.

[76] A. Grawer był w późniejszym okresie znanym pastorem teologii w Jenie, polemizował w latach 1612-1615 z polskim arianinem pochodzenia niemieckiego Walentym Smalciusem. Por. G. Bruckner, *Reformáció és ellenreformáció* (...), *op. cit.*, s. 148.

[77] Były to: *Declaratio circumstantiarum gemini colloquii alterius 5 Decembris anni 1595, alterius 29 Januarii 1596 in arce Kesmarkiensi habita* (...), *edita a Sebastiano Ambrosio pastore ecclesiae Kesmarcensis,* Servestae 1598, i Alberta Grawera *Declarationis circumstantiarum gemini colloquii in arce Kesmarkiensi habiti (...) scripta per eundem M. Albertum Grawerum, scholae Caccoviensis in superiore Hungaria rectorem,* Bartphae 1598.

czów przeszła na ewangelicyzm około 1590 roku, gdy uznała „Scepusianę" za swoje wyznanie wiary[78].

Już około 1520 roku (choć data ta wydaje się mało prawdopodobna) wymieniane są ewangelickie bractwa, obejmujące swym zasięgiem Spisz polski i słowacki: dolno-hernádzkie, górno-hernádzkie, lubowlańskie, dunajeckie, dolno-popradzkie i górno-popradzkie oraz bractwo miast górniczych Spisza[79]. Wraz z umacnianiem się reformacji luterańskiej na Spiszu podporządkowane zostały jej wpływom tereny stanowiące enklawę polską i podlegające organizacyjnie biskupom krakowskim[80]. W ten sposób po stronie polskiej Spisza znalazły się dwa bractwa ewangelickie: lubowlańskie i dunajeckie, podległe słowackiej organizacji protestanckiej.

Nie można pominąć, omawiając międzywyznaniowe stosunki na Spiszu tak w jego polskiej, jak słowackiej części, roli panów polskich, którzy bądź z ramienia władców sprawowali funkcje urzędowe, bądź też sami byli ewangelikami i dbali tam o interesy protestantyzmu. Po stronie polskiej starostą spiskim w latach 1553-1562 z siedzibą na zamku w Lubowli był Jan Boner, kasztelan biecki, przywódca małopolskich kalwinów. Uważany był za gorliwego wyznawcę, gdyż woził ze sobą nawet ministra kalwińskiego. Jego zastępcą był Stefan Bylina, sądeczanin, „dla sprawy religii wyrozumiały"[81]. Trochę wcześniej, bo w latach trzydziestych szesnastego wieku, właścicielem zamku kieżmarskiego w węgierskiej części Spisza był Hieronim Łaski znany polityk, brat pisarza i podróżnika Stanisława oraz Jana, jednego z filarów reformacji nie tylko polskiej, ale europejskiej, wszyscy bratankowie prymasa. Również w Kieżmarku przebywał marszałek nadworny królowej węgierskiej Izabeli, córki Zygmunta Starego, kiedyś archidiakon, a później dowódca oddziałów na Spiszu, Maciej Łobodzki. Sprowadził on na Spisz wielu osadników polskich do „państwa Łaskich"[82].

Początki reformacji na Spiszu były chronologiczne związane z walką o koronę węgierską między Janem Zapolyą a Ferdynandem Habsburgiem. W tę wojnę domową mocno zaangażowani byli po stronie Zapolyów Mikołaj i Piotr Kostkowie. Pierwszy z nich był panem na Orawie, części Spisza i Trenczynie znany był jako *depopulator et*

[78] M. Gotkiewicz, *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu*, „Nasza Przeszłość",1958, t. VII, s. 75; *Encyklopedia Slovenska*, Bratislava 1980, t. I, s. 332.

[79] G.Bruckner, *Reformáció és ellenreformáció* (...), *op. cit.*, s. 150.

[80] B. Varšik, *Husiti a reformácja* (...), *op. cit.*, s. 179.

[81] S.Morawski, *Arianie polscy*, *op. cit.*, s. 14; J. Ptaśnik, *Bonerowie* „Rocznik Krakowski" 1905, t. VIII, s. 54 i nast.

[82] W okresie osłabienia politycznego państwa węgierskiego w II poł. XV w. i I poł. XVI w. panowie polscy dążyli do stworzenia na Słowacji niezależnych częściowo „państewek". W XVI w. udało się utworzyć takie państewko P. Komorowskiemu (Orawa i Liptów), a w latach trzydziestych XVI w. podobne dążenia Hieronima Łaskiego doprowadziły do powstania „państewka Łaskich" z ośrodkiem w Kieżmarku. Por. *Analecta Scepusii* (...), *op. cit.*, t. II, s. 52; J. Vencko, *Dejiny štiavnického opátstva na Spiši*, Ružomberok 1927, s. 76, 78-79, 149.

tyrannus cleri na Spiszu, nakładając znaczne podatki na duchowieństwo. Ówczesnym starostą spiskim był Piotr Kmita, marszałek wielki koronny, wykonawca polityki dynastycznej Jagiellonów na tym obszarze. Ujmował się za duchowieństwem spiskim cesarz w 1551 roku, gdy Kmita pod pozorem „zlutrzenia" tamtejszych księży katolickich zabierał im srebra kościelne[83].

Cały Spisz, poczynając od lat dwudziestych po lata czterdzieste szesnastego stulecia, stanowił obszar działań wojennych, a Kieżmark był jednym z najważniejszych ośrodków oporu przeciw Habsburgom[84]. Z racji swego szczególnego usytuowania i różnorodności etnicznej był Spisz obszarem, gdzie infiltrowały różne natury reformacji i ta dyfuzja religijnych idei stanowiła charakterystyczną cechę tamtejszej sytuacji. Dlatego tu najwcześniej, znajdując odzew wśród mieszkańców Lewoczy i Szwedlaru, pojawił się anabaptyzm, tu również po schyłek XVI w. trwała walka z silnym w porównaniu z resztą Słowacji kryptokalwinizm, mającym oparcie po polskiej stronie Spisza gdzie starostami byli kalwini, a zarazem aktywni patroni różnowierstwa małopolskiego[85]. Pośród nurtów reformacji, jakie pojawiły się na Spiszu, anabaptyzm okazał się zjawiskiem przemijającym, z którym władze po stronie polskiej i słowackiej szybko się uporały, natomiast luteranizm znalazł tu trwałe poparcie pośród szlachty i mieszczaństwa, stając się puklerzem wolności w następnym stuleciu przeciw absolutystycznym tendencjom Habsburgów.

---

[83] S. Morawski, *Sądecczyzna*, *op. cit.*, t. II, s. 417; B. Varšik, *Husiti a reformácia* (...), *op. cit.*, s. 104.

[84] Kieżmark w czasie wojny domowej sprowadzał proch strzelniczy z Tarnowa w 1531 r. Archiwum Powiatowe w Starej Lubowli, Zespół Keźmarok, dok. 110; W. Urban, *Stosunki słowacko-polskie* (...), *op. cit.*, s. 33.

[85] Na przykład rodzina Maciejowskich aż po lata trzydzieste XVII stulecia pozostawała w kalwińskim zborze małopolskim. Por. *Akta synodów różnowierczych w Polsce*, *op. cit* t. III, s. 505, 581.

Polish-Slovakien relationships in the Reformation Era

The paper deals with the problems connected with the substratum of the Reformation in Poland and Slovakia (then Upper Hungary) in the sixteenth century. The autor discusses also the importance of commercial contacts to the penetration of reformatory ideas and charakterizes the role of Spisz in the maintenance of the Polish - Hungarian relations. A series of economic, social and political agents made up suitable conditions for Reformation. The greatest intensity of the commercial turnover along the immemorial trade routes connecting Poland and Upper Hungary took place in the sixteenth century and the first half of the seventeenth. Both this fact and the multinationality of the Spisz society (Poles, Germans, Slovaks, Hungarian and Little Russians) brought obout a great cultural differentiation of that region and liability to new currents, not excluding the religious ones. In respect of its culture Spisz was closely related to the Jagiellonian University in Kraków in the fifteenth century and at the beginning of the sixteenth. The religious situation in Spisz was characterized by an infiltration of different reformatory doctrines: first antitrinitarianism, followed by anabaptism, lutheranism and arianism. Becoming a weapon in the struggle against the absolutis rule of the Habsburgs, lutheranism found the firmest support among the country gentelmen and townpeople.

Ks. JAN KRACIK

MAŁA PREHISTORIA ZAKOPIAŃSKIEJ PARAFII

Utworzenie w 1847 r. parafii w Zakopanem zostało poprzedzone więcej niż półwieczem zamierzeń i starań*. Decyzja dojrzewała i przepadała po parę razy na rozmaitych szczeblach urzędowych w nader zmiennych warunkach politycznych końca XVIII i pierwszej połowy XIX w. Gdyby rzecz pozostała jedynie w gestii lwowskiego Gubernium czy tarnowskiego Konsystorza, zapewne nie warto byłoby przedstawiać biurokratycznej procedury i przewlekających się rozstrzygnięć. Skoro jednak sprawa uzyskania własnej fary i własnego księdza żywo obchodziła górali, lecz pragnienie to hamowały obawy przed trudnymi do udźwignięcia kosztami, warto chyba przyjrzeć się niezbyt znanemu fragmentowi społecznej historii wsi podhalańskiej.

Zakopane, pojawiające się w źródłach od XVII w., pod względem kościelnym dzieliło los większości polskich wsi nie tylko na Podtatrzu – nie miało na miejscu parafii. Odległość, topografia i klimat wpływały na luźny charakter kontaktu z macierzystą farą, a raczej dwiema. Wieś podzielona była bowiem pomiędzy parafie Nowy Targ i Czarny Dunajec. Ta pierwsza, powstała w XIV w. i zamiast utracić część rozległego obszaru na rzecz nowych far, sama wchłonęła w XVI w. aż 6 okolicznych parafii. Powoławszy się na niskie uposażenie oraz małą liczbę wiernych, biskup krakowski Jan Konarski za zgodą Zygmunta Starego zniósł w 1519 r. i włączył do fary nowotarskiej parafie Szaflary i Waksmund (pozostały filiami), Ostrowsko (ponownie parafią od 1539 r.) i Długopole. Inkorporacji uległo również Stare Cło w 1527 r.(z czasem przestał tu istnieć i kościół, podobnie jak w Długopolu) oraz Klikuszowa po 1539 r. Zanikła też samodzielna parafia w Czarnym Dunajcu, stając się z czasem filią

* Poszerzona wersja tekstu publikowanego w tomie 70, [1993] „Naszej Przeszłości".

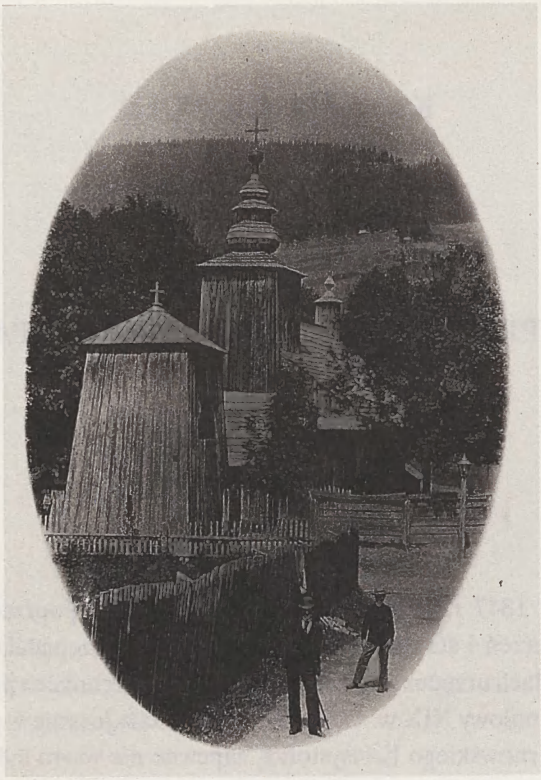

5. Pierwszy kościół w Zakopanem

Ludźmierza. Erygowano ją ponownie w 1606 r. po uposażeniu jej przez samych chłopów[1].

Na 19 parafii dekanatu nowotarskiego w 1596 r. tylko w 5 stale przebywali księża; pozostałe obsługiwano bardziej czy mniej regularnie z dojazdu. Nie brakowało i uciekinierów z klasztorów oraz innych duchownych wagabundów, szukających zatrudnienia przy opuszczonych kościołach. Czas nie wygasłej jeszcze Reformacji wzmagał nieufność władz diecezjalnych wobec tych włóczęgów. Archidiakon sądecki Jan Januszowski, wizytując dekanat w 1608 r., nazwał go schronieniem wszelkich apostatów. Stali duszpasterze także nie odznaczali się wyłącznie cnotami[2].

W jednej z 13 wiosek należących do czarnodunajeckiej fary, w Chochołowie, sołtys postawił wkrótce kaplicę i urządził obok cmentarz. Prosił czasem na niedzielę księdza

[1] J.Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1935, s. 15-16; B. Kumor, *Afiliacja kościołów parafialnych na Podhalu (1350-1783)*, „Prawo Kanoniczne", r.4: 1961, s.276-288; AKM [Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie], AVCap 5 k. 67.

[2] AKM, AVCap 5 k. 47v-68, 25 s. 563 (*receptaculum omnium apostatarum*).

z Dunajca, a na mszę ciągnęli też z pobliskich wsi górnoorawskich, należących do Węgier, polscy osadnicy. Poddawani protestantyzacji przez swych madziarskich panów, dopiero w połowie XVII w. uzyskali oni pierwszą na Górnej Orawie parafię (Orawka). Słabo wynagradzani księża nie kwapili się regularnie do Chochołowa, wierni zaś, tłumacząc się odległością od fary, obchodzili wkoło kaplicę jakby w procesji, odmawiali pacierz i wracali do domu. Zapewne w tych namiastkowych praktykach pobożnych brali też czasem udział mieszkańcy nikłej osady spod Giewontu. Dbając o utrzymanie swej kaplicy, górale nie łożyli chętnie na kościół i księży w Dunajcu. W 1758 r. gromady korzystające z chochołowskiej kaplicy wniosły do krakowskiego Konsystorza nie pierwszą już skargę na plebana: do kościoła daleko, niektórzy bywają tam tylko parę razy w roku, nie umieją pacierza, dzieci mrą bez chrztu, a dorośli bez zaopatrzenia (z Zakopanego wyliczono imiennie Wojciecha i Jędrzeja Bachledów, Krzysztofa i Reginę Gąsieniców). Nie działo by się tak, gdyby proboszcz czarnodunajecki Walenty Czyżewski trzymał w Chochołowie wikarego. Oskarżany tłumaczył się w 1760 r. przed biskupią komisją, iż przypadki śmierci bez sakramentów zdarzyły się nie za niego; zresztą i tak nie sposób wszędzie zdążyć, „ale dlatego są katechizmy i misje", by nie tylko akuszerki potrafiły ochrzcić w potrzebie; „co trzymam i o parafianach moich, że to umieją". Twierdził, że wierni z Chochołowa, Witowa i Dzianisza chodzą do kościoła w Dunajcu, a „Zakopane nie jest wieś, ale tylko w lasach łąki i pastwiska, gdzie ludzie z bydłem na lato zostają, i którzy tam ustawicznie zostają", tym również udziela się sakramentów. Mieszkańcy znają główne prawdy wiary, a nawet „ile razy po księdza przychodzą, z tym go upominają: dobrodzieju, abyście olejku nie zapomnieli". Ubodzy, których nie stać na podwody, nie mogą się także skarżyć, bo w razie potrzeby pleban daje „koni pod księży wikaryjów"[3].

Księża, tak z Czarnego Dunajca, jak z Nowego Targu, udawali się nie tylko na hale, i nie wyłącznie na wezwanie. Głównie zimą, w Wielkim Poście, zabrawszy z kościołów odpowiednią ilość hostii, odbywali 3-4 dniowe wyprawy do odległych wiosek swych parafii, w tym także do Zakopanego, spowiadając i udzielając komunii[4]. Mimo wielkanocnych praktyk i zrozumiale optymistycznych opinii Czyżewskiego, życie religijne odległych od kościołów wsi podhalańskich w przerzedzonej sieci parafialnej nie należało do intensywnych. Odległości, brak czy jakość duchowieństwa robiły swoje. O skutkach mieli się przekonać jezuici, Karol Fabiani i Michał Siermieński, którzy na początku okresu wielkopostnego 1759 r. podjęli się prowadzenia misji w parafii nowotarskiej. Niewielkie domy Towarzystwa w Żywcu i Jordanowie specja-

[3] Odpowiedzi Czyżewskiego na zarzuty, 1751, AKM, Producta 214; J. Kracik, *Byleby mieli księdza. Zanim Chochołów stał się parafią*, „Nasza Przeszłość", t. 70:1988, s. 273-277.

[4] AP [Archiwum parafii Poronin], „Liber rerum memorabilium ecclesiae parochialis neoerectae Poroninensis", s. 27

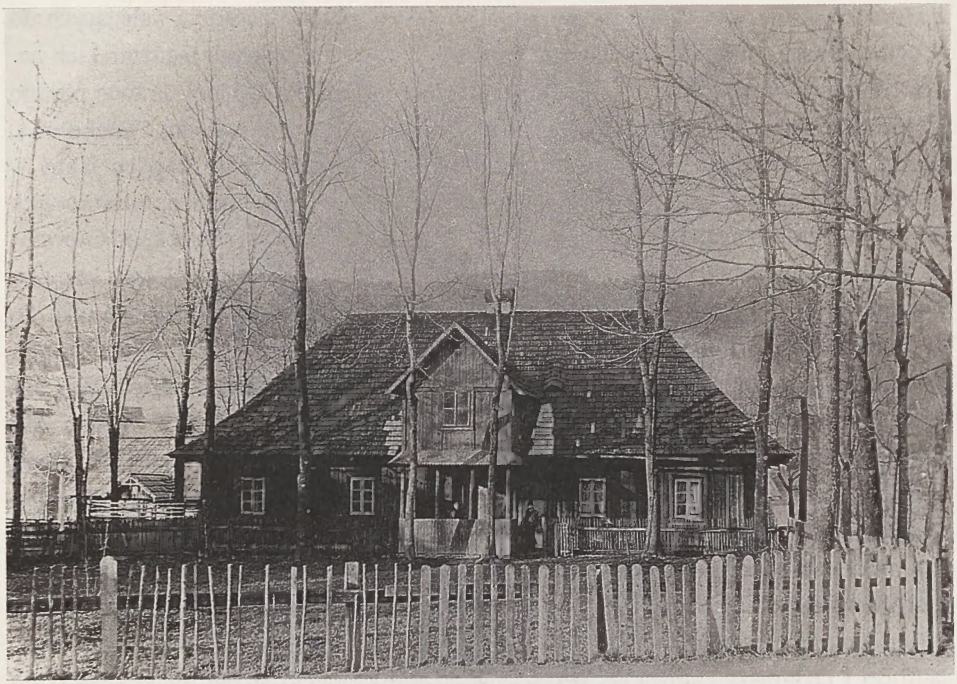

6. Dawna plebania w Zakopanem

lizowały się od lat w owych kampaniach duchowych odbywanych w rozległych parafiach beskidzkich. Także na Podhalu zaczęli utartym trybem, usiłując najpierw dotrzeć do ludzi w odległych wioskach, by po przygotowaniu katechetycznym sprowadzić ich na właściwe misje do fary. Udali się kolejno do Klikuszowej, Pyzówki, Morawczyny, Poronina, Murzasichla, Zębu, Suchego, Skrzypnego, Bańskiej, Maruszyny, Zaskala. Mieszkańców określili jako nieokrzesanych, a po części wręcz dzikich (*feroci*), gdyż kryli się przed zakonnikami po lasach. Przyciągnięci jednak łagodnością pojawiali się na naukach. Wędrowne katechizowanie trwało 2 miesiące; jezuici dziwili się, że górale żyją głównie mlekiem, a i sami przywykali do tego skromnego wyżywienia.

Schematyzm powyższej relacji, drobna nutka samoapologii, ciążenie obecnego w ówczesnej kulturze stereotypu górala pozwalają uznać opinię o uciekaniu w las za pewną generalizację. Równie ostrożnie należy czytać dalszy ciąg relacji, gdzie pojawia się ów słynny w literaturze „święty smrek", świadczący jakoby o czystym pogaństwie pod Tatrami. Otóż najwięcej zabobonów mieli misjonarze napotkać w Zakopanem. W pobliskim lasku górował bowiem nad drzewami potężny świerk, zwany przez ludzi „świętym smrekiem", do którego udawali się z chorobami wierząc, iż w drzewie kryje się coś boskiego. Dowiedziawszy się o tym, kwaterujący we wsi o. Fabiani wybrał się na miejsce, gdzie zastał dwie kobiety z dziećmi, obchodzące drzewo na klęczkach, by

spełnić złożony ślub. Jezuita dopilnował ścięcia i spalenia smreka (płakały przy tym niektóre baby uprawiające gusła) oraz poświęcił postawiony na tym miejscu krzyż. Tydzień po Wielkanocy, czyli 22 kwietnia, misjonarze zwołali poduczony lud do Nowego Targu i nie mogąc pomieścić tłumów w kościele, rozpoczęli nauki pod gołym niebem[5].

Rozmaite gatunki drzew (trudno wśród nich znaleźć świerka) bywały u wielu ludów pierwotnych przedmiotem czci religijnej jako manifestacje *sacrum*. Ślady owej prehistorii kultowej, zmieniając po drodze rodzaje odniesień, utrwalił zróżnicowany folkor europejski, wiążąc owe znaczenia głównie z symboliką bożonarodzeniową, z odgadywaniem czy życzeniem obfitości w Nowym Roku. Interpretacja jezuity, bo wszak nie analiza wierzeń, brzmi anachronicznie. Trudno przypuścić, by mimo dawnego i ciągłego, choć nie cotygodniowego, kontaktu duchowieństwa z wiernymi, dało się ukryć rzeczywisty kult drzewa lub by tolerowali go księża, obcy zaś duchowny w ciągu paru dni zdołał bałwochwalstwo wykryć i obalić niczym św. Bonifacy w VIII w. Ślubowanie pielgrzymki i obchodzenie drzewa na kolanach, czyli typowe elementy praktyki wotywnej, pozwalają domyślać się, iż z kościelnych praktyk zapożyczono nie tylko formę. Na świerku mógł kiedyś wisieć przyniesiony z odpustu obrazek lub krzyż czy figurka, których nie miał kto odtworzyć, gdy je pokonał czas. A związana z miejscem cześć została. Są to typowe okoliczności włączania drzew do religijnego kultu, a teorie o prostych remanentach pogaństwa zostały dość dawno zarzucone przez badaczy kultury ludowej. Prawdziwy problem dla chrześcijaństwa stanowiły nie jakieś heterodoksyjne relikty obrzędowe, lecz magiczne nastawienia i utylitaryzm oczekiwań wiązanych z odbywaną praktyką katolicką[6].

Jednorazowa ruchoma misja jezuitów na Podhalu bez porównania bardziej ujawniała niż wyrównywała wiekowe zaniedbania duszpasterskie. A nic nie wskazywało, by ktokolwiek zamierzał przywracać zlikwidowane parafie czy tworzyć nowe. W Polsce XVIII w. powstawało ich niewiele. Magnaci fundowali klasztory i koronacje obrazów, szlachta zapisywała spore sumy na liczne msze za swe dusze, poddani nadal nie byli w stanie – prawnie i materialnie – ponieść kosztów założenia parafii. Sarmacki impas przerwał akurat zaborca. W 1782 r. cesarz Józef II zażądał od biskupów Galicji projektu utworzenia nowych parafii. Trudny dostęp do kościoła (odległość, góry, rzeki) i ponad 900 mieszkańców we wsi starczyło, by starać się o erygowanie tam fary. Patenty z lat 1783- 85 rozstrzygały, iż koszt budowy kościoła poniesie kolator, tak w

[5] Archiwum Jezuitów w Krakowie, sygn. 1366 k.281-283; S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t.4, cz.2, Kraków 1905, s.802-803.

[6] J, C, Schmitt, *Religion populaire et culture folklorique*, „Annales. Économies – Sociétés – Civilisations", a.31:1976, s. 942-946; R.Kriss, *Die Volkskunde der altbayerischen Gnadenstätten*, Bd.3, München 1956, s.48; L.Kriss- Rettenbeck, *Bilder als Zeichen religiösen Volksglaubens*, München 1971, s.91.

dobrach państwowych jak prywatnych. Paramenty zostaną przekazane ze zniesionych klasztorów lub nabyte ze środków parafialnych czy też Funduszu Religijnego (utworzonego z majątków skasowanych instytucji kościelnych), który wyrówna także proboszczom uposażenie niższe od przewidzianego. W odległych a małych miejscowościach należało tworzyć ekspozytury macierzystych parafii. W 1787 r. plan regulacji parafii w nowo utworzonej diecezji tarnowskiej (objęła i Podhale), wypracowany przez miejscowy Konsystorz, przynaglany przez lwowskie Gubernium, zyskał aprobatę Wiednia[7]. Wśród 131 nowych placówek duszpasterskich aż 19 miało powstać lub odzyskać samodzielność w dekanacie nowotarskim. Większość z nich przewidziano na terenie rozległych far Nowy Targ i Czarny Dunajec, a mianowicie[8].:

	Liczba wsi	katolików
Biały Dunajec	3	1803
Chochołów	1	693
Ciche	1	1602
Dzianisz	3	1410
Odrowąż	4	2006
Klikuszowa	3	1441
Maruszyna	2	1300
Międzyczerwienne	1	743
Olcza	2	1284
Poronin	2	840
Ratułów	1	975
Stare Bystre	4	2030
Szaflary	4	2163
Zubsuche	1	1042

Wykaz imponujący! Tyle, że zamiarów, nie dokonań. Rozmach przygotowanego pospiesznie projektu, kilka podmiotów zobowiązanych do finansowania przedsięwzięcia, nadchodzące lata wyczerpujących Austrię wojen z rewolucyjną i napoleońską Francją- nie wróżyły gładkiej realizacji. Redukowano więc długie wykazy przewidzianych parafii, zmieniano ich lokalizację i granice. Odgórne korygowanie planów wywoływało reakcję zainteresowanych dominiów i gromad, co wpływało na kolejne poprawki. Krążyły pisma, płynął czas. W 1790 r. Konsystorz tarnowski zwrócił się do Lwowa o dokonanie zmian w projekcie regulacji parafii w cyrkule sądeckim. Prośba, zyskawszy zgodę wiedeńskiej Kancelarii Nadwornej, wracała jako decyzja poprzez Gubernium do Tarnowa. Nowe parafie na Podhalu miały powstać w Klikuszowej,

[7] B.Kumor, *Diecezja tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1786-1985*, Kraków 1985,s.564-567.
[8] Według zestawienia tamże, s. 569.

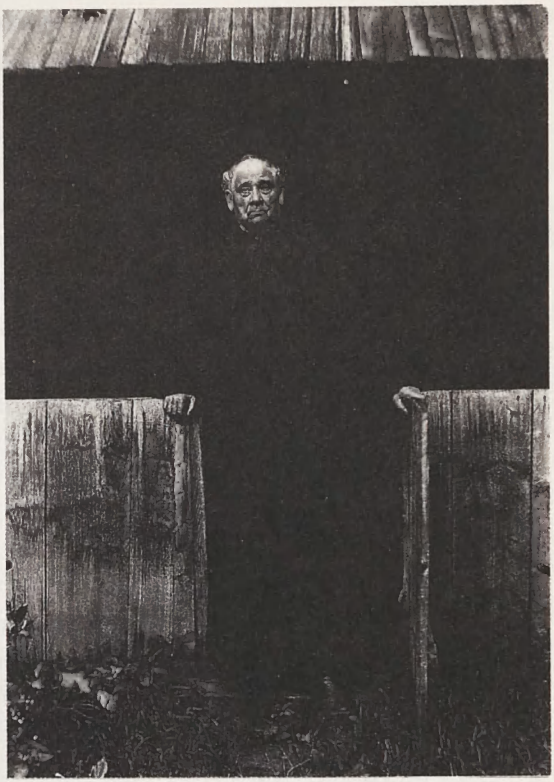

7. Ks. Józef Stolarczyk

Białym Dunajcu i Chochołowie, a zamiast na Olczy – w Zakopanem (nadto: ekspozytury w Poroninie, Zubsuchem, Starem Bystrem, Międzyczerwiennem i Ratułowie)[9]. Okrojony plan miał się okazać nadal nierealny.

W typowaniu placówek do realizacji wiele znaczyły starania proboszczów i wiernych, skazane przecież na pewien partykularyzm. O ile tworząca się parafia ochoczo oddzielała się od macierzy, to sama zgoła niechętnie patrzyła na podobne tendencje u siebie, gdyż na pozostałych spadały wtedy większe ciężary. Bojąc się ich, czasem w ogóle nie chciano na miejscu kościoła. Przy ograniczonych środkach przewidziane w sąsiedztwie parafie stawały się konkurencją: jeśli tam, to nie tu. Zakopane i Poronin stanęły przed taką alternatywą. Proboszcz Czarnego Dunajca, dziekan Florentyn Knajs był za Zakopanem. Miała tam powstać parafia obejmująca także Zubsuche, Poronin i Gliczarów – razem około 4 tysięcy mieszkańców. Od wieków zaniedbani- uzasadniał ks. Knajs w 1805 r. – nie uczą dzieci prawd wiary, bo sami jej nie znają,

[9] Tamże, s. 571.

pasą zwierzęta po górach i lasach, żyjąc niewiele inaczej niż one. Obok księdza współproszącym był Paweł Gąsienica z Zakopanego[10].

Gospodarząc z Opatrzności Boskiej na własnym groncie wystawiłem murowaną kaplicę, sprawiłem kielich metalowy wyzłacany z pateną takąż, sprawiłem ornaty 3 z wszystkiemi rekwizytami, wystarałem się o konsens celebrowania

– czytamy w Pawłowym testamencie z 1813 r.[11]. Biskupia zgoda na poświęcenie kaplicy, odprawianie w niej i udzielanie sakramentów wiernym, którzy nie mogli się udać do odległego kościoła, została udzielona (ważna 3 lata) na prośbę ks. Knajsa i nosi datę 31 V 1801r.[12] Oznacza to, że stojącą do dziś kapliczkę wzniesiono niewiele wcześniej, zapewne w 1800 r. Jej rozmiary kontrastują z wyznaczanym urzędowo przeznaczeniem, co wynika ze stereotypowych formuł kancelaryjnych, ale i harmonizuje z zamiarami proboszcza czarnodunajeckiego oraz zakopiańskich górali.

Myśl o powiększeniu kaplicy i własnym księdzu stała się mniej realna, gdy urzędowa komisja mieszana, reprezentująca cyrkuł i konsystorz, uwzględniła opinię nowotarskiego plebana Ignacego Machajskiego i zadecydowała, że sięgający aż po Tatry ośrodek duszpasterski, obejmujący około 4 tysięcy wiernych, powstanie w Poroninie. Proboszcz zasypywał Gubernium podaniami tłumacząc, że poprawy niskiego stanu moralności nie zapewnią sankcje kryminalne, a ludzie mrą bez sakramentów i czasem zamarzają w drodze do odległego kościoła. W 1806 r. ks. Machajski, uzyskawszy zgodę administratora diecezji, biskupa Wojciecha Górskiego, poświęcił w Poroninie tymczasową kaplicę, osadził przy niej swego wikariusza Jakuba Szarka, „i już odtąd w kapliczce zakopiańskiej msze św. nie odprawiały się"[13].

Pochodzący ze Spytkowic energiczny i gorliwy wikary zyskał sobie ludzkie uznanie. Paweł Gąsienica widząc, że ks. Szarek „bez żalu majątku chętnie dopomógł wystawić wszelkie porządki w kaplicy porońskiej, zaszczepił w prostocie miłość Boską przez nauki i przykłady swoją pracą", jemu zapisał swe zabudowania i grunt stanowiący czterdziestą ósmą część roli Osiedle (dzieci nie miał, wychowanicy Marysi już dawniej przeznaczył polanę). Ksiądz miał używać ziemi dożywotnio, z prawem cedowania innemu duchownemu, aby „pomnażał chwałę Boską i z tego majątku grontowego przyczyniał kaplicy podług możności i pomocy, żeby po śmierci naszej na tym wolnym groncie wiecznie trwało chwalenie Boga". Czyli: niechże i w Zakopanem będzie jak w Poroninie, z większą kaplicą i kapłanem na miejscu, z uposażeniem („aby zawsze z

[10] F. Knajs do Guberinium, Czarny Dunajec, APK [Archiwum Państwowe w Krakowie], St. NT 12.

[11] Zakopane, 9 I 1813, APK, St. NT 12.

[12] W.Górski do F. Knajsa, Tarnów 31 V 1801, AP, bez sygn.

[13] I. Machajski do Gubernium, Nowy Targ 17 VIII 1810; 16 III 1813 (wzmianki o poprzednich pismach); tenże do Cyrkułu, 19 XI 1827, APK, St NT 12; W. Górski do I. Machajskiego, Tarnów 31 V 1806, AP, bez sygn. „Liber memorabilium...",s. 3-4

księdza na księdza spadało" – zastrzegał ofiarodawca) przeznaczonym po części i dla organisty, gdyż wolno się spodziewać, „iż się wyżywią za pomocą Najwyższej Istności ksiądz z dwóch, a organista z trzeciej części". Wszystko zaś „dla łatwiejszego propagowania nauk zbawiennych i słuchania mszy świętych, gdyż w takim oddaleniu niektórzy ledwo raz na rok odwiedzają kościół parafialny"[14].

Zważywszy, iż testamentowy zapis redagował poroniński organista Karol Poraj, jako że w przeciwieństwie do obecnego przy tym wójta Jędrzeja Mrowcy oraz 14 świadków znał sztukę pisania, a wykonawcą ostatniej woli Pawła Gąsienicy miał być wspomniany ks. Szarek, warto się zastanowić nad stanowiskiem gromady wobec zamiarów testatora. Kapliczka, choć już w niej nie odprawiano, nie była bez znaczenia dla mieszkańców Zakopanego. Grzebano przy niej zmarłych, podobnie jak już na początku XVII w. przy kaplicy w Chochołowie. Nie były to sporadyczne jedynie pochówki, mimo że wielu urządzało je nadal w odległych farach, skoro obszar przeznaczony dla nieboszczyków okazał się w 1813 r. za ciasny. Gąsienica bowiem, myśląc o grobie w Zakopanem dla siebie i żony Reginy z Gutów, legował część ruchomości „dla powiększenia kaplicy i cmentarza, do czego zmówieni sąsiedzi życzą się dołożyć swoją pracą, a zwłoki ciał naszych obojga życzymy sobie mieć pogrzebione przy tej kaplicy". Stary cmentarz, posunięty później na zajmowany do dziś teren na Pęksowym Brzyzku, zapewne dla oddalenia od kościoła zgodnie z austriackimi przepisami sanitarnymi, byłby zatem w swych początkach starszy od parafii co najmniej o pół wieku.

Gotowość górali do podjęcia roboty przy rozbudowaniu kaplicy i przeznaczone na to środki chybiły celu. Paweł Gąsienica zmarł 11 lutego 1813 r. licząc 67 lat, a 18 maja tego roku śmierć przyszła i po ks. Szarka[15]. Współwykonawca jego testamentu, proboszcz nowotarski Machajski, nie chciał już więcej zatrudniać następnego swego wikarego w Poroninie. Mieszkańcy zobowiązywali się więc do datków, niejaki Franciszek Truty ofiarował kawał ziemi, w 1825 r. erygowano ekspozyturę. W 1828 r. Konsystorz przeznaczył do Poronina ks. Franciszka Więckowskiego, który w 1834 r. został tam pierwszym proboszczem. Ks. Machajski już w 1814 r. uzyskał od wdowy po Pawle Gąsienicy zobowiązanie oddania na rzecz filialnej kaplicy w Poroninie 100 złr. i 300 tynfów należnych po mężu. Owe „7 woreczków pieniędzy miedzianych" zostawił Paweł u zaufanego Stanisława Gąsienicy, przeznaczając na kościół, podobnie jak

[14] Testament P. Gąsienicy, APK, St. NT 12; por. J.Stolarczyk, *Kronika Parafii Zakopiańskiej (1848-1890)*. Przyg. do druku Adam Wrzosek w: Rocznik Podhalański, Zakopane 1914-1921. Tu cyt. za: *Kronika dawnego Zakopanego z lat 1848- 1890*, wyd. M. Pinkwart, Kraków 1986, s.17.

[15] Archiwum Parafii Najśw. Rodziny w Zakopanem, „Liber mortuorum 1876-1848", s. 23; „Liber memorabilium..." s. 27; Testament ks. Szarka, 16 V 1813 (na pogrzeb „osiewek z gruntu i nadekspensowane na kaplicę z mojej własności, które mam u gromad powinne, organiście Porajowi ofiaruję pniaczek pszczół za jego fatygi, pisania i ratowanie mnie w interesach moich", nadto płaszcz i starą Biblię. Na msze 40 zł, resztę bratu w Spytkowicach) AP.

spore sumy w dukatach pożyczone ludziom w Zakopanem, Ratułowie, Maruszynie, Rogoźniku, Bańskiej czy Zubsuchem. Regina odzyskała część długów, oddając na 4 razy nowotarskiemu plebanowi, „co sobie jej rozkazał", chociaż „wszystkie na kościół tu wsi zakopiańskiej fundować oddane były" – skarżyli się miejscowi[16].

Proboszcz chciał zabrać do Poronina także kielich i ornaty, „ale oparł się temu teraźniejszy pleban chochołowski Jan Bańkowski i wziął je do chochołowskiego kościoła, jako z części Zakopanego temu należącej". Machajski wyrażał gotowość wyliczenia, co sprawił za pieniądze wzięte od wdowy. Tłumacząc, że wśród zakopiańskich przyborów nie było monstrancji, tak ujmował miniony status kultowy kapliczki:

wystawiona w Zakopanem przez zmarłego Pawła Gąsienicę jest tak prywatna, jak wiele innych przy gościńcach dają się widzieć; sprawowała się jednak w niej ofiara mszy św. za indultem biskupa przez zakonników często w lecie bywających pod Tatrami, dla niejakiej wygody ludzi, ale w niej jako takiej nigdy się nabożeństwo nie odprawiało publiczne, zatem i monstrancyja niepotrzebna była[17].

Emanuel Homolacs, nabywszy w 1824 r. od Kamery nowotarskiej dobra zakopiańskie, zapewniał górali, iż gdyby sobie „życzyli mieć kościół, toby się sam obstarał, a tak w r. 1827 zjechała cyrkularna komisyja do Kościelisk", gdzie dziedzic mieszkał. Przedstawiciele gromady, okazawszy żądane pełnomocnictwa, wyrazili gotowość podjęcia znacznej części ciężarów związanych z utrzymaniem proboszcza: mieszkańcy Zakopanego, wraz z Kościeliskiem i Olczą, będą składać księdzu po 12 grajcarów rocznie od domu (organiście po 5, by uczył także dzieci), na obrobienie pola plebańskiego poświęcą 9 dni pracy z zaprzęgiem i 30 pieszo, zwiozą też 104 parokonne fury siana. Na wino i wosk do kościoła dadzą co roku 30 złr. Na co „my wszyscy ręczymy za jedniegoż, a jeden za wszystkich *in solidum* i pozwalamy, aby niniejszy rewers do ksiąg gruntowych wsi Zakopanego intabulowany został". Deklaracja okazała się na razie zbyteczna. Fara miała powstać gdzie indziej – „i tak było cicho aż do komisji w roku 1837"[18].

Parafię w Chochołowie erygowano w 1817 r. przy odrestaurowanej i powiększonej drewnianej kaplicy. Gdy w 1827 r. cyrkuł wystąpił z propozycją budowania tam kościoła, poruszyło to opinię w peryferyjnych wioskach parafii. Podniosły się głosy, iż lepiej już w Dzianiszu, położonym bardziej centralnie. Z Witowa, a zwłaszcza z Zakopanego zimą mało kto idzie do Chochołowa, ludzie mrą bez spowiedzi. Zaczęły się wieloletnie interwencje, odwołania, podpisy, komisje. Chochołowianie zarzucali

[16] „Liber memorabilium...", s. 3 ;„ Zobowiązanie Reginy Gąsienicowej", 22 IX 1814; I. Machajski do Cyrkułu, Nowy Targ 19 XI 1827; „Konsygnacyja długów pracowitego Pawła Gąsienice u różnych gatunku ludzi, sumiennie, sprawiedliwie, nie zabierając żadnego krzywdy na drugi świat". Zakopane 8 I 1813, APK, St NT 12.

[17] I.Machajski do Cyrkułu,19 XI 1827, APK, St NT 12; M. Więckowski do Konsystorza tarnowskiego, Poronin 5 V 1835, AKM, APA 349.

[18] „Protokół z gromadą Zakopane", 6 V 1852, APK, St NT 12.

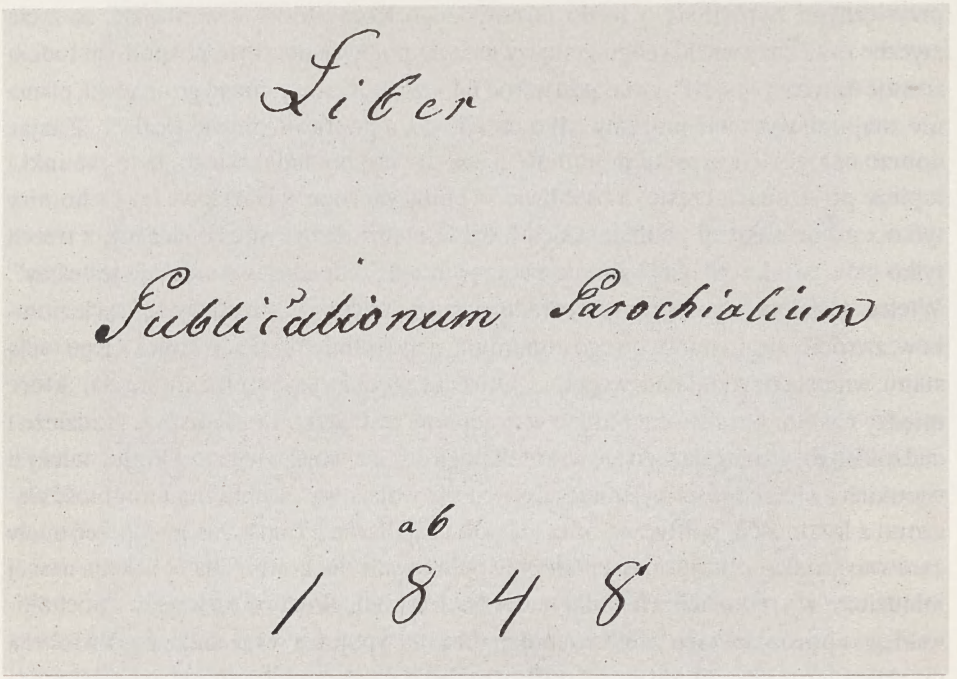

8. Strona tytułowa księgi parafialnej

przeciwnikom: kościół, co od niepamiętnych czasów stał dobrze usytuowany „chcą nam na odludnym miejscu, gdzie nikt nie mieszka, na pustynią przenosić"; pewno z lęku przed nieprawym dziedzicem, baronem Kajetanem Borowskim, który „nas ludzi gorzej jak bydło traktował"[19]. Spory nie doprowadziły do powstania parafii w Dzianiszu, a wraz z utworzeniem jej w 1834r. w Poroninie, przyczyniły się do opóźnienia kreowania takowej w Zakopanem. Nawet grunt po Pawle Gąsienicy przestał czekać na kościół. W 1830 r. urząd cyrkularny odmówił uznania darowizny, powoławszy się na patent cesarski z 1782 r., zabraniający alienacji ról chłopskich. Wolny obrót ziemią przysługiwał nadal dworowi. W 1832 r. zakopiańskie dominium przyznało nieruchomość krewnemu Pawła, Michałowi Gąsienicy-Samkowi, pisarzowi gromadzkiemu, zobowiązując go w zamian do złożenia w kasie dominialnej 160 złr. na przyszły kościół[20].

Myśl o jego budowie osłabła na tyle, że w 1836 r. nie wspomniano jej nawet, usiłując rozwiązać doraźnie miejscowe problemy moralne. Wójt Jan Krzeptowski wraz z

[19] Gromada Dzianisz do dominium, 11 V 1827; do Cyrkułu, 10 XII 1837: gromada Chochołów do Cyrkułu, 25 II 1838, APK, St NT 11.

[20] Cyrkuł do dominium w Kościelisku, Nowy Sącz 11 XII 1830; „Dekret spuścizny po śp. Pawle Gąsienicy", Kościelisko 10 XII 1832, APK, St NT 12.

przysiężnymi zwrócił się o to do tarnowskiego Konsystorza stwierdzając, że życie etyczne oraz znajomość religii „między naszym podkarpatycznym pospolitym ludem zostaje dotychczas w tył", zwłaszcza wśród młodzieży. Co „my, urząd gromadzki, pisma nie znajomi, wysłowić możemy tylko częściowo, a poprawić prawie wcale". „Znając dobrze nałogi złe i zepsutą moralność naszego ludu podhalańskiego, iż te rabunki i łupieże po stronach często, a osobliwie w bieżącym roku w Harklowy i w Ochotnicy tylko z grona naszych podhalańskich ludzi wyrządzone być mogły, lecz my, z trzech tylko głów w tak rozległej" gminie tworząc urząd „rady dać w stanie nie jesteśmy". Wielce przejęta własną rangą bezradna władza, odcinając się od występnych ziomków, zwróciła się do miejscowego dominium, a utożsamiwszy się do końca z jego racją stanu, wniosła o środki nadzwyczajne. Otóż dla zapobieżenia szerzeniu się zła, „które między naszym goralstwem bardzo wszczepione jest", jako to zabójstwa, kradzieże i cudzołóstwo, wzmagającego się wskutek pogłosek, że wojsko wyszło z kraju, należy u wysokich zwierzchności wyjednać „asystencyją wojskową". Publiczną moralność złączono z lojalnością polityczną oraz uległością społeczną, całość zaś podeprzeć miały zarówno środki policyjne, jak i podobnie pojmowane duchowe. "Dla ćwiczenia naszej młodzieży, w artykułach wiary dla nader wielkiej odległości od kościołów chochołowskiego i poronińskiego wielce ciemnej, oraz dla wpojenia w tąż naszą nieoświeconą młodzież moralności i posłuszeństwa przeciwko swojemu monarsze i zwierzchności gruntowej" – należy sprowadzić na kilka tygodni paru jezuitów. Tylko ich misja oraz obecność wojska mogą zapobiec nawrotowi rabunków [21].

Władze uznały jednak, że bardziej skutecznym, bo trwałym sposobem szerzenia pożądanych zachowań będzie utworzenie parafii. W 1837 r. zjechała do Zakopanego komisja z cyrkułu. Przedstawiciele gromady mieli potwierdzić zobowiązana z 1827r. Wójt Jan Krzeptowski, który podpisywał je wtedy będąc leśniczym dworskim, po pewnych wahaniach uległ naleganiom komisji i wraz z paru innymi uczynił to i tym razem w imieniu współmieszkańców. Wieś, dowiedziawszy się o podjętych w jej imieniu decyzjach, zawrzała. Oburzano się na pełnomocników, „którycheśmy nigdy nie upoważnili w naszym imieniu ciężary na nas nakładać; jeśli oni bez naszej wiedzy i woli się zobligowali, to niechże sami teraz płacą". Inni wołali o postawienie wójta przed sądem[22]. Oburzano się też na „intrygi naszego państwa", a konkretnie Emanuela Homolacsa /+ 1830/ i bezwolność rzekomych plenipotentów gromady, którzy pańszczyzny i robót „nazmyślali, aby czym prędzej nas do nędzy okropnej wepchnąć".

[21] Urząd gromady Zakopane do dominium, 10 V 1836, AKM, APA 349. Opinia ta wiązała się z prośbą administratora dóbr Homolacsów, Loefflera, o przeprowadzenie przez jezuitów latem 1836 r. misji w Poroninie, Ostrowsku, Białce i Ludźmierzu.- K. Snarski do bpa F. Abgarowicza, Nowy Sącz 29 V 1836, Archiwum Jezuitów w Krakowie, sygn. 879 nr 33.

[22] „ Protokół z gminą Zakopane", 6 V 1852; gromada Zakopane do Cyrkułu, 15 VIII 1837, APK, St NT 11-12.

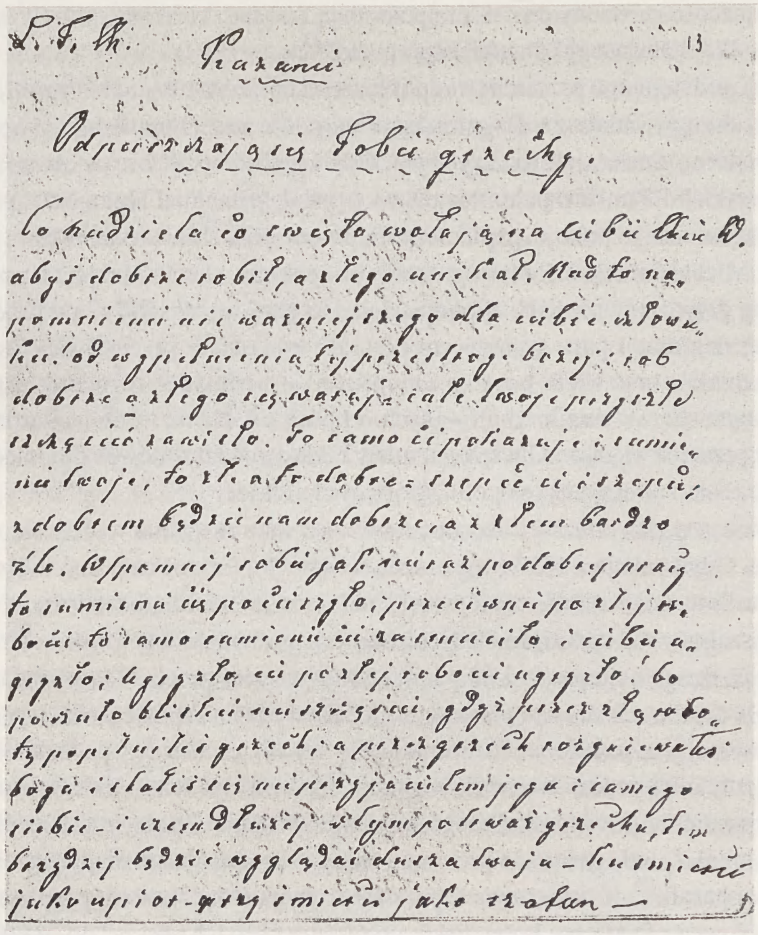

9. Rękopis kazania ks. Stolarczyka

Tymczasem wdowa po Emanuelu, Klementyna, wraz z drugim mężem Edwardem Homolacsem, przyjąwszy w 1837 r. kolatorskie zobowiązania wobec przyszłej parafii, przedłożyła je do cesarskiego zatwierdzenia dopiero w 1842 r. Nastąpiło ono wraz z przyznaniem proboszczowi uposażeniowego dodatku do przewidzianej wysokości (tzw. *kongrua*) w 1845 r. Mieszkańcy Zakopanego i Kościelisk wraz z dworem zabrali się do budowy świątyni (przednia część obecnego Starego Kościoła), a Homolacsowa postarała się o niezbędne sprzęty. Wśród obrabiających i zwożących drzewo z pańskiego lasu nie było entuzjazmu. W 1846 r. górale mówili, że tak obciążona wieś „w świat rozejść by się musiała nie mając nawet dla siebie utrzymania, bo zaiste często się trafia, że niektórzy nędzą, głodem ściśnioni podczas tych lat umierają". Przednówki

i uciemiężenie ze strony dworu nie pozwalają stawiać kościoła „którego państwo uczynić tylko dla własnej korzyści zapragnęło”[23].

Próba podstępnego przesunięcia sporej części kosztów utrzymania parafii z dominium na chłopów miała na długo zaciążyć moralnie nad początkami zakopiańskiej fary. Wiadomo nawet, jak to się odbyło. Gdy komisja w 1827 r. pytała wezwanych Krzeptowskich i Samka o pełnomicnictwa gromady, Emanuel Homolasc „przywołał nas do przybocznego pokoju, papier na plenipotencyję dał i kazał nam takową napisać, gdzie ja, Michał Samek, członków gromady podpisałem, chociaż ani jeden z nich przy tym akcie przytomny nie był”. A podpisał aż 163 gazdów. W 1837 r. nie przeczytano nawet tej deklaracji paru sygnującym ją, także rzekomym przedstawicielom wsi[24]. Miało jednak minąć wiele lat, nim chłopi zdołali przekonać rozmaite instancje o bezprawnym charakterze intabulowanych zobowiązań. Na razie, oburzając czy trwożąc, były przecież wiążące. Obciążenia miały realny wymiar dniówek i pieniędzy, lecz doskwierały mocniej przez swój obligatoryjny charakter.

Połowie wsi powinności związane ze wznoszeniem kościoła wydały się niesprawiedliwe. Gdy komisja z 1837 r. „gromadę całkową do fundowania kościoła w Zakopanem usilnie zniewoliła”, część wioski należąca do parafii poronińskiej zaczęła usilnie przekonywać cyrkuł, że dla tych wiernych „wchód do fary Poronin jest najdogodniejszy, droga najlepsza”. Ludzie pracowali przecież przed 30 laty przy budowie kościoła w Szaflarach i dawali pieniądze; niedawno ta sama społeczność „wynałożyła” jeszcze więcej na kościół w Poroninie; przy tej farze chce też pozostawać. „Nie zastępujemy miejsca kościoła w Zakopanem, ale że nie w stanie jesteśmy fundacyją kościoła na siebie prowadzić, dlatego że w bidnym stanie i płonym położeniu ziemi znajdujemy się”, tedy pokornie prosimy – niżej 69 podpisów – o nieprzydzielanie do tworzonej parafii[25]. Z następnym separatystycznym oświadczeniem pospieszyli mieszkańcy Nowego Bystrego: kościeliskie dominium chce ich włączyć do przyszłej fary zakopiańskiej. Podczas komisji grożono im nawet sekwestrem w razie oporu. Pragną jednak pozostać przy swej parafii w Czarnym Dunajcu, dokąd wprawdzie dalej, lecz przystępniej. Parę lat później także Zubsuche chciało pilnie trwać przy Poroninie[26].

Finał starań o parafię pod Giewontem przypadł na głodny rok 1847. Chłopi mieli wówczas powody mocniej bać się kosztów, a dwór, po rabacji sięgającej aż po Nowy Targ, wyraźniej widzieć potrzebę umoralniania poddanych przez parafię. Otrzymawszy prezentę dziedziczki Klementyny Homolacsowej, nowo kreowaną parafię objął

[23] J. Stolarczyk, *Kronika...*, s. 17; mieszkańcy Zakopanego do bpa Wojtarowicza, 5 III 1846, APK, St NT 12.

[24] „Protokół z gminą Zakopane”, 6 V 1852; „Plenipotencyja”, 6 V 1827, APK, St NT 12.

[25] Gmina Zakopane do Cyrkułu, 15 VIII 1837, APK, St NT 12.

[26] Gromada Nowe Bystre do Cyrkułu, 1 IX 1837; mieszkańcy Zakopanego do bpa Wojtarowicza, 5 III 1846, APK, St NT 12.

27 XI 1847 r. ks. Józef Stolarczyk. Liczył na łagodność górali, nie splamionych krwią jak mieszkańcy nizin, zastał przecież „lud na pół dziki, chytry i chciwy: którzy zbiegli się koło mnie, aby coś zyskać, nie z nauki, ale z grosza, a ja byłem bez grajcara". Rozczarowanie było wzajemne. Ksiądz mieszkał kątem u gospodarza, sam jeździł do lasu po drzewo na plebanię z paru gazdami, nie mogąc się u większości „o nic doprosić, a lud do niczego się z chęcią przyłożyć za darmo nie chciał". Chłopi czekali, „aby kolator wszystko zrobił"[27]. Tak przecież bywało przez wieki: pan dawał ziemię, budulec, płacił majstrów, a poddani obrabiali przy nich część należnych dworowi dniówek. Górale, nie znając pańszczyzny, nie przywykli do darmowych podwód i nowych danin. Rok zaś 1848 był najmniej sposobny, by się do nich przyzwyczajać. Zwłaszcza po wymierzeniu ich na podstawie sfingowanych pełnomocnictw.

Po zaprowadzeniu parafii dla całej gromady, usilne starania o wyłączenie podjęła Olcza, wykorzystując atut odległości. Powtarzano racje o udziale w budowaniu kościołów w Szaflarach, a potem w Poroninie, wyliczano góry i potoki dzielące te 5 ról od nowej fary, protestowano przeciw stosowanym metodom: „zakopianie nami się zastawiają, aby sami nic nie dali. Jeśli o pomoc nas prosić będą, to im ile możności damy; lecz przymus, który żołnierze rozhukani czynią, podwaja zawziętość w sercach naszych"[28]. Odwoływano się bezskutecznie do dominium oraz sądeckiego cyrkułu[29].

Doraźnie użyty argument mieszkańców Olczy ilustruje nie tylko szersze prawidłowości porządku psychologii społecznej: pomoc spontaniczna przychodzi nieporównanie łatwiej niż wymuszona. Ale dobrowolny charakter tej pierwszej, stawiając pod znakiem zapytania skuteczność, nie daje uprawnionemu pewności: dadzą czy nie dadzą? Biurokratyczny etatyzm austriacki, podobnie jak stary kościelny system beneficjalny, trzymał się zasady: zapewnić stałe a niezawodne środki utrzymania duchownemu. Inaczej jako zależny od wiernych materialnie, nie będzie swobodny w pełnieniu swych funkcji.

Wieki całe nie umiano rozluźnić związku rangi społecznej proboszcza z jego sytuacją ekonomiczną, lękając się niedostatku, a słabo dostrzegając niebezpieczeństwo złączone z nadmiarem, z administrowaniem majątku, ze zrażającym wiernych egzekwowaniem należności. Ziemia, dziesięciny, wyderkafy ongiś, a w Austrii obok kongruy stare lubo nowe, ściśle regulowane świadczenia ze strony kolatora i wiernych miały ową materialną samodzielność zapewnić. W miejsce konsystorza, pozywającego kiedyś opieszałych o snopki i czynsze, funkcje arbitra i egzekutora przejęła galicyjska administracja i sądownictwo. Niewydolność zbiurokratyzowanego systemu orzecznic-

[27] J. Stolarczyk, *Kronika*..., s. 25-26.

[28] Mieszkańcy Olczy do komisji cyrkularnej,1 IX 1849,APK,St NT 12

[29] Mieszkańcy Olczy do dominium w Kościelisku, 1 IV 1848; ciż do Cyrkułu 17 VIII 1848, 9 IX, 11 IX, 30 X 1849, 24 VI 1850, APK, St NT 12.

twa, nawał spraw okresu pouwłaszczeniowego, zawodowe i moralne kwalifikacje jurystów nie sprzyjały także i w Zakopanem sprawnemu określeniu powinności wiernych wobec księdza. A daleko było jeszcze do czasów, w których zdana jedynie na ofiarność ze strony mieszkańców parafia stanie się bardziej własną, bardziej społeczną. Na razie zakopianie wzdrygali się przed uiszczeniem wpisanych w inwentarzu świadczeń, „twierdząc, iż się do tego, co od nich żądano, nigdy nie zobowiązywali, co się rzeczywiście prawdą później pokazało; stąd pisania, podania, komisja za komisją, i tak się ta rzecz przez siedemnaście lat wlekła"[30].

Tworząca historię teraźniejszość dość długo ciągnęła ku przyszłości własną prehistorię. Ta wyrażała się nie tylko stosunkiem górali do parafii, ale i do stawianych teraz z bliska wymagań chrześcijańskiego życia. Pierwszy proboszcz usiłował nadrobić wiekowe zaległości duszpasterskie. Sylwetka nauczyciela wiary i cywilizacji oraz jego niekonwencjonalne metody apostolskie funkcjonują w szerokiej świadomości na podobieństwo portretu stylizowanego. Relacje wielce edukowanych letników z 2 połowy XIX w., mieszających swe obserwacje z ambicjami literackimi, zafascynowanych podtatrzańskim folklorem, podbarwiły sentymentami i ubrały w stereotypy ludzi spod Giewontu razem z ich plebanem. Podchwycono anegdotę, doprawiono puentę, słabiej dostrzegając ostre kontury chłopskiej codzienności i realia pracy księdza[31].

W powstających co jakiś czas opracowaniach poświęconych ks. Stolarczykowi powtarza się opinię Marii Steczkowskiej, Władysława L. Anczyca, Walerego Eljasza, a zwłaszcza Stanisława Witkiewicza, Ferdynanda Hoesicka, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a nawet Jalu Kurka, nie próbując uprzednio rozróżnić gatunków ich pisarstwa, by określić stopień wiarygodności informacji i skonfrontować ją z pewniejszymi źródłami[32]. Łatwiej bowiem powtarzać np. nieśmiertelną historyjkę o grzesznych kawalerach, wożących za pokutę kamienie na budowę nowego kościoła, niż zastanowić się wreszcie jak długo musiałaby się ciągnąć budowa prowadzona takim systemem, zakładając nawet wysoki odsetek winowajców i ich wytrwałe trzymanie się tego samego srogiego spowiednika. Poważniej zaś mówiąc: lepiej przejrzeć „Protokoły z posiedzeń zwierzchności gminnej" Zakopanego z lat 1871-79, by przekonać się

[30] J. Stolarczyk, *Kronika*...,s.26.

[31] Szerzej- J. Kracik, *Jegomość i górale na szkle malowani. W setną rocznicę śmierci księdza Stolarczyka*, „Tygodnik Powszechny", r.47: 1993, nr 37 s.13.

[32] Zob. np. W. Pachowicz, K. Szwarga, *Ksiądz Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz w Zakopanem. Przyczynki do biografii*, „Currenda"1988, nr 7-8 s.381,387. Wobec opinii Jalu Kurka dystansuje się ostatnio K. Karolczak w artykule: *Ksiądz Józef Stolarczyk (1816- 1893)- w stulecie śmierci*, w: *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. J. Chrobaczyńskiego i in., Kraków 1993 s. 517-523.

ile kamieni miał dostarczyć każdy gospodarz oraz dowiedzieć się, iż radni postanawiają opieszałych „zmusić fantowaniem do rzeconego obowiązku"[33].

Przyszły autor jakże potrzebnej, nie tylko z okazji stulecia śmierci, biografii ks. Stolarczyka /+ 6 VII 1893/, przeanalizuje zapewne dokładniej, niż czyniono to dotąd, metody jego działania, porówna, poszuka inspiracji. Sam, liczący 33 rymowane strofy, *Lament grzesznika nad sobą*, napisany dla wiernych i wydany przez zakopiańskiego proboszcza, odsłania mniej dostrzegane sfery jego pastoralnej wyobraźni. Wiele da się jeszcze wydobyć z samej *Kroniki parafii* oraz pomijanego przez badaczy kancelaryjnego Protokołu czynności[34]. Warto też wyjść poza powtarzanie paru impresji Witkiewicza o niezwykłym kaznodziejstwie proboszcza, ubolewając tylko wraz z autorem *Sztuki i krytyki u nas*, iż „nie można odżałować, że się nie spisywało jego kazań, tak oryginalnych"[35]. Ocalało rzeczywiście niewiele, ale i te utrwalone okruchy słowa mówionego pozostają prawie nieznane[36]. Na zakończenie więc mały cytat niby dopuszczenie do głosu tego, którego „nadzwyczajna wymowa, tak jędrna, obrazowa, ścisła i dobitna"[37]. Rzeczywiście.

Najpierw okoliczności wystąpienia. Zaprowadzony w diecezjach Galicji w 1844 r. ruch trzeźwości, przynoszący z początku spore rezultaty, załamał się nie tylko wskutek rabacji. Masowo i pod naciskiem duchowieństwa składane przyrzeczenia okazały się za trudne dla wielu uzależnionych. Księża nie chcieli rozgrzeszać wracających do pijaństwa, z ambon biły gromy. Na jednej z nich, w Poroninie, w roku jubileuszowym 1851, stanął pleban z Zakopanego.

Wzywał do pokuty, wyliczał grzechy przeciw kolejnym przykazaniom. Realia były miejscowe. Przy siódmym przykazaniu znalazł się snopek z zagona, łańcuch i siekiera zabrane sąsiadowi, kierpce, chustka, chleb, garnek ściągnięte z jarmarku. Pytał o krowy, kury, wieprze. O bieliznę z komory. Owce kradzione Liptakom i Spiszakom. Doszedł i do tych, co „połamali śluby wstrzemięźliwości, znieważyli przez to Kościół,

33 Np. W. Wnuk, *Apostoł Zakopanego*, w: *Moje Podhale*, Warszawa 1978 s. 147; W.Pachowicz, K. Szwarga, dz. cyt.,s.387; por. Ar PKr, Gm Z - 1 s.54; 2 s.40-42, 146-151(1875,1881, 1883). Nikt też bodaj nie pofatygował się, by sprawdzić w księgach metrykalnych, czy rzeczywiście ks. Stolarczyk dawał nieślubnym dzieciom piętnujące je imiona Kazimierz i Urszula(W.Wnuk, dz. cyt.,s.147). Imiona te wśród dzieci pozamałżeńskich, jakie w zakopiańskich księgach ochrzczonych z lat 1849- 92 odnotowano 226, otrzymało tylko 15 chłopców i 6 dziewcząt, czyli łącznie zaledwie 8 %. Zamiast pobudzania wyobraźni podmitologizowanymi, a półliterackimi opisami jurności młodych parafian ks. Józefa, warto się też raczej zastanowić nad liczbami: te 226 dzieci, to tylko 5,2% ogółu ochrzczonych.

34 Protocolon gestionis parochiae Zakopane, t.1:1848-1860, t. 2:1861-93, Archiwum Parafii Najśw. Rodziny w Zakopanem.

35 St. Witkiewicz, *Po latach*, w: *Na przełęczy*, Lwów 1906 s.26.

36 Kilka charakterystycznych przykładów wręcz imiennego zwracania się ks. Stolarczyka z ambony zapamiętało paru byłych ministrantów, których wspomnienia przytoczył W. Wnuk- dz. cyt., s.137-142.

37 St. Witkiewicz, *Na przełęczy*, Warszawa 1891 s. 179.

świętych Pańskich, Matkę Pana Jezusa i samego Boga". Z kazania wynikało dowodnie, iż całe niebo mocno wzięło górali za słowo. Ich obietnice trzeźwości mówca, podobnie jak jego konfratrzy, interpretował rygorystycznie, jako ślub i przysięgę, które w ludowej kulturze oznaczały nie tylko najwyższe zobowiązanie, ale i zgodę na doczesne i wieczne sankcje w przypadku niedotrzymania. Strach przed karą Boską miał być silniejszy od nałogu, a zasada „jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie" – doraźnie zastąpić ewangeliczne przesłanie dla grzesznika. Jegomość ciągnął tedy wielce poglądowo:

Jakżeby ci ten Bóg dotrzymał obietnic nieba, kiedy się tobie nie chciało dotrzymać przsięgi, że się tą śmierdzącą parą, tą od wszystkich przeklętą parchą żydowską truć nie będziesz. Ty byś chciał od Pana Boga rozkoszy niebieskich, chciałbyś, by ci Bóg zbawił duszę i wziął ci ją tam, gdzie diamentami wysadzone drogi będą, a ty nie chcesz tego zrobić, byś się ani kapki gorzołki nie tykoł. Zastanów się, coś to porobił: przyszedłeś do kościoła, klęczałeś i składałeś ręce; patrzyłeś na ten Najświętszy Sakrament, przyrzekałeś i wzywałeś św. Maryję i Boga i kończyłeś takimi słowy: tak mi Boże dopomagaj i wszyscy święci. Jakoś mu tego dotrzymał, tak ci też i św. Maryja i Bóg dopomagać będzie. Tak ci dopomoże teraz w życiu, tak przy śmierci, tak na sądzie Bożym. Tyle to znaczy, jakbyś powiedział: nie chcę ja Ciebie Boże, abyś mi dopomagał, obejdę się ja bez Ciebie. Równo ci się teraz zdaje, ale przyjdzie godzina, gdziebyś chciał pomocy, ale jej mieć nie będziesz. Będziesz wołał potem na karczmarzy o pomoc, ale ci je nie dadzą, bo sami może w kajdanach szatańskich będą. Kiedy ciebie kapka gorzołki znęciła, żeś zaparł [się] niejako Boga (...) Niestety, tylu się was już popaskudziło. Na Olczy już piją, tu także. Ach, Boże, jak was to w krótkim czasie tylu diabeł nakupił tanio, a wy też tanio dusze przedajecie, a Jezus je tak drogo odkupił[38].

[38] Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, AR 245/ autograf kazania/;zob. J. Kracik, *Przedrabacyjny epizod trzeźwościowy Galicji*, „Nasza Przeszłość" t. 79:1993 s.229-248.

A Little Prehistory of the Zakopane Parish.

The inhabitants of the village of Zakopane were once divided between two parishes- Nowy Targ and Czarny Dunajec- and this situation lasted till the beginning of the nineteenth century. As the village was situated a long way away from the next church, the villagers' religious life left much to be desired. Jesuits made efforts to help this by arranging the so- called missions at Zakopane and in other villages of Podhale as well. At the same time they noted civilizational backwardness of the local villagers, their savagery and even some relics of heathendom (workship of the „holy spruce"). The project to establish new parishes, initiated by Emperor Joseph II in the eighties of the eighteen century did not include Zakopane. For some time the religious life od the village was centred round the chapel set up by Paweł Gąsienica and visited by a curate from Poronin, where a chapel had also been built.

When the Homolacs family bought the Zakopane estate from the state in 1824, they took on the business of building the church at Zakopane. However, the reluctance of the villagers to bear an additional burden and, on the other hand, different plans of the ecclesiatical authorities in this respect (erection of new parishes at Chochołów, Poronin and Dzianisz) caused that the Rev. Józef Stolarczyk was installed in the newly created parish before 1847.

And even then he had to overcome the passive resistance and unwillignes of the mountaineers and the inefficiency of Austrian bureaucracy for more than ten years until at last a tolerable parish community had developed.

WITOLD H. PARYSKI

POMOC BRATNIA W ZAKOPANEM

W Zakopanem na początku obecnego stulecia powstało wiele stowarzyszeń, efemerycznych lub bardziej trwałych, zajmujących się sprawami na ogół najbliższego obszaru (Zakopane, Podhale, Tatry), a ich członkami byli nieraz ludzie z różnych ziem polskich. Inne w swych założeniach i działalności, a częściowo także w składzie członków było stowarzyszenie zakopiańskie zwane potocznie Pomocą Bratnią lub Bratniakiem, które zostało założone w 1900 roku. Jego zasadnicza działalność była skupiona w Zakopanem, ale zajmowało się sprawami polskiej młodzieży szkół średnich i wyższych na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów, a ponadto również studentów polskich na uniwersytetach wielu krajów europejskich. Pożyteczna działalność zakopiańskiej Pomocy Bratniej rozwijała się formalnie tylko w latach 1900-1921, była jednak kontynuowana znacznie dłużej w ramach instytucji, które potem przejęły jej dorobek i tradycję.

Dzieje zakopiańskiej Pomocy Bratniej czekają wciąż na swego historyka, choć nigdy o niej nie zapomniano, w literaturze nieraz wspominano i ukazały się w druku fragmenty jej dziejów, nie zawsze wolne od nieścisłości. Również i niniejszy szkic nie jest jeszcze historią tego stowarzyszenia, nie wykorzystuje w ogóle ani zachowanych materiałów archiwalnych, ani wiadomości zawartych w dawnych czasopismach zakopiańskich i innych. Tutaj przedstawiony jest jedynie zwięzły zarys działalności Pomocy Bratniej w Zakopanem. Może zachęci to kogoś do podjęcia pracy nad jej historią?

Pełna nazwa stowarzyszenia brzmiała: Towarzystwo uczącej się młodzieży polskiej Pomoc Bratnia w Zakopanem (1900-1902), potem: Towarzystwo Domu Zdrowia uczącej się młodzieży polskiej Pomoc Bratnia w Zakopanem (1902-1921), potocznie: Pomoc Bratnia lub Bratniak. Celem towarzystwa było niesienie pomocy dla chorej na

10. Willa „Bohdanówka" w Zakopanem

gruźlicę uczącej się niezamożnej młodzieży szkół średnich i wyższych przez umożliwienie leczenia w Zakopanem.

Z inicjatywy przebywającej w Zakopanem młodzieży uniwersyteckiej zawiązał się tu w marcu 1900 roku komitet organizacyjny, którego przewodniczącym został Dymitr Kirkor. Komitet zaraz rozpoczął propagandę celów, zdobywanie środków i udzielanie chorym pomocy. Statut (podpisany m.in. przez zakopiańskich lekarzy Mariana Hawranka i Józefa Żychonia) zatwierdziło namiestnictwo już 21 V 1900, a konstytuujące walne zgromadzenie odbyło się 14 VI 1900 w Zakopanem pod przewodnictwem dra Żychonia i wybrało pierwszy zarząd złożony z młodzieży uniwersyteckiej. Pierwszym prezesem został Dymitr Kirkor, a do komisji rewizyjnej weszli m.in. owi dwaj lekarze: Hawranek i Żychoń. Drugim prezesem (po rychłej śmierci Kirkora) został Wacław Wolski (od 27 XII 1900 do maja 1901), trzecim dr Żychoń (od maja 1901 do sierpnia 1912), czwartym dr Kazimierz Dłuski (od sierpnia 1912 do 1919 ?), piątym i ostatnim dr Edmund Brzeziński (od 1919 ? do 1921).

Pomoc Bratnia składała się z członków zwyczajnych (studenci szkół wyższych) oraz założycieli i wspierających (osoby i stowarzyszenia). Liczba członków wzrosła od 124 w 1901 roku do 2650 w 1914 roku. Zorganizowano grupy (zwane później kołami),

złożone ze studentów wyższych uczelni w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Monachium, Karlsruhe, Fryburgu, Leodium, Zurychu, Lozannie, Wiedniu, Brukseli, Pradze, Petersburgu, Kijowie i także w samym Zakopanem, gdzie ponadto działał cały czas zarząd Pomocy Bratniej, składający się ze stałych i chwilowych mieszkańców Zakopanego. Najbardziej czynnymi działaczami Pomocy Bratniej byli m.in.: Dionizy Bek, dr Edmund Brzeziński, dr Bronisława Dłuska, dr Kazimierz Dłuski, Tadeusz Korniłowicz, Józefa Kuczewska, dr Antoni Kuczewski, Aleksander Litwinowicz, Elżbieta Trenklerówna i przede wszystkim dr Józef Żychoń.

Dochody Pomocy Bratniej pochodziły ze składek członkowskich, z list składkowych, darów, dotacji urzędów, instytucji i towarzystw, z organizacyjnych imprez (koncerty, zabawy, przedstawienia teatralne, odczyty), z legatów. Akcja zdobywania funduszy była prowadzona w Zakopanem i przez grupy (koła) w ich siedzibach. Wśród osób pomagających finansowo figurowali już w pierwszych latach Henryk Sienkiewicz, Władysław Zamoyski i Ignacy Paderewski, a najhojniejsi byli Zygmunt Gnatowski, Andrzej Toczyłowski oraz Henryk i Matylda Grohmannowie. Pomoc Bratnia walczyła jednak stale z trudnościami finansowymi, gdyż liczba potrzebujących jej pomocy zawsze przekraczała jej możliwości.

Z początku Pomoc Bratnia postarała się dla studentów leczących się w Zakopanem o bezpłatną pomoc lekarską, wyżywienie bezpłatne lub po zniżonej cenie i inne ulgi, a ponadto udzielała pożyczek na koszty kuracji, jednakże już wkrótce główna działalność Pomocy Bratniej skupiła się w jej Domu Zdrowia.

Pierwszy Dom Zdrowia Pomocy Bratniej mieścił się od października 1901 roku w wynajętym domu przy ul. Chramcówki 1 (cztery pokoje i kuchnia), od grudnia 1901 roku w trzech domach, a od kwietnia 1902 roku w czterech domach (wszystkie przy Chramcówkach), gdzie leczono 15-18 chorych, ale od października (lipca ?) 1902 roku ograniczono się do trzech domów położonych blisko siebie: „Mielochówka", „Hanna" i „Francuz".

W maju 1904 roku przeniesiono Dom Zdrowia do wynajętego dużego domu przy ul. Sienkiewicza 11 (późniejsza „Bohdanówka"), na 18 pacjentów. W roku 1906 (1905?) donajęto sąsiedni domek, co łącznie dało pomieszczenie dla 29 chorych. Potem donajęto drugi domek i miejsc było razem 39. W czwartym domku mieściła się administracja i służba. W marcu 1907 roku ów duży dom przy ul. Sienkiewicza 11 został zakupiony przez Pomoc Bratnią, a następnie sprzedany w 1911 roku.

W maju 1911 roku Dom Zdrowia przeniesiono do zakupionego przez Pomoc Bratnią domu „Grażyna" na stokach Gubałówki; było tam pomieszczenie dla 33 chorych, potem dla 39. W 1912 roku skończono na tejże parceli budowę osobnego domu dla chorych kobiet („Parnas") na 12 miejsc i domu gospodarczego, a w 1913

11. Jubileuszowy zjazd Domu Zdrowia Bratniej Pomocy w Zakopanem w 1927 r.
Siedzą od lewej: Helena Brzezińska, Józefa Kuczewska, prof. Odo Bujwid, dr Edmund Brzeziński.
Stoją od lewej: dr Antoni Kuczewski, Leopold Winnicki, dr Karol Dzierżykraj Morawski

roku postawiono mniejszy domek gospodarczy i donajęto w sąsiedztwie dodatkowy dom dla pacjentów.

W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej w 1914 roku było 51 pacjentów. Wskutek wywołanej wojną trudnej sytuacji finansowej, dnia 22 Xi 1914 musiano zamknąć Dom Zdrowia po odesłaniu lżej chorych do ich domów rodzinnych (niektórzy wstąpili do Legionów) i przekazaniu ciężko chorych do zakopiańskiego szpitala. Od listopada 1914 do listopada 1915 roku w budynkach Domu Zdrowia mieścił się Szpital Legionowy, póki go austriackie władze wojskowe nie zlikwidowały. Dnia 15 IV 1916 roku, po uzyskaniu znaczniejszych zapomóg, otwarto ponownie Dom Zdrowia Pomocy Bratniej z 30 miejscami dla własnych pacjentów i 10 miejscami odnajętymi dla chorych z Domu Zdrowia Polskiego Nauczycielstwa w Zakopanem.

W 1921 roku zakopiańska Pomoc Bratnia rozwiązała się, swój Dom Zdrowia cedując Ogólnopolskiemu Związkowi Bratnich Pomocy, który w 1924 roku przekazał ten ośrodek (nadal zwany potocznie Bratniakiem) Radzie Naczelnej Pomocy Młodzieży Akademickiej. W 1928 roku Rada ta po rozebraniu niektórych budynków

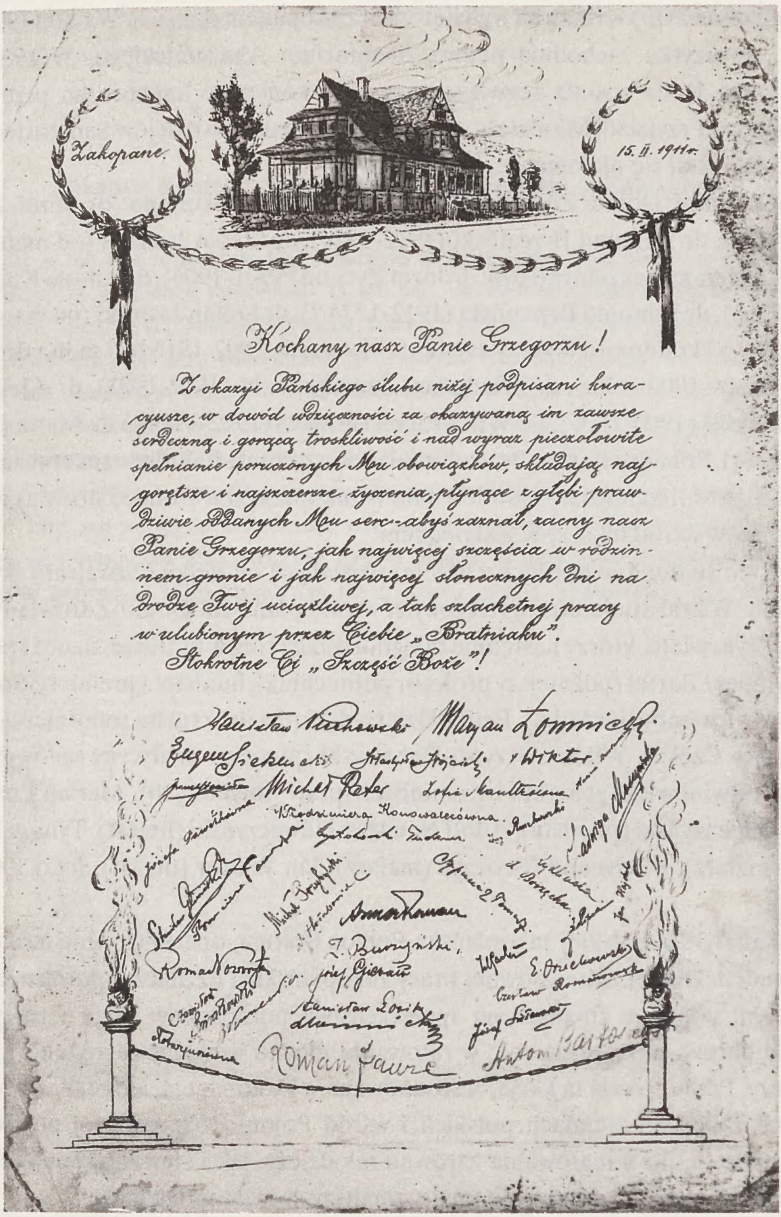

12. Adres kuracjuszy z 1911 r.

dawnego Domu Zdrowia rozpoczęła na tym terenie budowę wielkiego, murowanego, pięciopiętrowego gmachu Sanatorium Akademickiego. Ciężej chorych lokowano tymczasem w pozostawionej „Grażynie" („Parnas" rozebrano), a lżej chorych (w

sezonach ponad stu) w różnych wynajętych w Zakopanem domach. W lipcu 1932 roku oddano do użytku zachodnią połowę Sanatorium Akademickiego. W 1934 roku wspomniana Rada została rozwiązana, a niedokończone Sanatorium przekazano Towarzystwu Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Dalszych dziejów Sanatorium Akademickiego tutaj się nie omawia.

Dyrektorami Domu Zdrowia Pomocy Bratniej byli kolejno: dr Józef Żychoń (1901-1912), dr Edmund Brzeziński (1912-1924), dr Stefan Jasiński (od marca 1925 roku). Lekarzami naczelnymi byli: dr Józef Żychoń (1901-1906), dr Antoni Kuczewski (1906-1912), dr Edmund Brzeziński (1912-1224 ?), dr Stefan Jasiński (od marca 1925 roku). Wśród kilkunastu lekarzy asystentów w latach 1902-1916 byli m.in.: Bronisław Koszutski (w 1902 roku), dr Władysław Żenczykowski (1902-1903), dr Aleksander Januszkowski (1905-1906), dr Witold Umiastowski (1912-1914) i dr Maria Felauer (1912-1914). Ponadto Pomoc Bratnia miała lekarzy konsultantów w różnych miastach (ci kwalifikowali kandydatów do leczenia w zakopiańskim Domu Zdrowia) i współpracowników wśród lekarzy w Zakopanem.

Leczono studentów polskich z uczelni rozsianych od Belgii i Szwajcarii po Rosję i Ukrainę. Wśród studentów wyleczonych w zakopiańskim Domu Zdrowia Pomocy Bratniej było wielu, którzy następnie odegrali ważną rolę w kulturze, nauce i polityce, np. Kazimierz Bartel (późniejszy profesor politechniki, minister i premier), Stanisław Downarowicz (minister kolei), Feliks Dzierżyński (działacz ruchu robotniczego przewodniczący Czeka), Wiktor Grzywo-Dąbrowski (profesor medycyny sądowej), Aleksander Litwinowicz (generał i wiceminister spraw wojskowych), Marian Łomnicki, Witold Małcużyński (pianista), Adolf Neuwert-Nowaczyński (literat), Tymon Niesiołowski (malarz), Ferdynand Ruszczyc (malarz), Jan Wiktor (literat), Jerzy Żuławski (literat).

W skali ogólnopolskiej zakopiańska Pomoc Bratnia, oparta głównie na samopomocy studenckiej, bezinteresownej pracy zakopiańskich działaczy społecznych i dobrowolnym wsparciu finansowym społeczeństwa polskiego w kraju i za granicą, odegrała bardzo pożyteczną rolę w ratowaniu mocno wówczas zagrożonej gruźlicą młodzieży. Ponadto cała ta akcja, ześrodkowana w Zakopanem, ale organizowana na rozbitych zaborami ziemiach polskich i wśród Polonii rozproszonej po Europie, przyczyniała się do integrowania zarówno młodzieży, jak i starszego społeczeństwa polskiego o różnym pochodzeniu i najrozmaitszych światopoglądach.

Literatura:

Sprawozdania roczne Pomocy Bratniej w Zakopanem za lata 1900-1916. – *25-cio lecie Domu Zdrowia Bratnia Pomoc*, Warszawa-Zakopane 1927. – *Czyżby poza nawiasem* ? Zakopane 1938. – Materiały archiwalne dotyczące zakopiańskiej Pomocy Bratniej znajdują się częściowo w Muzeum Tatrzańskim, częściowo w Sanatorium

Akademickim w Zakopanem, a ponadto w Centralnej Bibliotece Lekarskiej w Warszawie (teki dra J. Żychonia).

„Bratnia Pomoc" (Student's Friendly Society) at Zakopane.

Situated at the foot of the only high moutanins in Poland, Zakopane played an important role in the therapy of pulmonary tuberculosis in the past. In 1900 an academic organization named „Towarzystwo Uczącej się Młodzieży Pomoc Bratnia" (Student's Friendly Society was founded here. Its basic actevites were concentrated at Zakopane but they involed the Polish youth of secondary and academic schools in all the three zones of partitioned Poland and, besides, Polish students at the universities in many European countries, e.g. those at Munich, Liege, Lausanne, Brussels, Petersburg and Zurich. The „Pomoc Bratnia" provided free medical assistance to studnents in its nursing homes. The number of members of this organization increased to 2650 persons in 1914 and among its benefactors were such famous men as Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski and Władysław Zamoyski. The idea of building a large modern Students Sanatorium at Zakopane (started in 1928) arose from the traditions of this organization.

HENRYK JOST

O FOLUSZACH NA PODHALU

Istniały dawniej na terenie Podhala, polskiego Spisza i Orawy folusze, czyli zakłady spilśniające tkaninę wełnianą na sukno. Literatura dotycząca tego zagadnienia jest dosyć obfita. Nie ma jednakże dotychczas ujęcia całościowego. Najpoważniejszą i najbardziej wartościową pracą na ten temat jest opracowanie Jana i Stefana Reychmanów pt. *Przemysł wiejski na Podhalu*. Wśród opisanych tam zakładów przemysłu wiejskiego podhalańskiego: młyna, tartaku, olejarni, browaru, mamy również i folusz. Opisano tu i zinwentaryzowano folusz o dwóch parach młotów, dziś niestety w stanie ruiny. Był on własnością Gąsieniców, spadkobierców Szymona Matei, a mieścił się w Roztokach, przysiółku Witowa.

Przemysł wiejski na Podhalu ukazał się w r. 1937 jako jeden z tomów wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Opis i rysunki wykonane przez braci Reychmanów stanowiły połączenie pracy inżyniera architekta Stefana i etnografa Jana, co nadało książce specjalne znaczenie. Inicjatywę badań przemysłu wiejskiego i wydanie dziełka zawdzięczać należy Juliuszowi Zborowskiemu, długoletniemu dyrektorowi Muzeum.

Drugie wydanie pozycji ukazało się w r. 1965 staraniem Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN jako tom XXVII cyklu „Monografie z Dziejów Nauki i Techniki". Objętość książki w stosunku do pierwszego, przedwojennego wydania jest dwukrotnie większa. Duże zainteresowanie wzbudziła ta praca za granicą, toteż została przetłumaczona na język angielski, głównie z myślą o odbiorcach w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. To angielskie wydanie ukazało się w r. 1972 i nosi nieadekwatny tytuł *Rural Industry in the Polish Tatra Highlands*, zawiera też, z winy edytora, szereg błędów.

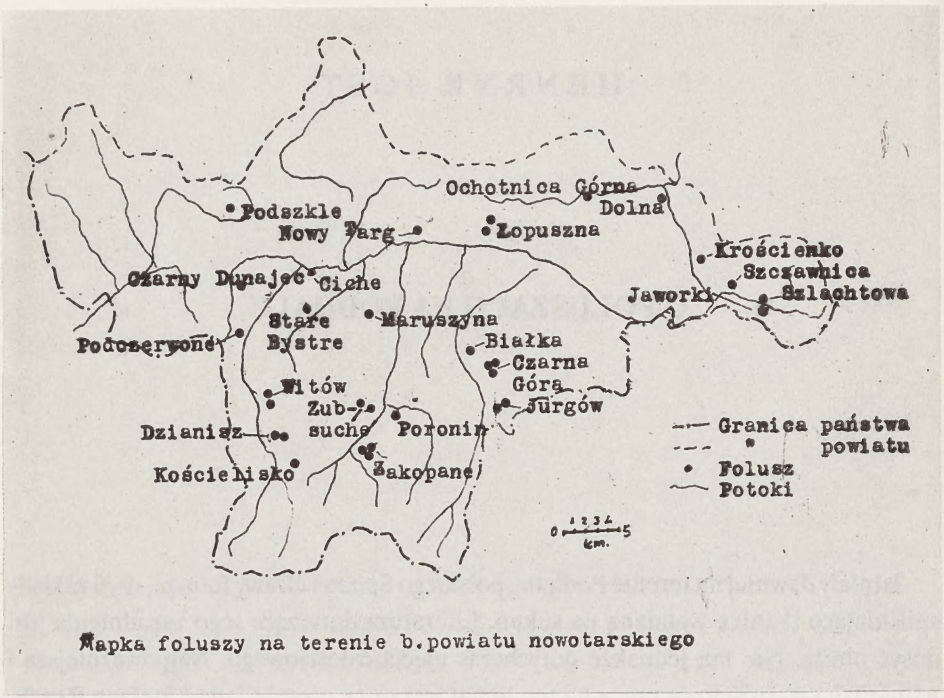

Mapka foluszy na terenie b.powiatu nowotarskiego

13. Mapka foluszy na terenie b. powiatu nowotarskiego

Z dawniejszych publikacji opis konstrukcji podhalańskiego folusza mamy w pracy J.Stokłosy *Tkactwo ludowe w Jurgowie i Gruszowcu*[1]. Również J.Kantor w pracy pt. *Czarny Dunajec*[2] opisuje proces folowania. Z drobniejszych artykułów poświęconych folowaniu i foluszom podhalańskim można wymienić H.Josta *Folusz i pędnica w Łopusznej*[3] czy tegoż autora *Folusze podhalańskie*[4]. Folusz Maciaszów w Łopusznej, w osiedlu Zarąbek Niżny, został opisany w książce H.Pieńowskiej i T.Staicha pt. *Drogami skalnej ziemi*[5].

Na wystawie „Odrodzenie w Polsce" (w latach 1953-1954 w Muzeum Narodowym w Warszawie) znajdował się model folusza, wykonany dokładnie według rysunków z pracy Reychmanów. W filmach Z.Bochenka pt. *Gdzieś pod Turbaczem* oraz T.Kalwejta *Ej, bystra woda*[6] mamy pokazany proces folowania, co prawda jedynie w krótkim

[1] „Prace i Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne", t. 1 (1896), cz. II, s. 39-45.
[2] „Prace i Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne", t. 9 (1907), cz. II, s. 99 i nast.
[3] „Przegląd Techniczny" 1957, Rocznik 78, nr 7.
[4] „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1965, Rocznik XIII, s. 532-540.
[5] Kraków 1956, s. 293-294.
[6] Zrealizowany w 1959 r. w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi.

ujęciu. Foluszami i procesem folowania w całym świecie zajmuje się Miotrag Hadži Ristić, dyrektor Muzeum Kolejnictwa w Belgradzie, który przygotował dłuższe, staranne opracowanie tego zagadnienia. Będąc zresztą w Polsce w r. 1965, interesował się foluszami podhalańskimi i zwiedzał istniejące jeszcze wówczas obiekty w okolicach Zakopanego. W zeszycie *Katalogu zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*[7], który obejmuje były powiat nowotarski i Zakopane, mamy oczywiście ujęte także i folusze istniejące ongiś na tym terenie. Jest tam zamieszczonych również kilka zdjęć fotograficznych dotyczących tychże obiektów.

Jak się zdaje, warsztaty służące do spilśnienia tkaniny celem uzyskania sukna, poruszane kołem wodnym, znano w Europie zachodniej już w wieku XI, w Polsce natomiast w XIV w., ale poważniejszy wzrost ich liczebności u nas przypada na wiek XVI. W okresie wcześniejszym tkaniny zdjęte z warsztatu spilśniano depcząc je, ugnatając w naczyniu z ciepłą wodą. Geneza folusza łączy się niewątpliwie ze stępą, które to urządzenie było znane powszechnie od bardzo dawnych czasów. Wyrazy „folusz", „folowanie" pochodzą z łaciny. W języku łacińskim *fullare* znaczy ugniatać, gnieść, folusznik zaś to *fullo, fullonis*. Folusze nazywano również młynami sukienniczymi, w odróżnieniu od foluszy dębnych (czyli szewskich), w których „tłuczono" korę dębową potrzebną do garbowania.

Odnośnie do okresu wczesnego średniowiecza W. Hensel pisze:

> Nie wiemy także, od jak dawna Słowianie wyrabiali sukno, którego okazy znamy m.in. z Gdańska. Technika wyrobu sukna jest dosyć skomplikowana. Nie ogranicza się ona do samego tkania, lecz potrzebne jest także folowanie i strzyżenie. Zabieg folowania wykonywano zapewne do XII wieku sposobem pierwotnym, tj. przez ubijanie i polewanie gorącą wodą przy użyciu siły rąk lub nóg w korytach, tłuczenie w stępach, a później dopiero w specjalnych foluszach. Tą samą zresztą techniką posługiwali się folusznicy flandryjscy jeszcze w XIV wieku, a nawet później[8].

Może warto przypomnieć, że malowidła ścienne z Pompei pokazują, jak depce się sukno w korytach celem jego spilśnienia. Zdaniem M. Małowista[9], używanie do folowania młynów wodnych przez długi czas nie było silniej rozpowszechnione, a to – pomijając rutynę – również wskutek zakazów, wiążących się prawdopodobnie z kontrolą jakości tkanin. Nożny sposób folowania był uważany przez długi czas za bardziej skuteczny, dając produkt (sukno) lepszej jakości aniżeli uzyskiwany w foluszu mechanicznym o napędzie wodnym. Sposób jednak ręcznego czy też nożnego folowania tkaniny nie mógł się dłużej ostać wobec zmechanizowanego sposobu, w którym siła wodna była zaprzęgnięta do wykonywania procesu technologicznego ubijania i spilśnienia tkaniny.

[7] *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, Ossolineum 1969, t. III, z. 3.

[8] W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, Warszawa 1956, s. 230.

[9] M. Małowist, *Studia z dziejów rzemiosła w okresie feudalizmu w zachodniej Europie w XIV-XV w.*, Warszawa 1954, s. 176.

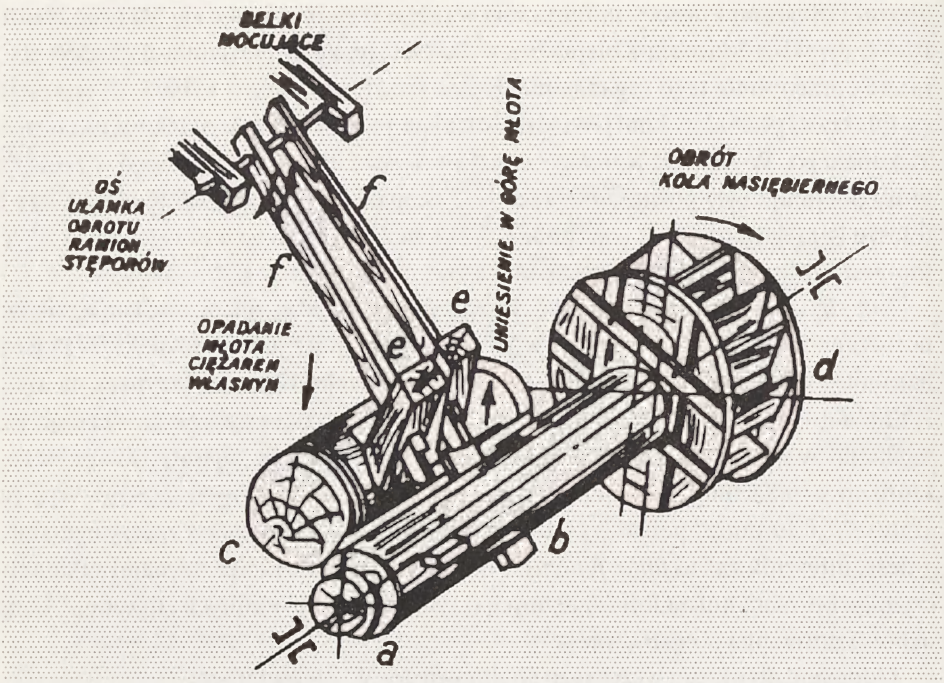

14. Schemat kinematyczny folusza.
Strzałkami zaznaczono kierunek obrotu koła i wału oraz kierunki działania sił.
a – wał koła wodnego nasiębiernego
b – kliny służące do unoszenia stęporów
c – blok stępy
d – koło wodne nasiębierne
e – stępory
f – bice na których są osadzone stępory

Folowanie dokonywane bezpośrednio stopą lub ręką, kiedy to tkaninę deptano, ugniatano, ściskano, pozwalało mniejsze i cieńsze tkaniny folować stosunkowo łatwo. Przy znaczniejszych wymiarach, a także większej grubości tkaniny proces ten nastręczał wielu trudności. Próbowano więc najprawodopodniej użycia stępy, a raczej moździerza – określanego powszechnie również jako stępa (gdzie tłuczek dotyka dna). Wielkość powierzchni ubijania była tu bardzo mała, sam więc proces folowania trwał bardzo długo, a przy dużych wymiarach tkaniny był wręcz niemożliwy. Stąd dalszy rozwój i ewolucja tego urządzenia.

W jaki jednak sposób wykonana na domowym warsztacie wełniana tkanina staje się suknem ? Otóż dzięki procesowi folowania (jak również i szczotkowania) gładka tkanina pokryta zostaje gęstą powłoką delikatnych włókienek, tak że jej nici są zakryte. Poszczególne nitki bowiem skłębiają się i splatają swymi włoskami. Na

wierzchu powstaje warstwa tzw. kutnerka. Jednocześnie stosunkowo rzadka po zdjęciu z warsztatu tkackiego tkanina gęstnieje, „zbiega się", ściąga się i kurczy, zyskując na gęstości i trwałości, a zmniejszając znacznie swój początkowy wymiar. Dzieje się to nie tylko wskutek ubijania, ugniatania, lecz również dzięki użyciu ciepłej wody. Czasem gwoli przyspieszenia i zintensyfikowania procesu folowania dodaje się do tej ciepłej wody różnych substancji pomocniczych, jak np. moczu, mydła, glinki folarskiej. Znany historyk techniki F.M. Feldhaus pisze, że w warsztatach folusznicznych znanych z wykopalisk pompejańskich folusznicy prali sukno w wystałym moczu, płukali je i wygładzali w procesach śrubowych[10].

Nie wdając się w szczegółowy opis, możemy krótko w następujący sposób przedstawić proces folowania w foluszu: Drewniany wał, napędzany kołem wodnym, zaopatrzony jest w kliny poprzeczne, które przechodzą przez wał. Dzięki tym klinom podnoszone są trzony drewnianych młotów, które następnie opadają w wydrążenia stępy, usytuowanej równolegle do wału napędzającego. Pod uderzeniami młotów, przy doprowadzeniu do stępy gorącej wody, podgrzewanej w specjalnie ku temu celowi wykonanym „kotliku", tkanina staje się zbita i gęsta. Powstaje sukno.

Reychmanowie opisują proces folowania następująco:

Sukno wykonane przez góralki na domowych warsztatach, a więc jeszcze rzadkie i nie zbite, składa się ciasno „w parawanik" i umieszcza w [...] wydrążeniach stępy. Spływająca z przykopy na koło napędowa woda obraca wał, ten zaś kręcąc się wprawia kolejno w ruch młoty za pomocą swoich ramion. Młoty podnosząc się i opadając biją i ugniatają sukno. Sukno polewa równocześnie gorąca woda, która dopływa z dwóch kraników nad każdym z wydrążeń stępy. Kraniki są otworkami [...] w rynnie idącej od [...] kociołka i opartej o stępę. Ponieważ młoty biją w dolną, tj. bliższą wału część wydrążeń, leżące tam sukno, już ugniecione przesuwa się w tył, a pod młoty dostaje się sukno nasuwające się jednocześnie z tyłu wydrążenia, tak że uderzeniom młota ulegają coraz to nowe części sukna. Pod wpływem gorącej wody sukno kurczy sie: aby go młoty nie zakręcały, rozprostowują je rękami ludzie stojący za stępą obok biców[11].

Podczas spilśniania tkaniny w foluszu słychać silny, jednostajny huk stęporów, tak zwane „dudnienie". Właśnie ze względu na ten hałas zazwyczaj folusze były urządzane w osobnych zabudowaniach.

Z. Gloger w swej *Encyklopedii staropolskiej* podaje:

Folusz, folusznik, folować. Każda tkanina wełniana, wychodząc z warsztatu tkackiego, podobna jest do grubej tkaniny lnianej, bo ma nitki wątka i osnowy jeszcze odosobnione i wcale nie pokryte kutnerem, czyli powłoką pilśniową. Dopiero przez folowanie tkanina, nabierając kutneru, zostaje prawdziwem suknem. To folowanie odbywało się dawniej powszechnie przez bicie sukna w stępach stęporami z drzewa przy dolewaniu ługu, mydła, moczu itd. Folusz nazywano w słownikach dawnych młynem blecharskim, folusznika zaś blecharzem, wałkarzem, praczem, farbierzem lub barwierzem od barwienia albo kutnerowania sukna. Przestrzegano, aby każda sztuka, nim do folusza pójdzie, była pierwej pomierzona. Folusze poruszane były jak młyny, siłą wody bieżącej, a nie było okolicy w dawnej Polsce, gdzie by się nie

[10] F.M.Feldhaus, *Maszyny w dziejach ludzkości*, tłum. St.Sosnowski, Warszawa 1958, s. 163.
[11] *Op. cit.*, wydanie II, s. 25.

15. Wnętrze folusza A. Petera w Czarnej Górze

znajdowały. Cały bowiem naród, z wyjątkiem możnych, ubierał się w samodziały, czyli sukna w domu tkane, dla których musiały być folusze. Łokietek w r. 1329 daje przywilej na folusz w Szydłowie. W XV wieku mamy wzmianki pomiędzy innymi o foluszach w Sokalu, Poznaniu, Warszawie; w Warszawie, Warcie w XVI wieku widzimy po 2 folusze. W Lesznie wielkopolskim r. 1776 było ośmiu folusznikow.

Folusznictwo jest ginącym przemysłem wiejskim. Ostatnie zakłady tego typu znikły już z terenu Podhala prócz jednego czynnego jeszcze dziś. Nie było na Podhalu w użyciu foluszy, gdzie tylko spadająca ze znacznej wysokości woda ubijała tkaninę. Istniały natomiast folusze o jednej parze młotów (powszechnie stosowane) bądź też o dwóch parach młotów. Rozwiązanie mechaniczne foluszy podhalańskich i układ mechanizmu, jak również wyposażenie pomocnicze były kopiami dawnych sposobów budowy. Zasada tych urządzeń była jednakowa, podobnie jak i szereg szczegółów technicznych. Niewielkie różnice występowały, jeśli chodzi o liczbę uderzeń w jednostce czasu (minucie), co wiązało się oczywiście z liczbą obrotów koła wodnego, dającego napęd urządzeniu. Istniały różnice wielkości, a co za tym idzie ciężaru stępów, długości bicy, to jest trzonów stępora. Spad, na którym pracowało koło wodne dające napęd urządzeniu, był różny w różnych warunkach. Usytuowanie kociołka do podgrzewania wody miało też warianty. Natomiast wśród identycznych szczegółów

16. Folusz Maciaszów na Zarębku Niżnim w Łopusznej

technicznych samego urządzenia przykładowo można wymienić sposób osadzenia klinów poprzecznych w wale napędowym czy też umocowanie bicy.

Orientacyjne wskaźniki mechaniczno-energetyczne, odpowiadające warunkom przeciętnym dla foluszy (według folusza Sebastiana Górki „Mynorza" w Jurgowie): Wymiary stępora 1,6 x 0,35 x 0,30 m, co odpowada 0,165 m^3. Zatem jeśli przyjmiemy ciężar właściwy suchego drewna 450 kG/m^3 (drewno świerkowe[12]), to ciężar stępora wynosi:

0,165 x 450 = ok. 75 kG.

Wznios stęporów wahał się w dość szerokich granicach od 0,35 m, nawet do 0,5 m. Średnio można przyjąć 0,40 m.

Szerokość młynówki dla folusza Gąsieniców w Roztokach wynosi 0,85 m. Jej głębokość mierzona na złobach (łotoku) wynosi ok. 0,35 m. Przyjąwszy średnią szybkość przepływu wody 1,0 m/s i średnią wysokość spadu 2,7 m, uwzględniając wysokość zwierciadła wody w odprowadzalniku ok. 0,2 m, mamy czynny spad:

2,7 - 0,2 = 2,5 m.

[12] Ciężar właściwy drewna świerkowego świeżego wynosi 740 kG/m^3, drewna świerkowego o średniej zawartości wilgoci ok. 15% wynosi 470 kG/m^3, zupełnie zaś suchego – ok. 430 kG/m^3.

zatem mamy: 0,85 m x 0,35 m x 1,0 m/s = ok. 0,3 m/s, czyli 300 kG/s.

300 kG/s x 2,5 m = 750 kGm/s.

Zważywszy, że 1 KM to 75 kgm/s, moc wynosi 10,0 KM (potencjalna). Ze względu na stosunkowo niewielką sprawność całego urządzenia można tu globalnie przyjąć η = 0,6. Mamy zatem 10,0 x 0,6, czyli 6,0 KM. Łącznie więc, licząc 26 foluszy, ich moc całkowita wyniosłaby w sumie

26 x 6,0 = 156 KM.

Orientacyjne dane dotyczące wydajności folusza:

Przeciętnie biorąc, proces folowania trwa 16, a nawet 24 godziny. W tym czasie przerabia się 5-8 siąg gotowego sukna. Siąga jest miarą długości, która odpowiada okrągło 2,0 m. Zatem mamy tu w sumie ok. 10-16 m. Po dokonaniu folowania sukno zmniejsza swą początkową długość (i szerokość) do ok. 60-65%.

Na terenie Podhala istniała dość duża liczba foluszy. W szeregu przywilejów i nadań, odnoszących się do lokowania wsi, mamy wymienione folusze obok innych urządzeń przemysłowych. I tak np. dnia 16 maja 1615 r. Zygmunt III Waza dał przywilej na sołtystwo we wsi Bystre Krzysztofowi Rola Gadowskiemu, synowi Jakuba. Czytamy tam m.in.: ... *cum omnibus aedificiis, agris, pratis, campis, hortis, silvis et aquarum decursibus, taberna, molendino, feratro, pila, fullonica...*[13]. Tenże król w piśmie z dnia 5 lipca 1605 zezwala Janowi Miętusowi i jego żonie Annie z Dunajca, wsi starostwa nowotarskiego, cedować sołtystwo w tejże wsi na rzecz syna ich Klemensa i wnuka Sebiastiana. Mamy tam: ... *cum* [...] *agris, pratis, silvis, campis, pascuis, piscinis, taberna, molendino, serabili alias tracz, torquabili alias folusz...*[14]. Stanisław Witowski, starosta nowotarski, daje przywilej urodzonemu Walentemu Pietrzykowskiemu na osadę wsi na gruntach pustych nad rzeką Dzianyszem aktem wydanym w Nowym Targu dnia 17 lipca 1619 r. Czytamy tam: „... Młyn, folusz, karczmę pozwalam zbudować..." W dokumencie z dnia 11 listopada 1669 r., zatwierdzającym Wojciecha Nowobilskiego i jego żonę Reginę Rabedzonka na sołtystwo wsi Białka, mamy: ... *incipiendo a fluvio Białka dicto, ad fluvium Leśnica sese extendentibus, necnon molendino, facultateque tabernae, scissoriae officinae vulgo tartak et folusz, caeterisque omnibus utilitatibus...*[15]. Jak widać z tych przykładowo tu przytoczonch[16] fragmentów akt,

---

[13] „ze wszystkimi zabudowaniami, rolami, łąkami, polami, ogrodami, lasami, spływającymi wodami, karczmą (chatą gospodnią), młynem, kuźnią, piłą, foluszem".

[14] „z rolami, łąkami, lasami, polami, pastwiskami, stawami rybnymi, karczmą, młynem, piłą, czyli traczem, wykręcaczem, czyli foluszem".

[15] „zaczynając od rzeki zwanej Białką, rozciągającymi się aż do rzeki Leśnicy, a także młynem, możliwością urządzenia karczmy, zakładu przecinającego pospolicie zwanego tartakiem i folusza, a także wszelkimi innymi pożytkami".

[16] Na podstawie opracowania Edmunda Długopolskiego *Przywileje sołtysów podhalańskich*, zamieszczonego w pierwszym I tomie „Rocznika Podhalańskiego" (1914-1921), s. 1 i nast.

17. Wnętrze folusza Maciaszów

sołtysi, znajdujący się w uprzywilejowanym położeniu, mieli oprócz uposażenia gruntowego prawo utrzymywania folusza i innych obiektów przemysłowych. Dokumentów takich można by oczywiście cytować więcej. Prawdopodobnie nie wszystkie zakłady wymienione w przywilejach były budowane, niemniej jest ich znaczna liczba. Powstanie tych urządzeń związane było także z warunkami ekonomicznymi i społecznymi oraz rozwojem techniki. Wytwarzanie produktów oraz narzędzi użytku codziennego było koniecznością dla poszczególnych rejonów kraju, skazanych w ówczesnych warunkach na samowystarczalność.

Warto zaznaczyć, że w okresie okupacji niemieckiej lat 1939-1945 folusze podhalańskie folowały znaczniejsze ilości samodziałów, wykonanych domowym przemysłem, z których szyto następnie garnitury, płaszcze i inną odzież. W wielu wypadkach folusza używano również do odnawiana, odświeżania i wybielania starych portek góralskich. Informację tę podał Stanisław Kurkowski-Kuros, właściciel jedynego czynnego obecnie folusza na terenie Podhala. Folusz ten mieści się w Witowie-Zagrodach, leży jednak już na terenie administracyjnym wsi Dzianisz.

Najciekawszym foluszem, jedynym o dwóch parach młotów, był folusz opisany dokładnie i zinwentaryzowany przez Reychmanów, znajdujący się w Roztokach,

18. Kotlik do grzania wody w foluszu Maciaszów

przysiółku Witowa. Stanowił on własność Gąsieniców, a jego pochodzenie wydaje się być bardzo dawne. Reychmanowie piszą:

Według miejscowej tradycji osadnicy z Cichego, przybywszy tutaj przed trzystu laty, wystawili folusz nieco wyżej razem z dziś jeszcze (1936-7 r. – H. J) istniejącymi młynem i gonciarnią. Na obecnym miejscu folusz znajduje się od początku XIX w.; wtedy to przybyły tutaj z Witowa Szymon Mateja – stryjeczny brat ostatniego zakopiańskiego zbójnika Wojtka Matei, znanego z pracy S. Witkiewicza *Na przełęczy* – wybudował nieco niżej nowy młyn, wykupił dawny folusz i przeniósł w sąsiedztwo tego młyna[17].

Jeszcze w 1963 r. wewnętrzne urządzenia folusza, tj. stępory, stępa, kotlik z paleniskiem, znajdowały się w dobrym stanie. Zewnętrznie budyneczek był dość zniszczony, mimo nowego pokrycia dranicami. Wnętrze folusza, czarne od dymu i sadzy, miało wspaniały, niezwykle interesujący wygląd. Przykopa ziemna, częściowo tylko prowadzona akweduktem z desek, była zniszczona. Również i koło wodne dające napęd. Mimo poważnego uszkodzenia przykopy przez powódź w 1958 r. istniała jeszcze możliwość uruchomienia tego pięknego zakładu. Dziś stanowi on ruinę nie nadającą się do uzupełnienia i zrekonstruowania całości. Szkoda.

[17] *Op. cit.*, wydanie II, s. 28.

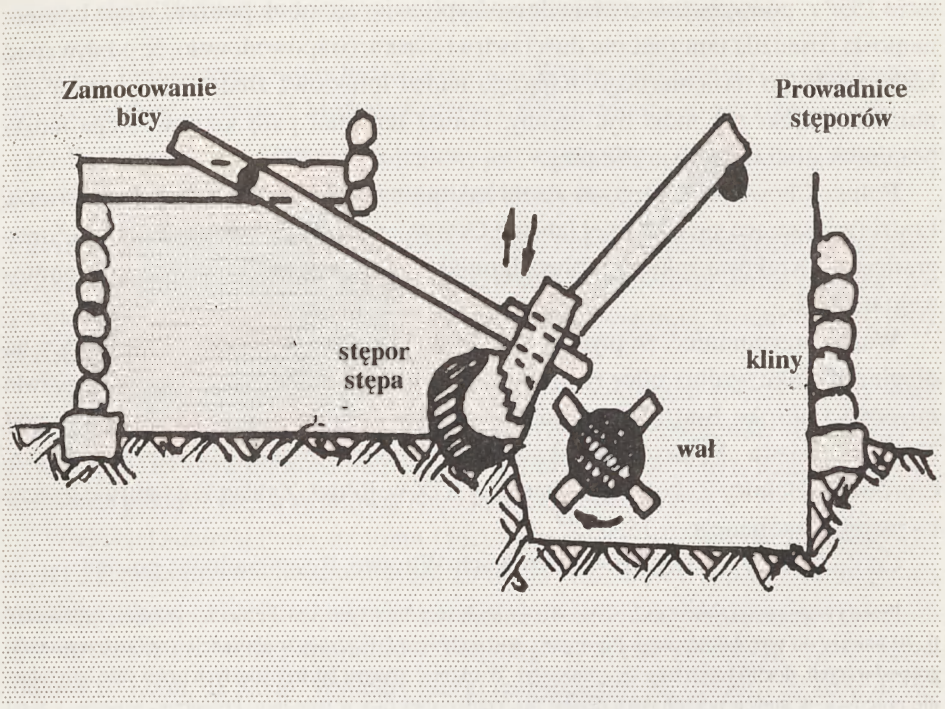

19. Schemat układu prowadnic

Drugi, dużej wartości obiekt został szczęśliwie zakupiony przez Muzeum Orawskie w Zubrzycy Górnej, tam przeniesiony i zmontowany. Jest to folusz Maciaszów (ostatnim właścicielem był Stanisław Maciasz) z osiedla Zarębek Niżny z Łopusznej. Na razie nie jest uruchomiony, ponieważ nie dysponuje dostateczną ilością wody do napędu. Uruchomienie będzie wymagać dodatkowego ujęcia wody z przepływającego potoku Zubrzyczanka. Najważniejszą sprawą jednakże jest jego uratowanie dla potomności i umieszczenie w skansenie orawskim.

Przed przeniesieniem go na teren Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej folusz, znajdujący się w niewielkim zrębowym budyneczku, wchodził w skład całego wiejskiego „kombinatu" przemysłowego braci Franciszka i Józefa Maciaszów. Były to właściwie dwa kombinaty. W skład pierwszego z nich wchodziła elektrownia, młyn, tartak z heblarką, gonciarnia oraz olejarnia „na śruby", tj. z prasą do wyciskania oleju systemu śrubowego. Drugi zespół składał się z tartaku, folusza, pędni – przekładni do różnych czynności gospodarskich oraz małej kuźni[18]. Wskutek powodzi w

[18] Por. T. Seweryn, *Technicy i wynalazcy ludowi,* Warszawa 1961, s. 14, oraz H. Jost, *O ludowych technikach i konstruktorach na Podhalu*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1981, nr 4, s. 503.

lecie 1958 r. podwyższone zostało dno przepływającego obok potoku. Woda bowiem naniosła i osadziła tam znaczne ilości żwiru i piasku, co spowodowało, że odpływ spod kółka wodnego nasiębiernego, dającego napęd foluszowi, znalazł się powyżej dna potoku. Obiekt nie mógł być czynny. Folusz ten miał parę młotów, stępa mogła pomieścić do 5 siąg (10 m) tkaniny.

Folusz Chowańca z Jurgowa został zakupiony przez Muzeum Włókiennictwa w Łodzi (mieszczące się w dawnej fabryce Geyera), a wcześniej jeszcze Muzeum Etnograficzne z Krakowa zakupiło folusz Ikoniaka z Jaworek koło Szczawnicy i zmontowało u siebie.

Warto przypomnieć, że płynący środkiem Zakopanego potok, przebiegający na długim odcinku wzdłuż ulicy Krupówki, nosi nazwę „Foluszowy". Jest to właściwie młynówka potoku Bystra, która oddziela się od właściwego koryta na zaporze pod Nosalem. Nazwa „Foluszowy" jest śladem, że stał przy nim folusz. Również w Jaszczurówce, dzielnicy Zakopanego, istniał w XIX w. folusz. Zakład ten figuruje jeszcze na mapie Zakopanego w 1890 r.[19]

Co do folusza Gąsieniców w Roztokach-Witowie, Reychmanowie powiadają:

Przed I wojną światową folusz pracował regularnie trzy dni w tygodniu. Pobierano wówczas dwie sóstki, tj. 40 halerzy od wyrobionej siągi. Po wojnie, pod wpływem fabrycznej konkurencji i ciężkich warunków gospodarczych, dochód znacznie się zmniejszył. W okresie kryzysu lat trzydziestych przez całe lato folusz nie pracował, w innych porach roku działał raz, rzadko dwa razy w tygodniu. Pobierano wówczas 1 zł od siągi, a dochód roczny wynosił około 100 zł, ale wobec wysokich podatków i opłat przemysłowych folusz szedł raczej siłą tradycji. Po raz pierwszy w 1932 r. właściciel dopłacił do swego przedsiębiorstwa 2 zł. Sukno białe na spodnie i cuhy, szare na pantofle i kapce nosili do folusza w Roztokach górale nie tylko z właściwego Podhala, ale i z polskiej Orawy i gdyby nie trudności graniczne, nosiliby i z Orawy słowackiej. Za sukno dobrze wyfolowane o łokciowej szerokości można było przed II wojną światową w Zakopanem uzyskać 3,50 do 4 zł za łokieć (60 cm)[20].

Gwoli uzyskania możliwie pełnego obrazu foluszy na terenie byłego powiatu nowotarskiego podaję ich wykaz. Dane te, oprócz materiałów własnych, zostały uzyskane dzięki ankietyzacji obiektów przemysłowych powiatu, wykonywanej w latach 1959-1964, a dotowanej przez Muzeum Techniki NOT w Warszawie, przy opiece Muzeum Tatrzańskiego. Ankietyzację wykonywali członkowie Podhalańskiej Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK z myślą o opracowaniu podhalańskiego zeszytu *Katalogu zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, wydawanego przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN. Ukazał się on w 1969 r.[21]

---

[19] W „Czasie" z 1857 r., nr 204, pisze autor podpisany literami Dr.W.: „Zakopianie w tej cieplicy mają folusz, a salamandry mieszkanie".

[20] *Op. cit.*, wydanie II, s. 26.

[21] H. Jost, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, t. III, z. 3: *Powiat nowotarski i miasto Zakopane*, Ossolineum 1969.

Wykaz foluszy na terenie byłego powiatu nowotarskiego

BIAŁKA Folusz wymieniony jest w przywileju Władysława IV dla Nowobilskich z r. 1637, a także w przywileju Michała Korybuta Wiśniowieckiego z r. 1669.

CICHE (Rogoźnik). – Folusz wymieniony jest w przywileju Zygmunta III Wazy, zezwalającego Tomaszowi Miętusowi na założenie wsi w 1595 r.

CZARNA GÓRA – Właściciel Andrzej Pawlak. Folusz na młynówce długości około 2 km, odchodzącej od rzeki Białki. Napęd kołem nasiębiernym. Jedna para młotów. Zbudowany ok. 1870 r., czynny jeszcze po II wojnie światowej, rozebrany w r. 1961. Nie zachował się żaden ślad.

Właściciel Wojciech Złachoda. Wraz z innymi zakładami (tartak, młyn) tegoż właściciela położony na tej samej młynówce, przy której znajdowały się zakłady A. Pawlaka. Jedna para młotów. Stępa jodłowa. Folusz zbudowany z końcem XIX w., rozebrany przed II wojną światową. Nie zachował się żaden ślad.

Właściciel Andrzej Peter, nr domu 146. Folusz zbudowany w drugiej połowie XIX w., kilkakrotnie przebudowany. Przykopa z Białki z dzielonymi złobami osobnymi dla znajdujących się obok tartaku i młyna tegoż właściciela. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 2 m, szer. 1 m. Jedna para młotów. Wał długości 5,0 m. Stępory dł. 1,5 m. Stępa jodłowa ∅ 1,0 m, dł. 5,0 m. Wymiary niecki (zagłębienia) ok. 0,9 x 0,7 m. Bice dł. ok. 5 m, osadzone w okrągłych belkach. Nie zachował się żaden ślad.

CZARNY DUNAJEC – W przywileju dla sołtysów Klemensa i Sebastiana Miętusów, wydanym w r. 1605 przez króla Zygmunta III Wazę, jest wymieniony folusz.

DZIANISZ – Folusz nadany Walentemu Pietrzykowskiemu przez starostę nowotarskiego Stanisława Witowskiego w r. 1619 z przywilejem na założenie wsi Dzianisz.

Właściciel Stanisław Kurowski-Kuros, nr domu 50. Folusz na prawym brzegu rzeki Czarny Dunajec, na tzw. „Zagrodach". Zbudowany tuż po I wojnie światowej na miejscu dawnego młyna dworskiego. Przykopa 0,4 km. Złoby z desek, dł. 20 m. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 2,0 m, szer. 0,8 m, na wale świerkowym dł 5,0 m. Stalowe czopy wału w drewnianych łożyskach „połówkowych". Jodłowa stępa, okuta obręczami. W wale kliny jesionowe dł. 0,6 m. 2 młoty na bicach dł. 4 m. Długość młotów 1,2 m. Drewniana oś bicy umieszczona w dwóch słupach, zamocowanych dołem w kobylicy, górą w tragarzu. Piecyk kamienno-ceglany do grzania wody, z wmurowanym weń kotlikiem z blachy „żelaznej", zaopatrywanym w wodę drewnianą rynienką z przykopy. Pomieszczenie folusza pięknie sczerniałe od dymu z paleniska. Zakład czynny.

JAWORKI – Właściciel Aleksy Ikoniak. Folusz zbudowany w końcu XIX w. na potoku Grajcarek, poniżej kościoła w Jaworkach. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 2 m.

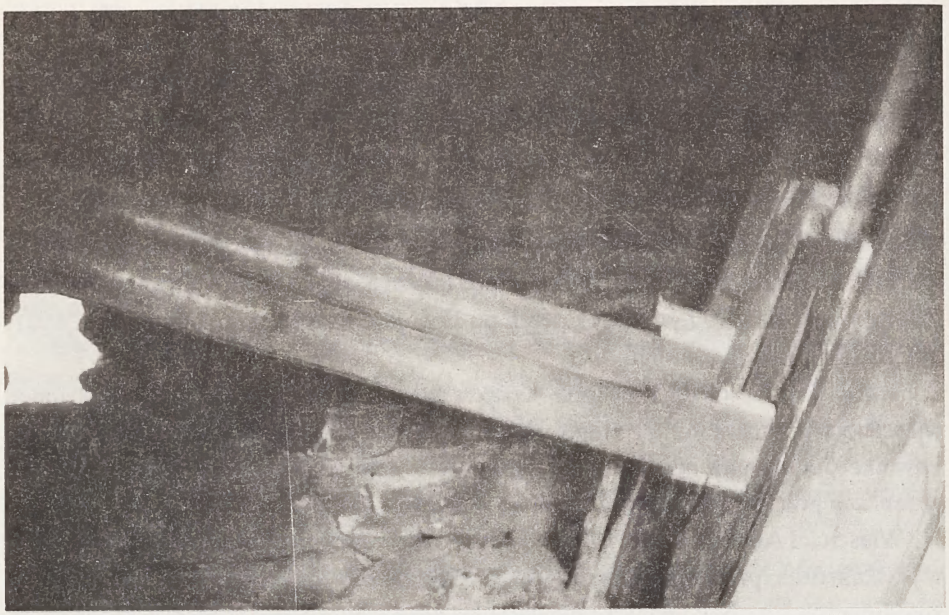

20. Prowadnice stęporów w foluszu Maciaszów

Jedna para młotów. Zdemontowany w r. 1959 i przeniesiony do Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Zachował się niewielki ślad młynówki doprowadzalnika.

JURGÓW – Właściciel Sebastian Chowaniec, nr domu 8. Folusz wybudowany w pierwszych latach XX w. Przykopa od Białki, dł. 1,5 km, szer. 2,0-2,5 m, o średniej głębokości 0,6 m. Złoby drewniane z desek, ze śluzą i stawidłami. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 2 m, szer. 1 m, o 56 korcówkach. Wał dł. 5 m, z czopami stalowymi w drewnianych łożyskach połówkowych, „smarowanych" wodą. Stępa o wymiarach niecki 0,7 x 0,65 m, głęboka 0,5 m. Młoty drewniane, 2 szt. na bicach 3,2 m długich. Piecyk z blaszanym kotlikiem. Woda doprowadzana rynienką z przykopy. Stępa folusza mieści do 5 siąg (10 m) sukna. Zakupiony przez Muzeum Włókiennictwa w Łodzi i tam przeniesiony.

Właściciel Sebastian Górka „Mynorz" nr domu 53. Folusz z drugiej połowy XIX w., kilkakrotnie przerabiany. Przykopa z rzeki Białki dł. ok. 2 km. Złoby drewniane z desek dł. 8 m. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 1,8 m, 1,0 m, o 68 korcówkach. Wał jodłowy ∅ 0,5 m., dł. 3,5 m. Łożyska drewniane połówkowe z jaworu. Czopy stalowe wału „smarowane" wodą. Kliny poprzeczne wału (ramiona) dł. 1,2 m. Stępa jodłowa

21. Folusz w Roztokach

∅ 0,9 m, dł. 2,5 m, o wymiarach niecki (zagłębienia) 0,7 x 0,6 m, głęb. 0,5 m, oszalowana deskami z twardego drewna, by stępory nie niszczyły brzegów stępy i sukno gładko się przesuwało. Dwa jodłowe stępory dł. 1,6 m, o wymiarach poprzecznych 0,3 x 0,35 m. Bice zamocowane między słupami, dołem wkopanymi w ziemię, górą przymocowanymi do tragarzy. Do stępy wchodzi przeciętnie 4 siągi (8 m). Piecyk wymurowany z kamienia. Kotlik z blachy „żelaznej" do grzania wody. Drewniana rynienka, doprowadzająca doń wodę z przykopy. Nie istnieje.

KOŚCIELISKO – Na miejscu istniejącego ongiś folusza, ok. 100 m od wylotu Doliny Kościeliskiej, na młynówce od potoku Kirowa Woda został zbudowany tartak „Kiry", własność Władysława Zamoyskiego, czynny między wojnami, zniszczony przez Niemców. Folusz o jednej parze młotów był własnością Gąsieniców.

KROŚCIENKO – Położony wysoko na młynówce od potoku Kotelnica folusz „Na Kątach" miał doprowadzalnik 0,7 km. Złoby z desek dł. 20 m. Koło nasiębierne dające napęd ∅ 2 m, szer. 0,8 m, pracowało na spadzie. Stępa jodłowa z jedną parą młotów. Bice dł. 3,5 m, zamocowane w powale budynku, między belkami stropowymi. Stępory dł. 1,5 m, w prowadnicach z desek. Nie istnieje.

ŁOPUSZNA – Właściciel Franciszek Maciasz, Zarębek nr 203. Folusz zbudowany w r. 1900 w północnej części wsi, przy potoku Łopusznianka. Rozebrany tuż przed I wojną światową. Na jego miejscu zbudowano młyn.

Właściciel Stanisław Maciarz, Zarębek Niżny nr 197. Drewniane koryto młynówki z desek, zagłębionych w ziemi. Napęd kółkiem nasiębiernym ∅ 1,5 m. Stępa jodłowa. Jedna para młotów. Piecyk z kociołkiem miedzianym „bitym", wymurowany z kamienia polnego. Z wału folusza, dzięki umieszczonemu tam kołu pasowemu, brany był napęd do różnych urządzeń gospodarskich za pośrednictwem drewnianej przekładni o zębach czołowych. Rastodnia zamulona wskutek podniesienia się poziomu odprowadzalnika w czasie powodzi w 1958 r. Obiekt zakupiony przez Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej, tamże przeniesiony i zmontowany.

MARUSZYNA – Właściciel Józef Borkowski, Maruszyna Dolna nr 300. Folusz zbudowany tuż po II wojnie światowej na młynówce od potoku Rogoźnik Mały. Jedna para młotów. Stępa świerkowa. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 1,6 m. Czynny do 1958 r., zniszczony przez powódź. Nie zachował się żaden ślad.

NOWY TARG – Właściciel Franciszek Zubek. Folusz na tzw. Oleksówce za Kowańcem. Napęd od potoku Kowaniec, kołem nasiębiernym ∅ 2,0 m. Jedna para młotów. Stępa jodłowa ∅ 0,7 m. Rozebrany w r. 1930. Nie zachował się żaden ślad.

OCHOTNICA DOLNA – Własność Dydów, osiedle Bełk nr 283. Folusz zbudowany w połowie XIX w., nie istniał już w 1890 r. Nie zachował się żaden ślad. Na terenie folusza znajduje się młyn.

OCHOTNICA GÓRNA – Właściciel Jan Koszarek Warmus. Folusz na potoku Dłubaczowskim. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 2,5 m. Jedna para młotów. Stępa jodłowa. Rozebrany tuż przed II wojną światową. Nie zachował się żaden ślad.

ORAWKA – Właściciel niewiadomy. O istnieniu folusza wspominają w swej pracy Reychmanowie.

PODCZERWONE – Młyn oraz gonciarnia Józefa Szuby, nr 139, zbudowane zostały w 1890 r. na miejscu istniejącego tu ongiś folusza o jednej parze młotów.

PODSZKLE – Właściciel Eugeniusz Możdżeń, nr 100. Folusz zbudowany w 1920 r. w dolnej części wsi, na granicy Podszkla i Podwilka. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 2,0 m. Stępa jodłowa ∅ 0,9 m. Dwa stępory jaworowe na bicach dł. 3 m. Nie zachował się żaden ślad. Przywożono doń tkaninę z wielu miejscowości.

PORONIN – Właściciel Franciszek Chowaniec, Jasionkówka nr 4. Folusz zbudowany przed I wojną światową przez Józefa Chowańca, razem z sąsiadującym młynem, w południowej części Poronina, za potokiem Sucha Woda, ok. 300 m od szosy do Bukowiny Tatrzańskiej. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 2,0 m. Jedna para młotów.

Stępa betonowa dawała mały ślizg tkaniny. Wyłożono ją twardym drewnem. Czynny do 1951 r. Nie zachował się żaden ślad.

ROGOŹNIK – patrz CICHE

STARE BYSTRE – Folusz sołtysi wymieniony w przywileju Jana Kazimierza z 7 sierpnia 1650 r. dla Jakuba Gadowskiego.

SZCZAWNICA – Obok tartaku i młyna tego samego właściciela (?) istniał folusz, zbudowany w początku XIX w. Rozebrany w pierwszych latach bieżącego stulecia. Po zakładach nie zachował się żaden ślad.

SZLACHTOWA – Właściciel Iwan Hołowacz. Folusz na potoku Grajcarek (Szczawny). Napęd kołem nasiębiernym. Złoby drążone w pniu bukowym. Jedna para młotów. Rozebrany przed I wojną światową. Nie zachował się żaden ślad.

WITÓW – Własność Gąsieniców, Roztoki nr 187. Folusz zbudowany z początkiem XIX w. przez Jędrzeja Mateję na młynówce potoku Kirowa Woda w małym budyneczku zrębowym. Przykopa częściowo prowadzona drewnianym akweduktem z desek. Napęd kołem nasiębiernym ∅ 2 m, na wale dł. 6 m, ∅ 0,55 m. Czopy stalowe. Łożyska połówkowe, jaworowe. Dwie pary młotów. Stępa z jodły ∅ 0,65 m., dł. 2,5 m. Stępory jodłowe. Kociołek do podgrzewania wody miedziany, „bity", w palenisku z kamienia polnego. Smutna ruina (1983 r.).

Właściciel Wojciech Nędza. Folusz zniesiony powodzią w 1934 r. Nie zachował się żaden ślad.

ZAKOPANE – Istniejący w drugiej połowie XIX w. folusz w Jaszczurówce, koło cieplicy. Nie zachował się żaden ślad.

Własność Bachledów Na Ustupie. Folusz na młynówce potoku Olczyskiego. Jedna para młotów. Rozebrany w 1915 r. Nie zachował się żaden ślad.

Własność Obrochtów wraz ze stojącym obok młynem. Poniżej dzisiejszej ul. Zaruskiego, na potoku Foluszowym. Oba zakłady rozebrane w końcu XIX w. Nie zachował się żaden ślad.

Własność Słodyczyków Na Ustupie. Napęd od potoku Zakopianka. Jedna para młotów. Nie istnieje od wielu lat.

ZUBSUCHE – Właściciel Jan Chmiel, Suche nr 143. Obok gonciarni i młyna tegoż właściciela. W środku wsi poniżej drogi z Poronina do Zubsuchego, w wąwozie potoku Suche. Folusz poruszany pędnią pasową z wspólnego dla zakładów koła nasiębiernego ∅ 4 m. W 1958 r. zakłady zniesione przez powódź. Nie zachował się żaden ślad.

Właściciel Jakub Ochotnicki, Suche nr 141. W środku wsi, na młynówce potoku Suche. Koło nasiębierne ∅ 2,0 m. Jedna para młotów. Czynny do 1948 r. Zniesiony przez powódź w 1955 r. Nie zachował się żaden ślad.

Literatura przedmiotu

Oprócz cytowanych w tekście opracowań na temat folusznictwa i foluszy podhalańskiech istnieje szereg pozycji zajmujących się foluszami i folowaniem tkaniny w ogólności lub dotyczących innych terenów niż Podhale. Można tu wymienić jeszcze:

Baranowski I., *Przemysł w Polsce w XVI w.*, Warszawa 1919.
Bujak F., *Żmiąca, wieś powiatu limanowskiego*, Kraków 1903.
Dubiel L., *Niektóre zabytkowe warsztaty przemysłu ludowego na Śląsku*, „Świat i Życie" 1955, nr 39.
Falkowski J., *Ze wschodniego pogranicza huculskiego*, „Lud" 1936, t. 34.
Falkowski J., Pasznicki B., *Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim*, Lwów 1935.
Jost H., *Ludowe urządzenia energetyczne i mechaniczne o napędzie wodnym na Podhalu*, Ossolineum 1978.
Malicki L., *Zarys kultury materialnej górali śląskich*, Katowice 1936.
Olędzki J., *Wyrób sukna na terenie kurpiowskiej Puszczy Zielonej w okresie od końca XIX do połowy XX w. w świetle badań etnograficznych*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", R.7 (1959), nr 4.
Peters S., *Folusz - ludowa fabryka*, „Świat i Życie" (dodatek do „Dziennika Zachodniego"), 1954, nr 43.
Postuła J., *Przemysł włókienniczy w Kieleckim*, „Orli Lot", R. 8 (1927), z. 8-9.
Reinfuss R., *Łemkowie. Opis etnograficzny*, „Wierchy" XIV (1936).
Sarama M., *Urbasiowe dziedzictwo*, „Panorama" 15 VII 1956.
Szuchiewicz W., *Huculszczyzna*, t. I, Lwów 1899.
Zubik J., *O Urbasiowym foluszu w góralskiej wsi*, „Świat" 5 XII 1954.
Żukowski J., *Ze studiów nad huculskim budownictwem drzewnym*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury", R. 5 (1937), nr 1.

Słowniczek gwarowych wyrazów technicznych związanych z folusznictwem i foluszami na terenie Podhala.

bic – trzon stępora, czyli młota ubijającego tkaninę w foluszu (także trzon stępora stęp w olejarni).

bocnica – deska prowadząca stępory, czyli młoty do ubijania tkaniny w foluszu. Prowadnica stęporów.

chybary – używana na Spiszu (Jurgów) nazwa ramion klinów poprzecznych przechodzących przez wał napędowy folusza, dzięki którym stępory, osadzone na bicach,

są unoszone w górę, by następnie opaść własnym ciężarem, ubijając tkaninę w stępie (dokonując folowania).

cop – czop wału, wykonany ze stali.

folus – zakład spilśnienia tkaniny wełnianej na sukno.

foluśnik – osoba, która jest zarówno właścicielem, jak i obsługującym folusz.

kůotlik – kociołek, naczynie metalowe, używane w foluszu do grzania wody; kocioł bity – wyklepany (zwykle z blachy miedzianej).

kůorcówka – szufladka koła wodnego nasiębiernego.

łotok, ůotok – ostatnia drewniana część koryta wodnego, doprowadzającego wodę na koło, bezpośrednio przed nim.

miara – czasem używana miara długości wynosząca 0,6 m. na ogół sukno mierzono w siągach.

przíykopa – młynówka, przykopa, kanał, rów, którym płynie woda napędzająca koło wodne.

przygłówek – łożysko wału napędowego folusza, umocowane w poziomie podłogi.

rastudnia, rastodnia – obudowa koła wodnego.

rynica – rynienka, zwykle dłubana w kawałku drewna, doprowadzająca wodę.

siąga – miara długości około 2 m. Długość sukna bywa mierzona w siągach.

stępa – w foluszu blok drewna z wyżłobieniem (niecką), w którą wchodzą stępory, młoty umocowane na bicach; koryto, w którym się tkanię ubija bicami, przy dopływie gorącej wody, aby powstało sukno.

stępory – osadzone na bicach młoty, wchodzące w nieckę (zagłębienie) stępy.

wał – poziomy wał napędowy z osadzonym na nim kołem wodnym. W końce tego wału wbite są stalowe czopy.

złoby – ostatnia część koryta młynówki przed kołem wodnym, łotok.

On the Fulling-mills in Podhale

Fulling-mills, these are mills in which woollen fabric is fulled into cloth, were frequently met with in region of Podhale, Spisz and Oravia. They were therefore chosen subject for the monograph Przemysł wiejski na Podhalu (Rural industry in Podhale) by Jan and Stefan Reychman, published by Tatra Museum in 1937. Cloth fulling mills have been know in Poland since the fourteenth century. The Podhale fulling-mills, which still existed a short time ago, were continu - ation of the earlier devices. There are machines with one pair and- more rarely- two pars of hammers. Fulling- mills were recorded fn foundation charters in Podhale as early as the as early as the seventeenth century, their possesion being a privilege of the village administrators. The author describes the most valuable objects and gives a list of all the fulling-mills known from sources and field studies.

JACEK KOSESKI

ZESPÓŁ BUDOWLI POWSTAŁYCH W LATACH 1935-1938 Z OKAZJI MISTRZOSTW ŚWIATA FIS W ZAKOPANEM

Federation Internationale de Ski, założona w 1924 r., stanowi do dziś najwyższą władzę w międzynarodowym sporcie narciarskim. Organizuje też narciarskie mistrzostwa świata, zwane w skrócie zawodami FIS. W Polsce, zawody takie odbyły się w latach 1929, 1939 i 1962, zawsze w Zakopanem. W związku z mistrzostwami w latach 1939 i 1962 powstało w Zakopanem sporo inwestycji sportowych, turystycznych i ogólnej użyteczności. Zadaniem niniejszej pracy jest nakreślenie historii obiektów architektonicznych wzniesionych z okazji mistrzostw FIS 1939 oraz przedstawienie ich walorów funkcjonalnych i stylowych. Jest to niespotykana dotychczas w Polsce grupa budynków o jednolitym charakterze, wynikającym z nowej dziedziny życia: masowej, popularnej turystyki i sportu.

Literatura przedmiotu, w większości rozproszona po czasopismach, jest stosunkowo obfita, głównie powstała jednocześnie z budową, brak jednak dotychczas całościowego i wyczerpującego opracowania tematu. Dwie tylko prace o charakterze informacyjnym, zarazem najwybitniejsze, mają ambicję omówienia poszczególnych obiektów z dołączeniem bogatej dokumentacji rysunkowej i fotograficznej. Obie wyszły spod pióra znanych architektów, Lecha Niemojewskiego[1] i Stanisława Marzyńskiego[2]. Autor pierwszy przypomina wizję Zakopanego z 1903 r., przedstawioną na

[1] L. Niemojewski, *Górne „FIS" w Zakopanem*, „Arkady" R.5/ 1939/, nr 1, s. 5-22.

[2] St. Marzyński, *Nowe inwestycje turystyczne w Polsce*, „Architektura i Budownictwo" R.15 /1939/, nr 4/5, s.9-23.

łamach krakowskiego tygodnika „Liberum veto”[3], z kolejkami zębatymi na Gubałówkę, Kalatówki i Świnicę, z hotelem na Gubałówce, zrealizowaną dopiero w trzydzieści pięć lat potem. Artykuł wzywa do współdziałania instytucje zajmujące się inwestycjami regionalnymi w myśl hasła: „Niech nikt się nie łudzi, że Zakopane pozostanie zakopaną w górach wioską Tytusa Chałubińskiego. Zakopane musi się rozrastać”. Drugi z wymienionych autorów, Stanisław Marzyński, w swym studium stwierdza:

Z inicjatywy Ligi Popierania Turystyki powstało w ciągu dwóch lat ostatnich w różnych punktach Polski, lecz głównie w Zakopanem, szereg inwestycji, których ciężar gatunkowy w ogólnym naszym dorobku architektonicznym jest tak poważny, że należy im się specjalne omówienie.

Jak wiadomo, czynnikiem kształtującym nowe oblicze Zakopanego w drugiej połowie XIX w. była zmieniona sytuacja społeczno-kulturalna. Od czasu jak biedna, odkryta przez Tytusa Chałubińskiego, wioska awansowała do rangi stacji klimatycznej, na temat rozwoju Zakopanego toczyć się zaczęły ożywione dyskusje. Ogólny bowiem jego obraz stylowo-urbanistyczny określić można jako chaotyczny na skutek braku sprecyzowanego planu rozwoju. Również Tatry pomimo przeprowadzonej sieci szlaków turystycznych i stale rosnącej popularności pozostały właściwie niezagospodarowanym bezdrożem, bez sieci schronisk, terenem rabunkowego wycinania lasów i kłusownictwa. W społeczeństwie coraz silniej podnosiły się głosy o ochronę Tatr przed dalszym zniszczeniem. W roku 1873 powstało Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie, a w roku 1887 Towarzystwo Ochrony Tatr Polskich. Obok nurtu ochroniarskiego zaczął wkrótce kształtować się inny, przeciwstawny, maksymalnego uprzystępniania Tatr. W roku 1902 inż. Walerian Dzieślewski opracował projekt kolejki „zębnicowej”[4] na Liliowe i Przełęcz Świnicką, gwałtownie zwalczany.

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku otworzyło perspektywy zmian i modernizacji Zakopanego. Wiele inwestycji na terenie miasta i Tatr zawdzięczamy Karolowi Stryjeńskiemu. Nim został na okres 1923-1927 dyrektorem Szkoły Przemysłu Drzewnego, uzyskał w roku 1922 pierwszą nagrodę za plan regulacyjny Zakopanego, po raz pierwszy obejmujący kompleksowo uporządkowanie rozrastającej się bezplanowo miejscowości. Stryjeński pragnął nadać uzdrowisku rangę europejską i przesunąć jego funkcję z leczniczej na wypoczynkowo-sportową. W Zakopanem zainicjował i zaprojektował dużą skocznię narciarską na Krokwi, a w Tatrach nowe schronisko PTT w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i wnętrza schroniska „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej.

W tym czasie zaszły ważne zmiany w sprawach własnościowych w Tatrach. Władysław Zamoyski włączył swe dobra zakopiańskie do stworzonej przez siebie wraz z

[3] Nr 15 (numer zakopiański) z 15 sierpnia, s.4.

[4] W. Dzieślewski, *Projekt wstępny kolei lokalnej wąskotorowej z Zakopanego pod Świnicę systemem mieszanym (adhezya, zębnica)*, Lwów 1902 (odb. z „Czasopisma Technicznego”).

22. Stacja kolejki w Kuźnicach

matką Jadwigą i siostrą Marią Fundacji „Zakłady Kórnickie" i przekazał narodowi „dla celów nauki, oświaty i kultury". Po zawodach FIS w roku 1929 ugruntował się ostatecznie tytuł Zakopanego jako „zimowej stolicy Polski". Następną przełomową datą dla Zakopanego stał się rok 1933. W tym roku uzyskuje ono prawa miejskie – a Ministerstwo Komunikacji przejmuje opiekę nad turystyką, traktowaną dotąd w gruncie rzeczy jeszcze po młodopolsku jako indywidualne poznawanie przyrody. Patronuje ono odtąd szerokiej akcji nowych inwestycji pod kierownictwem wiceministra inż. Aleksandra Bobkowskiego, prezesa Polskiego Związku Narciarskiego i Ligi Popierania Turystyki. Wspólnie z PTT powołano osobną komisję wzorców schroniskowych, dzięki zaś wykupowi dochodzi do scalania przez państwo prywatnych obszarów Tatr Polskich, dóbr poronińskich Józefa Uznańskiego i Fundacji.

24 lipca 1935 r. zostało utworzone kierownictwo budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch, a dnia 1 sierpnia rozpoczęto prace w terenie. Rozpętała się wówczas batalia prasowa prowadzona z dwóch obozów – zagorzałych zwolenników nowoczesności i techniki w służbie sportu i turystyki oraz propagatorów zachowania pierwotnych Tatr z ograniczeniem do minimum ingerencji w nie człowieka. Kolejka na Kasprowy otwarta w lutym 1936 roku, zbudowana w rekordowym czasie 6 miesięcy,

była pierwszą napowietrzną osobową kolejką linową w Tatrach. Kasprowy Wierch, od dawna znany narciarzom, z chwilą uruchomienia kolejki linowej stał się zimowym centrum. Wybudowanie kolejki umożliwiło też powstanie obserwatorium meteorologicznego, które wzniesiono między jesienią 1936 a jesienią 1937 roku. Regularne obserwacje rozpoczęto od stycznia 1938 roku.

Nadchodzący termin międzynarodowych zawodów dyktował ostre tempo inwestycji. Dobra koniunktura gospodarcza po okresie kryzysu wybitnie sprzyjała sprawnemu ich przeprowadzeniu. Do 20 grudnia 1938 r. oddano do użytku wyciąg saniowy z Kotła Kasprowego, nową nartostradę przez Halę Gąsienicową i przełęcz Obłaz do Kuźnic, hotel turystyczny na Kalatówkach i drogę samochodową do niego, kolejkę widokową na Gubałówkę, stadion narciarski pod Krokwią, garaże LPT i stacje obsługi, kolejową stację postojową na Spyrkówce, mającą odciążyć dworzec zakopiański. Unowocześniono i przebudowano ulice Kościuszki, Zamoyskiego, część ul. Chałubińskiego zakończonej Rondem, drogę do Kuźnic, nazwaną aleją Ignacego Mościckiego i zakończoną dużym placem postojowym pod dolną stacją kolejki, oraz ulice prowadzące do skoczni narciarskiej: Piłsudskiego od Krupówek i Edwarda Rydza – Śmigłego od Ronda.

Nowatorska akcja udostępniania gór miała i swoje ujemne strony. Pomimo realnych widoków na utworzenie w Tatrach parku narodowego sprawa ochrony przyrody nadal pozostawała otwarta. Dopiero w 1939 roku wyszło rozporządzenie o utworzeniu na terenie Tatr Polskich tzw. Parku Przyrody, obejmującego prawie wyłącznie obszary leśne, i to tylko państwowe, ale jego realizacji przeszkodził wybuch wojny. Poczynania „cywilizacyjne" i „ochroniarskie" postępowały więc w tym czasie równolegle, górę jednak na skutek nieliczenia się z przepisami prawnymi brały te pierwsze. Obiekty tzw. „górnego FIS" postępowały w niezwykle krótkim czasie, wykonane znakomicie i na wysokim poziomie. Przykładano do nich wielką wagę i nie szczędzono środków. Wyrazem tego jest artykuł zamieszczony w „Turyście w Polsce":

Igrzyska zakopiańskie w 1939 r. będą największą imprezą sportową, jaka kiedykolwiek dotychczas była urządzona na polskich ziemiach [...]. Obecnie stoimy przed zadaniem, którego należyte wykonanie jest sprawą nie tylko prestiżu polskiego sportu, ale jest równocześnie żywotnym zagadnieniem naszej turystyki. Światowe bowiem zawody, a zwłaszcza wielkie igrzyska zimowe - są zawsze ściśle związane z propagandą turystyki[5].

Stawiano na europeizację Zakopanego. Powstały z okazji FIS-u zespół budowli, który można określić jako nieawangardową architekturę nowoczesną, miał stanowić o nowym obliczu Zakopanego i okolic.

W okresie od sierpnia 1935 r. do lutego 1936 powstały trzy stacje kolejki linowej na Kasprowy Wierch, wzniesione według projektu małżeństwa inżynierów archite-

[5] Rok 1939. Wielkie zadanie sportu zimowego i turystyki, „Turysta w Polsce", R.4 /1938/, nr 2, s. 10.

23. Taras górnej stacji na Kasprowym Wierchu

któw Anny i Aleksandra Kodelskich w stylu funkcjonalnego modernizmu. Był to „pierwszy blok fundamentu pod gmach, którego nazwa – Inwestycje Turystyczne"[6].

Dolna stacja znajduje się w Kuźnicach na wysokości 1023 m n.p.m. Naturalny spadek terenu wykorzystano dla budowy systemu schodów i podjazdów prowadzących do niej. Gmach wzniesiony jest na planie prostokąta, jego bryła zwarta, o elewacjach zróżnicowanych co do wysokości na skutek nierówności terenu. Murowany, częściowo tynkowany, w większości zlicowanym ciosem granitowym, przykryty jest jednolitym płaskim dachem. Głównym akcentem jest silnie zmodernizowany portyk zwróconej ku północy fasady. Istotę wyrazu tej architektury trafnie określił Rafał Malczewski: „W Kuźnicach wchodzi się do świątyni stylu młodogreckiego"[7]. Istotnie, budynek ten został ukształtowany jako transpozycja starożytnej greckiej świątyni z antami. Wprowadzenie uproszczonego portyku w fasadzie i bezporządkowych kolumn w elewacji wzdłużnej znakomicie dostosowuje budowlę do nowoczesnej treści, wprowadzenie zaś częściowego obejścia komunikuje ją z otoczeniem osobnymi schodami na taras i

[6] Z. Filipowicz, *Zagadnienie inwestycji turystycznych w Polsce*, „Architektura i Budownictwo", R.15/1939/, nr 4/5, s.1-8.

[7] R. Malczewski, *Pępek świata. Wspomnienia o Zakopanem*, Warszawa 1960, s. 161.

do wejścia, łączącymi się w obrębie gmachu. Reprezentacyjny charakter początkowej stacji podkreśla usytuowanie jej prawie dokładnie na osi perspektywicznej alei Zakopane – Kuźnice. System schodów i podjazdów optycznie podwyższa obiekt, a zastosowanie surowego kamienia do oblicowania ścian korzystnie wiąże go z krajobrazem. Całość sprawia wrażenie monumentalnej bramy, otwierającej drogę w głąb Tatr za pomocą nowoczesnych środków komunikacji.

Pośrednia stacja znajduje się na Myślenickich Turniach na wysokości 1352 m i usytuowana jest na wapiennych skałach, obrywających się kilkudziesięciometrową przepaścią ku zachodowi. Ta stacja spełnia podwójną rolę: jako pomieszczenie siłowni i punktu przesiadkowego. Kierunek trasy kolejki, tu właśnie ze względu na konfigurację terenu zmieniony, znalazł odbicie w rzucie gmachu w kształcie nieregularnego czworoboku z załamaniem osi kompozycyjnej na kierunki Myślenickie Turnie-Kuźnice i Myślenickie Turnie – Kasprowy Wierch. Celnie ujmuje to autor kryjący się pod kryptonimem J. Z.:

Na stacji Myślenickie Turnie załamanie osi dało ciekawe ukształtowanie planu, co do którego można było wyrazić jedyny dezyderat – bardziej bezpośredniego połączenia peronów. Mankament ten powstał prawdopodobnie wskutek szczupłości miejsca na wierzchołku turni. Architektonicznie budynek stacji dobrze zespolił się z turnią, na której został wzniesiony[8].

O obliczu budynku zadecydował więc racjonalny funkcjonalizm, związany z jego zadaniem (ruch tranzytowy), odmiennym od zadań stacji krańcowych. Elewacja frontowa, skierowana na zachód, ku Dolinie Kondratowej, ukształtowana została w sposób oszczędny, bez cech monumentalnych, przez operowanie kilku płaszczyznami zróżnicowanymi kolorem i fakturą. Bryła budynku, skromna w ogólnym wyrazie, zestawiona ze słabo zróżnicowanych form kubicznych, przez brak cech zbędnej „malowniczości" dobrze zestraja się z krajobrazem.

Końcowa stacja, umieszczona pod wierzchołkiem Kasprowego Wierchu na wysokości 1959 m, łączy w sobie wiele zadań: górnego dworca, punktu widokowego, miejsca wypadowego wycieczek górskich i zjazdów narciarskich, restauracji, schroniska, placówki granicznej i dyżurki GOPR-u. Tę wielorakość funkcji krytykuje autor artykułu *Kolej linowa na Kasprowy Wierch*:

Stacja na Kasprowym Wierchu ma zbyt obszerny program (stacja, schronisko, restauracja) – jest za duża i przez to nie siedzi tak dobrze w pejzażu jak stacje na Myślenickiej Turni lub w Kuźnicach[9].

Budynek jest skierowany fasadą ku południowi. Elewacja frontowa, najokazalsza, mieści wyjście na stok Kasprowego i na trzy tarasy widokowe. Najobszerniejszy z nich obiega część restauracyjną budynku od południa i wschodu. Najniżej położony w

[8] J.Z., *Kolej linowa na Kasprowy Wierch*, „Architektura i Budownictwo", R.12 /1936/, nr 12, s.390.
[9] *Ibidem*

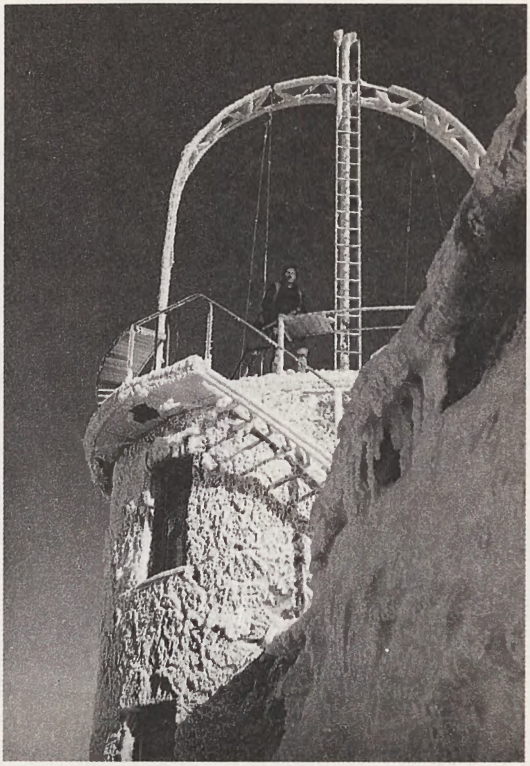

24. Obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym Wierchu

narożniku południowo- wschodnim, stanowi właściwy punkt widokowy na panoramę Doliny Gąsienicowej, odległego Podhala i Beskidów.

Wnętrze dobrze zostało dostosowane do spełniania wielu wymienionych wyżej funkcji. Centralną część zajmuje prostokątny hall, łączący się od wschodu z wielką salą restauracyjną również na rzucie prostokąta. Stanowi ona wnętrze jednoprzestrzenne i dzięki przeszklonym od południa i wschodu ścianom umożliwia w czasie konsumpcji podziwianie wspaniałego widoku na pobliskie szczyty. Wyjście z hallu od południa prowadzi na taras widokowy i poza obręb budynku, od północy do poczekalni i na perony. Na piętrze mieści się mały hotelik, mieszkania personelu i maszynownia.

Te trzy stacje są śmiałymi realizacjami architektonicznymi, nie mającymi odpowiedników na naszym gruncie. Autorzy zaprojektowali budowle nowoczesne, funkcjonalne, dobrze zespolone z otoczeniem. Wyjaśniono wyżej różnice treści i formy tych trzech obiektów. Nawiązują one najogólniej do historycznych wzorów, bądź antycznej świątyni, bądź średniowiecznego zamku wyżynnego. Podstawowym wyzna-

cznikiem jest tu trwałość i funkcjonalność, szata plastyczna bezporządkowo ukształtowanych kubicznych brył przy wyeksponowaniu materiału zewnętrznego, surowego kostiumu okładzin kamiennych nawiązujących do otoczenia. Ogólnie należy ocenić omówione trzy budynki jako spójną podgrupę w zespole realizacji związanych z zawodami FIS 39.

Obserwatorium Państwowego Instytutu Meteorologicznego na szczycie Kasprowego zostało zaprojektowane również przez małżeństwo Kodelskich. Stanowi typowy przykład „architektury organicznej", której „wszak nie należy utożsamiać z interpretacją stylów"[10]. Wzniesione zostało na rzucie prostokąta z owalną wieżą obserwacyjną wtopioną w narożnik północno–wschodni, fasadą zwraca się ku zachodowi, murowane, na zewnątrz w całości oblicowane ciosem granitowym. Bryła obiektu została zestawiona z surowych form prostopadłościanów i walca. Zarówno rzutem, jak i ogólnym wyglądem przypomina (podobieństwo to jest czysto formalne) spotykane u nas romańskie palatia z dostawioną kaplicą. Zwieńczenie całości tworzy widoczna wieża z zamkniętą półkoliście formą wielkiego anemografu. We wnętrzu budynku znajduje się 13 niewielkich pomieszczeń, przeznaczonych na pracownie naukowe i mieszkania dla personelu. Forma została tu doskonale zestrojona z funkcją wysokogórskiej placówki naukowej. Znakomicie wtopiona w otoczenie bryła, dostosowana zarówno swoją masą, właściwie zróżnicowaną, zależnie od stopnia stromizny stoku, jak i fakturą do kamienistej turni, stanowi ewenement nowoczesnej architektury polskiej. Obserwatorium jest najwybitniejszą realizacją architektoniczną z przedwojennych inwestycji w Tatrach. Wysoko oceniano je i współcześnie. J.Z. pisał w „Architekturze i Budownictwie":

Obok stacji na Kasprowym Wierchu znajduje się budynek obserwatorium meteorologicznego projektu inż. arch. Aleksandra Kodelskiego. Budynek dobrze związany z terenem – zespolony ze skałami. Opracowanie architektoniczne bardzo proste, całkowicie kamienne i w tym wypadku najbardziej właściwe[11].

Zacytuję też wypowiedź St. Marzyńskiego:

Przede wszystkim zanotować tu trzeba Obserwatorium Astronomiczne (!) na szczycie Kasprowego, którego powstania bez kolejki wprost wyobrazić sobie trudno. Stanowi ono jeden z najpiękniejszych przykładów tego rodzaju budynków w Europie dzięki swojej doskonale z otoczeniem skalnym zharmonizowanej architekturze[12].

W lipcu 1938 r. na polanie Kalatówki rozpoczęto budowę hotelu górskiego Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy w Krakowie, które od roku 1912 posiadało tu drewniane schronisko (spalone podczas I wojny światowej). Inicjatywa wyszła jednak od A. Bobkowskiego, ministerstwo bowiem wychodziło z założenia, że gospodarka

[10] L. Niemojewski, *op.cit.*
[11] J. Z.,*op.cit.*
[12] St. Marzyński, *op.cit.*

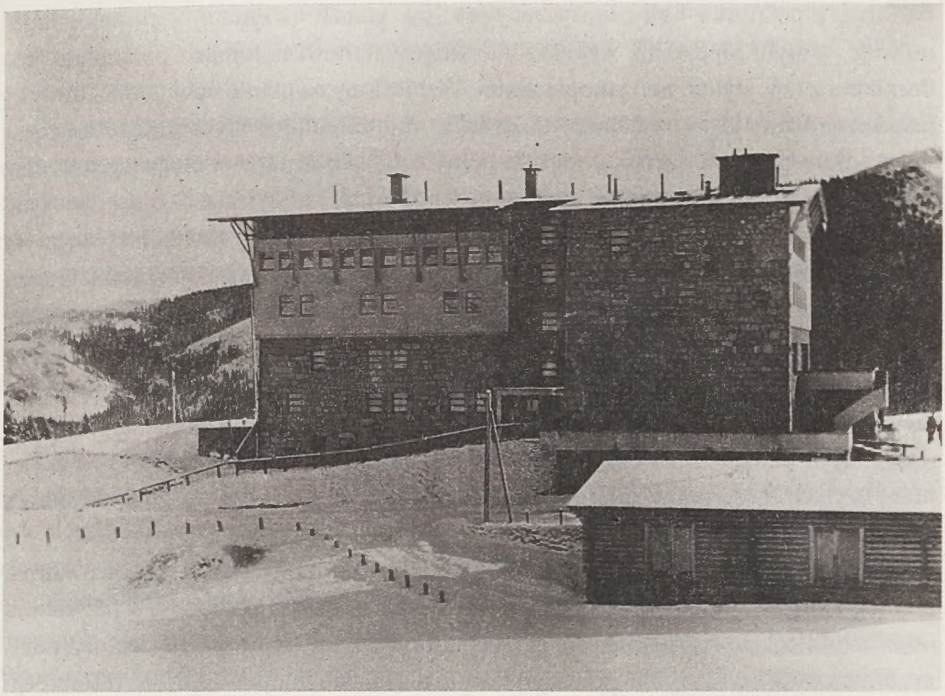

25. Hotel na Kalatówkach

turystyczna w górach powinna być prowadzona przez organizacje z nimi związane. W ciągu pięciu miesięcy powstał wielki gmach o pięciu kondygnacjach z materiałów trwałych, łączonych szybko wiążącym cementem tzw. glinowym przy zastosowaniu najnowszych parametrów technicznych. Autorem projektu był inż. Józef Jaworski, olimpijczyk. Celem było stworzenie samodzielnego ośrodka życia sportowego i towarzyskiego, połączonego z Kuźnicami linią autobusową, obsługiwaną przez specjalnie do istniejących warunków dostosowane autobusy. W zamieszczonym na łamach tygodnika „Jedziemy na FIS" artykule pt. *W 5 miesięcy stanął na Kalatówkach Hotel Turystyczny TTN* czytamy:

Polana Kalatówki, położona u stóp Giewontu na wysokości 1217 [w rzeczywistości 1198]m, jest z jednej strony, zwłaszcza obecnie, po wybudowaniu nowej drogi samochodowej, najłatwiej dostępną halą tatrzańską w okolicy Zakopanego, z drugiej zaś, leżąc już we wnętrzu gór o 400 m wyżej od Zakopanego, posiada warunki klimatyczne i śniegowe znacznie korzystniejsze niż Zakopane. Fakt ten łącznie z dogodną konfiguracją terenu, która sprawia, że Kalatówki posiadają nie tylko doskonałe tereny ćwiczebne dla narciarzy, lecz również i stok slalomowy (w Suchym Żlebie) jeden z najlepszych w Europie, na którym w tym sezonie będą rozegrane mistrzostwa świata, czyni z Kalatówek miejsce nadające się świetnie na powstanie w przyszłości samodzielnego nawet ośrodka typu alpejskich stacji wysokogórskich, jak np. Arosa[13].

[13] *W 5 miesięcy stanął na Kaltówkach Hotel Turystyczny TTN*, „Jedziemy na FIS" 1939, nr 1,s.14.

Stojący pośrodku hali pięciokondygnacyjny gmach utrzymany jest, najogólniej mówiąc, w stylu alpejskim, wyposażenie wnętrz stanowi natomiast połączenie modernizmu z tzw. stylem neozakopiańskim. Wzniesiony na planie odwróconej litery L, fasadą zwrócony jest ku wschodowi. Zwarta, monumentalna bryła przekreślona jest na wysokim parterze szerokim pasem pełnych balustrad tarasu, biegnących wzdłuż fasad od południa i wschodu, i systemem schodów. Jej masywność, dającą wrażenie ogromu, potęguje oblicowanie większości fasad i całej fasady zachodniej surowym ciosem granitowym. W elewacjach wschodniej i południowej z wielkimi płaszczyznami kamiennymi kontrastuje pas wykonany z płytek terrakoty koloru wiśniowego, przeszklenie ciągu parterowego, gładka tynkowana powierzchnia górnych pięter i drewniany strych nad wykuszem. Całość jest przykryta dachem niesymetrycznie dwuspadowym, silnie spłaszczonym, z wydatnie wysuniętym okapem na wspornikach osadzonych na ostatkach belek stropowych. Elewacje różnią się zarówno zestawieniem użytych materiałów, jak i rozmieszczeniem otworów – brak tu zdecydowanych symetrii.

Budynek o wielkiej kubaturze mieści kilkadziesiąt pomieszczeń zróżnicowanych pod względem rozmiarów, funkcji i wystroju. Na najniższym poziomie, w przyziemiu od zachodniej strony, znajdują się garaże, kotłownia, maszynownia, hydrofory, pompy. Nieco wyżej, w skrzydle głównego korpusu znalazło miejsce zaplecze restauracji, z kuchnią, spiżarnią i chłodnią. Dla turystów przeznaczony jest w przyziemiu hall wejściowy w załamaniu skrzydeł. Do niego przylegają pomieszczenia służbowe oraz szatnia, przechowalnia nart i suszarnia, od południa zaś sala bufetowa z kominkiem.

Z kondygnacją wysokiego parteru łączą przyziemie dwie klatki schodowe, jedna gospodarcza wraz z dwiema windami, druga dla gości, posiadająca w ścianie ozdobne kute kraty. Druga kondygnacja spełnia funkcję *piano nobile* i posiada wydzieloną recepcję. Przed recepcją znajduje się czytelnia z drewnianym wystrojem ścian i stropu z sosrębem. Sąsiednia sala wypoczynkowa (klubowa) łączy się z poprzednią przez zamknięty półkoliście otwór, a ku sali jadalnej otwiera się przeszkloną ścianą. Na wprost schodów osobne wejście prowadzi do najobszerniejszej, słonecznej sali restauracyjnej, połączonej też bezpośrednim wyjściem z biegnącym wzdłuż niej tarasem. Wnętrze sali, opartej na planie prostokąta, w połowie długości posiada wnękę do tańca. Ściany zdobią akwarele tatrzańskie Rafała Malczewskiego.

Na pierwszym i drugim piętrze znajduje się dwadzieścia pokoi gościnnych z oknami od wschodu, południa i zachodu. Każdy z nich wyposażony jest w proste, wygodne umeblowanie i umywalnię. W części północnej tych pięter usytuowane są natryski i ubikacje. Ostatnie, trzecie piętro mieści pokoje dla personelu, pralnię i magiel. Z centralnego hallu prowadzi też wejście do czterech pokoi gościnnych zbiorowych.

W wyposażeniu wnętrz zwraca uwagę harmonijne połączenie murowanych, jasno tynkowanych ścian z detalami drewnianymi (np. stropy) i żelaznymi (piękne, stylizowane żyrandole i kraty).

Rozpatrując stosunek omawianego obiektu do otoczenia i architektonicznej tradycji regionu, zauważamy jego całkowite wyobcowanie. Tzw. styl alpejski czy szwajcarski, nie stanowiąc samodzielnej jednostki stylowej, kojarzy się z Alpami, zwłaszcza szwajcarskimi i austriackimi, gdzie wiąże się z kulturą ludową, oczywiście zróżnicowaną na tym ogromnym terenie. Najbardziej jednak typowymi cechami tego budownictwa są: drewno jako budulec, dwuspadowe dachy, szczytowe fasady, szerokie okapy z drewnianymi podporami, profuzja balkonów, bogactwo dekoracji wyrzynanej w drewnie, naśladowanej potem w Europie, także i w Polsce (budownictwo uzdrowiskowe).

Budownictwo rodzime każdego regionu wyrasta z potrzeb użytkownika i jest kształtowane przez miejscową tradycję. Inne są potrzeby mieszkańców wielkich, osłoniętych górami dolin alpejskich, inne mieszkańców Podhala, północnej forpoczty równoleżnikowo biegnącej głównej grani Tatr. W naszych tatrzańskich dolinach osadnictwo stałe nie ma tradycji, doszło ono tylko do podnóża gór. W samych Tatrach rozwinęła się sezonowa gospodarka pasterska z charakterystyczną formą szałasu. Wkroczenie budownictwa przeznaczonego nie tylko na sezonowe zamieszkanie wiąże się z nowym typem obiektu, schroniskiem. Należy podkreślić, że właściwy rozkwit stylowej architektury tatrzańskiej (nie podhalańskiej !) nastąpił dopiero w Polsce niepodległej. Projektant nowego schroniska PTT w Dolinie Pięciu Stawów Polskich – Karol Stryjeński wypowiada się następująco: „Atmosferyczne opady nakazują stawiać dach wysoki w myśl tradycyjnego budownictwa na Podhalu. W takim praktycznym wiązaniu dachowym pomieszczą się wygodnie składy i magazyny"[14]. Z funkcji obiektu wynika jego forma, ta zaś konsekwentnie łączy się ze środowiskiem. Na poparcie tych słów zacytujmy Walerego Goetla:

„Chata podtatrzańska ze spadzistym dachem wiąże się w jedną piękną całość ze strzelistością smreków i turni tatrzańskich"[15]. Zasad tych trzymali się projektanci schronisk tatrzańskich: Jan Witkiewicz-Koszczyc (nie zrealizowany projekt schroniska murowanego na Hali Gąsienicowej), Zdzisław Kalinowski, Karol Siciński i Marian Kontkiewicz, autorzy schroniska „Murowaniec" Oddziału Warszawskiego PTT, ukończonego w 1925 r., czy twórcy schroniska Warszawskiego Klubu Narciarzy na Polanie Chochołowskiej, wzniesionego w latach 1930-1935.

Skąd więc pomysł wprowadzenia obcych elementów konstukcyjnych w hotelu na Kalatówkach ? Zaważył tu zapewne gust młodego architekta, może międzynarodowy

[14] K. Stryjeński, *O sposobie budowania schronisk w Tatrach*, „Wierchy" R.1/1923/ s.125-128.
[15] W. Goetel, *Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce*, „Wierchy" R.14/1936/, s.139.

26. Stacja górna kolejki i restauracja na Gubałówce

charakter zawodów czy też chęć maksymalnego wykorzystania kubatury przy spłaszczonych dachach. Powstał „gmach duży, solidny, wystawiony na długie lata"[16]. W ocenach przed 1939 r. dominuje ton zachwytu nad wysokim poziomem wykonania i nowatorstwem funkcji w warunkach polskich. Potem, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, kiedy nastąpiło ożywienie budownictwa schroniskowego w stylu neozakopiańskim, przybierają na sile głosy krytyczne. Pisze Rafał Malczewski: „O hotelu na Kalatówkach szkoda mówić, nadał się prawie dla generał-gubernatora Franka podczas okupacji, powstał raczej jako kamień grobowy czyichś wspomnień młodości niż z narciarskich potrzeb"[17]. Autorzy *Encyklopedii tatrzańskiej* też nie oszczędzają tego obiektu;

Stoi tu – poza szałasami i szopami pasterskimi – wielki hotel tur[ystyczny]: gmach ten, od zewnątrz przypominający wyolbrzymioną stajnię szwajcarską, jest typowym przykładem niedostosowania budynku w górach do otaczającego krajobrazu[18].

[16] St. Marzyński, *op.cit.*

[17] R. Malczewski, *op. cit.*,s.161.

[18] Zofia Radwańska- Paryska, Witold Henryk Paryski, *Encyklopedia tatrzańska*, hasło: Kalatówki Polana.

Gmach na Kalatówkach, podobnie jak budynek restauracji na Gubałówce, nie jest jednak wierną kopią czy naśladownictwem budynków alpejskich, stanowi jedynie ich transpozycję.

Kolejka linowo- terenowa na Gubałówkę została wraz z należącymi do niej budynkami obu stacji, restauracji i hotelu wybudowana w ciągu 168 dni. Była trzecią kolejką górską w Polsce po kolejce na Kasprowy Wierch i na Górę Parkową w Krynicy. Budowie patronowała Liga Popierania Turystyki z prezesem inż. M. Stodolskim. Dzięki tej inwestycji Zakopane uzyskało szybkie i wygodne połączenie z Pasmem Gubałowskim, skąd roztacza się wspaniały panoramiczny widok na Tatry, mieszkańcy zaś okolicznych osiedli i wsi – dogodne połączenie z Zakopanem. Górna stacja znajduje się na wysokości 1120 m, różnica wzniesień wynosi 300 m. Kompleks budynków stacji, restauracji i hotelu powstał według projektu architektów: Arseniusza Romanowicza, Jacka Szwemina i Władysława Stokowskiego, wnętrza restauracji projektowali: Wacław Hryniewicz, Zygmunt Kotyński i Eugeniusz Szparkowski. Całość cechuje tzw. „styl alpejski", połączony z modernizmem i elementami neozakopiańskimi.

„Dworzec górny, otoczony niskimi podcieniami, jest potraktowany zupełnie skromnie, przez co nie konkuruje z budynkiem restauracji, który na Gubałówce pozostać musi akcentem głównym"[19]. Dla przyjezdnych stacja górna otwiera się reprezentacyjną elewacją południową. Mieści dwa perony przykryte jednospadowym dachem, nachylonym ku południowi. Nad cofniętym tarasem widoczna jest ściana budynku murowana, otynkowana, powyżej wydatny okap mocno ku północy nachylonego jednopołaciowego dachu, wspartego na sześciu drewnianych słupach, ujętych w poziome belki konstrukcyjne, wychodzące z muru, na którym prostopadle ustawiona belka dźwiga drewnianą szalunkową, nie wypełnioną konstrukcję pod okapem. Boczne ściany swoistej loggii są całkowicie przeszklone do wysokości słupów fasady. Budynek, wzniesiony na rzucie zbliżonym do kwadratu, obiega od wschodu i północy obejście pod okapem wspartym na prostopadłościennych słupach. Wnętrze mieści na parterze: perony, poczekalnię i kasę biletową, ponadto maszynownię, pokój administracyjny i warsztat, na piętrze zaś pokoje służbowe.

Górną stację łączy z budynkiem restauracji wybudowany po wojnie łącznik w postaci jednospadowego dachu wspartego na ośmiu parach drewnianych słupów. Sam budynek restauracji, w założeniu mający spełniać podwójną rolę: restauracji i hotelu, składa się - jak pisze St. Marzyński – „z dwóch części, jednej murowanej, zawierającej wejście i schody z drewnianą nadbudówką mieszkalną na piętrze, i drugiej drewnianej, stanowiącej właściwą restaurację z kuchnią murowaną w podziemiu"[20]. Trzykon-

[19] St. Marzyński, *op.cit.*
[20] *Ibidem*

27. Panneau Jeremiego Kubickiego w restauracji na Gubałówce

dygnacyjna część zachodnia, utrzymana w stylu szwajcarskim (podpory podtrzymujące okap dachu, wykusz w fasadzie), posiada dach namiotowy wsparty na silnie wysuniętych krokszty nach. Główny akcent wszystkich trzech elewacji stanowi wyznaczająca podział poziomy linia, która rozgranicza murowany cokół, wznoszący się do 2/3 wysokości budynku, od drewnianej części drugiego piętra. Sześcioosiowa fasada mieści główne drzwi w podcieniu, na prawo od oszkarpowanego narożnika południowo- zachodniego. Wschodnia część budynku, również trzykondygnacyjna, mieszcząca kilka zróżnicowanych stylowo wnętrz : restaurację i gospodę na piętrze oraz bar w przyziemiu, została ukształtowana w sposób odmienny. Wznosi się na kamiennym cokole o ujednoliconej wysokości ze wszystkich stron. Elewacja frontowa, skierowana na południe, dwunastoosiowa została ukształtowana przez zastosowanie nowoczesnej, lekkiej konstrukcji w postaci całkowicie przeszklonej ściany w restauracji na pierwszym piętrze. Całość pawilonu przykrywa jednospadowy dach nachylony ku północy.

Ten zwarty zespół budynków, wzniesionych na planie wydłużonego prostokąta, posiada urozmaicony program wnętrz. Składa się nań kompleks głównych pięciu pomieszczeń, również prostokątnych, różnej wielkości i na różnych poziomach. Naj-

większe z nich to środkowa sala restauracyjna, organicznie związana z otoczeniem przez otwarcie na wszystkie strony: ku południowi szklaną wysoką ścianą z widokiem na góry, ku zachodowi szerokim przejściem między kulisową ścianą, wyłożoną barwnymi misami ludowymi, z niskim kamiennym murkiem na położoną o dwa stopnie wyżej mniejszą salę hallu z kominkiem, ku północy na jeszcze wyżej położoną salę gospody, oddzieloną murkiem kamiennym, z którego wyrasta rzeźbiony słup drewniany, od wschodu przez przejście pośrodku ściany z przyległym bufetem. Reprezentacyjna klatka schodowa w zachodniej części budynku łączy poziom hallu dolnego z hallem na piętrze, stanowiącym przejście do sali restauracyjnej. Hall dolny pierwotnie dzielił się na dwie części: dla narciarzy i dla gości bez bagażu. Całą długość północnej ściany klatki schodowej zajmuje fryz wykonany na zaprawie wapiennej. Wnętrza restauracji i gospody stylowo są całkiem od siebie odmienne.

Sala kawiarniana, o bardzo dobrych proporcjach, jest duża, jasna i ma w sobie coś z werandy, a zaciszna sala „gospody", przylegająca do niej i stanowiąca przestrzennie jedną całość, coś ze schroniska wysokogórskiego. Bardzo na ogół trudne połączenie ze sobą tak ujętych wnętrz tu udało się doskonale [21].

Wnętrze gospody z pięciu niewielkimi oknami ku północy posiada ściany i strop drewniane. Trzy ściany gospody, północną ścianę górnego hallu i wschodnią ścianę sali restauracyjnej obiega boazeria wypełniona ciętymi w deskach scenami ludowymi, bardzo oszczędnymi w formie, operującej dużymi uproszczeniami zarówno w części przedstawiającej, jak i ornamentalnej. Płaskorzeźbiony słup dębowy działa silnymi kontrastami barwno–fakturalnymi kory i drewna, formy wydobytej ostrymi cięciami dłuta. Kompozycja składa się z trzech pól, umieszczonych jedno na drugim, oddzielonych od siebie horyzontalnymi pasami kory. Dały tu znać o sobie geometryzujące i rytmizujące tendencje „Rytmu", panujące w zakopiańskiej Państwowej Szkole Przemysłu Drzewnego od czasów dyrektury Karola Stryjeńskiego. Zarówno bowiem boazeria, jak i słup zostały wykonane przez uczniów tej szkoły pod kierunkiem nauczyciela klasy rzeźby, Antoniego Kenara.

Północną ścianę działową restauracji, zajmującą połowę długości tego pomieszczenia, wypełnia ogromne panneau dekoracyjne Jeremiego Kubickiego zatytułowane *Uzdrowiska polskie*. Powstało ono jako dekoracja malarska do pawilonu polskiego na Wystawie Paryskiej w 1937 roku, gdzie zostało nagrodzone Grand Prix w klasie malarstwa dekoracyjnego. Dzieło tego ciekawego artysty[22] – członka Bractwa Św. Łukasza – zajmuje powierzchnię 18 m^2 (3,32 m wysokości i 5,70 m szerokości) i utrzymane jest w stylu finezyjnej dekoracyjności. Malowane olejem na sklejce, składa się z 18 kwater w kształcie stojących prostokątów. Według Lecha Niemojewskiego jest

[21] *Ibidem*

[22] Tadeusz Pruszkowski, *O Jeremim Kubickim*, „Wiadomości Literackie".R. 16/1939/, nr 20; L. Niemojewski, *Wspomnienie architekta o Jeremim Kubickim*, *ibidem*

to [...] „jedno z najlepszych malowideł monumentalnych wykonanych w ostatnich czasach w Polsce [...] Na mahoniowej desce, przezierającej przez malowidło tak mocno, że boazeria pozostaje boazerią (podobnie jak wapienna ściana fresku zawsze ścianą pozostaje), rzucono malowidło jak welon, lekko i zwiewnie"[23].

Obok wyeksponowania funkcji rekreacyjnej (wybitny punkt widokowy) wartością dodatkową gmachu restauracji na Gubałówce, podkreślaną w wypowiedziach krytyków, jest „użycie do budowy różnych elementów z Wystawy [paryskiej] i udostępnienie ich tym sposobem na długie lata szerszemu ogółowi"[24]. Mimo pewnej złośliwości dobrze rzecz ujmuje wypowiedź Rafała Malczewskiego:

Trzeba przyznać, że restauracja na Gubałówce była popisem młodej architektury i polskiego „interior decoration". Były tam rzeczy świetne, tylko nagromadzono tyle materiałów i tyle wspaniałości, że może lepiej by było, gdyby to postawiono w Nowym Jorku jako pawilon polski w roku 1939 [25].

Czy zespół budowli na Gubałówce mógł stanowić punkt zwrotny w dotychczasowej tradycji kształtowania architektonicznej szaty polskich uzdrowisk górskich ? Znacząca jest wypowiedź Łukasza Heymana:

Uzdrowiskowa uliczka ze swą neohistoryczną zabudową (w górskim pejzażu zagra tylko dach, stromy lub płaski) winna ustąpić nowym formom. Jakim ? Tego możemy się tylko domyślać: Romanowicz i Stokowski dali popis możliwości twórczych nowego kierunku w edycji luksusowej, budując kompleks na Gubałówce[26].

Oceniając wartość grupy obiektów powstałych w związku z Mistrzostwami FIS 1939, nie sposób pominąć jej związków z nowoczesnym budownictwem w drugiej połowie lat trzydziestych. W tym czasie osiągnięcia „wolnego funkcjonalizmu nowego regionalizmu"[27] na Podtatrzu posiadają odniesienie w niektórych realizacjach znanego architekta Bohdana Pniewskiego, np.pewien monumentalizm kubizujących brył z wyeksponowaniem faktury budulca we własnej willi przy alei Na Skarpie w Warszawie. Znakomite wtopienie w krajobraz obiektów kolejki na Kasprowy Wierch przypomina niektóre prace Franka Lloyda Wrighta, np. „Dom nad wodospadem" w Bear Run w Pensylwanii. Warto tu porównać wspomniane obiekty ze stacją kolejki na Łomnicę, stanowiącej przykład negatywny. W czasie zbieżnym z realizacją hotelu na Kalatówkach powstało w Alpach kilka prac zbliżonych formalnie. Największe podobieństwo wykazuje hotel turystyczny projektu arch. R. Locre i R. Coquant w Val d'Isere (podobieństwo materiałów, proporcji, konstrukcji). W latach 1935-1938 w architekturze światowej w ogóle zachodziły zjawiska dynamicznego rozwoju, związa-

[23] L. Niemojewski, *Wspomnienie...op.cit.*

[24] St. Marzyński, *op.cit.*

[25] R. Malczewski, *op. cit.*,s.161.

[26] Ł. Heyman, „Architektoniczne problemy uzdrowisk górskich",1979, maszynopis.

[27] A.K.Olszewski, *Nowa forma w architekturze polskiej 1900-1925. Teoria i praktyka*, Wrocław- Warszawa- Kraków 1967, s.30-32.

ne z koniecznością zastosowania nowych materiałów (np. cienkościennego żelbetu) i nowych konstrukcji (np. dachy wiszące) w służbie nowocześnie pojętej pracy i wypoczynku. Wykształcone w tych latach pojęcie tzw. stylu międzynarodowego znalazło swe odbicie również w Polsce. Styl ten, łączący takie cechy, jak prosty plan, kubiczność brył, duże okna, często wypełniające większą część elewacji, lekkie podpory, spłaszczone dachy, tarasy, oblicowanie płytami przy prawie całkowitym zarzuceniu ornamentu, był niewątpliwie uniwersalny. Grupa obiektów FIS 39 korzystnie wyróżnia się tu swoją oryginalnością, stosowaniem z umiarem elementów nowoczesności.

Najistotniejszy jednak wydaje mi się problem, czy obiekty omawiane stanowią w jakimś stopniu kontynuację miejscowych tradycji, czy w ich koncepcji chodziło tylko o powiązanie z krajobrazem. Zagadnienie sprowadza się tu do tego, że pod umowną, historyczną formą obiektu istnieje głębsza warstwa treści samej budowli, czyli mówiąc prościej, kształt dzieła architektonicznego wynika z jego funkcji, przeznaczenie zaś z warunków środowiskowych oraz z różnorodnych potrzeb odbiorcy. Tak więc np. wtopienie chałupy góralskiej w krajobraz w popularnym rozumieniu polega na dostosowaniu jej bryły do ostrych grani tatrzańskich (vide Goetel), a w grę wchodzi tu zwykłe przyzwyczajenie wizualne. Po bliższym jednak przeanalizowaniu formy dochodzimy do wniosku, że właśnie tak a nie inaczej budowano od lat nie dlatego, aby „było ładnie", ale że swoiste piękno architektury ludowej stanowi naturalną pochodną spełnianej funkcji, czyli maksymalnego dostosowania konstrukcji do otoczenia: ukształtowania terenu, klimatu, szaty roślinnej, rodzaju gospodarki itd. I w tym miejscu należy postawić pytanie, w jakiej mierze budowle FIS spełniają te warunki, a w jakiej są może „intruzami" w tatrzańskim krajobrazie ?

Częściową odpowiedź na to pytanie dają już poprzednie rozważania. Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: omawiane budowle są pierwszymi w Polsce nowoczesnymi obiektami turystyki górskiej. Założeniem ich twórców było, przy zapewnieniu komfortu, umożliwienie – przez wykorzystanie zdobyczy nowoczesnej techniki – wypoczynku i obcowania z przyrodą górską. Usytuowano je w terenie wyjątkowo atrakcyjnym (nawiasem mówiąc, osiągnięto tu granicę pojemności maleńkich Tatr Polskich dla tego rodzaju inwestycji). Twórcy ich, nie mając w tym zakresie wzorców miejscowych, projektowali je przede wszystkim z myślą o funkcji. Oznaczało to śmiałe wkroczenie na nową drogę i postęp tam, gdzie jednocześnie nacisk położono na związek z krajobrazem, a straty tam, gdzie nawet bez niewolniczego naśladownictwa sięgnięto po obce wzory. Bronią się tylko szczegóły oparte na polskiej, góralskiej rodzimości.

A Complex of Buildings Erected in Connection with the FIS World Championship at Zakopane in 1935-1938.

The purpose of this paper is to present the architektural objects built in connection with the FIS Championship held at Zakopane in 1939, to outline the history of these buildings and to show their functional and stylish qualities. This is the first such group of buildings of a homogeneous nature meeting the requirements of modern mass tourism in Poland. The first Polish high-moutanin cable- car line to the top of Kasprowy Wierch, the Gubałówka funicular with a restaurant on the top of the moutain and a moutain hotel at Kalatówki. The construction of the cable - car line made it possible to erect the Meteorogical Observatory on Kasprowy Wierch. The author places this complex of buildings among the examples of the new trends of Polish architecture.

WOJCIECH GĄSIENICA-BYRCYN

Z EKOLOGII ŚWISTAKA (MARMOTA MARMOTA KRATOCHVÍL, 1961) W TATRACH POLSKICH

Wstęp

Do najrzadszych ssaków polskich należy świstak, *Marmota marmota* (Linnaeus, 1758). Obecnie znanych jest czternaście gatunków, tworzący rodzaj *Marmota* (Blumenbach, 1779), zamieszkujących kontynenty Ameryki Północnej i Eurazji.

Rodzaj *Marmota* wywodzi się z kontynentu amerykańskiego. We wczesnym plejstocenie przedostał się do Azji, a w Europie pojawił się dopiero w młodszym plejstocenie, w okresie zlodowacenia Riss. Obecnie w Europie poza świstakiem żyje na terenie byłego ZSRR *Marmota bobak* (Muller, 1776).

W czasie ostatniego zlodowacenia świstak występował szeroko w Europie od północnej Hiszpanii i północnych Włoch na południu, po Belgię na północy oraz po Jugosławię, Węgry i Rumunię na wschodzie. Na ziemiach polskich znane jest tylko jedno znalezisko rodzaju *Marmota* z tego okresu w okolicy Jasła (Kadyi, Kowalski 1975).

W czasach historycznych gatunek ten zachował się tylko w dwu masywach górskich, Alpach i Tatrach, różnicując się przy tym na dwa odrębne podgatunki. *Marmota marmota marmota* (Linnaeus 1758) żyje w Alpach, zaś *Marmota marmota latirostris* (Kratochvíl 1961) w Tatrach oraz Tatrach Niżnych jako gatunek introdukowany (Jamnický 1977).

Świstak tatrzański, którego polska nazwa wywodzi się od charakterystycznego świstu, jest zwierzęciem górskim. Żyje w piętrze roślinnym hal. Długość ciała dorosłych osobników waha się w granicach 40-60 cm, a ich ciężar od 3,5 kg do 7,0 kg. Posiada ubarwienie rdzawo-brązowe, przechodzące w brunatno-czarne, zwłaszcza na

28. Świstak w Tatrach

głowie i karku. Ogon długości 13-18 cm u nasady ciemno-brunatny, na końcu prawie czarny. Zmiana sierści następuje raz w roku (Kratochvíl 1961, Kowalski 1964).

Świstaki żyją w koloniach, przy czym jako kolonię świstaka przyjmuje się współżyjącą w danym miejscu grupę osobników (Armitage 1973).

Świstaki grzebią podziemne nory, które możemy podzielić na główne, przejściowe oraz chwilowe ukrycia (Blahout 1961). Nory główne, zwane inaczej zimowymi, są wykorzystywane przez zwierzęta w ciągu całego roku. Tutaj świstaki rodzą młode i przebywają okres hibernacji. Na czas snu zimowego otwory tych ukryć zostają zatkane. Z początkiem zaś aktywności następuje ich otwarcie. Otwory nor głównych posiadają najczęściej nieregularne kształty. Według pomiarów wykonanych przy okazji tej pracy w Tatrach Wysokich otwory są zbliżone do koła o średnicy 20-25 cm. Przed norami głównymi znajdują się charakterystyczne kopce. Utworzone są z rumoszu skalnego pochodzącego z pogłębienia nor, a także roślinnej wyściółki gniazda i materiału, którym zatkana została nora na okres zimy. W kierunku otworów nor prowadzą ścieżki wydeptane pośród halnych muraw. Czynna nora posiada specyficzny zapach.

Nory przejściowe znajdują się w pewnej odległości od głównych albo w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Często znajdują się one pod większymi blokami, a nawet w szczelinach skalnych, do których można dojść z kilku różnych stron. Niekiedy podziemne chodniki nor przejściowych łączą się z norą główną. Najczęściej jednak pomiędzy tymi dwoma rodzajami nor kontakt odbywa się po widocznych ścieżkach. Przed norami przejściowymi brak jest zwykle kopców, a jeśli są, to nie zawierają nigdy roślinnej wyściółki, tak typowej dla nor zimowych. Nory przejściowe mogą z czasem zostać zamienione na główne (Blahout 1971). Chwilowe ukrycia, stanowiące najprostszy rodzaj nor, są wykorzystywane zwłaszcza w okolicach oddalonych od ukryć zimowych bądź przejściowych. Te pojedyncze, ślepo zakończone chodniki, w których zaskoczone zwierzę znajduje ukrycie, są dość liczne. Najczęściej ich ujścia zarasta roślinność, gdyż świstaki nie korzystają z nich często.

System opisanych rodzajów nor, zwany kolonią nor, wykorzystywany przez daną kolonię zwierząt na określonym areale, stanowi czynne stanowisko świstaków. W zależności od położenia wyróżnia się stanowiska stokowe oraz dolinowe. Stanowiska stokowe położone są na spadzistych zboczach grzbietów górskich. Dolinowe umiejscowione są na dnie dolin. Te ostatnie często występują w zamknięciach mniejszych dolin, na granicy zasięgu występowania świstaka w Tatrach.

W przeszłości świstak tatrzański był gatunkiem licznym. Świadczą o tym nazwy, których pochodzenie wywodzi sie od tego gryzonia, np.: Świstowa Czuba, Świstówka Roztocka, Świstówka Waksmundzka, Mała Świstówka, Wielka Świstówka. Zainteresowanie świstakiem jako zwierzęciem użytkowym ograniczało się przede wszystkim do wykorzystania jego tłuszczu (sadła). Stosowano je w medycynie ludowej jako środek leczący różne choroby (Zejszner 1845, Nowicki 1865). Wiara w owo „cudowne" lekarstwo była i pozostaje do dziś główną przyczyną niszczenia świstaka (Gąsienica Byrcyn 1980, 1986).

Dokonując przeglądu literatury poświęconej świstakowi tatrzańskiemu, zauważa się liczne braki. Dotyczą one często podstawowych badań. Najczęściej zastępowano je przez wykorzystanie literatury poświęconej podgatunkowi alpejskiemu (Nowicki 1865, Stecki 1922, Blahout 1961, Kowalski 1964).

Brak kontaktów pomiędzy tymi izolowanymi stanowiskami, nieco inne siedliska świstaków obu masywów górskich, jak też niejednakowe wielkości obu populacji pozwoliły zauważyć Kratochvílowi (1961) różnice występujące między obu populacjami.

Istniejące braki, związane z poznaniem niektórych elementów populacji rodzimego świstaka, złożyły się na główne cele niniejszej pracy. Były nimi: rozmieszczenie stanowisk świstaka w Polsce oraz określenie parametrów populacji, takich jak areał kolonii, liczebność, rozrodczość i przyczyny śmiertelności.

Teren badań

Badania prowadzono na terenie polskiej części Tatr (Tatrzański Park Narodowy). Objęto nimi obszar Doliny Rybiego Potoku, Pięciu Stawów Polskich, Roztoki, Waksmundzkiej, Pańszczycy i Doliny Stawów Gąsienicowych po Przełęcz Liliowe. Wymienione doliny położone są w Tatrach Wysokich (Fig.1), które mają charakter rzeźby alpejskiej. Ich trzon krystaliczny, posiadający istotny wpływ na życie świstaka, stanowią przede wszystkim granitoidy. Są one silnie przemodelowane i pomiędzy szerokimi dolinami lodowcowymi wznoszą się wysokie grzbiety o stromych stokach. Górne partie stoków są ponacinane żlebami, a u ich wylotów rozpościeraja się stożki usypi-

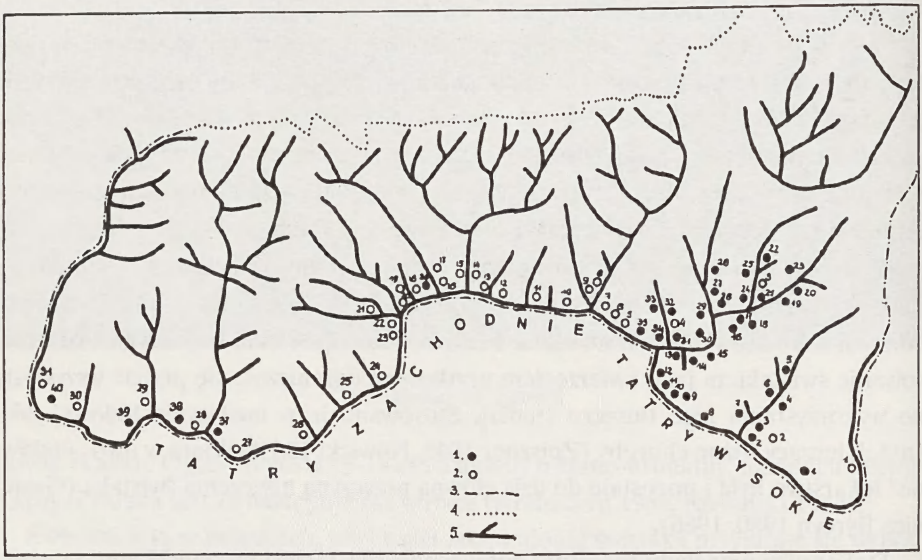

29. Rozmieszczenie stanowisk świstaka w polskiej części Tatr w r. 1982
1. Stanowiska czynne oznaczone kolejnymi numerami; 2. Stanowiska nieczynne oznaczone kolejnymi numerami; 3 Granice państwa; 4. Północna TPN; 5. Granice. (Fig.1)

skowe, chętnie – zajmowane przez te zwierzęta. Wraz ze wzniesieniem nad poziom morza roślinność tworzy tzw. piętra roślinne. W Tatrach Wysokich piętro lasów reglowych sięga 1550 m n.p.m., kosodrzewiny do 1800 m n.p.m. a hal do 2300 m npm., Właśnie piętro kosodrzewiny, a przede wszystkim hal stanowi siedlisko świstaka. Wyżej położone jest piętro turni, które sięga w Tatrach do 2663 m n.p.m.

W Tatrach granice pięter roślinnych pokrywają się w przybliżeniu z piętrami klimatycznymi (Hess 1965). Z punktu widzenia badań nad świstakiem istotne jest

występowanie różnic w rozmieszczeniu wspomnianych pięter na stokach południowych i północnych. Do ciepłych ekspozycji w Tatrach należą: południowo-wschodnie, południowe, południowo-zachodnie i zachodnie, do zimnych zaś północno-zachodnie, północne, północno-wschodnie oraz wschodnie.

Metody badań i materiały

Konieczność nienaruszania statusu ochronnego świstaka oraz warunki terenowe i przyjęte cele pracy wpłynęły na wybór metod badań. Do nich należały:

Metoda inwentaryzacji stanowisk.

Przed przystąpieniem do terenowych prac inwentaryzacyjnych zapoznano się z podstawową literaturą dotyczącą znanych miejsc występowania świstaków w przeszłości. Najbardziej pełnym materiałem dotyczącym występowania tego gryzonia były publikacje oraz udostępnione notatki Leona Podobińskiego (1960, 1971, 1973),byłego leśniczego do spraw ochrony fauny Tatrzańskiego Parku Narodowego. Ponadto przeprowadzono rozmowy z wieloma ludźmi znającymi Tatry, w tym także z osobami pozyskującymi nielegalnie w przeszłości świstaki. Mapa zebranych informacji dała pierwsze wskazówki do wykonania inwentaryzacji stanowisk.

Sposób inwentaryzacji stanowisk polegał na odszukaniu nor zimowych. W tym celu wszystkie większe powierzchnie pokryte roślinnością zielną w piętrze kosodrzewiny i hal Tatr Wysokich i Zachodnich zostały przeszukane. Odszukiwanie stanowisk prowadzono samodzielnie albo w dwie do trzech osób. W czasie inwentaryzacji zwracano uwagę na kopce nory głównej, jej zapach, ścieżki wśród halnej roślinności, jakość i ilość odchodów oraz na ślady żerowania. Wszystko to razem stanowiło informację o istnieniu czynnego stanowiska świstaków. Najpewniejszą jednak oznaką czynnego stanowiska była obserwacja samych zwierząt.

Znalezienie w terenie stanowisk wcześniej znanych i opisanych nie przedstawiało większych trudności. Nie wszystkie jednak stanowiska były dawniej wymieniane, wobec tego sprawdzono także wszystkie miejsca, gdzie świstaki ewentualnie mogły występować. Na przełomie kwietnia i maja, kiedy świstaki wydostają się z nor po okresie hibernacji, rejon ich występowania pokrywał śnieg. Wyjście widoczne było na białym tle z dużej odległości (ponad 100 m). Wówczas z pomocą lornetki określano liczbę nor zimowych w danej okolicy. Ten sposób inwentaryzacji łatwy był do zastosowania w bardziej rozległych dolinach, np. Dolina Pięciu Stawów Polskich, Stawów Gąsienicowych czy Pańszczyca. Określenie stanowisk nieczynnych było trudniejsze do ustalenia. Pewnym wskaźnikiem były opuszczone i porośnięte roślinnością nory główne, często rozkopane, co świadczyło o destrukcyjnej działalności człowieka.

Każde odnalezione stanowisko czynne i nieczynne nanoszone było na mapę TPN w skali 1:30 000. Szczegółowa inwentaryzacja i opis czynnych stanowisk występujących w Tatrach Wysokich wykonane zostały w sierpniu i wrześniu 1987 r. Przy określaniu wysokości nad poziom morza korzystano z wysokościomierza typu Lufft Nr 15336. Wystawę oraz nachylenie zbocza, na którym znajdowała się dana nora główna, określano przy pomocy kompasu uniwersalnego systemu Bezarda.

Z zachowania świastaków znajdujących się na przeciwstoku można wnioskować, iż wzajemnie się słyszą lub widzą. Wiosną na tle pokrywy śnieżnej kontakt wizualny jest szczególnie łatwy.

Świstanie umożliwia kontakt akustyczny. W czasie inwentaryzacji rejestrowano wszystkie sąsiednie stanowiska, pomiędzy którymi głosy świstaków były słyszane. W czasie jednoczesnych obserwacji dwóch, trzech kolonii sąsiednich zwracano również uwagę na ten kontakt.

Przechodzenie świstaków (kontakt lokomotoryczny) pomiędzy stanowiskami możliwe było do stwierdzenia przez badania tropów w okresie tuż po hibernacji albo na podstawie zapisu przejścia w czasie obserwacji. Kontakt wizualny, akustyczny oraz lokomotoryczny pomiędzy stanowiskami w dolinie Suchej Wody (stanowiska nr 25-35) określono przez bezpośrednią obserwację. W pozostałych głównie dzięki znajomości terenu i wykonanej ocenie w czasie inwentaryzacji stanowisk.

Liczebność osobników wybranych kolonii, przyrost zrealizowany, czyli liczbę wyprowadzonych młodych w danym roku, oraz przypadki śmierci i ich przyczyny określono na podstawie obserwacji. Prowadzono je za pomocą lornetki 8 x 30 i 10 x 50 z miejsc stałych, częściowo osłoniętych luźnymi kamieniami. Do badań wybrano te stanowiska, których areał był widoczny z przeciwstoku lub z dna doliny. Wielokrotnie prowadzono obserwację dwóch i trzech stanowisk, przy czym obserwacje sąsiednich stanowisk były zwykle zsynchronizowane. Prowadzono również obserwacje nad zasięgiem przestrzennym kolonii świstaków. W tym celu wykorzystywano panoramiczne fotografie obszaru wokół stanowiska. Służyły one jako mapa do notowania miejsc związanych z życiem kolonii zwierząt. W efekcie umożliwiło to naniesienie danych na mapę w skali 1: 10 000 i określenie granic zasięgu poruszania się osobników danej kolonii (areału kolonii).

Metoda oceny liczebności

Określenie liczebności świstaków przez szczegółową inwentaryzację każdej kolonii było trudne do wykonania. Dlatego wykorzystano pośredni sposób oceny stanu liczebnego tego gatunku. Przyjęta metoda polegała na dokładym policzeniu osobników w wybranych stanowiskach. Znajomość liczby zainwentaryzowanych czynnych stanowisk oraz liczebności kolonii pozwoliła ocenić stan świstaków w Tatrzańskim Parku Narodowym.

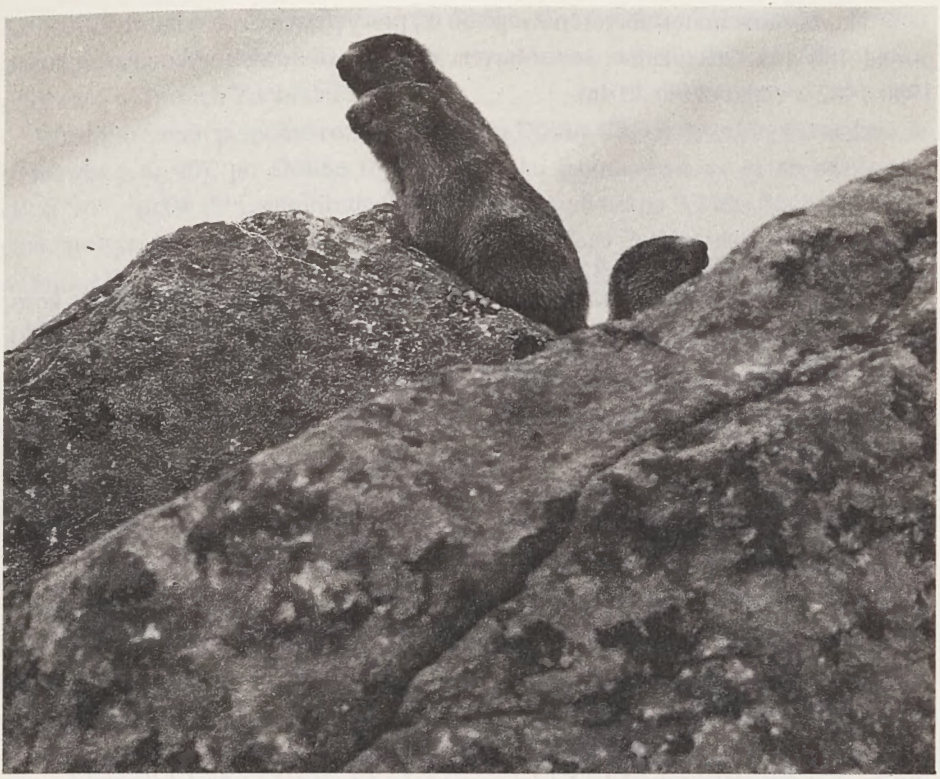

30. Rodzina świstacza strażująca na skale

Najłatwiej było określić liczebność kolonii wiosną, w okresie początku aktywności świstaków, kiedy ich areał występowania pokryty był śniegiem. Wówczas na białym tle, z pomocą lornetki, można było bez trudu policzyć wszystkie osobniki. Z jednego punktu obserwacyjnego określano jednocześnie liczebnośi nawet trzech kolonii, np. w Dolinie Pańszczycy (stanowiska nr 25, 27, 28)lub w Dolinie Stawów Gąsienicowych (stanowiska nr 33-35). Innym okresem, w którym oceniano liczebność stanowiska, była druga połowa września, kiedy zwierzęta przygotowywały zapasy roślinne na czas snu zimowego. Wówczas też można było ocenić przyrost młodych w danej kolonii świstaków.

Znajomość rozmieszczenia nor głównych na badanym obszarze oraz areałów stanowisk pozwalała w większości przypadków określić liczebność tego gatunku w ciągu całego okresu aktywności. Najpewniejsze było przeprowadzenie liczenia w godzinach rannych, w chwili wychodzenia zwierząt po nocnym spoczynku, albo przed wieczornym kryciem się gryzoni do nor.

Na zebranie materiału terenowego do tej pracy poświęcono w latach 1979-1983 ponad 180 dni. Odszukanie, inwentaryzację i opis stanowisk wykonano w latach 1980-1982 w ciągu około 30 dni.

Wyniki badań

Rozmieszczenie stanowisk świstaka.

Dolny zasięg występowania świstaka znajduje się w obniżonym piętrze kosodrzewiny, ale zawsze na haliznach nie zajętych przez ten krzew. Większość stanowisk występuje jednak w piętrze hal. Pionowy zasięg wszystkich badanych stanowisk świstaka mieści się w wyróżnionym przez Hessa (1965) piętrze klimatycznym bardzo chłodnym (Fig. 2).

Na podstawie inwentaryzacji stwierdzono w 1982 r. istnienie 40 stanowisk czynnych świstaka. Rozmieszczenie ich nie było równomierne na terenie polskiej części Tatr. Liczba stanowisk była następująca: Tatry Wysokie: Dolina Rybiego Potoku – 4 stanowiska; Dolina Pięciu Stawów Polskich i Roztoki – 16 stanowisk; Dolina Waksmundzka – 3 stanowiska; Dolina Pańszczyca – 5 stanowisk; Dolina Stawów Gąsieni-

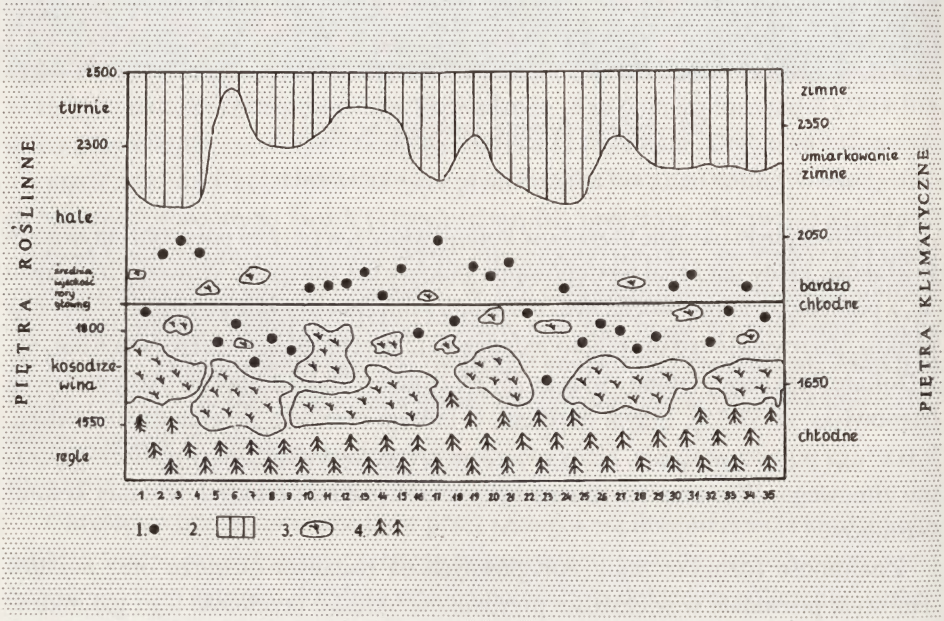

31. Rozmieszczenie stanowisk świstaka a piętra klimatyczne i roślinne w Tatrach Wysokich. 1. Nory główne; 2. Turnie; 3. Płaty kosodrzewiny; 4. Regle (Fig. 2)

cowych – 7 stanowisk; Tatry Zachodnie: Dolina Kościeliska – 2 stanowiska; Dolina Chochołowska – 3 stanowiska. Istniało więc 35 stanowisk w Tatrach Wysokich i zaledwie 5 w Tatrach Zachodnich (Fig. 1).

Rozmieszczenie poziome rozciągało się od Doliny Chochołowskiej na zachodzie (stanowisko nr 40), po Dolinę Rybiego Potoku (stanowisko nr 1) na wschodzie (19°46'10" - 20°04'19"), amplituda wynosiła 8'9", czyli około 9,9 km. Najbardziej na południe wysunięta była kolonia nr 1 w Dolinie Rybiego Potoku, na północ zaś nr 22 w Dolinie Waksmundzkiej (49°11'24" - 49°14'30"), amplituda liczy 3'06", to jest około 5,8 km.

Stanowiska w Dolinie Kościeliskiej i Chochołowskiej (nr 36-40) reprezentują inny rejon Tatr i Wobec tego zostaną pominięte w dalszych rozważaniach. W tej części gór większość kolonii świstaków została zniszczona w przeszłości przez człowieka i do dziś stanowiska te pozostają nieczynne (Fig. 1).

W granicach areału jednego stanowiska wyróżnia się, jak wiemy, swoją budową i znaczeniem dla kolonii świstaków nora główna. Rozmieszczenie pionowe nor głównych rozpoczynało się od wysokości 1660 m npm. (stanowiska nr 25) w Dolinie Waksmundzkiej i sięgało po 2050 m npm. (stanowisko nr 3 i 17) na zboczach Miedzianego i Małej Buczynowej Turni. Różnica między tymi najniżej i najwyżej leżącymi norami wynosiła 390 m. Pionowe rozmieszczenie nor głównych w Tatrach wysokich nie było równomierne. Spośród 35 tych nor na wysokości 1650-1750 m npm. występowało ich zaledwie 5 (14%). Pomiędzy 1751 a 1850 m npm. były najliczniejsze, 12 (34%). Następnie liczba nor spadała wraz z wysokością do 10 (29%) w granicach 1851-1950 m npm. i 8 (25%) pomiędzy 1951 a 2050 m npm. (Tabela 1). Średnia wysokość położenia nor głównych sięgała w Tatrach Wysokich około 1870 m npm. ± 35 m ($\alpha = 0{,}05$).

Tabela 1. Nachylenie zbocza z norami głównymi

Spadek	Liczba nor
do 15°	2
20° – 25°	3
26° – 30°	8
31° – 35°	14
36° – 40°	8
Razem:	35

Spadek stoków z norami głównymi wynosił od 11° do 40°. W zasadzie tylko stanowisko w Dolinie Waksmundzkiej (stan. nr 23), o najniższym spadku, to przykład stanowiska dolinowego. Jego kolonia nor oraz cały niemal areał położony był na dnie doliny. Pozostałe stanowiska były stokowe. Spadek zbocza wynoszący 40° stwierdzono

tylko raz w Kotle Mięguszowieckim (stan. nr 1). Najczęściej spadki mieściły się w granicach 31° – 35° (40%), a następnie w różnych procentach (23%) pomiędzy 26° – 30° i 36° – 40°. Nielicznie występowały stanowiska w terenie o spadku 20° – 25° (8%) oraz do 15° (6%) (Tabela 1). Średni spadek zbocza z norami głównymi zbliżony był do spadków areału kolonii świstaków i wynosił 31° ± 2° ($\alpha = 0,05$).

Ekspozycja stoków z norami głównymi, w przybliżeniu równa ekspozycji areałów kolonii, najczęściej była wschodnia. Łącznie wystawę wschodnią, południowo-wschodnią i południową posiadało 60% stoków z norami głównymi. Z pozostałych wystaw tylko północna liczyła 17%, a inne od 3 do 8%, przy czym najrzadszą była wystawa południowo-zachodnia i zachodnia (Fig. 3).

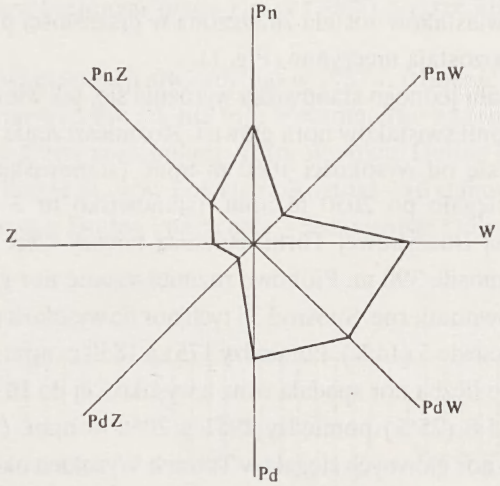

32. Ekspozycja stoków z norami głównymi (n = 35 nor) (Fig. 3)

Na stokach o wystawie ziemnej zanotowano 19 nor głównych, a 16 nor na stokach o ekspozycji ciepłej. Wraz z wysokością liczba nor na zboczach o wystawie ciepłej rosła, osiągając najwyższą wartość pomiędzy 1951 a 2050 m npm. Najniższa była w dolnym zasięgu stanowisk, w granicach 1650-1750 m npm. Na zboczach o wystawie zimnej występowały na wysokości 1751-1850 m npm. W wyższych położeniach następował spadek ich liczby. Minimum wystąpiło pomiędzy 1951 a 2050 m npm. (Tabela 2). Średnie położenie nor głównych z wystawą zimną osiągnęło 1827 m npm. ± 47 m ($\alpha = 0,05$), z ciepłą 1926 npm. ± 57 m ($\alpha = 0,05$), różnica zatem wynosiła około 100 m. Po zweryfikowaniu hipotezy zerowej, że wystawa nie wpływa na wysokość położenia nor (przy $\alpha = 0,05$), udowodniono, iż przy wystawie ciepłej nory zakładane były wyżej. Średnie ekspozycje zaś były podobne i wynosiły, jak dla ogółu stanowisk, 31°.

T a b e l a 2. Wysokość rozmieszczenia nor nad poziom morza i ich wystawa

Wysokość w metrach n.p.m	Liczba nor na stoku o wystawie		Łącznie
	ciepłej	zimnej	
1650 – 1750	1	4	5
1751 – 1850	4	8	12
1851 – 1950	4	6	10
1951 – 2050	7	1	8
Razem:	16	19	35

Jak stwierdzono, pomiędzy koloniami świstaka występowały trzy różne możliwości kontaków: wizualny, akustyczny oraz kontakt lokomotoryczny. Brak było kontaktu wizualnego pomiędzy sąsiednimi koloniami w 16 przypadkach, w 18 był możliwy z jedną do dwóch sąsiednich kolonii, a z trzema koloniami występował tylko raz. Kontakt akustyczny występował częściej, choć w 7 przypadkach nie był stwierdzony. Kontakt akustyczny pojedynczej kolonii z jedną do dwóch sąsiednich kolonii występował w 20 przypadkach, a z trzema do pięciu 8 razy. Możliwość kontaktu lokomoto-

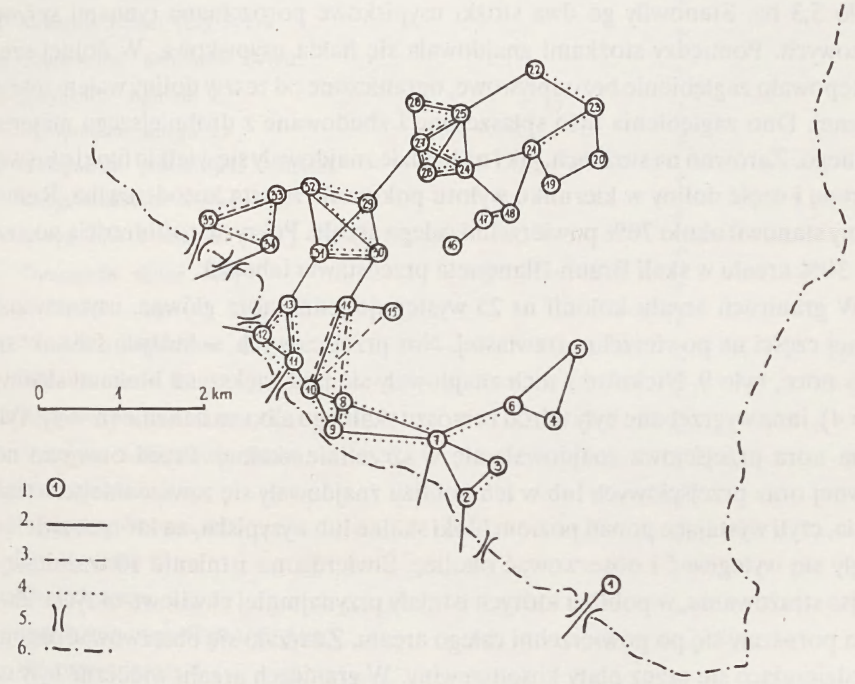

33. Kontakty pomiędzy koloniami świstaka w polskiej części Tatr
1. Stanowisko nr 1; Kontakt lokomotoryczny; 3. Kontakt wizualny; 4. Kontakt akustyczny; 5. Przełęcz; 6. Granice państwa. (Fig. 4)

rycznego pomiędzy daną a przynajmniej jedną sąsiednią kolonią istniała w 35 przypadkach. Kontakt ten występował częściej od pozostałych dwóch. Miał on miejsce w 11 przypadkach pomiędzy pojedynczą i jedną do dwóch sąsiednich oraz 24 razy z trzema do sześciu koloniami.

Istnieje ciągłość populacji świstaka żyjącego w Tatrzańskim Parku Narodowym i TANAP-ie. W siedmiu przypadkach występowały przejścia pomiędzy koloniami obu parków. Dla kolonii nr 1 był to jedyny możliwy kontakt. Zwierzęta pokonywały główną grań Tatr poprzez przełęcze: Skrajną (2075 m npm.), Świnicką (2050 m mnp.),Walentkową (2100 m npm.), Gładką (1994 m npm.) oraz poprzez grzbiet Kotelnicy po Wrota Chałubińskiego i przez Mięguszowiecką Przełęcz (2307 m npm.) (Fig. 4).

Areał kolonii

Za areał kolonii świstaków uznano przestrzeń wykorzystywaną przez kolonię świstaków w okresie aktywności. Areał kolonii badany był w Dolinie Pańszczycy (stanowiska nr 24-28). Wielokrotne obserwacje tych kolonii w latach 1979-1983 umożliwiły poznanie szczegółów związanych z życiem świstaków w granicach wykorzystywanych przez nie terytoriów. I tak areał zwierząt ze stanowiska nr 25 wynosił około 5,3 ha. Stanowiły go dwa stożki usypiskowe porozcinane rynnami spływów gruzowych. Pomiędzy stożkami znajdowała się hałda usypiskowa. W dolnej części występowało zagłębienie bezodpływowe, ograniczone od reszty doliny wałem moreny bocznej. Dno zagłębienia było splaszczone i zbudowane z drobniejszego materiału skalnego. Zarówno na stożkach, jak i na hałdzie znajdowały się wielkie bloki obrywów. Morenę i część doliny w kierunku wylotu pokrywała zwarta kosodrzewina. Rumosz skalny stanowił około 70% powierzchni całego areału. Pokrycie roślinnością pozostałych 30% areału w skali Braun-Blanqueta przedstawia tabela 3.

W granicach areału kolonii nr 25 występuje jedna nora główna, usytuowana w górnej części na powierzchni trawiastej. Nor przejściowych, w których świstaki spędzały noce, było 9. Niektóre z nich znajdowały się pod większymi blokami skalnymi (n = 4), inne wygrzebane były wśród rumoszu skalnego albo na haliźnie (n = 4). Tylko jedna nora przejściowa znajdowała się w szczelinie skalnej. Przed otworem nory głównej oraz przejściowych lub w ich pobliżu znajdowały się zawsze miejsca strażowania, czyli wystające ponad poziom bloki skalne lub wysypiska, na których zwierzęta mogły się wylegiwać i obserwować okolicę. Stwierdzono istnienie 10 ważniejszych miejsc strażowania, w pobliżu których istniały przynajmniej chwilowe ukrycia. Zwierzęta poruszały się po powierzchni całego areału. Zdarzało się obserwować osobniki przedzierające się przez płaty kosodrzewiny. W granicach areału widoczne były częściej używane szlaki przechodzenia, które krzyżowały się zwłaszcza w okolicy nory głównej oraz chętniej wykorzystywanych nor przejściowych.

T a b e l a 3. Pokrycie roślin w skali Braun-Blanqueta. Stanowisko nr 25

Nazwa gatunkowa roślin	Pokrycie	Warstwa
1. Deschampsia flexuosa (L.) Trin. + Festuca picta Kit.	3,3	C
2. Calamagrostis villosa (Chaix) Gmel.	3,3	
3. Salix Kitaibeliana Willd	2,2	
4. Juncus trifidus L.	2,2	
5. Luzula spadicea (All.) DC	2,2	
6. Anthoxanthum odoratum L.	2,2	
7. Mutellina purpurea (Poir) Thell.	2,1	
8. Dornicum Clusiil All. Tausch	2,2	
9. Oreochloa disticha (Wulf) Link	1,2	
10. Homogyne alpina (L.) Cass.	1,2	
11. Geum montanum (L.)	1,2	
12. Vaccinium myrtillus L.	1,2	
13. Polygonum viviparum L.	1,1	
14. Salix herbacea L.	+	
15. Gentiana puncatata L.	+	
16. Pulsatilla alpina (L.) Schrk.	+	
17. Ranunculus montanus Willd.	+	
18. Hieracium alpinum L.	+	
19. Lycopodium selago L.	+	
20. Campanula polymorpha Witasek	+	
21. Chrysanthemum alpinum L.	+	
22. Avenastrum versicolor (Vill.) Fritsch	+	
23. Campanula alpina Jacq	+	
24. Soldanella L. sp.	+	
25. Vaccinium uliginosum L.	+	
26. Potentilla aurea L.	+	
27. Sempervivum montanum L.	+	
28. Veratrum Lobelianum Bernh.	+	
29. Pinus mughus Scop.	+	
30. Polygonum bistorta L.	+	
31. Bartsia alpina L.	+	
32. Rhodiola rosea L.	+	
33. Luzula nemorosa (Poll.) E. Mey	+	
34. Valeriana tripteris L.	+	
35. Viola biflora L.	+	
36. Aconitum L. sp.	+	
37. Pirola L. sp.	+	

38. Thymus alpestris Tausch	+	
39. Agrostis rupestris All.	+	
40. Pedicularis L. sp.	+	
41. Carex sempervirens Vill.	+	
42. Empetrum nigrum L.	+	
43. Picea exelsa (Lam.) Lk.	+	
44. Polytrichum commune L.	+	D
45. Polytrichum piliferum Schreb.	+	D
46. Cetraria islandica (L.) Ach.	+	D

Wzdłuż takich szlaków murawa halna była wyraźnie wydeptana. Na najczęściej wykorzystywanych powierzchniach żerowych znajdowały się liczne chwilowe ukrycia, najczęściej samodzielnie wygrzebane przez świstaki. Natomiast na powierzchniach z przewagą rumoszu skalnego zwierzęta korzystały zwykle z naturalnych chwilowych ukryć. Takie partie areału były rzadziej odwiedzane przez świstaki, choć występowały tutaj przejściowe ukrycia, a także szlaki przechodzenia (Fig. 5).

W okresie aktywności w sezonie 1980 r. kolonia świstaków, licząca 6 osobników, nie zawsze spędzała noc w norze głównej albo przejściowej. Wspólne spędzanie nocy w norze głównej obserwowano tylko wiosną w okresie zwiększającej się aktywności, czyli tuż po hibernacji, i jesienią przed snem zimowym. W pozostałym okresie zwierzęta nie zawsze nocowały w norze głównej. Rozdzielały się wówczas pomiędzy

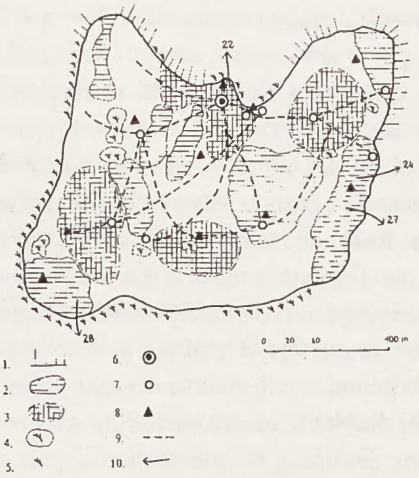

34. Areał kolonii świstaka (stanowisko nr 25)
1. Pionowe skały; 2. Większe powierzchnie rumoszu skalnego; 5. Pojedyncze krzewy kosodrzewiny; 6. Nora główna; 7. Nora przejściowa; 8. Preferowane miejsca strażowania; 9. Częściej używane szlaki przechodzenia; 10. Przejście w kierunku stanowiska nr ... (Fig. 5)

wybrane nory przejściowe. Nory w ciągu lata były zmieniane. Podobne przykłady obserwowane były w innych stanowiskach (nr 2, 27, 28, i 33).

Powierzchnia areału poszczególnych kolonii świstaków w Dolinie Pańszczycy posiadała znaczną rozpiętość. Największa wynosiła 7,2 ha, najmniejsza zaś 2,1 ha. Oszacowany procent pokrycia murawą halną tych areałów nie był jednakowy. Najmniejszy wynosił około 25%, największy zaś 70%.

Dla stanowisk nr 24-28 zbadano, czy istnieje zależność pomiędzy powierzchnią areału a procentem jego pokrycia roślinnością. Stwierdzono istnienie ujemnej korelacji (r = -0,959) pomiędzy wielkością terytorium a pokryciem roślinnym (Fig. 6). Wraz ze wzrostem powierzchni areału kolonii świstaka procent pokrycia roślinnością maleje. W przypadku wszystkich pięciu badanych areałów wielkość powierzchni pokrytej roślinnością była podobna i wahała się w granicach od 1,5 - 1,8.

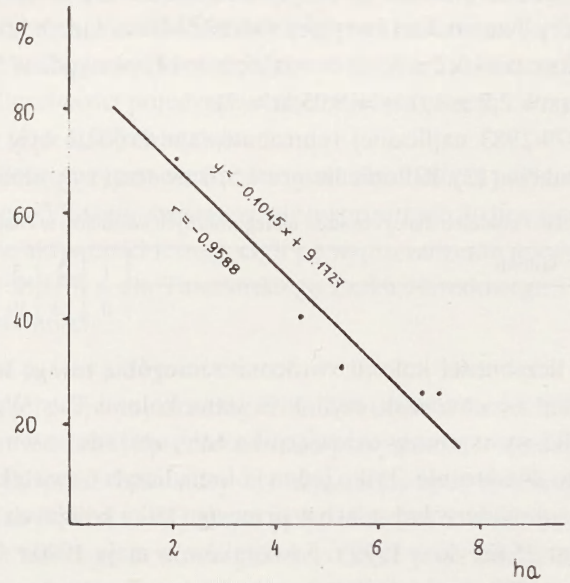

35. Procent pokrycia roślinnością areału kolonii świstaków a jego powierzchnia. Stanowiska 24-28. (Fig. 6)

Liczebność świstaka w polskiej części Tatr

Liczba świstaków w pojedynczych koloniach na terenie Tatr Wysokich w ciągu jednego roku była różna. W okresie od opuszczenia nor po hibernacji do czasu wyprowadzania młodych (druga połowa lipca) była zwykle niższa. Następnie od wyprowadzenia potomstwa do końca aktywności zwiększała się o liczbę urodzonych i wyprowadzonych młodych. Taki stan obserwowany był w przypadkach, kiedy przyrost przeważał nad upadkami i migracjami.

Liczebność osobników dwuletnich i starszych w poszczególnych koloniach charakteryzowała się znaczną rozpiętością. Najwięcej, bo 7 świstaków obserwowano w maju 1980 r. na stanowisku nr 25. Drugi raz zanotowano też tak wysoką liczbę zwierząt w kwietniu 1983 r. na stanowisku 32, co jednak było związane z przechodzeniem osobników z kolonii sąsiedniej (nr 33). Najmniej obserwowane były 2 osobniki zasiedlające pojedyncze stanowisko. W ciągu aktywności letniej liczba osobników danej kolonii była dość stabilna. Zmiany zachodziły w okresie rui, a więc w maju, co związane było z poszukiwaniem partnera (np. w 1980 r. przejście ze stanowiska nr 34 na stanowisko nr 35). Obserwowano przechodzenie pomiędzy stanowiskami również w lipcu i sierpniu (np. w 1980 r. pomiędzy stanowiskami nr 25 i 28). Było to w warunkach opisywanych stanowisk zjawiskiem sporadycznym. W obu przypadkach obserwowane osobniki powróciły na noc do swoich kolonii.

Obserwacje kilku do kilkunastu różnych stanowisk w latach 1979-1983 wykazały, iż przeciętne liczby dwuletnich i starszych świstaków tworzących kolonię były różne. Największa wartość ($x = 3,2 \pm 0,60$; $\alpha = 0,05$; $n = 14$) wystąpiła w 1980 r., najniższa w latach 1982 r. ($x = 2,7 \pm 1,0$; $\alpha = 0,05$; $n = 7$).

W latach 1979-1983 najliczniej reprezentowane kolonie były złożone z 3 (19 kolonii) i 2 świstaków (13). Kolonie liczące 4,5, 6 zwierząt były nieliczne (Tabela 4).

Tabela 4. Rozkład kolonii o danej obsadzie nietegorocznych świstaków w latach 1979-1983.

Liczba osobników kolonii	1	2	3	4	5	6	7
Liczba kolonii	0	13	19	3	4	1	0

Na problem liczebności kolonii zwrócono szczególną uwagę w 1980 r. Objęto wówczas badaniem 14 stanowisk, czyli 40% stanu kolonii Tatr Wysokich. Kolonie liczące 3 osobniki występowały dziewięciokrotnie, złożone zaś z 2 i 4 świstaków stwierdzono tylko dwukrotnie. Tylko jedna kolonia liczyła 6 świstaków.

Liczebność osobników w koloniach w przeciągu kilku kolejnych lat zmieniała się. Np. stanowisko nr 25 liczyło w 1979 r. 5 świstaków, w maju 1980 r. 7, a następnie do jesieni 1980 r. 6, w 1983 r. zaś zaledwie 2 osobniki. Inny przykład to stanowisko nr 34. W 1980 r. kolonia liczyła 2 osobniki, a w kolejnych latach (1981-1983) odpowiednio 4,2 i 5. Zdarzały się mniejsze zmiany w ciągu kilku kolejnych lat, np. stanowiska nr 5 i 27. Wartość przeciętna dla stanowisk, których liczebność kolonii była badana w latach 1979-1983, wynosiła 3,0 świstaka + O, 3 ($x = 0,05$; $n=40$)

Na podstawie powyższych wyników można przyjąć, że liczebność kolonii wahała się w granicach od 2,7 do 3,3 osobników w okresie badań. Jak wiadomo, w polskiej części Tatr Wysokich zinwentaryzowano w 1982 r. 35, a w Tatrzańskim Parku Narodowym 40 stanowisk świstaka. Liczebność tego gatunku wynosiła zatem 95-115 dla Tatr Wysokich, a dla całego Parku 108-132 świstaków bez przyrostu w danym roku.

Rozrodczość

Rozrodczość rzeczywista badanej populacji świstaka, czyli liczba urodzonych i wyprowadzonych młodych, w latach 1979-1983 była różna dla pojedynczych stanowisk. Na przykład w kolonii liczącej 6 osobników (stanowisko nr 25; 1980 r.) nie obserwowano młodych. Wśród 15 różnych miotów siedmiokrotnie zarejestrowano dwoje młodych, pięciokrotnie jedno, dwukrotnie troje i tylko raz czworo.

W 1980 r. badano przyrost zrealizowany dla 6 różnych kolonii. Na 22 nie tegorocznych zwierząt liczba wyprowadzonych młodych wynosiła 10 sztuk, czyli 45% stanu świstaków w drugim roku życia i starszych. W opisanym roku przyrost młodych wynosił 1,7 młodego na pojedyncze stanowisko, przy czym średnia liczebność opisywanych kolonii wynosiła 3,7, a więc różniła się od wartości przeciętnej dla 1980 r. i lat 1979-1983.

Liczebność kolonii po wyprowadzeniu młodych była większa w porównaniu z okresem wcześniejszym. Wśród 15 kolonii objętych badaniami dwukrotnie obserwowano po 3 i 4 osobniki, sześciokrotnie 5, czterokrotnie 6 i tylko raz 7 świstaków. Tak więc rozpiętość liczebności pojedynczych kolonii była znaczna. Przeciętna ich liczba wynosiła $5 \pm 0{,}5$ ($\alpha = 0{,}05$) świstaków.

Jeżeli przyjmiemy przyrost zrealizowany w roku 1980 za najbardziej reprezentatywny, a wynoszący 45% stanu świstaków nie tegorocznych, to liczebność tego gatunku w drugiej połowie aktywności letniej, czyli po wyprowadzeniu młodych, wynosiła dla Tatr Wysokich 138-167, a dla Tatrzańskiego Parku Narodowego 156-191 bez uwzględnienia śmiertelności.

Przyczyny śmiertelności

Śmiertelność, jej przyczyny oraz zagrożenie świstaka w Tatrach Wysokich badano przede wszystkim w 1980 r. Spośród siedmiu przypadków stwierdzonej śmierci trzy spowodowane były przez lisa, który był najczęściej spotykanym drapieżnikiem w granicach siedliska świstaka. W jednym przypadku (stanowisko nr 34) stwierdzono upadek osobnika młodego w norze głównej. Część jego kośćca została następnie usunięta z nory przed okresem snu zimowego. W stanowisku 28 widziany był w lipcu młody osobnik po wyjściu z nory w ciągu dwóch kolejnych obserwacji. Później nie był więcej zauważony. W tym samym stanowisku znaleziona została żuchwa dorosłego osobnika. Przyczyny upadku w trzech ostatnich przypadkach nie zostały ustalone.

Tylko raz w 1980 r. stwierdzono abiotyczną przyczynę śmierci: jeden świstak odnaleziony został w zwałach lawiny śnieżnej, której tor przebiegał przez stanowisko nr 1. W roku 1983 zaobserwowano jeden przypadek zniszczenia całej kolonii osobników (stanowisko nr 24) w wyniku spływu gruzowego, którego tor przebiegał przez norę zimową i kilka nor przejściowych wspomnianego stanowiska.

W ciągu badań tylko raz obserwowany był atak ptaka z rodziny orłowatych na świstaka (stanowisko nr 28). Atakowany dorosły osobnik zdążył uciec. Znacznie częściej obserwowano pozorowanie ataku przez kruka, zwłaszcza w koloniach z młodymi. Samego ataku nie zauważono. Wydaje się, iż gatunek ten nie stanowi zagrożenia dla świstaka. Gryzonie te jednak najczęściej świstają w chwili pojawienia się kruka.

Obecność lisa w granicach siedliska świstaka stwierdzona była jeszcze przed opuszczeniem nor po okresie hibernacji. Niemal wszystkie nory zimowe, jak wynika z obserwacji tropów lisa, były systematycznie kontrolowane przez tego drapieżnika. Dwukrotnie obserwowano nieudany atak lisa na świstaki właśnie po śnie zimowym, w okresie zwiększającej się aktywności. W obu przypadkach zagrożone zwierzęta intensywnie świstały.

W pobliżu świstakow dwukrotnie obserwowano również gronostaja. W jednym przypadku przebiegał on w odległości około 1 m od dorosłego osobnika. Świstak spokojnie wylegiwał się na skale. Innym razem drapieżnik kontrolował jedną z nor przejściowych. Był widziany przez gryzonie, które nie głosiły nawet jego obecności.

Tylko raz w granicach areału świstaka obserwowany był niedźwiedź (maj 1983 r.). Nie zauważono, aby interesował się on obecnością świstaka odległego zaledwie o 50 m. Gryzoń obserwował drapieżnika czujnie przy norze przejściowej, nie wydając żadnego głosu.

W ciągu całego okresu badań napotkano na ślady niszczenia świstaka przez człowieka. W roku 1980 trzykrotnie obserwowano kłusowników penetrujących stanowiska świstaków (nr 27 i 28). Ponadto dwukrotnie niszczono skalne zastawki i żelazne paści, przy pomocy których pozyskiwano te zwierzęta.

Na przełomie 1979/1980 r. w trzech wybranych stanowiskach (nr 25, 33 i 35) podjęto próbę określenia śmiertelności w okresie przed i po hibernacji. W dwóch przypadkach liczebność kolonii bezpośrednio przed i po śnie zimowym była identyczna. W jednym zaś (stanowisko nr 25) różniła się na plus o jednego osobnika, który był migrantem ze stanowiska nr 28.

Określenie rzeczywistej śmiertelności na badanym terenie nie została w pełni wykonane. Niewątpliwie spośród naturalnych drapieżników największy wpływ na populację świstaka miał lis. Największe zaś zagrożenie stanowił człowiek, którego jednak bezpośredni wpływ na śmiertelność świstaka był trudny do określenia.

Dyskusja

Badania nad świstakiem w Tatrach polskich prowadzone były już w drugiej połowie XIX wieku. Napisana wówczas przez Nowickiego (1865) obszerna monografia nie

spełnia jednak dzisiejszych wymagań. Liczne, także wcześniejsze prace polskich naukowców (Rzączyński 1721, Zejszner 1845, Wodzicki 1851) nie wspominały o rozmieszczeniu tego zwierzęcia w Tatrach. Inne (Gaz.Nar. 1884) traktowały jego występowanie ogólnikowo i nie zawsze dokładnie. Późniejsze prace (Stecki 1922, Domaniewski 1930, Podobiński 1960, 1968, 1971, 1973 ,1975) również nie informowały w pełni o rozmieszczeniu tego rzadkiego w Polsce ssaka. Najpełniejszy materiał zawiera opracowanie Podobińskiego z 1965 r. (Myczkowski, 1967), praca Pucka i Raczyńskiego (1983) oraz opracowanie Zembrzuskiego (1985). Niniejsza praca, uzupełniając wspomniane wyżej opracowania, przynosi szczegółową inwentaryzację czynnych i zniszczonych stanowisk świstaka w Tatrach Wysokich oraz ich liczbę w Tatrach Zachodnich, a więc liczbę kolonii na całym obszarze występowania tego gryzonia w Tatrzańskim Parku i w Polsce. Wykonana szczegółowa inwentaryzacja stanowi uzupełnienie podobnej, opracowanej dla pogranicznego parku słowackiego przez Blahouta (1971).

Jak wiadomo, świstaki Tatrzańskiego Parku Narodowego po polskiej i słowackiej stronie stanowią jedną populację. Jednak zagęszczenie kolonii w granicach obecnego ich obszaru występowania w Tatrach polskich jest co najmniej dwukrotnie mniejsze w porównaniu z Tatrami słowackimi.

Pionowe rozmieszczenie nor zimowych w TANAP-ie sięga 770 m. Najniższe położenie jest na wysokości 1560 m npm. najwyższe sięga 2330 m npm. (Blahout, 1971). W TPN różnica pomiędzy najniżej i najwyżej położonym stanowiskiem jest w porównaniu z TANAP-em o 380 m mniejsza. Związane jest to przede wszystkim z przewagą wystawy południowej słowackiej części Tatr w przeciwieństwie do północnej dla Tatr polskich. Panadto w TPN zarówno najniżej, jak i najwyżej położone stanowiska zostały w przeszłości zniszczone przez człowieka. W Tatrach polskich nie występowały stanowiska dolinowe z wyjątkiem jednego. Ten rodzaj stanowisk u południowych sąsiadów wynosił 38%, pozostałe zaś 62% stanowiły stanowiska stokowe (Blahout 1971). Stanowiska stokowe występowały u nas na zboczach o spadku sięgającym nawet 40°. Brak stanowisk dolinowych w polskich Tatrach Wysokich spowodowała w przeszłości nadmierna eksploatacja tych terenów przez pasterstwo. Ponadto przez większość potencjalnych stanowisk dolinowych przebiegają obecnie szlaki turystyczne.

W Tatrach słowackich kolonie świstaka występowały najczęściej na stokach o ekspozycji południowej, południowo-wschodniej i południowo-zachodniej w 61% (Blahout 1971). Podobnie było w Tatrach polskich, jednak tę samą wystawę posiadało tylko 10% stanowisk. Kolonie na stokach północnych, północno-wschodnich i północno-zachodnich stanowiły u nas 31% w porównaniu z 21% w TANAP-ie.

Jak podaje Nowicki (1865), świstak żyje w Tatrach ponad piętrem kosodrzewiny w piętrze roślinnym hal. Blahout (1971) również uważa piętro hal za strefę życia większości kolonii oraz w kilku przypadkach pasmo obniżonej granicy kosodrzewiny. Wyniki wspomnianych autorów są zgodne z otrzymanymi w niniejszej pracy. Średnia wysokość położenia kolonii nor, wynosząca około 1870 m n.p.m., znajduje się w dolnej części piętra hal (Fif. 2). W odróżnieniu od podgatunku tatrzańskiego świstaki alpejskie mają pionowy zasięg o wiele większy. Dolna granica występuje na wysokości 800-900 m n.p.m., górna zaś sięga do 3200 m npm. Preferują jednak siedliska pomiędzy 1800 a 2200 m n.p.m. (Huber 1978). W Alpach świstak zamieszkuje w położeniach niższych również piętro lasu (Müller-Using 1954), czego nie obserwuje się u podgatunku tatrzańskiego. Müller-Using (1972) podaje najniższe położenie kolonii tego gatunku na wysokości 615 m npm.

Pionowy zasięg innych przedstawicieli rodzaju *Marmota* jest bardzo różny. Na przykład *Marmota flaviventris* (Aud. i Bach.1841) żyje powyżej 2000 m n.p.m. (Fras, Hoffmann 1980), *Marmota baibacina* (Kastsh. 1900) zaś spotykany jest na terenach równinnych po górskie, do wysokości 1700-2000 m n.p.m. (Zimina 1978). Najczęściej wykorzystuje tereny bezleśne lub rzadko zadrzewione.

Areał i jego topografia dla *Marmota m. marmota* badane były przez Boppa (1954, 1956). Autor ten rozróżnia terytorium rodziny oraz terytorium kolonii. Badając terytorium kolonii liczącej 14 rodzin, zauważył wyraźną zbieżność wielkości terytoriów pojedynczych rodzin. Wynosiły one 0,2 - 0,3 ha. Kratochvíl (1960) ocenia wielkość terytorium dla *Marmota m. latirostris* jako koło o promieniu 50-70 m , czyli około 0,79 - 1,54 ha. Blahout (1971) podaje zaś tę wielkość zbliżoną do warości podawanych przez Boppa (1954).

Jak wynika z niniejszego opracowania, wielkość terytorium kolonii uzależniona była od stopnia pokrycia terenu roślinnością. Powierzchnie pokryte roślinnością, a leżące w obrębie terytorium wynosiły 1,5-1,8 ha. Nie bez znaczenia pozostaje sama topografia terytorium. Zauważa się, podobnie jak u *Marmota flaviventris* (Fras i Armitage 1984, Carey, 1985), preferowanie niektórych części terytorium związane przede wszystkim z możliwością zdobycia pokarmu i zabezpieczenia się przed drapieżnikami (fig. 5).

W niniejszej pracy udało się prześledzić ciągłość przestrzenną kontaktów między koloniami, łącznie z przejściem przez główną grań Tatr do słowackiej części populacji (Fig. 4). Ciągłość ta ma ogromne znaczenie dla prawidłowej panmiksji genów, przeciwdziałającej lokalnym zjawiskom wsobności (Gąsienica Byrcyn 1986), oraz dla ponownego zasiedlenia tych stanowisk, w których obsada wyginęła z różnych przyczyn.

W przeszłości nie zajmowało się w sposób metodyczny określeniem liczebności świstaka w Tatrach polskich. Pierwsze informacje pochodzą z lat 1927-1930. Szaco-

wano wówczas liczebność świstaka na 150 osobników (Domaniewski, 1930). Później oceniano stan tego zwierzęcia na 50 sztuk w 1951 r.,100-150 w 1955, około 200 w 1966-1968 r.,300-350 w 1972 r. a nawet 300-500 osobników w 1974 r. (Podobiński 1960, 1968, 1973,1975). Niewątpliwie podawane liczebności były zawyżane. Ocena stanu na podstawie liczby stanowisk oraz liczebności kolonii świstaka, przyjęta w niniejszej pracy, wydaje się być najbardziej realna. Stan około 120 świstaków bez przyrostu rocznego dla Tatrzańskiego Parku Narodowego jest bardzo niski.

Wielkość miotu świstaka alpejskiego wynosi od 2 do 7. W zasięgu północnym tych gór przeważnie tylko 2-3 młodych, w południowym 4-6, przy czym ta ostatnia wartość ustalona została na podstawie liczby embrionów (Müller-Using 1972). Według Hubera (1978) samica *Marmota m. marmota* rodzi 1-2 młodych raz na 3 lata. Teoretyczny przyrost wynosi 15-30%. U *Marmota flaviventris* przypada 4,8 embrionów na samicę (Nee 1969). Średnia wielkość miotu podana przez Downhower i Armitage (1971) liczy 4,3.

Podawane w przeszłości wielkości miotów świstaka tatrzańskiego oparte były na badaniach alpejskich (Nowicki 1865, Stecki 1922, Kowalski 1964). Jak wynika z niniejszej pracy, większość miotów (80%) liczyła 1-2 młodych. Przyrost zrealizowany wynosił 45% stanu świstaków w drugim roku życia i starszych. Wynik ten znacznie różni się od podawanego dla świstaka alpejskiego przez Hubera (1978).

Liczebność kolonii u *Marmota m. latirostris* w TANAP-ie wynosi minimalnie 4-6 osobników. Dla TPN w tych samych granicach mieści się przeciętna liczebność kolonii w okresie po wyprowadzeniu młodych.

Największym nieprzyjacielem świstaka w Alpach i całych Tatrach był i pozostaje człowiek (Blahout 1961, Müller-Using, 1972, Gąsienica Byrcyn 1986). Spośród naturalnych drapieżników za najgroźniejszego uważany był lis (Blahout 1961), szczególnie niebezpieczny w okresie tuż po hibernacji (Gąsienica Byrcyn 1975). Wyniki niniejszej pracy potwierdzają poprzednie informacje. Z pozostałych przedstawicieli zoocenozy żaden nie wywierał większego wpływu na śmiertelność świstaka. Inne zaś przyczyny wymagają dalszych badań.

Stan świstaków w roku 1982 dla Tatrzańskiego Parku Narodowego wynosił około 120 osobników. Z tego urodziło się 45% podanej liczby, czyli około 55 młodych. Liczebność populacji tego gatunku nie wykazała dużych zmian, wobec tego śmiertelność była równa przyrostowi zrealizowanemu. Aby to potwierdzić, należy dalej prowadzić szczegółowe obserwacje nad liczebnością i przyrostem.

Poznanie niektórych parametrów populacji, jakie uzyskano w niniejszej pracy, może posiadać praktyczne zastosowanie dla ochrony tego zwierzęcia w Tatrzańskim Parku Narodowym. Obecnie około połowy stanowisk, znanych z przeszłości, pozosta-

je nieczynnych. Tatry Zachodnie stanowią pustą niszę ekologiczną, która winna być zapełniona.

Na skutek zbudowania w rejonie Kasprowego Wierchu szlaku komunikacyjnego (kolejki) ciągłość populacji świstaka tatrzańskiego została przerwana. Migracja świstaków w kierunku zachodnim jest niemożliwa bez stworzenia odpowiednich warunków pokonania tej sztucznej bariery. Praktycznym rozwiązaniem mogłaby być, jak się wydaje, introdukcja tego zwierzęcia do dolin, których sam nie zasiedli w przyszłości.

Występowaniu świstaka w Tatrach Wysokich przeszkadza masowy ruch turystyczny. Niewątpliwie winny ulec likwidacji szlaki turystyczne ujemnie wpływające, jak wykazano w tej pracy, na ograniczenie stanowisk dolinowych oraz na zagęszczenie świstaka. Szczególnie niekorzystnie działają szlaki przecinające utrzymanie ciągłości populacji świstaków żyjących w obu pogranicznych parkach, polskim i słowackim.

Małe zagęszczenie w Tatrzańskim Parku Narodowym łączy się z małą liczebnością polskiej części populacji świstaka oraz zbyt dużą jego śmiertelnością. Na śmiertelność, jak wiemy, ma wpływ przede wszystkim człowiek, umyślnie niszczący te zwierzęta. Wpływ ten trudny do usunięcia, musi jednak zostać zlikwidowany przez podjęcie odpowiednich działań ochronnych.

Panu Profesorowi Romanowi Andrzejewskiemu składam podziękowanie za cenne rady i pomoc w trakcie wykonywania pracy. Dziękuję również strażnikom Tatrzańskiego Parku Narodowego: dr Ryszardowi Kopieckiemu, Andrzejowi Świątłowskiemu oraz Tadeuszowi Zwijaczowi, za pomoc w pracach terenowych.

Spis literatury

Armitage K.B., 1973 - Population changes and social behaviour following colonization by the yellow-bellied marmot. J. Mammal., 54; 842-853.

Blahout M., 1961 - Prispevok k bionómii svišťa horského (*Marmota marmota* L.) v rezervácii Podbanské v TANAP-u. Sborník prác o TANAP-u, 4: 118-150.

Blahout M., 1971 - Prispevok k bionómii svišťa vrchovského (*Marmota marmota* L.). Sborník prace TANAP-u, 13: 243-285.

Bopp P., 1954 - Zur Topographie der Murmeltierterritorien. Rev. Suisse Zool.,62; 259-299.

Bopp P., 1956 - Zur Topographie eines Kolonialterritoriums bei Murmeltieren. Rev. Suisse Zool., 63: 255-261.

Carey H.V., 1985 - The use of foraging areas by yellow-bellied marmots. Oikos, 44: 273-279.

Domaniewski J. 1930 - Sprawozdanie z prac nad ochroną przyrody w Tatrach za czas od 1.04.1927 do 1.10.1930. Ochr. Przyr., 10: 215-225.

DownhowerJ.E., Armitage K.B., 1971 - The yellow-bellied marmot and the evolution of polygamy. Amer.Nat., 105: 355-370.

Fras B.A. i Hoffmann R.S. 1980 - *Marmota flaviventris*, Mammalian Species, 135: 1-8.

Fras B.A.i Armitage K.B. 1984 - Foraging paterns of yellow-bellied marmots: role of kinship and individual variability. Behav. Ecol. Sociobiol., 16: 1-10.

Gaz Nar. 1884 - Świstak w Tatrach. Łowiec, 5: 83-84.

Gąsienica Byrcyn W., 1975 - Lis w Tatrach. Łowiec Pol., 23-24. Gąsienica Byrcyn W., 1980 - O potrzebie ochrony świstaka. Las Pol., 1: 14-15.

Gąsienica Byrcyn W., 1986 - Niszczenie świstaka tatrzańskiego *Marmota marmota latirostris* a jego ochrona. Chrońmy Przyr., 3: 17-26.

Gąsienica Byrcyn W.,1988 - Historia ochrony świstaka w Tatrach. Wierchy R. 54: 24-44.

Hess M., 1965 - Piętra klimatyczne w polskich Karpatach Zachodnich. Prace Geogr. UJ t. 11.

Huber W., 1978 - La Marmotte des Alpes. Office National de la Chasse, Paris.

Jamnický J., 1977 - Povodnost svišťa vrchovského (*Marmota marmota* L.) v Nizkych Tatroch. Folia venatoria, 7: 297-302.

Kadyi St., Kowalski K., 1975 - Pierwsze znalezisko kopalnego świstaka *marmota marmota* (*Linneus 1758*) w Polsce. Przegląd Zoologiczny, 2: 241-244.

Kowalski K., 1964 - Klucz do oznaczania kręgowców Polski. PWN Warszawa.

Kratohvíl J., 1960 - Poznámky ke znalostem o svišti horskom ve Vysokých Tatrách. Zoolog. listy, 3: 273-284.

Kratochvíl J., 1961 - Svišt horský tatransky, nová subspecies *Marmota marmota latirostris* ssp. nova. Zool. listy, 4: 289-304.

Müller-Using D., 1954 - Beiträge zur Oekologie der *Marmota m. marmota* (L.). Ztschr. F. Säugetierkunde, 19.

Müller-Using D.,i R., 1972 - Das Murmeltier in den Alpen (*Marmota marmota* L.). BLV München Bern Vien.

Myczkowski S., 1967 - Projekt rezerwatów ścisłych w Tatrzańskim Parku Narodowym. Ochr. Przyr., 32: 41-88.

Nee J.A., 1969 - Reproduction in a population of yellow- bellied marmots (*Marmota flaviventris*). J. Mammal., 50: 756-765.

Nowicki M., 1865 - O świstaku, Kraków.

Podobiński L., 1960 - Stan zwierzyny w Tatrach w roku 1959 i w latach poprzednich. Wierchy, 29: 137-155.

Podobiński L., 1968 - Zwierzęta Tatrzańskiego Parku Narodowego w 1966, 1967 i wiosną 1968 roku. Wierchy, 37: 260-270.

Podobiński L., 1971 - Zwierzęta Tatrzańskiego Parku Narodowego w roku 1970 i wiosną 1971 r. Wierchy, 40: 259-269.

Podobiński L. 1973 - Zwierzęta tatrzańskie w 1972 r. Wierchy, 42: 289-296.

Podobiński L., 1975 - Zwierzęta tatrzańskie w roku 1974. Wierchy, 44: 255-260.

Pucek Z., Raczyński J., 1983 - Atlas rozmieszczenia ssaków w Polsce. PWN, Warszawa.

Rzączyński G. ,1721 - Historia Naturalis Curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lituaniae, Annexarumque Provinciarum.

Stecki K., 1922 - O świstaku w Tatrach. Ochr. Przyr., 3: 22-26.

Wodzicki K. 1851 - Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty Galicyjskie na początku czerwca 1850 roku. Leszno.

Zejszner L., 1845 - Pieśni ludu Podhalan. Warszawa.

Zembrzuski J., 1985 - Atlas - Tatrzański Park Narodowy. Mapa nr 23. Zakopane-Kraków.

Zimina R.,1978- Surki, rasprostrienie i ekologia. Izdatielstwo Nauka. Moskwa.

On the Ecology of the Marmot (Marmota marmota Kratochvil 1961) in the Polish part of the Tatra Mts.

The occurrence of 40 colonies of the marmot Marmota marmota latirostris (Kratiochvíl 1961) in the Polish part of tne Tatras was found by way of intensive penetration of the area. The colonies were distributed at altitudes ranging between 1600 and 2100 m a.s.l on slopes inclined at an angle not exceeding 40. The area of a colony of marmots, grown over by vegetation (rock rubble) was naturally larger.Visual, acoustic and locomotive contacts were observed between individuals from neighbouring colonies. The number of marmots in the Polish part of the Tatras reached about 120 individuals apart from the young of the year, which formed about 45% of the population. Their number kept at a similar level year out, which permits the supposition that the mortalityrate equalled the birth-rate.

STANISŁAW LESZCZYCKI

STAN BADAŃ NAD KULTURĄ LUDOWĄ PODHALA (DO 1938 ROKU) [1]

Wstęp

Piękno krajobrazów Tatr i terenów sąsiednich, mimo późnego ich odkrycia, wpłynęło na ogromne zainteresowanie się tym regionem wielu uczonych i badaczy. Ta fascynacja trwa po dzień dzisiejszy, toteż liczba prac związanych z obszarem Tatr i Podhala, dorobek uczonych reprezentujących różne dziedziny wiedzy, jest znaczna. Wyniki badań publikuje się na łamach wielu czasopism, m. in. w „Sprawozdaniach Akademii Umiejętności", „Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego", w „Ludzie", „Czasopiśmie Geograficznym", oraz w odrębnych wydawnictwach.

W poniższym opracowaniu omówiono stan badań nad kulturą ludową Podhala do 1938r.[2] Teren badań obejmuje tzw. Region Podhala, czyli obszar w granicach powiatu nowotarskiego z 1938 r. Przegląd prac nad dorobkiem kultury ludowej poprzedzono krótkim omówieniem typu antropologicznego górali podhalańskich oraz charakterystyką rozmaitych grup dialektycznych. Odzwierciedleniem materialnej kultury ludowej Podhala był i jest przede wszystkim ich oryginalny strój, budownictwo, styl życia, sprzęt i narzędzia pracy. Po omówieniu dorobku na tym polu zwrócono uwagę na

---

[1] Artykuł ten napisałem w r. 1938, przedstawia on zatem stan badań nad kulturą ludową Podhala do II wojny światowej. W r. 1986 przeprowadziłem jego korektę, nie zmieniając zasadniczej treści. W r. 1987 dr Amalia Prochownik przygotowała artykuł do druku, wprowadziła do niego poprawki, głównie stylistyczne, i uzupełniła bibliografię, która w pierwotnej formie zaginęła w czasie okupacji.

[2] Przeglądu prac z regionu Podhala od początku XIX w. do r. 1928, dotyczących głównie osadnictwa, dokonał S. Kupczyński.

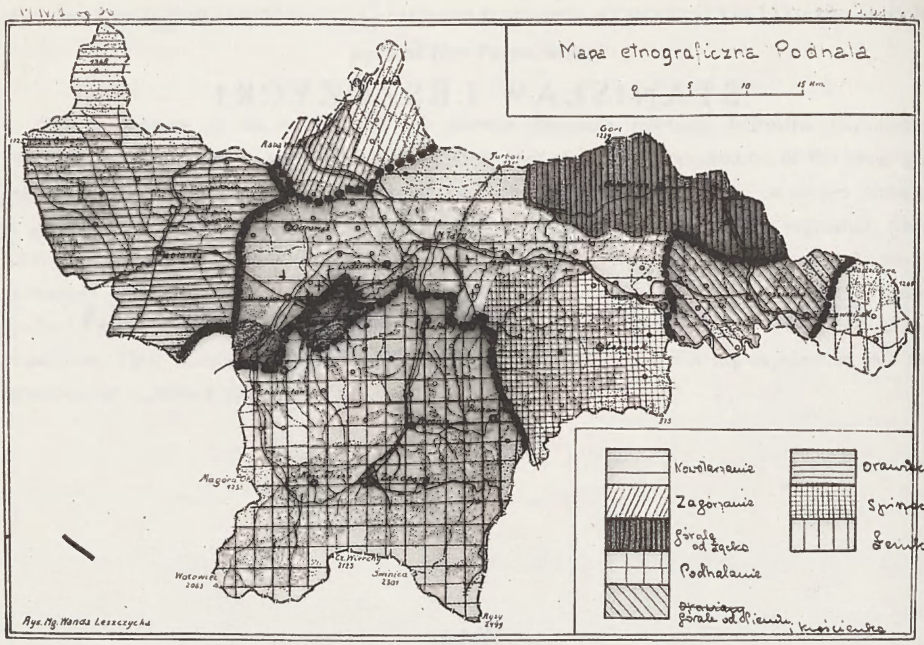

36. Mapa etnograficzna Podhala

opracowania dotyczące zajęć ubocznych ludności, takich jak tkactwo, szewstwo (wyrób kierpców), garncarstwo, wykonywanie przedmiotów z drzewa itp. W części ostatniej zestawiono wybrane prace dotyczące kultury duchowej Podhala. Piękno bowiem, a jednocześnie surowość krajobrazu górskiego i trudne warunki codziennego życia wpłynęły na wytworzenie się swoistej kultury duchowej ludności tego regionu, przejawiającej się w ich pieśniach, legendach, zwyczajach i obyczajach.

Odrębności antropologiczne Podhalan

Odrębność antropologiczna Podhalan była znana od dawna. Pierwsze próby określenia w sposób ścisły różnic między Podhalanami a grupami sąsiednimi podjęli Kopernicki i Majer (1875) oraz Wrześniowski (1882). Szczegółową charakterystykę antropologiczną Podhalan, opartą na badaniach w terenie, przedstawił Talko-Hryncewicz w okresie międzywojennym, w 1934 roku. Pomiarami antropologicznymi objął 368 osób, w tym 243 mężczyzn i 125 kobiet w 36 wsiach w powiecie nowotarskim. Dla każdej osoby wykonał około 160 pomiarów. Analogiczny materiał zebrał również dla mieszkańców sąsiednich okolic, co pozwoliło mu na dokładną charakterystykę typu

antropologicznego Podhalan oraz na ustalenie cech im tylko właściwych. Wyniki badań ogłosił w dwóch rozprawach wydanych w 1916 i 1934 roku.

Według Talko-Hryncewicza Podhalanie różnią się od innych górali nieco niższym wzrostem i nieco ciemniejszą barwą skóry. W kolorze włosów dominują szatyni, zarówno wśród mężczyzn (84%), jak i kobiet (79%). Blondyni stanowią najniższy odsetek (mężczyźni 11%, kobiety 10 %), bruneci wśród mężczyzn stanowią 12%, wśród kobiet 11%. Odróżnia ich także od mieszkańców niżej położonych okolic bardziej krótka głowa: wskaźnik czaszkowy wynosi u Podhalan 86,7, u innych górali nie dochodzi do 85, a u Podgórzan nawet do 84. Krótkogłowi stanowią 93% ogółu Podhalan, stąd Talko-Hryncewicz (1934), podobnie jak i Czekanowski (1929) zaliczają ich do tzw. typu alpejskiego. Twarze ich są na ogół długie, o ostrych rysach (nos, łuki nadczołowe, czoło wysokie, usta wąskie), zazwyczaj bez zarostu. W tych właśnie cechach tkwi uroda Podhalan i one wyróżniają ich od innych górali i ludności napływowej oraz wskazują na ich odrębny typ antropologiczny.

Charakterystyczne są także niektóre choroby zniekształcające wygląd Podhalan, np. wole. W latach międzywojennych wole było jeszcze bardzo pospolite. Według Ciechanowskiego i Urbaniaka (1898) odsetek mężczyzn z wolami w powiecie nowotarskim wynosił 68,6%. Z chorobą tą łączyło się matołectwo, również w XIX w. pospolite wśród mężczyzn, obejmujące według Ciechanowskiego (1898) 18,3%-29,4%. Według komisji poborowej było znacznie wyższe, gdyż wynosiło aż 41,3%. W latach międzywojennych dzięki stosowaniu soli jodowanej oraz bardziej higienicznym warunkom życia liczba tych chorych wyraźnie spadała. Można przypuszczać, że stosowanie soli jodowanej przyczyni się do całkowitego zaniku tej choroby, podobnie jak w Szwajcarii i Austrii.

Gwary Podhalan

Inną cechą wyróżniającą Podhalan z otaczających ich grup ludności jest ich gwara. Zwrócili na nią uwagę już Staszic (1815), Zejszner (1849,1853), Goszyński(1853), który pierwszy podał opis wyrazów podhalańskich. Szczegółowsze opracowanie gwary przedstawił Wrześniowski (1882) oraz Dembowski (1894), który poświęcił jej osobne studium. Zagadnieniem tym zajmowali się także Malinowski (1893), Zawiliński (1896,1899), Nitsch (1920), Smólski (1911), Kryński (1884) i Kosiński (1884). Nowsze opracowanie gwary podhalańskiej wykonał Małecki (1928) na podstawie przeprowa-

dzonych badań terenowych. Uwzględniając warunki geograficzne, przedstawił rozmieszczenie tzw. archaizmu podhalańskiego, który jest swoistą cechą Podhala. **Archaizm podhalański** to wymowa samogłosek „y" i „i" po spółgłoskach *z, s, c* (bez względu na ich pochodzenie z prasłowiańskich *z, s, c* czy też z, š, ž, č) jako *sić, zito, cisty*) a nie jak w innych gwarach mazurzących jako *syć, zyto, cysty*) a nawet *vłosi, kozi, nazivać.* Archaizm podhalański obejmuje całą środkową część Podhala. Zachodnia jego granica biegnie zgodnie z dawną granicą polityczną między Orawą a Nowotarszczyzną. Wschodnia granica pokrywa się przeważnie również z granicą polityczną. Archaizm podhalański występuje też dość często na Spiszu.

Zasięg wymowy **r** frykatywnego w podobny sposób oddziela Spisz i Orawę od pozostałych części Podhala. Zasięg przejścia **ch** = **f** obejmuje wschodnią część Podhala wraz ze Spiszem. Małecki wiąże go ze starym osadnictwem, które ze Spiszu wkroczyło na tę część Podhala. Granica innego rozkładu nosówek niż w języku literackim obejmuje okolice Szczawnicy, Tylmanową i Ochotnicę i wyraźnie oddziela ją od wsi podhalańskich. Północna granica akcentu podhalańskiego obejmowała cały powiat z wyjątkiem Rabki i Chabówki. Odrębną gwarę posiada Ochotnica, dla której typowa jest wymowa *sy, zy, cy, dzy*, ale *ři*. Gwara łemkowska we wsiach leżących w dolinie Grajcarka stanowiła odrębną grupę dialektologiczną.

Z powyższych rozważań wynika, że na badanym terenie można było wyróżnić mniejsze obszary różniące się dialektologicznie. Są to: 1) Orawa, 2) Spisz, 3) dolina Grajcarka, 4) Ochotnica, 5)okolice Szczawnicy, 6) okolice Rabki, 7) wschodnia część Podhala, 8) właściwe Podhale.

Kultura materialna

Odrębność kultury ludowej Podhala jest powszechnie znana. Liczne motywy używane w sztuce stosowanej zaczerpnięte są właśnie ze zdobnictwa ludowego górali podhalańskich. Mimo wielkiej popularności, folklor podhalański nie był gruntownie zbadany na obszarze całego powiatu, jak stwierdził to dyrektor Muzeum Tatrzańskiego Zborowski na konferencji tatrzańskiej, poświęconej programowaniu badań na góralszczyźnie (1929). Prace takich autorów jak Pol (1851), Goszczyński (1853), Zejszner (1849), Chałubiński(1879), Hrosieński (1905) przekazują tylko pewne ogólne wiadomości o kulturze Podhalan, głównie Skalnego Podhala. Istnieje wprawdzie olbrzymia literatura o popularnym charakterze, ale oparta jest na pobieżnych obserwacjach i niesprawdzonych informacjach.

37. Rodzina góralska z Murzasichla

Jedynie prace Matlakowskiego (1892, 1901) mają podstawowe znaczenie, gdyż zaznajamiają wyczerpująco i drobiazgowo z kulturą Skalnego Podhala. Szereg prac innych, jak np.Wrześniowskiego (1882), Żegoty (1899), Zawilińskiego (1896, 1931), Kantora (1907, 1912), Radzikowskiego (1897, 1908), Barabasza (1928, 1932), poświęconych jest pewnym szczegółom kultury ludowej. Wybrane szczegóły kultury ludowej doczekały się także monograficznych opracowań, np. o czerpakach pisał Fischer (1927), o spinkach – Antoniewicz (1928), o parzenicach – Seweryn (1930).

Zborowski na wspomnianej konferencji zwrócił uwagę na konieczność badań nad budownictwem ludowym, strojem, zajęciami ludności, toponomastyką, gwarą, a także przejawami kultury duchowej na całym obszarze powiatu nowotarskiego.

W poniższym opracowaniu o kulturze ludowej Podhala wykorzystano istniejące bibliografie etnograficzne Fischera (1925, 1933), Gawełka (1914), Bystronia(1936), Łozy (1917), wyniki ankiet inż. Stryjeńskiego z 1928 i 1934 r. oraz wyniki własnych obserwacji przeprowadzonych w latach trzydziestych we wsiach leżących głównie w Kotlinie Nowotarskiej. Przy omawianiu kultury ludowej Podhalan ograniczono się jedynie do podania rozmieszczenia niektórych jej elementów w obrębie powiatu. Elementem najbardziej wyróżniającym Podhalan z otoczenia jest ich strój.

38. Parzenice na spodniach podhalańskich i spiskich

Strój

Strój Podhalan znany jest z wielu prac m. in. Kietlicza- Rajskiego (1928), który zajmował się strojem w okolicach Szczawnicy, Pieniążka (1931, 1934), Udzieli (1919, 1927, 1932).

Strój ludowy, jak wynikało z odpowiedzi na ankietę Związku Podhalan z 1934 r., był powszechnie używany. Należy podkreślić, że w ostatnim wieku przeszedł on liczne zmiany. Był strojem „ludowym", dopóki materiał był wyrabiany na miejscu, a strój szyty przez miejscowych krawców. Przed stu laty, jak podkreślają Udziela (1932) i Radzikowski (1908), był skromnie zdobiony lamówkami przy szwach. Na zdobnictwo wpłynął w dużej mierze strój miejski oraz wojskowy (np. na strój zbójnicki). Jeszcze pod koniec XIX wieku, jak stwierdził to Seweryn (1930), nie były używane parzenice, a ozdoby ograniczały się do wąskiej czerwonej lamówki. W latach międzywojennych strój zaczął się zmieniać pod wpływem mody, np. zarzucono kapelusze z wąskim rondem i zastąpiono je modniejszymi z rondem szerokim. Do kapelusza przypięto

piórko, parzenice stały się wielobarwne i duże, kolor czerwony ustąpił miejsca granatowemu i zielonemu. Zanikły pewne szczegóły stroju, jak lniane koszule, krótkie, szerokie pasy, spinki,wstążeczki do wiązania koszuli itp. Na zmiany stroju ludowego pod wpływem mody zwrócił uwagę Zborowski (1929, 1930), konstatując na Podhalu zanik starego stroju. Największe zmiany w stroju zaszły w ostatnich latach w związku z ruchem turystycznym, poczęto bowiem prześcigać się w zdobnictwie i doborze barw, aby zwrócić na siebie uwagę przyjezdnych, dla których wkrótce strój góralski stał się bardzo atrakcyjny. Strój mieszkańców Skalnego Podhala zaczął się szybko rozszerzać po całym powiecie (Rabka, Ochotnica, Tylmanowa i w zasadzie cała Kotlina). Poszczególne elementy zdobnicze przenikły na Spisz i Orawę, nawet do Babiogórców, Zagórzan, górali sądeckich oraz Łemków (np. kapelusz z kostkami, krótkie, białe gunie). Przez pewien okres zaznaczała się tendencja do zaniku stroju ludowego, głównie w północnej części Podhala, na Orawie, na Spiszu, w Ochotnicy oraz we wsiach leżących w okolicach Rabki. Po roku 1928 strój ludowy ponownie się rozpowszechnił. Na podstawie odpowiedzi ankietowych z 1934 r. stwierdzono, że wyszywane na ubraniach ozdoby zostały zmodernizowane. Jedynie na Orawie, w Ochotnicy i w okolicach Szczawnicy zachowały się starodawne wyszycia na spodniach. Najsilniejsze zmodernizowanie nastąpiło na obszarach, na których zaznaczył się powrót do stroju ludowego. Międzywojenny strój Podhalan był zatem odmienny od opisywanego przez etnografów w latach przed I wojną światową.

Jak wynikało z ankiety, duży wpływ na modernizację stroju wywierali krawcy. Ich liczba wzrosła w związku z większym zapotrzebowaniem na strój ludowy. Byli oni jednak szkoleni na specjalnych kursach krawieckich w miastach i dlatego zarzucili dawny krój i wprowadzili pewne uproszczenia w stroju góralskim. Modę, fasony, ozdoby nadawali krawcy z Zakopanego, Białego Dunajca, Witowa, Gronia i Łapsz. Nie wszystkie wsie posiadały krawców lub korzystały z ich usług. Na przykład mieszkający w Chyżnem oraz we wsiach wschodniej części Orawy ubierali się w Odrowążu i Pieniążkowicach, mieszkańcy Czarnego Dunajca i Podczerwonego we wsiach sąsiednich.

Według tejże ankiety szybciej niż strój męski ulegał modernizacji i urbanizacji strój kobiecy. Na niektórych obszarach, np. na Orawie, w dolinie Raby oraz w Ochotnicy, zanikał strój tradycyjny. Modę na strój kobiecy narzucało Zakopane z najbliższą okolicą. Wykorzystując literaturę i wyniki wspomnianej ankiety, wydzielono obszary, na których poszczególne grupy etnograficzne różniły się od siebie strojem:

1) Podhale Skalne, 2) Spisz, 3) Orawa, 4) Kotlina Nowotarska, 5) okolice Szczawnicy, 6) wsie łemkowskie, 7) obszar górnej Raby, 8) Ochotnica.

Strój mieszkańców właściwego Podhala był najbardziej znany. Charakteryzowała go biała, krótka gunia, wyznaczająca granicę Skalnego Podhala, biegnącą przez wsie Chochołów, Ciche, Maruszynę, Szaflary, Groń i Białkę.

Strój spiski posiadał wiele cech wspólnych ze strojem słowackim, choć ostatnio upodabniał się do stroju podhalańskiego, czerpiąc z niego motywy zdobnicze. Spodnie białe, o kroju takim jak podhalańskie, ozdobione wyszyciami czerwono-żółtymi, miały parzenice w kształcie serca. Gubki spiskie (gunie) cechował specyficzny krój. Pospolite były szerokie pasy; kapelusze posiadały swoisty kształt. Nosiło się kamizelki z metalowymi guzikami, sukienne czapki zimowe i obok kierpców buty, wysokie do pół łydki.

Strój orawski zachował się najsłabiej. Charakterystyczne były spodnie z czarnymi wyszyciami i pętlowymi parzenicami. Pospolicie noszono kamizelki czarne ze srebrnymi guzikami (prucniki). Odrębny krój posiadały ciemne, krótkie cuski z czerwonymi wyszyciami oraz kapelusze z szerokimi kryzami, czasem ozdobione łańcuszkami; typowa była czapka zimowa, tzw. klobuk. W części zachodniej Orawy, tj. w Piekielniku, Harkabuzie i Bukowinie, coraz częściej nosiło się strój podhalański.

W Kotlinie Nowotarskiej strój był podobny do podhalańskiego. Spodnie posiadały wyszycia granatowe z parzenicami. W części zachodniej Kotliny zupełnie zaginęła gunia, w części wschodniej dochowała się cucha brązowa z czerwonymi wyszyciami. W części zachodniej strój był bardziej zbliżony w szczegółach do spotykanego na Skalnym Podhalu, natomiast w części wschodniej widoczne były wpływy stroju spiskiego (czerwony kolor wyszyć) i szczawniczan (bogate, drobne wyszycia).

Strój szczawniczan (opisany przez Kietlicz-Rajskiego, 1928). Na spodniach wyszycia były skromne, przeważnie czerwone, bez parzenic. Typowe były kamizelki czarne lub niebieskie, bogato wyszywane, bez metalowych guzików, cuski brązowe lub białe, również bogato wyszywane; kapelusze podhalańskie.

Strój łemkowski uległ wpływom stroju szczawniczan. Stał się barwny i bogato zdobiony. Typowe były modre kamizelki z metalowymi guzikami i wyszyciami oraz białe cuski, wyszywane. Od pewnego czasu nosiło się kapelusze podhalańskie ozdobione tasiemkami. Dawny strój Łemków był skromny. Spodnie i gunie szyto z sukna białego lub brązowego, na szwach zdobione czerwoną włóczką (Reinfuss, 1936).

W dolinie górnej Raby dawny strój był mało ozdobny, zbliżony do kliszczackiego. Zaczął on zanikać przed I wojną światową. Po wojnie rozpowszechnił się z powrotem, lecz w formie zbliżonej do podhalańskiego. Nieznane były tu gunie ani cuchy kroju nowotarskiego, natomiast pospolite były kabaty, tzw. baje, kroju kliszczackiego.

W Ochotnicy dawny strój był podobny do stroju łemkowskiego, aczkolwiek częściej z białego sukna. Później strój ten został wyparty przez nowy strój podhalański.

39. Dom w Starem Bystrem

W Ochotnicy i Tylmanowej spotykało się również motywy zdobnicze zaczerpnięte od górali sądeckich.

Strój góralski według Gądzikiewicza (1926), który oceniał go z higienicznego punktu widzenia, był doskonale dostosowany do klimatu górskiego. W związku z tym autor ten proponował, aby przystosować go dla wojska przebywającego w górach.

Budownictwo

Drugim ważnym elementem kultury ludowej było i jest budownictwo. Budownictwo Skalnego Podhala opracował Matlakowski (1892), Orawy Zawiliński (1931) i Hromadka (1935), Spisza Stokłosa (1908), Czarnego Dunajca Kantor (1907), Witowa, Spisza i Orawy Barabasz (1932). Ponadto szereg cennych uwag o budownictwie podhalańskim można znaleźć w pracach Moszyńskiego (1929),Zubrzyckiego (1930), Mokłowskiego (1903), Bachmana (1929), Czekanowskego (1921), Puszeta (1903), Hupki (1912), Glogera (1907), Karłowicza (1900-1911). O budownictwie sąsiednich

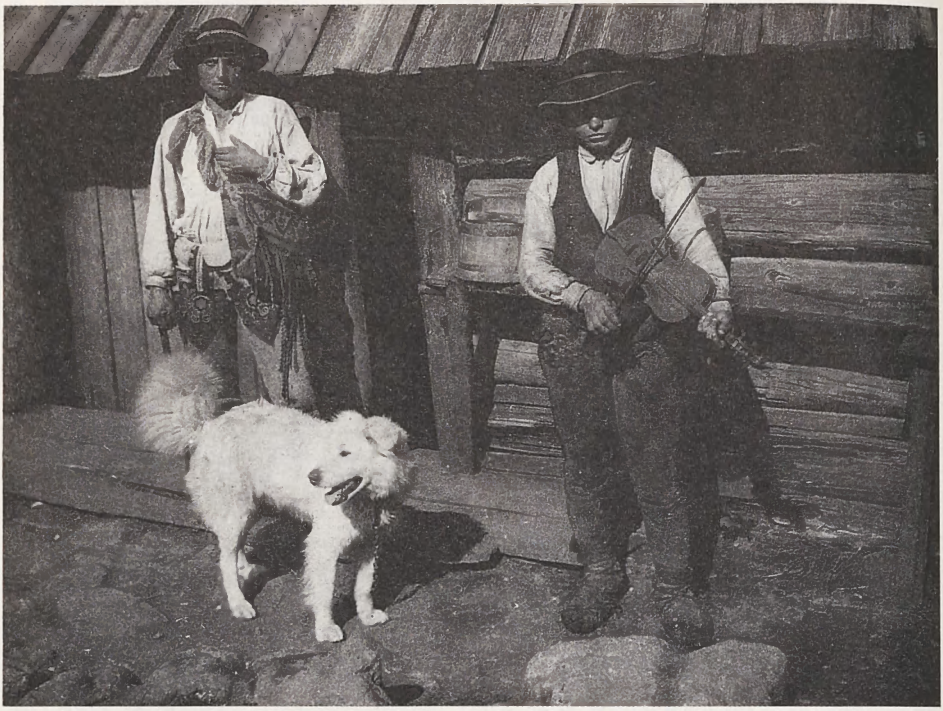

40. Stary szałas na polanie Jwanówka

obszarów pisali: Kutrzebianka (1931), Gustawicz (1906), Mileski (1935), Reinfuss (1936, 1939), Leszczycki (1935), Udziela (1927, 1934), Delaveaux (1851), Greb (1933).

Liczne plany i zdjęcia chat z Podhala posiadało Archiwum Zakładu Architektury Politechniki w Warszawie. W budownictwie Podhala można było wyróżnić 8 typów, o zasięgu podobnym do zasięgu stroju ludowego.

Innym elementem składowym kultury ludowej są sprzęty i narzędzia, używane przez ludność Podhala.

Sprzęty i narzędzia ludności Podhala zostały najpełniej opracowane przez Matlakowskiego (1892,1901). Jego monografia zawiera prawie kompletny wykaz sprzętów wchodzących w skład urządzenia izby, narzędzia rolnicze, narzędzia związane z obróbką surowców, z gospodarskimi zajęciami ludości, typy wozów, sań itp.

Inne rozprawy monograficzne dotyczą wybranego elementu, np. sprzętu, narzędzia, ozdoby. Czerpaki zostały opisane przez Fischera (1927), cepy przez Udzielę (1927, 1934), spinki przez Antoniewicza (1928), dzwony i instrumenty muzyczne przez Chybińskiego (1925, 1927), podłaźniki przez Seweryna (1932). Narzędzia i sprzęty wyrabiali sobie górale sami, przeważnie z drewna. Wykonywano je solidnie i

zdobiono bogato. Stąd też sprzęty i narzędzia na Podhalu różniły się od używanych w innych stronach Polski.

Zajęcia ludności.

Z ubocznych zajęć ludości na pierwsze miejsce wysuwa się tkactwo. Z etnograficznego punktu widzenia opisali je: Matlakowski (1901), Kantor (1907), Stokłosa (1909). Jeszcze w okresie międzywojennym zachowały się niemal w każdej wsi warsztaty tkackie. Rozwój tkactwa związany był z uprawą lnu, która posiadała na Podhalu dobre warunki przyrodnicze, ale wymagała dużego nakładu pracy. Z ankiety wynika, że uprawa lnu kurczyła się, stopnowo zanikała, z wolna zanikało również tkactwo, głównie w okolicach Nowego Targu i dolinie górnej Raby, w innych okolicach tkactwo ludowe było jeszcze przemysłem żywym.

Na całym Podhalu wyrabiało się z własnej wełny sukno białe, bure i czarne na własne potrzeby. W kilku wsiach robiono również koce (derki) w kraty brunatno-białe. W okolicach Zakopanego, Rabki, Jabłonki i Szczawnicy szyto kapce i pantofle. W latach trzydziestych rozpowszechniły się w okolicach Zakopanego i innych warsztaty kilimkarskie, z których wyroby przynosiły znaczny dochód.

Z wyrobami tkackimi łączył się haft i wyszycia na koszulach, guniach, serdakach, pantoflach, spodniach itp. Szeroko rozpowszechnione, dawały poważne, dodatkowe zarobki. Haft ręczny włóczką lub jedwabiem rozpowszechniony był głównie na Skalnym Podhalu, na Pogórzu oraz w zachodniej części Kotliny. Ośrodkami haftu były: Zakopane, Groń, Leśnica, Biały Dunajec. Przy hafcie, obok nowych, najbardziej rozpowszechnionych wzorów, używało się również motywów dawnych, przeważnie geometrycznych. Nie cieszyły się one jednak pokupem i dlatego powoli zanikały.

Na Podhalu używało się skórzanych kierpców, które coraz częściej były wypierane przez buty, a także przez tanie kalosze-buty gumowe, specjalnie wyrabiane dla Podhalan. Mimo to w każdej wsi górale potrafili jeszcze szyć kierpce. Wyrób kierpców szczególnie rozwinięty był w okolicach Zakopanego, na Skalnym Podhalu, w okolicach Nowego Targu i Krościenka. Centrami ludowego przemysłu skórzanego były Maruszyna i Grywałd, w których obok kierpców wyrabiało się także pasy i buty.

Do starodawnych zajęć ludowych należało także garncarstwo, które zachowało się tylko w Chochołowie i Rabce. Ceramika góralska odznaczała się mało interesującymi formami, niezbyt starannym wykończeniem. Dawniej Podhalanie zaopatrywali się w wyroby ceramiczne na Orawie (Twardoszyn) lub w Kieżmarku. Później garnki i miski dowożono na jarmarki w Nowym Targu, Krościenku i Czarnym Dunajcu, głównie z okolic Jasła i Makowa.

41. Sprzedaż oscypków w Nowym Targu

Do tradycyjnych wyrobów należały także wyroby mleczarskie, głównie bryndza i sery (Szaflary). Ponadto pasterze podczas letnich wypasów w górach wyrabiali bundz i oszczypki (Krzyżanowski, 1934).

Na Podhalu silnie rozwinięty był przemysł drzewny, reprezentowany przez warsztaty stolarskie i rzeźbiarskie. Wyrabiało się w nich szereg przedmiotów, najczęściej o formach nowych, często obcych kulturze podhalańskiej. Wyrabiano również różne przedmioty z metalu, jak fajki i spinki, głównie w Dzianiszu i Ratułowie. Zmysł artystyczny, upodobanie w rzeźbie wyróżniały Podhale spośród innych ziem polskich. Prawie każdy sprzęt był rzeźbiony i ozdobiony, podobnie jak strój i różne budowle.

Ciekawe formy artystyczne posiadały obrazy malowane na szkle. Były one przedmiotem studiów Lepszego (1933), Steckiego (1914, 1921) i Seweryna (1924). Nad ludowym drzeworytem pracowali między innymi Sawicka (1931) i Skoczylas (1933). Rzeźby przydrożne i figuralne opisali: Iwanicki (1933), Taroni (1905), Wiktor (1931), Reychman (1932,1937) i Seweryn (1926,1932). Zdobnictwo kościołów opracowali Bukowski (1935) i Łuszczkiewicz (1893).

42. Malowana skrzynia z Pyzówki

Istniały na Podhalu swoiste miary powierzchni opracowane przez Sochaniewicza (1926), zwyczajowe prawo ludowe, będące przedmiotem studiów Dobrowolskiego (1933).

Kultura duchowa

Interesującym przejawem kultury materialnej odpowiadała bogata kultura duchowa Podhalan, wypływająca z ich wesołości, dowcipu i śmiałości. Przejawiała się ona w wiadomościach przyrodniczych, licznych pieśniach, opowiadaniach, legendach, wierzeniach, przesądach, zwyczajach i obyczajach. Zagadnieniami tymi zajmowali się: Potkański (1896), Gustawicz (1901,1906). Niezwykle bogate obrzędy związane z dorocznymi świętami, weselami, pogrzebami i chrzcinami, były przedmiotem zainteresowań ks. Machaya (1923). Na charakterystyczną twórczość ludową zwracali uwagę pisarze: m.in. Tetmajer (1902, 1903) i Orkan (1936). Zborowski (1929) opracował szereg przyczynków dotyczących zbójników, podobnie Łukasik (1936). Tańce podha-

lańskie, a zwłaszcza zbójnicki, zostały opracowane przez Pospišila (1911). Poszukiwaczami skarbów zajmowali się Radzikowski (1908) i Stecki (1923).

Na specjalną uwagę zasługuje muzyka i pieśni opracowane wyczerpująco przez Chybińskiego (1923, 1924, 1933), Mierczyńskiego (1932,1935), Kantora (1921) i innych. Melodie podhalańskie według tych badaczy zajmowały odrębne miejsce w polskiej muzyce ludowej. Wykazywały przy tym zasadnicze różnice w treści, formie i charakterze w porównaniu z innymi melodiami ludowymi. Wynikało to z położenia Podhala, odosobnienia, ciężkich warunków życia, piękna krajobrazu oraz zmysłu artystycznego. Muzyką zajmowało się wiele osób na Podhalu. Na Skalnym Podhalu i Pogórzu prawie w każdej wsi istniały dawne orkiestry ludowe, złożone z 2-3 skrzypków, czy też gęślarzy, oraz basisty. W 15 wsiach w południowej części Podhala wyrabiano według wspomnianej ankiety, gęśle i skrzypce; ludność interesowała się tą swoistą twórczością. Obok kilku tysięcy pieśni ogłoszonych drukiem istnieją zbiory starodawnych pieśni, nie publikowane: w Orawce, Odrowążu, Grywałdzie, Cichym, Dzianiszu, Kościeliskach, Murzasichlu, Białce, Dursztynie, Jurgowie, Czarnogórze i Łapszach Niżnych.

Uwagi końcowe

Kultura ludowa Podhala wykazywała silną odrębność w stosunku do otoczenia. Wynika to z położenia geograficznego tego regionu, trudnej dostępności, surowego, ale bardzo pięknego krajobrazu, który wpływał silnie na twórczość artystyczną. Wyższy poziom kulturalny Podhalan wiązał się także z faktem, że Nowotarszczyzna należała do dóbr królewskich: góral nie był obarczony pańszczyzną, czuł się zawsze wolny, niezależny, a nawet hardy.

Wśród górali w obrębie powiatu nowotarskiego wydzielono, opierając się na pracach Pola (1869), Udzieli (1927, 1934), Zejsznera (1849, 1852, 1853, 1854), Kopernickiego (1875), Wrześniowskiego (1882), Bujaka (1905), Młynka (1903) i Dobrowolskiego (1933), wynikach przeprowadzonej ankiety i własnych obserwacjach następujące grupy etnograficzne: Podhalanie, Orawiacy, Nowotarżanie (dwie grupy – wschodnia i zachodnia), Zagórzanie, Szczawniczanie, Łemkowie i górale sądeccy (mapa). Różnili się oni między sobą strojem, gwarą i budownictwem, co wiązało się także z historycznym procesem zasiedlenia tych ziem.

Literatura

Antoniewicz W., 1928, *Metalowe spinki góralskie*, Prace Komisji Etnograficznej PAU, Kraków.

Bachman A., 1929, *Dach w słowiańskim budownictwie ludowym*, Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, t. 5, Lwów.

Barabasz S., 1928 i nast., *Sztuka ludowa na Podhalu*, t. 1-3, Lwów.

Barabasz S., 1932, *Sztuka ludowa na Podhalu*, s. 1 i 2, Lwów-Warszawa 1928-1932, cz. 3 - Witów, Warszawa 1930, Dębno, Warszawa 1932.

Bujak F., 1905 *Studia nad osadnictwem Małopolski,* AU Kraków.

Bukowski M.,1935, *Drewniany kościół parafialny w Orawce i jego polichromia*, PAU, Kraków.

Bystroń J.,1936, *Kultura ludowa*, Warszawa.

Chałubiński T., 1879, *Sześć dni w Tatrach*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, t.4, Kraków.

Chybiński A., 1923, *Z dawnej pasterskiej poezji i muzyki górali podhalańskich* (z nutami), t.1, s. 98-111.

Chybiński A.,1924, *Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu*, Prace i Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne, PAU, t. 3 s. 1-142.

Chybiński A., 1925 *Dzwony pasterskie ludu polskiego na Podhalu*, Prace i Materiały Antrop.- Archeolog. Etnogr., t.4, Kraków.

Chybiński A.,1927, *O muzyce górali podhalańskich.* Wyd. Muzeum Tatrzańskiego Nr 3.

Chybiński A., 1928, *O symfonię tatrzańską*, Wierchy, t. 6, s. 64-69.

Chybiński A.,1933, *O źródłach i rozpowszechnianiu 20 melodii ludowych na Podhalu*, Kwartalnik Muzyczny, s.79-83.

Ciechanowski S., Urbaniak K., 1898, *Materiały do geografii wola i matołectwa w Galicji*, Komisja Antropologiczna PAU, t.III, Kraków.

Czekanowski J., 1929, *Z badań nad uwarstwieniem etniczno- społecznym Polski,* Poznań.

Czekanowski J., 1929, *Antropologie von Polen*, Petermanns Mitteilungen, t, 75, s. 117- 118.

Czekanowski J., 1930, *Zarys antropologii Polski,* Lwów.

Delaveaux L., 1851, *Górale beskidowi zachodniego pasma Karpat,* Kraków.

Dembowski B.,1894, *Słownik gwary podhalskiej,* Sprawozdania Komisji Językowej AU, t. 5, s. 339-444.

Dobrowolski K., 1933, *Włościańskie rozporządzenie ostatnej woli na Podhalu z XVII i XVIII w.*, Prace Komisji Etnograficznej, Kraków.

Eljasz-Radzikowski St., 1897, *Polscy górale tatrzańscy, Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX*, Lud, R. III

Eljasz-Radzikowski St., 1897, *Tatry i Podhalanie na początku XIX w.*, Lwów.

Eljasz-Radzikowski St., 1908, *Polscy gorale tatrzańscy*, Lud t. 14

Fischer A.,1925, *Prace ludoznawcze dotyczące Podhala*, Wierchy, t. 3 s. 261-263.

Fischer A.,1927, *Czerpaki*, Wierchy, t. 5, s. 63-68.

Fischer A., 1933, *Prace ludoznawcze dotyczące Podhala,* Wierchy, t. 11, s. 200-204.

Gawełek F., 1914, *Bibliografia ludoznawstwa polskiego*, Kraków.

Gądzikiewicz W. 1926, *Strój górali podhalańskich pod względem higienicznym*, Zdrowie, nr 1-2.

Gloger Z.,1907-1909, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. I i II, Warszawa.

Goszczyński S., 1853, *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg.

Greb J., 1933, *Zur Bibliographie der Zipser Volkskunde,* Karpatenland, t. 6, s. 95-96.

Grzegorzewski J. 1918, *Na Spiszu. Studia i teksty folklorystyczne*, Przewodnik Naukowo- Literacki.

Gustawicz B., 1901, *Zabobony myśliwskie*, Lud, t. 7.

Gustawicz B., 1904, *O korzeniach czarodziejskich w lecznictwie ludowym u nas i gdzie indziej,* Lud, t.10

Gustawicz B., 1906, *O góralach podbabiogórskich* (wrażenia i spostrzeżenia ludoznawcze), Lud, t. 12.

Hromádka J., 1935, *Zemepis Oravy*, t.4, Naša Škola, Bratyslava.

Hrosieński M., 1905, *Opisanie ciekawe gór Tatrów*, Pam. Tow. Tatrz., t. 26, Kraków.
Hupka S., 1912, *Z badań nad rozwojem ludowego budownictwa drzewnego,* Lud, t.18, z. 1-4.
Iwanicki K., 1933, *Figura Chrystusa Frasobliwego*, Warszawa.
Kantor J., 1907, *Czarny Dunajec, monografia etnograficzna*. Materały Antropologiczno-Aarcheologiczne i Etnograficzne AU, t. IX.
Kantor J., 1912, *Lud Podhala*, Ziemia, R 3, nr 24/25.
Kantor J., 1921, *Pieśń ludowa Podhala*, Rocznik Podhalański, t. 1, 1914-1921, s. 124-146.
Karłowicz J., 1900-1911, *Słownik gwar polskich*, t.1-6, Kraków.
Karłowicz J., Kryński A., Niedźwiecki W.,1900-1927, *Słownik języka polskiego*, Warszawa.
Kietlicz- Rajski K., 1928, *Sztuka góralska na Podhalu*, Lublin.
Kopernicki I.,Majer J., 1875, *Charakterystyka fizyczna ludności Galicji i górali ruskich*, Wydaw. PAU, Kraków.
Kopernicki I., 1888, *Pieśni górali beskidzkich z okolic Rabki.* Zbiór Wiadomości do Antropologii Kraj., t.12 dz. 5, s.117-226.
Kosiński W., 1884, *Przyczynek do gwary zakopiańskiej*. Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Filologicznego AU, t. 10, s.225-309.
Kryński A., 1884, *Gwara zakopiańska. Studium dyalektologiczne*. Rozpr. i Spraw. z Pos. Wydz. Filol. AU, t.10, s. 170-224.
Krzyżanowski J., 1934, *Na szlakach tatrzańskich poszukiwaczy skarbów,* Wierchy, t.12, s. 78-91.
Kupczyński S., 1928, *Stan badań nad osadnictwem Podhala*, Wierchy, t. 6, s. 8-51.
Kutrzebianka A.,1931 *Budownictwo ludowe wsi w Zawoi*, Wydaw. Muzeum Etnograficznego, Kraków.
Lepszy L.J.,1933, *Przemysł złotniczy w Polsce*, Kraków.
Leszczycki S.,1935, *Zarys antropogeograficzny Łemkowszczyzny*, Wierchy, t.13, s. 62-88.
Łoza S., 1917, *Słownik architektów i budowniczych Polaków*.
Łukasik S.,1936, *Zbójnictwo w polskich Karpatach*, Kurier Literacko- Naukowy, nr 28-30.
Łukasik S.,1935, *Obustronne stosunki językowe rumuńsko-polskie w słownictwie, toponomastyce i onomastyce,* Sprawozdania PAU, t.10, nr 9.
Łuszczkiewicz W., 1891, *Głos w dyskusji nad pracą L. Malinowskigo o wpływach rumuńskich na Podhalu*, Sprawozd. AU 1891, wyd. 1892, Wydz. I, s.46-47.
Łuszczkiewicz W., 1893, *Polichromia drewnianego kościółka w Dębnie pod Nowym Targiem,* AU Kraków.
Machay F.,ks.,1923, *Moja droga do Polski*, Kraków.
Malinowski L., 1891, *Ślady wpływu rumuńskiego w mowie góralskiej na Podhalu*, Sprawozd. AU 1891,wyd. 1892,Wydz. I, s.43-47.
Malinowski L., 1893, *O niektórych wyrazach ludowych polskich*, Rozprawy AU Wydz. Filol., t.17, Kraków.
Małecki M., 1928, *Archaizm podhalański wraz z próbą wykreślenia granic tego dialektu*, w: Monografia polskich cech gwarowych, nr 4, nakł. PAU.
Matlakowski W., 1892, *Budownictwo ludowe na Podhalu* , Wyd. PAU, Kraków.
Matlakowski W., 1901, *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu*, wyd. 1, Warszawa.
Mierczyński S., 1932, *Muzyka podhalańska*, Wierchy, t. 10, s. 65-76.
Mierczyński S., 1935, *Pieśni Podhala na 2 i 3 równe głosy*, wyd.2, N. Pol., Warszawa.
Mileski W., Reychman J., 1935, *Osturnia,* Wierchy, t. 13, s. 117-140.
Młynek L., 1903, *W sprawie Lachów*, Lud, t. IX.
Modelski T.E., 1929, *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (od XIII do XVIII w.)*, Zakopane, Wyd. Muzeum Tatrzańskie.
Mokłowski K., 1903, *Sztuka ludowa w Polsce*, Lwów.

Moszyński K., 1929, *Kultura ludowa Słowian*, cz.1: *Kultura materialna*, cz.2: *Kultura duchowa*, Kraków 1934-1939.
Nitsch K., 1920, *Granice państwa a granice języka polskiego*, Język Polski, z. 4.
Olszewicz W., 1929, *Górnictwo i hutnictwo żelazne w Tatrach*, Hutnik, nr 7.
Orkan W., 1936, *Czantoria i inne pisma*, Warszawa.
Pauli-Żegota, 1899, *Przyczynek do etnografii tatrzańskich gorali,* Lud, t. 5, str 120-131
Pieniążek J., 1931, *Sztuka ludowa i zabytki naszej Orawy*, Ziemia, s. 163.
Pieniążek J., 1934, *O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach*, Wierchy, t. 12, s. 34-61.
Pol W., 1851, *Rzut oka na północne stoki Karpat,* Prelekcja W.Pola prof. UJ, Kraków.
Pol W., 1869, *Obrazy z życia i natury*, t. 1, Kraków.
Pospišil F., 1911, *Mečovy tanec na Slovanske půdě*, Národopisný Věstnik Českosl. Roč. 6, č.2 a 3, Únov a Březen, Praha.
Potkański K.,1896, *Granice i osiedlenie Podhala*, Sprawozdania Wydziału Historyczno-Filologicznego AU, marzec (III).
Puszet L., 1903, *Studia nad polskim budownictwem drewnianym*, AU Kraków.
Reinfuss R., 1936, *Łemkowie*, Wierchy, t.14.
Reinfuss R., 1939, *Ze studiów nad kulturą materialną Bojków*, Rocznik Ziem Górskich.
Reychman J., 1932, *Podhalańskie kapliczki przydrożne*, Kurier Literacko Naukowy, nr 49.
Reychmanowie J., S., 1937, *Przemysł wiejski na Podhalu*, Wyd. Muz. Tatrz., Zakopane.
Sawicka S., 1931, *Drzeworyt ludowy z Podhala*, Grafika I nr 6, s.28-31.
Seweryn T.,1924, *Technika malowania obrazów na szkle*, Lud, t. 30,s. 145-186.
Seweryn T., 1926, *O Chrystusie Frasobliwym. Figurki, legendy, świątkarze*, Kraków.
Seweryn T., 1930, *Parzenice góralskie*, Wydawnictwo Muzeum Etnograficznego w Krakowie.
Seweryn T. 1932, *Podłaźniki – studia z dziedziny sztuki ludowej*, Wyd. Muz. Etnogr., Kraków.
Skoczylas W., 1933, *Drzeworyt ludowy w Polsce*, I wyd., Warszawa.
Smólski G., 1911, *Gwara tatrzańska i jej piśmiennictwo*, odb. z Biblioteki Warszawskiej, Warszawa.
Sochaniewicz K., 1926, *Miary roli na Podhalu w ubiegłych wiekach*, Lud, t. 25, s. 19-37.
Staszic S., 1815, *O ziemiorództwie Karpatów*.
Stecki S., 1914-1921, *Ludowe obrazy na szkle z okolic podtatrzańskich*, Rocznik Podhalański, Zakopane.
Stecki K., 1923, *Z niedawnej przeszłości Kuźnic zakopiańskich*, Wierchy, t. 1, s. 240-244.
Stokłosa J., 1908, *Budownictwo i zdobnictwo w Jurgowie na Spiszu. Przyczynek do budownictwa podhalańskiego*, Lud, t. XIV.
Stokłosa J., 1920, *Tkactwo ludowe w Gruszowcu i Jurgowie 1909*, Prace i Mat. Antropol.-Archeol. i Etnogr., t. 1, s.1-69.
Stopka A.,(Nazimek), 1898, *Materiały do etnografii Podhala*., MAAE t. 3
Talko- Hryncewicz J.,1916, *Górale polscy jako grupa antropologiczna*, *Księga pamiątkowa ku czci B. Orzechowicza*, Lwów.
Talko-Hryncewicz J.,1934, *Materiały do antropologii górali polskich*, Prace Kom. Antrop., nr 5,PAU, Kraków.
Taroni F.,1905, *Kapliczki i krzyże przyrożne na Spiszu*, Lud, t. 11,
Tetmajer A., 1902, *Dolina Nowotarska pod względem stosunków klimatycznych, rolniczych i przemysłowych*, Dz. Roln. nr 1, Kraków.
Tetmajer K.,1903, *Na Skalnym Podhalu*, I, Warszawa-Kraków.
Udziela S., 1919, *Etnograficzne ugrupowanie i rozgraniczenie rodów górali polskich*. Przegląd Geograficzny, t.1, s.91.
Udziela S.,1927, *Podhalanie przed trzystu laty*, Ziemia, t.12, s. 467-479, 489-494.
Udziela S., 1932, *Ubiory ludu polskiego*, Kraków.

Udziela S., 1934, *Ziemia Łemkowska przed pół wiekiem*, Lwów.
Wiktor J., 1931, *O twórczości ludowej na Orawie*, Ziemia, t. 16.
Wróbel Z., 1929, *Zbójnictwo na Podhalu*. Częstochowa.
Wrześniowski A., 1882, *Tatry i Podhalanie,* Pam. Tow. Tatrz., t.7, s.1-53.
Zawiliński R., 1896, *Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech*, nakł. AU, Kraków.
Zawiliński R., 1899, *O wpływie języka słowackiego na polskie gwary góralskie*, Sprawozd. AU Wydz. Hist.- Fil., t.2.
Zawiliński R., 1931, *Budownictwo orawskie*, Ziemia, t. 16, s.171-174.
Zborowski J., 1923, *Zbójnickie pieniądze*, Wierchy, t.1, s. 49-51.
Zborowski J., 1929, *Program badań etnograficznych na góralszczyźnie*, Wierchy, t. 8, s. 187-188.
Zborowski J., 1929, *Ludność góralska w powiatach limanowskim i nowotarskim w 1913 r.*, Lud, t. 29.
Zborowski J., 1930, *Moda i wieś góralska*, Ziemia, t. 15.
Zejszner L., 1845, *Pieśni ludu Podhalan, czyli górali tatrowych polskich*, Warszawa.
Zejszner L., 1849,1851,1852, *Podhale i północna pochyłość Tatrów, czyli Tatry Polskie*, Bibl. Warsz., 1849 t. I, III, IV, 1851 t. IV, 1852 t. II.
Zejszner L., 1853,*Orawa*, Bibl.Warsz., t. 51.
Zejszner L., 1854, *Spiż*, Bibl.Warsz., t. 55.
Zubrzycki-Sas J., 1916, *Polskie budownictwo drewniane.*
Zubrzycki-Sas J., 1930, *Ciesielstwo polskie*, Lwów.

The State of Studies on Folk Culture in Podhale till 1938.

The fascination by the beautiful landscape of the Tatra and Podhale region was accompanied by interest of scientists representing different branches of knowledge. Their output in this domain is remarkable. The state of studies on the folk culture of Podhale before World War II is discussed in the present paper. Having presented the anthropological type of the Podhale mountaineers, the author deal with material culture, accesory occupations of villagers and selected problems concearning spiritual culture. The material culture of the Podhale moutaineers was and above all reflected by their original regional costumes, style of building, ways of life, furniture and work tools. Their dialect is another distinctive feature. Despite its great popularity the culture of Podhale has not been examined thoroughly all over the Nowy Targ District. This region is the more interesting because it is differentiated into two subregions. In addition to the studies on Podhale proper the paper presents those of the remaining ethnic groups in Spisz, Oravia, Nowy Targ Basin, Pieniny Mts., villages of the Łemkowie and upper valley of the Raba. The paper ends with a bibliography of the period discussed.

Materiały archiwalne

EUGENIUSZ STERCULA

ZIOŁA LECZNICZE UŻYWANE PRZEZ LUD W JABŁONCE NA ORAWIE

„Kto kocha kwiatek, ten nie może być złym człowiekiem" – powiada jedno węgierskie przysłowie; da się to zastosować do naszego ludu polskiego na Orawie, który bardzo miłuje kwiaty, a odznacza się wielką dobrocią serca, co nie tylko ja długi czas wśród niego zamieszkały mogę stwierdzić, lecz każdy, kto choćby na krótki czas między Orawiaków się dostał. – Obcy, mający sposobność zapoznać się z górnoorawskimi wioskami, zwłaszcza w lecie, zauważy, że jest w nich biedno i chudobno; zauważy skromne, małe chaty, w nich drobne okienka, ale musi zauważyć i to, że nie ma chyba chałupy, przed którą nie byłoby bodaj skromnego ogródeczka, że nie ma chyba okienka, w którym by nie kwitnął drobny kwiatek. Wszędzie widzimy półki drewniane na kwiaty, między oknami lub przed nimi; zwłaszcza można je zauważyć w wiosce Podwilk. Od dawna używają takich półek górale orawscy, zanim ogrodnikom przyszło na myśl w ten sposób ozdabiać okna i balkony w miastach. – Skoro tylko dziewczyna lub gaździna zauważy, że na „farze" lub u „okolnego" (miejski notariusz) pojawił się jakiś nowy kwiatek w oknie, to już dotąd spokojnie nie uśnie, póki nie dostanie z tego nowego kwiatka „scypka" lub nasienia; gotowa jest zań nawet „kohutka" lub „pore jojek" ofiarować, byle tylko i ona mogła ozdobić okna nowością. Nic więc dziwnego, że w chłopskich domach w oknie amarillis, hortensję, calceolarię, cinerarię itd. widać.

W ogródkach jednak więcej się trzymają starych tradycji; tu zwracają uwagę na to, aby starym, od ojców odziedziczonym ziołom i kwiatkom nie dać wyginąć; a takich roślin jest sporo! Niniejszy spis wcale nie jest dokładny; znajdzie się jeszcze kilka

43. Dom z ogródkiem w Piekielniku

gatunków, o których słyszałem, lecz z powodu ich rzadkości nie mogłem dostać; parę z nich jednak zaznaczam.

Nazwy roślin góralskie i zużytkowanie ich do celów leczniczych zaczerpnąłem od kilkunastu kobiet, przy czym informacje jednych sprawdzałem w rozmowach z drugimi. W oznaczaniu nazw łacińskich dużo mi dopomógł p. Eugeniusz Jabłoński, kandydat na nauczyciela botaniki [wykreślone: dobry znawca flory orawskiej], za co mu tu składam podziękowanie.

Rośliny używane do celów leczniczych, zwłaszcza pachnące, zanoszą w „zielno P. Maryo", tj. 15 sierpnia, do kościoła celem poświęcenia, taki poświęcony bukiet przechowuje się potem w komorze lub „na wysce" i zwykle nim okadzają – zwłaszcza w zimie – w razie choroby i ludzi, i statek. Gdy kto się rozchoruje, schodzą się ku niemu „baby": jedna doradza to, druga owo; po największej części są to leki przyrządzone z niżej podanych roślin. Dziś już jednak dużo czasu nie tracą na takie kurację; jeżeli lekarstwo domowe nie pomaga prędko, to idą albo do doktora, albo do „japatyki na poradę". Opisane wierzenia w nowszych czasach giną tak, że o niektórych ziołach trudno się dowiedzieć, na jakie niedomagania są skuteczne; często tylko taką odpowiedź można dostać: „to dobre na selijakie choroby".

Rośliny na leki uprawiane przy domu

Lubscok (*Levistic. paludapifolium*); używany przeciw bólowi zębów; trzeba urznąć z niego „patyka" i „kurzić to taj (tak ?) jako cygara".

Zywokost (*Symphytum off.* L.); z niego trzeba utłuc korzeń, z masłem albo ze sadłem zmieszać; bardzo dobre przyłożyć na „złomaną" nogę lub rękę: kość się „wartko" zrośnie pod takim lekarstwem; „chociaż ta nolepi w takim razie zawołać Suwade" (chłop jabłonczan, słynny naprawiacz złamanych kości).

Miętka (*Mentha crispa*); w mleku warzyć i pić przeciwko kurczom żołądka, „poruso wiatry". Dobrze jest i kąpać się w tym „na różne bole".

Macicne ziele babskie (*Salvia sclarea* L.); warzyć we wodzie lub w słodkim mleku i pić; to jest lekarstwo „babom na uspokojenie matki, kie sie macica ruso, bo przy babak nowiency biedy pochodzi od macicki". Gdyby podobny ból miał chłop to dla chłopa polecają:

Macicne ziele chłopskie (*Borago off.*), to takie „kudłate", należy ugotować jak poprzednie zioło.

Macierzanka (*Thymus vulg.*); oblać gorącą wodą i w niej parzyć; gdy wychłódnie, nogi w tym moczyć; ale dobre i na „cyrwónke" (krwawa biegunka) warzyć z kminem (*Carum carvi*) i pić.

Bez (*Sambucus nigra*); kwiat z niego warzy się w mleku i pije na „krzypotę". Skórka z młodych gałęzi uskwarzona z niesolnym masłem jest skuteczna na „boloki" (gruczoły, wrzody skórne). Dla bab zaś przed połogiem poleca się warzyć skórkę w wodzie i moczyć nogi.

Kartus (*Silybum marianum Gaertn.*); uwarzony w wodzie pije się na „krzypotę" (kaszel).

Sołwio (*Salvia off.*); warzą ją w słodkim mleku i używają tak przyrządzony napój przeciwko „krzypocie" i przeciwko „wnętrznym chorobom".

Tajemne ziele (*Melilotus coeruleus Lam.*); kadzą nim lub warzone piją celem uspokojenia „dziewięcik bolów", tj. dziewięciorakich chorób; na głowę, zęby, oczy itp.

Bobownik (*Sedum spurium*); na „bolenie głowy".

Sedziec (*Sedum fabaria* L.) używany przeciwko „porobieniu", tj. przeciwko urokom; okadza się nim „oczarowanego" albo też daje się ugotowany do picia. Ma pomagać nie tylko ludziom, ale i krowom, gdy przestają dawać mleka, „jak im kto porobiół".

Stokrotka bioło albo *uraźnik* (*Chrysanthemum parthenium* L.); kadzą nią różne bole.

Grabinki (*Polemonium*); gotuje się we wodzie, macza w warze i przykłada na kolki.

Corno różo (*Malva arborea*); w czerwonym winie uwarzoną dają pić dziewczętom, „jak im casy przestały" (menstruacja).

Cyściec (*Nepeta nuda seu pannonica*); warzyć we wodzie i „kackać" głowę w razie bolu; dobre też jako napój, bo to „cyści cłeka" i żołądek; pomaga również na „osypki" (Morbilli).

Józofek babski (*Hyssopus off.* var. *alb.*); odwar pić jako lekarstwo na gardło i piersi. „Kie w gębie boli, wypłókować gębę". „Bioły" józofek to „babskie" lekarstwo, bo dla „chłopów" na te same choroby polecają józofek chłopski (*Hysopus off.* var. *coerul.*) „biełasy", tj. modry.

Majeron (*Origanum majorana*); odwar dobry na zęby, należy go pić. Przykładanie szmatki, zmaczanej w odwarze, na oczy pomaga przeciw bolowi oczu. Można warzyć i na mleku, też ból uspokoi. Również posypują ususzone ziele na rozpalone węgle i okadzają się w dymie.

Barwinek (*Vinca minor*); hodowany i dla celów leczniczych, i dla ładnego kwiatu. Kadzi się nim lub pije uwarzony „na zol, na kłopanie serca, na zlęk" albo „kie w dołku boli".

Piwónia (*Paeonia* L.); kładą ją do kołysek, gdy się dzieci lękają; używana również wraz z barwinkiem do okadzania dzieci od „zlęku".

Ruta (*Ruta graveolens* L.); „E ! to juz nie nolepi bywo kie rute radzą", bo tak powiadają:

Jak nie pómoze sołwio z rutom,
To jacy hyboj na smyntyrz z dupom.

Jako lekarstwo służy jak szałwia (por.).

Comber (*Satureia hortensis*). Warzony dawać kobietom w czasie porodu, „dopómoze babom na rodzenie dziecka". Można spożywać wraz z „pieconką", tj. z pieczenią.

Boze drzewko (*Artemisia abrotanum*). Warzone pić; taki odwar „dźwigo wnątrze do góry". Najczęściej jednak daje się krowom, gdy poronią lub gdy się nie chcą biegać. Inni zaś doradzają okadzanie krów bożym drzewkiem wtedy, gdy się nie chcą „odstóć", tzn. gdy się zbyt długo biegają; po okadzeniu krowa się uspokaja, „odzierzy sie".

Nogietek (*Calendula off.*); w odwarze moczyć nogi w razie opuchnięcia. Na bezsenność polecają picie odwaru. Wreszcie „lecykiedy" pomaga na kaszel.

Wrzodownik (*Malva* ?); utrzeć i razem z masłem prażyć; tą maścią smarować rany i wrzody.

Piełun (*Artemisia absinthium*); moczyć we wódce i pić przeciw boleściom żołądkowym. Używany również jako lekarstwo dla krów na „krzypote".

Kalwaryjskie ziele-kardus (*Cnicus benedictus*); „to na sytko dobre", powiadają, że w każdym lekarstwie jest coś z niego.

Kanie sadło (*Sedum fabaria var.*); powiadają, że zerwane przed wilią św. Jana i schowane do szpary w izbie, rośnie dalej; jeżeli nie wyrośnie [skreślone: róść przestanie], to ktoś z mieszkańców tego domu w tym roku umrze.

44. Ogródek przy domu z wyżką Paś-Filipka w Jabłonce

Wiescycne ziele (?). Gdy „wiescyca" oparzy krowie wymiączko, należy je odwarem omywać, tak samo stosować do oparzenia człowieka przez „wiescycę", wtedy „boloki" schodzą.

Nietota (*Aconitum Nap.*); najwięcej hodują w ogródkach dla pięknego kwiatu, jednakże i ta roślina ma swoją „siełe" (siłę): włożona za krokiew w dachu stodoły, chroni budynek od „pieróna".

Bób (*Vicia Faba*); liśćmi należy okadzać konia, gdy „złozuje", tj. gdy ma „złozy".

Rośliny nie hodowane przy domach

Runek (*Chamomilla vulg.*); warzyć we wodzie i osłodzony cukrem odwar dawać kobietom do picia w czasie połogu. Z mlekiem i cukrem zmieszany odwar dają dzieciom do picia.

Wrotyca (*Tanacetum vulg.*); odwar, dany dzieciom jako napój, wypędza glisty. Można i kąpać dzieci w odwarze, a będą mocniejsze. Wrotycę kładą umarłym pod głowę do „truhły", aby im zapewnić spokojne „wiecne odpocywanie".

Pokrziwy lub **porzanice** (*Urtica dioica*); Kwiat świeżo zerwany warzyć, odwar zaś pić w razie kaszlu. Prócz tego suszą, trą na proszek i z masłem sporządzają maść na „obieranie".

Zygawica (*Urtica Urens*); „dobro od dziewięcik chorób". Naparza się ją w gorącej wodzie, w takim rozczynie moczyć nogi. Ususzona, starta na proszek i zmieszana z sadłem, tworzy maść, używaną na okłady w razie stłuczenia; używa się tej maści również przeciw obieraniu.

Kapkowe ziele, zimne ziele lub **miętka gojowo** (*Mentha piperita*), czasem i w ogródkach hodowana; służy przeciw febrze, zimnicy, również przeciw boleściom „w dołku"; gotuje się z niej odwar i pije.

Hebdziok, bździoch lub **gorzko trowa** (*Polygonum hydropiper*); odwarem należy polewać i omywać okaleczone miejsca na ciele celem zapobieżenia powstania wrzodów i narośli; pomagać ma w podobnych wypadkach i koniom.

Rojownik (*Lamium alb.*); warzony i pity pomaga kobietom i dziewczętom na „casy" (por. wyżej).

Rzezucha (*Lepidium sativum*); odwaru używają jako napoju mężczyźni na „rzezoka", tj. na rzeżączkę.

Łopusyna; listki przykłada się na stłuczone miejsca, również w razie opuchnięcia.

Uloźnik (znany mi tylko z opowiadania); rośnie w borach, dobry na „selijakie choroby".

Rośliny hodowane w wazonikach

Zróst lub **cebula turecko** (*Sedum* f. *carpaticum*); używany jako składnik maści na rany; należy liście zetrzeć na proszek i pomieszać z niesolonym masłem.

Turecki majeron (*Amaracus dicta.*); gryzą go w razie bólu zębów.

Domowy majeron (*Majorana hort.*); czasem sadzony i w ogródku; zgotowany na mleku i pity, „straśnie dobry, kie zęby bolo, ale ta zwycajnie lepi pomoze zelazo".

Miérta (*Myrthus*); odwar z niej używają jako napój dla dzieci przeciw glistom.

Foléj (*Ocymum basilicum*); odwar dają kobietom do picia w czasie porodu. Również ma zastosowanie w razie bólu oczu; należy wtedy odwarem zmywać oczy; przeciw bólom zębów, głowy trzeba „parzyć się" odwarem.

ZOFIA RADWAŃSKA-PARYSKA

ORAWSKIE ZIOŁOLECZNICTWO LUDOWE A OFICJALNA FITOTERAPIA (NA TLE ARTYKUŁU EUGENIUSZA STERCULI)

Wstęp

Wkrótce po II wojnie światowej, kiedy pracowałam jeszcze w Muzeum Tatrzańskim jako kustosz przyrodnik, w jednej z rozmów z moim szefem, dyrektorem Juliuszem Zborowskim, powiedziałam mu, że obecnie bardzo się interesuję etnobotaniką, zwłaszcza góralskimi nazwami roślin miejscowych i użytkowaniem ich w lecznictwie ludowym. Przy zakończeniu tej rozmowy Zborowki wyciągnął z szuflady biurka kilka zapisanych arkuszy i wręczając mi je powiedział: „Może więc ten artykulik przyda się pani praktycznie w jej zainteresowaniach".

Artykuł został starannie złożony w naszej domowej bibliotece, ale w nawale różnych prac, związanych z moją zmianą zatrudnienia i objęciem kierownictwa Tatrzańskiej Stacji Naukowej Zakładu Ochrony Przyrody PAN, zupełnie o nim zapomniałam. Minęły lata od tej pory, minął się niezapomniany i nieodżałowany dyrektor Zborowski, aż dopiero ostatnio, tj. w kwietniu 1988, szukając jakichś notatek, trafiłam na ów artykuł. Właśnie od jakiegoś już czasu zagłębiałam się w pracach nad ludowym nazewnictwem roślin, nad XVIII-wiecznym zielnikiem mnicha Cypriana z Czerwonego Klasztoru, nad starodawnymi ogródkami góralskimi, jednym słowem nad zagadnieniami etnobotanicznymi. Toteż artykuł ongiś ofiarowany mi przez dyrektora Zborowskiego stał się jak najbardziej aktualny. Był to artykuł Eugeniusza Sterculi, aptekarza z Jabłonki na Górnej Orawie, zatytułowany *Zioła lecznicze używane przez lud w Jabłonce na Orawie*.

45. Przed apteką w Jabłonce, stoją od lewej: Eugeniusz Stercula, Tomasz Bula prof. gimnazjum w Nowym Targu, Aleksander Matonóg – aptekarz. Siedzą od lewej: dr Jan Bednarski – lekarz powiatowy, p. Sterculowa, Jan Tomasz Dziedzic prof. gimnazjum w Nowym Targu

Ale teraz wynikły osobliwe trudności: artykuł był napisany z dość licznymi skreśleniami i poprawkami w tekście, w dodatku pismem uderzająco podobnym do bardzo charakterystycznego pisma dyrektora Zborowskiego. Nie mogła to być jakaś kopia artykułu Sterculi (przepisana ręką Zborowskiego), bo nie uwzględniałaby przecież skreśleń i poprawek. Charakter pisma Sterculi (według jego odręcznego listu) był zupełnie inny niż w omawianym tu artykule, nadto polszczyzna, forma literacka i styl tego artykułu były bez zarzutu, treść zaś listu Sterculi odwrotnie: polszczyzna i składnia z błędami, częste wyrażenia gwarowe, forma dość nieporadna. Jedyne, co można było przypuścić, to że Stercula dyktował Zborowskiemu treść, a dyrektor pisząc nadawał jej właściwą formę i poprawiał język Sterculi. W trakcie dyktowania Stercula zapewne zmienił pewne zwroty czy określenia, uzupełniał to, co podyktował, dodawał jakieś wkładki – i stąd skreślenia i poprawki. Inaczej trudno było by wytłumaczyć taki, a nie inny wygląd artykułu. Tym bardziej, że na samym końcu widniał dopisek drobnymi literami i w nawiasie: pismo Zborowskiego.

Kim był Eugeniusz Stercula

Eugeniusz (lub z węgierska Jenö) Stercula, góral z rodziny osiadłej w Podwilku na Orawie, urodził się tamże gdzieś między rokiem 1879 a 1882. Rodzina Sterculów musiała należeć do bardziej oświeconych i inteligentnych górali, skoro nie poprzestali na ukończeniu przez małego Jenö szkoły powszechnej, lecz posłali go do czteroklasowego gimnazjum w Trzcianie. Ukończywszy je, bądź z własnej ochoty, bądź z pobudek rodzicielskich zapragnął kształcić się dalej i wybrawszy studia farmaceutyczne odbył je zapewne na Węgrzech (cała Orawa należała wówczas do Królestwa Węgierskiego) w Budapeszcie, z którym i później zachował kontakty.

Po studiach osiadł około roku 1910 w Jabłonce na Orawie gdzie założył aptekę, pierwszą na całą okolicę, a warto dodać – istniejącą po dziś dzień w tym samym miejscu i w tym samym domu. Ożenił się, miał dwie córki i poza pracą zawodową w aptece zajął się działalnością społeczno-polityczną (na rzecz zbliżenia polsko-węgierskiego) oraz zagadnieniami etnograficznymi. Jako doskonały fotograf wykonywał zdjęcia orawskich strojów ludowych, charakterystyczne postacie góralek i górali, a również pisywał notatki i artykuły (czasem gwarą) do „Gazety Podhalańskiej" i do czasopism węgierskich. Napisał też dwa większe artykuły przeznaczone do „Rocznika Podhalańskiego", jednak nie zostały wówczas opublikowane. Jeden z nich, o pożywieniu ludowym na Orawie, ukazał się dopiero w roku 1969, w II „Roczniku Podhalańskim", drugi – to właśnie omawiany i publikowany obecnie.

Około roku 1920 lub 1921 Stercula porzucił Jabłonkę i przeniósł się na Węgry. Powodem były zapewne trudności ekonomiczne (bieda w kraju już polskim), a może jeszcze jakieś inne. Zmarł w Szászvár na Węgrzech 15 VI 1939.

[Bardzo dziękuję inż. Zbigniewowi Ładyginowi za użyczenie mi danych dotyczących Sterculi].

Medycyna ludowa czasów Sterculi

Na rękopisie artykułu Sterculi odnotowana jest data: 1914 rok. Zatem był to początek XX wieku, czasy tuż przed I wojną światową. Lecznictwo wiejskie, ludowe, już wtedy otarło się trochę o medycynę oficjalną, o lekarzy, higienistów, aptekarzy. Nie stosowano już wprawdzie po wsiach łapanych o północy i rozdzieranych żab ani odchodów zwierzęcych, niemniej obok ziół mających istotne lub urojone walory były jeszcze zioła „czarodziejskie", magiczne, o właściwościach unicestwiających „uroki" i „czary", zioła, którymi okadzano „porobione", tj. „zaczarowane" zwierzęta czy ludzi. Były też rośliny, zwłaszcza drzewa, „dobre" i „złe". Buk np. w Brzegach nad Białką był uważany za „złe" drzewo, jasień (jesion) zaś to było „dobre" drzewo.

Zbieraniem ziół pomocniczych na „selijakie chorości" zajmowały się głównie starsze kobiety, „baby", a także niekiedy bacowie na halach (na niżu owczarze). Ci zbieracze rzeczywiście znali się na zbieranych przez siebie ziołach, wiedzieli, gdzie ich szukać, gdzie rosną (znajomość ekośrodowiska lub nisz ekologicznych, jakby się dziś powiedziało).

Skąd owi zbieracze nabyli wiadomości o znaczeniu i wartości poszczególnych ziół, a także samej znajomości owych ziół ? Otóż w dużej mierze były to wiadomości czerpane od mnichów-lekarzy po klasztorach, proboszczów katolickich i protestanckich, którzy nierzadko interesowali się botaniką, florą miejscową, często sami byli lekarzami z konieczności, z praktyki, a nawet i z wykształcenia. Takie zdobyte wiadomości były przekazywane z pokolenia w pokolenie, a zapewne i nieraz taka „baba-lekarka", nabywszy już pewnych wiadomości i praktyki, próbowała sama wzbogacić zestaw ziół leczniczych, np. podpatrując u zwierząt zjadanie przez nie szczególnych roślin, czy też z własnej intuicji i ewentualnego próbowania, a czasem może nawet przypadkowo.

Niewątpliwe jest, że ogromna część tych ziół była już stosowana w lecznictwie średniowiecza i jeszcze dawniej, w bardziej zamierzchłych czasach przez ówczesnych lekarzy, zielarzy, botaników i znachorów. Właśnie te dawne wiadomości w formie rękopisów, ksiąg i książek trafiały do owych zakonników, proboszczów i pastorów, a od nich do ludu.

Rozwój w XX wieku chemii, zwłaszcza chemii organicznej, i wykorzystanie jej w farmakologii, w syntezie chemicznych środków leczniczych (wspomnijmy tylko aspirynę i związki salicylowe, sulfonamidy, antybiotyki) spowodowały zarzucenie niemal całkowite naturalnych środków roślinnych. Ziołolecznictwo pozostało domeną ludową i aczkolwiek także i na Podtatrzu weszły w użycie dosyć liczne lekarstwa oficjalne, choćby ta właśnie aspirina, proszki na ból głowy i inne, jednak ziołolecznictwo krzewiło się nadal, zwłaszcza we wsiach odleglejszych od takich centrów, jak Zakopane czy Nowy Targ.

Ale, zwłaszcza po II wojnie światowej, nastąpił bardzo wyraźny ogólny nawrót do ziołolecznictwa. Przekonano się, że wiele środków syntetycznych - szczególnie przy niewłaściwym stosowaniu - miewa uboczne skutki, czasem tylko nieprzyjemne, czasem bardzo szkodliwe. Z drugiej strony lekarze i farmakologowie stwierdzili, że wiele naturalnych roślinnych środków, często uprzednio lekceważonych, że wiele ziół stosowanych w lecznictwie ludowym posiada istotnie znaczne wartości lecznicze, a przeważnie nie daje tych ubocznych negatywnych skutków. Stopniowo weszły więc w użycie: dziurawiec, mięta, rumianek, tysiącznik, krwawnik, skrzyp, mącznica i cały szereg innych ziół, a nawet powstała specjalna gałąź lecznictwa tzw. fitoterapia, czyli leczenie ziołami.

46. Podwilk na Orawie

Kilka słów o artykule Sterculi

„Kto kocha kwiatek, ten nie może być złym człowiekiem" – oto pierwsze słowa artykułu Sterculi. Godny jest podkreślenia ten bardzo ładny krótki wstęp na początku artykułu. Przebija z niego prawdziwe umiłowanie orawskiego regionu i ludu, który ten region zamieszkuje. Mówiąc o „biednych i chudobnych chatach", wśród których nie ma takiej, gdzie „nie byłoby bodaj skromnego ogródeczka", budzi Stercula prawdziwe wzruszenie i sympatię do tego ludu tak wrażliwego, mimo ubóstwa, na piękno swej ziemi, swego – jak to się dziś określa – środowiska.

Sam autor artykułu ma tę wrażliwość w dużej mierze, umiejąc tak ładnie niewielu słowami tyle ciepłego o tym ludzie powiedzieć, o tych dziewczętach zabiegających o „nowości" kwiatowe, o tradycji zachowującej skład ziół w ogródku „od ojców odziedziczony", o „wielkiej dobroci serca" tych ludzi. Rzadko kiedy zdarza się z taką prostotą tyle wypowiedzieć.

Dowiadujemy się tu również, w jaki sposób Stercula zdobywał wiadomości o ziołach leczniczych, ciekawe i wielostronne, a jako wieloletni miejscowy aptekarz miał z pewnością duże zaufanie i szacunek u swych rozmówców i informatorów, niejednokrotnie zapewne klientów jego apteki, a być może nawet i doraźnych pacjentów.

Bardzo dobre w artykule omawianym jest wtrącanie gwarowych zwrotów i „powiedzonek". Jest to szczególnie cenne wobec coraz bardziej zmieniającej się i ginącej starodawnej gwary góralskiej.

Muszę podkreślić, że uderzyło mnie, jak prawidłowo i nowocześnie podaje Sterkula nazwy łacińskie wymienianych roślin; starszych nazw użyto tylko wyjątkowo. Niestety, nomenklatura botaniczna łacińska lubi się zmieniać, a raczej lubią ją zmieniać, toteż czas powstania tego artykułu: ponad 75 lat temu zupełnie usprawiedliwia użycie czasem starszej nazwy. Tam gdzie została ona podana, przytaczam obecnie używaną.

Nie jestem pewna paru oznaczeń botanicznych Sterculi (czy jego „pomocnika" w określaniu), ale nie widząc danej rośliny, nie mogę o tym nic wyraźnego powiedzieć (odnotowuję to przy danej nazwie). Jedyna zaskakująca mnie nazwa ludowa to nietota dla *Aconitum*, mało prawdopodobna, ale – nie niemożliwa, bo jednak w różnych okolicach Podtatrza (i Pienin) zdarzają się różne nazwy dla tych samych roślin (np. grule i rzepa dla ziemniaków; fijałek, kieluch i tulipanek dla krokusa) – a także odwrotnie: ta sama nazwa dla różnych roślin (np. leluja dla złotogłowiu, pełnika i lilii bulwkowatej). W całości artykuł jest ciekawy i wartościowy.

Komentarze do poszczególnych ziół

Wstępne uwagi. W komentarzu do każdej rośliny uwzględniam kilka spraw: rozpowszechnienie danej rośliny na Podtatrzu (czasem i w Pieninach), podanie nazwy botanicznej polskiej (jeśli różni się od ludowej), a także – jeśli są – innych nazw ludowych dla tejże rośliny. Głównie jednak chodziło mi o porównanie stosowania tych ziół w lecznictwie ludowym orawskim i w oficjalnej fitoterapii. Jej wybitnymi przedstawicielami i propagatorami byli prof. dr Jan Muszyński, lekarz i botanik, oraz mgr Jan Biegański, farmakolog, z którym współpracowali dwaj doktorzy medycyny jako konsultanci. Dawne, ale czasem interesujące dane znajdują się niekiedy w *Botanice szczególnej* Ignacego Czerwiakowskiego, profesora botaniki UJ i doktora medycyny, z około połowy XIX wieku.

Przy każdej więc omawianej roślinie zamieszczam wskazania fitoterapeutyczne wymienionych specjalistów, natomiast wskazań ludowych z artykułu Sterculi już nie powtarzam.

Używając tutaj nazw takich jak: Tatry, Pieniny, Podtatrze, Orawa, Spisz – mam na myśli tylko ich stronę polską, nie powtarzam więc już przy nich tego określenia.

Pisząc o lecznictwie oficjalnym, rozumiem przez to wyłączenie fitoterapię.

Spis roślin u Sterculi nie uwzględnia kolejności alfabetycznej (którą zaznaczył tylko numerkami przy nazwach roślin), ja ułożyłam zestaw tych nazw według alfabetu.

Barwnik (*Vinca minor*). Nazwa ludowa i botaniczna, rozpowszechniona także na Podhalu, Spiszu i w Pieninach; znana już w XVIII wieku przez zakonnika, brata Cypriana, lekarza z Czerwonego Klasztoru w Pieninach. Dziś hodowany głównie z racji ozdobnych kwiatów i liści.

Bez (*Sambucus nigra*). Nazwa botaniczna - bez czarny. Roślina ta, dziko rosnąca niezbyt częsta na Podhalu i Orawie, tylko w Pieninach pospolitsza, jest przeważnie wszędzie bzem nazwana. Wyjątkiem jest zapis u Matlakowskiego (1901): hebździak, podany ze Skalnego Podhala. Według Muszyńskiego (1958) wszystkie części bzu czarnego: korzeń, kora, liście i kwiaty, mają właściwości moczopędne, a sam kwiat ponadto jest *lactagogum* (zwiększa wydzielanie mleka u karmiących matek). Biegański dodaje jeszcze, że jest pomocny na kaszel i chrypkę, a powidełka z owoców – to świetny środek przy owrzodzeniu kiszek.

Bobownik (*Sedum spurium*). Nazwa w ogrodnictwie – rozchodnik rozłogowy. Tę samą nazwę bobownik (i botaniczną zarazem) podaje Pluciński z Chochołowa (ZRP 1962) dla przetacznika, a Gustawicz (1881) dla ukwapu z Zakopanego; mamy tu przykład różnych roślin o jednej nazwie ludowej, zależnie od okolicy. W oficjalnym lecznictwie roślina nie uwzględniana.

Boze drzewko (*Artemisia abrotanum*). Nazwa bot. – bylica boże drzewko. Roślina znana i rozpowszechniona na całym Podtatrzu, używana w lecznictwie domowym i ludowym, w oficjalnym rzadko; Biegański (1931) podaje ją jako środek przeciw dolegliwościom ciąży.

Bób (*Vicia faba*). W oficjalnym lecznictwie nieznana. Natomiast dość częsta jako potrawa u ludności wiejskiej.

Bździoch p. hebdziok.

Comber (*Satureia hortensis*). Właściwa nazwa – cząber. Roślina wonna przypominająca zapachem macierzankę, niegdyś bardzo często hodowana w ogródkach przydomowych, używana też jako przyprawa do potraw; obecnie jako taka często polecana. Według Muszyńskiego stosowana w przewlekłych biegunkach i nieżycie przewodu pokarmowego.

Cebula turecko p. zróst.

Corno rózo (*Malva arborea*). Obecnie *Lavatera arborea*. Czarną różą na Podhalu i Spiszu pospolicie nazywa się różeniec górski (*Rhodiola rosea*), którego kłącze mają

wyraźny zapach różany. W lecznictwie i farmakopei utrzymała się nazwa *Malva arborea* – czarna malwa. Muszyński podaje – podobnie jak u Sterculi – że w lecznictwie ludowym czarna malwa jest lekiem wywołującym krwawienia miesięczne, działa ona bowiem kurcząco na macicę. W połączeniu z szałwią używa się też czarnej malwy do płukania gardła przy anginie. Także Biegański poleca czarną malwę na pobudzenie menstruacji.

Cyściec (*Nepeta nuda seu pannonica*). *Nepeta pannonica* – dawniejszy synonim dla *Nepeta nuda*. Polska bot. nazwa – kocimiętka, w fitoterapii nieznana.

Domowy majeron (*Majorana hort.*[*ensis*]). Obecnie *Origanum majorana*, majeranek, znany od bardzo dawna jako domowa i ludowa roślina lecznicza i przyprawa do potraw. Biegański podaje, że jest dobry przeciw katarowi, a jako przyprawa pobudza czynność żołądka, kiszek i wątroby.

Gorzko trowa p. hebdziok.

Grabinki (*Polemonium* [*coeruleum*]). Nazwa bot. – wielosił błękitny. Nazwa ludowa grabinki (tj. drabinki) jest świetnie dobrana, bo liście tej rośliny rzeczywiście wyglądają jak miniaturowa drabinka. Ciekawe, że jedna z niemieckich nazw wielosiłu brzmi Himmelsleiter (drabina niebiańska). W lecznictwie oficjalnym nie notowana.

Hebdziok, bździoch lub **gorzko trowa** (*Polygonum hydropiper*). Bot. nazwa – rdest ostrogorzki, także pieprz wodny. Według Muszyńskiego i Biegańskiego działa przeciwkrwotocznie. Uderza ta nazwa: hebdziok, która w różnych formach: hebźniak, habiśniak, habrzyniak, hebździak i inne, jest stosowana na Podtatrzu i w Pieninach niemal wyłącznie do bzu koralowego (*Sambucus racemosa*). W dotychczas znanych zapiskach i publikacjach jest to jedyne odniesienie tej nazwy do *Polygonum hydropiper*.

Józofek babski biały (*Hyssopus off.*[*icinalis*] var. *alb.*[*us*]). Hyzop lekarski. Nazwa albus prawidłowo jest formą, nie odmianą (var). Roślina znana od zamierzchłych czasów, wspominana jest w Biblii przez Salomona. Jako lek wprowadzona dopiero w XVI wieku przez włoskiego lekarza i botanika Pietro Mathiolusa. Według Muszyńskiego pomocna w nieżytach oskrzelowych i jelitowych, a prawdopodobnie także w obrzękach śledziony. Biegański dodaje jeszcze: przeciw gośćowi i do kąpieli aromatycznych. Oryginalne i pomysłowe jest spolszczenie ludowe nazwy hyzop na józofek lub józefek.

Józofek chłopski biełasy (*Hyssopus off.*[*icinalis*] var. *coerul.*[*eus*]). (Uwaga o var. jak wyżej). Hyzop lekarski. Oba józofki: babski i chłopski, są tym samym gatunkiem hyzopu, tylko różnymi formami (związanymi z kolorem). Józofek chłopski – to *Hyssopus officinalis for. cyaneus*. Biełasy znaczy modry (zapewne ze słowackiego: belasy – niebieski, błękitny, modry).

Kalwaryjskie ziele lub **kardus** (*Cnicus benedictus*). Drapacz lekarski, kardobenedykta. Roślina południowoeuropejska, dość często hodowana po ogrodach. Według

Muszyńskiego stosowana przy braku apetytu, przy złym trawieniu; zawiera do 12% soli mineralnych. Biegański uzupełnia jeszcze: przeciw febrze, przy złym funkcjonowaniu wątroby.

Kanie sadło (*Sedum fabaria* var. [brak nazwy odmiany]). Obecnie *Sedum telephium* ssp. *fabaria*. Rozchodnik karpacki. Rozchodniki w ogóle nie figurują w fitoterapii, ale prof. B. Pawłowski, europejskiej sławy botanik polski, zalecał obdarte z cienkiej wierzchniej skórki liście tego rozchodnika przykładać na mniejsze rany i skaleczenia, gdyż bardzo przyspiesza gojenie, co stwierdziłam osobiście.

Nazwa kanie sadło dla rozchodnika jest bardzo pospolita i rozpowszechniona na całym Podtatrzu i w Pieninach.

Kapkowe ziele lub **zimne ziele**, lub **miętka gojowo** (*Mentha piperita*). Mięta pieprzowa. Na Podtatrzu i w Pieninach jest różnie nazywana: miętka czarna, miętka pieprzowa, miętka prawdziwa. Przemysł farmaceutyczny korzysta szeroko z tej rośliny z powodu występowania w niej olejku eterycznego, zawierającego między innymi głównie mentol. Według Muszyńskiego jest ona pomocna szczególnie w bólach wątroby, żołądka, jelit (ludowe bóle „w dołku"). Według Biegańskiego nadaje się też do kąpieli aromatycznych.

Kardus p. kalwaryjskie ziele.

Kartus (*Silybum marianum Gaert.*). Ostropest plamisty, roślina hodowana i czasem dziczejąca, pochodzi z terenów śródziemnomorskich. Dawniej używana przeciw chorobom śledzony, wątroby, przeciw żółtaczce, a pono nawet przeciw wściekliźnie. W fitoterapii rzadko używana, ale Muszyński zaleca ją przy krwiomoczu, kamicy pęcherza i nerek.

Nazwa ludowa **kartus** pochodzi zapewne z przekształconego łacińskiego synonimu nazw tej rośliny: *Carduus Mariae*.

Kmin (*Carum carvi*). Pospolita łąkowa roślina, kminek, a właściwiej i prawidłowo: karolek; owoce jej używane są głównie jako przyprawa do potraw i pieczywa. Według Muszyńskiego kmin ułatwia trawienie, pobudza perystaltykę jelit, jest mlekopędny. Podobne wiadomości podaje i Biegański.

Kmin, znany na całym Podtatrzu i w Pieninach, ongiś wraz z innymi roślinami stanowił składnik tzw. warmuzu (p. słowniczek) i sam niekiedy był nazywany warmuzem.

Lubscok (*Levistic.*[*um*] *paludapifolium*). Ta nazwa – to starszy synonim *Levisticum officinale*, po polsku lubczyk, roślina znana na Podtatrzu i w Pieninach, „święci się na Matkę Boską Zielną". Prócz użytku leczniczego (moczopędny i przeciw niestrawności według Muszyńskiego i Biegańskiego) używany jako środek magiczny, zapewniający wzajemną miłość.

Łopusyna. Nazwy łacińskiej Stercula nie podał. Z mojego niezbyt obfitego materiału wynika, że w Zębie za Gubałówką i na Olczy tak nazywają *Petasites* sp. Z tekstu podanego przez Stercuję wynika jednak, że w Jabłonce nadają tę nazwę jakiejś innej roślinie: określenie „listki przykłada się" nie odpowiada ogromnym, parasolowatym liściom lepiężnika (*Petasites*). Może to ma być łopian (łopuch – *Arctium*) ? Nie wiadomo.

Macicne ziele babskie (*Salvia sclarea* L.). Szałwia muszkatołowa, roślina śródziemnomorska o dużych, kilkunastocentymetrowych liściach, bardzo silnym zapachu muszkatelowym i korzenno-gorzkawym smaku. Dawniej dość często hodowana, zwłaszcza na południu Europy, niekiedy zdziczała. Według Czerwiakowskiego (1859) bardzo ongiś ceniona w chorobach kobiecych, w uśmierzaniu kurczów itp. W obecnej fitoterapii ten gatunek szałwii nie uwzględniany.

Macicne ziele chłopskie (*Borago off.*[*icinalis*]). Ogórecznik lekarski, roślina o dużych, błękitnych, ładnych kwiatach. Zwykle hodowany, bardzo rzadko jako chwast ogrodowy. Na Podhalu nazywany też madrowiec „lek na madrę" – macicę. W leczenictwie oficjalnym nie stosowany.

Dziwaczne było to ludowe przeświadczenie (chyba już nie istniejące), że macica jest organem tak kobiecym, jak i męskim.

Macierzánka (*Thymus vulg.*[*aris*]). Szeroko rozpowszechniona roślina, zarówno w lecznictwie ludowym, jak i oficjalnym (zawiera tymol). Podawana z Podhala i Pienin przez wielu autorów. Według Muszyńskiego ma własności odkażające, jest lekiem przeciw biegunkom, niedomogom wątroby i jelit, pomocna w bronchitach, skuteczna przeciw robakom u dzieci itp. Według Biegańskiego także jako środek wiatro i moczopędny oraz do kąpieli aromatycznych.

Majeron (*Origanum majorana*). Czy nie zachodzi tu pomyłka w oznaczeniu ? Origanum majorana jest synonimem i obecną oficjalną nazwą dawniejszej *Majorana hortensis* – majeranku (por.). Wydaje się, że tu raczej powinno być *Origanum vulgare* – lebiodka, znana też na Spiszu i w Pieninach, mająca według Muszyńskiego wartości podobne do macierzanki. Według Biegańskiego olejek z lebiodki jest dobry przeciw bólowi zębów, pobudza menstruację, nadaje się też do kąpieli aromatycznych.

Miérta (Myrthus). Mirt (czasem mirta). Znana roślina doniczkowa, najczęściej używana na wianuszki i gałązki ślubne. W fitoterapii nie notowana.

Miętka (*Mentha crispa*). Obecnie *Mentha spicata* – mięta zielona. Oznaczenie raczej niepewne - poszczególne gatunki mięty z małymi wyjątkami są niełatwe do oznaczenia, podobne do siebie. Z Podhala *Mentha crispa* (jako miętkę białą) podaje Dembowski (1894), powołując się na Rostafińskiego. U Muszyńskiego i Biegańskiego ten gatunek mięty nie jest uwzględniony.

Miętka gojowo p. kapkowe ziele.

Nietota (*Aconitum Nap.*[*ellus*]). To oznaczenie jest dla mnie szczególnie kontrowersyjne: Na całym Podhalu, Spiszu i w Pieninach nietota jest nazwą nadawaną wyłącznie widłakowi (*Huperzia selago*, czyli *Lycopodium selago*), Uwaga autora artykułu, że dla pięknego kwiatu roślina ta jest hodwana w ogródkach, przemawia tu za Aconitum, ale czy nazwa nietota była właściwie zastosowana ? Wszyskie gatunki *Aconitum* na Podtatrzu noszą nazwy: omiak (omiag), łomiak (uomiaga) lub konicki (koniki). Może przy oznaczaniu *Aconitum* zaszła podobna pomyłka jak z maliniakami: obok grubego piargu, głazów i kamieni rosła kępa malin (*Rubus idaeus*); turysta, wskazując palcem – jak mu się zdawało – na kamienisko, spytał górala: „A jak to nazwiecie ?" Góral, myśląc, że turysta wskazał maliny rosnące przy głazach, odrzekł: „Maliniaki". I stąd zrodziła się w turystyce nazwa – niesłuszna – maliniaki, określające większe głazy. Czy więc przypadkiem obok *Aconitum* nie rosła kępka widłaka – nietoty?

Według Muszyńskiego *Aconitum* to niezbyt pewny a silnie trujący środek, używany tylko w specjalnych przetworach. I Muszyński, i Biegański podają, że wcieranie tojadu w skórę powoduje jej znieczulenie.

Trzeba tu dodać, że według dzisiejszych opinii botanicznych i terapeutycznych różne gatunki tojadu różnie działają, nie wszystkie są trujące, przy tym specjaliści nie zawsze są zgodni co do charakteru tych działań.

Nogietek (*Calendula officinalis*). Nazwany też nagietkiem. Według Muszyńskiego pomocny przy zaburzeniach menstruacyjnych, a także jako maść lub kompresy na rany, wrzody, oparzenia, egzemę itp., ma własności gojące. Podobnie podaje Biegański. W lecznictwie ludowym szeroko stosowany, w oficjalnym również ceniony.

Piełun (*Artemisia absinthium*). Piołun (bylica piołun). Rozpowszechniony w lecznictwie ludowym, w przetworach, stosowany także w oficjalnym. Według Muszyńskiego pobudza menstruację, w ciąży może wywołać poronienie, w odpowiednich dawkach jest czerwiogubny u dzieci, pobudza również apetyt. Słynny francuski absynt – to wódka piołunówka. Jest to środek bardzo ostry i nie można go zbyt długo i w nadmiarze stosować. Często hodowany w ogródkach i czasem dziczejący.

Piwónia (*Paeonia* L.). Piwonia lub peonia. wprawdzie jest ona oznakowana w kluczu *Rośliny polskie* (1969) jako roślina lecznicza i trująca (*Paeonia officinalis*), ale nie spotkałem jej w spisach ludowych roślin leczniczych, zbieranych z Podtatrza przez różnych autorów, m.in. i przeze mnie. Ani Muszyński, ani Biegański również jej nie podają, tylko Czerwiakowski nadmienia, że „dawniejsi lekarze" przepisywali jej korzeń przeciw padaczce i bólom gośćcowym, zatrzymaniu menstruacji i „dychawicy", czyli astmie. Widocznie w Jabłonce i okolicy utrzymała się ta piwonia jako miejscowy leczniczy środek.

Pokrziwy lub **porzawice** (*Urtica dioica*). Pokrzywa zwyczajna. Roślina od dawna stosowana w lecznictwie ludowym, domowym i oficjalnym, ale szczególnie ostatnio „robi karierę" i jest coraz szerzej rozpowszechniana jako wybitnie i wielostronnie pomocna. Według Muszyńskiego pobudza funkcję trzustki, działa hemostatycznie przy krwotokach wewnętrznych, zwłaszcza sok ze świeżego ziela, liście pokrzywy są uważane za lek przeciwcukrzycowy, napary stosuje się do nacierania głowy przy wypadaniu włosów, pobudza wydzielanie soków trawiennych itp. Obecnie jest też pokrzywa traktowana jako środek na przemianę materii, na zwiększenie ilości hemoglobiny we krwi, w chorobach nerek i pęcherza – jednym słowem – środek *omnipotens*.

Dodać można, że w wielu krajach jadane są młode liście pokrzywy jako szpinak lub zielone zupy wiosenne. W dawnych czasach górale używali jej jako jednego ze składników warmuzu (p. słowniczek). W niektórych okolicach siekane świeże lub suszone liście pokrzywy dodaje się do jedzenia kurom, które się wtedy lepiej niosą i mają ciemne żółtka w jajkach.

Poléj (*Ocymum basilicum*). Bazylia wonna. Roślina mało rozpowszechniona jako lek, i w leczenictwie ludowym, i oficjalnym. Według Biegańskiego ma działanie przeciwgorączkowe, pomocna przy zaziębieniach pęcherza, na poprawienie trawienia, przeciw rzeżączce. Muszyński jej nie uwzględnia, Czerwiakowski podkreślając jej szczególnie miły zapach podaje, że roślina ta „dziś [r. 1859] już jako lek rzadko używana".

Porzawice p. pokrziwy.

Rojownik (*Lamium alb.*[*um*]). Jasnota biała. Rozpowszechniona na niżu roślina, na Podtatrzu, zwłaszcza na Skalnym Podhalu, znacznie rzadsza. Kwiaty jej uchodzą w lecznictwie oficjalnym za łagodny lek przeciw krwotokom wewnętrznym.

Runek (*Chamomilla vulg.*[*aris*]). Obecnie *Chamomilla recutita*. Tu – rumianek pospolity, ale nazwa runek lub runko jest przypisywana różnym gatunkom o podobnym wyglądzie z rodziny Złożonych (*Compositae*): *Leucanthemum vulgare* (najczęściej), *Chrysanthemum segetum*, *Tanacetum parthenium* itp., nazywanym potocznie rumianki albo margarytki.

Rumianek miał i ma szerokie zastosowanie i w lecznictwie ludowym, i w fitoterapii jako wartościowy lek odkażający, przeciwzapalny, łagodzący, a nawet po prostu jako codzienna herbatka ziołowa.

Ruta (*Ruta graveolens*). Hodowana w ogródkach; według Muszyńskiego to silny środek żółciopędny i moczopędny, a także pobudza menstruację, jest środkiem poronnym, jakoby również *aphrodisiacum* dla kobiet. Ceniona w lecznictwie oficjalnym i ludowym, w tym ostatnim uważana za środek szczególnie mocny, działający silnie nawet w ciężkich przypadkach chorobowych.

Biegański podaje też, że używa się jej przy histerii, epilepsji, żucie zaś liści uśmierza ból głowy; przestrzega jednak, że jest to środek ostry, którego nie można nadużywać.

Rzezucha (*Lepidium sativum*). Pieprzyca siewna. Nazwa ludowa rzezucha najczęściej używana bywa dla *Cardamine* i *Cardaminopsis*; nazwę reshuche dla Lepidium sativum podaje Greb (1943) u Niemców spiskich. Stercula zanotował, że rośliny tej jako leku używają mężczyźni na „rzezoka", tj. rzeżączkę – ciekawa analogia w podaniu ze wsi Ciche przez Kowalską-Lewicką (ap. ZRP 1962): rezucha „krowom sie daje, jak dostanom rzezak - to taka chorość, jak się krowa ni moze wyjscać".

Według Muszyńskiego nasiona *Lepidium sativum* mają podobne działanie jak nasiona gorczycy białej. U Biegańskiego nie zanotowana.

Sedziec (*Sedum fabaria* L.). Obecnie *Sedum telephium* ssp. *fabaria* – rozchodnik karpacki. Pod powyższą łacińską nazwą zapisane są u Sterculi: zrost, cebula turecka, kanie sadło i sedziec. O ile zrost i cebula turecka jako synonimy mogą mieć tę samą nazwę łacińską, to raczej nie mogą mieć tejże nazwy dwa pozostałe. Zrostem na Podtatrzu przeważnie nazywano żywokost (*Symphytum officinale*); kanie sadło – zgodnie z nazwą zapisaną przez Sterculę – to właśnie *Sedum fabaria* (*Sedum carpaticum*), zatem trzem pozostałym powinna przysługiwać jakaś inna nazwa łacińska. Co do nazwy: sedziec, nie znam jej znikąd poza tu podaną, nie mogę więc wypowiedzieć się co do niej. Autor zapisał przy niej tylko właściwości „czarodziejskie", leczniczych nie notuje.

Sołwio (*Salvia off.*[*icinalis*]). Szałwia lekarska. Wysoko ceniona w starożytności lecznicza roślina, a i dziś uważana za wartościowy lek nie tylko w medycynie ludowej, ale i w oficjalnej fitoterapii. Znany i często używany jest odwar z niej do płukania gardła; według Muszyńskiego pomocna w zapaleniu dziąseł, w anginie, w odkażaniu owrzodzeń, a także wewnętrznie przeciw biegunkom. Muszyński przytacza też starodawny wiersz łaciński (uzupełniający niejako znaczeniem ów podany w tekście Sterculi wierszyk o szałwi i rucie):

Contra vim mortis [Przeciwko sile śmierci
Crescit Salvia in hortis Rośnie szałwia w ogrodach]

a zatem, jeśli szałwia nie pomoże, to już nic nie pomoże, jak należy się domyślić z tych wierszyków.

Stokrotka bioło albo uraźnik (*Chrysanthemum parthenium*). Obecnie *Tanacetum parthenium* – złocień maruna. W ogrodnictwie najczęściej nazywany *Pyrethrum parthenium*. Pochodzi z pd. Europy, dość często hodowany w ogrodach. Według Muszyńskiego jest lekiem przeciw robakom u dzieci, a drobno zmielony używany także jako tzw. proszek dalmacki, tępi muchy, pchły, pluskwy, mszyce itp. Proszek perski pochodzi z pokrewnego gatunku *Pyrethrum roseum*.

Tajemne ziele (*Melilotus coeruleus* Lam.). Obecnie *Trigonella coerulea* – kozieradka błękitna. W fitoterapii stosuje się zbliżony gatunek, kozieradkę lekarską (*Trigonella foenum-graecum*). Kozieradka błękitna miała raczej znaczenie „odczarowujące" przeciw urokom, złym duchom itp. Praktycznie używano jej też w stanie wysuszonym przeciw molom (zawiera sporo kumaryny), w Szwajcarii zaś dodawano ją do wyrobu tzw. zielonych serków, właśnie z racji zapachu. Stercula pisze przy niej o „kadzeniu", zapewne właśnie miał to być sposób odpędzania tych „złych duchów".

Turecki majeron (*Amaracus dicta.*[*mnus*]). Obecnie *Origanum dictamnus* – dyptam kreteński. Nie uwzględniany w lecznictwie oficjalnym, ale w zamierzchłych czasach bardzo ceniony lek przeciw cierpieniom płuc, żołądka, macicy, pomocny przy porodach, ułatwiający trawienie, gojący ukąszenia jadowitych zwierząt itp.

Uloźnik (?). Nieznany Styrculi bliżej, tylko „z opowiadania". Ale czy przypadkiem nie jest to pomieszanie nazw uloźnik i uraźnik ?

Uraźnik ł. stokrotka biało.

Wiescycne ziele (?). W zapisie Sterculi lek przeciw „oparzeniu" przez wiescycę – jakiś gatunek owada według Dembowskiego.

Wrotyca (*Tanacetum vulg.*[*are*]). Wrotycz, roślina lecznicza i trująca, niezbyt często spotykana na Podtatrzu, zwłaszcza na Skalnym Podhalu. Kowalska-Lewicka podaje z Cichego: „w tym sie kompiom na babskom chorość, jako tam kazom znachory", Pluciński zaś notuje z Chochołowa: „lekarstwo na krwotoki". Według Muszyńskiego to lek przeciw robakom, do smarowania przy świerzbie i wszawicy, do wcierania przy reumatyzmie; jest to lek bardzo drastyczny, należy go stosować ostrożnie, bo może wywołać ostre zapalenie lub zatrucie.

Zimne ziele cebula p. kapkowe ziele

Zróst lub cebula turecka (*Sedum f. carpaticum*). Trochę niedokładna nazwa łacińska: brak nazwy gatunkowej; ponadto p. uwagi pod nazwą sedziec. Na Podhalu nazwa zrost jest nadawana głównie roślinie *Symphytum officinale*. Czy możliwe, żeby ta roślina była hodowana w doniczce, niezależnie od tego, czy to jest *Sedum*, czy *Symphytum*.

Zygawica (*Urtica urens*). Pokrzywa żegawka. Na Skalnym Podhalu dość rzadka. W lecznictwie oficjalnym traktowana na równi z pokrzywą zwyczajną (*Urtica dioica*).

Zywokost (*Symphytum off.*[*icinale*] L.). Roślina znana na Podtatrzu i w Pieninach, i pod podaną nazwą, i pod nazwą zrost (por.). Jedna i druga nazwa pochodzi od wpływu leku z tej rośliny na szybkie zrastanie się złamanych kości.

Muszyński podaje, że w 1912 r. lekarz angielski stwierdził, iż jeden ze składników żywokostu, alantoina, pobudza granulację i regenerację tkanek, stąd wartość żywokostu jako leku na rany, oparzenia, a nawet złamania kości, także na wrzody żołądka i

dwunastnicy oraz w nieżytach jelit. Jako ludowe i domowe lekarstwo żywokost był znany i używany o wiele dawniej przed oficjalnym stwierdzeniem jego wartości.

Wnioski

Czy można wyciągać wnioski, że wszystkie zioła używane przez lud są skuteczne w odpowiednich chorobach ? Rzecz prosta, nie ! Nie biorąc oczywiście pod uwagę działań tzw. „czarodziejskich" i „magicznych", trzeba stwierdzić, że nie każde użytkowane wśród ludu ziele jest istotnie skutecznym lekiem. Niemniej, porównując niektóre wymienione tu przez Sterculę zioła z takimiż używanymi w oficjalnej fitoterapii, znajdujemy sporo takich, co bywają z nią zgodne w działaniu i skutkach; choćby żywokost, szałwia lekarska i muszkatołowa, ruta, „gorzka trawa" (rdest), mięta, piołun i różne inne. Ale są też takie, które albo w ogóle nie zostały uwzględnione przez lecznictwo oficjalne, albo użytkowanie ich lub działanie różni się zdecydowanie od medycyny ludowej.

Pozostaje też jeszcze kwestia przyrządzania leków z ziół: co innego kuchenka góralska i garnuszek z wrzącą wodą czy prymitywnie nożem siekane liście i wyciskany z nich sok – a co innego dobrze wyposażone laboratorium farmakologiczne. Niemniej, właściwe zioła i w lecznictwie ludowym, i w fitoterapii są równie wartościowe i jakże często pomocne. A przecież jeszcze ciągle lekarze i farmakologowie odkrywają coraz to nowe zioła, które okazują się skuteczne w leczeniu różnych chorób. Np. Cynara - karczoch, z którego od niedawna otrzymuje się ceniony lek pod nazwą Cynarex.

Toteż obecnie nie można już mówić o „niepotrzebnych" i „nieznośnych" chwastach, bo nigdy nie wiadomo, czy za rok, dwa, pięć nie okaże się, że „obrzydliwy" chwast jest źródłem cennego leku.

Słowniczek wyrażeń gwarowych

biegać się (o krowach)	przechodzić okres rui
biełasy	modry, niebieski, błękitny
boloki	wrzody, ropniaki, opuchliny
krzypota	kaszel, chrypka, zaflegmienie
bory	torfowiska, bagna, młaki
casy	period, menstruacja
cyrwónka	czerwonka, dyzenteria, krwawa biegunka

dziewięcik (gen. pl.)	dziewięciu, dziewięciorakich
hodryk	gorczyca (*Sinapsis*)
japatyka	apteka
kackać	chlapać się
kłopanie	bicie, uderzanie (serca), stukanie
kohutek	kogutek, kurczak
kudłate	owłosione, filcowate
łoboda	komosa, lebioda (*Chenopodium*)
macicka	macica
miérta	mirt
na wysce	na wyżce (wyżka – rodzaj zadaszonego balkoniku* na wysokości pięterka w chacie)
nolepi	najlepiej
nowiency	najwięcej
odzierzy sie	wstrzyma się, uspokoi
odstoć	odstać, przestać
osypki	odra (?)
pieconka	pieczeń
pierón	piorun
porobienie	urok, zaczarowanie
porobiół	porobił, zaczarował
rzezok	rzeżączka
scypek	sadzonka, szczepionka, odkład ablegier
selijakie	rozmaite, wszelkie, różnorakie
siéła	siła
sytko, syćko	wszystko
truhła	trumna
warmuz	dawna potrawa góralska na Podtatrzu z czasów biedy i głodu; składały się na nią nast. rośliny: kmin (czasem sam nazywany warmuzem), hodryk, ziomber, łoboda, młody oset, szczaw, pokrzywy
wartko	szybko, prędko
wiescyca	owad żyjący w wilgotnych miejscach
wnątrze	wnętrze, wnętrzności
wnętrzne	wewnętrzne
wypłókować	wypłukać
ziomber	poziewnik (*Galeopsis*)

złęk	przestrach, lęk, bojaźń
złozuje, złozy (o koniu)	zołzuje, zołzy

*objaśnienie nieścisłe: wyżka – pomieszczenie gospodarcze (głównie do przechowywania ziarna) nad izbą (izbami), dostępne przez zewnętrzne schodki i balkonik zwany przedwyscem.

Redakcja.

Oravian folk therapy by the use of herbs and official phytotherapy.

In connection with Eugeniusz Stercula's paper stored in the collection of manuscripts of the Tatra Museum the authoress presents Oravian folk phytotherapy. The paper entitled Zioła lecznicze używane przez lud w Jabłonce na Orawie (Medicinal herbs used by the folk of Jabłonka in Oravia) was written by the pharmacist from Jabłonka originally for the „Rocznik Podhalański", vol.II. After giving a profile of Eugeniusz Stercula, the authores discussed folk medicine in his times, evaluates his paper and gives detailed comments on particular herbs. In the recapitulation of the study she puts forward the inference that in spite of some divergencies in the uses of herbs in folk medicine and in official phytotherapy, in both domains proper herbs are regarded as equally valuable and effective and every now and again pharmacologists discover new medicinal herbs, even among ostensible weeds.

MAGDALENA KOPACZ

PRZETWÓRSTWO PRODUKTÓW ROLNYCH I HODOWLANYCH W JURGOWIE NA POLSKIM SPISZU W DRUGIEJ POŁOWIE XIX I W CIĄGU XX WIEKU [1]

Ogólna charakterystyka

Wieś Jurgów jest położona w południowym subregionie Polskiego Spisza, który dla uprawy roślin charakteryzuje się złymi warunkami glebowo - klimatycznymi. Było to przyczyną, że do II wojny światowej uprawiano na tym obszarze głównie owies i jęczmień (jarzec). Żyta wysiewano niewiele, ponieważ przynosiło ono niskie plony.

Poza owsem, jęczmieniem i żytem używano do spożycia również pszenicy i kukurydzy, które w całości pochodziły z zakupów.

Do końca okresu międzywojennego mąkę pszenną kupowano wyłącznie w czasie przedświątecznym, po II wojnie zaś (ze względu na wzrost stopy życiowej na wsi i zwiększony dopływ gotówki) z konsumpcji zostaje wyłączony owies, a uprawa żyta, jako nieopłacalna – zarzucona.

Do czasu II wojny pewne znaczenie konsumpcyjne miał również len, z którego nasion wytwarzano olej. Bito go w stępach, które tu były wyłącznie ręczne.

---

[1] Niniejszy artykuł oparty jest na pracy magisterskiej pt. „Konsumpcja żywnościowa w Jurgowie na Polskim Spiszu w drugiej połowie XIX i w XX wieku", wykonanej przez autorkę w 1968 r. w Katedrze Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod kierunkiem prof. dr. Mieczysława Gładysza i przy konsultacji dr. Zbigniewa Białego, oraz na własnych badaniach prowadzonych w latach siedemdziesiątych. Miejscowe nazewnictwo zostało sprawdzone w *Małym słowniku gwar polskich*, opracowanym przez Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie, t. 1-12.

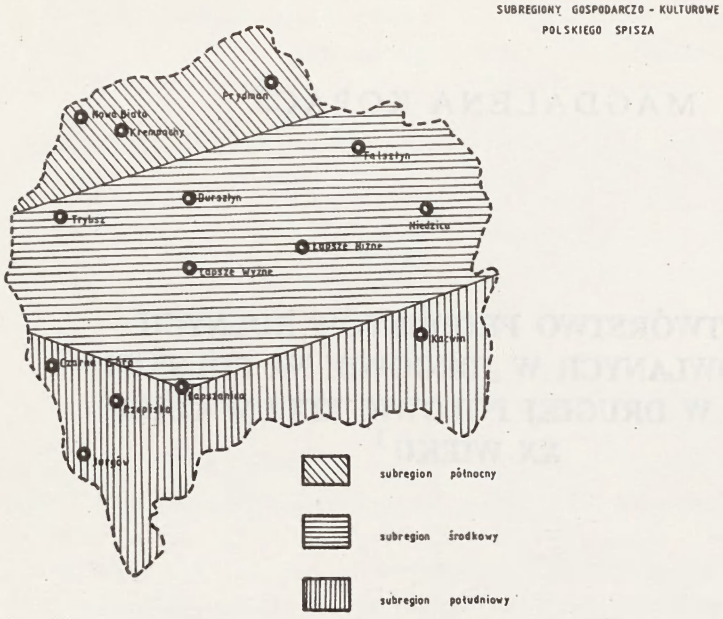

47. Subregiony gospodarczo-kulturowe polskiego Spiszu
W. Jaworski i B. Kurowski na podstawie szkicu Zb. Białego i A. Skaby

Do końca lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia większe znaczenie gospodarcze niż uprawa roślin miała hodowla, a szczególnie pasterstwo wysokogórskie. Rangę pasterstwa w Jurgowie najlepiej charakteryzuje liczba 10 szałasów i 5000-6000 owiec, które mieszkańcy tej wsi corocznie wypasali na polanach i halach tatrzańskich. W 1879 roku chłopi jurgowscy utracili bazę wypasową w Tatrach Bielskich, co spowodowało załamanie się gospodarki pasterskiej.

Przed I wojną wsie spiskie wznowiły wypas w dobrach jaworzyńskich, organizując na tym terenie tylko 1 szałas z wypasem około 500 owiec. W 1920 r. w Jurgowie było 359 owiec, a w roku 1935 tylko 162.

W latach pięćdziesiątych pasterstwo jurgowskie – jak wiadomo – znalazło nową bazę wypasową w Bieszczadach, w związku z czym pogłowie owiec ponownie wzrosło do 618 sztuk (w 1963 r.)[2].

Obok hodowli typu pasterskiego gospodarstwa jurgowskie praktykowały hodowle przyzagrodową, tj. chów krów, świń, królików, kaczek, gęsi i kur.

Do połowy XIX w. chłopi jurgowscy wszystkie uzyskane w swoich gospodarstwach płody rolne i hodowlane przetwarzali na produkty żywnościowe we własnym zakresie.

[2] Por. E. Krasińska, *Gospodarka pasterska na Polskim Spiszu w II połowie XIX i w XX wieku*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie", R. 3, 1969, s. 120-121.

W drugiej połowie tegoż stulecia przetwórstwo wymienionych płodów rolnych zaczęły przejmować odpowiednie gałęzie rzemiosła. Najwcześniej z rąk chłopów do wytwórczości specjalistów przeszły olejarnie. Obecnie o biciu oleju w stępach istnieją tylko niezbyt dokładne informacje.

Z usług olejarni chłopi powszechnie korzystali do końca okresu międzywojennego. Po II wojnie światowej wyrób oleju przestał być w ogóle praktykowany. Równocześnie mieszkańcy Jurgowa zarzucili uprawę lnu. Natomiast domowy przemiał ziarna (w żarnach) zaczęto zastępować przemiałem w młynach dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Zrazu zboże na przemiał oddawali tylko bogatsi górale, podczas gdy ubożsi mełli nadal w żarnach. Tuż przed I wojną światową mielenie w żarnach zostało prawie zupełnie zarzucone, i tylko w dwóch średnio zamożnych gospodarstwach posługiwano się nimi do 1939 r.

Natomiast przetwórstwo pozyskiwanych produktów hodowlanych (mleczne i mięsne) do dzisiaj pozostaje prawie w całości w obrębie gospodarstwa.

Po 1945 r. weszły do konsumpcji przetwory produkcji rzemieślniczej i przemysłowej, a więc wędliny, konserwy mięsne, masło itp. Natomiast domowy wyrób napojów alkoholowych do obecnych czasów jest praktykowany, chociaż nigdy nie był powszechny ze względu na istnienie karczmy, a do lat sześćdziesiątych – baru.

Chleb

P r z e m i a ł z i a r n a. Na początku XX wieku w Jurgowie do przemiału ziarna powszechnie używano żaren, zwanych tutaj młynkami. Posiadały one drewnianą obudowę, a obracano je za pomocą „rączki", tj. długiego kija, który górnym końcem był zamocowany w belce powały. Żarna zawsze znajdowały się w sieni. Mielono na nich owies na mąkę, a jęczmień (jarzec) zarówno na mąkę, jak i na kaszę, tzw. *krupy*, a także ziarno pszenicy lub żyta, które nabywano na targach lub jarmarkach, albo w sklepie w Jurgowie. Jeszcze do II wojny jurgowianie tłukli też w stępach jęczmień na grubą kaszę zwaną *pencokiem*. Stępa wykonana była z drewna jaworowego. Stęporem był tutaj wydłużony kamień zwany *skałom*.

Na przełomie XIX i XX wieku uruchomiono w Jurgowie młyn. Jednakże jeszcze w początkach bieżącego stulecia z usług młynów korzystali tylko nieliczni, bogatsi chłopi. Przed I wojną już większość mieszkańców Jurgowa oddawała zboże na przemiał do młynów.

W okresie międzywojennym zarzucono niemalże całkowicie przemiał ziarna we własnym zakresie. W tym czasie w Jurgowie były dwa młyny prywatne, tzw. *niźni* i *wyźni*. Niedługo po II wojnie korzystanie z usług młynów uległo ograniczeniu, zaistniały bowiem większe możliwości zakupu artykułów spożywczych dostarczanych przez

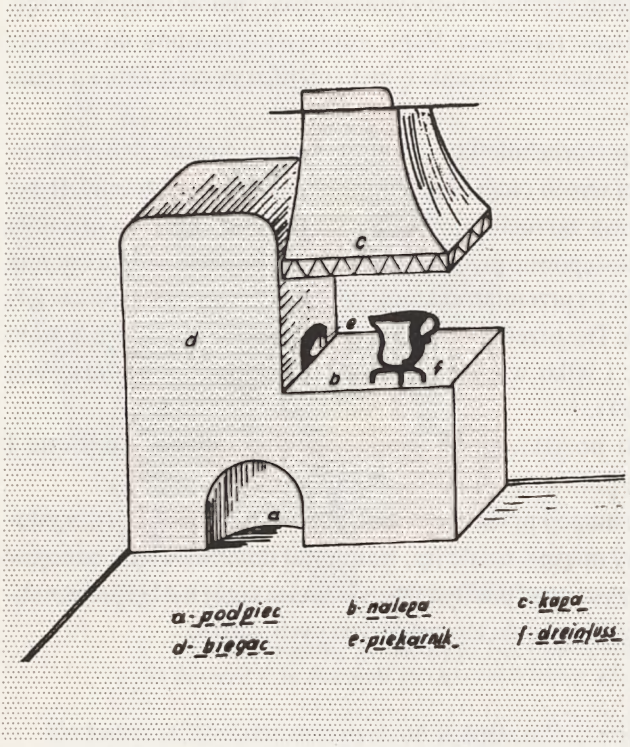

48. Półkurny piec kuchenny w Jurgowie

handel (między innymi pieczywo). Tej większej podaży towarzyszyła zwiększona siła nabywcza wsi na skutek dużego stosunkowo napływu gotówki.

W młynie mielono ziarno owsa i jęczmienia. Z przemiału owsa otrzymywano mąkę pytlowaną (*zubrowanom*), a z jęczmienia zarówno pytlowaną, jak i niepytlowaną (*niezubrowaną*) oraz kaszę (*krupy*).

Po II wojnie zmieniła się funkcja młyna. Nie miele się już ziarna w celach konsumpcyjnych dla ludzi lecz śrutuje się go (miele) wyłącznie dla świń lub dla koni. Jurgowianie, dysponując bowiem większym zasobem gotówki, zakupują mąkę oraz gotowy chleb w miejscowym sklepie.

Od lat pięćdziesiątych mieszkańcy Jurgowa korzystali z usług młyna, znajdującego się we wsi oraz z młyna w Bukowinie Dolnej, obecnie zaś wyłącznie z młyna w Bukowinie, ponieważ jurgowski przestał istnieć. Za przemiał ziarna płaciło się i płaci mąką lub pieniędzmi[3].

[3] Materiały terenowe (Zbiory spiskie) znajdują się w Archiwum Katedry Etnografii Słowian UJ (dalej Arch. KES UJ).

Wypiek chleba. Do końca okresu międzywojennego chleb był stosunkowo rzadko spożywany, a to jedynie w niedzielę i święta. Pozyskiwano go bądź przez wypiek domowy, bądź kupowano w sklepie czy też na targu. W omawianym okresie w codziennym jadłospisie chleb zastępowano plackami, zwanymi tutaj powszechnie *moskolami*, a rzadziej *przedpolowymi chlebickami*.

Po II wojnie chleb jest nieporównanie częściej spożywany. Pozyskiwano go zarówno przez wypiek domowy, jak też przez kupno w sklepie lub na targu. Do lat czterdziestych bieżącego stulecia spożywano przeważnie chleb domowego wypieku. Natomiast w latach pięćdziesiątych domowy wypiek zarzucono, ponieważ w Bukowinie uruchomiono państwową piekarnię. Zaopatruje ona codziennie Jurgów oraz okoliczne wsie w świeże pieczywo. Od czasu założenia tej piekarni chleb stał się częścią składową codziennego pożywienia. Zmiana ta związana jest oczywiście z poprawą warunków materialnych mieszkańców Jurgowa. Obecnie domowy wypiek chleba praktykowany jest tylko niekiedy zimą, a więc w okresie, gdy gospodynie mają więcej wolnego czasu, głównie zaś przed Bożym Narodzeniem, chleb bowiem domowego wypieku uważany jest za smaczniejszy.

W całym uwzględnianym tu okresie w domowym wyrobie chleba nie nastąpiły żadne zmiany. Jedynie zmienił się rodzaj mąki używanej do jego wypieku. Do I wojny powszechnie piekli tu z mąki owsianej; w okresie międzywojennym *hudobni* (biedni) chłopi piekli tzw. *połownik*, tj. chleb składający się w połowie z mąki owsianej, w połowie z mąki jęczmiennej, a *hrubi* (bogaci) z zakupionej w sklepie mąki żytniej lub pszennej[4].

W dniu poprzedzającym pieczenie przygotowywano wieczorem w drewnianym dłubanym korytku zaczyn na kwasie, stanowiącym pozostałość suchego ciasta z poprzedniego chleba. Od I wojny rozpowszechniło się też pieczenie chleba na drożdżach. Rano następnego dnia gospodyni dodawała do zaczynu mąki, a nieraz gotowanych ziemniaków[5], wyrabiając ciasto rękami tak długo, aż od nich „odchodziło". Następnie formowała bochenki i wkładała do okrągłych słomianych koszyczków lub drewnianych podwójnych form zwanych *miarkami*, w których pozostawiała na pół godziny, aby ciasto podrosło. W tym czasie odgarniała w głąb pieca ogień, który palił się nadal płomieniem, a u wylotu czeluści z resztek ciasta chlebowego piekła placki *poskrobki*, zwane też *przedpolokami*. Po upływie pół godziny gospodyni wyjmowała ciasto z formy, kładła je na łopatę, wtykała w jego środek palec i nacierała chleb dla połysku wodą lub białkiem. Następnie wsadzała chleb do czeluści pieca, na tzw. *trzon*, piekąc go około godziny. Aby chleb nie pobrudził się, kładła na trzonie liście kapusty.

[4] Materiały terenowe Arch. KES UJ; zob. też W. Jostowa, *Tradycyjne pożywienie ludności Podhala*, „Lud", t. 12, 1954, s. 707; A. Maurizio, *Pożywienie roślinne i rolnictwo w rozwoju dziejowym*, Warszawa 1926, s. 162, 284, 286.

[5] Na sześć bochenków chleba gospodyni zużywała 41 gruli, 5 kg mąki, 5 dkg drożdży.

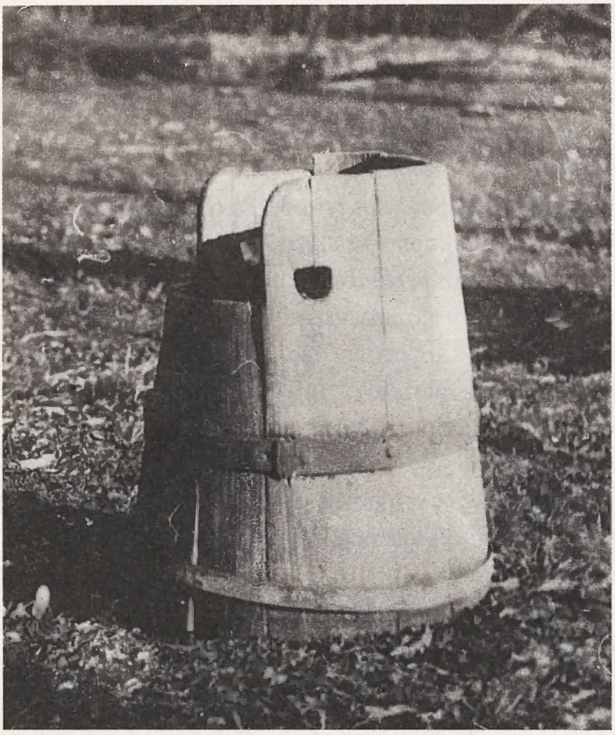

49. Gieleta z Jurgowa

Po upieczeniu niektóre gospodynie oblewały chleb wodą lub mlekiem i przykrywały lnianą szmatą, aby zmiękł.

Częściej niż chleb pieczono placki, tzw. *moskole*. Ciasto na placki zarabiano powszechnie z mąki owsianej bez drożdży i kwasu[6], a od 1929 r. z mąki owsianej i jęczmiennej. Bogatsi gospodarze dodawali nieraz do mąki jęczmiennej mąkę żytnią. Moskole pieczono na nalepie pieca lub w jego czeluści. Powszechnie uważano, że lepszy był moskol pieczony w piecu, ponieważ ciasto wyżej wyrastało – mówiono: „... bierze go do wiedna..."[7].

P i e c z y w o ś w i ą t e c z n e. Przed świętami gospodyni piekła *kołoce*, tj. placki z dodatkami gotowanych ziemniaków, przyrządzając je przez wymieszanie mąki i wody z dodatkiem szczypty soli. Placek rozgniatała na twardo i rozklaskiwała dłonią. Na wierzch kładła *upucone* (ugniecione) ziemniaki z bryndzą lub ser.

[6] Konsystencja owsianego moskola była zakalcowata. Na powierzchni był gładki, a na przełomie „ostry jak szczotka", na skutek zawartości plew owsa.

[7] Wszystkie teksty, z których są wzięte cytaty, pochodzą z materiałów terenowych autorki, znajdujących się w Arch. KES UJ.

Po II wojnie kołoce zostały zastąpione różnego rodzaju ciastami. Wypieku ich nauczono się albo na kursach gotowania, albo też z przepisów podawanych w audycjach radiowych, telewizyjnych lub w czasopismach. Początkowo ciasta pieczono tylko od czasu do czasu na niektóre niedziele, obecnie zaś piecze się je na każdą niedzielę. Najczęściej wypieka się ciasto drożdżowe, zwane *babówką*, lub kruche ciasta z *likworem*, tj. z marmoladą (domowego wyrobu lub zakupioną), kruszonką lub jabłkami, a rzadziej biszkopty, murzynki (biszkopt z kakao), ciasta francuskie i ciasta *lodowe*.

Ciasta *lodowe* przyrządza się w następujący sposób: gotuje się karmel z masła, mleka, cukru i sody oczyszczonej, po ostygnięciu dodaje się do niego mąki i wyrabia, po czym formuje się ciastka i piecze w średnio gorącym *piekarniku*. Po upieczeniu przekłada się ciastka *likworem* lub masą.

Na święta i rodzinne uroczystości piecze się torty biszkoptowe, orzechowe, makowe, ptysie ze śmietaną, makowce i serowce.

Zdaniem gospodyń najodpowiedniejszym przy wypieku chleba paliwem w piecu chlebowym było drzewo *smerekowe*. Narzędziami używanymi był *ciosek*, tj. drewniany kij zakończony żelazną łopatką, służący do wygrzebywania żaru z paleniska, oraz drewniana okrągła łopata.

Piec chlebowy, tzw. *piekarnik*, jeszcze w okresie międzywojennym znajdował się w sieni, ale krótko przed II wojną przestano budować osobne piece. Budowano natomiast w kącie izby piece kuchenne, w których części zwanej *biegacem* znajdowało się miejsce do wypieku chleba.

Obecnie w nowoczesnych piecach typu angielskiego piekarnik zwany *bradrurem* lub *sabaśnikiem* nie jest ogrzewany tak jak dawniej przez ogień rozpalony na jego trzonie, lecz przez piec służący do gotowania, z którym jest bezpośrednio połączony.

Mleko

S p o ż y c i e n a b i a ł u . Do II wojny mleko krowie było jedyną postacią nabiału spożywaną w poważniejszych ilościach przez jurgowian. Spożywano je najczęściej nie w postaci mleka słodkiego, nieprzegotowanego, które było przede wszystkim pożywieniem dzieci, lecz jako mleko kwaśne. Natomiast masło, twaróg, ser służyły głównie jako artykuły zbytu. Bogaci chłopi używali masła w większych ilościach, biedniejsi obchodzili się z nim oszczędnie.

Twaróg i ser krowi zaczęto produkować stosunkowo późno, bo pod koniec okresu międzywojennego. Twaróg spożywano częściej, natomiast ser bardzo rzadko.

Ser owczy i *żętyca*, pozostała z jego wyrobu, stanowiły główny pokarm bacy i juhasów, bryndza zaś była powszechnie konsumowana przez mieszkańców Jurgowa, szczególnie w jesieni i w zimie. *Oszczypki* natomiast spożywano rzadko. Robione były

przez baców wyłącznie na zamówienie właścicieli owiec. Pojawiały się one najczęściej obok bryndzy na stołach w czasie świąt, wesel i innych uroczystości rodzinnych.

Po II wojnie obok mleka słodkiego nieprzegotowanego spożywa się także mleko słodkie przegotowane. Przetwory mleka krowiego poza serem, którego nadal robi się bardzo mało, obecnie spożywa się w większych ilościach niż dawniej. Częstotliwość spożycia przetworów mleka owczego jest obecnie mniejsza niż dawniej. Tłumaczy się to mniejszą liczbą hodowanych owiec oraz mniejszą ilością sera, którym baca „wypłaca" właścicieli owiec.

Przetwórstwo mleka krowiego. Jak wspomniano, mleko zawsze było dla mieszkańców Jurgowa jednym z podstawowych środków żywnościowych. Zużywano go bardzo dużo, szczególnie latem, podczas prac w polu. W okresie międzywojennym mleko zużywano wyłącznie na własne potrzeby. Jedynie w wyjątkowych wypadkach (podczas wielkiej biedy) sprzedawano je, a za uzyskane pieniądze kupowano u *mięsiarza* łój.

Do lat sześćdziesiątych jurgowianie, posiadający od 2 do 4 krów, wiosną i jesienią sprzedawali mleko w miejscowej zlewni, a latem w miejscach wypasu bydła, tj. w Dursztynie lub na Słowacji[8]. W okresie zimy mleka nie sprzedawano, lecz zużywano na własne potrzeby.

Obecnie sprzedaż mleka tłumaczy się wzrostem mleczności krów (dzięki lepszej paszy) oraz zmniejszeniem konsumpcji mleka z powodu urozmaicenia jadłospisu.

Do końca okresu międzywojennego mleko dojono do drewnianych skopców, a po II wojnie doi się do skopców blaszanych, emaliowanych i cedzi się tak jak dawniej przez *powonzke*, tj. białą lnianą szmatkę, lub przez sitko do glinianych albo też emaliowanych garnków.

Część mleka pozostawia się w stanie surowym, część gotuje się, część zaś stawia się na kwaśne. Pierwsze miejsce w domowym przetwórstwie mlecznym zajmuje masło, natomiast nieco mniejsze znaczenie ma twaróg i ser. Poza przetworami z mleka krowiego jurgowianie jedzą także przetwory z mleka owczego, tj. ser i *oszczypki*, produkowane dawniej przez baców w Tatrach jaworzyńskich, a obecnie w Bieszczadach.

Masło robi się w drewnianej *maśnicce toporkom* po uzbieraniu około 3-5 l śmietany. Czas wyrobu masła zależy od jakości śmietany oraz od jej temperatury. Przeciętnie waha się w granicach od 30 minut do 1 godziny. Produkcję masła przyspiesza się dolewając do śmietany ciepłej wody. Ciekawy jest dawny zabieg magiczny, który stosowano w wypadku, gdy masło się nie chciało zrobić. Należało wówczas włożyć pod *maśniczkę* podkowę o sześciu *klińcach* (gwoździach-hacelach), a za górną metalową

[8] Ze Słowacji i Dursztyna jurgowianie przywozili w tygodniu około 90 litrów mleka kwaśnego i 20 litrów śmietany w drewnianych obońkach lub metalowych *kanwiach* (bańkach).

50. Juhas z Niedzicy

obręcz wsunąć nóż. Po wykonaniu tych zabiegów masło ponoć robiło się natychmiast. Ubite grudki masła wybiera się drewnianą łyżką na miskę i kilkakrotnie płucze się (*rajbie*), zmieniając za każdym razem wodę, po czym przekłada się do blaszanych emaliowanych garnków. Do II wojny masło kładziono do kamiennych garnków i solono.

Twaróg jest produkowany powszechnie przez mieszkańców Jurgowa. Otrzymuje się go z kwaśnego mleka, które ogrzewa się na blasze pieca, po czym wlewa się go na *powonzke* i odciska serwatkę.

Ser natomiast jurgowianie robią rzadko. Wyrabiają go ze słodkiego mleka, które *klaga się* (ścina) *rącką*, tj. podpuszczką z cielęcego żołądka lub kwaśnym mlekiem. Po skwaszeniu ogrzewa się mleko, a otrzymany ser wyjmuje się na *powonzke* i odciska serwatkę.

Przetwórstwo mleka owczego. Ser zwany *grudą* lub *brusą* produkowali bacowie na szałasach, ze słodkiego mleka, które zaprawiali dawniej *klagiem* (podpuszczką) robionym z żołądka cielęcego, a obecnie chemicznym, kupowanym w sklepie. Mleko przeznaczone do wyrobu sera cedzono z *gielety* do *putery* przez *powonzke*, na

51. Podój owiec na kosarze w Kacwinie, 1937

której zawsze układano kilka gałązek jedliny (lub świerka) w celu lepszego oczyszczenia mleka. Następnie baca dodawał uprzednio przygotowany *klag*, jednocześnie mieszając, aby się *rozklagało*. Tak zaprawione mleko wlewano do kotła zawieszonego nad ogniskiem. W miarę podgrzewania następował proces ścinania mleka, a czas ścinania zależał od jakości *klagu*.

Kiedy mleko było już odpowiednio ścięte, wówczas zdejmowano kocioł znad ogniska i zostawiano je na pewien czas, aby „skrzepło", po czym powstałe grudki sera zbierano rękami i ubijano w jedną *grudę*. Następnie wkładano ją do *saty* (z lnianego płótna), którą zawieszano na przeciąg dwóch dni w *komarniku*, tj. skrzyni owczarskiej, aby z sera wyciekła serwatka, tzw. *żętyca*, a po wyschnięciu odkładano go na półkę. Po upływie dwóch, trzech tygodni bacowie dostarczali ser właścicielom owiec. Dawniej właściciel otrzymywał sezonowo od 5 do 7 kg sera na każdą owcę, obecnie zaś tylko 3 kg[9].

Bryndzę robił każdy gospodarz z sera owczego „wypłacanego" przez bacę. Ser przeznaczony na bryndzę dawniej rozdrabniano rękami, a obecnie przepuszcza się go

[9] Por. też E. Krasińska, *op. cit.*, s. 145-148; J. Królikowski *Oszczypek*, „Wierchy", t. 2, 1924, s. 34-47.

także przez maszynkę. W ten sposób przygotowaną masę solono, układano w drewnianych dzieżkach lub glinianych garnkach, zalewając masłem, po czym przechowywano ją przez kilka miesięcy.

Oszczypki, tj. wędzone serki produkowano na szałasach jaworzyńskich. Na wyrób ich przeznaczano głównie ser dwutygodniowy. Pierwsza faza produkcji była podobna jak przy produkcji sera przeznaczonego na bryndzę, z tą różnicą, że po roztarciu ser parzono w gorącej *żętycy*, po czym urabiano go w drewnianej, przeważnie ozdobnej formie, nadając mu odpowiedni kształt. Po wyjęciu z formy wkładano go na dwa trzy dni do *rosołu*, tj. dobrze osolonej wody. Uformowane oszczypki wędzono nad ogniskiem.

Mięso

Przetwarzanie mięsa w obrębie gospodarstwa domowego, mimo istnienia masarni, tłumaczy się w okresie międzywojennym tym, że mieszkańcy wsi w braku odpowiedniej gotówki nie mogli powszechnie nabywać wyrobów mięsnych. Natomiast po II wojnie światowej brak we wsi masarni sprzyjał kontynuowaniu przetwórstwa domowego. Ten brak sklepów masarskich odczuwali długo mieszkańcy Jurgowa, szczególnie w czasie żniw, kiedy to roboty polowe nie pozwalały na wyjazdy i zakupy w Bukowinie czy też w Nowym Targu. Obecnie jest we wsi nowo wybudowany sklep spożywczy, w którym można nabywać zarówno mięso, jak i wędliny.

Do lat siedemdziesiątych mięso przechowywano głównie w okresie zimy. Ze względu na szybkie psucie się mięsa nie robiono większych zapasów w okresie lata. Niektórzy jurgowianie przechowywali w beczkach lub dzieżkach zasolone mięso od Wielkanocy nawet aż do września.

Od lat siedemdziesiątych zaczęły się we wsi rozpowszechniać lodówki do przechowywania artykułów spożywczych.

Ubój zwierząt odbywa się późną jesienią oraz przed świętami Bożego Narodzenia, Wielkanocy i przed odpustami. Ubojem trudnili się albo sami gospodarze, albo też miejscowi *miesiarze*, którzy za wykonane usługi otrzymywali od chłopów około półtora kilograma mięsa, kawałek kiełbasy oraz poczęstunek w postaci wina lub piwa.W okresie międzywojennym chłopi jedli głównie baraninę, co związane było niewątpliwie z hodowlą owiec. Rzadziej natomiast spożywali wieprzowinę, drób, króliki, a najrzadziej mięso wołowe, tzw. *owiedze*.

Owce bito głównie jesienią, uważano bowiem, że wówczas mięso jest najsmaczniejsze. Po zabiciu zwierzę *łupili*, ćwiartowali, a następnie mięso solili, wkładając je do beczki. Mięso z jednej owcy wystarczało nielicznej rodzinie na okres około 1 miesiąca. Krowę bito wówczas, gdy zachorowała, a mięso przechowywano podobnie jak baraninę, tj. zasolone w beczce. Bezpośrednio po zabiciu spożywano mięso

królicze i drób. Latem *rzezano* króliki oraz młode kury, tzw. *marcówki*, jesienią rżnięto stare kury, a przed odpustem św. Sebastiana (w styczniu) gęsi.

Świnię biło się raz w roku, jesienią lub w okresie przedświątecznym (przed Bożym Narodzeniem lub przed Wielkanocą). Po zabiciu dzieliło się ją na części, oddzielając słoninę (*połcie*) i sadło od mięsa, po czym wkładano je do drewnianego koryta, solono, a następnie oblewano wrzącą wodą z solą i tak pozostawiano przez dwa tygodnie. Ten dwutygodniowy okres nazywano *rosoleniem*. Po upływie tego czasu zasolone mięso kładło się do beczki, sadło do błony, a słoninę, nogi, żebra (*ziobra*), boczek i szynkę (*sołdrzynę*) wędzono. Jeśli robiono kiełbasę, wówczas wędzono ją w dni świniobicia lub w następnym dniu.

Obecnie po świniobiciu oprócz sadła, słoniny, szynki i kiełbasy robi się także inne przetwory, jak np. kiszkę pasztetową czy salceson.

Napoje alkoholowe

Domowe wino lub piwo dawniej wyrabiało tylko kilku bogatszych chłopów. Natomiast wódki (*bimber* albo *paleńka*) nie pędzono w ogóle. Przed I wojną piwo warzono z owsa, chleba i żyta z dodatkiem drożdży, a w okresie międzywojennym i obecnie z dodatkiem podpiwka kupowanego w sklepie. Wino robiono do II wojny światowej z żyta, a obecnie z głogu lub z czerwonych porzeczek.

Uwagi końcowe

Gospodarka jurgowska miała charakter rolno-hodowlany. Taki typ utrzymał się do dnia dzisiejszego. Rolnictwo obok hodowli było głównym źródłem utrzymania. Pasterstwo, które jeszcze w okresie międzywojennym stanowiło jedną z podstawowych gałęzi gospodarki, po II wojnie światowej nie odgrywało dużej roli. Dopiero od lat sześćdziesiątych sytuacja się zmieniła w związku z dużym popytem na skóry.

Do II wojny około 70% gospodarstw nie stanowiło jednostek samowystarczalnych, dlatego właściciele musieli szukać dodatkowych źródeł utrzymania. Uzyskiwano je z pracy przy wyrębie lasów, budowie dróg itp. oraz z handlu, tj. ze sprzedaży sukna, nabiału, jajek i jagód. Interesująca, a zarazem świetnie odzwierciedlająca sytuację ekonomiczną Jurgowa jest wypowiedź jednego z mieszkańców wsi: „*... jak jo pamiencem, to sie na swoim utrzimać nie da. Jak sie nie zarobi, to sie utrzimać nie da. Jest bogaty czy hodobny, to sićko jedno. Swojego leba nima, oprócz zimniaka. Tu sie nie da inacyj wyzyć, bo skond ten leb...*".Chłop posiadający mniejsze gospodarstwo miał więcej

gotówki niż ten, który gospodarował na większym gospodarstwie „.... bo on miał wiencej casu...".

Po II wojnie światowej obok pracy w lasach jaworzyńskich na Słowacji, gdzie zatrudniano zarówno mężczyzn, jak i kobiety, zaczęto podejmować prace w zakładach produkcyjnych Nowego Targu i Zakopanego. Ponadto wykonywano prace chałupnicze dla Podhalańskiej Spółdzielni Przemysłu Artystycznego CEPELiA.

Pozagospodarcze (praca w przemyśle) źródła dochodu spowodowały stopniowe przechodzenie z gospodarki samowyżywieniowej na gospodarkę opartą na produktach spożywczych pochodzących głównie z przetwórstwa przemysłowego, jak: chleb, mąka, kasza. Produkty własne: śmietana, ser, zaczęły stanowić tylko uzupełnienie konsumcji żywnościowej.

Zanikł zupełnie *moskal*, *podpłomyk*, *pencok*, na to miejsce zaczęto spożywać powszechnie chleb pieczony w piekarnikach, a z mąki zakupionej w sklepie nauczono się wypiekać ciasta.

The processing of agricultural and animal breeding products at Jurgów in Polish Spisz in the second half of the 19 th c.and in the 20 th c.

The traditional Jurgów farms carried on the processing of their field crops and animal produce to a great extent on their own, in which way they increased their incomes. The authoress describes such branches of processing as flour-milling, baking of bread and cake, making of cow and sheep milk products and making of meat products. In addition to a detailed list of products and the presentation of the methods of processing the authoress also takes into cosideration the nomenclature connected with it and gives a description of vessels and device used.

WANDA JOSTOWA

MUZEUM TATRZAŃSKIE A OCHRONA ZABYTKÓW TECHNIKI WIEJSKIEJ

Wśród kół związanych z ochroną zabytków ustalił się kiedyś pogląd, że zabytkami wymagającymi chronienia są obiekty z zakresu budownictwa i sztuki, a szereg innych zjawisk pozostawał nie zauważony. Tu należały do niedawna zabytki techniki. Pomimo faktu, że one to stanowiły podstawę postępu ludzkości, nie dostrzegano wysiłku intelektualnego włożonego w ich powstanie ani nakładu pracy w ich działanie. Przyczyna leżała w pojmowaniu zabytków w kategoriach estetyki, jakkolwiek zabytkom techniki w wielu wypadkach nie można odmówić walorów estetycznych. W XX w. ten punkt widzenia zaczął ulegać zmianie, niestety na ogół zbyt późno.

Zanim ludzkość doszła do budowy siłowni atomowych, istniała zawsze tendencja ulepszania metod pracy przy wykorzystaniu zasobów sił naturalnych, których działanie przez wieki podpatrywano. Jednym z etapów tej drogi ludzkości jest przemysł wiejski, którego relikty istnieją jeszcze obecnie lub pozostają w tradycji niezbyt odległej.

Na terenie Polski wyróżniają się regiony szczególnie predysponowane ze względu na swój fizjograficzny charakter do rozwoju przemysłu wiejskiego. Bogata sieć strumieni, znaczna ilość prowadzonej wody uwarunkowana względami klimatycznymi, wysoki spadek biegu kierowały umysł człowieka do ich wykorzystania. Charakterystyka ta dotyczy obszarów karpackich, a w szczególności Podtatrza, gdzie doszły jeszcze sprzyjające uwarunkowania historyczne. Podhale było mianowicie królewszczyzną, więc właściwie – poza samowolnymi zarządzeniami niektórych starostów administrujących tym majątkiem - nie znało pańszczyzny. Na Orawie udzielanie przez Zamek Orawski osadnikom określonych lat wolnizny powodowało, że dla tych to lat

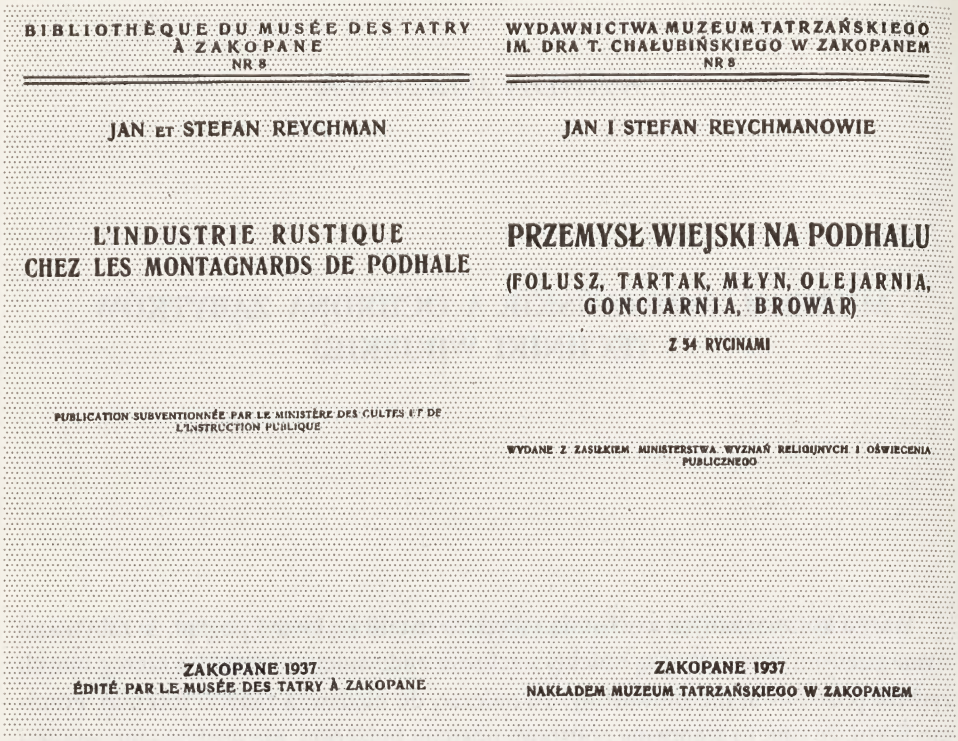
BIBLIOTHÈQUE DU MUSÉE DES TATRY À ZAKOPANE
NR 8

JAN ET STEFAN REYCHMAN

L'INDUSTRIE RUSTIQUE CHEZ LES MONTAGNARDS DE PODHALE

PUBLICATION SUBVENTIONNÉE PAR LE MINISTÈRE DES CULTES ET DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE

ZAKOPANE 1937
ÉDITÉ PAR LE MUSÉE DES TATRY À ZAKOPANE

WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO IM. DRA T. CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM
NR 8

JAN I STEFAN REYCHMANOWIE

PRZEMYSŁ WIEJSKI NA PODHALU

(FOLUSZ, TARTAK, MŁYN, OLEJARNIA, GONCIARNIA, BROWAR)

Z 54 RYCINAMI

WYDANE Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

ZAKOPANE 1937
NAKŁADEM MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM

52. Karta tytułowa wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego

względnej swobody, mimo nadludzkiej pracy przy karczowaniu lasów, przybyli oni spoza północnego grzbietu Karpat na tę ziemię. Przywileje osadnicze udzielane przybyszom zezwalały na prowadzenie zakładów przemysłowych: młynów, tartaków, foluszy, stąd przemysł wiejski, oparty na naturalnych zasobach kraju, ma tutaj dawną tradycję. Z czasem, po uwłaszczeniu w XIX w., coraz więcej przedsiębiorczych jednostek zakładało liczne zakłady przemysłowe.

Muzeum Tarzańskie w Zakopanem pod kierownictwem dyrektora Juliusza Zborowskiego ma chlubną kartę w dziedzinie dokumentacji przemysłu wiejskiego. Już w latach międzywojennych, pracujące w trudnych warunkach, o nie ustalonych podstawach finansowych, Muzeum podjęło myśl opracowania kilku typowych zakładów przemysłowych chłopskich. W ten sposób dzięki wysiłkom braci Jana i Stefana Reychmanów powstała publikacja, w której opracowano folusz w Roztokach koło Witowa, tartaki w Podszklu i Maniowach, młyn na polanie Roztoki, olejarnie w Międzyczerwiennem, Poroninie i Harkabuzie, gonciarnię w Bańskiej, browar w Dzianiszu[1]. Praca ta również dzięki inicjatywie Muzeum Tatrzańskiego została wydana po

[1] Jan i Stefan Reychmanowie, *Przemysł wiejski na Podhalu*, Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Chałubińskiego, nr 8, Zakopane 1937.

raz drugi przez Zakład Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk, w serii *Monografie z Dziejów Nauki i Techniki*, t. XXVII, tym razem uzupełniona przez Henryka Josta, który ponadto poszerzył ją przez opracowanie kuźni i kowalstwa oraz zagadnień energetycznych[2]. Praca ta została przetłumaczona na język angielski na zlecenie Smithsonian Institution and the National Center for Science Tech. and Econ. Inform.[3] Niestety z licznymi błędami.

W latach 1959-1964 Muzeum Tatrzańskie i Podhalańska Komisja Opieki nad Zabytkami - Sekcja Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Zakopanem włączyły się dzięki dotacjom finansowym Muzeum Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie w prace Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk nad rejestracją zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce. Wtedy to dzięki niestrudzonym wysiłkom opracowano katalog tychże zabytków na terenie dawnego powiatu nowotarskiego i miasta Zakopanego. Prace terenowe wykonali członkowie Podhalańskiej Komisji: Bohdan Detloff, Henryk Jost, Wanda Jostowa, Mieczysław Kowalski, Jan Możdżeń, Jan Pluciński, Jan Słomczyński i Bogusław Szerer. Całość tomu opracował na podstawie tych materiałów Henryk Jost[4]. Prowadzący ankietę zebrali dane zarówno o istniejących obecnie zakładach, jak i o działających w przeszłości. Ze względu na konieczność ujednolicenia całości wydawnictwa materiały zebrane musiały być w publikacji przystosowane do obowiązujących wymogów. Jednakże istnieją jeszcze w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego szczegółowe rękopiśmienne opisy z danymi historycznymi, które stanowić mogą źródło do dalszych ewentualnych opracowań[5]. Tego rodzaju wnikliwe opisy wykonane przez Jana Plucińskiego publikujemy w niniejszym tomie „Rocznika Podhalańskiego".

W latach powojennych, gdy Muzeum Tatrzańskie przystąpiło do organizacji Podhalańskiego Parku Etnograficznego (piękna ta myśl została na jakiś czas utrącona przez jej niezrozumienie i naiwny pogląd, że zabytki kultury ludowej mogą być chronione *in situ*), kupiono kilka oryginalnych zakładów przemysłowych, a mianowicie: browar z Podczerwonego, tartak z Roztok koło Witowa, młyn z Krośnicy, olejarnię z Podszkla. Zabytki te, rozebrane i zdeponowane w elementach, znajdują się w magazynie na Bystrem.

---

[2] Jan i Stefan Reychmanowie, *Przemysł wiejski na Podhalu*, wyd. II, uzupełnienie przez Jana Reychmana i Henryka Josta, Wrocław-Warszawa-Kraków, Ossolineum, 1965.

[3] Reychman Jan, Reychman Stefan, *Rural Industry in the Polish Tatra Highlands*, transl. by Halina Gołębiowska, Warsaw 1972.

[4] Henryk Jost, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, t. III, zeszyt 3, Powiat nowotarski i miasto Zakopane, województwo krakowskie, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1969.

[5] Zbiór rękopisów Muzeum Tatrzańskiego AR/311.

Ponieważ organizacja Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej nie napotykała podobnych trudności, zakupiono do tegoż Muzeum i zrekonstruowano tam kilka zakładów przemysłowych, a to: olejarnię z Lipnicy Małej, folusz i tartak z Łopusznej, kuźnię z Zubrzycy Górnej i kierat z Brzegów (ten ostatni zabytek nie został dotychczas zrekonstruowany). Działanie olejarni, sfilmowane przez reżysera Tadeusza Kalwejta z Łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych, dało w efekcie ciekawy film pt. *Czy wiecie, że będziemy olej bić.*

Prace obu muzeów nad ochroną zabytków techniki wzbudzają powszechne uznanie w kraju i za granicą.

The Tatra Museum and the preservation of the relics of rural technology.

The completion of rural industry documentation consitutes a commendable aspect of the activities of the Tatra Museum at Zakopane. A study of several typical village manufactures initiated by Juliusz Zborowski was undertaken as early as the interwar period. In 1959- 1964 the study was continued under the scheme of a broad campaign of cataloguing the relics, among others, for the purposes of the future Podhale Skansen museum. Many village school teachers also took part in that collection of documentation; among them was the particular lover of the past of Podhale and its monuments, Jan Pluciński, primary school headmaster at Chochołów.

Apart from the publications given to village industry in Podhale the Tatra Museum and the Museum at Zubrzyca Górna bought several historical object connected with it. Unfortunately, for lack of room it was possible only at Zubrzyca Górna to reconstruct and erect such examples in an open space as an oil-mill, fulling- mill, saw-mill and smithy.

JAN PLUCIŃSKI

WSPOMINKI PASTERSKIE

W p r o w a d z e n i e . Jan Pluciński (1897-1982), z zawodu nauczyciel szkoły powszechnej, pochodził ze wsi Jurgów na Spiszu. Spisz był jego ukochaną krainą, której zawsze pozostał wierny. Pozostawił wiele utworów drobnych o tematyce spiskiej, publikowanych najczęściej w „Gazecie Podhalańskej" oraz prace większych rozmiarów, np. *Wesele spiskie*, które wyszło drukiem w Polskim Wydawnictwie Muzycznym[1]. Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało jego dwa obszerne artykuły: o przydomkach górali z Jurgowa[2] oraz *Dzieciństwo Spiszaka*[3]. Życiorys Plucińskiego, jego artykuły opublikowane oraz prace znajdujące się w rękopisach zostały zestawione w 67 tomie „Ludu"[4].

Dzieciństwo i młodość Plucińskiego przypadają na lata poprzedzające I wojnę światową, stąd jego wspomnienia pasterskie dotyczą czasów należących już do dzisiaj odległej, wydaje się, przeszłości, tak poważne zmiany zaszły bowiem na tym terenie w latach od I wojny światowej do czasów obecnych.

W części Spisza o wyjątkowo niekorzystnych warunkach do uprawy roli (m.in. okolice Jurgowa), a przy tym położonej w bezpośredniej bliskości Tatr, hodowla typu pasterskiego w omawianym okresie zdecydowanie dominowała w chłopskiej gospodarce. Tak było też w Jurgowie. Dobra niedzickie, w których obrębie znajdowały się w większości polany i hale użytkowane przez ludność tej wsi, należały do węgierskiego

[1] Jan Pluciński, *Wesele spiskie*. Podał...,oprac. Krystyna Kwaśniewicz, Kraków 1987.

[2] Jan Pluciński, *Przezwiska i przydomki w Jurgowie na Spiszu*,(w:) *Zagadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy*, Nowy Targ – Zakopane 1986, Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

[3] *Dzieciństwo Spiszaka* (w:) *Zagadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy*, op.cit.

[4] Wanda Jostowa, *Umarł Jasiek...(Jan Pluciński, 1897-1982)*, „Lud" t.67, 1983

rodu Horvathów Palocsayów, a potem Salomonów; od nich część tych dóbr, tzw. dobra jaworzyńskie, kupił w 1897 r. książę pruski Christian Hohenlohe. Zakup ten nastąpił już po regulacji serwitutów leśnych i pastwiskowych, która odbyła się w latach 1869-1875 w sposób krzywdzący dla chłopów. Własność Hohenlohego obejmowała dolinę Białej Wody z jej rozgałęzieniami, dolinę Jaworową, część Koperszadów Zadnich oraz część Tatr Bielskich. Teren ten ogrodził on, a do strzeżenia go sprowadził górali z Tyrolu i Styrii – specjalnie przeszkolonych strażników[5]. Gdy dobra jaworzyńskie znalazły się w rękach Hohenlohego, przystąpił tenże niezwłocznie do komasacji, tj. dalszego ograniczania własności chłopskiej na należącym do niego obszarze Tatr. Wywierając na chłopów nacisk, zmuszał ich do pozbywania się udziałów na halach, co też ci czynili wobec groźby procesu z księciem. Utworzywszy w swoich dobrach zwierzyniec, ustalił Hohenlohe niekorzystne dla chłopów zasady wypasu. Za prawo wypasu chłopi świadczyli zazwyczaj robociznę, byli też zobowiązani do koszarowania kolejno kośnych łąk dworskich. Pomimo że zasady wypasu w pewnym stopniu wsparły sprawę ochrony przyrody, nie ochrona środowiska była tu celem[6].

Tak wyglądały stosunki w górach, gdy pasał tam krowy Jan Pluciński – Jónuś ale o tym on już opowie sam słowami swego pamiętnika.(Zachowano język i pisownię autora).

Wanda Jostowa

Nasze gospodarstwo rolne nie było samowytarczalne. Tak samo hodowla była źle prowadzona. Ojciec raczej działał społecznie, z kościelnikowania nie miał ani grosza, czasami dostał coś ze święconego, a czasem z kolędy. Aby hodowlę postawić na poziomie, należało samemu pilnować, planować, ulepszać, a ojciec był albo w kościele, albo w spółkowym sklepie, a całe gospodarstwo zostawiał Matce. Matka musiała o wszystkim myśleć, nie tylko o gotowaniu, utrzymaniu czystości i porządku w domu, szyciu, o przędzeniu, tkaniu, lecz także o tych obowiązkach, które powinny należeć do ojca. Zajęta naszym wychowaniem, jak i całym gospodarstwem domowym, rolnym, hodowlą, nie wydolała tego przeprowadzić, aby wszystko było idealne.

Mieliśmy też krowy. Krowy nie były rasowe, Ot, mieszanina różnych typów. Nie były ani mleczne, ani nie miały wiele mięsa na sobie. Matka dała krowom pożywienie,

[5] Zofia Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu*, Kraków 1931.

[6] Czesław Robotycki, *Tradycja i obyczaj w środowisku wiejskim. Studium etnologiczne wsi Jurgów na Spiszu*, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1980

53. Wypas krów na Spiszu

ale nie miała czasu zostać koło nich, doglądnąć, aby to jadały, co było dla ich organizmu potrzebne; jadły, ale tylko dla zaspokojenia głodu. Słabły coraz bardziej, leniły się, nie miał kto ich oczesać należycie. Kiedy na wiosnę wychodziły z szopy, tak były wycieńczone, że nie mogły przekroczyć progu stajni. Miejscami sierść na nich wyłaziła. Zwracali na to uwagę spólnicy i inni ludzie, ale to nie zmieniło się. A kiedy bydło pierwszy raz znajdowało się na pastwisku, wtedy najsłabsze i najbiedniejsze były nasze krowy. Zwykle wtedy rozgrywają się między krowami walki o przodownictwo. Musieliśmy je pilnować, bo ani walczyć, ani się bronić nie potrafiły. Byle jaka jałówka lub stara krowa dobrze odkarmiona uderzała rogami w nasze krowy, a one się wywracały. Było z czego żywić, bo na wiosnę zawsze sprzedawaliśmy słomę owsianą i siano. Po kilku tygodniach krowy porastały nową sierścią, chód ich stawał się naturalny, a ochota do walki występowała, zwłaszcza wobec tych krów, które je napadały, gdy były słabe. Zastępowały one siłę pociągową, traciły więc około 50% mleka.

Aby zapobiec brakowi pieniędzy, siostra chodziła do roboty, do dóbr jaworzyńskich. Tam już na wiosnę było moc roboty: oczyszczanie ślogów, sadzenie lasu, zakładanie szkółek leśnych, oczyszczanie ścieżek, naprawy dróg. A kiedy poszła do pracy, na mnie spadał obowiązek paszenia krów. Pasłem w V klasie, pasłem też i w VI.

Pierwsze wyjście na pastwisko było uroczyście przeprowadzane. Cała rodzina wychodziła na oborę, krowy kropiono święconą wodą, kadzono święconym zielem,

dawano im też i po małej kruszynce święconego moskola, a pasterzowi wkładano, oprócz juzyny i połedniny, jeszcze jajko, które na pastwisku trzeba było tulać popod krowami, aby były tłuste i okrągłe jak to jajko. Kiedy już krowy wychodziły z obory, Matka błogosławiła je i modliła się razem z pozostającymi w domu.

Pierwsze pastwiska były najbliżej wsi, a więc Wyśni Bór, Niźni Bór, ale z czasem przewożono się na Podokólne, skąd krowy wychodziły na pastwisko. A pasienie w Jurgowie wymagało tylko dozoru, bo jeszcze była za mnie utrzymana trójpolówka. Kiedy ziemniaki sadzono na rolach poniżej wsi, to reszta obszaru jurgowskiego była zasiana zbożem i małą ilością koniczyny lub zatłoczona częściami. Na drugi rok ziemniaki przesuwały się wyżej, były sadzone Za Borem, Nade Wsią, Na Pólkak; ziemniaczyska zaś zasiewano zbożem, i to przeważnie owsem. Bardzo mało siano jarcu, bo tylko na kluskę, a żyta jeszcze mniej, bo tylko na słomę do łóżka. Na trzeci rok ziemniaki rosły powyżej wsi, a zboże, koniczyna i trawa Niżej Wsi i Nade Wsią. I tak się to toczyło kołem. Nawozy sztuczne zaczęły się dopiero pokazywać. Zakupywano je u Żydów, ale nie umiano ich dobrze wykorzystać. Ugory też były w trzech miejscach; jedne w Wyrobisku, drugie Za Zmyślnem, a trzecie w Cyrli i w jednym roku pasano na Wyrobisku, a Za Zmyślne i Cyrla były uprawiane, w trzecim roku wypasano Cyrlę i Za Wierchem, a Wyrobisko i Za Zmyślne rodziły to, co gazdowie zaplanowali.

Miejsca te były dalekie od wsi, dlatego aby skrócić bydłu długość drogi, wybudowano szopy na Podokólnem i tam bydło przez lato przetrzymywano. Pierwszy okres paszenia trwał od 1 maja aż do ostatniego czerwca, drugi okres od 1 lipca do ostatniego sierpnia, a trzeci od 1 września do późnej jesieni. W początkach pierwszego okresu krowy wychodziły z domów na pastwisko, w drugim odchodziły ze wsi w dalekie strony, bo jedne na Dursztyn, drugie do Słowiańskiej Wsi, trzecie na hale w Tatry Bielskie, a czwarte pozostawały na Podokólnem. Następujące polany i hale wypasali jurgowianie: Trzystarską, Stare, Pod Hawraniem, Skorusowe, Białóm Wode, Pod Wysoką, Żabie. Wtedy siostra Werona szła z nimi.

Tak się złożyło, że krowy nasze dostały się do Trzystarskiej. Gdzieś koło św. Jana z wielkim przejęciem, modlitwami i zażegnywaniem wyganiano bydło i przez polanę Wojtasiową, Kasiną, Popod Spady, Bartosiową do Trzystarskiej. Pchałem się strasznie za pasterza do gór, ale Matka uparła się i nie pozwoliła mi tam przebywać. Odpędziłem tam tylko krowy i tam przenocowałem. Były tam dwie kolyby: jedna wyżej, druga niżej, a nawet tak się nazywały: niśnio kolyba i wyźnio kolyba na Trzystarskiej.

(Autor opisuje jedną z tych kolyb).

Tam była stara kolyba, w której się rozlokowano. Kolyba składała się z dwu części. Część duża, obszerna, była dla pasterzy. Część mniejsza nazywała się kumornikiem- służyła do przechowywania mleka. Każdy pasterz miał w kumorniku swoje miejsce,

gdzie stały jego drewniane naczynia przygotowane na mleko. Tak kumornik, jak i kolyba miały wielki dach, wspólny. Jeżeli kolyba była zbudowana na bystrym zboczu, to strona południowa dachu sięgała do samej ziemi, północna znowu część miała podbudówkę, najwyżej z trzech albo czterech okrągłych drzew. Powały nie było. W górze były krokwie, a na nich łaty, a na łatach deski. Jeden szczyt wschodni miał tylko ze strony północnej tak samo wysokie podbudowanie jak i północna ściana. We wschodnim szczycie znajdowały się drzwi. Nad podbudowaniem i nad drzwiami była wolna przestrzeń. Tym wschodnim szczytem zaglądały gwiazdy na pasterzy, którzy na podłodze, na siennikach wypchanych słomą czy sianem spali. Przy północnej ścianie od wewnątrz było miejsce na watrzysko. Każdego roku – od pierwszego wejścia do kolyby rozpalano watrę, gaszono ją dopiero wtedy, kiedy z końcem sierpnia schodzono na Podokólne. Ogień palił się przez cały dzień i przez całą noc. Był on stróżem kolyby, ogrzewał człowieka, ochraniał przed dzikimi zwierzętami, pomagał przy gotowaniu strawy, udzielał światła podczas ciemności, odstraszał niedźwiedzia nocą od spokojnie przeżuwającego bydła. Bydło nie miało żadnego schronienia, ale krowy jednego właściciela miały swojego przewodnika, który zaraz po przypędzeniu bydła do gór, wieczorem po przyjściu z pastwiska, wyszukiwał sobie miejsce i w tym samym miejscu przez dwa miesiące krowy w nocy odpoczywały. Każdy pasterz idąc doić nie szukał, nie błądził, bo wiedział o stałym miejscu postoju swego statku.

(Jak już wspomniano we wstępie, Hohenlohe dawał w górach pastwiska jako dodatkowe wynagrodzenie za pracę wykonywaną w dobrach jaworzyńskich. Jak przedstawiał się wypas w zorganizowanym przez niego Zwierzyńcu, opowiada Jan Pluciński).

Przez Zwierzyniec prowadził szlak z Łysej Polany, doliną Białej Wody, aż na Polski Grzebień, poprzez dolinę Jaworową na Jaworową i Lodową Przełęcz, popod Murań, na Koperszady Zadnie. Innych ścieżek w dobrach jaworzyńskich nie było, myśliwskie ścieżki były dla turystów zabronione. W tym celu Hohenlohe otaczał swoje własności strażnikami, sprowadzanymi z Austrii, a nazwanymi z chłopska jogrami. Hohenlohe miał uprzedzenie do tutejszych ludzi. Nad wszystkimi jogrami stał oberjogier. Tych łowczych było około dziesięciu. Mieli oni specjalny austriacki strój, uzbrojeni byli w strzelby, posiadali też ręczne lunety, lornetki, plecaki, noże. Pamiętam najstarszego oberjogra, starego Vogla. Jak umarł, to syn starego, Janoś, został oberjogrem, ale był okrutnie ostry. Ludzie bali się jego, bo jak kogo raz, drugi raz spotkał na szkodzie, na drugi rok jus nie puściół go na pase. Jogrzy byli stale narażeni, bo w pobliżu mieli kłusowników z całego Podhala. Dochodziło nieraz do tragicznych bitek. Były też i śmiertelne wypadki, jak np. w Żlebie Litworowym i tuż nad izbicą pod Żabiem. Bo stryk od Jędrecka nie tylko pilnował turystów, ale zawiadamiał też, co się w dolinie Białej Wody dzieje. Gdy we dnie było słychać strzały, a w nocy gdzieś bardzo wysoko paliło się ognisko, o tym donosił stryk do Jaworzyny. Jogrzy, gdy się o tym dowiedzieli,

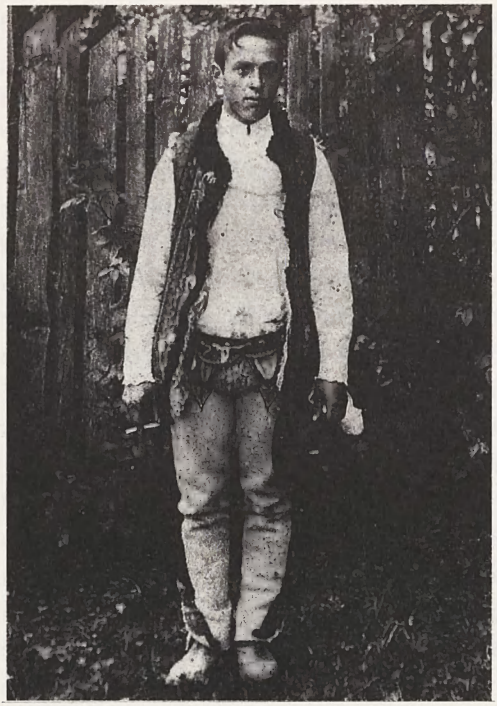

54. Chłopiec w stroju jurgowskim

urządzali nagonkę, nieraz nawet krwawą, ale przeważnie pułapka okazywała się próżna, a kłusownicy byli już ze zdobyczą daleko.

Na Polanie pod Wysoką były dwa budynki. Jeden domek myśliwski, stojący na samym środku polany, a drugi, ukryty za potokiem, na wprost opadających prostopadle grani Młynarza, to kolyba składająca się z izbicy i szopy dla krów. Izbica miała jedno wejście od południa, szopa zaś od północy. Pomiędzy izbicą a szopą nie było przegrody. Poczciwe bydło razem z pasterzami przeżywało dobre i smutne chwile. Zaraz koło wejścia do izbicy było watrzysko, następnie wyrek, naczynia drewniane z mlekiem i dalej to już krowy. Pasterzem pod Wysoką był Jyndryk – „Jegrików". Jegrikiem był przezwany, bo bardzo dużo i niestworzone rzeczy opowiadał o jograch jaworzyńskich. Pryncowi były potrzebne oczy i uszy. Jyndryk też pilnował, aby turyści nie schodzili ze ścieżki, po której wolno było przechodzić. Rozpoczynała się ona na Polskim Grzebieniu, schodziła do Zmarzłego Stawu, dnem doliny Świstowej biegła na polanę pod Wysoką.

Moja Matka przeprowadziła kilka rozmów z Jegrikiem i kiedy jechali po mleko pod Wysoką, zabrali mię na wóz, wraz z moskalami, spyrkóm, masłem, mąką, solą, bielizną do gór. Dobrze i miło mi tam było. Samo otoczenie polany pod Wysoką

nastrajało mnie wielką powagą i poszanowaniem do wyślizganych, świecących ścian olbrzymich wzniesień. Prócz Jegrika była tam jeszcze jego matka i prawdziwy Jegrik, młody łowczy odbywający przepisaną praktykę, bo wybrał sobie taki zawód. Jyndryk Jegrik i prawdziwy Jegrik składali razem różne meldunki o stanie górnej doliny Białej Wody. Byli zaopatrzeni w silnie zbliżającą lunetę, przez którą obserwowali życie tak w dolinie, jak w otoczeniu.

Spanie miałem przygotowane w izbicy, ale po zapoznaniu się z prawdziwym Jegrikiem przygotowano mi legowisko u niego. Byłem wolny! Pomagałem matce Jegrika wygnać krowy na pastwisko, przygnać do szopy, powiązać, przynieść patyków na ogień. Jadłem moskol ze spyrkóm albo masłem, czasami zbójeckóm albo kluski ze słodkim mlekiem. Gdy już otoczenie kolyby poznałem, zacząłem się dopominać, aby mnie obydwaj Jegriki oprowadzili po ciekawszych miejscach.

Chciałem zdobyć Polski Grzebień. Zdarzyli się turyści idący w stronę Doliny Świstowej. Maszerowałem z dala za nimi. Ukrywałem się, aby mnie nie widzieli. Zanim znalazłem się na przełęczy, turyści odeszli daleko. Co mam dalej robić ? Czy iść w dolinę ? czy iść w górę ? Zwyciężyła młodość, bo skręciłem w lewo i w górę. Doszedłem do szczytu, ale nie wiedziałem, gdzie jestem, jak się nazywa zdobyty przeze mnie szczyt (Mała Wysoka). Po powrocie do kolyby posłyszeliśmy na polu przed kolybą obce głosy. Z wyjaśnień wynikło, że są to Niemcy, którzy chcieli dostać się do Śląskiego Domu. W kolybie nie wolno było nocować nikogo. Jyndryk zaryzykował i przenocował.

Zdarzyło się, że siostra miała jakąś ważną sprawę, musiała się zatrzymać we wsi. W takiej właśnie sytuacji zgodzono się na to, abym ja pasał krowy. Krowy w tym czasie pasły się na Skorusowym. Skorusowe to piękny las u stóp Jagnięcego Upłazu, leży pomiędzy górnym biegiem Koperszadzkiego Potoku a Kołowego Potoku. Na Skorusowym Dziale znajdował się kiedyś domek myśliwski - przezwany Burdelem, a poniżej w lesie ukryta kolyba pasterska, przy pyrci myśliwskiej prowadzącej do Kołowej Doliny. Od samej kolyby pasterskiej nie było widoku, bo tam był gruby las.

Był czas, że bydło stało pod gołym niebem, narażone na zabicie przez niedźwiedzia, bo wilków w Tatrach nie było. Z chwilą jednak pojawienia się niedźwiedzia niepokój powstawał wśród krów. Wszystkie biegły na pomoc zabijanej. Czasem niedźwiedź musiał ustąpić, czasem jednak oderwał sztukę i zamordował. Zwykle rzucał się z tyłu i rozdzierał krowie łopatki. A kiedy nażarł się, zostawiał jeszcze nie zjedzone części, po raz drugi przychodził zjadać resztę. Nieraz ciągło się to kilka dni. Pasterze zawsze wiedzieli o napadach niedźwiedzia, broni nie mieli, mogli go straszyć tylko krzykiem, wrzaskiem, wylatywali z rozpalonymi główniami i często odpędzali. Po takim napadzie prawie wszyscy pasterze byli zachrypnięci. Prync Hohenlohe za zabitą sztukę krowy, jałówki czy owcy płacił.

W późniejszym okresie pozwolił na wybudowanie całkiem prowizorycznego schronienia dla bydła – tylko dla krów. Wbijano w ziemię słupy, słupy te łączono drzewami, na drzewach kładziono krokwie łaty, a na łaty gonty lub deski. Boki zaś takiego schronienia obijano żerdziami. Wtedy na bydło nie padał deszcz, było ono wiązane. Wśród takich prowizorycznych szop stał słup, a na słupie lampa, która świeciła się całą noc. Niedźwiedź na widok światła tracił ochotę do zabijania. Naftę dostarczał zarząd dóbr Hohehlohego.

Granica dzierżawionych przez jurgowian pastwisk szła Potokiem Koperszadzkim, a następnie granicą posiadłości prynca Hohenlohego, a z drugiej strony Potokiem Kołowym. Na tym obszarze, gdzie tylko krowy mogły dojść, tam się pasły. Obszar wielki, ale były tam pewne zastrzeżenia, których należało ściśle przestrzegać. Pyrć należało chronić przed zniszczeniem, a nawet przed śladami przejścia krów, czy też nawozu zostawionego przez żywinę. Przestrzegano ściśle ochrony przyrody, a w przeciwnym razie karano.

Za lewym brzegiem Potoku Kołowego paśli czarnogórzanie. Najbliższym sąsiadem oprócz czarnogórzan na wschodzie byli spiscy bielanie, już poza granicami posiadłości prynca Hohenlohego. Całe bowiem Koperszady Przednie należały do nich. Pastwiska po prawym brzegu Koperszadzkiego Potoka były wypasane przez jałówki, po lewym przez woły. Tak pasterz pasący jałówki, jak też wolorz mieli swoje prymitywne schronienia do spania. Ale jałówki i woły spoczywały nocą pod gołym niebem. Pasterz i wolorz żywili się mąką, słoniną, chlebem, przynoszonymi przez właścicieli stada. Od czasu do czasu potrzebowali mleka, którym chętnie nasi pasterze częstowali, bo w ten sposób zapewniali sobie spokojny wypas na spisko- bielskich własnościach.

Nasze pastwisko było olbrzymie. Dzielono je na części, tak aby każdego dnia w inną część wypędzać bydło. Raz pasiono w Kołowej Dolinie nad stawem, innym razem na Upłazie Jagnięcym, to znowu w Kotle albo na Burdelu lub nad Kołowym Potokiem.

Wcześnie rano stary pasterz dorzucał drzewo na ogień, bo ogień w kolybie był wieczny. Potem dźwigała się stara pasterka, a na końcu wszyscy wstawali, bo nie mogli zawadzać na podłodze. Spieszyli wszyscy do rannego dojenia krów. Nasi pasterze nie wszyscy paśli codziennie. Pasterze, na których padło paszenie, zjadali przygotowane śniadanie: kluski lub moskol ze słoniną. Popijali mlekiem. Potem wszyscy pasterze pomagali wygnać bydło na pastwisko, każdy wypędzał swoje. Po śniadaniu pasący pasterze szli za krowami. Przy paszeniu pozostawało zwykle dwoje. Tak się to układało, że był pasterz i pasterka. W pięknym otoczeniu spędzali cały dzień, bo nad nimi górowały Jagnięca Grań, Jagnięcy Szczyt, Kołowa Przełęcz, Czerwona Turnia, Kołowy, Świnka, Żółta Turnia, Kołowy Upłaz, Szeroka Jaworzyńska, Murowany Koszar, Murań, Nowy.

Na początku paszenia, gdy była moc trawy, to zabierano drewniane naczynia na mleko i w południe na pastwisku dojono krowy, a mleko znoszono do kumornika. W drugiej połowie paszenia, kiedy trawy było mniej, wtedy dojono w porze południowej, lecz tylko wczesnym rankiem i wieczorem, po powrocie bydła z pastwiska.

Dużych biczy nie używano w górach z powodu ścisłego zakazu Hohenlohego. Posługiwano się kulami. Kula to była krótka laska ze świerka, zakrzywiona. Aby taką kulę wygiąć, parzono ją nad watrą, zginając powoli, inaczej pękała. Zaraz po zgięciu wiązano ją korzeniami albo sznurkami, by się nie wyprostowała. Taką kulę trzeba było długo suszyć. Kiedy już była dobrze wysuszona, w tym miejscu, gdzie była spinana, przytwierdzano silnie kilkakrotnie skręcony drut, na który nawlekano metalowe blaszki, z przestronnymi otworami w środku, o średnicy 8 cm. Kula ta nie służyła do podpierania, lecz do rzucania w krowy, które nie były posłuszne woli pasterza. Gdy taka kula uderzała w krowę, blaszki wydawały dźwięk. Krowy były tak przyzwyczajone, że wystarczało, aby pasterz poruszył tylko kulą, krowa na dźwięk blaszek zawracała i szła tam, dokąd sobie pasterz życzył.

Przed wieczorem same krowy szły, a pasterze pilnowali, aby która nie została, bo niedźwiedzie rzucały się na samotnie nocującą krowę.

Pasterze, którzy w danym dniu pozostawali w kolybie, mieli czas zajęty pracą, myli się, gotowali śniadanie, parzyli naczynia, mężczyźni przygotowywali drewno na opał. Dziewczęta znowu myły naczynia w Kołowym Potoku, przynosiły wodę, zamiatały kolybę, prały spódnice, zeszywały rozerwane katanki, a nawet zajmowały się ozdabianiem przez dziurkowanie rękawów koszuli, ręczników, dzianiem z różnokolorowej wełny miyskók na tabak, na godzinke, wyszywaniem chusteczek, robieniem koronek, pleceniem forbótek.

Chłopcy, choć to było ostro zabronione, wyskakiwali na Rzędy Niźne i Wyźne po kocielapki, ścinali cisy, limby, skorusę i małymi kawałkami wywozili pod obońkami do domów. A stary pasterz prosił bardzo o korzenie goryczki, omiagi, liscego korzenia, o parzątkę z Trzystarskiej, a dziewczęta znowu o paprotkę. Chłopcy też przynosili swoim dziewczynom smołę.

Po wieczornym powrocie z pastwiska i udoju cedzono mleko do drewnianych naczyń przez pawązki, kawał lnianego płótna, i zabierano się do gotowania wieczerzy. Składała się ona zwykle z uwarzonej kluski, pomaszczonej słoniną lub masłem , jadanej z mlekiem słodkim lub kwaśnym. Ulubioną potrawą była także zbójecka, powstała z gotującego się mleka zasypanego małą ilością pytlowanej mąki. A gdy były grulki,pieczono je w popiele watry. Zasiadano przy ognisku i pilnowano, aby się nie spaliły, wygrzebywano je i jadano z masłem lub bryndzą, popijając mlekiem słodkim lub kwaśnym. Pieczono też na patyku pokrajaną spyrkę i spożywano ją z moskolem owsianym lub grulanym. Garnki z mającą się gotować strawą stawiano na ogniu. Przy

gotowaniu pomagano sobie drewnianymi loskami- łopatkami dostosowanymi do ucha garnka, które wtykano w ucho i tak rozpalone naczynie zdejmowano. Każdy pasterz miał swój garnek i swoje pożywienie. Nie jadano wspólnie.

Pasterze młodzi zwykle dokuczają pasterkom. Między pasterkami była jedna dziywka przezwana „ładniutka", bo się taką robiła. Później została żoną organisty. Okropnie była delikatna i gniewała się o byle co. Jakiś zły duch wstąpił we mnie. Kiedy gotowała ryż, wrzuciłem jej do garnka mały korzeń goryczki. Pochwaliłem się tym przed starym pasterzem. Kiedy zabrała się do jedzenia i popróbowała, odsunęła gorycz od siebie. Zaczęła się awantura. Kto to zrobił ? Stary pasterz mnie zdradził. Ukarano mnie gromadnie w ten sposób, że pogoryczkowany ryż musiałem na oczach wszystkich zjeść, bo chlebem nie wolno gardzić ani chleba poniewierać. Łzy mi się cisnęły do ócz, gardło przy jedzeniu zwężało się, ale ryż zjadłem.

Po wieczerzy długo nieraz opowiadano albo mała grupka wychodziła przed kolybę i śpiewała. Prowokowano w ten sposób drugą kolybę, znajdującą się czasem bardzo daleko, do śpiewania.

Późnym wieczorem układano się do snu, wywłóczono sienniki, worki naładowane sianem i układano na podłodze. Wszystkich nogi zwrócone były do watry, która była niżej, a głowy były przy przeciwległej ścianie. Otwór w dachu tak był zabezpieczony, że deszcz nie dostawał się do kolyby. Dym z ogniska unosił się w górę, natrafiał na otwarty dach, otworem wydobywał się na zewnątrz. Przez otwór w szczycie kolyby widać było z legowiska mrugające gwiazdy. Cisza nocna przerywana była charczeniem, stękaniem, szeptem, wzdychaniem, a nawet gadaniem śpiących. Ogień trzaskał wesoło, ciepło watry oddalało grzejące się stopy lub je przybliżało do ogniska, gdy było za małe. A gdy ogień zupełnie przygasał, budził tkliwych na zimno i zmuszał do podania mu żarcia w postaci przygotowanego paliwa. Ogień buchał iskrami w górę, rozjaśniał całą kolybę, a fantastyczne cienie pojawiały się, latały po ścianach i dachu i ginęły. Znowu miła muzyka ognia uspokajała i oddalała trwożliwe myśli. A od czasu do czasu dźwięki dzwonków krowich wciskały się szparami i szczytem do kolyby. Krowy przeżuwały strawę. Czasem ruszył się wietrzyk na gałęziach smyreków. Ale coś tam szło do kolyby ? Co to było ? Czy boginki wylazły z ziemi, czy pokutujący zbójnik zagląda na zakopany kotlik z dukatami ? Włosy stają na głowie, gdy ktoś ze śpiących zaczyna jęczeć. Pewnie siodełko zaczęło go dusić. Nagły krzyk ratunku budzi najstarszego pasterza. Pasterz wstaje,porusza ustami, jakieś zaklęcia rzuca i żegna ręką, przykłada paliwo i znowu nastaje jasność, znikają zjawy, ogień gwarzy radośnie, otula śpiących ciepłem, otacza opieką całą gromadę ludzką wraz z ich dobytkiem. Ale nie wszędzie takie zwidy wywołują myśli. Tam Jędruś z Hanusią szeptają coś, tam znowu Kuba śmieje się z Jagnieską, tam Jonuś trzęsie się ze wzruszenia rozgorączkowany. Zosiecke przyciska do siebie boć to takie fajne dziewczątecko.

Co jakiś czas domowi przyjeżdżali po mleko. Wtedy oboński z nabiałem nosiło się do wozu stojącego na Burdelu, bo droga jezdna tam się kończyła. Układano je jedna obok drugiej, by się nie ruszały, opychano je liśćmi. Nie wolno było rwać mchu ani łamać gałęzi. Zawsze, gdy po mleko przyjeżdżano, to uzupełniano żywność nowymi zapasami, przywożono też gotowaną i maszczoną sadłem kapustę lub uwarzoną na kwaśnym mleku sałatę, też maszczoną słoniną lub sadłem. Również zaopatrywano pasterzy w świeżą bieliznę. Gdy domowi odjechali, parzono naczynia po zabranym mleku.

Do dalekich pastwisk należało otoczenie Zielonego Stawu Jaworowego, który znajduje się pod Szeroką Jaworzyńską. Znajdowało się tam bardzo dobre pastwisko, ale było położone daleko od kolyby. Krowy długo podchodziły do góry i były bardzo domęczone, bo nie tylko że pastwisko było daleko, ale dojście prowadziło po bardzo stromym zboczu. Krowa jest bardzo ciężka, stworzona raczej do równin, a nie do gór. Nie było tam ani drogi, ani ścieżki, po której mogłaby się dostać do bujnej trawy. Schodzenie jeszcze gorsze, bo w razie poślizgnięcia się krowa ginęła albo łamała nogi, albo kręgosłup. Taka krowa była zwykle dobijana.

A człowiek to wszystko przemoże, bierze obónke i skopiec z powąską, kawałek moskola, lizówke, mały woreczek soli z mąką do torby, i wznosi się na wyśnie pastwisko – ku Zielonemu. Przychodzi przed wieczorem, wita się z pasącymi w tym dniu, dowiaduje się o swoją własność, a po zorientowaniu się, gdzie są krowy, wita się z nimi, bacznym okiem bada, czy której nie stało się co złego. Wyszukuje kamień na siedzenie przy dojeniu, a na drugi wysypuje z lizawki cząstkę mąki ze solą. Przyprowadzona krowa zabiera się do spożycia najsmaczniejszej dla niej potrawy, staje i odbywa się dojenie, a po napełnieniu skopca mlekiem – cedzenie go do oboński. Po wydojeniu pasterze nie schodzili, lecz nocowali przy Zielonym Stawie. Zbierali suche gałęzie kosówki, przygotowywali opał na całą noc. Potem na dnie głębokiej i niedużej dolinki kładli watre i jedli wiecerzę. Do snu układali się nisko, nogami do ogniska, a głowami wyżej, tworząc wieloramienną gwiazdę. W środku tej gwiazdy było ognisko. Bardzo dobre było to legowisko, gdy głowy znajdowały się jeszcze w dolince, tak że wiatry mogły hulać po zboczu a w dolince było „cieplutko". Nieraz całą noc snuły się opowiadania o przedziwnych zdarzeniach. Wyobraźnię pobudzały olbrzymy górskie: Jagnięcy, Kołowy, Czarny, Śnieżny, Lodowy, Kopa Lodowa, Mały Lodowy, Ostry, Jaworowy i Szeroka Jaworzyńska, a na północnym wschodzie mur Tatr Bielskich. Dolinka wisiała między niebem a ziemią, a w górze tańcowały gwiazdy. Spoza Kołowego wyszedł księżyc, wysrebrzył całą Jaworową. Ożywiały się zaklęte postacie: kaczki, która pewno zniosła złote jajko w stawku na zboczach Lodowego, św. Jerzego i jego konia, którzy cali ze złota wyjeżdżali spod wodospadu w Czarnej Jaworowej, wypełzały dziwne postacie zaginionych, zabitych, zmarłych z wycieńczenia.

(Autor opisuje jedną noc.)

Wtem nagle straszny hurkot. Włosy stają na głowie. Zrywają się pasterze, tulą się do ogniska. Tylko stary pasterz przykłada drzewa na ognisko, ożywia go i do milczącej grupy mówi: – Uspokójcie się, nie bójcie się, to niedźwiydzie w Jaworzynce dobierają się do konia, przezegnojcie sie, polygojcie i śpijcie.

A nóm sie widziało – mówią pasterze – ze to cosi nos idzie zabić, ze to krowy nóm tardze, ze to z góry na nos idzie. – Radzą pasterze, przestali spać, ożywili się i nawet stary pasterz siadł, bo sen od niego odleciał, poprawił drzewo na na ognisku i zaczął opowiadać.

A kiedy jasne promienie słoneczne przedarły się między szczytami Jagnięcego, Kołowego i Czarnego, znalazły gromadkę pasterzy na stokach Szerokiej Jaworzyńskiej. Na tyle łaskotały starszego pasterza, aż go obudziły. Zerwał się, przetarł oczy, pospoglądał, narzucił paliwa, a kiedy już płomienie wysoko się wznosiły, obudził wszystkich : – Stóńcie, stóńcie, bo jus słonecko wysoko ! – Pasterze prędko pozbierali się, bo w ubraniach spali. Każdy zabierał skopiec i pędził ku swoim krowom. Następowało dojenie i cedzenie mleka. Potem z porzędówki dwaj pasterze zostawali przy krowach, a reszta schodziła w dół do kolyby, aby znowu przed wieczorem wznosić się do krów w górę. Po dwu tygodniach krowy wracały na dolne pastwisko. Wtedy dojono już przy kolybie. Czasami krowy szły do doliny Czarnej Jaworowej, ale tam nie nocowały.

Raz pod Hawraniym naśli (pasterze) kulawego i chorego świstoka. Naseł sie Fater. On to troche lycół chore krowy, świnie. Syn jego Jyndrek wzión świstoka na rynce, pościelół pod wyrek i tam go ułozyli. Chodzili sićka koło niego, dajali mu do pusecki ciepłe, udójne od krowy mlyko. A świstocek był ospolóny, musioł mieć goróncke, bo co chwilka pchoł kufecke do pusecki i piół mlyko. Tak zeseł cały tydzień, jas pomału ocy otworzół, kurcuł sie, fcioł uciekać, ale ni móg. Jas ta po tyźniu nic sie nie boł, chodziół nopiyrwy popod wyrek, jak uwidzioł Fatra, to zaros ku niymu seł. Fater wynosiół go na pole, kłod go na fajnóm trowe, bo nie fsyndy krowy dosły, a świstok zacón jeść. Zaś go broł do kolyby. Zaś troche casu przesło. Fater fcioł wypatrzić sucharza na watre. Wiedzioł, ze sie świstok nie rusy, jus daleko odeseł, cosi zasuściało za nim, obziro sie, a tu świstocek za nim, seł se za nim na nogak. Od tego casu jus go nie nosiół. A świstok fsyńdy za Jyndrzkiym, cy pos krowy, cy dojół, cy ścinół smyreki, to ino za Jyndrzkiym. Naucół sie wychodzić na dach kolyby. Pasterze przybili mu desecke i na niyj, jak słónecko świyciło, świstocek siaduwoł. Wiedzioł Jyndryk, ze sie to moze źle skóńcyć, nie wolno było tknóńć zwierzyny, jak ino fto przychodziół cudzy, to wartko chowali świstocka do takiyj skrzinki pod wyrek. Gwizdoś, bo tak go pastyrze nazywali, nie boł sie nikogo i dobrze było pastyrzom ś nim.

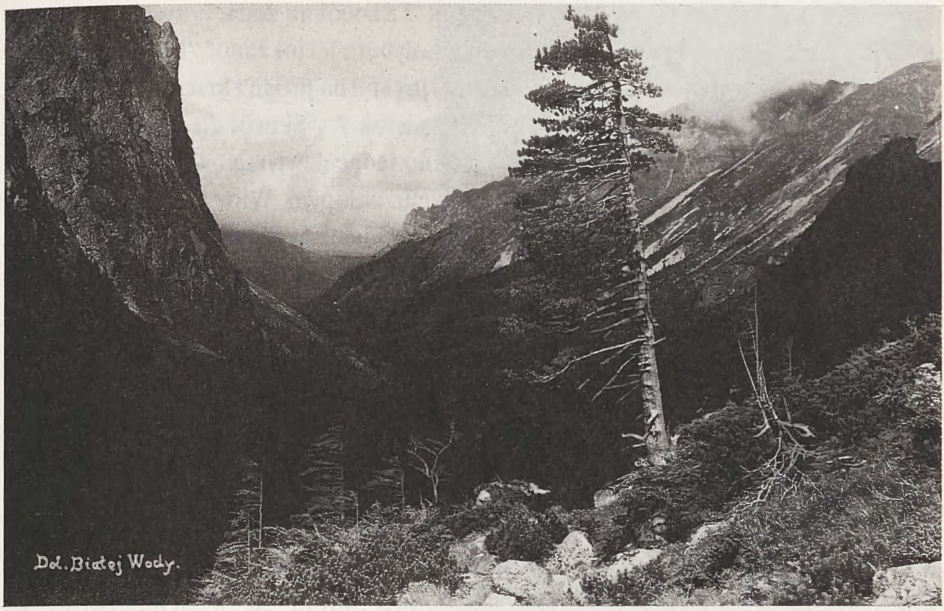

55. Dolina Białej Wody

Roz w nocy zacón świstak gwizdać. Pobudziyli sie, a świstak całóm sierść mioł postawiónóm na sobie. Nie pomogło uspokajanie. Obrócóny był w strone wiatru. A kie jedna krowa bekła, durkło do głowy starymu Janickowi: „To moze niedźwiydź". Krziknół stary Janicek na pasterzi: – Chłopcy ! Watre ozbijcie przed sopami ! – A głos jego był okrutnie strasny, ze co było w kolybie, ruciło sie do ratunku. Jedni porwali prziryftuwane suche smyndzie, drudzy porwali od waternika ospolóne głównie, inksi suche drzewo i patyki. Ogień buchnół. Naroz krowy zacyny syćkie ryceć. Poznali pastyrze że niedźwiedź jest tak blisko, ze go syćkie krowy pocuły. Pastyrze oskazali pastyrkom wrócić do kolyby, a sami zostali przi watrze. Przestoł świstak gwizdać, przestały krowy ryceć, ale pastyrze dalij kładli watre. Tak my potem sićka fcieli chować świstoka.

Fnet jus krowy miały schodzić na dół. Pastyrki posły z nocyńkami do potoka, pastyrze po drzewo do lasu, ino Fater zostoł w kolybie, a na dachu wartuwoł Gwizdoś. Fater strugał gnój spod krów i przerucoł bez ogrodzynie na kupe. Prawie jus mioł skóńcyć i iść pomóc pastyrzom, a tu Gwizdoś gwizdze głośno i długawo. Cosi Fatra okrutnie dziubło, ale sie uspokojół, ino se pedzioł: „Zaś kogosi tu niesóm". Ale z góry leci Józek Kasperków i krzicy: „Fater! Uciekoj wartko, bo Janoś idzie !" Jas zamar

Fater, naros mu durkło do głowy: „A świstok"? Skocół na dach, porwał Gwizdosia i fcioł hipnońć w las, bo jus miyndzy lasem a kolybóm lecioł Janoś. Telo jacy zrobiół, ze świstoka schowoł pod wyrek. A zatla Janoś jus stał na progu i krzcoł: Dzie świstok? dzie świstok, Jancykłys cie pobije! No dzie świstok ? – Skocół do Fatra i biół, dzie popadło. Widzioł Fater, ze nie zrobi nic, bo ino jedne dzwiyrze były do kolyby, uciec sie nie dało. Fater był chłopcym, a Janoś wielgim chłopym. Wloz pod wyrek, wyniósł świstoka. Przestał Janoś hipkać, a fcioł świstoka odebrać. Ale nadarmo, bo co Janoś wyciónggnół rynce do Gwizdosia, to Gwizdoś wyscyrzół zymby i wio do Janosia. Uspokoiło to Janosia. Nie wiedzioł, co ma robić. Bić jus nie biół Fatra, bo sie boł, ze świstok mu wielgimi zymbami łydki potardze. Kozoł Fatrowi zwołać pastyrzi, jus im nie klón ani nie biół, ino tak pedzioł:- Fatra ze świstokiym bierym ze sobóm, zatla zapaście mu krowy. Jutro Fater wróci do wos.

Seł Jogier Janoś, a koło niego Fater niós świstoka. Ospytuwoł sie Janoś, jak sie to świstok poznoł z pastyrzami. Fater przizno sie do sićkiego, bo wiedzioł, ze z Janosiem nie wygra, a na wiesne zaś be Janoś puscoł krowy do gór. Kielo to razy Janoś pytoł sie o świstoka, kielo ta razy śmioł sie, poznoł Fater, ze i Janoś mo serce, a telo go ludzie poniywiyrają. Dowiedzioł sie tys Janoś, jak świstok obróniół ik przed niedźwiydziym. Spojrzał Janoś na Fatra, uwidził, jak mu śkwiyrcki leciały po gymbie. Fcioł pogłaskać Gwizdosia, ale się jesce dobrze nie zblizół, a świstok zaś wyscyrzył zymby. – No psiokłłlew, nie bój sie, na Jaworzinie przenocujemy, a jutro pudymy dalij. – Zaśli za Młynarza, ponad Ciynski Staw i tam go zostawili w takiyj dolince, ze sie z nij ni móg wydropać. Gwizdoś za Fatrym, bo ino jedna dróga była, a ta dróga to ściana, po tyj dródze móg sie dostać ino cłek. Pogłoskoł Fater Gwizdosia, zostawił w dolince, wartko odskocół, a kie jus wyseł z jogrym wysoko, popatrzół jesce roz i widzioł, jak świstok staje na noskak, dropie sie, ale to nic nie pomogło. Ścisło sie serce Fatrowi.

Smutno zrobiło sie pod Hawraniym. Scyńśliwie krowy przebyły lato, niedźwiydź jus ik nie prześladuwoł, zesły na Podokólne. Drogóm przez Biyłóm Wode, popod Żabie i popod Wysokom seł Janoś. Przeseł po ławce i puściół sie pyrciom do Ciynskiyj Doliny. Cosi ta niós w jogierskiej torbie, ale otwartyj. Nie było to ciynskie, bo wartko dostoł sie na capi chodnicek na brzegu Młynorza. Sjón torbe, popatrzoł do środka i spytoł sie: – Zyjesz ta ? – Ośmioł sie. – No! no! – przepedzioł. – Jus fnet bemy na miyscu. Ale teroz be okrutnie niedobro dróga. Zebyś sie nie boła. Jesce kapecke, jesce kapecke, a pomalutku dójdymy. – Odpocón Janoś. Zaś wdzioł torbe na plecy, łapiół kij jogierski do gorzci i sobie ino znajómóm pyrciom puściół sie ku ścianóm. Pocuł, ze mu na plecak cosi sie trzynsie. – Cichutko siedź, jo ci krziwdy nie zrobiym ! – obezwoł sie do torby. Puściół sie ścianóm na dół. Co chwilka kijym siyngoł pod progi, bo nogami nie dostoł, a po kiju zjyzdzoł pod próg. Długo mu to schodziło, ale do dna dolinki dosed. Poobziroł sie dokoła, bo dość wielgo była i zaś do torby przepedzioł:-

56. „Jogier" ks. Christiana Hohenlohego z dóbr jaworzyńskich

Mocie tu dość jedzynia, nie zginiecie, mocie dość wody, bo hań leci po skale, dobrze wom be. – Po prawyj stronie uwidzioł świyzo wygrzebanóm jame. – Ha, ha ! Toś sie jus łapiół do gazduwanio, a dobrześ to zrobiół, bo tam bes mioł sucho. – A do torby zaś sie obezwoł : – Tu bes bywała, tu bes gazduwała, tu bes miała rodzine. A nie bój sie, przecies to twój gazda. Musis go słuchać. – Wyjón Janoś klotke z torby. Sierść sie ji błyscała, bo to jus była jesiyń, młodziutkie ocko wyscyrzała, radośnie wyskocyła z otwartej klotki, ale sie nie rusyła. Ocka, nozdrza, uska jas sie trzynsły, telo miały roboty. A Janoś obróciół sie ku gazdówce. – Żebyś mi jom nie skrziwdziół, zostawiom ci jóm za tego niedźwiydzia, zeby ci sie nie cło.

Rok minół od casu, kie sie Fater spotkoł ze świstokiym. Ni móg sobie rady dać, telo sie mu cło, ze postanowiół odwiedzić Gwizdosia. Poseptoł z Zośkom od Budza, zeby mu bez dwa dni krowy obsłuzyła, a sóm z kijem jogierskim powandruwoł do Ciynskiej. Ze smutnymi myślami pchoł sie Fater nad dolinke Gwizdosia. Cy go uwidzym ? Cy jesce zyje ? Cy przitrzimoł zime ? A kie jus stoł nad przepaścióm i zacón sie wpatruwać w trowe, skole, naros sie łapiół za serce, bo uwidzioł świstoka, jak stoł na warcie. Wpatruje sie, wpatruje, a tu cosi migło, co to moze być, a tu spoza skały wychodzi drugi świstok, a za nim dwie kulki lecom. „Raty, cós to takiego ? cy to małe?

Ale skónd sie wziena matka ?" Przipatrzół sie jesce roz. Matka iskała sie do słónka, a dwa malutkie świstocki pasuwały sie, fto mocniejsy. A jakby tak zawołać „Gwizdoś"? Stuloł Fater rynce na tulejke i krziknół: „Gwizdoś"! Świstak nie gwizdnół, ino wartko zeskocół ze skały i polecioł ku ścianie. Widzi, ze Gwizdoś stoi na zadnik noskak, głowe trzimo do góry i patrzi na cleka. Nie rusył sie potla, pokla Fater nie odeseł.

Słownik wyrazów gwarowych użytych w artykule

boginka	duch żeńskiego rodzaju
bystry	stromy
capi chodnicek	kozia ścieżka
durkło do głowy	przyszło do głowy
dziubło	tknęło
forbótki	koronki szydełkowe
godzinka	zegarek
grulka	ziemniak
hipnonć	skoczyć
izbica	szopa
jarzec	jęczmień, *Hordeum vulgare*
joger	strażnik w lasach Hohenlohego
juzyna	drugie śniadanie
kapecke	troszeczkę
katanka	bluzka
klóska, kluska	potrawa powstała przez zasypanie wrzącej, osolonej wody mąką jęczmienną lub owsianą. Konsystencja tej potrawy winna być tak gęsta, aby rozłożona na brzegi miski „nie ślazła do środka".
kocielapka	szarotka, *Leontopodium alpinum*
kolyba	koleba
kościelnikowanie	organizowanie i prowadzenie wspólnych modlitw
kula	krótka laska pasterska (opis w tekście)
kumornik	komora
liscy korzeń	*Delphinium elatum* lub *Delphinium oxysepalum*
lizawka, lizówka	mąka zmieszana ze solą, przeznaczona dla krów jako smakołyk
loska	mała łopatka drewniana używana przy gotowaniu
ławka	kładka
miysek	mieszek
moskol	placek pieczony bez drożdży z mąki owsianej lub jęczmiennej

oberjogier	naczelnik strażników leśnych w dobrach Hohenlohego
obońka	naczynie bednarskiej roboty przeznaczone na mleko
obora	podwórze
omiega	*Aconitum firmum lub Aconitum varie-gatum* ew. *Aconitum gracile*
paprotka	*Polypodium vulgare*
parzątka	*Allium montanum*
pasa	pastwisko lub proces paszenia
pokla	dopóki
polygnonć	położyć się
połednina	obiad
porzędówka	ustalona kolejność wypasu
potla	tak długo
powonska	powąska, ściereczka, chusteczka
pyrć	ścieżka
sićka	wszyscy
siodełko	złośliwy duch, który dusił ludzi w nocy
skorusa	jarzębina, *Sorbus aucuparia*
słodyczka	*Polypodium vulgare*
smoła	żywica świerkowa
smyndzie	drobne gałązki
smyrek	świerk, *Larix europea*
spólnik	sąsiad
spyrka	słonina
stóńcie	wstawajcie
sucharz	suche drewno, uschnięty nieduży świerk
śkwiyrcki	łzy
ślogi	wyręby
tłoki, zatłoczony	pole nie uprawiane okresowo
wartko	szybko
watra	ognisko
watre ozbijajcie	rozpalajcie ogień
watrzysko	miejsce przeznaczone na ognisko
wolorz	pasterz wołów, jałowizny
wyrek	posłanie
zatla	tymczasem

zbójecka kluska

mleko wrzące zasypane mąką, konsystencja potrawy rzadka

Shepherd 's Memories

The infancy and youth of the author of the Memories fell in the years preceding World War I and so, in view of far-reaching changes that have taken place in Spisz, his reminiscences concern the already distant past. Husbadnry of pastoral type prevailed in the author's native village, Jurgów. The clearings and pastures used for grazing their livestock by the inhabitants of that village belonged to the Niedzica estate owned by the Hungarian Horvath- Palocsay family and next by the Salomon's; finally the Prussian Duke Christian Hohenlohe bought a part of this estate in 1879, the so-called Jaworzyna estate. While having its parts intergrated into a whole, he restricted the peasants posessions and established the rules of pasturing disadvantageous to them. The memories give a vivid and detailed description of pasturing on the Tatra Mountain-meadows.

JAN PLUCIŃSKI

ZAKŁADY PRZEMYSŁU WIEJSKIEGO NA PODHALU

Browar wiejski

Browar wybudowany jest przez ród sołtysi Lejów i znajduje się na Lejówce (przysiółek Podczerwonego). Pierwszy browar na terenie Podczerwonego wystawiono w latach tysiąc siedemset dziewięćdziesiątych – częściowo zużyte części uzupełniano. Obecny browar jest identycznie wykonany jak pierwotny. Stary browar był własnością Jana Lei „Jędroska", nowy jest własnością wnuka „Jędroska", Jana Jarończyka „Jaronia", pod nr domu 32, we wsi. Browar był do roku 1960 w dobrym stanie, obecnie został częściowo rozebrany i przewieziony do skansenu w Zakopanem, ze starego zaś browaru pozostały pomieszczenia i częściowo sprzęt.

Dzięki temu, że prowadził go jeden ród i z pokolenia na pokolenie przekazywano w spadku technikę produkcji, możemy odtworzyć dokładnie proces warzenia piwa, w którym to procesie nie zaszły żadne zmiany aż do roku 1939, kiedy przestano *browarzić*.

Warzenie piwa było znane na Podhalu prawie w każdej wsi i odbywało się bardzo uroczyście, z pewnym ścisłym rytuałem. Piwo warzono tylko w okresie wielkiego postu, gdyż ścisły post zabraniał picia mleka, a piwo nie było napojem luksusowym, mającym na celu gaszenie pragnienia, jak w chwili obecnej, ale służyło jako polewka, z którą w czasie postu zjadano ziemniaki (*rzepę*), jak również kluski *jarcane*. Tylko w niedzielę na juzynę przynosili piwo w *rajtocku* i popijali zajadając placki owsiane. Czasami odchodzili browarnicy od rytuału postnego, kiedy we wsi odbywało się wesele lub chrzciny. Niektórzy bogaci gazdowie zachowywali jeden *jantołek* (beczułkę) na okres prac żniwnych. Piwo to było mocne, gorzkie i wyśmienicie gasiło pragnienie, a

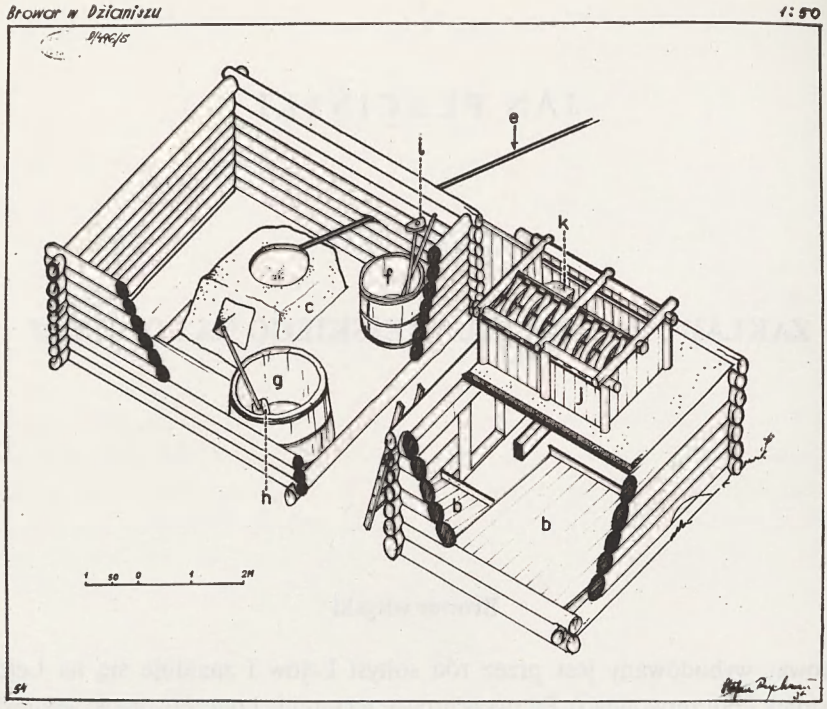

57. Browar w Dzianiszu

że nie miało alkoholu, więc mogły je pić dzieci. Dzieci miały ogromną radość, kiedy do *rzepy* (ziemniaków) nalali piwa, ponieważ piwo to głośno szumiało.

Urządzenie browaru składało się z dwu oddzielnych pomieszczeń: tak zwanej *suśni* (suszarni) i właściwego browaru. Browar był oddzielnie zbudowany, przeważnie z tyłu za budynkami gospodarczymi. Budowano go z okrąglaków, a szpary *mszono* mchem, ale zostawiano dużo otworów w szparach, aby ciepło ulatniało się *do pola*, bo czasami paliło się trzy dni. Wyposażeniem browaru była wielka kadź o pojemności 1400 l. Kadź była zrobiona z jodłowych *dągów* ręcznie struganych. Dągi musiały być z drzewa *scypnego*, bez sęków, gdyż koło sęka wyciekała woda. Zamiast żelaznych obręczy używano obręczy wiklinowych albo z parzonych gałęzi świerkowych. W późniejszym czasie, tj. około 1890 roku, założono na kadzie obręcze *homerskie*, kowalskiej roboty. Podobnie były wykonane pozostałe dwie kadzie. Jedna miała pojemności 800 l i zwała się *spuszczalnią*, a druga, o pojemności 500 l, służyła do *wystonio* piwa. Oprócz opisanych kadzi w browarze stały cztery *safliki* (cebrzyki) po 100 l pojemności. Safliki były wykonane z *dągów* i podobnie jak kadzie miały obręcze. Były też dwie konewki drewniane o pojemności po 30 l każda, dwa *cioski* drewniane do mieszania zacieru. W środku browaru stał duży piec zwany *nalepą*. Nalepa wybudowana była z kamieni

groniowych. W nalepie zamiast blach był zamurowany kocioł miedziany nitowany, w późniejszym zaś okresie, kiedy browarnik się wzbogacił, zamówił sobie kocioł miedziany jednolity zwany *bitym*. Kotły takie wyrabiali najczęściej Cyganie na Kowańcu w Nowym Targu i w Krauszowie. Byli to Cyganie przyjezdni, którzy zatrzymali się u swoich ziomków. Kocioł bity robiono z jednego kawałka blachy miedzianej, tępymi młotkami nadając jej odpowiedni kształt kotła. Kotły nitowane, tańsze, nie były praktyczne, ponieważ zacier lubił się w nich przypalać, a piwo z kotła nitowanego prędko kwaśniało i pachniało spalenizną. Przy warzeniu należało w takim kotle bez ustanku i szybko mieszać. Pod kotłem było palenisko i popielnik. Po drugiej stronie popielnika znajdował się ułożony na desce poziomy *koch* (komin). Kochem wychodził dym na pole pod strzechę.

Suśnia, suśnica znajdowała się po drugiej stronie sieni w budynku mieszkalnym. Tu w obszernej i dużej izbie stał piec, którego koch wychodził ponad powałę, a nad powałą znajdowało się specjalne urządzenie zwane też *suśnią*. *Suśnia* nad powałą była zbudowana z okrąglaków na zrąb. Posiadała następujące wymiary: długość 3 m, szerokość 2 m i wysokość w szczycie 1,2 m. Szpary w obudowie były wylepione błotem, aby ciepło nie szło na boki, lecz wprost do góry. Nad zrębem znajdował się zapadnięty daszek, ułożony z *lesów* (kawałków drewna podobnych do gontów, bez fug). Ponieważ powała w kształcie dachu była lekko obniżona o 25 cm w stosunku do zrębu, na górze tworzył się zbiornik, do którego wsypywano około trzech korcy zboża. W piecu na dole paliło się suchymi *sajtami*, a ciepło szło do góry.

Warzenie piwa

Do warzenia piwa umawiało się ze sobą czterech gospodarzy. Gdy byli bogatsi, to mogło być i trzech. Najczęściej praktykowane były czwórki. Każdy z czterech wspólników dawał 50 funtów owsa przedniego i 20 funtów żyta, w ten sposób tworzono zasób surowca do jednego cyklu produkcyjnego. Owies winien być suchy, bez zanieczyszczeń. Mimo że na Podhalu żyto marnie się udaje, każdy gazda, aby mógł warzyć piwo, obsiewał jeden zagonek żytem ozimym. Po przywiezieniu surowca do browaru browarnik odważał całość na *wincerzu* drewnianym. W jednej kadzi moczyło się owies, a w drugiej żyto. Czas moczenia wynosił trzy dni. Moczyło się w zimnej wodzie, niegotowanej, ale w izbie musiało być ciepło, około 12 stopni. Po trzech dniach specjalnym otworem wodę się spuszczało, a zboże po ocieknięciu wysypywało na podłogę, równą warstwą, grubą na sześć cali. W jednym kącie było pomieszczenie na żyto, które moczyło się krócej, bo tylko dwa dni.

Na podłodze zboże siedziało do czasu zakiełkowania. Okres ten wynosił od pięciu do sześciu dni, zależnie od temperatury i od siły kiełkowania. W izbie przez cały czas paliło się, aby uzyskać temperaturę około 18 stopni. Po sześciu dniach w izbie powstała

łąka o kolorze bladozielonym. Zboże pokiełkowane tworzyło kołtun. Teraz należało ręcznie je *scuchrać* (rozerwać i zmiąć). Tę pracę prócz browarnika wykonywali gazdowie, którym warzyło się piwo. *Scuchrane* zboże sypało się rządkami po podłodze, aby podeschło. Przeschnięte nosiło się do *suśni* i tam całość wysypywano. Na suśni zboże przebywało 15 godzin. Na spód sypało się owies, a na wierzch żyto. W izbie paliło się bez ustanku przez całe 15 godzin. *Sód* (słód) należało tak podgrzewać, aby się lekko przyczerwienił, bo piwo miało wtedy ładny kolor i przyjemny, aromatyczny zapach. Na suśni zboże mieszało się co pół godziny. Wysuszony słód mełło się w młynie na kaszę, nie wolno było mleć gładko, bo piwo z gładkiej mąki było mętne i bardzo kwaśniało. Nagrzanej wody cztery kotły wlewało się do dużej kadzi i sypało się słód. Wodę ze słodem należało *zacierać* (wymieszać na bryję). Zacierało się przy pomocy dwóch drewnianych ciosków, którymi zawartość kadzi mieszało się przez pół godziny.

Teraz następował najważniejszy moment w procesie produkcji piwa. Specjalnymi *cyrpokami* na długich kijach nabierało się *zaciór* i napełniało kocioł. Po zagotowaniu zawartość z powrotem wylewano do tej samej dużej kadzi i tak powtarzano tę czynność aż sześć razy. Po tej czynności ponownie napełniano kocioł dodając wody. Po przegotowaniu wlewano roztwór do drugiej kadzi zwanej *spuscalnią*. Kadź *spuscalna* stała na podwyższeniu. W dnie tej kadzi znajduje się mały otwór, do otworu wkładano długi patyk wystający ponad kadź. Koło patyka na spodzie układano wokół słomę żytnią w postaci stożka, górą na wysokości czterdziestu centymetrów przywiązywano słomę do kija, a u dołu przykładano *skrzyżołkami* (kamieniami). Takie urządzenie spełniało rolę filtra i zwało się *dziadem*. Po odetkaniu otworu, przez podciągnięcie dziada do góry, piwo ściekało pomiędzy źdźbłami słomy do otworu, a pod otworem podkładało się korytka, których zawartość wlewano do trzeciej kadzi. Po spuszczeniu całej zawartości podkładano *saflik*, wlewano przygotowany poprzednio kocioł ciepłej wody do kadzi *spuscalnej* ze słodem i tak powstawał drugi gatunek piwa o mniejszej wartości, zwany popularnie piwem *cienkim*, *hubcykiem*. Z trzeciej kadzi po ustaniu piwo dzielono rozlewając zawartość do czterech saflików, jak było czterech gazdów, a ci z kolei swoją część wlewali do beczek zwanych *jantołkami*. *Jantołki* były najczęściej kupowane w karczmach u Żydów, którzy mieli je po opróżnionym winie. Piwo przechowywano w białej izbie lub komorze. Dla browarnika pozostawiano jeden *saflicek* piwa i całą zawartość słodu, który służył jako dobra karma dla kur, trzody chlewnej i bydła.

Warzenie w browarze odbywało się stale przez cały post. Gdy jedna czwórka zboże po skiełkowaniu zbierała, to już następna nową zawartość sypała. Proces ten trwał czasami aż do wczesnej wiosny, zależnie od tego, czy żyto obrodziło, czy też nie. Bywały roki ubogie w urodzaje, trzeba było jeździć na Madziary po żyto i jęczmień. Najczęściej przywozili żyto jeżdżąc z karczmarzem kupić piwo warzone w miejskim browarze w

Nowym Targu. Piwo to nie nadawało się do posiłków, służyło wyłącznie jako napój. Opisany browar był jednym z ostatnich na Skalnym Podhalu.

[Obiekt opisany w: Henryk Jost, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, tom III, z 3; *Powiat nowotarski i miasto Zakopane*, s. 49.]

Farbownia (farbiarnia) w Chochołowie

Farbowni już nie ma. Właścicielem jej był Koenik, nr domu 200. Żyją jeszcze ludzie, którzy ją pamiętają. Do takich należy Jan Obrochta, urodzony w 1927 roku w Chochołowie. [...] Często chodził do farbiarni Koenika.

Koenik miał czterech synów: Jana, Jakuba, Jacentego i Karola. Najstarszy Jan miał z Witowa Kaśkę za żonę, Jacenty też z Witowa od Tazbirków mioł Marynę, Jakub Hankę Dragankę pobrał z Cichego, a Karol został w Chochołowie i ożenił się z Jagniesią Wieczorek. Budynki farbiarni były w dwu miejscach. Jeden budynek był mieszkalny, drugi też mieszkalny, a trzeci dopiero była farbownia. Ta znajdowała się za dzisiejszym Koisowym domem. Farbownia była wielka, w niej wselinijakiego płótna plątało się pełno, a na środku była <kodka> (kadź). Nie była wysoka, ale za to była na jakie 1,60 m szeroka, był tam jeszcze stół długi na jakie 1,5 m, a seroki taki, zeby płótno legło na nim równo. Na ścianie wisiała półka, taka jak nasa, a tam było pełno wselinijakich cyfrók, bo to trza było babom dogodzić, jakie fciała kwiotki, takie cyfry się dawało. Na stole kładło się płótno równo, brało się cyfrę, na której z mosiądzu były uzdajane i wybite guzicki, kreski, kwotki, listecki, gałązki, cetynka, krokiewka, gadziki, sysecki, ogródecki, pasecki i wiela, wiela inksyk wymyślonych, wydumanych cyfrówań. To się wkładało do nacyńka z farbą taką cyfrę, jakie było zamówione, wyjmowało, kładło się na płótno i przyciskało, ile tam trzeba było cyfer, telo razy się przykładało. Potem ocyfrowane płótno kładło się do kodki, do farby, i tam się dofarbiło. W kodce trzimało się płótno 24 godziny. Potem wyjmowało się, jak ociekło, rucało się na mały wózek i wywoziło ku potócku. Nad potóckiem rozkrocół się chłop i płukoł płótno pore minut, chlapoł i chlapoł, to się wypłukało. Niedługo się babroł. Wypłukane płótno wiesali w susarni, musiało tam usknóć. Jakozby mokre mógł maglować ? Zaś suche, zafarbione płótno kładli na wózek i wieźli do magla.

Maglownia stała tam, gdzie dziś jest Glycarka (Zofia Szwajnos). Maglownia była około 14 m długa, a 8 m szeroka. Sam magiel był na 6 m długi. Były pod nim cztery wołki. Na wołki owijało się wyfarbione płótno. Kierat był poruszony przy pomocy konia. Koń był przyuczony i wyuczony do tej pracy. Na górze nad maglem siedział chłop, który pilnował konia. Jak magiel był już na końcu, wtedy krzyczał: <Hop !>. Koń wtedy zatrzymywał się, odwracał w drugą stronę i znowu na odwrót ciągnął magiel. Ocy miał zatkane smatą, boby się mu w głowie zawracało. Gdy magiel znajdował się na drugim końcu, znowu na krzyk <Hop!> robił to samo ale w drugą stronę, a drugi chłop znowu

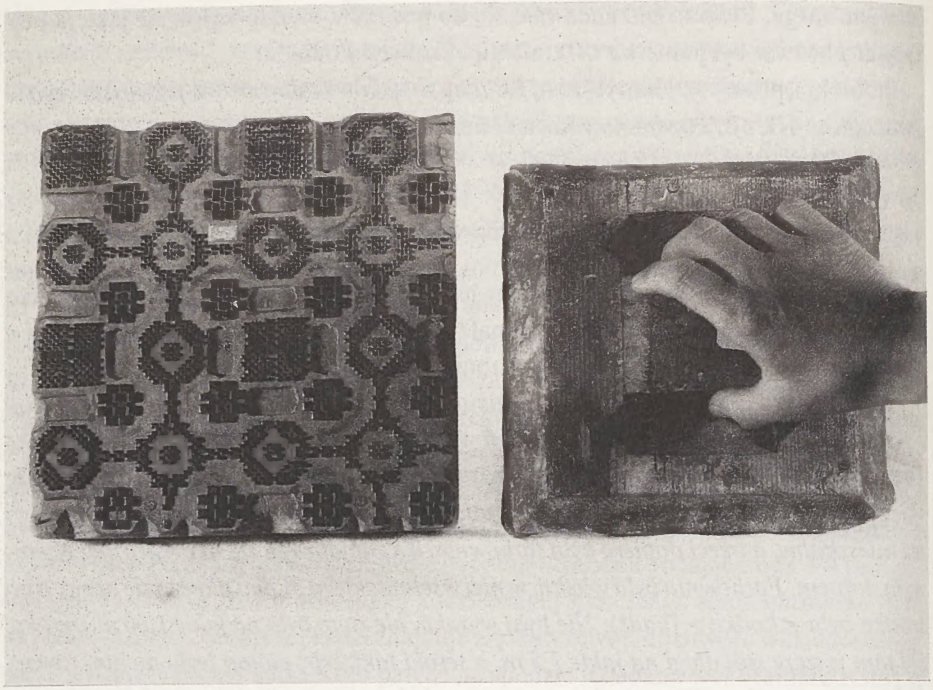

58. Patron do odbijania wzoru na płótnie

stoł koło magla, musioł wyjmować wymaglowane płótno, odwijać z wałków i układać w wózku, pilnować, coby się nie zwalało (pobrudziło), i znowu nawijać na wołki i wkładać pod magiel. Magiel był bardzo ciężki, bo był napełniony kamieniami dopasowanymi do magla. Csewie w ruchu okropnie krzicały, bo się ta bardzo rzadko smarowało, a drewniane były. To samo koło palecne od kieratu. Kierat i csewie dobrze były prziśprajgowane do powały. Daleko poza Chochołów było słychno, jak magiel pracował. A kie go ludzie usłyseli, to gadali: <Tulajom się pieniązki do Koeników>. Koenikowie dobrze zarabiali – hu bestie, dobrze.

Oni się z tego bardzo bogacili. Hanka Koenikowa dostała 1 000 siajnych reńskich na wiano, ale wielkie bogactwo, godali po wsi ludzie, a to sitko było z tej farbowni. Dopiero we Wróblówce naśli jej odpowiedniego gazdę, za którego wysła za mąż. Chłop wnet umar, ona, Hanka, sprzedała sitko we Wróblówce, kupiła wielkie majątki w Myślenicach. Tam jej synowie dziś gazdujom – Haj.

Fto dawoł do farbowni płótno, przisywoł znak do płótna i zostowioł płótno we farbowni ze znakiem, drugi taki znak zabieroł du domu. Kiedy odbierół płótno, pokazywoł znak

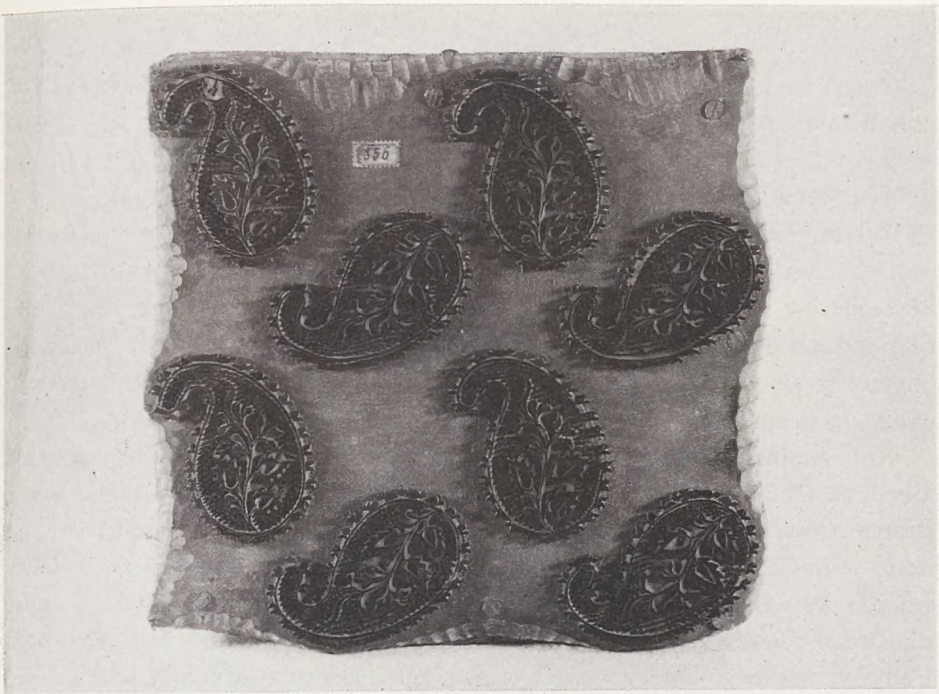

59. Patron do odbijania wzorów na płótnie

farbierzowi, a ten ze znakiem sukał płótna i wydawoł je, cyje było.

Opowiadający Jan Obrochta jeździł z Koenikową po farbę do Twardoszyna (Orawa słowacka). „Nie pamiętóm dobrze, co my to kupowali, zdaje się, ze witry-olej i flaseckę z siwóm farbą".

Żona Jana Obrochty powiada, *ze się te spodnice farbowane u Koeników długo poniewierały, kiedyś to był wiedzioł, tobyś zachowoł do tego casu. Ludzie z daleka szli do farbowni w Chochołowie. Z całego Spisza, z całej Orawy, z całego Podhala sło płótno do farbowania. Abo ludzie het przinieśli na miejsce, abo Koenikowie jechali na sitkie jarmarki i tam odwozili i oddawali zafarbowane płótno, a zabierali płótno cyste do farbowania. Wszystkie budynki farbowni były z drzewa, kryte deskami (gontów dawniej nie było). Koenikowie chodzili po góralsku. Stary Koenik przywędrował skądsi, założył tu w Chochołowie farbownię, tu się przyzenił. Farbowane płótno było lepse jak u Zidók, bo było ręcnie robione.*

[Obiekt opisany w: Henryk Jost, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, tom III, z 3, *Powiat nowotarski i miasto Zakopane*, s. 20.]

Folusz

Folusz znajduje się w środku Jurgowa, pod nr domu 53. Obecnym właścicielem jest obywatel tej wsi Sebastian Górka „Mynorz", lat 58. Folusz pochodzi z drugiej połowy XIX wieku, niektóre części przerabiane przed trzydziesu laty. Jest w bardzo dobrym stanie, jest czynny. Znajduje się przy strudze wyrobionej sztucznie, płynącej od koryta rzeki Białki. Cała *przykopa* od ujęcia wody do opisywanego folusza ma długości dwa kilometry, szerokości około trzech metrów, głębokości sześćdziesiąt centymetrów. Jest zasobna w wodę, gdyż tej nigdy nie brakuje w Białce. Największe kłopoty i szkody przynoszą powodzie, które niszczą tamy, koryta, a często i urządzenia znajdujące się nad wodą. Ostatnia część przykopy to koryto o długości 8 metrów. Woda ma tu spadku 0,6 m.

Koło wodne nasiębierne o średnicy 1,8 metra, szerokie na 1 metr, posiada 68 *korcówek*. Obudowa korcówki to *dynica* i *snoza*. Wał długi na 5 metrów, o grubości 50 centymetrów. *Copy* żelazne smarowane wodą. *Copy* chodzą na *przygłóbkach*, a te umieszczone są na *walnicy*. Przygłóbki są z drzewa twardego: jesionowego lub jaworowego. W wale są dwa ramiona z czterema końcami. Ramiona mają 1,2 metra długości, ich końce zaś wystają z wału na 35 centymetrów. Końce ramion ścierają się i po roku należy je wymienić. *Stępa* wyżłobiona jest w potężnym jodłowym klocu o długości 2,5 metra i średnicy 90 centymetrów. *Złób* w stępie jest długi na 28 cali i szeroki na 24 cale, głęboki na 20 cali. Złób stępy oszalowany jest deskami grubymi z twardego drzewa, chodzi o to, aby *stępory* nie niszczyły brzegów stępy i sukno mogło się gładko przesuwać. Do stępy wkłada się cztery *siągi* sukna, każda siąga ma sześć *miar*, a miara 60 centymetrów. *Bocznice* służą jako ramy, pomiędzy którymi poruszają się stępory. U dołu bocznice opierają się o stępę, a u góry są przybite do *tragarza*. Pomiędzy bocznicami chodzą dwa stępory z jodły (młoty). Stępory mają następujące wymiary: długość 1,6 m, szerokość 12 cali, grubość 14 cali. Spód stępora ma wycięte trzy zęby. Stępory osadzone są na *bicach*. *Bice* to dwie cienkie bo.ki o długości trzech metrów. Na jednym końcu biców są stępory, drugie zaś końce umieszczone są między dwoma słupami; przez te słupy wpuszczono drążek, na którym poruszają się bice. Słupy u dołu wkopano w ziemię, a u góry przybito do tragarzy. Aby w bicach nie poszerzały się otwory, przez które przechodzi drążek, założono *bukse* jaworowe. Końce biców wypuszczone ze stęporów nazywają się *rónckami*. Wał, obracając się, powoduje przez umieszczone w nim ramiona podnoszenie stęporów, które spadając własnym ciężarem ubijają sukno. W kącie folusza (izby) stoi piec kamienny. Nad paleniskiem umieszczony jest duży kocioł żelazny, w którym podgrzewa się wodę. Woda wpuszczona jest do kotła drewnianą rynienką wprost z koryta. Po podgrzaniu do temperatury około 50 stopni wpuszcza się bezpośrednio wodę ciepłą drugą rynienką do stępy. *Folowanie* odbywa się następująco: Gospodarze przywożą na jarmark

60. Stępa i stępory folusza w Łopusznej

surowe, nie ubite sukno, zaznaczone znakiem swoim. *Foluśnik* odebrane sukno układa na fałdy (harmonia) do stępy. Po dwu godzinach folowania sukno wyjmuje się i przeciąga, aby się nie skleiło (zlepiło). Następnie po ponownym dwugodzinnym folowaniu znów się przeciąga i bada stan ubicia. Trzecie folowanie trwa od 8 do 16 godzin, zależnie od jakości wełny i przędzy. Przy ostatnim folowaniu używa się gorącej wody.

[Obiekt opisany w : Henryk Jost, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, tom III, z. 3, *Powiat nowotarski i miasto Zakopane*, s. 29.]

Gancarnia (Garncarnia)

Gancarnia znajduje się w górnej części Chochołowa, między rzeką Czarny Dunajec a drogą wiodącą z Czarnego Dunajca do Zakopanego. Warsztat stoi za budynkami gospodarczymi. Pierwotny warsztat powstał w roku 1892, wybudowany przez ojca obecnego właściciela, Kazimierza Tokarskiego, który przeniósł się z Gorlic do Chochołowa i tu zamieszkał. Obecnie garncarnia jest własnością Stanisława Tokarskiego,

61. Stanisław Tokarski – garncarz z Chochołowa

zamieszkałego w Chochołowie, nr domu 146. Znajduje się w bardzo dobrym stanie i jest czynna przez cały rok, zależnie od zamówień na towar.

W XIX wieku w Chochołowie znajdowała się farbiarnia płótna lnianego. W procesie farbowania używano odpowiedniej gliny, która znajdowała się w Chochołowie. Po upadku powstania chochołowskiego część mieszkańców w poszukiwaniu chleba i pracy wyemigrowała do Ameryki. Ojciec obecnego właściciela spotkał w Ameryce rodaczkę z Chochołowa Annę Fiedorównę, która mu opowiedziała, że na terenie Chochołowa znajduje się glina używana do farbowania. Ponieważ Kazimierz pochodził z rodu garncarskiego, postanowił po zarobieniu gotówki wyjechać z żoną Anną (Fiodorówną) do Chochołowa i tu założyć pierwszą w tej części Skalnego Podhala garncarnię. Toteż po przyjeździe do Chochołowa zbadał jakość i zasoby chochołowskiej gliny i przystąpił na tak zwanym Kamieńcu do budowy prymitywnej garncarni. Ponieważ był dobrym fachowcem, gdyż miał ukończony kurs ceramiki w Kołomyi, interes dobrze mu się rozwijał. Jego wyroby były znane i cenione na wszystkich jarmarkach pod koniec XIX wieku i na początku XX. Chochołowskie wyroby

kupowali chłopi na Spiszu, Orawie, w okolicy Rabki, a nawet zachwycali się nimi pierwsi turyści, którzy odwiedzali Zakopane. Bardzo ciekawie odbywał się w owym czasie handel garnkami i dzbankami: jaka była pojemność garnka, to tyle otrzymywał garncarz zboża. Towarem wymiennym było nie tylko zboże, ale i inne produkty, jak np. owoce, siemię lniane. Po śmierci ojca garncarnia pierwotna spłonęła. Ponieważ garncarstwo przynosiło duże korzyści materialne, a syn po ojcu odziedziczył zamiłowanie i umiejętność, postanowił wybudować nową garncarnię w pobliżu domu mieszkalnego. Nowa garncarnia ma 10 m długości i 5 m szerokości. Cały budynek przedzielony jest na dwie części. W jednej połowie znajduje się skład na glinę, maszyna z walcami do wyrabiania gliny, u góry zaś pod powałą są półki z desek, na których układa się surowy towar do suszenia. Od strony północnej zbudowany jest specjalny piec, wyłożony cegłą kamionkową, o długości 4 m i szerokości 2,5 m. Otwór mieści się w pierwszej części paleniska. Wewnątrz pieca znajdują się szyny, na których układa się towar do wypalania. Ściany pieca mają 50 cm grubości. W zachodniej części budynku stoi *krąg* tokarski (koło tokarskie), pod ścianą południową przy dwu oknach znajduje się stół (warsztat) do ostatniego mieszania gliny. W kącie stoją żarna do mielenia glazur. Krąg garncarski składa się ze *spodniego*, dużego bukowego koła, mającego 90 cm średnicy, grubego na 7 cm. W środku koła jest żelazny *szpindel* długości 1m, a grubości 2 cm. Szpindel, a raczej jego dolny koniec jest umieszczony w *panewce*, chodzi na *szpilce*, a panewka jest umocowana na podłodze. W odległości 25 cm od ziemi (podłogi) na szpindlu jest koło duże. Od dużego koła na wysokości 50 cm jest umieszczone drugie koło, małe, o średnicy 33 cm. Pod małym kołem w odległości 6 cm jest umieszczona *kluba*, podtrzymująca szpindel w łożysku kulkowym.

Garncarz, siedząc na wale, kładzie wyrobioną glinę na małym, górnym kółku i wprowadza w ruch obrotowy przy pomocy nóg koło garncarskie. Koło obraca się wraz z gliną, która przybiera kształt nadawany sprawnymi palcami garncarza. Oprócz różnych ruchów palców garncarz posługuje się specjalnym nożem trójkątnym. Wytoczone naczynie zdejmuje się z koła garncarskiego przez podcięcie cienkim drutem w miejscu stykania się naczynia z deską. Naczynia wytoczone ustawia się na specjalnej desce i zależnie od pogody suszy się na polu lub w garncarni pod powałą. Naczynia muszą dobrze wyschnąć, gdyż wilgotne ulegają spękaniu podczas wypalania. Po wysuszeniu garnki i inne naczynia oblewa się szkliwem, a następnie układa się je w specjalnym piecu. Od właściwego ułożenia zależy jakość wypalanych naczyń. Chodzi o to, aby równomiernie rozprowadzić ciepło. W miejscach mało ogrzewanych powstają jasne plamy. Jakość wypalanych naczyń bada garncarz przez stukanie, a następnie wsłuchiwanie się w dźwięk naczynia. Naczynie dobrze wypalone *dzwoni*, to znaczy ma piękny, metalowy dźwięk. Po wypaleniu naczynia takie, jak miski, dzbanki, są ozdabiane, ręcznie malowane. Najczęściej wzory są oparte na ludowych motywach. Są to

paski, gadziki, cetynka, serduszka, parzenice, kwiaty itd. Kształty w postaci pasków, kół nadaje się na kółku garncarskim, inne zaś ozdoby wykonuje się ręcznie. Ile razy nakłada się farbę na farbę, tyle razy się wypala.

Glina do wyrobu naczyń znajduje się w dolnej części Chochołowa, „Pod Upełziem". Należy dbać o to, aby glina była czysta, bez zanieczyszczeń. Pobraną glinę zwozi się na plac obok garncarni. Z placu pobiera się potrzebną ilość do przeróbki. Glinę polewa się wodą i miesza. Wyrobioną glinę daje się na długi stół, gdzie ponownie wyrabia się ręcznie. Należy dbać o to, aby nie przesycić gliny wodą.

[Obiekt opisany w: Henryk Jost, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, t. III, z. 3, *Powiat nowotarski i miasto Zakopane*, s. 20.]

Kuźnia w Chochołowie

Opisywana kuźnia świadczy o doli biednego chłopa walczącego o utrzymanie życia swojego i swej rodziny w czasach rozbiorowych z końcem XIX wieku. Opowiada i wyjaśnia sam właściciel, Jan Sikora; ma lat 85.

Jesce nie było mi 12 roków, kie trza było być za baraniorza w Lesku (Słowacja). Do Jóna pozek barany, a od Jóna owce. Dobrze mi sie pasło z Janickiem Piką, a źle z Domagałą, bo nigdy nie przignali sićkik owiec. I tak wołoł paść sóm.

Jak mu było 14 roków, to chodzuwoł z ojcem na robote do Peści (Budapesztu), płókoł sierć na Dunaju przy murak, robiół w fabryce kleju i wynosiół na góre piekne puchary w fabryce szkła. W klejowej fabryce dzień robotnika zacynoł sie o 5 godzinie, kończył o 19, a w inksych fabrykach od 6 do 18. Jak mu minono 21 roków, to kupili z ojcem polane za 300 papierków. Trza było płacić od stówki dziesiątke. Próbowali z ojcem zarobić budarką, nie dało sie. Sikora Jan wyjezdza przez Prusy do Ameryki. W Bremie siado na sif o dwu kohak, bo to był scwortek, jechoł do Ameryki 12 dni. (Sify o 4 kohak jechały we wtorki do Ameryki bez 7 dni, a o 1 kohu w soboty 14 dni). Dostoł robote w kopalni węgla. W kopalni było dwu basók. Jeden bas był do majny, a drugi pisoł. Bas do majny kazdy dzień przez klepanie w kuźni ostrzół krómpachy swoim ludziom. Górnicy odbierali zaostrzone krómpachy i schodzili do kopalni. Roz było duzo ludzi, basa zawołali do kancelarii, a Sikora hipnół do kuźni i zabroł sie do klepanio. Powrócił bas, zadziwił sie, obeźroł poklepane krómpachy i pado: „Dzian, tyś kowalem ? odpowiedziałek, ze nie. Ty cyganis? Nie. Ani ociec, ani jo nie beł kowalem". – Od tego casu Sikora dalej kopoł węgiel i dodatkowo poklepuwoł za basa krómpachy. Nic mi nie płacił, ale mi dobrze było. Bo mi za to przipisuwoł jardy. Bo jard to 3 fity, a fit to 12 cali. A przi wypłacie tak mi padoł:

„Klepałeś za mnie sićkim, to ci sie nolezy". Sikora kazdóm wolnóm chwilke odrobiół w kuźni. Robiół babom wselijakie malutkie motycki do grządek.

Po dwu latak spłaciół polane, wróciół do domu, ozenieł sie, pobudowoł i kupiół kuźnie od Karola, co było prosto starej skoły. Karol umar, a Karolowa przedała narzędzia kowalskie. A były bars stare, na kowadle robieli jesce klamry, jak budowali kościół, miech był z kóńskiej skóry, dziurawy, połotany, musioł być w Chochołowie robiony. Sikora zabrał z tej kuźni kowadło, sporóg, młotek więksy i mniejsy, kleścy nie było. Od Jawolcyka dokupiół korbe do wiertania zelaza, świdry do drzewa i do zelaza prziwiós z Ameryki, bo ledwo sie odbudowoł, to zaś pojechoł do Ameryki. Nopierwi kuźnia była postawiona we Witowie koło Stanika. Przeniesiona była za potok, za Borkami, za Burym. Trzecia znowu przebudowana i przeniesiona na drugą stronę potoku, a zworty roz przeniesiono jóm ku domowi. Ta scworto kuźnia stoi do dziśka.

Z zachodniej strony domu postawił kolarnie. A jest ona na 4 m 80 cm długa, 3 m szeroka. Jedno wejście ma od strony podwórza. Drugie wejście prowadzi do kuźni. Pierwsze wejście ma 1 m szrokości, a drugie 55 cm. Na środku zachodniej ściany znajduje się okno szerokie na 55 cm. W kolarni znajduje się dziadek: głowę ma z jesionowego drzewa, ławę zaś i podnóże ze smrekowego.

Warsztat znowu jest od ojcowego stryka Jędrzeja Sikory, który służył przy wojsku 12 lat, miał aż trzy pensje – jedną dostawał na chorą nogę. Dostawał dwanaście papierków na miesiąc. W izbie musieł być zawsze spirytus, dlatego dorabiał jeszcze nocyńka i przedawoł je. Próc tego wykonywał jeszcze stryk Jędrzej kónewki, rajtocki, dziezecki, putnie, drewniane widły, a ozeniony był w Maniowak. Z własnom babom jakosi się nie zgodzoł, przeniós sie do Dunajca i znowu se po kawalersku zył. Kupili my mu jasień u Sałamaje pode drógom na Zagradek. Konory bez zime wyrobiół, a gnot nohrubsy przerznół na trocu i tam sie ozniemóg. Jesce przez wiesne rzezoł, a potem kazoł mi sie umyć i na drugi dzień umar.

W kolarni była jesce *kobylica* do robienia kół, tokarka i stołek do robienia *putni*, ciężka siekiera, piłka do *baher*, świderki małe, świder hruby do głów, heble, cyrkiel do bahra, *strumas* do modelowania, *brusek*, *osełka*, *gnotek* do *krzesanic* i *pachołek*.

Z kolarni wchodziło się do kuźni. Kuźnia była wybudowana z południowej strony domu. Była ona długa na 4 m, szeroka na 3 m 38 cm. Miała troje drzwi (jedne zabite) i jedne z południa okienko. Ściana zachodnia wisiała nad *przykopą*. W kuźni są: młot wielki, młotek mniejszy, *klesce* do żelaza, *śrubstok*, *gnotek jasieniowy* 68 cm *hruby*, 48 cm wysoki, a na nim dwa kowadła. Jedno większe, 30 cm wysokie, 33 cm długie, 8cm szerokie, *sporóg* (na Orawie *rogacina*) – kowadełko z dwu stron bardzo cienkie i długie, jest 20 cm wysokie, a 24 cm długie. Obydwa kowadełka wbite są do *gnotka*. Drugi gnotek ma 34 cm średnicy, 49 cm wysoki, a na nim wbite kowadło ze szyny: *bruski* własnej roboty, korba żelazna do borowania w *metalak*. Miech umieszczono na

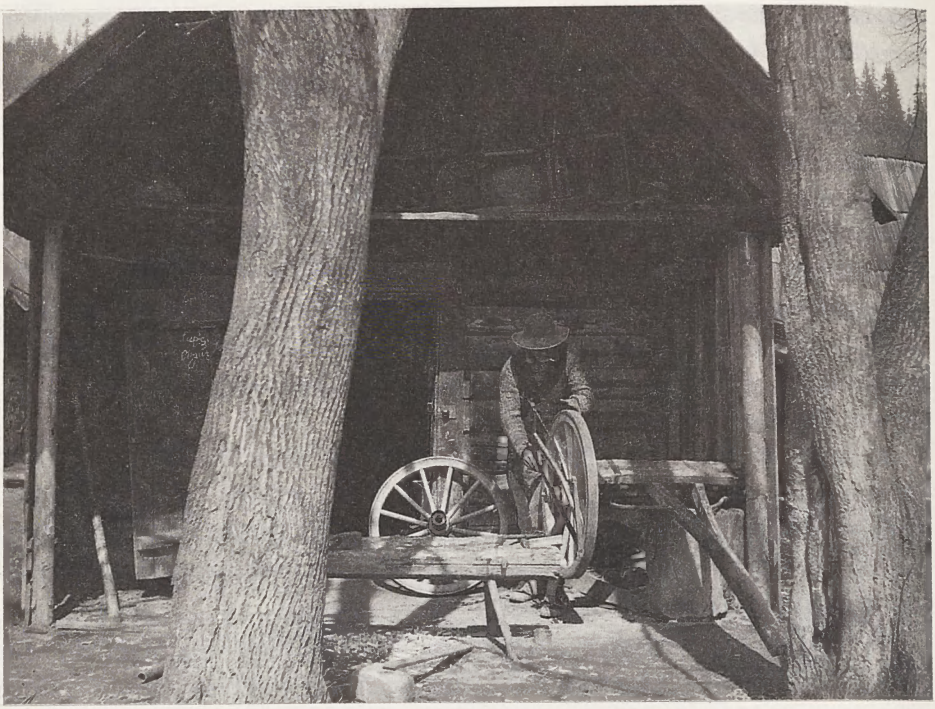

62. Kuźnia podhalańska

strychu, rura od niego doprowadzała powietrze do ogniska. miech miał cztery żebra, dwa w środku, jedno *na wierchu*, jedno *na spodku*. Ściana południowa kuźni wysoka jest na 1 m 40 cm, północna zaś na 2 m 80 cm. Dach zrobiono z gontów – pięciu *siorów*. Dach jednospadowy, ściany z desek na nakładkę. *Nolepa* 1 m szeroka, 70 cm długa pomiędzy południową a wschodnią ścianą. Ociec Sikory Jana pochodził z Zagród Dzianiskich, matka z Witowa.

Kuźnia wraz z warsztatem kołodziejskim w Chochołowie

Bracia Walenty i Wincenty Koisowie, przezwiska Maryniokowie, to znani we wsi Chochołowie kowale. Wincenty uchodzi za „pomylonego na rozumie", ale zdolnego do precyzyjnych robót ślusarskich. On to wybudował najpierw *sópke* na warsztat stolarski, a potem kołodziejski, a ponieważ bardzo go ciągło do robót w żelazie, dobudował do sopki w brzegu kuźnię, która jest czynna do dzisiejszego dnia. „Pomylony" wykazał wielkie uzdolnienia w budowie metalowej turbiny. Dotąd próbował, łatał, aż turbina ku jego wielkiej radości zaczęła się kręcić. Podczas ostatniej wojny,

kiedy spadł amerykański samolot, Wincenty wiele metalu, śrub, śrubek, kół, kółeczek naodkręcał i zużywał na różne narzędzia i przedmioty, jakie wyrabiał. Walenty, brat, to zawołany kowal. Siedzi w kuźni całymi dniami, bije młotkiem po kowadle, a chłopi, znając słabości obu braci, wykorzystują je, bo Marynioki to albo odrabiają konia (mają ze siostrą duże gospodarstwo, a nie umieją sobie dać rady z nim, w tej chwili jest 20 września, a jeszcze owiec stoi nie skoszony, koń im zdechł), albo robią za byle jakie pieniądze, albo za Bóg zapłać, albo za zrobioną robotę nawet im nie podziękują. Walenty i brat do tego mają wielką przyjemność w graniu na harmonii.

Kuźnia ma 315 cm długości, szerokości 306 cm. Wschodnia ściana jest wkopana w brzegu, większa część tej ściany jest murowana z grubych kostek kamienia płaskiego, tylko trzy drzewa górą wiążą się z innymi drzewami, bo kuźnia jest przybudowana przy *sópce*; ściana wschodnia sópki jest ścianą zachodnią kuźni. Wysokość kuźni wynosi 290 cm. Drzwi do kuźni znajdują się w ścianie południowej tuż przy sópce, szerokie na 90 cm, a wysokie na 170 cm.

Popatrzmy na urządzenie kuźni i jak Walenty nazywa narzędzia. W kącie między wschodnią a zachodnią ścianą znajduje się palenisko 1 na 1 metr, zbudowane z grubych płaskich kamieni. Miech bracia zamienili na wentylator o średnicy 44 cm, oddalony od ogniska 45 cm od osi wentylatora do osi koła z pasem 90 cm. Koło z pasem ma 92 cm. Koło kręcone jest korbą. W kuźni pełno narzędzi własnej roboty: kilka gatunków *klescy* kowalskich, *stempel* do wbijania obręcy, *dekiel* do wybijania żelaza półokrągłego, *oblankiem* gładzi się do okrągła żelaza, *obuśnik* do wyrabiania obuchów u siekier, młot 5 kg poprzeczny, *śrubstag* wysoki na 56 cm, szeroki na 48 cm, *rozek* do kowadła, *zagibac*. Małe przedmioty, *śrutek* abo *ucinka*, *gwoździelnica* do robienia nitów, *przebijak* okrągły i graniasty do robienia dziur. *Gnot* pod kowadłem znajdującym się na środku kuźni szeroki na 65 cm, wysoki *na wierchu* 45 cm, a w ziemi na 15 cm. Kowadło długie jest na 60 cm, wysokie 33 cm, szerokie 10 cm. Jeszcze jest młotek *grzym* – do klepania. Jeszcze koło paleniska jest *grzeboc*, *łopatka* i *kociubka* do wyjmowania *zuzielnicy*. W ścianie północnej okno bez szyb, szerokie na 50 cm, zamykane jest na okiennice z deski. Powała spoczywa na jednym tragarzu z otworem pomiędzy drzwiami do kuźni a ścianą sópki.

Ściana północna sópki długa na 373 cm, wybudowana z drzewa na zrąb, 315 cm szeroka, drzwi na 73 cm. Od północy jest okienko na 54 cm szerokie. W sópce znajduje się warsztat stolarski, *bormaszyna* przykręcona do wschodniej ściany, *tokarka* własnej roboty do żelaza, kręcona przy pomocy nogi, *róma* duże fabryczne do *bonsegi* (piły taśmowej). Drzwi w sópce wysokie na 160 cm. Od podłogi do powały 2 metry. Jeden *tragorz* podtrzymuje powałę z desek. Dach na obydwu (kuźnia i sópka) budynkach dwuspadowy, dwa *siory* desek.

Młyn wodny

Na lewym brzegu Białki, pod Bukowiną, na wprost Czarnej Góry znajduje się bardzo stary młyn wodny, pochodzący z pierwszej połowy XIX wieku. Młyn utrzymany jest dzięki konserwacji w bardzo dobrym stanie. Jest stale czynny. Jest własnością gospodarza zamieszkałego w Bukowinie, Jana Rzepki, nr domu 58.

Na lewym brzegu rzeki Białki były młyny i folusze należące do panów zamieszkałych w ówczesnej Galicji, zaś po drugiej stronie na Spiszu młyny należały do panów węgierskich. Rzeka Białka była granicą naturalną między wpływami panów węgierskich a dziedziców polskich. Opisywany młyn był w XIX wieku własnością bogatej rodziny Homolacsów. Homolacsowie mieli ogromne majątki w Tatrach, a na Podtatrzu zakładali młyny, tartaki, gorzelnie i kuźnie. Opisywany młyn różni się od innych młynów wielkością budynku i rozmiarami urządzeń młyńskich (dwa kamienie). Chłopskie młyny były małe, prymitywne, przeważnie o jednym kamieniu. Po Homolacsach młyn dostał się w ręce znanej rodziny Parów z Białki, którzy do dnia dzisiejszego prowadzą go.

Młyn wybudowany jest na Kamieńcach pod wysokim brzegiem, który osłaniając młyn stwarza dobre warunki klimatyczne. (*Ciszyna* i zasłona przed wiatrami zachodnimi, zimą jest ciepło i *przykopa* nie zamarza). Przykopa jest krótka, ma zaledwie 300 metrów. Woda spiętrzona przez *jaz* płynie sztucznie wyrobioną przykopą, szeroką na trzy metry, głęboką na 60 centymetrów. Ostatnią część przykopy stanowią *żłoby* zbite z desek. Żłoby są długie na 10 metrów. Ostatnia część żłobów jest podzielona na trzy małe żłoby. Do każdego żłobu woda jest wpuszczona przez podnoszenie *stawidła*. Pierwszym żłobem spada woda na koło wodne poruszające pierwszy kamień. Drugim żłobem idzie woda na drugie koło poruszające drugi kamień. Zaś trzecim żłobem idzie woda na koło poruszające śrutownik i dynamo. Spadek wody na wszystkie koła, koło wynosi 2,5 metra.

Pierwsze koło nasiębierne ma średnicy 1,8 m, szerokie na 85 cm. Posiada 26 *korcówek*. Korcówki głębokie na 40 cm. Koło chodzi w obudowie zwanej *rastudnią*, wybudowaną na zrąb z okrąglaków. W *rastudni* znajdują się też dwa pozostałe koła wodne. Wał drewniany z grubego kloca ma średnicy 80 cm, długi jest na 6 metrów. Na końcach wału są *copy* żelazne. *Cop* pod *rastudnią* jest smarowany wodą, zaś wewnętrzny łojem baranim. *Koło palecne* ma 1,7 metra średnicy. Na swym obwodzie posiada 54 *palce*. *Csewia* mają siedem *cywek* pionowych i są osadzone na spodniej części *wrzeciona*. *Wrzeciono* jest żelazne o długości 1,2 metra. U góry *wrzeciono* swym stożkowatym kształtem wchodzi do *paprzycy*. *Paprzyca* żelazna kowalskiej roboty jest

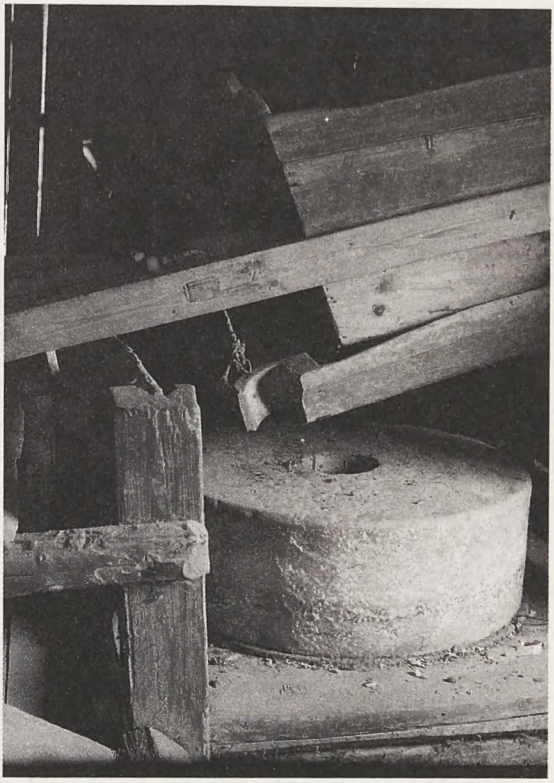

63. Wnętrze młyna

osadzona na stałe w dolnej części kamienia zwanego *biegunem*. Biegun ma średnicy 36 cali, grubość zaś w chwili obecnej wynosi 25 cm, ponieważ kamień jest zdarty. Spodni kamień o takiej samej średnicy ma 15 cm, osadzony jest na stałe w *pódzie*. Dolna część wrzeciona chodzi w metalowej *pónewce*, osadzonej w *stolnicy*. *Stolnica* zaś w *kobylicy*. *Kobylica* to długa belka biegnąca równolegle do koła wodnego, a podtrzymywana przez dwa *strzemienia*. Jedno strzemię jest ruchome, połączone z *wagą*, którą reguluje się położenie kamienia bieguna względem spodniego kamienia. Waga podnoszona jest przy pomocy ramienia przez pięknie ozdobioną *główkę* i podkładana klinem. Całość podtrzymywana jest przez cztery okrągłe słupy osadzone pionowo w ziemi, ich zaś górna część podtrzymuje *pód*. Nad kamieniami znajduje się *kos* o pojemności jednego korca. *Złóbek* pod *kosem* dłubany jest w jednolitym drzewie. *Wycierac* zgarnia ziarno między kamienie. *Wytrząsacz* poruszany jest przez *wrzeciono*. Położenie *złóbka* reguluje się *kołowrotkiem* obsadzonym na końcu ramy. Przez podciągnięcie korytka ujmuje się zsyp zboża. *Łup* obudowany jest bednarkami zakładanymi na felc. Poniżej kamieni znajduje się duża skrzynia na mąkę. Skrzynia ma cztery

korce pojemności. Cztery słupki w rogach skrzyni mają pięknie zdobione głowice. *Pód* (*pójd*) ciągnie się równolegle do ściany oddzielającej młyn od *rastudni*. Obsadzony jest na słupkach już opisanych. Jest on szeroki na 1,3 metra. Na tym *pójdzie* w odległości trzech metrów znajduje się drugi kamień młyński (od *wrzeciona* do *wrzeciona*).

Drugi kamień ma te same rozmiary co powyżej opisany. Jest on jednak zbudowany odmiennie, gdyż służy do przemiału zboża, jak jęczmień i żyto. Pierwszy kamień służy jedynie do przemiału owsa. Do klepania kamieni służy *oskard*. Kamień podnoszony jest specjalną obrotową dźwignią jednoramienną. U ramienia podpartego *mieczem* wiszą na śrubie żelaznej dwa uchwyty kleszczowe. Ponieważ w młynie są trzy kamienie, dźwignia może być przenoszona i zakładana w odpowiednich miejscach, z których podnosi się kamień. Dźwignia ma na swoich końcach dwa maleńkie *copy*, które osadza się w podporach.

Oprócz opisanych kamieni w młynie znajduje się *zuber* do omielania ziarna, które przeznacza się do konsumpcji przez człowieka. *Zuber* dawniej był prymitywny, wykonany przez miejscowych młynarzy, obecny zaś zuber jest fabryczny. Trzecie koło wodne porusza równocześnie z *zubrem* małą *twornicę* prądu elektrycznego, którym oświetla się młyn i najbliższe zagrody.

Całość opisanego młyna znajduje się w dużej izbie zwanej *młynicą*. *Młynica* ma część podłogi zabudowanej, dwie trzecie zaś młynicy nie posiada podłogi, ponieważ urządzenia młyńskie są częściowo niżej położone niż podłoga, zwłaszcza *koła palecne* i skrzynie.

[Obiekt opisany w: Henryk Jost, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, tom, III, z. 3, *Powiat nowotarski i miasto Zakopane*, s. 19-20.]

Olejarnia

Olejarnia stoi na tak zwanych Kamieńcach, Za Przykopą, w środkowej części Czarnego Dunajca. Jest bardzo stara, liczy sobie około 130 lat, z tym że niektóre części ma wymienione. Jest wspólną własnością Zielińskich, a opiekę nad nią sprawuje Świderska. Mimo że od paru lat olejarnia jest nieczynna, to jej stan jest bardzo dobry i w każdej chwili może być czynna.

W Czarnym Dunajcu na Kamieńcach, Za Przykopą, stoi gospodarstwo Świderskich. Za budynkami gospodarczymi od strony północnej stoi przybudówka zwana *olejarnią*. Dawniej olejarnia miała oddzielone pomieszczenie, zbudowane na zrąb z okrąglaków. Obecnie pomieszczenie jest zastępcze i tworzy zamiast ładnego budynku zwykłą przybudówkę obitą deskami, z dachem jednospadowym, który jest przedłużeniem dachu na szopie. Długość olejarni wynosi 9 m, szerokość zaś 5,5 m. Jedna trzecia powierzchni olejarni to urządzenie do tłuczenia siemienia. Składa się ono z grubej

64. Wnętrze starej olejarni w Międzyczerwiennem

czterograniastej belki ułożonej w poprzek olejarni, bezpośrednio na ziemi. Belka długa jest na 5 m, gruba 60 cm, szeroka na 50 cm. W belce znajdują się w odległości jednego metra od siebie cztery otwory zwane *stępami*. *Stępka* to wydłubany otwór w belce o średnicy 20 cm, głębokości 30 cm. Do każdej stępy wydrążony jest specjalny drewniany młot z *bicem* długości 2,5 m, zwany *podnozem*. *Podnoze* jest to normalna dźwignia dwustronna, której ramię działania jest cztery razy dłuższe od ramienia oporu. Osią zaś obrotu jest drewniany kołek, osadzony trwale w *bicu*, a jego końce w łożyskach drewnianych. Takich *podnozy* jest czworo. Nad *stępkami* i *podnozami* na wysokości jednego metra znajduje się poprzeczna żerdź, która służy do utrzymania równowagi tłukących (*bijących*). Drugim ważnym urządzeniem jest drewniana, prymitywna prasa, służąca do wygniatana z siemienia lnianego oleju. Podstawą prasy są dwa potężne kloce od *odziomka*, o długości trzech metrów. Stoją one obok siebie w odległości jednego metra, pionowo do góry. Dolny koniec, grubszy, wpuszczony jest do ziemi (zakopany) na głębokości jednego metra i silnie obłożony kamiennymi *peckami* i ubitą gliną. Chodzi o to, aby cała prasa, w której są umieszczone pozostałe

części, była mocno osadzona, gdyż o nią uderza z ogromną siłą drewniany młot, *taran*. Górne kloce przy końcach są okute żelaznymi obręczami. W klocach od połowy w dół wydłubane są na przestrzał otwory ciągnące się aż po samą ziemię około jeden metr. Szerokość otworów 25 cm. U góry do otworów wchodzą końce poziomo ułożonej belki zwanej *błaskiem*. Jeden koniec *błaska* osadzony jest trwale, natomiast drugi jest ruchomy. Nad ruchomym końcem znajduje się otwór między *błaskiem* a górną częścią otworu w słupie. Do otworu wkłada się koniec długiego, jesionowego lub bukowego klina. Uderzając *taranem* w klin powoduje się nacisk *błaska* na *cop*. Poniżej *błaska* równolegle do niego osadzona jest w klocach potężna belka zwana *lisicą*. W lisicy jest otwór w postaci okrągłej, dużej stępy, w której umieszcza się siemię w *płotku*, *kapicy* i *ocydzarce*. Na tę zawartość nakłada się już wspomniany *cop*, który naciskany jest przez *błaska*, pod *lisicą* jest belka wspierająca *lisicę* i wiążąca kloce u spodku. Urządzenie wbijające kliny nazywa się *taranem*. W odległości trzech metrów od prasy stoi pionowo osadzony w ziemi słup. Do niego przyczepiony jest kołowrót. Na końcu kołowrotu umocowany jest potężny, jesionowy młot zwany *taranem*. Taran ma około 1 q wagi. Uderzając taranem w klin naciska się prasę wyciskającą olej.

W kącie olejarni znajduje się *watra* – mały piec z otwartym paleniskiem. Zamiast blach umieszczony jest mały miedziany kociołek o pojemności 30 l. W kociołku parzy się siemię, które po odpowiednim nagrzaniu wsypuje się do drewnianego korytka i mnie rękami, a następnie formuje się siemię ugniecione w kształcie placka i umieszcza w *płotku*.

Opisywana olejarnia jest bardzo rzadkim okazem wyciskania oleju lnianego. Jest unikatem, gdyż z dawnych olejarni tylko ta jedna pozostała. Jeszcze przed 30 laty na Skalnym Podhalu było czynnych około dziesięciu olejarni. Niektóre z nich, a między nimi i opisywana, były z taranem, a inne, nowsze, datujące się z lat około 1920, były na śrubę.

W miesiącach zimowych, zwłaszcza w styczniu i lutym, prawie każdy gazda umawiał się z sąsiadami, kiedy będą wspólnie *bić olej*. W oznaczonym lub umówionym dniu zabierali wysuszone siemię i gromadzili się w olejarni. Praca rozpoczynała się od odmierzenia zawartości siemienia przez *olejarza*, a następnie siemię wsypywano do stęp i przy pomocy nóg tłuczono w opisywanych *stępkach*. Po parogodzinnym tłuczeniu siemię przenoszono do kociołka i parzono. Należało uważać, aby siemienia nie przypalić, gdyż ze spalonego siemienia olej nie miał należytego zapachu i smaku. Sparzone siemię mięło się rękoma na korytkach i formowało w *chleby*. Z kolei siemię umieszczało się w *płotku* sukiennym, wkładało się do *kapicy* utkanej z włosieni i razem z *ocydzarką* wkładało do stępy w *lisicy*. Po nakryciu *copem* następowało gniecenie przez wbijanie *klina taranem*. Olej ściekał *cywką* do naczynia, a pozostałe, wyciśnięte siemię tworzyło twardy *makuch*. Do *bicia taranem* potrzebnych było trzech chłopów moc-

65. Żołnierczyk Tomsaga z Ratułowa wytwórca fajek i spinek

nych. Przy każdym uderzeniu olejarnia trzęsła się od uderzenia, a głuchy pomruk rozchodził się po wsi. Olej służył do maszczenia potraw w okresie wielkiego postu.

[Obiekt opisany w: Henryk Jost, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, tom III, z. 3, *Powiat nowotarski i miasto Zakopane*, s. 23.

Spinkarz i fajkarz

Wyjaśnia i pomaga Kubin Andrzej - spinkarz i fajkarz, lat 72, artysta. Jego wyroby cechuje piękno *cyfer* opartych na starych motywach ludowych.

Ociec mój, niech mu ta Bóg odpuści grzechy, bo juz downo jest na drugim świecie, robił fajki. Ale wyrób ojca to według mnie w dzisiejszym czasie był tandetą. Przipatrzowołek się ojcu, zacónek mu pomagać. Robiołek wselijakie cyferki na fajkach. Upiększałem to i ulepszałem. Jak miałem dwadzieścia lat, to juz takie fajecki robiłem, ze ig mało wto robiół, tak ucyfruwane. Cyfry są wselijakie: zbójeckie kółecka, Heród napisał I H S po śmierci Poniezusa, obeseł kęs kraju i wsendył I H S było wypisane. Sumienie go rusyło i obiesił się. Na tom pamiątke na spinkach, na łyźnikach, na nozak i inksyk sprzętak, ze

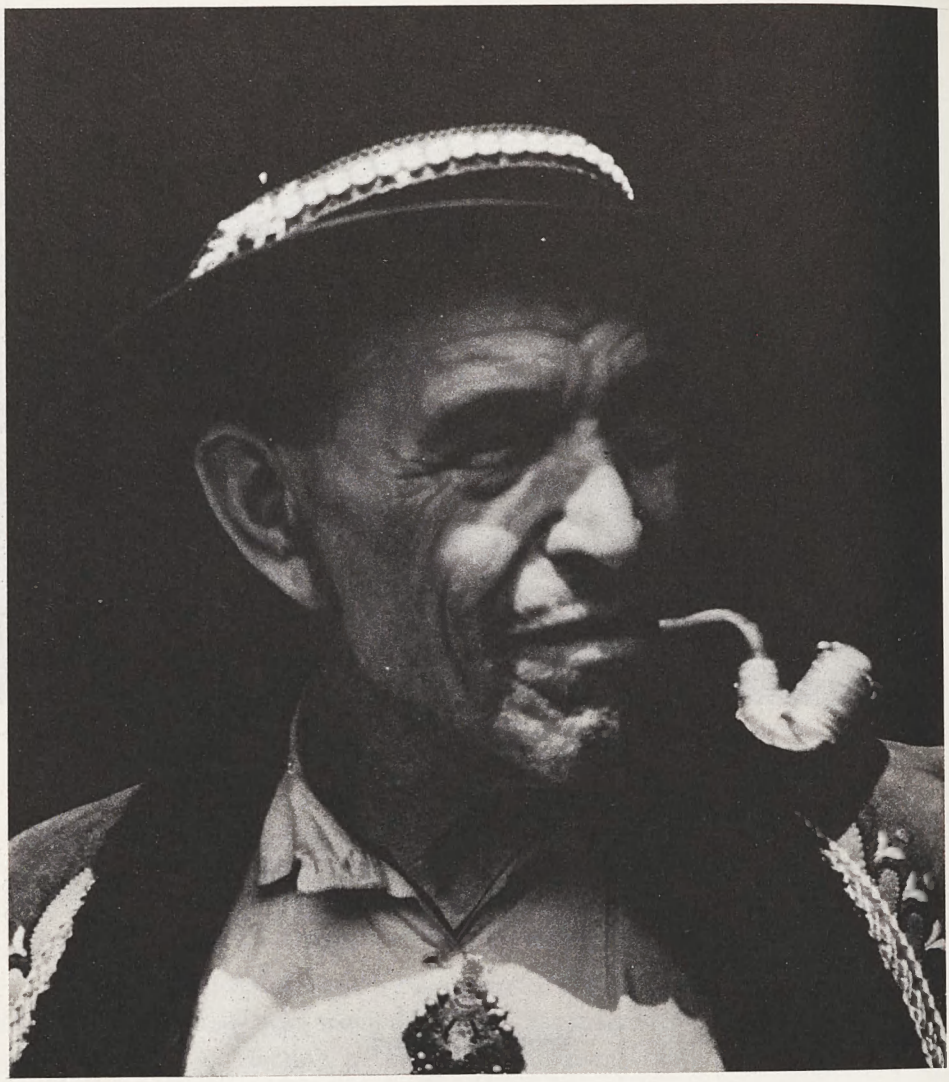

66. Andrzej Opacian Kubin z Ratułowa.

zdradził Judas Poniezusa, wsendyl I H S. A serce to miłość góralska, a kozicki, a Janosiki, a kwiotecki, a lelujki, a niebo z gwiozdeckami, wsendyl, wsendyl staroświeckie cyfrowanie. Okucia zelazne na dyślak, na wozak, na zowiesak, na zómkach, na siekierkach, na ciupaskak, na motykak, na wincerza i na każdym kroku to cyfry i cyfry.

Pisząc ankietę dodaje, że nie ma na świecie takiego artysty fajkarza i spinkarza, który by potrafił tak pięknie w metalu ozdoby wytłukiwać, jak Kubin. „Kawaleruje" do tego czasu, „ma swój rozum", gościnny, gości bawi pięknymi opowiadaniami.

Rural industrial plants in Podhale

The author, a teacher from Chochołów, gives a detailed description of some establishments of rural industry in Podhale, for the most part still in operation today. These are as follows: the Leja family's brewery at Podczerwone, the Koenik's dye – house at Chochołów, S.Górka's fulling – mill at Jurgów, the Tokarski's pottery workshop, J. Sikora's and the brothers Kojsowie's, all at Chochołów, J. Rzepka's water mill near Bukowina and the Świderski's oil- mill at Czarny Dunajec. It should be emphasized that in describing the productions processes in particular plants and the implements applied in these processes the author uses the Podhale dialect. A sort of supplement to this paper is a short utterance given on his work by Andrzej Kubina, a maker of decorative links and pipes.

STANISŁAW WAŁACH

NAZEWNICTWO ORAWY

NAZEWNICTWO LUDOWE NA POŁUDNIOWYCH STOKACH SYHLCA I POLICY

Praca niniejsza jest kontynuacją mojej pracy *Nazewnictwo ludowe na południowowschodnich stokach Babiej Góry* (części I-VII), która ukazała się w wydawnictwie Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Nowym Targu i Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem pt. *Zagadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy* (Nowy Targ – Zakopane 1986).

Składam serdeczne podziękowanie p. Witoldowi H. Paryskiemu za cenne wskazówki i zachętę do opracowania nazewnictwa ludowego na terenie głównych kompleksów leśnych Orawy Polskiej.

W niniejszej pracy południowe stoki Syhlca i Policy podzielone zostały na sześć części (IX-XIV), zgodnie z podziałem, jaki utrzymał się do dziś w leśnictwie. W wykazach nazw poszczególnych części podane są jedynie obecne nazwy ludowe, zanotowane od wymienionych informatorów. Wszystkie nazwy ludowe są podane zasadniczo w pisowni literackiej (np. Koszary), jeżeli jednak zanotowano odrębne brzmienie ludowe,to przytacza się je dodatkowo kursywą, a więc Koszary (*Kosory*). W przypadkach, w których forma ludowa nazwy nie ma oczywistego i podobnego w brzmieniu odpowiednika literackiego, pozostawiono formę ludową jako jedyną, np. Szlogi, Ingiery, Snoza. Dokładna lokalizacja nazw jest przedstawiona na dołączonych mapkach.

Objaśnienie skrótów

Inf. – wyjaśnienie informatora
SW. – wyjaśnienie autora pracy

Część IX. Syhlec

Część ta obejmuje wzniesienie o tej nazwie (1120 m). Położona jest między potokiem Syhlec od zachodu a leśnictwem Police od wschodu. Od północy graniczy z lasami Babiogórskiego Parku Narodowego. Początkowo do XVII wieku powierzchnia Syhlca była własnością Zamków Orawskich. W związku z nadaniami przez Jerzego Thurzona dla rodzin sołtysich Moniaków i Wilczków, pomiędzy nimi powstały długoletnie spory, w wyniku których część Syhlca weszła w ich posiadanie. Część należąca do rodziny Wilczków przeszła w ręce rodziny Divekych z Podwilka (Dziwikówka). Część powierzchni Syhlca rodziny Moniaków została upaństwowiona w 1945 r. (Łaciakówka-Panin Szlog). Pozostałą część Syhlca wykupiły 2 rodziny z Dolnej Zubrzycy. Własność rodziny Divekych (Dziwikówkę) wykupiła Wspólnota Leśna wsi Zubrzyca Górna.

I n f o r m a t o r z y

Stefan Karkoszka, syn Stefana, lat 60, urodzony i zamieszkały w Zubrzycy Górnej nr 366, z zawodu rolnik, cieśla.

Jan Moniak, syn Jana, lat 68, urodzony i zamieszkały w Zubrzycy Górnej nr 150, rolnik i robotnik leśny.

Wykaz nazw ludowych:

Babia Młaka (*Babio Młaka*)
Bachówka – las
Bachówka – SW: polana, były właściciel polany i lasu, Bacho
Borcok
Bory
Buczyna (*Bucyna*)
Cichoniówka – las
Cyrhla
Do Zadku
Doły – SW: stare piwnice na ziemniaki
Dziwikówka
Gronik
Kasperkówka – las
Klin
Knopowski las
Krowiarki – Las Krowiarki
Krowiarki – polanka, dawniej siano tu owies
Ku Starej Budzie

Kuśnierczykówka – las
Lizakówka (*Lizokówka*)
Łączki (*Łącki*)
Na Dolinie
Niżni Shylec (*Niźni Shylec*) albo Binkowe Polany
Oskwarków Las
Palicówka – las
Panin Szlog albo Łaciakówka
Pod Jaworki
Pod Nową Drogą – SW; droga nowa do Zawoi
Tomasiński Las
Wał, Na Wale
Wierch Syhlca (*Wiyrch Syhlca*)
Wyżni Syhlec (*Wyźni Syhlec*)- polany
Za Syhlec

Część X i XI Piekielnicka

Części te położone są na wschód od Syhlca, a na zachód od potoku zwanego Rzeką i lasu Wspólnoty Leśnej wsi Zubrzyca Górna. Od północy i północnego zachodu graniczą z lasami na terenie wsi Zawoja (Nadleśnictwo Sucha).

Tu już w roku 1606 istniały hale wypasowe, a od roku 1615 hale i wypas w lesie; dzierżawiła je od Zamków Orawskich wieś Piekielnik do połowy XIX wieku. W drugiej połowie XIX wieku hale zostały zalesione przez Zarząd Dóbr Orawskich. Halę Roztoki dzierżawiła wieś Orawka. Obecnie część X i XI należą do Lasów Państwowych, Leśnictwo Police, Nadleśnictwo Nowy Targ. Byłe Nadleśnictwo Orawa.

Informatorzy:

Józef Szpak, syn Feliksa, lat 77, urodzony i zamieszkały w Zubrzycy Górnej nr 401, emerytowany leśniczy Lasów Państwowych, długoletni gajowy i leśniczy na tym terenie.

Jan Moniak, lat 68, syn Jana, urodzony i zamieszkały w Zubrzycy Górnej nr 150, rolnik i robotnik leśny.

Franciszek Obyrtał, lat 73, urodzony i zamieszkały w Zubrzycy Górnej nr 222, rolnik, robotnik leśny oraz długoletni prezes Wspólnoty Leśnej wsi Zubrzyca Górna.

Wykaz nazw ludowych:

Borki
Dugie Maki
Droga Tabaczna
Gęsia Szyja
Główniak
Ingiery – SW: deputaty rolne pracowników Lasów Państwowych
Kiczorka
Kotlina – Szczawnicy
Las od Syhlca
Miechowa Skała – inf. skała popękana z poziomymi warstwami
Mogiła – inf. znaleziono tu zamarzniętą kobietę
Nad Szczawnicami (*Nad Scowinami*)
Olszowe Młaki – SW: młaki porośnięte olszą
Orawczański Bór – SW: podmokły las dawniej dzierżawiony przez wieś Orawkę
Potoczki (*Potócki*)
Potok od Syhlca
Pólko
Roztoka (*Rostoka*)
Rzeka
Skalna Droga (*Skalno Droga*)
Skalniak (*Skolniak*)
Składziska – inf. składowisko drewna sprzed I wojny światowej
Stara Polana (*Staro Polana*)
Szpital (*Szpitol*)
Włosianki (*Włosionki*)
Za Główniak

Część XII. Las Wspólnoty Leśnej Zubrzyca Górna

Wieś Zubrzyca Górna w ramach uwłaszczenia otrzymała od Zamków Orawskich powierzchnię leśną i polanę Bory, którą przed uwłaszczeniem użytkowała około 100 lat.

Informator:
Jan Moniak, syn Jana, lat 68, urodzony i zamieszkały w Zubrzycy Górnej nr 150, rolnik i robotnik leśny.

Wykaz nazw ludowych:

Bory – polana
Czarna Ziemia (*Corno Ziymia*)
Czarny Potok (*Corny Potok*)
Łazy
Pod Stósem
Pod Zimną Wodą
Stós
Sucha Góra (*Sucha Góra*)
Zimna Woda – (*Zimno Woda*)

Część XIII. Czerniec i Skalniak

Od roku 1615 wypas na tym terenie na halach i w otaczającym lesie dzierżawiły wsie Bukowina i Podszkle. Istniejące tu hale-polany, jak Bukowinka, Pod Miechową Skałą, Na Skale, Okruchlica, Wielka Polica, prawdopodobnie około roku 1850 zostały zalesione, dziś są trudne do zlokalizowania. Omawianą część w ramach uwłaszczenia otrzymały wsie Bukowina i Podszkle. Obecnie właścicielem tego terenu jest Wspólnota Leśna wsi Zubrzyca Dolna, która lasy te wykupiła od tych wsi.

Informatorzy:
Józef Kott, lat 80, urodzony i zamieszkały w Zubrzycy Górnej nr 550, rolnik i długoletni gajowy Wspólnoty Leśnej wsi Zubrzyca Dolna.

Wykaz nazw ludowych:

Bręckówka
Chrobacza Woda (*Chroboco Woda*)
Cyrhla
Czerniec (*Cyrniec*)
Czerniec Niżni (*Cyrniec Niźni*)
Czerniec Wyżni (*Cyrniec Wyźni*)
Ignatówka
Jasiołka
Koszary (*Kosory*)
Lemiesze (*Polana*)
Leżajna Młaka
Miechowa Skała
Nad Jasiołkami
Nad Torbówką
Płanie
Pod Miechową Skałą
Połednisko
Ponad Zwolnik
Skoruszna Grapa (*Skorusno Grapa*)
Skrzyniowisko Niżnie (*Skrzyniowisko Niźnie*)

Skzyniowisko Wyżnie (*Skrzyniowisko Wyźnie*)
Skalnik
Sucha Góra
Suchy Potok
Świńskie Młaki
Torbówka Niżnia (*Torbówka Niźnia*)
Torbówka Wyżnia(*Torbówka Wyźnia*)
Wolarka (*Wolorka*)
Zimna Woda
Zmulisko

Część XIV. Podlas-Pasieka

Część ta należy do indywidualnych mieszkańców wsi Zubrzyca Górna, przylega do lasu Wspólnoty Leśnej Zubrzyca Dolna.

Informatorzy:

Józef Kott, lat 80, urodzony i zamieszkały w Zubrzycy Górnej nr 550, rolnik i długoletni gajowy Wspólnoty Leśnej Zubrzyca Dolna.

Franciszek Obyrtał, lat 73, urodzony i zamieszkały w Zubrzycy Górnej nr 222, rolnik, robotnik leśny oraz długoletni prezes Wspólnoty Leśnej wsi Zubrzyca Górna.

Wykaz nazw ludowych:

Cyrhla
Gębałówka
Ignatówka
Kazimierzowa Polana
Knopowski Las
Kościałkówka (*Kościołkówka*)
Koszary (*Kosory*)
Kowalczykówka
Lemierze
Łazy
Misińcówka
Młaka pod Łazami
Pasieka
Pod Łazami
Podlas
Prośbówka
Skalniak
Snoski
Snoza
Torbówka
Wolarka (*Wolorka*)
Zorywy

Literatura:

Wanda Jostowa: Pasterstwo na Polskiej Orawie. Wrocław 1972. Instytut Historii Kultury Materialnej PAN.

Władysław Semkowicz: *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy.* Część II. Zakopane 1939. Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego.

NAZEWNICTWO LUDOWE NA TERENIE BORÓW ORAWSKICH

Niniejsza praca jest kontynuacją moich dwóch prac: *Nazewnictwo ludowe na południowo-wschodnich stokach Babiej Góry* (część I-VIII) i *Nazewnictwo ludowe na południowych stokach Syhlca i Policy* (część IX-XIV).

Praca niniejsza obejmuje nazewnictwo ludowe na terenie borów i wsi orawskich Piekielnik, Jabłonka i Chyżne. Teren ten został podzielony na trzy części (XV, XVI, XVII), zgodnie z podziałem terytorialnym wymienionych wsi.

Na terenie borów tych wsi od początków osadnictwa koncentrowała się w głównej mierze gospodarka rolno-wypasowa. Przypuszczalnie ze względu na lżejsze gleby i równy teren, łatwiejsze do obróbki ówczesnym sprzętem rolniczym. Użytkowanie rolne tych terenów trwało nieprzerwanie do I wojny światowej. Powstało tu więc wiele nazw lokalnych związanych z prowadzoną gospodarką. Tereny te w większości uległy zalesieniu samosiewem. Obecnie stanowią las i nieużytki i częściowo uprawiane zagony.

Jako podkład do wykonania mapek nazewnictwa posłużyły mi aktualne mapy gospodarcze lasów indywidualnych i lasów wspólnot leśnych oraz lasu państwowego, uroczysko Hamrzysko.

Objaśnienie skrótów:
Inf. – wyjaśnienie informatora
oddz. – oddział leśny
SW – wyjaśnienie autora pracy

Część XV. Bory Piekielnickie

Bory Piekielnickie graniczą od wschodu z łąkami wsi Czarny Dunajec oraz z łąkami wsi Podczerwone, od południa z granicą Słowacji, od zachodu z lasami wsi Jabłonka. Wieś Piekielnik została założona około roku 1567. Przy ustalaniu granic przypadła jej stosunkowo mała ilość borów. W wyniku uwłaszczenia wieś otrzymała las pod nazwą

Gajka. Tutaj, jak i na pozostałym terenie borów, po zaniechaniu gospodarki rolnej spora część terenu uległa zalesieniu samosiewem.

Informatorzy:

Wojciech Szczerba, lat 67, urodzony i zamieszkały w Piekielniku nr 81, rolnik, gajowy Wspólnoty Leśnej wsi Piekielnik.

Edward Kąś, lat 56, urodzony i zamieszkały w Piekielniku nr 66, rolnik, długoletni prezes Wspólnoty Leśnej wsi Piekielnik.

Wykaz nazw ludowych:

Banasiowe Łążki (*Banasiowe Łązki*)
Brzeziny
Czarne Błoto (*Corne Błota*)
Czarny Wujek (*Corny Ujek*)
Do Klinów
Florkowskie
Gajka (*Gojka*)- SW: las Wspólnoty Leśnej, oddz. 1, 2, 3
Gołuchoaska Puściznecka
Jarki (*Jorki*) – inf. źródełka
Jonowskie
Kaczmarka (*Kacmorka*) albo Na Łążku (*Na Łązku*)
Kiczora (*Kiecura, Na Kiecorze*)
Królowskie
Księży Łążek (*Księzy Łązek*)
Malatowskie Zagony
Mieszczańskie Zagony (*Miescańskie*) – inf. własność mieszkańców osiedla Świńskie Miasto
Na Potoku
Na Sołtystwie albo Przy Budzie
Od Bałkowa
Od Szczerbowa
Pod Sosienkami
Potok z Gajki (*Potok z Gojki*)
Rokicki Gronik
Rzepisko
Sabałowskie Studzienki (*Sabałowskie Studzionki*)
Trzy Kopce
Wielka Puścizna
Wielki Łążek (*Wielgi Łązek*)
Wójcikowskie
Zagony (*Zogony*)

Część XVI. Bory Jabłońskie

Od wschodu Bory Jabłońskie graniczą z Wielką Puścizną i Borami Piekielnickimi. Od południa ze Słowacją, od zachodu z Borami Chyżniańskimi. Wieś Jabłonka została założona około roku 1566, jest na Polskiej Orawie wsią największą. W jej granicach

znajduje się najwięcej torfowisk i borów. Wieś korzystała z terenów wypasowych na naturalnych polanach w borach oraz na terenach wykarczowanych. W dużej mierze koncentrowała się tu gospodarka rolno-wypasowa. Odbywał się tu wypas owiec, wołów, jałowizny, oraz prowadzono tu gospodarkę rolną, o czym świadczą jeszcze do dziś zagony, obecnie już zalesione samosiewem. Intensywne wykorzystywanie tych terenów trwało do I wojny światowej. Po zaniechaniu tam gospodarki rolno-wypasowej tereny te uległy zalesieniu samosiewem, przeważnie sosny.

Po tym okresie został szereg nazw lokalnych oraz ślady użytkowania rolnego w postaci wyraźnych zagonów.

Wieś Jabłonka w wyniku uwłaszczenia otrzymała las w środkowej części borów (oddziały leśne 1-13). Ze względu na zbyt podmokły teren odbywał się w tym lesie jedynie wypas bydła, a tylko teren o nazwie Kapustówka przez pewien okres był użytkowany rolniczo. Obecnie jest zalesiony samosiewem.

Informatorzy:

Karol Nowak, lat 60, urodzony i zamieszkały w Jabłonce nr 35, rolnik, prezes Wspólnoty Leśnej wsi Jabłonka.

Ignacy Smutek, lat 75, urodzony i zamieszkały w Jabłonce nr 350, rolnik i długoletni członek Zarządu Wspólnoty Leśnej wsi Jabłonka.

Wykaz nazw ludowych:

Biała Droga (*Bioło Droga*)
Borcok – Inf.: potok wypływający z borów
Brzezinka
Celna Droga (*Celno Droga*)
Chłodnik – inf. potok
Droga Wolarska (*Droga Wolorsko*)
Gajka (*Gojka*) – SW: las wykupiony od Zamków Orawskich
Gawlina
Gronik
Hajciakowa Buda
Hemerykowa Buda
Janów Szałas (*Janów Sałas*)
Jasiowska Puścizna
Jorka Piekielnicka
Kapustówka
Kiczora (*Kiecora*)
Lisie Jamy
Ładny Las
Łomy
Łomy Galasowskie
Łysa Pustać (*Łyso Pustać*)
Łysy Brzeżek (*Łysy Brzyzek*)
Międzydrogi
Na Stemple
Nad Panówki
Od Trzech Kopców
Okręglicka

Opaleńce
Panów Potok
Panówki
Pierogowski Potok
Pod Granicą
Pod Granicą
Pod Kapustówką
Polany
Polanki (*Polonki*)
Psi Bród
Psi Potok
Psie Polanki (*Psie Polonki*)
Pusta Polana (*Pusto Polana*)
Rejna
Rzepkowa Buda
Skalna Polanka (*Skalno Polonka*)
Składzisko
Stare Spalenisko (*Stare Spolenisko*)
Stawek na Groniku (*Stowek na Groniku*) – inf. dawniej pojono tu bydło
Suwadowska Puścizna
Suwadów Potok
Trzy Kopce
Ucinki
Wielkie Pole
Wilcze Bagno
Wołkówka
Wronówki
Zahradka (*Zohradka*)
Zielony Potok
Zorywy - Inf.: Wyrwy nad potokiem, wymulone koryto
Żurkowa Buda

Część XVII. Bory Chyżniańskie

Od północnego wschodu graniczą z borami wsi Jabłonka, od południowego wschodu ze Słowacją i od południowego zachodu również ze Słowacją i rzeką Jeleśna Woda.

Wieś powstała około roku 1614. Pastwiska posiadała na peryferiach wsi na Wolniku i Wyrobisku. Wieś korzystała z wypasu na terenie Hamrzyska od roku 1738. Wieś korzystała również z wypasu w lesie na prawie dzierżawy. Wieś Chyżne w wyniku uwłaszczenia otrzymała las w borach (na mapie oznaczone oddziały od 1 do 7 w jednym kompleksie).

Informator;

Jan Garbiarz, lat 59, urodzony i zamieszkały we wsi Chyżne nr 250, rolnik oraz długoletni gajowy Wspólnoty Leśnej wsi Chyżne.

Wykaz nazw ludowych:

Bucznik (*Bucnik*)

Celna Droga – projektowana droga Chyżne – Podczerwone

Czarne Błoto (*Corne Błoto*)

Droga do Dunajca – inf. dawna droga do Czarnego Dunajca

Głodowska Droga

Hamrzysko (*Homrzysko*)

Jama, Na Jamy

Jamów Potok

Jeleśna – potok Jeleśna Woda

Koński Łęg

Między Tokarki

Nowiny

Pagórek

Podhalak (*Podholek*)

Pustać - torfowisko

Rąbań

Smereczki (*Smerecki*)

Stara Gajka (*Stara Gojka*) - SW; las wykupiony przez mieszkańców wsi od Zamków Orawskich

Stawny Łęg

Tokarka – potok

Usypki

Wilcznik

Witanowska Droga

Wolnik

Wyrobisko

Za Pustacią

Za Wolnikiem

Za Zbrodziska

Zaborze

Zimny Bród

Literatura:

Wanda Jostowa: *Pasterstwo na Polskiej Orawie*. Wrocław 1972. Instytut Historii Kultury Materialnej PAN.

Władysław Semkowicz: *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy. Część II*. Zakopane 1939. Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego.

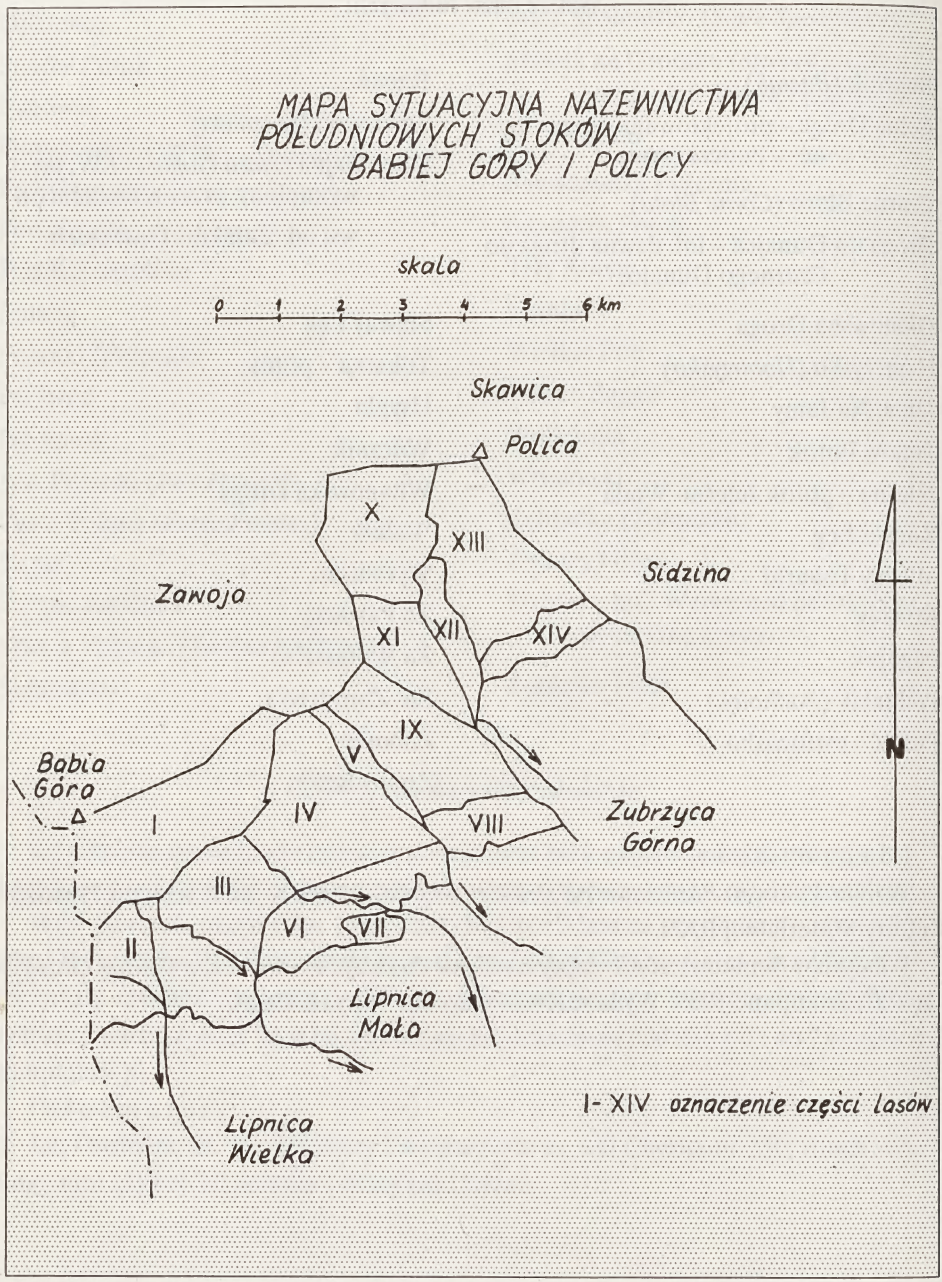

67. Mapa sytuacyjna nazewnictwa południowych stoków Babiej Góry i Policy

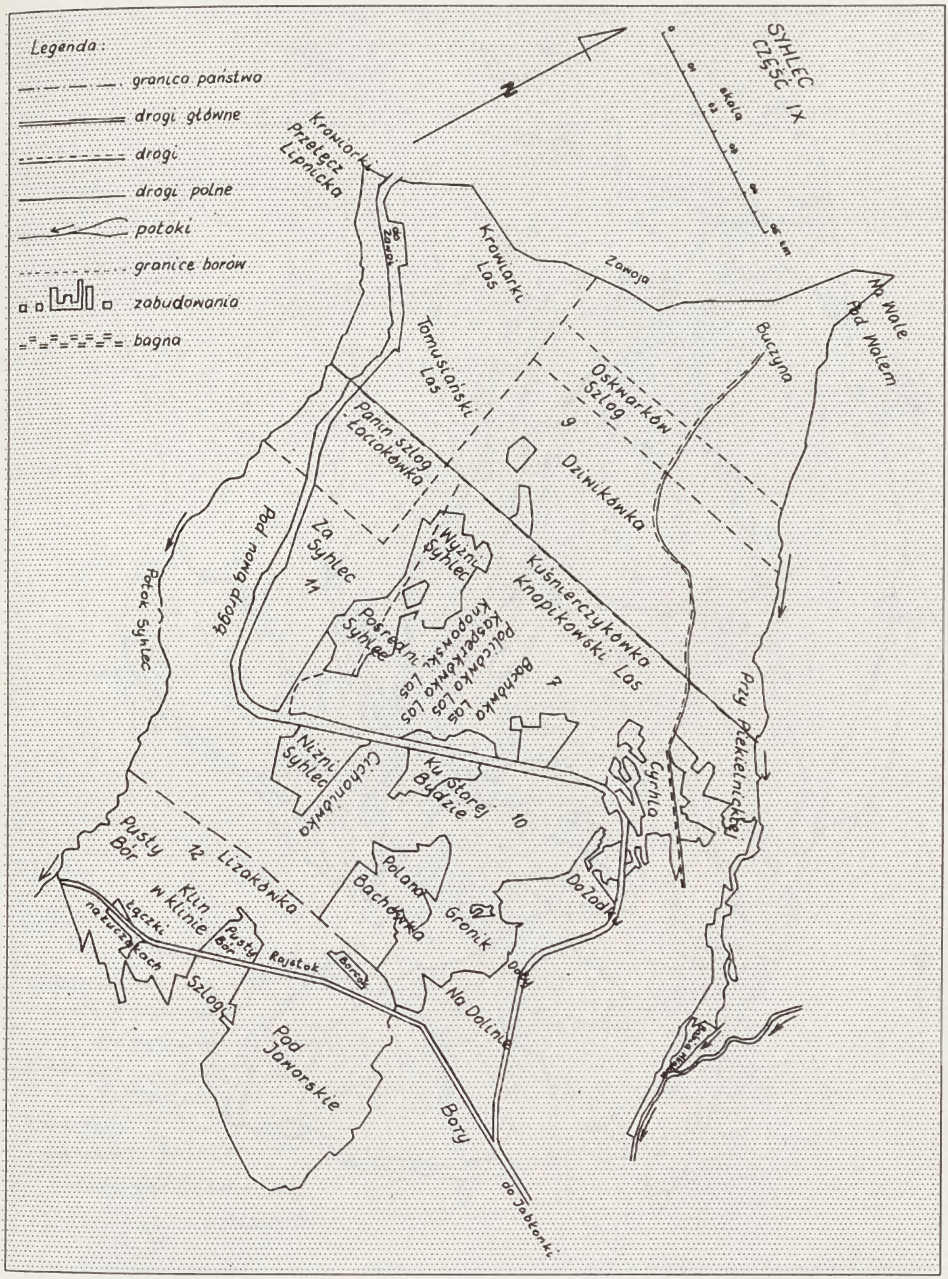

68. Nazewnictwo Syhlca. Cz. IX

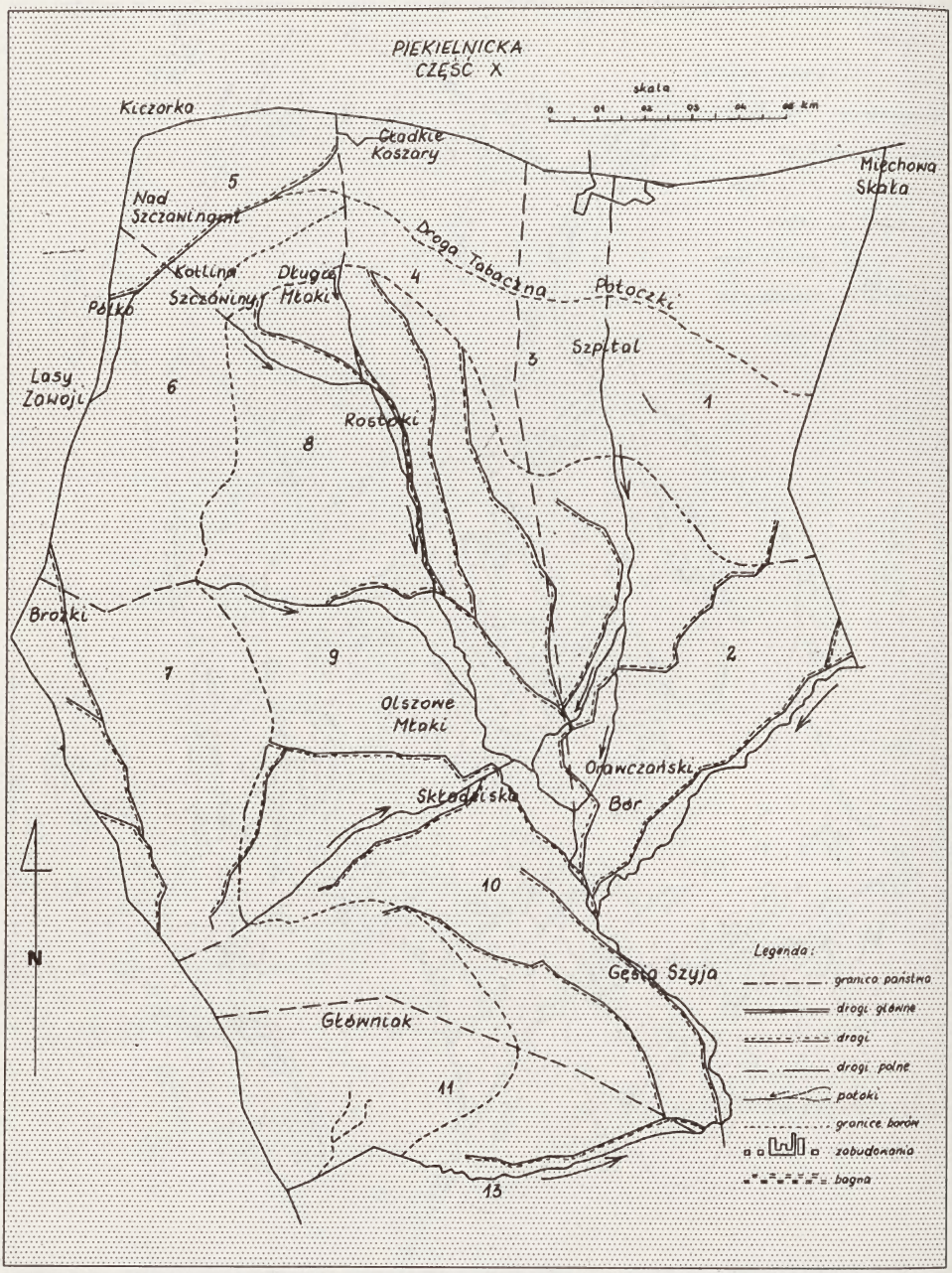

69. Nazewnictwo Piekielnickiej Cz. X

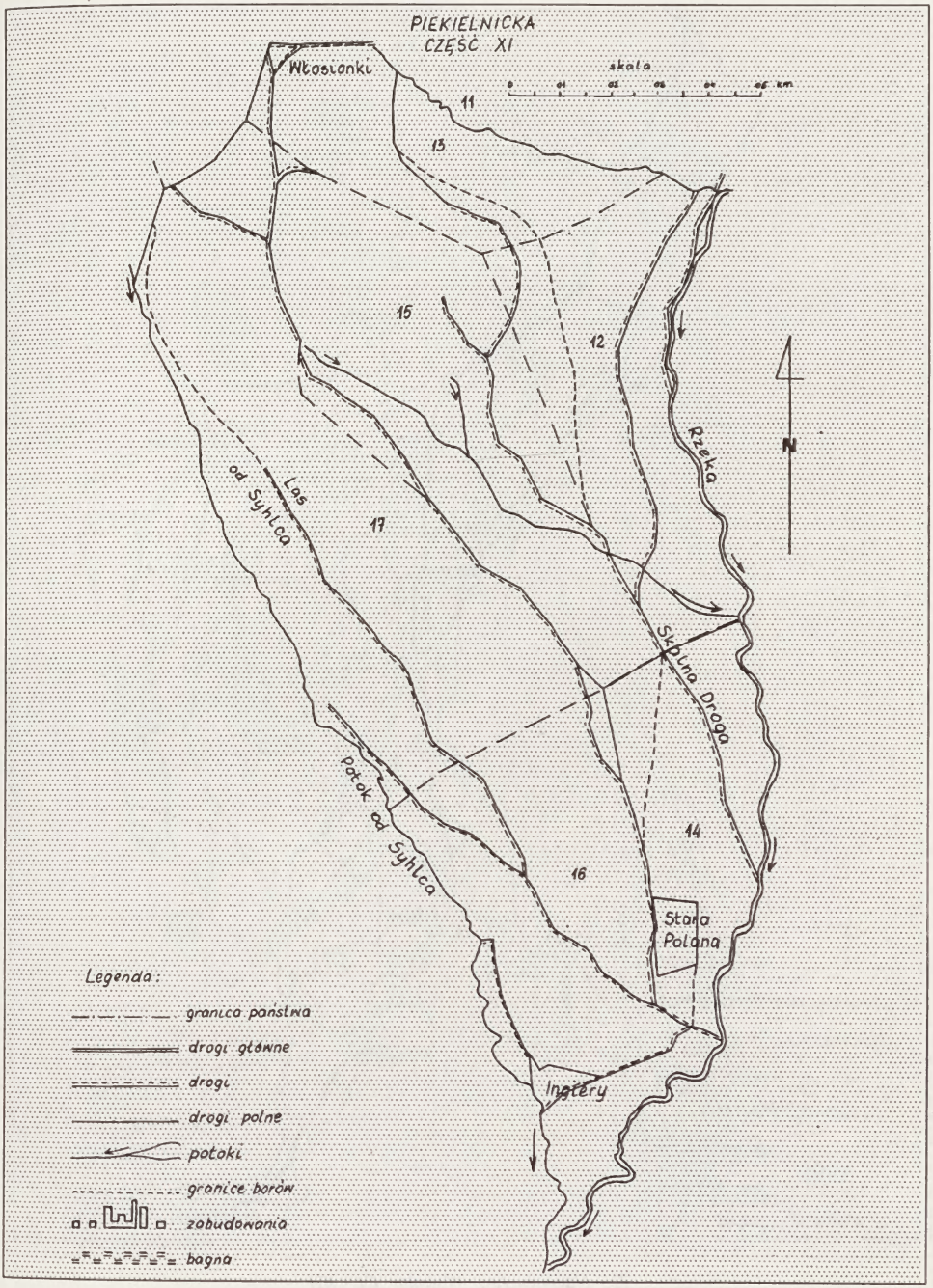

70. Nazewnictwo Piekielnickiej Cz. XI

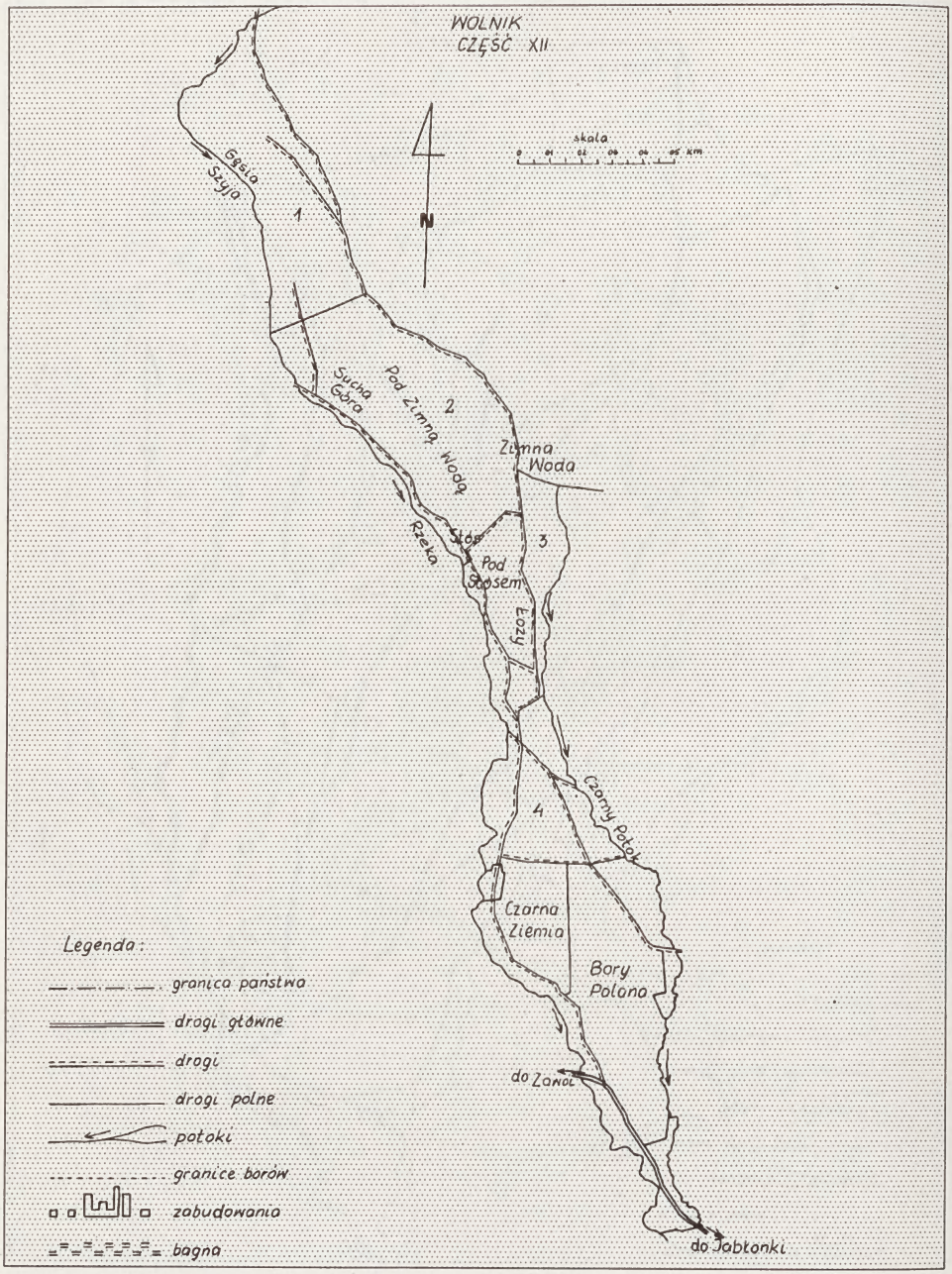

71. Nazewnictwo Wolnika Cz. XII

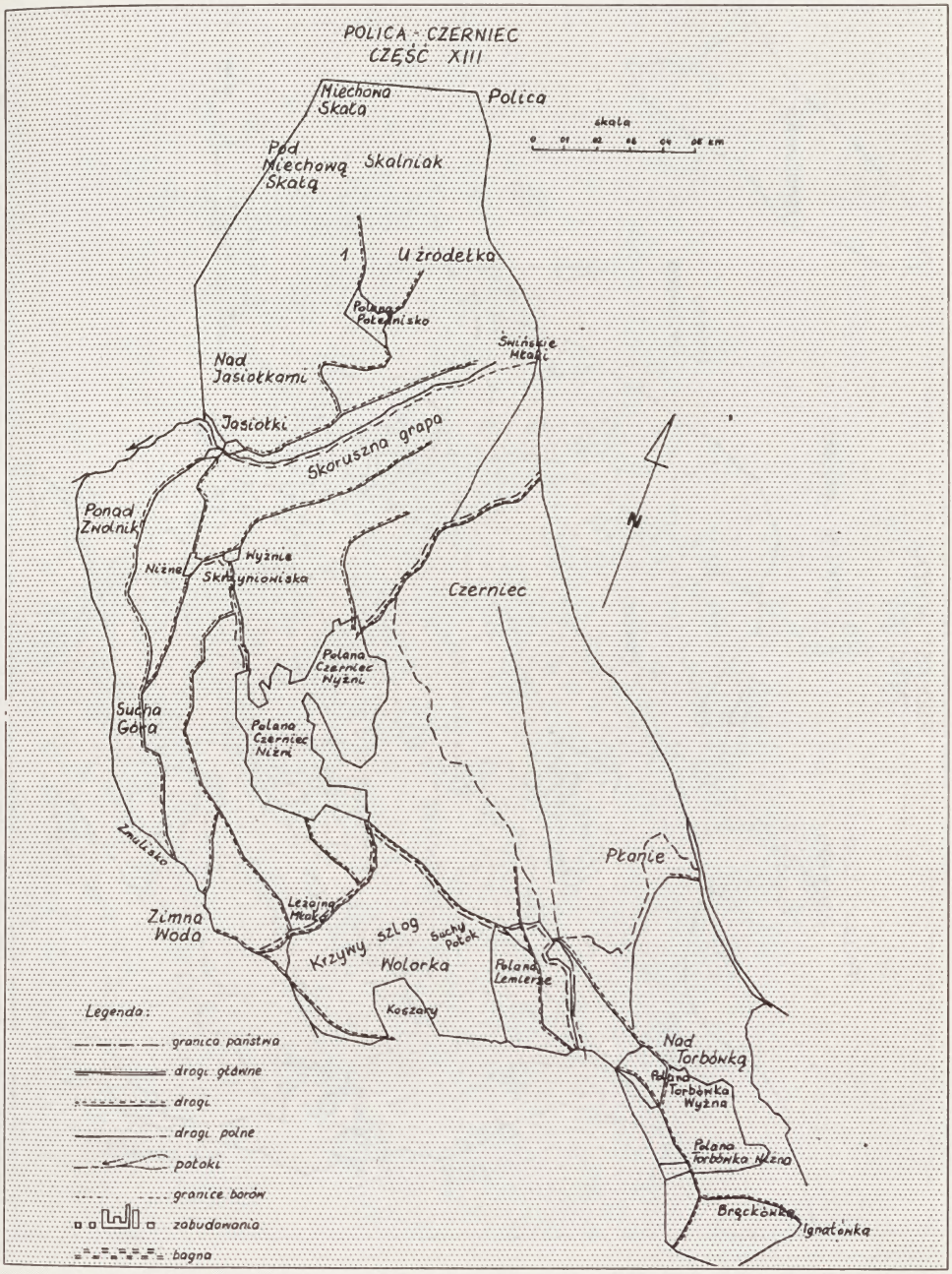

72. Nazewnictwo Policy-Czerńca Cz. XIII

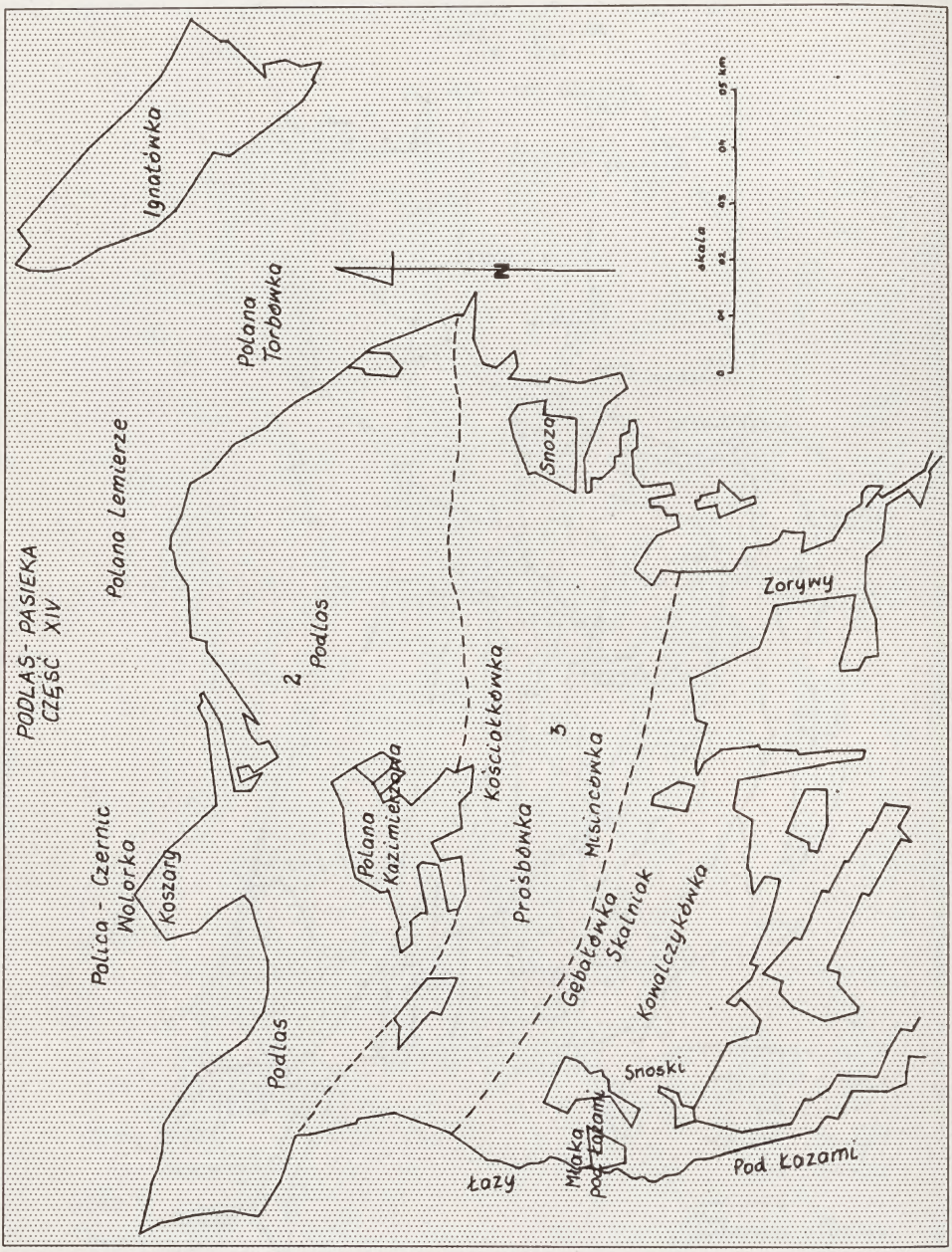

73. Nazewnictwo Podlasu-Pasieki Cz. XIV

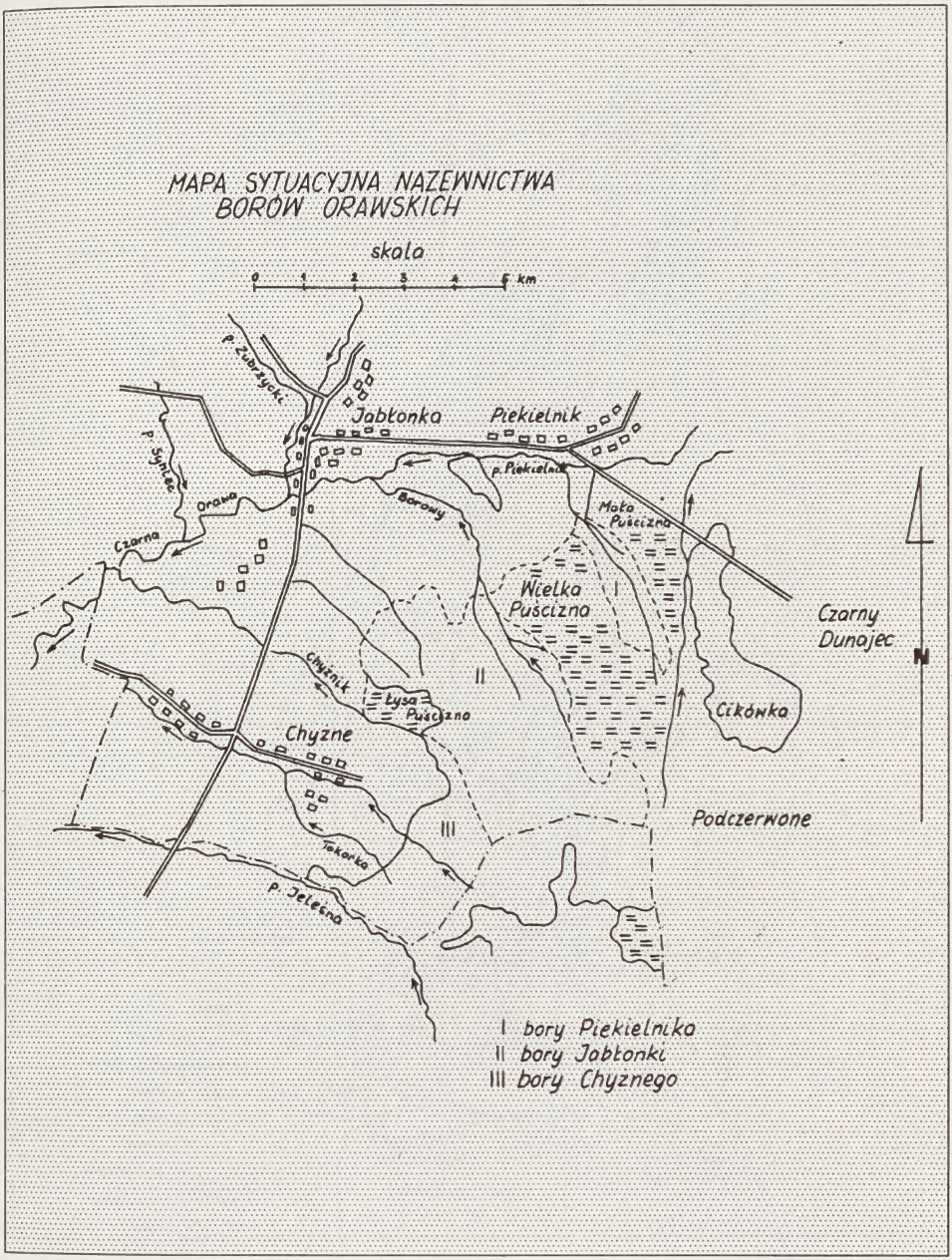

74. Mapa sytuacyjna nazewnictwa Borów Orawskich

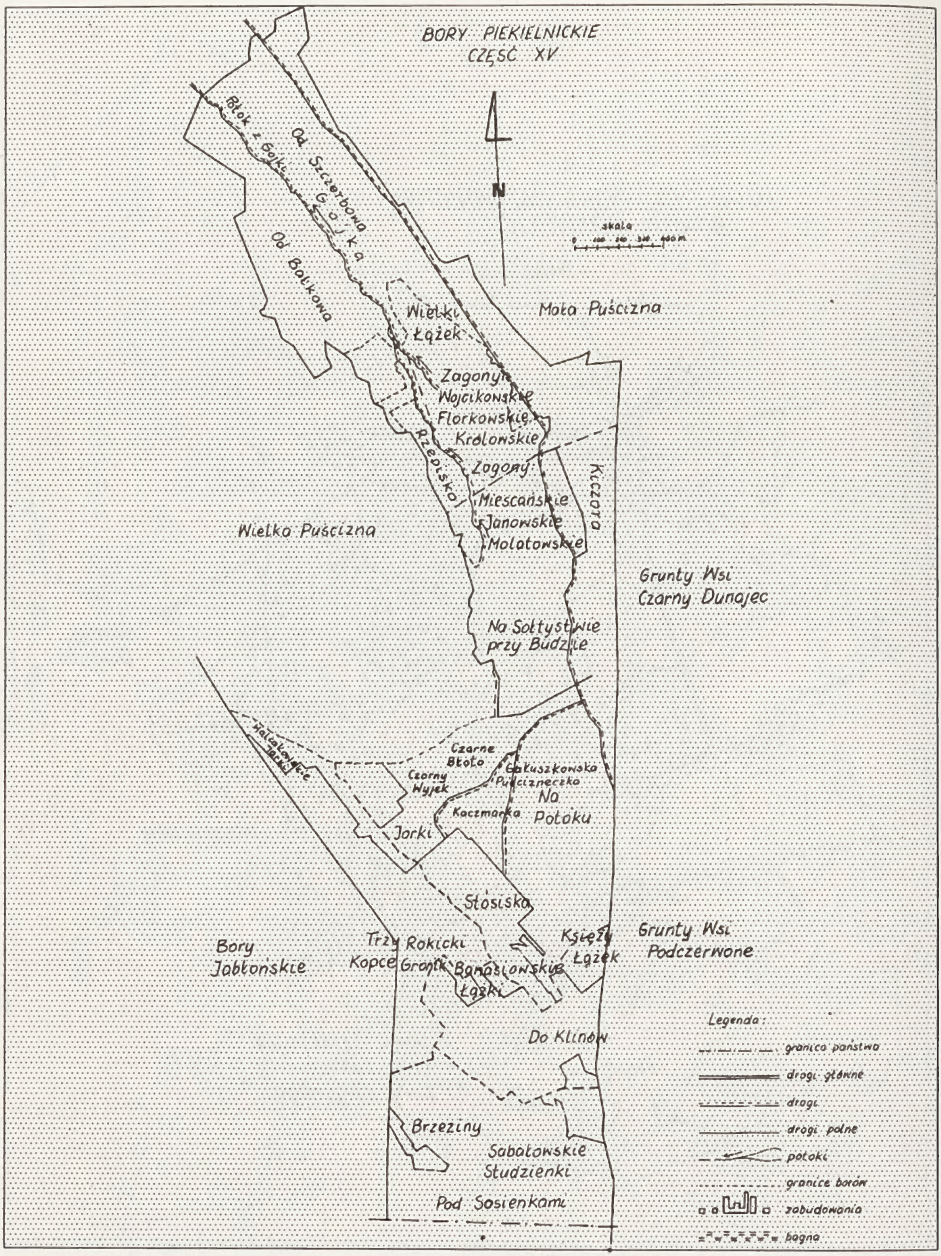

75. Bory Piekielnickie Cz. XV

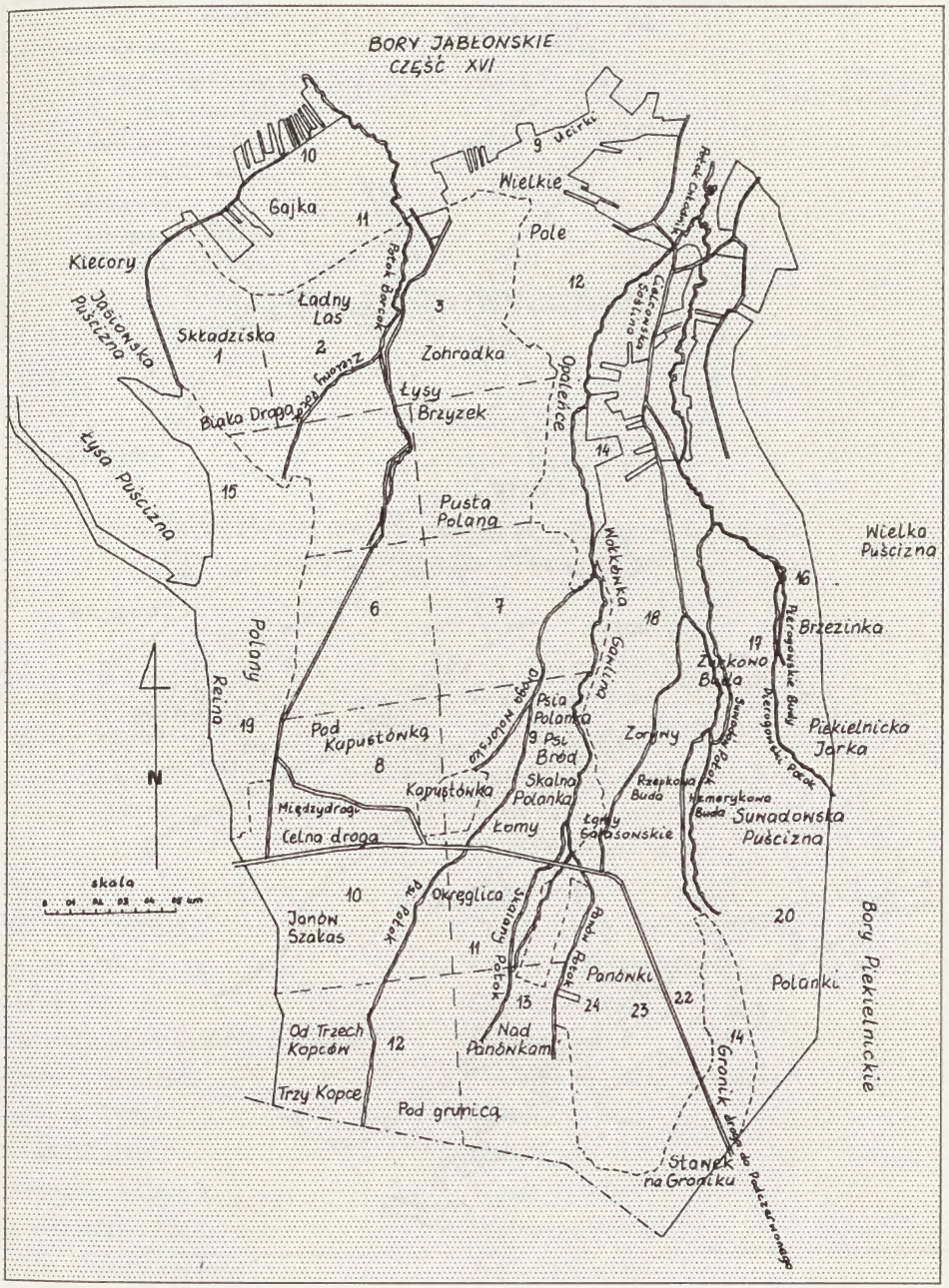

76. Bory Jabłońskie Cz. XVI

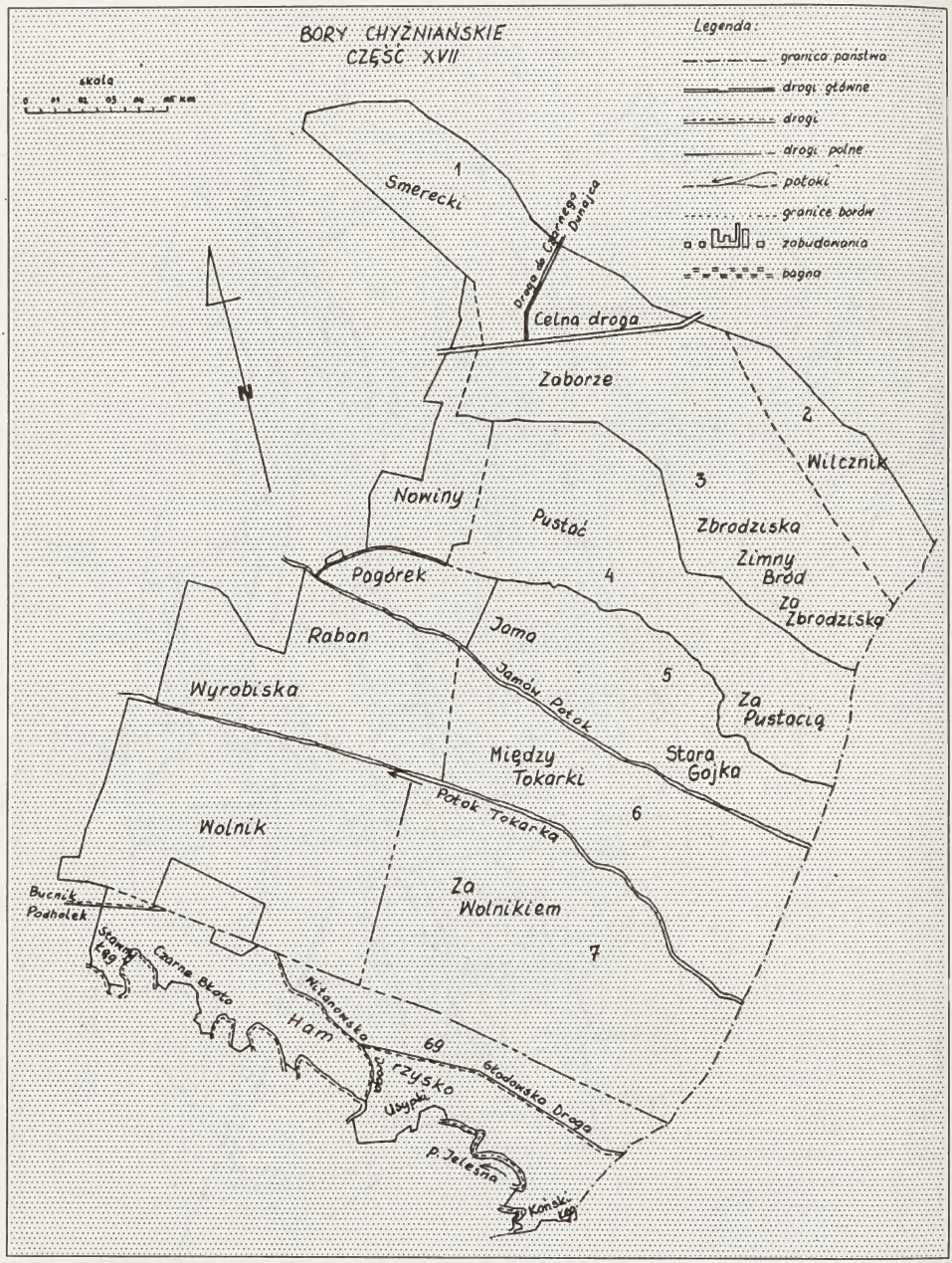

77. Bory Chyżniańskie Cz. XVII

STANISŁAW WAŁACH

MATERIAŁY SŁOWNIKOWE

Toponomastyka ludowa terenów leśnych na południowych stokach Jałowca i Małej Babiej Góry

Babia Góra
Beskid – szczyt
Borsucza – szczyt
Borsuczy Potok
Borsuczy Staw
Bory – las
Brona – przełęcz
Bystry – potok
Cisowa Potok
Długa Buczyna – miejsce w lesie
Glinne – przełęcz
Jałowiec Potok
Jałowiec Staw
Jałowiec – szczyt
Jaworzyna – szczyt
Jodły – miejsce w lesie
Jurcowa – miejsce w lesie
Kamienne Gronie – wzniesienie
Kisielówka- miejsce w lesie
Kohutowy Potok
Kotlina – miejsce w lesie
Kowałkówka – miejsce w lesie
Mała Babia – szczyt
Okrągły Groń – szczyt
Pałkoć – las
Piekarzówka – miejsce w lesie
Przegib – Prehyba, szczyt
Skawina – las
Sołtyska Potok
Studzienki – miejsce w lesie
Talagówka – las
Uniekówka – las
Węgierka – las
Wężowiec Potok
Wężowiec szczyt
Wydrówka – las
Wysoka – szczyt
Za Wysokie- miejsce w lesie

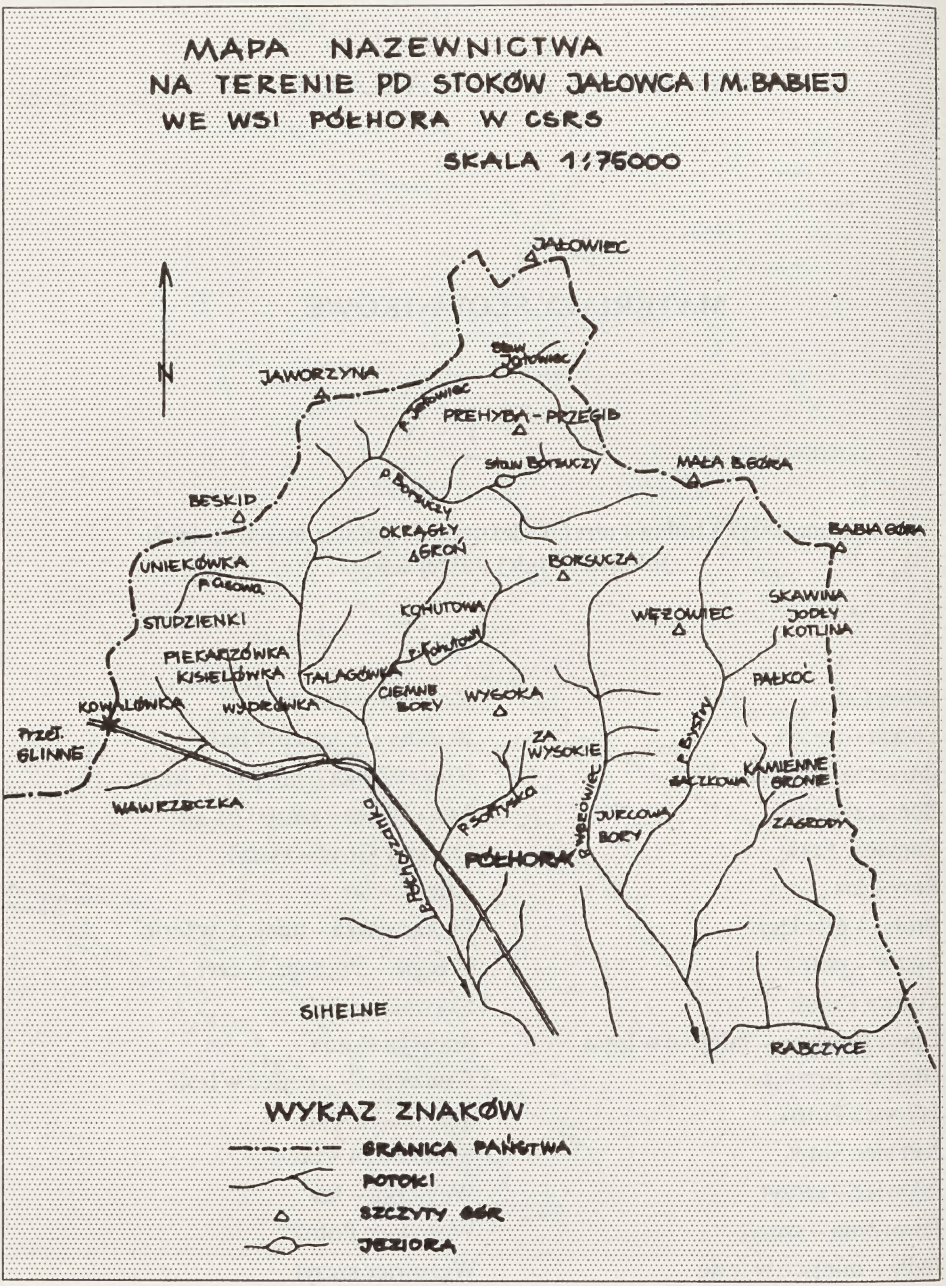

78. Mapa nazewnictwa południowych stoków Jałowca i Małej Babiej Góry

Kohutowa – miejsce w lesie
Zagrody – miejsce w lesie
Zaczkowa – las

Informator: Jan Słaby, lat 76,Lipnica Wielka nr 782; zob. też Władysław Semkowicz, *Materiały źródłowe do osadnictwa Górnej Orawy*, cz. II

Nazewnictwo ludowe drzew, niektórych krzewów i runa leśnego regionu Orawy

Od czasu gdy przed wiekami zaludniono ten region, szata roślinna lasów orawskich uległa znacznym zmianom. Przede wszystkim wycięto buk, jawor, wiąz górski, drzewa użytkowane do wyrobu sprzętu gospodarczego osadników, na potrzeby Zamku Orawskiego, następnie na potrzeby rozwijającego się hutnictwa jako węgiel drzewny. Roślinność dna lasu również zniszczono przez wypas bydła i owiec w lasach. Powiększające się pozyskanie drewna oraz wypas bydła spowodowały, że do lasu zawleczone zostały rośliny występujące na łąkach i polach uprawnych.

Do drugiej wojny światowej w lasach należących do dóbr orawskich, jak i do wspólnot leśnych, wykonywano zręby zupełne, które odnawiano przeważnie świerkiem. Powstawały więc lite rozległe świerczyny o ubogim runie leśnym. Drzewostany te opanowywała opieńka, a następnie atakowane były przez korniki. Po drugiej wojnie światowej zasady gospodarowania w lasach uległy zmianie: zamiast zrębów zupełnych użytkowanie lasu prowadzone jest sposobem przerębowym. Przy odnowieniu lasu wprowadza się gatunki drzew zgodnie z warunkami siedliskowymi. Wraca więc tu na swoje stanowisko buk, jawor, jodła. W efekcie otrzymujemy lasy mieszane, wielogatunkowe, biologicznie odporne na korniki i niszczące siły przyrody.

D r z e w a

Brzoza (*Betula* sp)	–	brzoza, brzezina
Buk (*Fagus silvatica* L.)	–	buk, bucyna
Jarząb pospolity (*Sorbus aucuparia* L.)	–	jarzębina, jarząbek
Jawor (*Acer platanoides* L.)	–	jawór
Jesion (*Fraxsinus excelsior* L.)	–	jasiyń
Jodła pospolita (*Abies alba Mil.*)	–	jedla
Modrzew europejski (*Larix decidua Mill.*)	–	cyrwony smrek

Olcha (*Alnus* sp.)	–	olsyna
Sosna zwyczajna(*Pinus silvestris* L.)	–	sosna
Świerk pospolity (*Picea excelsa* Lam.)	–	smrek
Topola osika (*Populus* sp.)	–	osika
Wiąz górski (*Ulmus montana* With.)	–	brzost

Krzewy i krzewinki:

Bagno zwyczajne (*Ledum palustre* L.)	–	bagno
Bez (*Sambucus* sp.)	–	bez
Borówka bagienna (*Vaccini uliginosum* L.)	–	solanka
Borówka brusznica (*Vaccinium vitis idaea* L.)	–	bruśnica
Borówka czernica (*Vaccinium myrtillus* L.)	–	borówka
Czeremcha (*Prunus padus* L.)	–	kociyrpka
Czereśnia dzika (*Prunus avium* L.)	–	trześnia
Jałowiec (*Juniperus communis* L.)	–	jałowiec
Jeżyna (*Rubus* sp.)	–	czernice
Leszczyna (*Corylus avellana* L.)	–	lyscyna
Malina (*Rubus idaeus* L.)	–	malina
Porzeczka skalna (*Ribes petraeum* Wulf.)	–	pęki
Róża dzika (*Rosa canina* L.)	–	głóg
Suchodrzew (*Lonicera xylosteum* L.)	–	głupie goje
Śliwa tarnina (*Spinosa* L.)	–	torka
Wawrzynek wilczełyko (*Daphne mesereum* L.)	–	wilco jagoda
Wierzba (*Salix* sp.)	–	wiyrzba
Wierzba rokita (*Salix caprea* L.)	–	rokita
Wrzos zwyczajny (*Calluna vulga-*	–	wrzos

ris L.)
Żurawina (*Oxycoccusqu adripetala* L.) – kiślice

Rośliny runa leśnego

Fiołek leśny (*Viola silvestris* Rchb.) – bratki
Jaskier (*Ranunculus* sp.) – jaskiernik
Kaczeniec (*Calta palustris* L.) – knieć, kaczeniec
Kopytnik pospolity (*Asarum europaeum* L.) – kobyle liście
Mniszek lekarski (*Taraxacum officinale* Web.) – mojówki, mlec
Paproć (*Polystichum lobatum* (Huds.) Chev. *Dryopteris filix -mas* (L.) Schott – ferencyna
Perłówka zwisła (*Melica nutans* L.) – płoscyca
Podrzeń żebrowiec (*Blechnum spicant* L.) – grabinki
Pokrzywa (*Urtica* sp.) – porzawica
Poziomka pospolita (*Fragaria vesca* L.) – jagoda
Psia trawka (*Nardus stricta* L.) – psiorka
Skrzyp (*Equisetum* sp.) – krzęść
Storczyk szerokolistny (*Orchis latifolia* L.) – kukułka
Szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella* L.) – zajęco kapusta
Torfowiec (*Sphagnum* sp.) – mech biały
Trzcinnik (*Calamagrostis* sp.) – pyrzica, ostrzyca
Turzyca (*Carex* sp.) – leżajka
Wełnianka (*Eriophorum vaginatum* L.) – smykowka
Wierzbówka wąskolistna (*Epilobium angustifolium* L.) – piprzyna

Informatorzy:

Alojzy Dziubek, lat 63, zam. Jabłonka nr 703; Franciszek Kot, lat 66, zam. Zubrzyca Górna nr 425; Jan Słaby, lat 76, zam. Lipnica Wielka nr 782. Informacje zostały zebrane w latach 1984-1986.

Orawskie ludowe nazewnictwo narzędzi używannych do ścinki drzew i obróbki drewna

Gnatki – sanie służące do zrywki drewna dłużycowego; do przeciągania dłużyc na większe odległości służą dodatkowe sanie, zwane gnatecki albo włócki.

Kobylica – urządzenie do przytrzymywania drzewa w czasie strugania ośnikiem wałków, szczap przeznaczonych do wyrobu papierówki; kozioł

Motyka – dłutkasto – służy do przygotowania gleby przy zalesieniach i odnowieniach lasu w terenach górskich, kamienistych.

Obrat – wantrok- wykonany z żelaza, służy do obracania drewna dłużycowego.

Ośnik – służy do korowania żerdzi, stempli, słupów, strugania wałków, szczap przeznaczonych do wyrobu papieru, używany jest np. do wyrobu bednarki, gontów.

Piły – pierwsze piły ręczne do ścinki drzew i przerzynki drewna były proste, o ostrzach tnących w kształcie litery W. Następnie weszły w użycie piły ręczne o łukowatej linii zębów tnących, „brzuchate", które zwiększały efekt pracy.

Pruwacka – wykonana jest z gałęzi, której koniec uformowany jest ostro o przekroju trójkąta. Służy do przecinania (prucia) kory dłużycy wzdłuż, przed łuszczeniem kory.

Rąbanica – siekiera wąska, służy do lżejszych prac przy obróbce drewna.

Scypok – drąg bukowy albo jesionowy, zakończony metalowym okuciem stożkowym, służy do ładowania drewna dłużycowego na sanie albo na wóz, a także do przemieszczania dłużyc.

Styk – strugaczka, służy do korowania dłużyc. Ostrze metalowe w formie łopatki umocowane jest na drążku. Styk może być również wykonany z gałęzi świerkowej albo jodłowej, której koniec ma formę dłutka. Służy do łuszczenia kory drzew w okresie wegetacji.

Informatorzy;

Eugeniusz Czorniak, lat 63, rolnik, zam. Zubrzyca Górna nr 203; Jan Słaby, lat 76, rolnik, zam. Lipnica Wielka nr 782. Informacje z r. 1986.

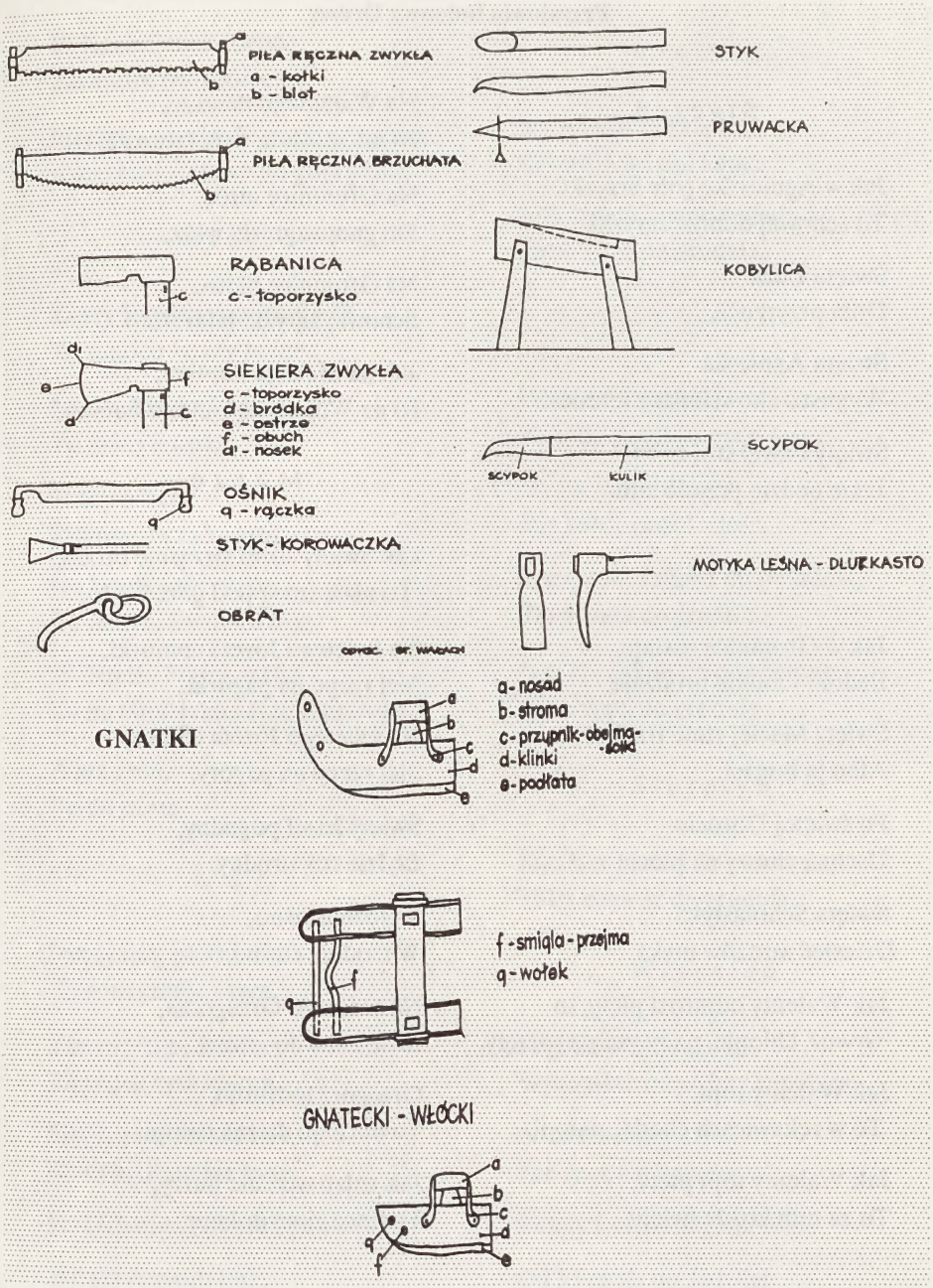

79. Narzędzia używane do ścinki i obróbki drewna

Przysłowia ludowe z Orawy

Styczeń

Jak w Agnieszkę gołe brzyzki,
To schowaj dobrze zgryzki.

Święta Łuca
Dnia przyrzuca.

Święta Agnieska
Wypusco skowronka z mieska.

Święty Paweł stoi za to,
Jakie bedzie przysłe lato.

Luty

Jak w Gromnice rostaje,
Bedom rzodkie urodzaje.

Święty Maciej zime traci
Albo ją bogaci.

Po świętej Dorocie
Uschną chusty na płocie.

Święta Scholastyka
Dziesięć mrozów utyka.

Jak Walenty odmrozi pięty, to
wywóź, chłopie, na zwysenie sprzęty.

Jak Walenty topi,
To w rękawicach chodzo chłopi.

Jak Walenty topi pięty,
To za nim kozdy święty.

Na Walentego deszcze,
To mróz i słota wróci jeszcze.

Na Gromnice mróz,
Do gnoju zgryzki włóż.

Na Gromnice błoto,
Schowaj zgryzki jako złoto.

Jak na Macieja koplina,
To na Wojciecha zielono bucyna.

Marzec

Jak święty Józef strząśnie brodo,
To idzie śnieg pod góre wodo.

Na świętego Józefa chmurki,
Siej rzepe na pagórki.

Na świętego Józefa chmury,
Siej rzepe na pagóry.

Święty Józef pogodny,
Będzie rok urodny.

W Józefa jasno,
W stodole ciasno.

Na świętego Grzegorza,
Idzie zima do morza.

Grzegorz lody topi,
To duchajo do rąk chłopi.

Jak gołąb wcześnie hurcy,
To jesce zima dokucy.

W Kazimierza pogoda,
Ziemnioków uroda.

Marzec – wychodź na piec, starzec,
A kie moj – głowe do goja pchoj.

K w i e c i e ń

Kiedy Wacław zmoco pięty,
To umoco kozdy święty.

Na św. Marka kapka,
To złoto krapka.

Suchy Marek –
Ziemia jak oskwarek.

Na Wielkanoc mróz,
Na małym kawałku wóz.

W Wielki Piątek mróz,
To na choć jakiej łące siana wóz,

A jak rosa,
To do nosa.

M a j

Piersy moj płace,
To som chude klace.

Zimny Filip, Jakub,
Zawcasu zyta nakup.

Siej lyn na Stanisława,
To ci urośnie jak ława.

Po Urbanie, Nie siej, panie.

Jak sie rozwijo buk,
Chowoj, chłopie, pług,
A jak jesion, To juz, chłopie, nie siej.

C z e r w i e c

Na Medarda krapka,
Czterdzieści dni kapka.

Jaki święty Jan do południa,
Tako zima do grudnia.

L i p i e c

Deszcz w Prokopa –
Zielony słonik, a biało kopa.

Na św. Annę deszcz,
Nie każdy obiad zjesz.

Jako w św. Jakuba do południa,
Tako zima do grudnia.

Jaki św. Jakub do popołudnia,
Tako zima do grudnia

S i e r p i e ń

Jaki Bartłomiej do południa,
Tako zima aż do grudnia.

W r z e s i e ń

Pogoda w Mateusza,
Wykopiesz rzepe bez kapelusza.

Po Mateuszu
Nie chodź w kapeluszu.

Święty Łuka śniegiem fuka.

Od Michała do Jadwigi
Rośnie rzepa na wyścigi.

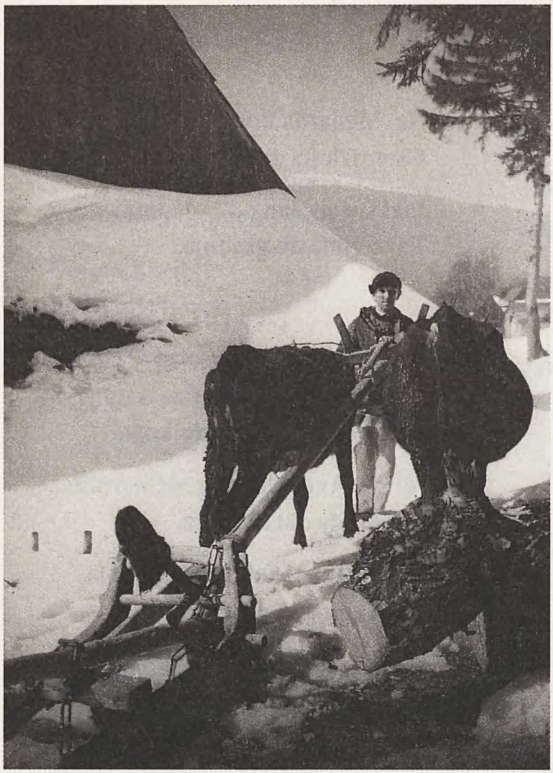

80. Gazda Wendelin Jasiurka z Zakamionka wyjeżdża po drzewo do lasu

P a ź d z i e r n i k

Święto Ursula perły ossuła,
Miesiąc wiedzioł, nie powiedzioł,
Słońce stało, pozbierało.

L i s t o p a d

Na Wszystkich Świętych utnij gałąź z buka: Jak już soku nima,
To będzie tęga zima.

Jak do Marcina zima,
To po Marcinie niéma.

Przed Katarzyną zima,
Po Katarzynie niéma.

Katarzyna zakazuje,
Ale rada zatańcuje.

Katarzyna skrzypce wziena,
Harmonie zostawiła.

Jaka Katarzyna.
Taka zima.

Grudzień

Mróz pierwszego grudnia –
Wyschnie niejedna studnia.

W Barbarę błoto,
To zima jak złoto.

Barbara po wodzie,
Boże Narodzenie po lodzie.

W Barbarę mróz,
Szykuj na zimę sanie i wóz.

Na Marcina wolno bździna,
Po Morcinie to je na piec zwinie.

We świętego Tomasa
Nie jedź, chłopie, do lasa.

Jak Boże Narodzenie po wodzie,
To Wielkanoc po lodzie.

Objaśnienia niektórych wyrazów

brzyzki – małe wzniesienia terenowe
hurcy – grucha (gołąb)
pod góre – na dół
kapka – pada deszcz
kopa – kopa siana
koplina – miejsce po wytajanym śniegu
słonik – kopa żyta
stoi za to – wskazuje
utyka – ubywa
rostaje – roztopy
zwinie – usunie
zwysenie – podwyższenie
zgryzki – nie zjedzone siano

Informatorzy:

Józef Jędrysiak, lat 86, rolnik, zam. Zubrzyca Górna nr 402; Stefan Karkoszka, lat 66, cieśla – rolnik, zam. Zubrzyca Górna; Edward Kąś, lat 55, rolnik, prezes Wspólnoty Leśnej Piekielnik; Maria Misieniec, lat 80, rolnik, zam. Zubrzyca Górna; Karol Nowak, lat 41, rolnik, prezes Wspólnoty Leśnej Jabłonka; Ludwik Węgrzyn, lat 52, rolnik, zam. Lipnica Wielka – Przywarówka.

Przysłowia, zebrane w latach 1980-1984, są obecnie w użyciu.

Linguistic Materials from Oravia

The author, a forester of long standing from Zubrzyca Górna in Oravia, presents the linguistic materials he gathered in this region, embracing the folk nomenclature applied in the wooded area on the southern slopes of Jałowiec and Babia Góra, the names of tools used for tree felling and woodworking, folk names of trees, shrubs and forest herbs, and proverbs on the weather in various seasones of the year.

LEON PODOBIŃSKI

O NIEDŹWIEDZIACH TATRZAŃSKICH

Publikowane przed kilkudziesięciu laty opinie o niedźwiedziu najczęściej przedstawiały go jako groźnego i krwiożerczego, a w swych zbrodniczych instynktach nader perfidnego drapieżnika, którego należy oczywiście zwalczać i tępić przy każdej okazji, tępić bez wyjątku, nawet samice i młode. Pisano o nim prawie wyłącznie w powiązaniu z polowaniami, kłusownictwem, różnymi sposobami walki z nim, stosowaniem oklepców, samostrzałów i innych wymyślnych urządzeń. Można się tylko dziwić, że jeszcze się ostał.

Pamiętamy, jak zwierz ten różne wywoływał u ludzi uczucia, jak działał na wyobraźnię, ile budził sympatii i ile zarazem nienawiści i żądz; życie traciło swą cenę- byle tylko zmierzyć się z nim i pokonać go. Bo też po prawdzie inaczej być nie mogło, skoro pomiędzy człowiekiem a nim nieprzerwanie istniał wówczas stan wojny. Teraz po okresie przemian w regionie tatrzańskim, utworzeniu Parku Narodowego, ten zagrożony już w swym bycie drapieżnik ma w Tatrach szczególne prawa. Jako najsilniejszy przedstawiciel zwierząt tatrzańskich, obecnie prawdziwszy niż dawniej Gazda Tatr, korzysta z nich w pełni, w sposób na ogół bezkonfliktowy. Z zanikiem dawniejszego wrogiego stosunku człowieka do niego zniknęła też i chęć rewanżu u niedźwiedzia. Jak to widać z wielu przytoczonych niżej wydarzeń, można w Tatrach żyć w zgodzie z niedźwiedziem, byle jego praw i jego „ja" nie naruszać i zbyt natrętnie nie deptać mu po piętach, bo – jak pouczyło doświadczenie – można dostać klapsa.

Bardzo już dawno, urzeczony urokiem Tatr, postanowiłem poznać ich wewnętrzne życie ukryte pod groźnym i zimnym obliczem, przyrodę żywą, ciekawą, niepowtarzalną we wspaniałym, odmiennym w każdej porze roku krajobrazie. I stało się – głębsze poznanie i umiłowanie tych gór sprawiło, że Tatry stały się również moim światem.

81. Niedźwiedź brunatny. Ursus arctos L.

Wszystkie bytujące w Tatrach zwierzęta godne są zainteresowania, jednakże ochroniarska pasja i własne upodobania, a później praca zawodowa sprawiły, że na ich czele stawiałem niedźwiedzia. Nie tylko ze względu na jego wielkość, imponującą siłę czy inteligencję i frapującą przemyślność ani też nie ze względu na osobistą więź i szczególną sympatię, jaką ten gatunek darzę od dawna – ale z powodu tajemniczości jego bytowania i wciąż jeszcze owiewającej go mgiełki legendarności, które postanowiłem, chyba także dla jego dobra – rozjaśnić.

Aby móc tego dokonać, około pięćdziesięciu lat temu wstąpiłem na jego ścieżkę, pilnie krocząc po tropach i do dziś z nich nie schodząc. Nie waham się też stwierdzić, że niedźwiedzie i sprawy z nimi związane były w latach powojennych moją wyłączną domeną. Zresztą nie ma się co dziwić, skoro zainteresowanie moje egzystencją niedźwiedzia w Tatrach zrodziło się już w roku 1922, w którym rozpocząłem poznawanie Tatr, całego ich obszaru, z rozległą stroną słowacką, łatwo wówczas dostępną, a poza górnymi perciami także z lasami i uroczyskami tatrzańskich dolin i regli.

Interesował mnie cały region Tatr i Podtatrza, także ludzie – górale z Tatrami organicznie związani. Wielu zaprzyjaźnionym zawdzięczam uzyskanie cennych relacji o niedźwiedziu, rad i wskazówek tak bardzo pomocnych w pracy i dociekaniach

każdego przyrodnika. O wiele później, już w pracy zawodowej, kontakty te częstokroć przekształcały się w owocną i trwałą współpracę.

Na przykład serdeczne stosunki łączyły mnie z Józefem Stopką-Dziadusiem, chyba ostatnim wielkim niedźwiedziarzem (od 1908 do 1928 r.), którego do służby w ochronie przyrody (!) przyjął w roku 1928 ówczesny inspektor ochrony przyrody i łowiectwa w dobrach Fundacji Kórnickiej p. Janusz Domaniewski. I odtąd stał się Dziaduś pilnym i bezkompromisowym obrońcą zwierząt. Mój kontakt z Dziadusiem, więcej osobisty niż służbowy, trwał aż do jego zwolnienia, w wyniku powojennych redukcji, jako strażnika łowieckiego, a zarazem do śmierci, albowiem z żalu serce mu pękło. Tuż przed śmiercią „wyspowiadał mi się" z wszystkich dawnych wypraw na niedźwiedzie, głównie na Orawę, po tamtej stronie granicy, bo na swoich dziedzinach strzelać nie chciał. Miał ich na sumieniu około 9-10 podniesionych, raczej więcej niż mniej.

Stopka-Dziaduś znany był z tego, że nie lubił się „stowarzyszać" z innymi strzelcami, tak jak to czynił Wojciech Bukowski-Pająk, także już nieżyjący, dobry strzelec – niedźwiedziarz i również jak Dziaduś od roku 1928 przyjęty na strażnika łowieckiego; pracował jeszcze ze mną do roku 1947. Niezmiernie cenne, dokładne i obiektywne były relacje Stopki-Dziadusia dotyczące liczby niedźwiedzi i rozmieszczenia ich w Tatrach Zachodnich, a prawie każdego spotkanego tam znał z wyglądu i charakterystycznych cech. W czasie wypraw widział niejednokrotnie po kilka osobników razem, a raz na Bobrowcu od naszej strony, spotkał aż 6 niedźwiedzi.

Dobrze mi znany z dawnych lat był Jan Majerczyk-Podlipowski (o wielu innych jeszcze przydomkach), niegdyś również wybitny „polowac", przyjęty przez inspektora J. Domaniewskiego na strażnika łowieckiego. Kontakt z nim miałem jeszcze do roku 1976, prawie do jego śmierci. Pełnił on funkcję strażnika od 1928 do 1934 roku, jednak nadal związany był z Tatrami mocno i dziedziny swoje często odwiedzał, głównie jako dawny pełnomocnik właścicieli hal. Jego życzliwy i szczery do mnie stosunek i rzetelne, wielokrotnie przeze mnie sprawdzane informacje wydatnie pomogły pogłębić moją wiedzę o bytowaniu niedźwiedzi we wschodnich rejonach Tatr. Szczególnie dawniejsze wzajemne stosunki niedźwiedź – człowiek bardzo mnie interesowały. Wspominki o tych zwierzętach dotyczyły z reguły napaści niedźwiedzi na owce, konie lub bydło i samoobrony górali, przy czym ówczesne kłusownictwo także usprawiedliwione było samoobroną. Relacje Jana Majerczyka dotyczyły przeważnie lat 1914-1949. Niezmiernie ważne były szczegóły na temat obyczajów niedźwiędzi oraz ostoi, mateczników i gawr po polskiej stronie Tatr. Odkryta przez Podlipowskiego w roku 1935 gawra usytuowana była na stoku Koszystej, pod Siankami.

Do znakomicie zorientowanych w przyrodzie górnych rejonów Tatr, zwłaszcza Wołoszyna, należeli: obecnie już nieżyjący Władysław Tylka-Suleja, pełniący funkcję

82. Przednia lewa stopa niedźwiedzia

strażnika łowieckiego (także za przyczyną insp. J.Domaniewskiego) w latach 1928-1947, oraz dobrze mi znany jego krewniak Stanisław Tylka-Suleja. Oni to przekazywali mi niezbędne informacje o zdarzeniach dotyczących niedźwiedzi i nade wszystko cenną lokalizację drugiej gawry w naszych Tatrach, na stoku Wołoszyna, w Szczotach Wołoszyńskich (oba wymienione miejsca gawrowania istnieją).

O wielu ważkich szczegółach związanych z bytowaniem niedźwiedzi w Tatrach (słowackich i polskich) informował mnie, zawsze bardzo dokładnie, z górą 50 lat pracujący w lasach tatrzańskich strażnik łowiecki Piotr Sitarz (mniej więcej do roku 1949). Informacje i przekazy dotyczyły przede wszystkim gawr niedźwiedzich, a szczególnie usytuowanych na Czubie Roztockiej. Jego własne, racjonalne podejście do spraw ochrony niedźwiedzia było wyrazem usposobienia człowieka spokojnego i myślącego, bystro obserwującego przyrodę. Zwierzył mi się, że towarzysząc około 1910 roku na Czubie Roztockiej p. Stanisławowi Barabaszowi, zapalonemu myśliwemu i zdobywcy niedźwiedzich trofeów, podprowadził go do niedźwiedzia zgodnie z poleceniem, sam pozostał w pewnej odległości za podchodzącym, a widząc wysuwającego się w stronę myśliwego niedźwiedzia, wyjął szybko białą chusteczkę do nosa- co zoczywszy niedźwiedź wycofał się i zniknął. Spłoszone jarząbki, znajdujące się w tym

czasie w pobliżu, narobiły hałasu, który p. St. Barabasz uznał za przyczynę spłoszenia niedźwiedzia. Takich to sposobów używał stary wyga Piotr Sitarz dla ratowania niedźwiedzia lub przynajmiej opóźnienia grożącej mu zagłady (St. Barabasz upolował niedźwiedzia, lecz w innej okolicy Tatr).

Syn Piotra, Antoni Sitarz, wprowadzony przeze mnie w szczegóły niedźwiedzich spraw, bazując szereg lat w strażnicówce na Wancie, miał poza innymi ostojami niedźwiedzia właśnie i Czubę Roztocką pod swoją opieką.

Jednym ze strażników łowieckich, również zatrudnionych przez inspektora J.Domaniewskiego, a ściśle i z dużym zaangażowaniem współpracującym ze mną, był Andrzej Krzeptowski. Od pierwszych dni po zakończeniu wojny przebywał on w Dolinie Pięciu Stawów zajęty budową, a następnie prowadzeniem schroniska (w miejsce spalonego pod koniec wojny, jedynego w tamtej okolicy Tatr). Zadaniem jego była oczywiście ochrona zwierząt tatrzańskich, zwłaszcza zagrożonych gatunków, jak kozica i świstak, ale gorliwie też pomagał w zdobywaniu wszelkich spostrzeżeń dotyczących obecności i ruchów niedźwiedzia w tamtejszych wysokich rejonach Tatr. Nie tylko Andrzej senior, lecz i członkowie jego rodziny, i jego brat Józef Krzeptowski pomagali mi w utrzymaniu stałej czujności i kontroli tamtejszych okolic, zwłaszcza gdy niepogoda lub zajęcia służbowe w innej części Tatr nie pozwoliły mi na wejście do Doliny Pięciu Stawów. Związani przez wiele lat wspólnymi zainteresowaniami, zrozumieniem zadań, nie przepuściliśmy chyba żadnego ciekawszego wydarzenia, a nawet epizodu z życia niedźwiedzi. (Oficjalnie Krzeptowski jako strażnik ochrony przyrody pracował do około 1949 r., lecz współpracował ze mną nadal przez wiele następnych lat).

I tak stopniowo angażowanie się w problemy fauny coraz większej liczby osób, wśród których byli jeszcze inni miejscowi górale, a między nimi bacowie, nauczyciele, przewodnicy i ratownicy tatrzańscy, taternicy, kierownicy schronisk i ich pracownicy, liczni w latach powojennych przyrodnicy- naukowcy i magistranci, fotoamatorzy i inne osoby w jakiś sposób z Tatrami związane (latami lub sezonowo) pracą, działalnością naukowo- badawczą, dydaktyczną, krajoznawczą etc., a co najważniejsze, ludzi osobiście mi znanych i wspólnymi problemami ochroniarsko- przyrodniczymi ze mną związanych – stworzyło na obszarze Tatr jakby siatkę informacyjną, umożliwiającą mi sprawne i szybkie uchwycenie konkretnych wydarzeń, osobiste sprawdzanie, zabezpieczenie materiałów i oczywiście rejestrowanie faktów - przez wiele powojennych lat. Siatka taka, ze względu na ówczesną szczupłość personelu leśnego i trudności w przestawianiu go choć w cząstce na pracę przyrodniczo – obserwacyjną i ochroniarską, była po prostu niezbędna!

Stopniowo pośród pracowników terenowych znalazły się osoby – w zmienionym z racji utworzenia Parku Narodowego systemie pracy i zainteresowań – utalentowane,

ściśle współpracujące ze mną i chętnie pogłębiające swą wiedzę przyrodniczą. Wielce oddani i pomocni w zdobywaniu materiałów i realizowaniu niezbędnych zabiegów, zwłaszcza w „pionierskich" latach Parku Narodowego, byli m.in. Stanisław Karpiel, Stanisław Trzebunia, Józef Łukaszczyk-Michalak, Antoni Sitarz, Jan Chowaniec, Tadeusz Styrczula, Józef Szwab-Bojar; trudno wszystkich wymienić, ale o tych nie sposób zapomnieć.

Nie mogę pominąć nader owocnego kontaktu z Zarządem Słowackiego Parku Narodowego, utworzonego o wiele wcześniej od naszego, i udzielania mi informacji niezbędnych i ważnych do rozeznania się w powojennym rozwoju populacji niedźwiedziej. Pierwszym łącznikiem „problemowym", również pasją niedźwiedzią opanowanym, był bardzo mi bliski inż. Juliusz Somora.

W owym czasie, gdy wsparty „siatką" penetrowałem, szukając śladów niedźwiedzi, całe nasze Tatry, panowało jeszcze powszechne przekonanie, że jeśli napotkano po polskiej stronie niedźwiedzia, to chyba przyszedł ze Słowacji, i raczej pogodzono się już z jego u nas niebytem. Awansowałem zatem do roli (bardzo niewdzięczną okazała się ona w pracy) powtórnego odkrywcy.

Oczywiste jest, że niedźwiedzie wykorzystują dla swych bytowych potrzeb cały obszar Tatr, przechodzą ze Słowacji na naszą stronę, bo Tatry to jedno środowisko przyrodnicze – a uwzględniając wymogi przestrzenne niedźwiedzia – są jakby jedną wielką jego ostoją i mateczniki znajdują się zarówno po słowackiej, jak i po polskiej stronie. Ani granica, ani potoki czy też wysokie granie nie są dla niedźwiedzia przeszkodą w zamierzonych i widać koniecznych wędrówkach. Przy czym trzeba zdać sobie sprawę, jak silny i wytrzymały musi być niedźwiedź, skoro w warunkach zimowych przez te granie i pustacie wędruje. Na ogół obserwowaliśmy to wiosną i późną jesienią, ale bywało, że i zimą (!). Jakby dla potwierdzenia, że całe Tatry należą do nich, wędrują z pewną systematycznością w obie strony. Przytoczę tu charakterystyczny przykład: mój słowacki kolega z Doliny Białej Wody, Lapšansky, powiadomił mnie kiedyś żaląc się, że od nas przychodzi osobnik, który im bije jelenie – podczas gdy ja mniemałem odwrotnie; nb. był to niedźwiedź z blizną na łapie.

Z kolei może słów kilka wyjaśnień i przykładów, jak różne są możliwości odkrywania obecności niedźwiedzia w którejś z okolic Tatr. Pomijając najprostszą, lecz o wiele rzadziej nadarzającą się okazję bezpośredniego oglądania go, drugim równie pewnym dowodem obecności są jego tropy, odciski stóp-łap. W sprzyjających warunkach terenowych i pogodowych mogłem wprost „widzieć" tego osobnika, jego wielkość, ruchy, jego zamiary lub dokonania – wszystko co najważniejsze. Gdy jeszcze prócz tropów nadarzyło się oglądać łajno (odchody niedźwiedzie), wówczas mogłem uzyskać znacznie dokładniejsze informacje, dotyczące jego żeru, a także miejsca poprzednich penetracji: gdy znalazłem w nim ratki kozicy bądź sierść sukni lub kości

jelenia, kudły baranie, owies, brusznice, jarzębinę itd. – każdy z tych składników, poza potwierdzeniem, że niewątpliwie mam do czynienia z niedźwiedziem, dostarczał mi również materiału dowodowego w kwestiach ubytku kozic, jeleni, wyrządzania szkód w uprawach owsa, pobicia owiec na hali. Dochodząc po tropach ku lawiniskom wiedziałem, że wygrzebał z niego padłą kozę, lub doprowadzony tropami do szczątków jelenia, stwierdzałem, kto był przyczyną tego ubytku. Po napotkanym łajnie mogłem, mimo braku tropów, zorientować się w wielkości i liczbie osobników.

Nieraz miewałem różne inne ślady pobytu, najczęściej żerowania. Np. rozrzucona spróchniała karpina, odarty z kory pień sucharza (w obu wypadkach znak poszukiwania przez niedźwiedzia ślimaków, larw owadów, grzybni itd.), połamane gałęzie jarzębiny i ślady objadania owoców, rozburzone mrowiska (w Tatrach naszych rzadko spotykane w dużych rozmiarach) itp. Ślady te wymagały czasem poza bystrym okiem iście detektywistycznych uzdolnień i wnikliwości.

Tak sprawdzałem obecność niedźwiedzia, kiedy pojawił się w pobliskich reglach około 1 listopada 1973 roku. Robotnik leśny Fr. K., który zbierał brusznice w reglach nad Suchym Żlebem i w okolicach Jatek, widział w pewnej odległości od siebie niedużego niedźwiedzia i złożył mi o tym relację: z nawyku jako leśniczy do spraw fauny w TPN, uznałem sprawdzenie tej relacji za konieczne i 2 listopada wybrałem się na całodniową wyprawę w regle, teren bądź co bądź bliski i ruchliwy. Spenetrowałem niczym wyżeł całą okolicę Suchego Żlebu po Samkową Czubę i górną partię od Samkowej Czuby do Jatek (gdzie nb. owocowały rzeczywiście brusznice). Wynik wyprawy był zaskakujący; w wyższej partii Suchego Żlebu natrafiłem na tropy niedużego osobnika, wprawdzie z winy podłoża niezbyt licznie i wyraźnie odbite, które jednak doprowadziły mnie do stojącego pnia (sucharza) złamanego przez wiatr halny drzewa, z odstającą już korą: na korze, a szczególnie na drewnie, widoczne były wyraźne ślady pazurów, pozostawione po odrywaniu kory w poszukiwaniu najrozmaitszych larw, kokonów i ślimaków, prawie poziome, po 3-4 rysy na wysokości stojącego na tylnych łapach niedźwiedzia. Nie taję, że byłem zmęczony, wracałem jednak z tej „wycieczki" pełen satysfakcji, tym bardziej że rejestrując skrzętnie wszelkie pojawy niedźwiedzi w reglu dolnym: Krokiew-Kościeliska, zdobyłem na nie jeszcze jeden dowód.

Dostatecznie przekonującym, lecz niestety kosztownym dowodem obecności niedźwiedzi w różnych rejonach Tatr były napaści i pobicia przez nie owiec na halach. Częstokroć wizyty przy szałasach były połączone z oglądaniem sprawcy niepokoju wśród owiec przez szpary szałasu, z bliska zaś, gdy na przykład usiłowano mu wydrzeć zrabowaną owcę. (W ostatnich latach zdarzyło się to m.in. na Polanie Waksmundzkiej około połowy sierpnia 1966 roku i na polanie Przysłop Kominiarski 11 sierpnia 1976r.). Po likwidacji wypasów w części wschodniej i środkowej Tatrzańskiego Parku

Narodowego zdarzają się te wypadki jeszcze w zachodniej części Parku i jego otuliny (Dolina Chochołowska i tereny wsi Witów).

Górale pasący owce i krowy na halach mieli okazję widzieć niejednego niedźwiedzia kręcącego się po polanie, nawet w pobliżu koszaru, nie atakującego jednak owiec. Może częściej niż inni oglądała niedźwiedzia znana mi od dawna Anna Krzysiak, jako pasterka przebywająca w lecie z krowami na polanach, w oddzielnym szałasie, i to samotnie; widziała, jak się kręciły po polanie koło owiec, tym razem nie napadając; dotyczyło to lat dawniejszych, ale zdarzało się i w latach 1968, 1969, 1972, gdy przebywała na polanie Przysłop Kominiarski.

Nierzadko napotykaliśmy pobite przez niedźwiedzia lub padłe sztuki dzikiej zwierzyny, na których ucztował, a następnie w całości lub w części ukrywał (jest to niezbity dowód obecności niedźwiedzia: wprawdzie nie zżarte resztki chowa i wilk, leczzakładając nawet pojawienie się jego w danej okolicy – czyni to odmiennie).

Jedną z okazji stwierdzenia obecności niedźwiedzia lub nawet kilku osobników w różnych okolicach jednocześnie jest coroczna akcja liczenia kozic, przeprowadzana jesienią na całym obszarze Tatr Polskich w jednym ustalonym terminie.

Zanim przystąpię do szczegółowych opisów bytowania tatrzańskiego niedźwiedzia, jego obyczajów i różnych wydarzeń z nim związanych, zapoznajmy się choćby pokrótce z jego taksonomią i morfologią.

Niedźwiedź europejski – a zatem i nasz karpacki, i tatrzański- po wielu sporach i różnicach w poglądach na przynależność gatunkową, został w końcu zaliczony do jednego gatunku występującego w Europie *Ursus arctos* L. i jego podgatunku *Ursus arctos arctos* L. Powodem rozbieżności zdań zoologów taksonomów są bardzo znaczne różnice budowy, wzrostu, barwy futra i innych znamion. Ta zmienność wyglądu, zależna zwłaszcza od wieku, stała się przyczyną, że i górale , dawni „polowace", rozróżniali w Tatrach co najmniej dwa gatunki: duży brunatno-siwy i mały o bardzo ciemnym futrze (czarny), zwany „mrowiecniakiem". Niedźwiedzie duże, przypuszczalnie osobniki stare, były uważane za groźne, zaczepne (prawdopodobnie na skutek przykrych doznań od ludzi), drapieżne, mięsożerne; mrowieczniaki natomiast, prawdopodobnie osobniki młode, jeszcze niedojrzałe (mniej więcej trzyletnie), były łagodnego usposobienia, żywiły się pokarmem roślinnym i mrówkami (stąd nazwa), wspinały się jeszcze na drzewa, czego duże niedźwiedzie na ogół już nie czyniły. Dawniej rozróżniali górale jeszcze średniego, z szarym futrem, którego zwali „pławnikiem".

Osobniki dojrzałe, którym mieliśmy sposobność się przyjrzeć, często różniły się między sobą barwą futra i wzrostem. Na ogół rzadko występują u nich jasne plamy na karku lub tzw. obroże. Może miały te znamiona za młodu, z wiekiem jednak zanikły.

Przykładem spotykanej u niedźwiedzia zmienności jest np. budowa głowy i paszczęki (na zdjęciach dobrze widoczna).

Najczęściej określamy wielkość osobników według wymiaru odcisków ich stóp, orientując się zarazem, do którego ze znanych nam od lat osobników odciski te należą. Praktycznie bywa tak, że kiedy prócz znanych w okolicy „średniaków", o długości tropu około 24 cm, pojawia się osobnik o długości tropu około 30 cm,to wówczas wiemy, że mamy „gościa" ze Słowacji, przechodnego.

Obserwując małe kilkumiesięczne, wodzone jeszcze przez matkę niedźwiadki, widziałem – poza pewnymi różnicami w barwie futerka – znaczne różnice wzrostu i zachowania się, różnice świadczące zarówno o nierównomiernym rozwoju fizycznym, jak i stopniu inteligencji: różniły się one usposobieniem już w tak młodym wieku. Wprawdzie i u nas w Tatrach spotyka się osobniki bardzo duże (tropy 31 x 20 cm), zbliżone rozmiarami do znanych mi niedźwiedzi wschodniokarpackich, lecz zdarza się to nader rzadko.

Osobniki, które zginęły w Tatrach po polskiej stronie w roku 1952 w Dolinie Pięciu Stawów i w roku 1967 opodal Łysej Polany, miały wymiary następujące:

p i e r w s z y : długość (od nosa do końca ogona) 180 cm
wysokość w kłębie 110 cm
wymiary łap: przedniej 26 x 14 cm
tylnej 27 x 14 cm
futro na głowie, karku i grzbiecie z nalotem żółtawym, ku tyłowi ciemnobrunatne, kończyny i brzuch tejże barwy;
waga 180 kg
wiek około 7 lat (wiosna!)

d r u g i : długość 192 cm
wysokość w kłębie 128 cm
wymiary łap : przedniej (22/25 x 15) 19 cm
tylnej (24/27 x 13) 16 cm
(miara wg. J. Z.)
wiek około 25-30 lat (?)
(okaz wypchany dla przyszłego Muzeum TPN).

Oba reprezentowały średnią wielkość naszych tatrzańskich niedźwiedzi.

W Tatrach Polskich od dawna się nie poluje, a zatem zdani jesteśmy jedynie na osobniki padłe, mogące stanowić materiał naukowy do przeprowadzania badań zoologiczno-taksonomicznych. Ale za to obserwacje niedźwiedzia w jego naturalnym środowisku – i to tak oryginalnym i specyficznym jak Tatry – dają możność wszechstronnego poznania jego biologii, cech charakteru i usposobienia, sposobów postępowania i obyczajów, zgłębiania przeróżnych szczegółów jego bytowania, a zatem mnóstwo okazji poznawczych dla przyrodników, zoologów, biologów i in.

83. Spód przedniej prawej stopy niedźwiedzia

Zastanawiając się nad najlepszym sposobem przybliżenia Czytelnikom naszego niedźwiedzia, zapoznania z podstawowymi kwestiami związanymi z istnieniem i rozwojem populacji niedźwiedziej w Tatrach Polskich w ciągu dłuższego czasu, przynajmniej około 25 lat, tj. od 1952 do 1976 roku – postanowiłem wszystkie zewidencjonowane przeze mnie w tym czasie spotkania i charakterystyczne szczegóły ująć w krótkie, lecz treściwe zestawienie (ma ono zarazem wymowę statystyczną).

W roku 1952 niedźwiedzie były widziane 4 razy, tropione 11 razy;
pierwsze na przedwiośniu osobniki, jeden bardzo duży, drugi mniejszy, tropione były z końcem marca (Czuba Roztocka 31.3.52); młode niedojrzałe osobniki tropione były 5 razy;
dwa osobniki jednocześnie tropione były 2 razy;
w okresie nadchodzącej zimy widziany był i tropiony 1 młody osobnik (stok Wołoszyna, Wodogrzmoty Mickiewicza, 27.11.52);
stwierdzono ubytek: (w Dolinie Pięciu Stawów, w Wielkim Stawie zginął dorosły osobnik w dniu 27.5.52).

W roku 1953 niedźwiedzie były widziane 8 razy, tropione 18 razy;
pierwszy z wiosną osobnik widziany był z początkiem kwietnia (Wrota Chałubińskiego, ok. 10.4.53);
dwa małe osobniki (bez matki?) tropione 1 raz (Wawrzeczkowa Cyrhla, 1.5.53);
matka z dwoma małymi widziana była 1 raz (Dolina Stawów Gąsienicowych, 17.11.53);
cztery osobniki jednocześnie penetrujące teren w Dolinie Roztoki, widziane 1 raz (30.4.53);

w okresie zimowym widziane 3 razy: wymienione wyżej 3 osobniki 17.11.53 (HalaGąsienicowa), 1 osobnik dorosły 11.11.53 (Suchy Żleb – Tomanowa), 1 osobnik 12.12.53 (Dolina Roztoki, żerował na jarzębinie).

W roku 1954 niedźwiedzie były widziane 7 razy, tropione 28 razy;
pierwsze z wiosną osobniki (2 ?), tropione w marcu (Dolina Pięciu Stawów, 19.3.54);
osobniki nieduże, młode, samotne (Kopieniec, Filipka), a jeden mały w towarzystwie osobnika dużego, tropione 5 razy;
w okresie nadchodzącej zimy tropione 2 razy (Czuba Roztocka 20.11.54.,Rówień Waksmundzka, 24.11.54).

W roku 1955 niedźwiedzie były widziane 7 razy, tropione 19 razy;
pierwsze z wiosną osobniki (młode) tropione w kwietniu (Dolina Roztoki, Czuba Roztocka, Wołoszyn);
matka z 2 małymi widziana 1 raz (Żabie, 10.7.55);
w okresie nadchodzącej zimy spotkane 3 razy; widziane w Roztoce Górnej (23.11.55), na Kopce-Kościel. (15.12.55), tropiony w Dolinie Pięciu Stawów i Roztoki (20.12.55).

W roku 1956 niedźwiedzie były widziane 10 razy, tropione 24 razy;
z początkiem roku, jeszcze w okresie zimy, tropiony 1 duży osobnik (Dolina Pięciu Stawów, 8.1.56);
pierwsze z wiosną tropione dopiero w kwietniu (W. Poroniec, 21.4.56);
dwa osobniki razem, średni i mały, tropione 2 razy (Kopieńce, 13.10.56, Kotlinowy Wierch, 9.10.56);
matka z 1 małym widziana jeden raz (Zazadnia, 22.10.56),
w nadchodzącym okresie zimowym spotkane 2 razy: tropiony 17.11.56 (Małołączniak), widziany 11.12.56 (Dolina Kondratowa).

W roku 1957 niedźwiedzie były widziane 8 razy, tropione 22 razy;
pierwsze z wiosną osobniki tropione były już w drugiej połowie marca (Czuba Roztocka, 18.3.57, Biała Woda, 19.3.57);
młody osobnik („z obrożą") widziany 2 razy (Czuba Roztocka), dwa osobniki razem, większy i mniejszy, widziane 1 raz (Dolina Roztoki- Świstówka, 16.8.57);
dwa osobniki razem, jednakowej wielkości, widziane 1 raz (Dolina Waksmundzka, 10.9.57.);
w okresie nadchodzącej zimy spotkane 2 razy: widziany 12.11.57 (Krzyżne), tropiony 14.11.57 (Miedziane).

W roku 1958 niedźwiedzie były widziane 4 razy, tropione 21 razy;
pierwsze z wiosną osobniki tropione już z początkiem marca, a następnie z początkiem kwietnia: 9.3 i 10.3.58 (Wanta), 2.4.58 (Dolina Roztoki), 8.4. i 17.4.58 (Czuba Roztocka);
małe osobniki pojedyncze spotkane 2 razy: tropiony ok. 20.4.58 (Dolina Rybiego Potoku), widziany 16.10.58 (Stara Roztoka);
dwa osobniki duże, razem, tropione 1 raz (wymiary tropów: 27 x 15 i 25 x 13 cm);
matka z małymi, około 2-letnimi, tropiona 2 razy: 15.11.58 (Dolina Waksmundzka- Wołoszyn) i 21.11.58 (Wołoszyn), była tropiona w okresie nadchodzącej już zimy, na śniegu.

W roku 1959 niedźwiedzie były widziane 6 razy, tropione 17 razy;
pierwsze z wiosną osobniki tropione już z początkiem marca, 7.3.59 (Dolina Roztoki - Wołoszyn), 23.3.59 (Czuba Roztocka), 28.3.59 (Kopieńce);
duży osobnik (matka ?) z 1 małym około 2-letnim, tropiony 1 raz (Dolina Waksmundzka 28.3.59);
dwa młode, około 3 letnie, razem, tropione 1 raz (Opalony Wierch, 24.10.59);
mały osobnik poniżej średniej wielkości (wym. tropu 17 x 13 cm), tropiony 1 raz (Wołoszyn 2.11.59);
w okresie nadchodzącej zimy tropione jeszcze 4 razy: osobnik duży w dniach 9,12,14 listopada, średni 17 listopada (Dolina Chochołowska, Dolina Białej Wody, Żabie).

W roku 1960 niedźwiedzie były widziane 5 razy, tropione 12 razy;
pierwsze z wiosną osobniki, duże, były tropione już w lutym (Wołoszyn, Czuba Roztocka, 25.2.60, Dolina Waksmundzka – Polana pod Wołoszynem, 22.2.60);
w okresie nadchodzącej zimy tropione 4 razy: młody o dł. tropu 18 cm, 1.11.60 (Wanta), nieco większy o wymiarze tropu 20 x 12 cm, 7,11.60 (Wołoszyn), osobnik średni o wymiarze tropu 23 x 15 cm, 1.12.60, osobnik duży,13.12.60 (Dolina Chochołowska);
w tym roku zaznaczyła się duża rozmaitość wielkości widzianych i tropionych osobników.

W roku 1961 niedźwiedzie były widziane 13 razy, tropione 9 razy;
pierwsze z wiosną osobniki widziane były i tropione już z początkiem marca: 8.3.61 (trop. Czuba Roztocka), 20.3.61 (widz. Polana pod Wołoszynem), 22.3.61 (trop. Polana pod Wołoszynem);
matka z 1 małym, tylko w jednym rejonie Tatr widziana 2 razy (Dolina Kościeliska, 1.6 i 19.61);
małe osobniki bez matki (?), około 2-letnie, widziane 3 razy: Dolina Rybiego Potoku (13.5.61), Kominy Tylkowe (20.9 i 22.9.61);
w okresie nadchodzącej zimy widziane lub tropione 4 razy: osobnik mały tropiony 7.11.61, osobnik średniej wielkości widziany, a dwa tropione w dniach akcji liczenia kozic 13-15.11.61 (Wołoszyn, Dolina Pańszczyca).

W roku 1962 niedźwiedzie były widziane 20 razy, tropione 22 razy:
pierwszy z wiosną osobnik tropiony w marcu (28.3.62, Żabie);
dwa osobniki razem, duży i o wiele mniejszy, widziane 3 razy (Wyżnia Chochołowska- Jaworzyna 1.8.62, Wyżnia Chochołowska 12.8.62, Kominy Tylkowe 18.8.62);
matka z małym widziana 1 raz (Dolina Suchej Wody 14.8.62);
cztery osobniki dorosłe, równej wielkości, razem penetrujące stoki Żabiego w rejonie Morskiego Oka, widziane przeze mnie i strażnika J.Chowańca w dniu liczenia kozic (16.10.62);
z początkiem okresu zimowego widziany jeszcze 7.11.62 (Polana pod Wołoszynem);
pomiędzy osobnikami samotnymi najczęściej widywane były:
duży o tropach 26 /27/x 17 cm, mniejszy o tropie 22 x 13 cm i mały o tropie 18 x 12 cm (Czuba Roztocka, Wołoszyn, Ornak, Hala Goryczkowa).

W roku 1963 niedźwiedzie były widziane 6 razy, tropione 26 razy;
pierwszy osobnik, duży, był w tym roku tropiony w styczniu (Dolina Białej Wody-Wołoszyn 4.1.63); natomiast pierwsze osobniki na przedwiośniu, od początku marca (Polana pod Wołoszynem – Waksmundzka Dolina 7.3.63, Roztoka Dolna 28.3.63);
z początkiem okresu zimowego tropiono jeszcze: 8.11.63 (Wierch Poroniec), 16.11.63 (Dolina Białej Wody);
poza jednym tropieniem dwóch trzymających się razem osobników widziane i tropione były osobniki samotne, wśród których najczęściej: duży o tropie 26 (27 x 17/18) cm, mniejsze o tropie ok. 25 x 15 cm i ok. 22 x 12 cm, a były także osobniki całkiem młode o długości tropu 18 cm (Roztoka Dolna, Czuba Roztocka, Uhrocie Kasprowe, Dolina Stawów Gąsienicowych).

W roku 1964 niedźwiedzie widziane były 11 razy, tropione 17 razy;
pierwszy w tym roku osobnik średniej wielkości tropiony był 1 stycznia (Ornak- Iwaniacka Przełęcz), następny osobnik, duży, o tropie 29 x 17 cm, tropiony był z końcem marca (27.3.64, Wołoszyn);
matka z 1 małym, tropiona 1 raz: 6.6.64 (pod Czubą Roztocką), matka z dwoma małymi tropiona z początkiem okresu zimowego 2 razy: 14- 15.11.64 (Dolina Kościeliska- Chochołowska);
dwa osobniki razem, średni i mały, o tropie 24 x 15 cm i 21 x 12 cm, tropione 2 razy: 24 i 26. 12. 64, w Dolinie Białej Wody, już w okresie zimy;
w roku tym tropione były osobniki o znacznym zróżnicowaniu wymiarów tropów, największy ok. 30 x 20 cm.

W roku 1965 niedźwiedzie widziane były 14 razy, tropione 38 razy;
w niedługim czasie po tropieniu w grudniu ub.r. tropione były dwa samotne osobniki o tropie 29 x 17 i 26 x 15 cm, w styczniu 6 razy: 12.1. (Roztoka Dolna), 16.1. (Dolina Białej Wody), 17.1. (Wołoszyn), 19.1. (Wanta), 20.1. (Dolina Roztoki) 22.1. (Czuba Roztocka), następnie tropiony raz w lutym (27.2. Krokiew) i kilkakrotnie w marcu: 19.3. (Dolina Białej Wody), 21.3. (Dolina Białej Wody), 23.3. (Wołoszyn i 25.3. (Wołoszyn);
poza wyżej wymienionymi osobnikami były i mniejsze, o tropie 22 x 14 i 19 x 13cm, a mnogość nieznacznie różniących się wymiarów niezmiernie utrudniała orientację w ilości osobników;
one były jeszcze trzykrotnie: pod koniec roku, z początkiem okresu zimowego, w górach widziane i tropio
(Polana Hurkotna, trop.). 4.11.65 (Morskie Oko, widz.) 12.11.65 (Palenica Białczańska, trop.) 15.11.65 (

W roku 1966 niedźwiedzie były widziane 7 razy, tropione 24 razy:
a Roztocka – Dolina Białej pierwszy osobnik w tym roku tropiony już z początkiem lutego (9.2.66, Czub
n); Wody), następnie z początkiem marca (3.3.66, Dolina Białej Wody - Wołoszy
ina Waksmundzka), 26 x 16 najczęściej spotykane osobniki o wymiarach tropu: około 29 x 17/18 cm (Dol
(Polana pod Wołoszynem) i 21 x 13 cm (Pyszna);
ej Wody), tro ione 19.11.66 z początkiem okresu zimowego spotkane 3 razy: widziany 8.11.66 (Dolina Biał
(Pysznę) i 6.12.66 (Dolina Białej Wody).

W roku 1967 niedźwiedzie widziane były 10 razy, tropione 17 razy;
pierwszy osobnik w tym roku tropiony był 18.2. (Dolina Białej Wody-Wanta), następnie 8.3. (Roztoka Dolna), m.in. osobnik o wymiarach tropu 27 x 16 cm;
lany (Palenica Białczańska) ubytki: duży osobnik zginął uderzony przez autokar na szosie opodal Łysej Po
aleziono w graniowej partii 25.3.67, a szczątki drugiego osobnika, padłego przed około dwoma laty, zn
Wołoszyna (kości czaszki i kończyn);
7 (Dolina Kościeliska-Smyt- z początkiem zimy tropione były dwa razy: 3.12. (Pyszna-Tomanowa) i 16.12.67
nia).

W roku 1968 niedźwiedzie widziane były 11 razy, tropione 12 razy;
Strążyska); pierwszy z wiosną niedźwiedź widziany był na początku marca (4.3.68, Dolina
cza), 8.11.68 (Dolina Roztoka); matka z 2 małymi widziana 2 razy: 28.8.68 (Wołoszyn-Wodogrzmoty Mickiewic
ki);
trzy osobniki widziane jednocześnie w Dolinie Roztoki, 26.10.68;
oztocka); dwa osobniki, duży i mniejszy, razem, widziane na grani Opalonego (Czuba Ro
a Wołoszyn (na Polanie pod bardzo bliskie spotkanie z niedźwiedziem miał uczestnik specjalnej wycieczki n
Wołoszynem) 27.8.68;
z początkiem okresu zimowego widziane i tropione były 5 razy:
8.10.22 listopada i 6.16 grudnia 8.10.22 listopada i 6.16 grudnia.

W roku 1969 niedźwiedzie widziane były 15 razy, tropione 25 razy;
m stycznia (6.1.69, Dolina pierwszy w tym roku osobnik o tropie 26 x 17 cm tropiony był z początkie
Kościeliska, pobił jelenia !), następny osobnik tropiony dopiero 16.3;
dwa dorosłe osobniki, spotkane razem, 2 razy: widziane 9.6.69 (Jamy-Kominy Dudowe), tropione 3.6.69 (Kominy Dudowe);
dwa osobniki, duży i mniejszy, widziane i tropione w dniach 20-22.10.69 (Tomanowa- Smreczyny);
z początkiem okresu zimowego: widziany osobnik średni o tropie 25 x 16 cm, 19.11.69 (Suchy Zleb- Jatki), tropiony osobnik mniejszy 15.12. 69 (Kopy Sołtysie).

W roku 1970 niedźwiedzie były widziane 5 razy, tropione 24 razy;
pierwszy z wiosną osobnik tropiony był z końcem marca (28.3.70, Iwaniacka Przełęcz);
matka z 2 małymi widziana 2 razy z końcem kwietnia w Dolinie Waksmundzkiej;
dwa osobniki dorosłe, jednocześnie widziane pod Wołoszynem z końcem kwietnia;
stwierdzono duże rozpiętości w wymiarach tropów pojedynczych osobników (długości: 14,20,27 cm);
z początkiem okresu zimowego tropione pojedyncze osobniki 3 razy:
12.11.70 (Wodogrzmoty Mickiewicza), 20.11.70 (Hruby Regiel), 27.11.70 (pod Świńską Czubą).

W roku 1971 niedźwiedzie były widziane 5 razy, tropione 4 razy;
pierwszy z wiosną osobnik nieduży, młody, widziany pod koniec marca (22.3.71, Smytnia); podobny osobnik widziany był w tej samej okolicy 10 kwietnia;
duży osobnik o tropie 26 x 18 cm, tropiony 31.12.71 (Smytnia) – już w okresie zimy;
(matka z 2 małymi widziana w rejonie Doliny Jaworzynki ok. 31.8.71, z powodu wyjazdu generalnego świadka nie sprawdziłem).

W roku 1972 niedźwiedzie były widziane 4 razy, tropione 11 razy;
pierwszy w tym roku tropiony był osobnik duży o tropie 26 x 17 cm z końcem stycznia, a następnie 13.2.72 (rezerwat Pyszna);
młody osobnik (dwa?) widziany i tropiony w Dolinie Kościeliskiej (14.8.72), długość tropu 18 cm;
na początku okresu zimowego niedźwiedź tropiony jeszcze w grudniu (10.12.72, Dolina Jarząbcza).

W roku 1973 niedźwiedzie były widziane 5 razy, tropione 14 razy;
pierwszy w tym roku osobnik dorosły tropiony był już w lutym:
10.2. (Mała Łąka), 20.2 (Dolina Miętusia);
wyjście z gawry niedźwiedzia o wymiarach tropu 26 x 18 cm, na stoku Wołoszyna (okolica zw. Siwarne),nad Wodogrzmotami Mickiewicza – stwierdzone w dniu 25.3.73 (strażnik A. Sitarz i J. Wojtanek, idąc w dniu następnym pod trop, znaleźli gawrę);
matka z 2 małymi widziana 25.10.73 w rejonie Doliny Białej Wody na granicy TANAP- TPN;
z początkiem okresu zimowego niedźwiedź widziany i kilkakrotnie tropiony w grudniu: widziany 5.12.73 w Dolinie Małej Łąki, tropiony 4.12.73 w Dolinie Strążyskiej, 8.12.73 w rejonie Doliny Białej Wody-Wołoszyna, o wym. tropu 23 x 16 cm, około 20.12.73 w Wąwozie Kraków, około 24.12.73 w rejonie Ornaku.

W roku 1974 niedźwiedzie były widziane 5 razy, tropione 13 razy;
pierwszy osobnik w tym roku, jeszcze w zimie, tropiony z początkiem stycznia (5.1.74, Dolina Chochołowska), drugi tropiony z końcem lutego (28.2.74, Smytnia) w wymiarach tropu 22 x 16 cm, ten sam osobnik widziany był z początkiem marca – w spotkaniu bardzo bezpośrednim!
matka z 2 małymi widziana w rejonie Doliny Chochołowskiej (8.7.74, Parzątczak), ta sama była również tropiona w rejonie Tyrałówki, Korycisk, Krytej – kilkakrotnie;
spośród średnich i młodych osobników zanotowano następujące wymiary tropów: około 20 x 12 cm, 22 x 16 cm, 23 x 15 cm, 25 x 14 cm, 26 x 16 cm, 27 x 16 cm; niewątpliwie niektóre z tych wymiarów, o małej różnicy, mogą należeć do tych samych osobników, jednak nie wszystkie;
w nadchodzącym okresie zimowym tropione ok. 6.11.74 (Stoły, Mały Regiel, Dolina Kościeliska).

W roku 1975 niedźwiedzie były widziane 5 razy, tropione 18 razy;
pierwsze w tym roku osobniki spotkane pod koniec stycznia: widziane około 25.1. (Dolina Chochołowska, tropione: 25.1. (Dolina Chochołowska), 27.1. (Smytnia), 27.1. (Żar);
następne osobniki tropione dopiero z początkiem marca: 11.3. (Przełęcz Iwaniacka, o wymiarach tropu 26 x 17 cm, ok. 11.3. (Smytnia-Panienki, o wymiarach tropu 24 x 16 cm/, 12.3. (Stoły, trop długości około 24 cm);

dwa osobniki dorosłe razem, tropione jednocześnie w rejonie Morskiego Oka, 7.4.75,
wymiary tropu: 28 (27 x 15) 16 cm i 24 x 14 (15) cm (odlew gipsowy tropu większego osobnika sporządził strażnik TPN - N.W.);
dwa osobniki razem: jeden duży o długości tropu 26/27 cm, drugi mniejszy o długości tropu 20 /21 cm, tropione jednocześnie w okolicy Polany Jarząbczej (22.10.75);
wg odczytu tropów i innych śladów „baraszkowały na śniegu, zjeżdżając po nim..."
bezpośrednie, bliskie spotkanie z niźwiedziem (3.7., Wysranki-Dolina Zbójnicka) na skutek niefortunnych okoliczności skończyło się dla strażnika A. K. boleśnie;
ostatnie w porze nadchodzącej zimy osobniki tropione były:
13.11.75 (w rejonie Ornaku) i około 18.12.75 (w rejonie Doliny Miętusiej, w śniegu około 40 cm głębokim).

W roku 1976 niedźwiedzie były widziane 6 razy, tropione 10 razy;
pierwszy w tym roku osobnik tropiony w dniu 15 lutego (Wyżnia Chochołowska), następny mały, młody osobnik, o wymiarach tropu 18 x 10 cm, dopiero 17 kwietnia (Przełęcz Iwaniacka-Panienki);
dwa osobniki razem, jeden duży z jasną „obrożą", drugi mały około 2 - 3 letni, widziane w Dolinie Kościeliskiej (1.10.76);
największy osobnik z tropionych w Dolinie Kościeliskiej miał wymiary tropu 27 x 17/18 cm, a najmiejszy ok. 18 x 10 cm;
ostatni tropiony przed okresem zimy osobnik żerował na uprawach owsa pod reglami, na polanie Biały Potok, 16.10.76 i prawdopodobnie przez kilka poprzednich dni.

Niedźwiedź jest wśród tatrzańskich zwierząt gatunkiem niewątpliwie najciekawszym, nieprzeciętnym, o dość skomplikowanej indywidualności. Przede wszystkim odznacza się inteligencją, i to jest bodaj główna cecha, która tłumaczy wiele odruchów, sposób jego postępowania i obyczaje. Jakie ma on cechy charakteru, właściwości i usposobienie ? – przecież tak różne na ten temat panowały opinie. Przeważnie przypisywano mu cechy najgorsze.

Miałem dość dużo do czynienia z małymi niedźwiadkami, pozostającymi okresowo pod moją opieką w tatrzańskim środowisku naturalnym, które samo przez się wyzwalało w nich najbardziej naturalne wrodzone instynkty, potrzeby i zachowania. Poza tym przeprowadzałem sporo obserwacji „życia rodzinnego" dzikich niedźwiedzi, podglądanych na pełnej swobodzie w surowym środowisku Tatr Wysokich (Roztoka 1949, Żabie 1955). Wreszcie współżyjąc z moim Bartkiem – zwłaszcza gdyśmy razem przebywali czas jakiś także w Wysokich Tatrach (Wanta 1956) – miałem okazję przekonać się, jak silne są rysy charakteru, indywidualności nawet u małych, kilkumiesięcznych osobników.

Tak zebrane spostrzeżenia pozwalają ustalić następujące cechy u niedźwiedzi:

1. cierpliwość i upór, przemyślność w wykonywaniu powziętych zamiarów;

2. maskowanie uczuć, niezdradzanie się z nimi, zarówno gdy chodzi o wielką sympatię, przywiązanie, jak i ich odwrotność; na ogół (choćby pod maską) jest niedźwiedź uczuciowy, wrażliwy, bywa czasem pasjonatem;

3. bardzo dobra pamięć (właściwość nie do lekceważenia !);

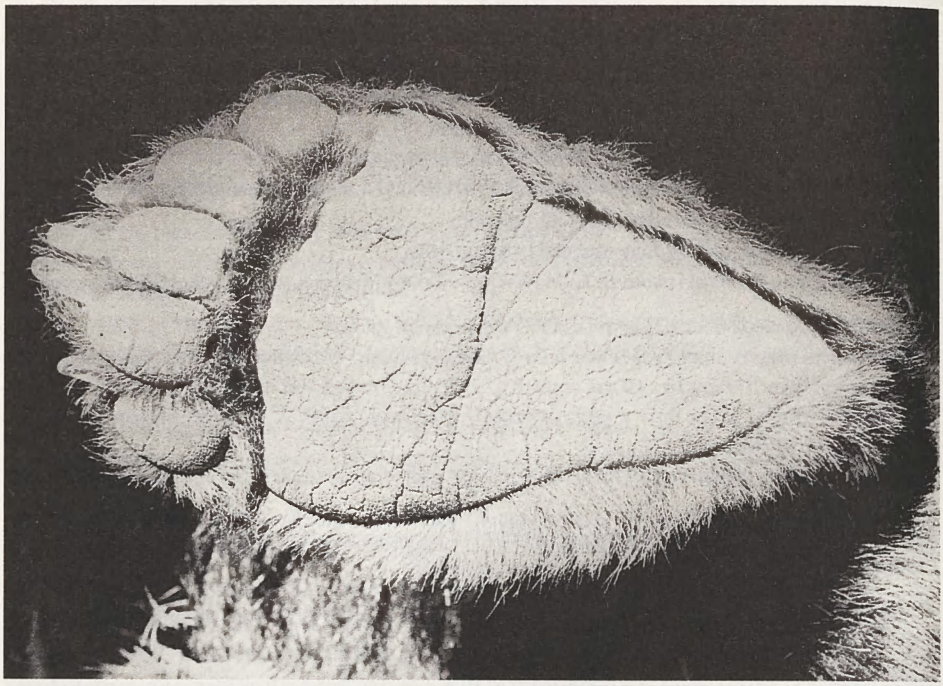

84. Spód tylnej prawej stopy niedźwiedzia

4. inteligentny, odkrywczy sposób zabawy, zdolność podpatrywania i wnioskowania;

5. poczucie własności, posiadania;

6. poczucie siły i zaufanie do swych możliwości, zdumiewająco precyzyjne posługiwanie się przednimi łapami i ich pazurami (ad. 4); ogólnie określając, niedźwiedź potrafi łapami przednimi manipulować wszechstronnie, a więc i podnosić, i rzucać przedmioty – jak we wszystkim, tak i w tym może nabyć wprawy szczególnej, np. mój Bartek tak od siebie, z konieczności, nauczył się rozwiązywać wszelkie supły;

7. zarozumiałość, nieustępliwość, „ważność";

8. łakomstwo, szczególnie łaknienie słodyczy, zwłaszcza miodu; sporne opinie dotyczą ssania łap: poza niewątpliwą przyczyną, jaką jest zmiana naskórka spodniej części łap, w pewnym okresie – według moich obserwacji – niedźwiedź robi to dla sprowokowania datku, czasem jest to oznaką, demonstracją głodu (odruch podobny do ssania palca u dzieci ?); mój Bartek czynił tak dla przyspieszenia karmienia lub wyłudzenia czegoś, co mu szczególnie smakowało, ale i wtedy, gdy „kontemplował" lub był czymś zaaferowany.

Fizjonomia, mimika bywa u niedźwiedzia bardzo ciekawa i wymowna, wyraża wewnętrzne nastroje i nurtujące go „problemy" (najlepiej obserwować z ukrycia). Chyba najbardziej nastroje te uchwytne są u osobników młodych, w chwilach beztroskiego (!) rozweselenia.

Tak jak poszczególne osobniki wykazują charakterystyczną dla tego gatunku zmienność cech zewnętrznych, fizycznych, podobnie różnią się one, niejednokrotnie krańcowo, swoim usposobieniem i określonymi cechami charakteru.

Zmysły mają niedźwiedzie rozwinięte bardzo dobrze: indywidualnie oraz z wiekiem mogą zachodzić pewne różnice w ich sprawności, jednak jak spostrzeżenia potwierdzają, u dzikich zwierząt zmysły sprawniej działające zastępują słabsze. Zmysł powonienia ma niedźwiedź rzeczywiście wyśmienity, lecz i oczko niezmiernie bystre. Jako praktyk muszę stwierdzić, że przy niekorzystnym wietrze lub huku potoku i węch, i słuch zawodzą- co jest nb. przyczyną spotkań z niedźwiedziem.

Ruchy miękkie, niby ślamazarne, zmieniają się w błyskawiczne uniki i gdy trzeba, w szybki bieg.

Obserwowane osobniki, gdy miały świadomość, że zostały zauważone, zachowywały się z godnością, zatrzymywały, bacznie się przypatrując i powoli ustępując z drogi. Gdy natomiast pewnie są, że ich nikt nie widzi, postępują skrycie i szybko. Sytuacje takie, doświadczone przeze mnie bezpośrednio, wielokrotnie mogłem odtwarzać z pozostawionych tropów, np. niedźwiedź schodzący z Wołoszyna w Dolinę Roztoki usłyszał idących ścieżką z góry turystów, zatrzymał się za smreczkami porastającymi krawędź ścieżki i przysiadłszy przeczekał, aż turyści przeszli mu „pod nosem", po czym, kierując się w Opalone, spokojnie przeszedł ścieżkę.

Przypuszczalnie nikt poza mną, przebywającym przez kilkadziesiąt lat ciągle w terenie, z uwagą zwróconą stale na problemy niedźwiedzie, a wśród nich na koegzystencję tego zwierzęcia z człowiekiem – nie przekonał się lepiej, jak on unika ludzi, a jeżeli już do spotkań dochodzi, to niewątpliwie z przyczyny nie sprzyjających jego zmysłom okoliczności, a nie z pragnienia widoku człowieka.

Na podstawie wielkiej liczby obserwacji i doświadczeń tak osobistych, jak i wielu znanych mi osób nie mogę mieć wątpliwości co do jednej jeszcze cechy niedźwiedzia tatrzańskiego: respektu przed człowiekiem i ustępowania mu z drogi, i to bynajmniej nie z tchórzostwa, jak wykazują okoliczności i jego zachowanie się.

Ten bądź co bądź znamienny stosunek dzikiego, silnego drapieżnika do człowieka stwierdziłem także w czasie mej wyprawy w Karpaty Wschodnie, w przygraniczną część pasma Gorganów (głównie w okolicy Popadyi i Sywuli), w latach 1931-32, wyprawy mającej na celu właśnie zapoznanie się z życiem tamtejszych niedźwiedzi i skonfrontowanie zebranych spostrzeżeń z tatrzańskimi.

Dla zagwarantowania sobie pełnej swobody odbyłem wędrówkę „namiotową", wówczas rzadką, uważaną za nader niebezpieczną, głównie ze względu na powszechnie spotykane tam wilki, a nie niedźwiedzie, choć było ich kilka, dobrze znanych na połoninach.

Jednym ze zwyczajów niedźwiedzi jest ukrywanie zdobyczy, np. padłego jelenia: czynią to i ze ścierwem końskim, wykładanym przeze mnie corocznie od 1948 r. Osobiście ustalałem miejsce wyłożenia i obserwowałem pilnie zachowanie się przy nim niedźwiedzi. W większości wypadków (zwłaszcza w Tatrach Wschodnich) niedźwiedź przychodził do konia już tego samego dnia, nocą lub dnia następnego, co nb. świadczyło o dobrej orientacji w ostojach i przechodach, lecz również było dowodem jego pamięci. Były nam znane osobniki, które skrzętnie penetrowały odwiedzane na przedwiośniu lawiniska, ciągle szukając porwanych lawiną kozic. Bywały w Dolinie Roztoki, pod Świstówką, pod Opalonym Wierchem i w innych okolicach, widać nie na darmo, gdyż znajdowaliśmy ratki i włosy sukni w ich łajnie.

Jesienią 1954 roku ówcześnie na Wancie kwaterujący strażnik J. Łukaszczyk-Michalak nader sprawnie wywiązał się z zadania wyłożenia konia pod granią Czuby Roztockiej. Gdy następnego dnia po wyłożeniu wybrałem się (jak zwykle samotnie, bez zapowiedzi), by sprawdzić wykonanie zadania i ewentualny już efekt – na miejscu nic nie zastałem. Pełne zaufanie w solidność kolegi Łukaszczyka nakazało mi cierpliwie szukać i rzeczywiście po spokojnym rozejrzeniu się zacząłem spostrzegać różne anomalie i dewastacje wśród dziewiczej roślinności stromego, a zarazem pełnego depresji stoku. Orientując się po świeżo ułamanych gałęziach z małych drzewek, starganym runie i nienaturalnie jakby wygładzonym terenie – znalazłem wreszcie pierwszą „ćwiartkę" wzorowo po rzeźnicku sprawionego przez strażnika konia: po krótkim czasie, poznawszy już system ukrywania przez niedźwiedzia „swojego" konia, odnalazłem pozostałe ćwiartki.

Niedźwiedź przyszedł już tego samego dnia wieczorem lub nocą i zastawszy nieduże świeżutkie kawały mięsa, powkładał każdy do oddzielnego zagłębienia terenu, z wierzchu przykrywając trawą, „szywarem", cetyną, na które jakby dla lepszego zamaskowania miejsca, po udeptaniu, kładł ułamane wierzchołki lub całe smreczki. Cztery razy wykonać oddzielnie mistrzowską robotę ?! (Mimo woli zastanawiałem się, co „myślał" niedźwiedź, tak pracując).

Po stronie słowackiej, naprzeciw naszej Wanty, na ubitym przez siebie jeleniu ułożył niedźwiedź stertę smreczków „jak chałupę" – tak określił robotę niedźwiedzia pełen podziwu kolega słowacki Lapšansky.

Przy okazji zaznaczam, że wykładanie koni nie miało na celu dokarmiania niedźwiedzi, lecz było pewnym zabiegiem taktycznym, ułatwiającym zarazem dokładne rozpoznanie i obserwację.

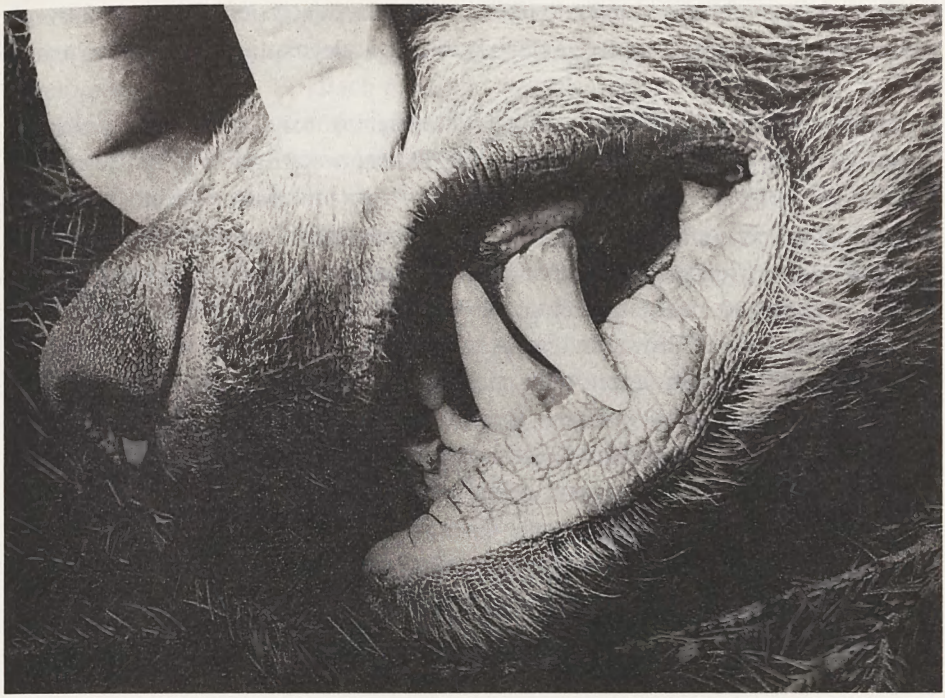

85. Uzębienie niedźwiedzia

Z wielu podobnych czynności niedźwiedzia zasługuje na wzmiankę jeszcze jeden przykład, sprawka oczywiście innego osobnika, w okolicy Kominów Dudowych (10.4.69): po zabiciu 7 owiec pozostałe po uczcie szczątki ukrył pod darnią, przykrywając niskim w tej okolicy runem. Szukając – po zgłoszeniu przez bacę K. Siutego pobicia wielu owiec – jakichkolwiek śladów i dowodów napadu niedźwiedzia, deptałem ze strażnikiem A. K. jakiś czas po ukrytych szczątkach, zanim odkryliśmy je.

W niektóre lata, gdy zależało mi na utrzymaniu atrakcyjnego miejsca obserwacji dla zapowiedzianych fotografików lub operatorów filmowych, przywiązywałem zabitego konia linką stalową do mocno zakotwiczonej karpiny. Bywał on wtedy obracany przez niedźwiedzia w koło, jak wskazówka zegara, przede wszystkim w stronę najbliższego młodnika. Podejrzliwy osobnik takiego konia nie napoczynał prędko.

Czasem, choć zdarzało się to rzadko, przychodził niedźwiedź z dużym opóźnieniem, a stwierdzoną przeze mnie przyczyną było jakieś padło, najczęściej jelenie, w jesieni zaś roku 1968 i 1969 miały niedźwiedzie w Dolinie Roztoki aż 3 padłe konie (podczas prac remontowych w schronisku w Pięciu Stawach).

Przyczyną nietknięcia konia, bardzo rzadko zdarzającą się, było zapowietrzenie (rozmyślne !) przez lisy nie tylko samego konia, ale i całej okolicy. Ano walka o prymat i żer.

Niedźwiedź jest drapieżnikiem wszystkożernym, toteż w gustowaniu i doborze karmy przeróżne zauważyłem upodobania. Z obserwacji tych wynika, że na ogół niedźwiedź preferuje raczej karmę roślinną, przy czym praktycznie nie można określić ścisłego rozgraniczenia pomiędzy karmą roślinną a zwierzęcą, ponieważ osobniki nie napadające na zwierzynę dziką lub domową – a takie niewątpliwie istnieją, przynajmniej do jakiegoś czasu – pożerają olbrzymie ilości zwierząt drobnych, a także padlinę, którą przy plądrowaniu terenu napotykają.

Zatem za typowego drapieżnika mięsożercę uważam osobnika wyspecjalizowanego w napadaniu na dziką zwierzynę, nawet rosłą i silną, owce lub bydło domowe, i niewątpliwie przedkładającego ten rodzaj żeru nad rośliny, co bynajmniej nie świadczy, że poniecha on poszukiwania jagód i owoców leśnych, owsa lub innego żeru roślinnego.

Jest rzeczą oczywistą, że rodzaj przeważający żeru zależny jest od pory roku, przy czym zwierzyna dzika stanowi w ciągu całego roku zawsze dostępną bazę żerową dla wszystkich osobników, – a szczególnie – z różnych przyczyn – nie przesypiających zimy w swych gawrach.

Niedźwiedzie, zwłaszcza osobniki młode, penetrują bardzo dokładnie teren, wybierając z runa leśnego lub darni na polanach i upłazkach różne rośliny, kłącza, jagody, grzyby, pożerając przy okazji wygrzebane gniazda trzmieli i os: buszują w mrowiskach, w spróchniałych pniach, zmurszałych kłodach, wybierając skrzętnie wszelkie larwy, ślimaki, kokony i w ogóle wszystko, co do skonsumowania pod korą znaleźć można.

Obserwując z bliska młode żerujące, przekonałem się naocznie, ile „smakołyków" potrafiły wybrać ze spróchiałego, omszałego już pnia; poza wymienionymi z rozkoszą przeżuwały (mamlały w paszczęce) samo próchno, w którym skonstatowałem m. in.obfitą zawartość grzybni. Przy takim buszowaniu w pniu musiał napotkać śpiącą żmiję i pożreć ją niedźwiedź, który zabity został przez autokar opodal Łysej Polany (25.6.67), gdyż w żołądku zabitego takową znaleziono.

Niedźwiadki obserwowane przy wygrzebywaniu gniazd osich (np. Smreczyny, lato 1961) okazały się nieczułe na ukłucia nawet chmary tych owadów, obsiadających im głowę, i odporne na jad, gdy wyżerały larwy.

Jeśli ktoś mniema, że przez wykładanie koni przyzwyczaja się niedźwiedzia do mięsa i czyni go drapieżcą – to muszę zapewnić, że niedźwiedzie w Tatrach, pomijając możliwość polowania, znajdują sporą ilość padłej zwierzyny, częstokroć w naszym klimacie górskim dobrze zakonserwowanej. Pada ona z różnych przyczyn: może to być ekspozycja skalnego terenu Tatr i stromizny, które latem i zimą przyczyniają się

do ubytku kozic i jeleni, przede wszystkim zaś klimat i trudne do przetrwania warunki zimowe oraz wiosenne opady śniegu, zabójcze dla słabszej i odczuwającej niedostatki witaminowe zwierzyny. W latach międzywojennych strażnik łow. A. Sitarz odnalazł na stoku Wołoszyna około 60 jeleni padłych z głodu z powodu uwięzienia w głębokim śniegu; były podobne zimy w latach powojennych, jednakże powodowały niższe ubytki.

Przyczyną ubytków zwierzyny powszechnie w Tatrach stwierdzaną jest działalność rysi. Daje ona w sumie niebagatelną liczbę padłych saren i młodych jeleni. Wreszcie nie można pomijać ubytków zwierzyny płowej na skutek schorzeń pasożytniczych lub spowodowanych odniesionymi ranami postrzałowymi czy zrogowaniem na rykowisku.

W sumie, co prawda wahająca się, jednakże zawsze pokaźna ilość karmy mięsnej - nie biorąc pod uwagę szczególnych gustów naszych niedźwiedzi – stanowi niewątpliwie rodzaj „awaryjnego" zapasu. Przy tym należy pamiętać, że pomimo stwierdzanych ubytków wyraźny jest stały wzrost populacji jeleniej, co w pewnej mierze (mam na myśli niedźwiedzie) poprawia stosunki ekologiczne w przyrodzie tatrzańskiej.

Niedźwiedź jest nie tylko amatorem owsa niedojrzałego, zielonego (o czym najczęściej wspomina się w literaturze), lecz i zupełnie dojrzałego. Miałem okazję wielokrotnie się o tym przekonać, nawet w ostatnich latach, szacując szkody łowieckie m.in. na terenie pobliskiej wsi Witów; zerwawszy żerdzie ogradzające uprawy, dobrał się niedźwiedź do snopków owsa, po uczcie przed odejściem pozostawił olbrzymie ilości łajna, składającego się prawie wyłącznie z niedotrawionego dojrzałego ziarna: widać odwiedzał uprawy owsa i w poprzednie noce.

Ze szkodami w uprawach owsa usytuowanych bliżej lasów tatrzańskich spotkałem się już w roku 1969 i rejestruję wszystkie w następnych latach stwierdzane, a ponieważ się upowszechniają w okolicach Witowa, oznacza to, że zarówno nasze, jak i orawskie niedźwiedzie przywędrowują do licznych upraw znajdujących się jedynie po polskiej stronie Orawy. Jak mi wiadomo, po słowackiej stronie prócz pastwisk nie ma żadnych upraw rolnych, dlatego to nie tylko dziki, ale i niektóre spośród licznych na Orawie niedźwiedzi coraz częściej wizyty nam składają.

Według moich stwierdzeń były niedźwiedzie na następujących polanach: Polana Oścista – 17.9.69, Długoszówka – 17-20.9.69, Baligówki – 18.9.69, 14.8.76, Hurchoci Wierch – 19.9.70, Szczurkówka – 3.9.76, 14.8.77, Machajówka, Stare Pole, Międzypotoki – 14.9.71, 14.8,77, Biały Potok – 16. 10.76, 11.10.77, Skoruszówka – 2.9.72, 14.9.76. Wszystkie wymienione polany stanowią otulinę Parku Tatrzańskiego.

A czym żywi się niedźwiedź na wiosnę ? Jeden z tropionych u wylotu Doliny Kościeliskiej (13.5.70) osobników średniej wielkości i raczej młody pozostawił na

ścieżce łajno z zawartością samych listków z cieplic („oparzelisk"), które w Tatrach, a zwłaszcza w reglach, często się spotyka.

W poszukiwaniu żeru, o tej porze raczej skąpego, zaznaczają się czasem szczególne upodobania i właściwości indywidualne, nie spotykane u innych osobników. W okolicy Polany pod Wołoszynem przyszedł niedźwiedź do pozostałych kości po wyłożonym w ubiegłym roku koniu, pozbierał skrzętnie co lepsze „szpikowe" (!) gruchotał je, wysysał szpik i ogryzał ze ścięgien, a następnie tak wyeksploatowane kawałki i drzazgi kości układał na foremną odzielną kupkę; po prawdopodobnie długo trwającej uczcie odszedł w kierunku stoku Wołoszyna, pozostawiając idealny wprost porządek, żadnych rozrzuconych kości prócz tej zdumienie budzącej kupki. (Nazwałem tego niedźwiedzia – dla „roboczego" odróżnienia od innych bliżej znanych oryginałów – „pedantem"; nb.to jego właśnie podejrzewałem o tak dokładne ukrycie konia na Czubie Roztockiej).

Do biologicznych ciekawostek, chyba rzadko spotykanych, zaliczyć można napotkanie przeze mnie w dniu 24 października 1951 roku, na Polanie Rówień Waksmundzka (opodal Polany Waksmundzkiej), wokół jedynego stojącego pośrodku polany szałasu ponad 40/45 sporych kupek świeżego łajna, wyglądających przy wejściu na niedużą polankę jak gęsto rozmieszczone kretowiny, były bowiem wszystkie prawie czarne od ciągłego żerowania niedźwiedzi na borówczyskach. Znajdowały się one bezpośrednio na szlaku turystycznym od Psiej Trawki do Wodogrzmotów Mickiewicza (Morskiego Oka), o tej porze roku całkowicie opustoszałym z ludzi i owiec. Poprzednio idąc tym samym szlakiem nic nie widziałem, a zatem „wychodek" ten pochodził z ostatnich kilku dni. Pozostawiły go – o ile stwierdziłem – dwa osobniki chodzące po polanie, o tropach ca 30 x 18 cm i 17 x 12 cm. Czy było więcej osobników – nie udało mi się ustalić.

Co miało to oznaczać ? Poza opisanym zjawiskiem nigdy i nigdzie w Tatrach takiego zmasowania dotychczas nie napotkałem – zatem jak dotąd pozostaje ono odosobnione. Przyznam, że od starych „polowacy" o „wychodkach" (nazwa przez nich używana) słyszałem, lecz oni nad ich uzasadnieniem się nie głowili. Czy chodziło o władcze zaakcentowanie tym swego rewiru ? Czy były tu jakieś kolizje, demonstracje wobec obcych osobników ? Zbyt dużo było „tego", by mówić o fantastycznym przypadku.

Faktem pozostaje natomiast okoliczność, że Polana Rówień Waksmundzka usytuowana jest pod stokiem Koszystej, dość blisko mateczników i miejsc gawrowania, że ta polana znajduje się jakby pośrodku między matecznikami w Dolinie Waksmundzkiej i Dolinie Pańszczycy i że w tych okolicach stwierdziłem od lat duże zagęszczenie osobnicze, mające swą tradycję jeszcze z ubiegłego stulecia.

86. Gawra niedźwiedzia w Dolinie Pańszczycy

Może z kolei kilka słów należy powiedzieć o gawrach, zimowaniu i barłogach niedźwiedzia w Tatrach.

Specyfika środowiska tatrzańskiego, a zwłaszcza rzeźba i wysokość gór tych daje odmienne możliwości wyboru miejsca i sytuowania barłogu zimowego niż powszechnie opisywane. Według przyjętych ogólnych „reguł", określonych instynktem tych zwierząt, wybierają one miejsca najustronniejsze, dobrze ukryte, a nade wszystko spokojne. Nawet zlokalizowanie gawr na stokach południowych nie jest sprawą przypadku, potwierdzają to bowiem zebrane spostrzeżenia zarówno po polskiej, jak i słowackiej stronie Tatr.

W naszych Tatrach, poza wymienionymi już matecznikami w ich wschodniej części, nadal przez niedźwiedzie zasiedlonych, jest jeszcze wiele innych okolic umożliwiających dogodne gawrowanie osobnikom, przeważnie młodym, migrującym z różnych przyczyn do środkowej i zachodniej części Tatr. Zjawisko to, coraz częstsze, przypuszczalnie spowodowane jest m.in. przyrostem naturalnym, konkretnie stwierdzanym.

Za ustabilizowaną można uznać dziś sytuację w Tatrach Zachodnich, ściślej w rejonie Doliny Kościeliskiej i Chochołowskiej. Dolina Kościeliska stała się jakby azylem (odpowiednikiem Doliny Roztoki) dla przygranicznych penetracji

niedźwiedzi w Tatrach Zachodnich: prócz osobników stale w tym rejonie przebywających wnikają tu osobniki migrujące z dziedzin orawskich (spod Osobitej – jak zwykli mawiać górale), a dowodem są rejestrowane przeze mnie do dziś bezpośrednie wizualne spotkania z różnymi niedźwiedziami samotnymi, młodym z matką, spora ilość pobitych owiec i pobite jelenie.

Z bytujących w ciągu roku w tym rejonie niedźwiedzi w liczbie przeciętnej 6 osobników przynajmniej część gawruje. Dogodnych miejsc na leża zimowe mogą użyczać niedźwiedziom uroczyska Smreczyn, Pysznej, Smytniej z południowo-wschodnimi stokami Kominów Tylkowych, gdzie właśnie najczęściej je spotykamy.

Znane mi z Tatr gawry mieściły się przeważnie we wnękach skalnych, na ogół płytkich, w partiach granitowych, a głębszych w osadowych. Gawra odkryta po stronie słowackiej w roku 1958 w Dolinie Jaworowej usytuowana była w głębokiej na około 12 m grocie. Przeważnie mieściły się one w miejscach trudno dostępnych i dobrze maskowanych kosówką i roślinnością towarzyszącą jej w górnej granicy lasu i wyżej; w niższych położeniach spełniają takie zadanie stojące lub powalone drzewa i gałęzie, a częstokroć pniaki stanowią górną „ścianę" gawry. Do wymoszczenia leża – barłogu używa niedźwiedź materiału, jaki w danej okolicy znajduje: samych gałązek kosówki (jak np. w niszy skalnej pod Szczotami Wołoszyńskimi) lub cetyny świerkowej, rzadziej gromadzi ostre trawy, rośliny zwane po góralsku „sywar", i mech.

Przykładem znacznych różnic w wyborze miejsca gawrowania jest odkryta przeze mnie w roku 1956 gawra znajdująca się w miejscu zacisznym pomiędzy Polaną pod Wołoszynem a Potokiem Waksmundzkim, usytuowana w niedużej, bardzo gęstej kępie niskiego (wówczas) młodnika o idealnie suchym podłożu. Obfite śniegi ostatniej zimy przykryły grubą warstwą smreczki niby dachem, musiało być więc w niej ciepło i zacisznie. Zaprowadziły mnie do gawry przypadkiem napotkane tropy podczas jednej z wiosennych częstych wędrówek na trasie Wodogrzmoty Mickiewicza – Rusinowa Polana.

Jedna z gawr odkrytych w ostatnich latach (we wspomnianym już wyżej roku 1973) na stoku Wołoszyna, w okolicy Sywarnego, usytuowana była w niszy skalnej zakrytej stojącymi obok siebie trzema świerkami, a jakby dla lepszej jeszcze osłony gałęzie były nadłamane. Legowisko nie było specjalnie wymoszczone, lecz miało naturalne miękkie podłoże z mchu, a miejsce było szczególnie zaciszne, z wystawą południową.

O wiele częściej napotykane bywały przez nas leśników, robotników leśnych, a także baców, juhasów – barłogi: legowiska na ogół przejściowe, najczęściej przygotowywane na przedwiośniu, w okresach nawrotów zimy i śnieżyc. Nieraz na trasie wędrówki niedźwiedzia zbyt wcześnie opuszczającego gawrę spotykałem kilka barłogów, w których przeczekiwał najgorsze pory.

Barłogi mogą być sporządzone bardzo dokładnie i wygodnie, w zależności od zwyczaju i osobistych „talentów" wykonawcy: najczęściej wykorzystuje niedźwiedź naturalną osłonę „ścianę", którą np. stanowi stary rozłożysty pniak z rosnącymi wokół smreczkami z nisko od dołu rozwiniętymi gałęziami. Pod pniakiem wymoszcza gałęziami i cetyną jakby „gniazdo", takie bowiem wrażenie odnosiłem, gdym oglądał te legowiska, zwłaszcza już wygniecione przez niedźwiedzia.

Osobiście jestem przekonany, że często bardziej pedantycznie i precyzyjnie wykonany barłóg brany jest za gawrę (a może i odwrotnie). Różnorodność pomysłów niedźwiedzia znamy też z dawniej publikowanych relacji: spotkano się np. z gawrą zbudowaną jak gniazdo na ułamanym dość wysokim świerku (ponoć sfotografowana została przez J. Fałata, znanego malarza podczas łowów w Urzeczu, w guberni Mińsk, w marcu 1888 r).

Życząc naszym tatrzańskim niedźwiedziom nie tylko spokojnej gawry, ale i bytowania, nie widzę sensu w umyślnym penetrowaniu ich ostoi i deptaniu im „po piętach", by zajrzeć do gawry – zresztą mogą z tego wyniknąć niespodzianki i przykrości niepożądane dla obydwu stron.

Odpowiedzieć ściśle na pytanie: Ile jest w naszych Tatrach niedźwiedzi ? – nie można, będzie to zawsze liczba „około", w tym jednak problem, by przynajmniej była to liczba rzetelna. Ze względu na sposób życia niedźwiedzi i ciągłe ich migracje ustalenie stałej liczby osobników jest niezmiernie trudne. Moje w tej kwestii informacje były oparte na stwierdzanej obecności niedźwiedzi na naszym terenie w danym roku i oczywiste jest, że powtarzające się lub zwiększające liczby osobników – w ciągu szeregu lat – pozwalają uzyskiwać dokładniejsze rozeznanie ilościowe, przy czym niezmiernie pomocna jest dobra orientacja w ostojach i matecznikach, a nade wszystko ciągłość obserwacji i kontroli ruchów niedźwiedzi na całym obszarze. Tak więc, na zebranym materiale opierając się, sądzę, że stale przebywa u nas około 8-10 osobników.

Charakterystyczne dla populacji niedźwiedziej - w przeciwieństwie do jeleni czy kozic – jest to, że progresja ilościowa i zagęszczenie osobnicze nie są tak uchwytne, po prostu ich nie widać. Poniekąd wyrazem tego jest dość stabilna w ciągu szeregu lat wyżej wymieniona liczba naszych niedźwiedzi. A może jest ona wyrazem rzeczywistej pojemności naszych Tatr ? Z osobnikami imigrującymi czasowo do Tatr, które zresztą nietrudno odróżnić, spotykamy się coraz częściej, lecz są one przy analizie zebranych w ciągu roku materiałów zasadniczo pomijane. Tak czy inaczej niedźwiedzie bytujące u nas stale lub czasowo należą do jednej populacji zasiedlającej cały obszar Tatr.

Wiem też, jak trudno rozeznać się w stanie pogłowia w Tatrach słowackich. Z podanych oficjalnie w ubiegłych latach różnych liczb wymienię już nieco wypośrodkowaną: 25 osobników, co wraz z naszymi stanowi 35 osobników na terenie całych

Tatr. (Jestem przekonany, że liczba to zaniżona, uwzględniając wysoki choćby stan ilościowy utrzymujący się w Tatrach Zachodnich).

Ciekawe jest nastawienie różnych osób do problemu ilości, nie będę jednak tej sprawy roztrząsał, bo i miejsca brak; zaznaczam jedynie, że kontrowersje wynikają głównie z braku bezpośredniego kontaktu z niedźwiedziami, czy, jak kto woli, praktyki w tej materii.

Postanowiłem natomiast zapoznać czytelników z danymi liczbowymi, dotyczącymi wprawdzie przyrostu naturalnego niedźwiedzi w Tatrach Słowackich, jednak – ze względu na dominację tego terenu – rzucającymi pewne światło na rozwój populacji niedźwiedziej na całym obszarze Tatr (a może i w szerszym zasięgu Karpat ?). Po dokonaniu nawet pewnych redukcji prewencyjnych w zestawieniu tych danych, cyfry nie stracą swej znamiennej wymowy i mogą wyjaśnić wiele zjawisk, jak m.in. szerokie rozprzestrzenianie się niedźwiedzi poza Tatrami i ich ciągłe migracje.

Jeszcze niezbędne wyjaśnienie: dane, które uzyskałem od Zarządu TANAP w dwóch etapach, z okresu 1943-1956 r. i 1957-1970 r. obejmują w myśl założenia wyłącznie niedźwiedzice z młodymi jednorocznymi ściślej: tegorocznymi, gdyż licząc tylko potomstwo jednoroczne unika się dublowania.

A więc w Tatrach słowackich stwierdzono:

w roku	matek	potomków	w roku	matek	potomków
1943	1	2	1962	1	2
1946	1	2	1962	1	2
1947	1	3	1963	1	1
1948	1	2	1964	1	2
1954	1	2	1964	1	1
1955	1	2	1965	1	1
1956	1	2	1966	1	1
1957	1	1	1966	1	2
1957	1	2	1967	1	1
1958	1	1	1967	1	1
1958	1	1	1968	1	1
1959	1	2	1969	1	1
1960	1	1	1969	1	2
1960	1	2	1970	1	1
1961	1	1	1970	1	2
1961	1	2	1970	1	1

Łącznie w ciągu 27 lat urodziło się 50 młodych.

Nasuwają się w związku z powyższym zestawieniem następujące uwagi:

1/ W latach 1943, 1947, 1948, 1954 niedźwiedzie widziane były dwukrotnie w tej samej liczbie, ale w bardzo odległych od siebie okolicach, może zatem niesłusznie, lecz przez ostrożność pominąłem je; pozostawiłem natomiast w drugiej części zestawienia ze względu na różnice ilościowe młodych. Wydaje się oczywiste, że dwie samice mogły w wymienionych latach urodzić jednocześnie;

2/ w luce między latami 1948 a 1954 stwierdziłem obecność młodych na terenie naszych Tatr, a więc nie ma mowy o dublowaniu ze słowackimi;

3/ powyższe zestawienie ma znaczenie statystyczne, np. jeśli idzie o liczbę przypadających na jeden miot potomków.

Dodając do otrzymanej liczby 50 niedźwiedzi stwierdzony w naszych Tatrach, choćby tylko w latach 1949-1959, przyrost w liczbie około 10/11 młodych osobników, otrzymujemy wielce już uderzającą grupę około 60 młodych osobników, nie licząc matek i ojców, którzy je przecież spłodzili; można by dalej brać pod uwagę odstępy (przeciętnie 3-4 lata) w wydawaniu potomstwa przez następne dojrzałe samice i wreszcie długi okres życia niedźwiedzi, szczególnie w rezerwacie, w bezpiecznych warunkach bytowania (około 30-40 lat) i stosunkowo znikome ubytki. Wstrzymuję się od wypowiadania swego zdania i stawiam na razie znak zapytania przy problemie: co dzieje się z tymi niedźwiedziami, gdy podrosną, skoro ich w Tatrach tak mało ?

Ubytki wśród niedźwiedzi były na obszarze Tatr polskich nieznaczne. Nawet dodając do już wspomnianych szczątki jednego znalezione w pierwszych latach powojennych przez turystę speleologa, a nie udostępnione mi do sprawdzenia, stwierdzamy że padły tylko 4 osobniki.

Oczywiście należy zdać sobie sprawę, że szczególnie na terenie Wschodnich Tatr istnieją niezliczone możliwości przepadnięcia szczątków i choć doświadczenie wykazuje, że wcześniej czy później w jakiś sposób szczątki padłych ujawniają się – to jednak na pewno nie wszystkie.

Rozmieszczenie niedźwiedzi na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego w roku 1964 naniesiono na mapie; w latach następnych ustabilizowały się, poszerzyły i obniżyły nieco granice penetracji, a nawet zapełniły się nimi „białe plamy".

Najważniejsze uzupełnienie dotyczyć będzie sytuacji w Tatrach Zachodnich, gdzie poza poszerzoną bądź ustaloną granicą mateczników znajdują się również okolice gawrowania. Chociaż są one mi już częściowo znane, uważam je za zbyt płynne, mało utrwalone i sprawdzone, ponieważ – w porównaniu z Tatrami Wschodnimi – usytuowane są w terenie stale niepokojonym.

Należy raczej przewidywać, że wbrew różnym zakazom („papierkowym") rejon Doliny Kościeliskiej i Chochołowskiej będzie nadal niepokojony, co oczywiście musi wpływać na ciągłe zmienianie leży zimowych i aktualnych mateczników przez osobniki zasiedlające pomimo to ten obszar.

Bynajmniej nie przesadzam twierdząc, że ogólny zasięg bytowania niedźwiedzi pokrywa się obecnie z granicami naszego Parku Tatrzańskiego, wykraczając nawet dość znacznie poza nie w północno - wschodnich, a zwłaszcza północno - zachodnich okolicach jego otuliny.

Zapewne nie wdrożeni w te problemy odnoszą wrażenie, że niedźwiedzie ze swych wyższych „tradycyjnych" ostoi zeszły niżej, zasiedlając pośrednie partie górnego regla i rozszerzając swą penetrację na regiel dolny. To prawda, ale jest to przede wszystkim objaw świadczący o podniesieniu się liczebności naszej niedźwiedziej populacji. Charakterystyczne, że pośród spotykanych w ostatnich latach w tej niższej strefie Tatr osobników przeważają mniejsze lub najwyżej średniej wielkości, przypuszczalnie młode.

Dla poparcia choć w części powyższych stwierdzeń podaję niektóre z zanotowanych przeze mnie dowodów obecności niedźwiedzi w najniższych okolicach Tatr i w otulinie, poczynając od wschodu ku zachodowi:

18. 4. 53 - tropiony był niedźwiedź pod Kopieńcem (rel.: prac. TPN W. Kubrak i członkowie grupy szkoleniowej z Ośr. Szkol. Leśn. w Jaszczurówce, także stwierdzenie własne).

lipiec 55 – tropiony był niedźwiedź pod Kopieńcem (rel.: prac. TPN St. Suleja i robotnicy leśni).

9. 10. 56 – tropiony w okolicy Hali pod Kopieńcem i Kotlinowego Wierchu (rel.: strażnk J. Topór-Futer).

28. 3. 59 – widziany i tropiony w okolicy Kopieńca i Stawków Toporowych (rel.: strażnicy St.Trzebunia, J. Chowaniec, T.Trzebunia).

13. 7. 60 – tropiony w okolicy Tarasówki (półn.-wsch. otulina) przy tzw. „Duchaczowych Szałasach" (rel. dr Brzeziński).

2. 3. 69 – tropiony (a nawet widziany) w okolicy Chłabówki, nad Jaszczurówką pod Kopieńcem (rel.: leśn. W. Król i sąsiedzi).

1. 6. 69 – tropiony na tzw. Borach, w okolicy Jaszczurówki (rel.: leśn. W. Król i tamtejsi mieszkańcy).

25. 4. 55 – tropiony w okolicy Kalatówek i Myślenickiej Turni (rel.: prac. PKL, pp. Makarzec i Żurek).

11. 12. 56 – widziany w okolicy Suchej Kondrackiej (rel.: inst. narc. J. Chrobak, strażnik A. Sitarz i uczestnicy kursu narciarskiego).
koniec roku 1970 – tropiony w okolicy Nosala i Boczania (rel.: St. Czubernat sen. i in. leśnicy).

27. 4. 74 – tropiony w okolicach Nosala – Przełęczy Obłaz – Czół Jaworzyńskich – Hali Kasprowej – wym. tropu 23 x 13 cm (rel.: strażnik Andrzej Stopka-Walkosz).

25. 10. 75 – tropiony w Dolinie Kondratowej (rel.: strażnik St. Jasionek-Czuj).

24. 4. 53 – tropiony w Dolinie Białego (rel.: mgr Z. Bielski, stwierdzenia własne z wykonaniem zdjęć fotograf., wym. tropu 22 x 14 cm).

25. 4. 53 – tropiony w okolicy Łysanek, Sarniej Skały i w Dolinie Małej Łąki (rel.: strażnik St. Karpiel i stwierdzenia własne).

11. 4. 54 – ślady i łajno napotkane na Krokwi, także w Dolinie Białego (rel.: strażnik St.Karpiel i stwierdzenia własne).

15. 12. 55 – tropiony w okolicy Kopek (wylot Doliny Kościeliskiej, rel.: J. Obrochta, St. Karpiel i stwierdzenia własne).

lato 1956 – tropiony kilkakrotnie w Dolinie Strążyskiej (rel.: pp. Romaszkanów i sąsiadów mieszkających przy Dolinie Strążyskiej, spostrzeżenia własne).

7. 11. 61 – tropiony w Dolinie Ku Dziurze i Dolinie Strążyskiej, w reglu i pod reglami (rel.: leśn. J. Kogutek, pp. Romaszkanowie, stwierdzenia własne).

27. 2. 65 – widziany na stoku Krokwi (rel.: rob. leśna Aniela Kuźlik i redaktor Chmielewski).

15. 5. 67 – tropiony w okolicy Łysanek (rel.: strażnik A. Stopka-Walkosz).

15. 5. 67 – tropiony w Dolinie za Bramką (rel.: strażnik T. Styrczula i stwierdzenia własne).

28. 5. 67 – tropiony w okolicy Doliny Strążyskiej, Czerwonej Przełęczy i Sarniej Skały (rel.: strażnicy A. Stopka-Walkosz i Fr. Giewont, leśn. J. Kogutek).

5. 6. 67 – tropiony w Dolinie Małej Łąki i w okolicy Łysanek (rel.: strażnik T. Świerk).

8. 6. 67 – tropiony w Dolinie Za Bramką (rel.: przewodnik PTTK A. Pęksa).

22. 4. 69 – tropiony i napotkane świeże łajno w okolicy Sarniej Skały i Grzybowca (rel.: strażnicy A. Stopka-Walkosz, Fr. Giewont i towarzyszący im robotnicy leśni).

2. 10. 69 – tropiony w okolicy Samkowej Czuby i Suchego Żlebu, także w Dolinie Strążyskiej i Białego, po opadzie śniegu (rel.: strażnicy A. Staszel-Polankowy i A. Król).

19. 11. 69 – tropiony w okolicy Suchego Żlebu pod Reglami; wym. tropu 25 x 16 cm (rel.: A. Staszel-Polankowy, stwierdzenia własne).

30. 4. 70 – tropiony w okolicy Samkowej Czuby i Jatek (rel.: leśn. J. Kogutek, strażnik A. Staszel-Polankowy, robotnicy leśni Fr. i M. Kochel, stwierdzenia własne).

13. 5. 70 – tropiony i napotkane świeże łajno pod Małym Reglem, w okolicy wylotu Doliny Kościeliskiej (długość przedniej łapy ok. 20 cm) (rel.: strażnik M. Folfas i stwierdzenia własne).

15. 5. 70 – tropiony u wylotu Doliny Małej Łąki, wym. tropu 24 x 17 /14/ cm (rel.: strażnicy Edward i Janusz Dziadoniowie, stwierdzenia własne).

7. 11. 70 – tropiony w okolicy Doliny Strążyskiej, Samkowej Czuby, wym. tropu 24 x 18 cm (rel.: strażnik T. Styrczula).

20. 11. 70 – tropiony pod Hrubym Reglem, w Stanikowym Żlebie i Jaworzynie Miętusiej (rel.: mieszkańcy z Nędzówki, stwierdzenie własne).

13. 6. 72 – tropiony w okolicy Hrubego Regla, od Łysanek (rel.: strażnik T. Styrczula).

10. 2. 73 – tropiony w Dolinie Małej Łąki, u wylotu, od Suchego Żlebu, Pieronki, wym. tropu 21/24/x 12 cm (rel.: robotnik leśny J. Kostka, strażnicy E.Dziadoń i A. Obrochta).

2. 11. 73 – tropiony w okolicy Samkowej Czuby, Suchego Wierchu, Jatek (rel.: robotnik leśny Fr. Kochel, stwierdzenia własne).

4. 12. 73 – tropiony w okolicy Doliny Strążyskiej, Łysanek (rel.: leśn. Wojciech Gąsienica-Byrcyn, strażnik W. Bartkowski).

5. 12. 73 – widziany i tropiony w Dolinie Małej Łąki (rel.: robotnik leśny J. Piczura, leśn. J. Kostka, leśn. W. Gąsienica-Byrcyn).

6. 11. 74 – tropiony w okolicy Małego Regla, między Stanikowym Żlebem a Doliną Kościeliską (rel.: strażnicy Fr. Habina, St. Chotarski, M. Folfas).

16. 10. 76 – tropiony, stwierdzone ślady żerowania w owsie w okolicy Polany Biały Potok (rel.: K. i St. Karpielowie, stwierdzenia własne).

7. 10. 68 – tropiony w okolicy Polany Kosarzyska i Skoruszówka (teren wsi Witów) w zachodniej otulinie Parku (stwierdzenia własne).

25. 4. 69 – tropiony w okolicy Polany Molkówka, w zachodniej otulinie (rel.: strażnik T. Styrczula).

16-20. 9. 69 – tropiony, stwierdzone ślady żerowania w owsie, świeże łajna, w okolicy Polany Oścista, Długoszówka, w zachodniej otulinie (rel.: poszkodowany rolnik J. Tylka, P. Pabian i stwierdzenia własne).

23. 9. 69 – tropiony w okolicy Polany Kosarzyska (rel.: pracownicy Wspólnoty Leśnej w Witowie: T. Mniszek i J. Bzdyk).

3. 8. 70. – tropiony w rejonie Magury Witowskiej, na Hurchocim Wierchu w zachodniej otulinie Parku (rel.: leśn. St. Słodyczka, kierownik Wspólnoty Leśnej w Witowie).

19. 9. 70 – spotkanie bezpośrednie, tropy, łajno. żerowanie w owsie, przy szałasie St. Folfasa na Hurchocim Wierchu (przeżycia własne).

14. 9. 71 – tropiony w okolicy Polany Machajówka, Międzypotoki, Stare Pole, w zachodniej otulinie Parku (stwierdzenia własne przy okazji szacowania szkód łowieckich).

2. 9. 72 - tropiony, stwierdzone żerowanie w owsie, łajno, w okolicy Polany Skoruszówka w zachodniej otulinie Parku (rel.: poszkodowany rolnik A. Ratułowski z Witowa, tropienie i stwierdzenia własne).

30. 4. 73 – tropiony na Hurchocim Wierchu (rel.: P. i J. Pabianowie, pracownik TPN Kazimierz Skoczyk).

3. 9. 76 – tropiony, ślady żerowania w owsie, pobił 1 owcę w okolicy Polany Szczurkówka, w zachodniej otulinie Parku (rel.: poszkodowani Anna Antonina i Jan Tylka, stwierdzenia własne i pracownika TPN Stanisława Czubernata).

5. 9. 76 – tropiony, ślady, pobił 1 owcę na Polanie Siwej u wylotu Doliny Chochołowskiej (rel.: poszkodowany Fr. Łowisz, stwierdzenie własne).

14. 9. 76 – tropiony, ślady podchodzenia do owiec i upraw owsa (przy tym widziany) w okolicy polany Skoruszówka, Baligówki, Stare Pole i Międzypotoki, w zachodniej otulinie Parku (rel.: rolników i pasterzy, stwierdzenia własne).

16. 10. 76 – tropiony u wylotu Doliny Lejowej, pod reglami (stwierdzenia własne).

Wprawdzie rejon Hali Gąsienicowej do najbliższych nie należy, lecz – aby zadać kłam opinii, że tam niedźwiedzi nie spotyka się, uzupełnię powyższą listę spotkań znamiennym fragmentem zanotowanych faktów dotyczących tego rejonu:

29-30. 10. 52 – tropiony na Hali Gąsienicowej, między Pańszczycą a Kościelcem (rel.: ówczesny kierownik schroniska J. Ustupski i stwierdzenia własne).

29. 7. 53 – tropiony i widziany w okolicy Stawków Gąsienicowych i Karbu (rel.: żołnierzy WOP, obecnych tam turystów, stwierdzenia własne).

początek sierpnia 1953 – tropiony i widziany w okolicy Przełęczy Karb i grani Małego Kościelca (rel.: pracownik Stacji PAN J. Sagan).

15. 10. 53 – tropiony w okolicy Uhrocia Kasprowego (rel.: J. Sagan).

17. 11. 53 – widziane i tropione 3 osobniki (matka z młodymi) w okolicy Przełęczy Liliowe, przeszły granicę na słowacką stronę rel.: żołnierzy WOP i stwierdzenia własne).

30. 4. 55 – tropiony w okolicy Przełęczy Liliowe (rel.: żołnierzy WOP i innych obecnych w terenie, na skutek „alarmu granicznego" przejściem tym spowodowanego, trop i stwierdzenia własne).

11. 4. 70 – tropiony na Hali Gąsienicowej, na przechodzie z Dubrawisk do Czarnego Stawu Gąsienicowego, długość tropu około 25 cm (rel.: członek GOPR Tad. Figus, strażnik A. Kapłon).

Jak widać z powyższego, odcinek graniczny: Beskid (Kasprowy Wierch) – Liliowe jest jak wiele innych miejscem okresowych przechodów niedźwiedzi.

Nasuwa się jeszcze kilka uwag w związku z przytoczonymi faktami. W Dolinie Białego i na Krokwi niedźwiedzie pojawiały się i dawniej; pamiętam różne spotkania, wspominał o nich m.in. prof. J. Domaniewski, który nb. sam widział niedźwiedzia w Dolinie Białego dnia 13. 3. 1928. Pojawianie się niedźwiedzi w okolicach Witowa ma już dobrze znaną mi tradycję. Sporą liczbę zanotowanych w pamięci faktów skonfrontowałem w ubiegłych latach z żyjącymi jeszcze góralami, dużo wiadomości zaczerpnąłem z Zarządu Wspólnoty Leśnej w Witowie z pomocą ówczesnego kierownika J. Krzysiaka. (O niektórych spotkaniach wiadomości nawet publikowano, m.in. o pojawieniu się niedźwiedzia na terenie Witowa w sierpniu 1909 r.).

Tropienie i sfotografowanie przeze mnie tropów w dniu 24. 4. 53 przywiodło mi na pamięć dość pouczające zdarzenie. W czasie którejś z pierwszych po wyzwoleniu wiosen wspominał w rozmowie ze mną ówczesny gajowy Stanisław Czubernat sen., że kiedy nadzorował robotników leśnych w okolicy Czerwonej Przełęczy, pomiędzy Strążyską a Białego, a jeszcze śnieg zalegał na niektórych odcinkach Ścieżki nad Reglami, widzieli na nim gołe stopy ludzkie. Robotnicy zastanawiali się, któryż to z „durnych sietnioków" czy też „dziadów pomyleńców" tędy chodził – nawet na myśl im nie przyszło, że mógł to być niedźwiedź. Mając już pewną wiedzę o Tatrach, nie zbagatelizowałem tej wiadomości – a gdy spostrzegli moje zainteresowanie – uznali z pewnym politowaniem, że jestem jedynym poważnym człowiekiem, który nad takim głupstwem się zastanawia. O niedźwiedziu tylko ja wówczas myślałem. No i zdarzyło się nieco później, że na tym samym szlaku turystycznym i zarazem niedźwiedzim zrobiłem dokumentalne zdjęcie fotograficzne tropów tego „dziada".

Obserwacje niedźwiedzi w naturalnym środowisku tatrzańskim – przy rzadko nadarzających się okazjach – zwykle trwają krótko i choć chcielibyśmy je przedłużyć, jesteśmy bezsilni. Pełni żalu za minioną sposobnością czekamy długie nieraz lata na następną. Dlatego obserwacje prowadzone przeze mnie w okresie bez mała dwóch miesięcy zasługują na szersze opisanie. Kiedy, gdzie, jak do tego doszło i w jaki sposób zdołałem obserwacje te przedłużyć, to jeden temat; drugi, najistotniejszy, to „uczestnictwo" w życiu rodzinnym niedźwiedzicy i dwojga jej małych, w pewnym, ale dość zasadniczym dobowym wycinku ich życia, w znanej z piękna i dzikiego uroku Dolinie Roztoki.

Z końcem sierpnia lub początkiem września 1949 roku zdarzyło się coś niezwykłego. Według pośpiesznie mi dostarczonych wiadomości przez p. Barabasza (syn Stanisława), nocującego w tym czasie z towarzystwem swoim w schronisku A. Krzeptowskiego w Dolinie Pięciu Stawów, słyszano w nocy ryk, głos niby znany w porze rykowiska, lecz jakby inny. – A może był to ryk niedźwidzia? – zauważył p. Barabasz.

Przystąpiwszy niezwłocznie do sprawdzenia otrzymanej relacji, przy wydatnej pomocy będącego na miejscu A. Krzeptowskiego, ustaliłem, że opodal Sikławy spadł ze skały i zabił się jeleń, rosły, dobrej tuszy byk. Jakoś nie uwierzyłem, żeby to był zwykły wypadek. Andrzejowi Krzeptowskiemu jako byłemu strażnikowi łowieckiemu nie dawało spokoju, że byk, pozostawiony na skutek mojej decyzji pod ścianą skalną, posiada jeszcze nietknięty wieniec. Chciałem bowiem uniknąć zapowietrzenia przez człowieka tak byka, jak i okolicy, czekając, co nastąpi – tym bardziej że jeleń i cała szeroka część górnej partii doliny były widoczne jak na dłoni, można więc było kontrolować interesujące nas miejsce nawet gołym okiem, a jeszcze lepiej przez szkła. Punkt obserwacyjny był na „buli" znajdującej się tuż nad schroniskiem Krzeptowskiego i przez cały czas był przez nas wykorzystywany.

Rutyna zawodowa i wyrachowanie okazały się silniejsze – i A. Krzeptowski wraz z bratem swym Józefem, pracującym wówczas przy budowie nowego schroniska, pod moją nieobecność poszli z siekierami, by wieniec odrąbać: na miejscu, gdy już mieli zabrać się do roboty, zobaczyli, jak zza ściany skalnej wyłonił się olbrzymi łeb niedźwiedzia. Nic nie czyniąc przyjrzał się tylko obu intruzom i to w pełni wystarczyło, by się szybko wycofali.

To była właśnie Ona, niedźwiedzica- matka, która jak się okazało, pilnowała swego jelenia. Dla mnie nie ulegało wątpliwości, że do upadku jelenia przyczyniła się właśnie Ona. Jak ten, normalny przecież w przyrodzie dramat rozegrał się, pozostanie tajemnicą. Być może jeleń, przerażony samym widokiem idącej percią niedźwiedzicy, rzucił się w bok i zsunął się z zamaskowanej w tym miejscu kosówką zerwy skalnej? Może niedźwiedzica podbiegła do jelenia i wpędziła go w przepaść ? Dość, że od tego

dnia dla mnie i A. Krzeptowskiego, razem lub na zmianę, rozpoczął się prawie nieprzerwany ciąg obserwacji. Gdy do zejścia z górnych dziedzin zmuszały mnie jakieś sprawy, po powrocie relacje Krzeptowskiego (i innych obserwatorów) uzupełniały ewentualne luki.

Do tuszy jelenia zabierała się niedźwiedzica powoli, z ociąganiem czy też obawą. Na początku nie zauważyliśmy młodych, gdyż pozostawiała je ukryte pod osłoną gęstej kosówki, na skraju obszernej, porośniętej trawami i niskimi roślinami zielnymi płaśni, pomiędzy Siklawą a wspomnianą ścianą skalną, pod stokiem Koziego Wierchu. Przeczesując teren lornetką rychło wypatrzyliśmy je.

Niedźwiedzica przychodziła gdzieś z dolnej części doliny. Ze zdumiewającą punktualnością pojawiała się przed naszym punktem obserwacyjnym przez długi szereg dni o godzinie $14 - 14^{10}$ i – co charakterystyczne – w miarę skracania się dni, zamiast coraz wcześniej, przychodziła coraz później. Gdy około połowy października przybyli filmowcy, ukazała się im około godz. $15^{30} - 16^{00}$ co wraz z pogarszaniem się pogody uniemożliwiało filmowanie.

Do współlucztowania nigdy młodych nie dopuszczała: uczyniła to o wiele później, gdy w miejsce zjedzonego jelenia położyłem konia. Pewnego dnia zauważyłem, że biorąc jakiś połeć mięsa zanosiła małym czekającym w kosówce.

Jak już wspomniałem, zanim podeszła do ścierwa, przede wszystkim ukrywała swoje małe, sprawdzając, czy posłusznie dostosowały się do jej nakazu. Raz zdarzyło się jednak, że jeden z nich (ten niesforny) wybiegł spod kosówki za oddalającą się matką, wtedy ona odwróciła się i wykonała tak energiczny i wymowny ruch głową, że mały natychmiast, potulnie skulony, jakby go ktoś uderzył, zawrócił pod gałęzie kosówki. Matka po chwili ruszyła wolno dalej, oglądając się co krok i sprawdzając, czy się któryś spod kosówki nie wychyla.

Wychowywała je pieczołowicie, ale nader surowo, utrzymywała bezwzględny rygor i karała boleśnie nie tylko za nieposłuszeństwo, lecz i za ślamazarność. Wspomnę jeden z jaskrawych tego przykładów. Pewnego dnia obserwując idącą wśród kosówki „rodzinkę", zauważyłem, że matka prowadzi swoje maluchy nieco odmienną trasą, jakby dla ćwiczenia, trudniejszą niż znana nam dotychczas, przez skalne progi; sama szła dogodniejszym, może znanym sobie od dawna przejściem, szła niezwykle lekko, jakby po równej drodze, za nią ten zawsze posłuszny, drepczący jej po piętach, ale drugi ciągle zbaczał, czymś zaciekawiony, coś węszący. Szedł z dużym, ciągle zwiększającym się opóźnieniem, gdy tymczasem matka była już na górze i oczekiwała. W pewnym momencie maruder się jakby ocknął i chciał pośpieszyć za matką, wybierając oczywiście skróty w bądź co bądź eksponowanym terenie. Obserwowałem jego wspinaczkę, odpadanie od skały i poważnie zacząłem się bać o niego. Silne już widać muskuły, pazury i nade wszystko upór malca pozwoliły mu wygramolić się w końcu na

górę i podejść do matki, długo na niego czekającej. I tu nastąpiła niespodzianka : mały otrzymał łapą potężnego klapsa, który odrzucił go na jakieś 2-3 metry. „No cóż – pomyślałem, jako człowiek przejęty perypetiami i współczujący malcowi w czasie wspinaczki – twarda jest szkoła życia niedźwiedzi, jak twarde i ciężkie warunki w Tatrach".

Przekonany jestem, że niedźwiedzica, prawdopodobnie leciwa, była bardzo doświadczoną matką i wiedziała, jak wdrażać małe do późniejszego samodzielnego bytowania. Skoro wspomniałem o wieku, opiszą ją bliżej, a także maluchy: Ona była największym niedźwiedziem, jakiego w Tatrach dotychczas widziałem i tropiłem; długość jej tropu wynosiła 30 cm, a szerokość około 20 cm; tropy jej spotykałem jeszcze wielokrotnie przez 2-3 lata po polskiej stronie. Futro miała brunatno-buro-siwe. Długość ciała mierzyła około 240 cm (240-245 cm); porównywałem z odległościami, a zwłaszcza wymiarami dużych głazów, przy których zatrzymywała się i które później można było zmierzyć. Głowę miała jak „wiadro", mówił A. Krzeptowski, pełen jeszcze silnych wrażeń po spotkaniu z niedźwiedzicą.

Była doświadczona: obserwując bowiem jej zbliżenie się do ścierwa zauważyłem, że nie tylko wolno, ostrożnie, węsząc i ocząc na wszystkie strony, zbliżała się do jelenia, a później i do konia (chociaż przy koniu wykazywała nieco więcej zaufania, bądź co bądź tyle bezpiecznych dni mogło na to wpłynąć), lecz co dzień wykonywała charakterystyczny sprawdzian, np. nagłe, błyskawiczne szarpnięcie za skraj tuszy mocną wyciągniętą z oddali łapą, zawsze z bezpiecznej odległości obrócenie tuszy – w przypadku założenia przy niej oklepca lub jakowejś paści manewry te, jak i sposób zachowania się jej, mogły przyczynić się do zapobieżenia niebezpieczeństwu.

Zapoznałem się kiedyś bliżej ze stosowanymi w Tatrach oklepcami, kłodami, dołami, samostrzałami i innymi wymyślnymi sposobami tępienia niedźwiedzi – w czym chyba bardziej niż Orawa celował Spisz, gdzie dawniej wszystko łapano w oklepce: niedźwiedzie, rysie, wiele innych ssaków, a także orły. Dlatego może tak dokładnie obserwowałem zachowanie się niedźwiedzicy, tak mnie ono zafrapowało. Według mojego rozeznania mogła liczyć około 30 lub więcej lat i nieraz już zetknąć się z jakowąś zasadzką.

Jej małe były dobrze rozwiniętymi, silnymi „roczniakami", różniącymi się wyraźnie wzrostem, w mniejszym stopniu barwą futra i zewnętrznymi drobnymi cechami. Najwięcej różniły się usposobieniem i zwyczajami: jeden był przykładem posłuszeństwa i rozwagi (ten nieco większy), trzymał się matki w każdej niemal sytuacji, drugi natomiast (nazwany przez nas „maruder" lub „gapcio") był osobnikiem niezmiernie ruchliwym i wścibskim, wszystkiego ciekawym, wszystko sprawdzał, ciągle wskutek tego spóźniał się w marszu, ciągle doganiał. (Nawet na oczach przybyłych do Doliny Roztoki filmowców zachował się wzorowo: na dużej, wolnej od kosówki płaśni pod

Buczynową ukazała się matka z jednym małym, przeszła przez nią i już znikała w górze w łanach kosodrzewiny, gdy nagle u samego dołu płaśni ukazał się ten drugi, biegnący galopem pod górę w ślad za niewidoczną już matką).

Po tylu dniach nabyłem takiej wprawy, że idące z dołu ku Siklawie niedźwiedzie wypatrywałem w znacznej jeszcze odległości od stanowiska obserwacyjnego. Gdy je tak obserwowałem przesuwające się wśród kosówki, zauważyłem dobrą znajomość różnych przesmyków i dogodnych przejść u doświadczonej i widać znającej teren matki. W tym morzu kosodrzewiny porastającej lewą stronę doliny, gdy trzeba było „płynęła" na przełaj po niej ze zdumiewającą wprost wprawą. Widziałem, jak przygniatała swymi potężnymi łapami i korpusem konary, posuwając się szybko naprzód, gdy tymczasem małe kombinowały różnie, najczęściej spodem.

Prócz opisywanych osobników pojawiał się przy niedźwiedzicy, lecz tylko w niższej partii doliny i nieczęsto (przy ścierwie nigdy !), młody osobnik, piastun, w wieku około 3 lat. Widywany był m.in. przez przechodzących doliną górali, zatrudnionych przy budowie nowego schroniska. Raz nawet trafiła im się okazja widzenia niedźwiedzicy z bliższa, tuż nad potokiem (oczywiście po jego drugiej stronie) blisko ścieżki. Opodal starej znajdował się właśnie ten piastun, natomiast małych mimo wypatrywania nie zauważyli, prawdopodobnie spoczywały one ukryte w kosówce. Jak mi Józef Krzeptowski sen. będący tam wraz z innymi cieślami, relacjonował, niedźwiedzica siedziała „jak stara baba", na zadzie, z opuszczonymi przednimi łapami między rozstawione tylne. Spokojnie i obojętnie patrzyła na nich, nie drgnąwszy nawet, gdy cieśle, wymachując siekierami i innymi narzędziami, wykrzykiwali w jej kierunku.

Gdy pogoda się popsuła, jeszcze w październiku umieściłem drugiego konia w dolinie, niżej na stoku Wołoszyna, w miejscu dogodnym nie tylko dla niedźwiedzi, lecz i dla orłów, które bardzo często widywałem poszukujące żeru w tej okolicy. W końcu nastała tatrzańska, wysokogórska, ta najgorsza jesień i mgły rozdzieliły nas nieprzeniknioną dla oczu kotarą.

Niedźwiedzice-matki, przeważnie z dwoma małymi, były i w następnych latach widziane, lecz krótko, przelotnie, były i tropione.

Dłużej, bo prawie cały dzień, obserwowałem matkę z dwoma małymi na stoku Żabiego 10.7.55 r. Dokonywała ona przemarszu trawersem, po dolnej części stoku: przemarsz ten połączony był z żerowaniem, penetracją różnych zakamarków terenu i krótkimi odpoczynkami. Małe były prawie jednakowe, jeden jakby ciemniejszy; szły posłusznie przy matce lub zaraz za nią. Zapadający zmierzch zastał je na stoku w pobliżu kanionu. Prawdopodobnie zawróciły w stronę Wanty, gdyż w następnych dniach wypatrzeć ich na Żabiem już nie mogłem.

Czytelników najbardziej interesują opisy spotkania z niedźwiedziem tak oko w oko. Jednych zapewne dlatego, że łakną dreszczyku, a innych dlatego, że uczęszczając

często w góry obawiają się takiego spotkania. Niektórzy z nich (jak mi wiadomo) chcieliby, lecz boją się spotkać z tym największym, a według legend najgroźniejszym ze zwierząt tatrzańskich. I pomimo obawy chcą wiedzieć, jak się w takiej sytuacji zachować. Rada – zresztą jedyna – stanąć spokojnie i czekać, nie ulec panice, gdyż właśnie tego niedźwiedź może nie lubić. A oto jedno z pierwszych po wojnie spotkań: we wrześniu 1949 roku pod nogi strażnika W. Łukaszczyka, schodzącego w dół Doliną Roztoki, zza skałki zwanej „Dziadulą", stojącej przy ścieżce, wyskoczył mały niedźwiadek, zajazgotał przestraszywszy się człowieka i cofnął się szybko z powrotem. W. Łukaszczyk, popatrzywszy w ślad za nim, ujrzał zbliżającą się olbrzymią matkę i odruchowo odskoczył w kępkę stojących przy ścieżce świerków, oczekując ataku. Niedźwiedzica, uspokojona widokiem wracającego zdrowo małego, zatrzymała się, a gdy do niej dobiegł, wraz z drugim oddaliła się w przeciwną stronę, do lasu na stoku Wołoszyna. Nietrudno domyślić się, że była to „Ona", opisywana już wyżej niedźwiedzica, a maluch pchający się na ścieżkę to oczywiście „gapcio".

27 sierpnia 1968 r., na podstawie specjalnego zezwolenia dyrekcji TPN, grupa turystów, około 6 osób, między którymi był ks. Tadeusz Dick, poszła na Wołoszyn. Już dość wysoko ponad Polaną pod Wołoszynem, w strefie kosówki, towarzystwo przystanęło delektując się pięknym widokiem na Dolinę Białej Wody i okolicę; ks. T. Dick, stojąc na uboczu, wpatrzony w krajobraz, w pewnym momencie poczuł, że nie jest sam, i z ukosa zauważył stojącego obok na tylnych łapach niedźwiedzia z uniesionymi przednimi, jakby chciał sięgnąć do plecaka. Ks. Dick, zapalony podróżnik i wielokrotny bywalec amerykańskich parków narodowych, a zatem obyty z niedźwiedziami, zachował kompletny spokój, rezygnując z początkowego odruchu zrobienia zdjęcia fotograficznego. Niedźwiedź, zaniepokojony obecnością czy poruszeniem się niedaleko odpoczywających turystów, opuścił się na cztery łapy i umknął w kosówkę. Jednakże mając uwagę zwróconą w stronę towarzyszy ks. Dicka, gdy opuszczał łapę, zadrasnął go lekko przez policzek pazurem. Kiedy po niedługim czasie rozmawiałem z ks. Dickiem o tej przygodzie, nawet blizny na policzku nie było już widać. W miejscu przygody ks. Dicka miały spotkania z niedźwiedziami, lecz nie tak "poufałe", i inne znane mi osoby.

W dniu 19 września 1970 roku, szacując szkody łowieckie w uprawach owsa i ziemniaków na Hurchocim Wierchu (w zachodniej otulinie Parku), postanowiłem - mając ze sobą strzelbę - pozostać na zasiadkę, spodziewałem się bowiem dzików. Rozglądając się za dogodnym niejscem, wybrałem stary szałas z częściowo rozwalonymi wrotami z jednej i drugiej strony boiska, lecz z dużą ilością zmagazynowanego w nim siana. Bezpośrednio przy szałasie znajdowała się uprawa owsa, należąca do rolnika St. Folfasa z Witowa, ogrodzona żerdkami i drutem. Mając czas, przyglądałem się zniszczonej uprawie owsa i zauważyłem pewne nieprawidłowości: ani dziki, ani

jelenie tej szkody nie wyrządziły. Zmierzch zapadał, postanowiłem zatem czekać, by zobaczyć, co przyjdzie do owsa. Siedziałem w odchylonych wrotach na sianie, mając z tyłu drugie, jeszcze szerzej otwarte wrota. Z początkiem nocy słyszałem szelest siana, jakiś delikatny ruch, lecz przyzwyczajony do różnych lokatorów siana, polnych gryzoni, koszatek, chrząszczy itp., nie niepokoiłem się tym. Na polanie także coś się w pobliżu kręciło, dziki rozpoznawałem na pewno, ale fukając uciekły z polany do lasu i niczego się nie doczekałem. Skoro świt, widząc pustą polanę, postanowiłem zrobić przegląd terenu i zacząłem od najbliższej okolicy szałasu. Wtedy dopiero "odczytałem" całą historię tej nocy: okazało się, że niedźwiedź, podchodzący do owsa od przeciwnej strony szałasu, odkrył moją w nim obecność, może węsząc przy mojej głowie zza siana? Nie od razu zorientowałem się, że ciąg wietrzyka był od moich wrót na tamtą otwartą stronę. Żebym zaś nie miał wątpliwości co do jego wizyty nocnej, pozostawił świeże łajno, naturalnie z niedotrawionym owsem. To on prawdopodobnie żerował w uprawie poprzedniej nocy, to jego obecność wypłoszyła dziki z polany, w końcu i on, stwierdziwszy moją obecność, opuścił Hurchoci Wierch i przeszedł na sąsiednią Mnichówkę, gdzie go już kiedyś w owsie tropiłem.

W dniu 5 marca 1974 roku, otrzymawszy polecenie dokładnego spenetrowania Dolinki Smytniej, wybrali się strażnicy TPN Maciej Folfas i Stanisław Chotarski na wskazany teren. Penetrowanie tropów niedźwiedzich i sprawdzanie było po prawdzie zbędne, skoro uprzednio był widziany i kilkakrotnie tropiony w Dolinie Kościeliskiej (np.: 16. 4. 73 – widziany w Dolinie Smytniej, 17. 5. 73 – tropiony w Dolinie Smytniej, 20. 12. 73 – tropiony w wąwozie Kraków, około 24. 12. 73 – tropiony na Ornaku, w lutym 1974 – tropiony w okolicy Doliny Smytniej).

Strażnik St. Chotarski szedł dołem, a M. Folfas po skałkach, podpierając się znalezionym po drodze grubym patykiem. Wszedłszy na półkę, by lepiej ogarnąć okiem teren, posuwał się dalej wąskim zachodzikiem, który skończył się stromą ścianą i ekspozycją od strony dolinki – i w tym miejscu znalazł się nagle oko w oko z niedźwiedziem, leżącym i wygrzewającym się w wiosennym słońcu.

Niedźwiedź zerwał się stając na tylnych łapach, sytuacja zatem była groźna, gdyż spotkanie nastąpiło w zamkniętym zaułku. Trudno dokładnie odtworzyć dalszy przebieg spotkania, prawdopodobnie strażnik odruchowo zamachnął się trzymanym patykiem, może uderzył niedźwiedzia po paszczęce, dość że niedźwiedź chwycił zębami patyk i przełamał go, a strażnik, przerażony i bezbronny, stał, nie mogąc się szybko wycofać. Wtedy niedźwiedź, nie czyniąc żadnej krzywdy strażnikowi, jakoś go ominął i przemknąwszy zachodzikiem, w odpowiednim miejscu zeskoczył w dół.

Sądzę, że podobnego penetrowania Dolinki Smytniej – gdzie chronił się już kiedyś strażnik St. Chotarski przed niedźwiedziem na drzewo trzeba bezwzględnie zaniechać ! A że mam rację, okaże następne spotkanie, które tu przytaczam: W dniu 30

lipca 1975 r. strażnik TPN Andrzej Kapłon wybrał się z nowo zatrudnionym robotnikiem leśnym w okolice Wysranek i Dolinki Zbójnickiej (w rejonie Doliny Kościeliskiej) na przegląd powałów, zalegających te okolice. Po halnym wietrze stoki zawalone były wykrotami i kłodami, niezmiernie utrudniającymi podejście. A. Kapłon, posuwający się do góry mozolnie i skoncentrowany na pokonywaniu zasadzek terenowych, na pewno nie myślał o niedźwiedziu, a jednak w pewnym momencie znalazł się naprzeciw niego. Niedźwiedź stał już na tylnych łapach, przednie rozwarł jak na powitanie, gotów przybysza przytulić – i z tego strażnik zdał sobie sprawę. Ochłonąwszy po chwilowym odrętwieniu, błyskawicznie zaczął myśleć, jak tego uniknąć, stał jednak tak niewygodnie, a przy tym noga zsunęła mu się w wykrot, że zanim uchylił się za stojący odziomek po złamanym świerku, otrzymał w nieosłonięty pniem pośladek klapsa. Niedźwiedź po skarceniu intruza skierował się w górę po stoku, nie interesując się więcej strażnikiem. Zdołał go wówczas zauważyć znajdujący się o wiele niżej wspomniany robotnik leśny. Uderzenie jak na możliwości niedźwiedzia nie było silne, lecz ostre pazury rozdarły nie tylko spodnie i bieliznę, ale i skórę. Prawdopodobnie niedźwiedź leżał za powaloną w poprzek stoku kłodą, a strażnik, dość głośno podchodząc do góry, nieświadom jego obecności, szedł prosto na niego, co mogło wpłynąć na przyjęcie przez niedźwiedzia typowo obronnej postawy, zwłaszcza że strażnika przypuszczalnie już przez dłuższy czas obserwował.

Osobiście z naturą niedźwiedzi głębiej zapoznany, zastanawiam się, czy też przypadkiem nie był to ten sam osobnik, z którym się zetknął strażnik M. Folfas – a on przecież niedźwiedzia uderzył!

Około 4 października 1977 roku w Dolinie Chochołowskiej, na zachodnim pobrzeżu Parku Tatrzańskiego, spotkał się z niedźwiedziem dość blisko strażnik A. Styrczula, będący w towarzystwie gościa z Warszawy.

Z niedźwiedziem w ciągu ostatnich dziesiątków lat spotkało się sporo osób, a wiele z nich to znani mi osobiście „zakopiańcy" – tylko że spotkania te przeważnie nie były połączone z „grozą i dreszcz budzącymi" okolicznościami, ot, po prostu wyszedł na ścieżkę czy też podszedł do namiotu... takie sytyacje w środowisku, w którym żyją niedźwiedzie, można uznać za normalne.

Aby w pełni wyczerpać tatrzańskie sprawy niedźwiedzie, należy jeszcze wspomnieć o wszystkich małych niedźwiadkach, które w różnych okolicznościach znalazły się w moich rękach lub przynajmniej w orbicie moich zainteresowań. Wspomnienia o maluchach wiążą się ściśle z poprzednio opisywanymi obserwacjami zachowań niedźwiedzi na wolności, stanowią uzupełnienie zdobytych spostrzeżeń, lecz jakby w zbliżeniu, na które np. w Roztoce pozwolić sobie nie mogłem.

U obcych kilkumiesięcznych osobników, a zwłaszcza u przybyłych z ogrodów zoologicznych, wbrew mniemaniu stwierdziłem silnie zakodowane instynkty, wszelkie

87. Leon Podobiński z misiem Bartkiem

cechy właściwe dzikim, dojrzałym osobnikom, co przy dużej inteligencji i łatwości asymilacyjnej umożliwia im powrót do naturalnego środowiska, nawet tak surowego jak Tatry. Nie wszystkie jednak osobniki pomimo dużej inteligencji, świetnego rozwoju fizycznego predysponowane były do życia na wolności.

Z początkiem roku 1956 otrzymałem jako główną nagrodę w konkursie przyrodniczym „Dookoła świata" małego niedźwiadka z warszawskiego zoo. Ten mój Bartek, można rzec, przeobraził porządek mego życia, tyle nagromadziło się wokół niego problemów, a zarazem utrapień. Pozostały niezatarte wspomnienia i.... smutek, właśnie bowiem przez narastanie przyjaźni naszej i przywiązania musiałem się z nim przedwcześnie rozstać. Przebywałem z Bartkiem w różnych miejscach, umożliwiałem kontakt ze środowiskiem naturalnym, spędziliśmy więc jakiś czas na Wancie (w rejonie Morskiego Oka), gdzie było chyba niedźwiadkowi najlepiej. Opiekowałem się nim jak najtroskliwiej, jednak bynajmniej nie próżnowaliśmy. Prócz wnikliwej obserwacji i sprawdzania poczynionych spostrzeżeń przygotowywałem przeróżne testy, dotyczące możliwości fizycznych, inteligencji i psychologii.

Jego zachowanie się w środowisku naturalnym właściwie niczym nie różniło się od zachowania jego następców i maluchów dzikich. Bartek właśnie m.in. zwrócił moją uwagę na różne „specjały" znajdujące się w ziemi, w runie, w spróchniałych pniach, sucharzach, pod korą, dając wspaniały pokaz sprawności zmysłów.

Jego codziennymi zabawkami były przeróżne wałki i klocki oraz huśtawka (wykorzystywana do zabawy na sto sposobów) zainstalowana w obszernym naszym pokoju. A oto niektóre z jego czynności wykonywanych z wielkim namysłem, zwykle niespodzianie i z własnej inicjatywy: rozwiązywanie kilkunastu supłów sznura mocującego przeszkodę utrudniającą mu wyjście, odkręcanie kurków przy umywalni połączone z kąpielą, przystawianie mebli, aby wejść na szafę lub wysokie okno. Pomysłów miał bez liku, cechował go zawsze humor i ochota do zabawy. Specjalnością jego było robienie dobrej miny do złej gry. Jest to temat do oddzielnego artykułu.

W dniu 23 maja 1961 roku przywiozłem z Warszawy w Tatry parę całkiem młodych niedźwiadków dla zaopiekowania się nimi, zregenerowania ich sił i przygotowania do wypuszczenia na wolność. Były to niedźwiadki karpackie, otrzymane z Rumunii przez naszego ówczesnego ministra leśnictwa. Tym, po prawdzie wielce kłopotliwym prezentem miałem się zaopiekować.

Nadałem im imiona Magda i Bartek. Rzeczywiście nie rokujące dobrych nadziei maluchy trzeba było przede wszystkim umieścić w dogodnej okolicy Tatr i racjonalnie odżywiać. Urocze, wymarzone do tego celu miejsce znalazłem na Polanie Smreczyny Górne, w rezerwacie ścisłym „Pyszna", gdzie też szybko odzyskały siły i doskonałą kondycję. Miejsce było ustronne i zabezpieczone od kontaktów z ludźmi, opiekę sprawowali trzej strażnicy na zmianę, z zachowaniem pewnych norm postępowania, a przede wszystkim chronienia przed kontaktem z ludźmi. Lecz mimo to Bartek doskonałej kondycji i wszelkich umiejętności zaczął wkrótce używać w najbardziej niewłaściwym kierunku. Ale o tym później, wpierw powinienem bowiem opisać bliżej ową parę; stanowiła ona klasyczny przykład zmienności u tego gatunku, zarówno morfologicznej, jak i charakterologicznej. Bartek nie wyróżniał się estetycznym wyglądem: głowa i paszczęka szeroka, mocna, jak „psia kufa", uszy wąskie i długie, włos futra ciemny, mieszanina czarnego i białego, z wyraźną białą plamą na szyi („obrożą") i w okolicy barku, futro nie było ładne. Miał charakter dziki, zaborczy, śmiały i uparty, zyskał więc opinię „chuligana" i „rabusia"; ciągle łakomy datku, żądał takowego, był ciekawy i wścibski. Magda natomiast, jego zupełne przeciwieństwo pod względem harmonijnej budowy, jednolitego ubarwienia, równego, pięknego futerka – była typowym „misiem". Usposobienie miała niezmiernie łagodne, była bardzo delikatna w kontakcie z nami, zawsze spokojna, niełakoma i ustępliwa.

Eksperyment wypuszczenia niedźwiadków w Tatry udaremnił Bartek. Przyznam się, że rozmyślałem nad tym, aby je rozdzielić, były przecież ze wszech miar niedobraną

parą – i gdybym wówczas mógł przewidzieć, co nastąpi, nie wahałbym się swój zamiar zrealizować.

Magda, lojalna i mocno przywiązana do Bartka pomimo dogryzania i terroryzowania, szła za nim wszędzie i asystowała biernie przy jego ekscesach czy to w schronisku na Ornaku, czy na ścieżkach turystycznych, albowiem ściągania chlebaków, a nawet plecaków już się Bartek nauczył.

Oczywiście w dużej mierze winni „zbakierowania" Bartka byli turyści. Mimo próśb, gróźb, perswazji i wszelkich zabiegów w tym kierunku, zawsze na widok niedźwiadków sięgali po jakiś smakołyk. Byli i tacy, którzy maczając chleb w wódce, chcieli spoić Bartka. Interwencje z nakładaniem kar włącznie niewiele zdziałały.

Niedźwiadki były na początku zamykane na noc w wygodnym dla nich szałasie, w dzień wypuszczane na swobodę w granicach polany Smreczyny Górne, pod dyskretną opieką dyżurującego strażnika. W dniu 8 sierpnia postanowiłem wypuścić je na pełną swobodę. Zaczęły więc krążyć po terenie coraz szerzej; próby wejścia do schroniska na Ornaku, Bartkowi już z poprzednich wizyt znanego, unicestwiłem, osobiście przepędzając go spod schroniska. Zrozumiał, o co mi chodzi, ani razu nie zjawił się w jego pobliżu, a na Polanie Chochołowskiej podszedł tylko do schodów raz jeden. Za to krąg wędrówek po terenie ogromnie się poszerzył. Spotykali niedźwiadki różni turyści, moi znajomi, więc składali mi relacje i opisywali okoliczności spotkań.

Odtwarzając przebieg ich ostatniej drogi (w każdym razie ostatniej dla Bartka), ustaliliśmy, że penetrując pas graniczny w okolicy Wołowca natknęły się na idących granią turystów słowackich, którzy łakomego Bartka, a z nim Magdę, zwabili aż do Prybyliny i zamknęli w szopie. Jakie mieli dalsze plany – nie wiadomo, dość że się niedźwiadki z szopy uwolniły i wyszły na drogę. Na idące drogą po zmierzchu najechał jakiś samochód, zabijając Bartka, Magda, wierna towarzyszka, pozostała przy martwym Bartku; zaopiekował się nią potem w porozumieniu z nami zarząd słowackiego TANAP-u.

Jak czytelnicy zapewne się domyślają, okres pobytu niedźwiadków na Smreczynach dostarczył mi wielu bardzo ciekawych materiałów poznawczych i potwierdzających wcześniejsze spostrzeżenia z zakresu biologii, a zwłaszcza psychologii tych jednak mało znanych zwierząt, nie mówiąc już o sporej ilości doświadczeń praktycznych.

Wykorzystując rzadko spotykaną okazję, wykonano dużo zdjęć fotograficznych i nakręcono film w plenerze tatrzańskim o beztroskim życiu naszych podopiecznych.

Powyżej opisana introdukcja, choć się nie udała, jednakże była zamierzona, natomiast ta, której okoliczności teraz przedstawię, nastąpiła zupełnie niespodzianie, a efekt okazał sie ze wszech miar pozytywny.

Z końcem lipca 1964 roku, w wyniku porozumienia z Dyrekcją TPN w sprawie realizacji filmu przyrodniczego o Tatrzańskim Parku, przywieźli filmowcy własnych

statystów, a mianowicie małe, również kilkumiesięczne niedźwiadki, samce; na dzikie mie mogli bowiem liczyć. Niedźwiadki pochodziły z wrocławskiego zoo, miały bajkowe imiona Jogi i Bugi. Były bardzo ładne, w typie opisanej wyżej Magdy. Oczywiście operator p. J. Czecz, mój dobry znajomy, zwrócił się do mnie – licząc na moje doświadczenie i na rogacza, którego miałem mu do zdjęć dostarczyć – abym gdzieś niedźwiadki te ulokował do czasu ustabilizowania się pogody. Zawieźliśmy więc obu „turystów" na Smreczyny, gdyż i tak mieliśmy wykorzystać tamtejszy plener.

Jadąc z nim i z rozkosznymi, bardzo towarzyskimi maluchami na Ornak, zapytałem, co postanowili zrobić z niedźwiadkami po zakończeniu filmowania. Jakoś dla nas obu było to kłopotliwe pytanie, więc p. Czecz skwitował je oświadczeniem, że zobaczymy później.

Umieszczone w szałasie, musiały w nim kilka dni przeczekać pod troskliwą opieką. Gdy wreszcie w dniu 5 sierpnia zdecydowano się rozpocząć zdjęcia filmowe, czas był najwyższy, niedźwiadki bowiem, aby się uwolnić, zaczęły dosłownie rozbierać szałas od wnętrza i niechybnie byłyby wyszły, jeśli nie spodem, to przez dach.

Pocieszny i jakże ciekawy dla obserwatora, skoncentrowanego, wyłącznie na niedźwiedziach, był widok malca kombinującego coś, czego nikt chyba poza mną, bacznie się wszystkiemu przypatrującym, nie przeczuwał. Przeprowadzono bowiem różne kombinacje mające pomóc w filmowaniu: jednego wypuszczono na wolność, a drugiego usiłowano zatrzymać w zaimprowizowanej klatce, licząc na to, że ten na swobodzie nigdzie dalej nie odejdzie od towarzysza, a zatem będzie go można do woli filmować. Po wielu próbach zwabienia tego malucha, co pozostał w szałasie, do podstawionej klatki ten wpadł z takim impetem do niej (chyba umyślnie!), że jak taran wybił przeciwległą ścianę i ani na moment nie zatrzymując się, pobiegł przez polanę na stok Upłazu Smreczyńskiego, jakby w zaplanowanym już z góry kierunku – i zniknął nam z oczu.

Ten maluch będący na swobodzie pozostał sam, lecz jakby osaczony przez osoby zaangażowane w kręceniu filmu. Pamiętam miłą, a zarazem przekomiczną sylwetkę, prawie cały czas na tylnych łapach drepczącego, ogromnie skoncentrowanego, bacznie obserwującego przebieg wydarzeń, niedźwiadka. Znajdował się cały czas przede mną w odległości 2-3 m, przy tylnej ścianie szałasu, patrząc przez szpary między belkami lub kukając zza węgła. Już wiedziałem, że postanawia coś zrobić, ale jeszcze się waha, czegoś jeszcze potrzebuje. W pewnym momencie odskoczył od węgła do stojącego obok olbrzymiego świerka, wspiął się jak wiewiórka na sam wierzchołek, tam po chwili zaczął robić jakieś ewolucje i dość głośno jazgotać, co stojący pod drzewem pomocnicy ekipy filmowej (goprowcy) uznali za objaw strachu wywołanego niemożnością zejścia – i już chcieli się wspinać z liną na drzewo, bardzo o niego zaniepokojeni. Zanim zdołałem ich uspokoić zapewniając, że jak niedźwiadek wszedł na drzewo, to i na

pewno zejdzie – maluch szybko i zręcznie zszedł w dół i znowu stanął przy węgle; mając go tuż przed sobą, zauważyłem, że zdecydowanie wpatrzony jest w kierunku trasy ucieczki towarzysza, i ja bowiem ją dobrze pamiętałem; prowadziła prościutko na stok w kierunku wysokiego smreka.

Nagle oderwał się od węgła, jak mógł najszybciej pobiegł przez polanę do owego smreka i za nim zniknął nam z oczu. Odtwarzając w myśli przebieg tego wydarzenia, przypuszczałem wówczas, a dziś jestem tego pewien, że na drzewo wszedł maluch po to, aby zrekognoskować okolicę i nawiązać kontakt z towarzyszem, bo przecież do podjęcia ostatecznej decyzji było mu to potrzebne. Należy pamiętać, że otoczony przez ludzi, musiał zdecydować się na jeden, ale pewny manewr.

Nie będę opisywać wszystkich moich zachodów, aby przekonać się, czy niedźwiadki pozostały na miejscu, w rejonie rezerwatu ścisłego „Smreczyny-Pyszna" do zimy, a później na wiosnę uchwycić z nimi kontakt i mieć dowody, że przezimowały oba szczęśliwie. Wbrew rozmaitym prognozom i najbardziej minorowym przewidywaniom Jogi i Bugi przetrwały pierwszą i następne zimy – i pozostały do dziś stałymi mieszkańcami rejonu Doliny Kościeliskiej.

Na szczególne podkreślenie zasługuje kontrastowe w stosunku do poprzedników zachowanie się ich już od momentu wydostania się na swobodę: nie zbliżyły się nigdy ani do ludzi, ani do schroniska lub szałasu, stały się z towarzyskich, przymilnych maluchów od razu dzikimi niedźwiedziami. Jeszcze przed pierwszą zimą, gdy im po piętach dreptałem i na maliniskach zasiadkę na nie robiłem, tak sprawnie umykały, że jedynie tropić je mogłem.

Na koniec wspomnę jeszcze o jednym, w zawierusze wojennej i wśród wydarzeń 1939 roku zapomnianym wpuszczeniu małego niedźwiadka w Tatry, mianowicie około 2 maja 1939 roku przywieziono do Jaworzyny malucha, znalezionego na początku marca w gawrze po przypadkowym wypłoszeniu z niej matki; zdarzyło się to na terenie ówczesnego nadleśnictwa Mizuń, w Karpatach Wschodnich. Nazwano go również Bartek, a zaopiekował się nim nadleśniczy Leopold Merz. Niedźwiadka przysłano dla „odtworzenia tego gatunku w Tatrach".

Tak się w powojennych latach składało, że z problemami niedźwiedzimi zetknąłem się i poza Tatrami, w wielu rejonach górskich naszego kraju, na tle różnych środowisk przyrodniczych i zarazem rozmaitych nastawień ludzkich i opinii – umocniłem się więc w przekonaniu, że bodaj jedynym w dobie obecnej rzeczywistym azylem dla niedźwiedzi pozostały Tatry, będące Parkiem Narodowym.

Aż nadto dobrze zdaję sobie też sprawę z tego, że tylko rzeczywista znajomość biologii i obyczajów niedźwiedzia może być podstawą właściwego podejścia do spraw ochrony tego gatunku (nb. nie tylko u nas, ale i w całej Europie). Mając na względzie

nasze Tatry, sądzę, że przy konsekwentnym realizowaniu ochrony przyrody i dbałości o utrzymanie równowagi ekologicznej – byt niedźwiedzi nie będzie zagrożony.

Może to, co napisałem przybliży Czytelnikom niedźwiedzia i zachęci do szerszego i głębszego spojrzenia na Tatrzański Park Narodowy i jego zasadnicze znaczenie.

Raczcie mi wybaczyć, Drodzy moi – ochotni w mej pracy pomocnicy – że nie wymieniam wszystkich nazwisk Waszych, ale było Was w tym czasie tak wielu. Pamiętam Was wszystkich i niezmiernie wdzięczny Wam jestem.

Kto żyw jeszcze, a moje wspomnienia o niedźwiedziu przeczyta - ujrzy się znów na perciach tatrzańskich, przypomni sobie spędzone w górach chwile, przygody i rozmowy o zawsze bliskich nam sprawach.

On Tatra Bears

Fascinated by the Tatra Mts. since the early years of his life, the author had been acquainting himself with their rich and unique nature; as regards the fauna, he took a special interest in its biggest species, well known to him, the bear. Being rather isolated in his interest and solicitous to include the whole area of the Tatras in his investigation, he created a specific informative network composed of his acquaintances who were in various ways connected with the Tatra Mts.

Before coming to the question of the Tatra bear, the author gives a handful of information about its systematic position and morphgology, emphasizing its charakteristic „individual variation" and the resulting controversies on its specific membership.

In presenting the essential details about the existence and development of the bear population as briefly as possible, the author makes use all the meetings of man with bears in the Tatras recorded in 1952-1966. Next he reports the results of comprehensive observation and adds various notes on the features of character, intelligence, behaviour and habits of both wild bearns and the young individuals brought into the Tatras, providing evidence of their strongly coded instincts. Basing himself on his own experience and observations, the author devotes more room to the biology and charakteristic habits of the bear and touches on the question of rapacity of some individuals and their attitude towards man. He writes at some length about their hibernation and lairs in the Tatras, about the number of bears, birth- rate (in the basic of the data from the Slovakian TANAP, with whom he was in contact) and about open possibilites further to inquire into the scattering of their so abundant progeny and extesive migrations; about the distribution of bears in the Polish part of the Tatras, their increasingly frequent occurrence in the lowest regions of the mountains and in the surroundings of the National Park, the face-to-face meetings with bears and about young bears brougt into the Tatras.

In conclusion the author states the Tatra Mts. will be the only and safest refuge of bears in the future.

Wspomnienia o zmarłych

IRENA WROŃSKA

JANUSZ WITOLD DOMANIEWSKI (1891 – 1954)

Z działalnością Muzeum Tatrzańskiego im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem związane są nazwiska kilku znanych przyrodników, a wśród nich Janusza Witolda Domaniewskiego, zoologa, kustosza Muzeum w 1927 roku. Własnoręcznie napisane *curriculum vitae* uczonego pozwala nam dostrzec wczesne jego zamiłowanie do nauk przyrodniczych, szczególnie do ornitologii.

Urodził się w Krakowie w 1891 roku jako syn Bolesława Domaniewskiego, profesora konserwatorium w Krakowie, później dyrektora Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina i Towarzystwa Muzycznego w Warszawie. Matką jego była Władysława z Czaplińskich. Do roku 1900 Domaniewscy mieszkali w Krakowie, wakacje spędzając z dziećmi na Podhalu (w Poroninie i Zakopanem) lub u wujostwa matki w Astrachaniu nad Wołgą. Potem przenieśli się do Warszawy, stamtąd na jakiś czas do Przystani pod Ostrołęką, gdzie ulubionym zajęciem Janusza było uganianie ze strzelbą po okolicznych lasach, błotach i polach.

W 1907 roku Domaniewscy powrócili do Warszawy, a Janusz uzyskał od dyrektora Muzeum Zoologicznego Branickich w Warszawie Jana Sztolcmana pozwolenie na pracę w tym muzeum, gdzie z głębokim zaangażowaniem studiował zbiór ptaków, uczył się je preparować oraz czytał literaturę ornitologiczną.

Młodemu Domaniewskiemu, który jednocześnie pobierał naukę w szkole średniej, nie odpowiadał kierunek nauczania, wobec czego po dwóch latach przerwał naukę i podjął roczną praktykę leśną w Ordynacji Sieniawskiej w Małopolsce. To zajęcie bardzo odpowiadało jego zamiłowaniom przyrodniczym.

W 1910 roku ponownie zaczął naukę w szóstej klasie szkoły Kreczmara w Warszawie, ale dalej uczył się źle (łaciny, greki), zajęty problemami przyrodniczymi opuszczał

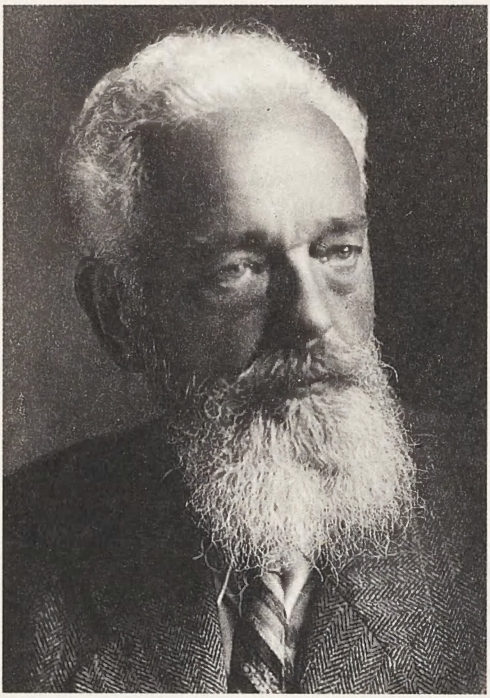

88. Janusz Domaniewski

lekcje. Wszystkie wolne dnie i wakacje spędzał na wsi, na wędrówkach ze strzelbą po polach i lasach, na obserwacji życia zwierząt, głównie ptaków. W ten sposób Janusz nie opanował wprawdzie należycie zakresu obowiązujących przedmiotów, lecz był już dobrym myśliwym, znającym faunę i literaturę naukową dotyczącą tego przedmiotu.

Wtedy należał do Sekcji Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wraz z młodzieżą o zamiłowaniach przyrodniczych, z której wywodzą się późniejsi znani przyrodnicy, jak Szymon Tenenbaum, Piotr Słonimski, Tadeusz Wolski. Był też członkiem Związku Młodzieży Postępowej, lecz po wyjeździe na uniwersytet zrezygnował z przynależności do organizacji politycznej, określając jasno swoje stanowisko w tej kwestii: „Rozumiałem jednak, by pracować poważnie w polityce, trzeba się jej całkowicie poświęcić, tak jak nauce. I jednego, i drugiego jednocześnie nie można robić. Ja zaś całkowicie byłem zajęty zawsze pracą naukową i sprawami nauki w Polsce."

W 1911 roku Janusz Domaniewski, jeszcze ciągle będąc uczniem, został wytypowany do badań ornitologicznych w Ordynacji Zamoyskiej, zapisał się jako słuchacz nadzwyczajny na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, na studia przyrodnicze. Prof. Michał Siedlecki, zoolog, zaangażował go zaraz do swojej pracowni naukowej.

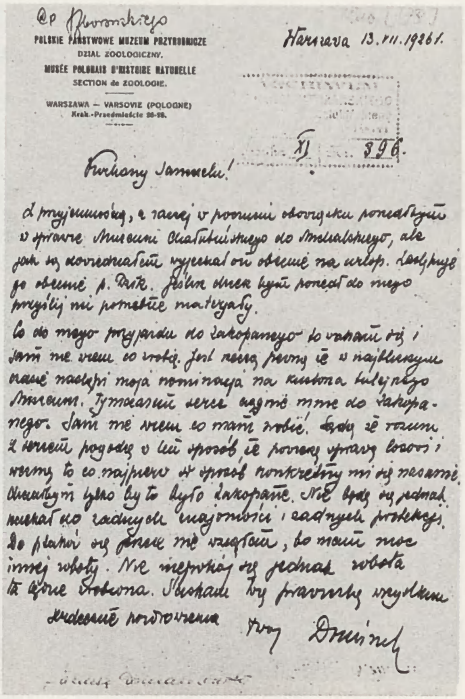
Ks. Słowackiego
POLSKIE PAŃSTWOWE MUZEUM PRZYRODNICZE
DZIAŁ ZOOLOGICZNY.
MUSÉE POLONAIS D'HISTOIRE NATURELLE
SECTION de ZOOLOGIE.
WARSZAWA — VARSOVIE (POLOGNE)
Krak.-Przedmieście 26-28.

Warszawa 13.VII.1926 r.

XI 396.

Kochany Januszku!

Dziękuję za przysłaną, a raczej w pewnym obowiązku poniekąd w sprawie Muzeum Ossolińskiego do Stanisławowa, ale jak się dowiedziałem, wyjechał on obecnie na urlop. Dostępu go obecnie p. Dzik. Jeżeli chcesz być poniekąd do niego przyślij mi pocztówkę natychmiast.

Co do mego przyjazdu do Zakopanego to zdania tej i sam nie wiem co robić. Jeśli raczej pewny że w najbliższym czasie nastąpi moja nominacja na kustosza tutejszego Muzeum. Tymczasem wcale nie mogę mówić do Zakopanego. Sam nie wiem co mam robić. Gdyby że rozumiem z tobą pogodzić w ten sposób że powrócę wprost tamtędy i wrócę to co najpierw w sposób konkretny mi się nasunie. Oczywiście byłoby to bardzo zakopane. Nie byłoby się jednak musiał do radzenia się majątku i radzenia profesorów. Do planów się jednak nie wracam, bo mam nie innej roboty. Nie niepokój się jednak robotą te dwie drobiazgi. Słuchaj by prawdziwy wszystkim

Gdzieś powodzenia Twój Domaniewski

89. List Janusza Domaniewskiego do Juliusza Zborowskiego

W 1913 roku Janusz wyjechał do Saratowa, by tam ostatecznie zdać maturę. Niezależnie od tego pracował w Wołżańskiej Stacji Biologicznej, której kierownictwo przejął po powołanym do wojska dyrektorze tej Stacji, nie wahał się również podjąć pracy asystenta w Wyższej Szkole Rolniczej w Saratowie, prowadząc ćwiczenia zootomiczne.

W 1915 roku powrócił do Warszawy, na krótko przed zajęciem miasta przez armię niemiecką. Jesienią tego roku otwarto Uniwersytet Warszawski, na który został Domaniewski powołany jako kustosz Gabinetu Zoologicznego przy Katedrze Zoologii. Jednocześnie zaangażował się jako nauczyciel przyrody w warszawskich szkołach średnich (do 1920r.).

W latach 1919-1920 wykładał zoologię w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, a w latach 1915-1920 energicznie działał w organizacjach nauczycielskich, będąc również inicjatorem zrzeszenia asystentów Uniwersytetu Warszawskiego.

W 1916 roku ożenił się z Ireną Milewską, botaniczką. Państwo Januszowie Domaniewscy mieli dwoje dzieci: syna Tomasza i córkę Marię.

W odrodzonej Polsce zaprojektował Domaniewski utworzenie Państwowego Muzeum Przyrodniczego jako placówki naukowo-badawczej. Na skutek jego starań

90. Sala przyrodnicza Muzeum Tatrzańskiego – 1926 r.

Ministerstwo Oświaty utworzyło Oddział Zoologiczny Państwowego Muzeum Przyrodniczego, nazwanego później Państwowym Muzeum Zoologicznym. Podstawą zasobów tego Muzeum stały się zbiory zoologiczne Uniwersytetu Warszawskiego i zbiory hr. Branickich z ul. Frascati. Kustoszem tego Muzeum ustanowiono Janusza Domaniewskiego.

Udzielał się on także w Polskim Towarzystwie Łowieckim, biorąc udział w pracach redakcyjnych nad nowelizacją ustawy łowieckiej i w organizowaniu wystaw. Na zjeździe Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego zainicjował utworzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, przekształconego później w Polski Związek Łowiecki.

W 1920 roku Domaniewski zmuszony został do ustąpienia z funkcji kustosza w Muzeum Zoologicznym i zaraz potem przejął stanowisko kierownika referatu łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Nie mogąc wówczas rozwinąć inicjatywy dla rozbudowy łowiectwa w Polsce, porzucił tę pracę już w 1921 roku. Warto wspomnieć, że w roku 1920 wstąpił jako ochotnik do I Dywizjonu Artylerii Konnej i brał udział w walkach z bolszewikami w Lubelskiem i na Wołyniu.

Na skutek niedomagań zdrowotnych małżonki w 1921 roku Domaniewscy przenieśli się do Zakopanego. Janusz Domaniewski utrzymywał się wtedy z dziennikarstwa, jak sam pisze, „z pióra". Swoje artykuły drukował w szeregu czasopism naukowych i popularnonaukowych.

Zainteresował się wtedy żywo Tatrami i ich przyrodą, związany z nimi od dzieciństwa, opracował też plan organizacyjny ochrony przyrody w Tatrach, który przedstawił w V roczniku „Ochrony Przyrody". Planem tym zajęła się Fundacja Kórnicka i powołała Janusza Domaniewskiego na stanowisko inspektora Ochrony Przyrody Zarządu Dóbr Zakopane, należących do Fundacji. Oddano mu zarazem zarząd nad łowiectwem i pasterstwem w tych dobrach. Funkcje te piastował w latach 1927-1930, jednocześnie pracując jako kustosz Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Włączył się również aktywnie w prace Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zostając prezesem oddziału zakopiańskiego, a w ostatnim okresie swego pobytu w Zakopanem pełnił funkcję członka Zarządu Głównego tego Towarzystwa. Był również członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Objęcie stanowiska kustosza w Muzeum Tatrzańskim nie przyszło Domaniewskiemu łatwo. Dnia 10 września 1925 roku na posiedzeniu walnego zgromadzenia członków Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego dyrektor Muzeum Juliusz Zborowski zabrał głos w sprawie zaangażowania zoologa Janusza Domaniewskiego na stanowisko kustosza działu przyrodniczego. Obecny na zebraniu profesor Władysław Szafer zobowiązał się tę sprawę załatwić w Departamiencie Nauki. Jednakże w sprawozdaniu z pracy Muzeum za okres od 11 września 1925 do 10 września 1926 dyrektor Zborowski zapisał, że dział przyrodniczy nadal nie ma kustosza i tylko w ramach prac zleconych przyrodnicy opracowują jego zbiory, między innymi Janusz Domaniewski przeprowadził nowy układ systematyczny kolekcji ptaków Antoniego Kocyana i przystępuje do jej inwentaryzacji. Juliusz Zborowski po uzgodnieniu z profesorami: Marianem Sokołowskim, Władysławem Szaferem, Walerym Goetlem, wystosował wspólną petycję do Departamentu Nauki z prośbą o przyznanie Muzeum etetu kustosza zoologa, proponując kandydaturę Janusza Domaniewskiego, oraz etat botaniczki dla Ireny Domaniewskiej do działu botanicznego i alpinarium przymuzealnego. Niezależnie od tych starań, w styczniu 1927 roku z inicjatywy prof. Władysława Szafera wniesiono kolejne podanie do Kuratorium Fundacji Kórnickiej o pieniądze dla kustosza przyrodnika Muzeum Tatrzańskiego, niestety bez rezultatu. Kłopoty z otrzymaniem stanowiska w Muzeum sprawiły, że z początkiem 1926 roku przeniósł się Domaniewski na roczny pobyt do Warszawy, zaangażowany do współpracy w nowo utworzonym dzienniku „Głos Prawdy". Dopiero od 1 kwietnia 1927 roku otrzymał nominację na kustosza działu przyrodniczego Muzeum Tatrzańskiego, a Irena Doma-

niewska jako wolontariuszka objęła dział botaniczny i alpinarium, które podlegało kierownictwu prof. Szafera w Krakowie.

Na posiedzeniu Kuratorium i Walnym Zgromadzeniu Członków Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego, po raz pierwszy od czterech lat, to znaczy od odejścia w 1923 roku z działu prof. Konstantego Steckiego, nowy kierownik działu przyrodniczego kustosz Janusz Domaniewski przedstawił swój program i sprawozdanie z pracy. Dyrektor Muzeum J. Zborowski zaznaczył: „Moment, w którym rozpoczął się [...] celowy rozwój zaniedbanego działu, uważam za najważniejszy tegoroczny sukces".

Domaniewski wzbogacił pracownię przyrodniczą o szereg przyrządów potrzebnych do pracy naukowej i urządzeń do pracowni fotograficznej. Kustosz działu przyrodniczego sporządzał etykiety z oznaczeniem ptaków kolekcji Antoniego Kocyana i pisał teksty objaśniające do okazów eksponowanych na stałej wystawie przyrodniczej. Dyrektor J. Zborowski opowiadał anegdotyczną historię o Januszu Domaniewskim z tego okresu, jak sprawdzając broń myśliwską, strzelał w powietrze ze swej pracowni, stawiając wszystkich na nogi.

W sierpniu 1930 roku Domaniewski zgłosił swą rezygnację z dalszej pracy w Muzeum Tatrzańskim i przeniósł się do Muzeum Zoologicznego w Warszawie, jednocześnie obejmując wykłady w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Niemniej już we wrześniu, w czasie urlopu, Domaniewski pracował w Muzeum nad oznaczeniem i inwentaryzacją zbioru ptaków A. Kocyana oraz kolekcją ssaków. Zamierzał nawet opracować przewodnik po zbiorach zoologicznych Muzeum, zamysłu tego jednak nie zrealizował. Zrzekł się również delegacji ze strony Muzeum Tatrzańskiego w Polskiej Sekcji Międzynarodowej Ochrony Ptaków, natomiast w 1931 roku reprezentował Muzeum Tatrzańskie na III Zjeździe Ligi Ochrony Przyrody.

W sierpniu 1930 roku Kuratorium Muzeum Tatrzańskiego mianowało Irenę Domaniewską kustoszem działu przyrodniczego. Uczyła ona zarazem w szkołach zakopiańskich. Niestety, po roku umowa o pracę z panią Ireną wygasła z braku pieniędzy na opłacenie przyrodnika w Muzeum. Do 1939 roku dyrektor J. Zborowski borykał się z trudnościami w prowadzeniu działu przyrodniczego, dorywczo zatrudniając potrzebnych fachowców.

17 czerwca 1931 roku na Uniwersytecie Poznańskim Janusz Domaniewski obronił swą pracę doktorską na temat „Systematyka i geograficzne rozmieszczenie rodzaju *Budytes Cuv.*" W tym roku zorganizował przy Muzeum Zoologicznym w Warszawie Stację Wędrówek Ptaków, którą kierował do 1936 roku. Powołany w 1935 roku na stanowisko p.o. dyrektora Muzeum Zoologicznego, zrzekł się funkcji wykładowcy w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W rok później zrezygnował jednak z pracy w Muzeum Zoologicznym i powrócił do pracy dziennikarskiej. Pisywał do „Gazety

Polskiej" i „Expressu Porannego", pracując jednocześnie w redakcji tego pisma aż do wybuchu II wojny światowej.

Wrzesień 1939 roku zastał Janusza Domaniewskiego w Warszawie w bardzo trudnej sytuacji życiowej, bez pracy, osłabionego przez atak apopleksji. Imał się wtedy dorywczych prac zarobkowych, między innymi jako dniówkowy ogrodnik w Wydziale Ogrodniczym Zarządu Miasta Warszawy. Żył nędznie jedynie z zaliczek płaconych mu przez wydawców na poczet honorariów autorskich.

W 1944 roku znalazł się w wyzwolonym Lublinie, gdzie powołano go na stanowisko dziekana Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego i profesora nadzwyczajnego zoo - geografii i zoologii Uniwersytetu im. Curie-Skłodowskiej (od 1 września 1944 do 30 czerwca 1949). Jest więc rzeczą zrozumiałą, że kiedy 22 lipca 1945 roku dyr. J. Zborowski zaproponował Domaniewskiemu objęcie ponownie stanowiska kustosza zoologa w Muzeum Tatrzańskim, ten odmówił.

W okresie lubelskim pomimo złego stanu zdrowia napisał szereg prac, między innymi o Benedykcie Dybowskim. Poważnie jednak chory na miażdżycę, cukrzycę i rozedmę płuc, niezdolny do pracy, zostaje w czerwcu 1949 roku przedwcześnie przesunięty w stan spoczynku. W tym roku przyjeżdża do Zakopanego, gdzie zmienia kilkakrotnie miejsce zamieszkania, mieszka między innymi na Bystrem w willi „Słoneczna", a w końcu w willi „Halina".

Była to w tamtych latach znana i charakterystyczna postać. Pozostał w pamięci mieszkańców Zakopanego obraz siwiuteńkiego, niskiego starca z długą brodą, kroczącego wolno po ulicach z laską w ręce, który co jakiś czas zatrzymywał się i z pochyloną głową nasłuchiwał głosów ptasich.

Zmarł 15 marca 1954 roku w Zakopanem, w wieku zaledwie 63 lat.

Janusz Witold Domaniewski (1891-1954)

Janusz Domaniewski was one of the naturalists who were closely connected with the Tatra Museum a certain period of life. He embarked on his professional career in Warsaw, where in 1915 he was made curator of the Zoological Collection of Warsaw University and lectured at the Main School of Farming. He also held a position of curator in the State Museum of Zoology in Warsaw. In 1921 Domaniewski moved to Zakopane, where he remained till 1930, working for the Tatra Museum, as curator of the Department of Natural History from 1927. He then enriched the instrumentarium of the naturalistic laboratory and as ornithologist he scientifically elaborated Antoni Kocyan's valuable collection of birds and modernised the stationary exposition of natural history. He did not return to Zakopane till 1949, after the war, as a retired professor of the M.Skłodowska-Curie University at Lublin. However, his health did not allow him to carry on his scientific work. He died there in 1954.

WŁODZIMIERZ CICHOCKI

JANUSZ DOMANIEWSKI JAKO ZOOLOG

Janusz Domaniewski pozostawił ogromny dorobek naukowy. Jako badacz zajmował się głównie systematyką podgatunkową, tzn. określaniem form geograficznych oraz ich rozmieszczeniem. Był to niestety przestarzały już sposób uprawiania systematyki, gdyż formy wydzielał badacz tylko na podstawie różnic morfologicznych. Dlatego większość wydzielonych przez niego nowych taksonów z terenu Polski i z zachodniej części ZSRR nie zostały uznane przez nowoczesnych systematyków, a prawie wszystkie nazwy nadane przez niego wymienia się tylko jako synonimy. W sumie w latach 1913-1925 Domaniewski ogłosił 12 prac na ten temat. Są to systematyczne opracowania różnych rodzin i rodzajów ptaków Europy i Ameryki Południowej. Dziś przestarzałe, w swoim czasie dzięki wykorzystaniu różnorodnych i bogatych materiałów muzealnych (w tym z Muzeum Tatrzańskiego) przyniosły uczonemu rozgłos oraz uznanie naukowe.

Drugą grupę zagadnień, którymi zajął się Domaniewski, tworzyły opracowania faunistyczne różnych okolic Polski, Francji, Rosji i Azji. Opracowanie w roku 1913 avifauny Ordynacji Zamoyskiej stanowiło pierwszą publikację naukową Domaniewskiego. W późniejszej pracy *Krytyczny przegląd avifauny Galicji* weryfikuje występowanie ptaków w Galicji na podstawie materiałów muzealnych i literatury. Prostuje przy tym wiele fałszywych danych, które utarły się w literaturze polskiej i obcej. Trzynaście prac faunistycznych dotyczy ornitofauny Polski, a trzy odnoszą się do Francji (departament Indre-et-Loire), Rosji (okolice Saratowa) i Azji (Kraj Zabajkalski, Mongolia północna). Prócz tego w 28 artykułach, drukowanych w różnych czasopismach, znajdują się dane dotyczące fauny Polski.

W 1913 roku ukazała się po niemiecku jedyna publikacja Domaniewskiego dotycząca stawonogów pt. *Spostrzeżenia nad zjawiskami zmienności i korelacji u niedźwiadka jawańskiego* (*Heterometrus cyaneus*).

W 1931 roku wydaje krytyczne opracowanie spisu ptaków ziem polskich Tyzenhauza – *Tyzenhauza spis ptaków i ssaków ziem polskich.*

Ponadto w 4 pracach przedstawił Domaniewski wyniki prac polskiej Stacji Badania Wędrówek Ptaków, a w 15 artykułach poruszał temat organizacji nauki i muzealnictwa przyrodniczego w Polsce.

Przede wszystkim jednak jest on autorem 25 książek, z których część ukazała się w kilku wydaniach. Tu należy wymienić podręcznik zoologii dla szkół akademickich i *Zarys geografii zwierząt*, który również był używany na uniwersytetach jako podręcznik. Podręcznik zoologii Janusza Domaniewskiego, pierwszy polski podręcznik na poziomie uniwersyteckim, dość obszerny, mający wyraźne znamiona kompilacyjne, oparty był głównie na podręczniku Clausa. Napisany został jednak przejrzyście i z braku innego przez kilka lat był pomocą dla studentów (Fedorowicz 1966). Pozostałe książki w większości przedstawiają w popularny i popularnonaukowy sposób ptaki różnych biotopów, problemy ich wędrówek itp. Innego typu pracą były wspomnienia o Benedykcie Dybowskim. Związany uczuciowo i więzami towarzyskimi z Benedyktem Dybowskim, napisał na jego temat wiele wspomnień, które wieńczy wydana w 1954 roku książka o tym wielkim uczonym.

Łowiectwo to następny temat, którym Domaniewski zajmował się przez cały okres swej działalności. Dotyczy to zarówno spraw organizacyjnych łowiectwa w Polsce, jak i słownika łowieckiego, kłusownictwa, zagospodarowania łowieckiego terenu, biologii i występowania gatunków łownych itd. Szerokie te zainteresowania znalazły odbicie w prawie 100 publikacjach z tej dziedziny. Najważniejszą publikacją łowiecką Domaniewskiego była 3-tomowa książka *Ornitologia łowiecka* (*Ptaki łowne Europy*), wydana w latach 1951-1952. W pracy tej Domaniewski przedstawił wszystkie gatunki ptaków zaliczanych do ptaków łownych Europy. Przy omawianiu różnych grup ptaków Domaniewski podał najpierw klucz do oznaczania poszczególnych gatunków, a następnie omówił je według ogólnego schematu, podając kolejno - synonimy łacińskie, synonimy polskie, nazwy w językach obcych, cechy rozpoznawcze, opis, geograficzne rozmieszczenie, występowanie w Polsce, tryb życia. Do czasu ukazania się w roku 1958 *Ptaków Polski* Jana Sokołowskiego była to jedyna ogólnie dostępna pozycja podręcznikowa. Poprzednio w roku 1905 Jan Sztolcman wydał swoją *Ornitologię łowiecką*, lecz w tym okresie nakład jej był już wyczerpany, a treść przestarzała.

Domaniewski współpracował także przy wydawnictwach zbiorowych. Opracował wiele artykułów i notatek do *Encyklopedii XX wieku*. W wydawnictwie *Skarby przyrody* pod redakcją W. Szafera pisał na temat *Ochrona przyrody a łowiectwo*, a w *Wielkiej*

Przyrodzie Ilustrowanej zamieścił dwa swoje artykuły: *Świat zwierząt* i *Rozmnażanie zwierząt*. Poza tym redagował całość przekładu *Życia zwierząt* Brehma, tłumacząc w tym wydawnictwie tom *Ptaki* i część tomu *Ssaki*. Przetłumaczył także dzieło Buturlina *Co i jak obserwować w życiu ptaków*.

Domaniewski podejmował w swych pracach problematykę ochrony przyrody, w tym tatrzańskiej – co czynił ze szczególnym znawstwem. Problematyce tej poświecił kilkanaście artykułów.

Artykuły swoje drukował w „Głosie Prawdy", „Expresie Porannym", „Harcerzu", „Łowcu", „Łowcu Polskim", „Wiadomościach Literackich", „Nowej Książce", „Wiedzy i Życiu", „Młodym Rolniku", „Wiadomościach Geograficznych", „Iskrach", „Naokoło świata", „Lesie Polskim". Nie wszystkie swoje artykuły podpisywał nazwiskiem, używał także pseudonimów: J.D., Witold Lubicz, Dominik, Jeż, Witold Czapliński. Główną dziedziną uprawianej przez Domaniewskiego publicystyki była popularyzacja szeroko pojętej przyrody oraz recenzje książek. Autor poruszał też, takie kwestie jak: aktualności w polityce, turystyce, krajoznawstwie, wreszcie sprawy społeczne.

Wiele jego niepublikowanych prac oraz programów i materiałów znajduje się w maszynopisach w Instytucie Zoologii PAN w Warszawie oraz w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

Miarą docenienia Domaniewskiego przez współczesnych było zaproszenie go w roku 1918 do współpracy w Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w roku 1924 w Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności i w roku 1926 w Komisji Geograficznej Polskiej Akademii Umiejętności, a także mianowanie go w 1926 roku członkiem korespondentem American Ornithologist's Union, w 1930 roku członkiem honorowym Magyar Ornit. Szovetsege i w 1931 roku członkiem honorowym Société Ornithologique et Mammalogique de Francé.

Źródła i piśmiennictwo

Źródła

Archiwum Instytutu Zoologii PAN, akta nr 1082, 1083, 1086, 1731, 2347, 2348, 3468.
Archiwum Muzeum Tatrzańskiego, akta nr AR 242.

Piśmiennictwo

Fedorowicz Z. 1966. Michał Siedlecki, „Memorabilia Zoologica": 17., Wrocław-Warszawa-Kraków.
Szczepski J. B. 1965. Sprawozdanie z działalności Stacji Ornitologicznej za rok 1954, „Acta Orn". 9, 4., Warszawa.

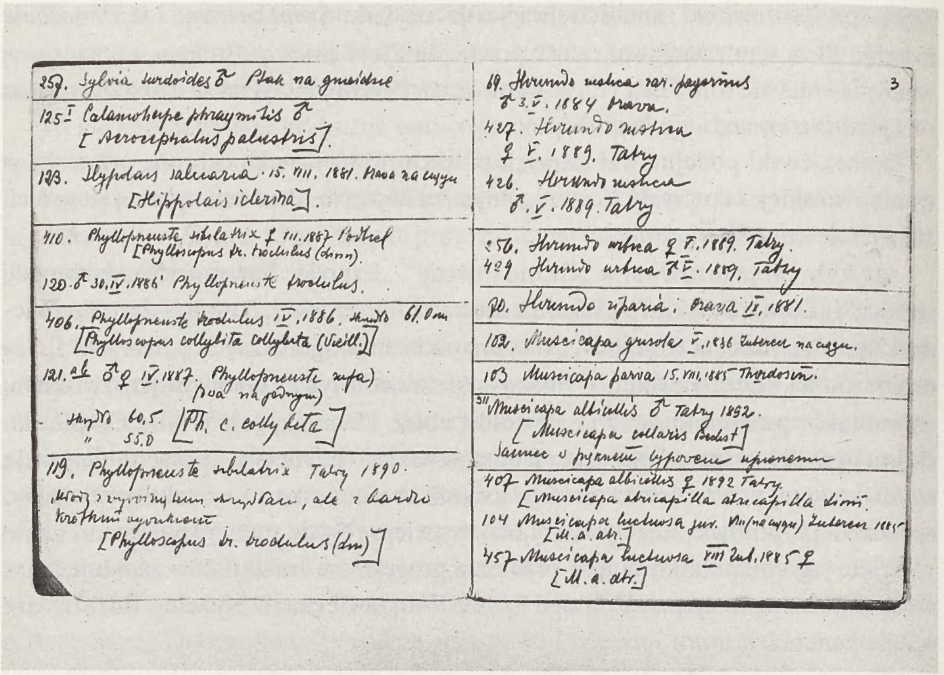

91. Rkps. Janusza Domaniewskiego – „Ptaki Muzeum Chałubińskiego" (Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego)

Bibliografia prac prof. Janusza Domaniewskiego

W poniższym wykazie starano się uwzględnić wszystkie prace naukowe Janusza Domaniewskiego oraz artykuły dotyczące Tatr, Podhala i w ogóle gór. Natomiast z ponad 250 artykułów poruszających wiele różnych spraw podano tylko przykłady dla zobrazowania pełnego zakresu jego zainteresowań.

1912

Przyczynek do ornitologii Zamoyszczyzny, „Ziemia", Warszawa.
Odezwa w sprawie wędrówek ptaków, „Ziemia", Warszawa.

1913

Ptaki Ordynacji Zamoyskiej w gub. Lubelskiej, „Pam. Fizjogr.", 21, Warszawa.
Beiträge zur Kenntnis der Variabilität und Korrelationserscheinungen bei dem javanischen Skorpion (*Heterometrus cyaneus* C.L.Koch), „Bull. Acad. Sc. Crac.", Kraków.
Przyczynek do rozmieszczenia geograficznego rodzaju *Sitta* L., „Sprawozd. Tow. Nauk.Warsz., Wydz. Mat.-Przyr.", Warszawa.
K ornitofaunie Minskoj gubiernii, „Ornitołogiczeskij Wiestnik".

1914

Kilka słów o nowych kierunkach w systematyce, „Wszechświat", Warszawa.

1915

Nieskolko słow o gieograficzeskom rasprostranienii *Cyanistes cyaneus* (Pall.) i o proischożdienii *Cyanistes pleskei* Cab., „Ornitołogiczeskij Wiestnik".
K gieograficzeskomu rasprostranienii roda *Sitta* Linn., „Ornitołogiczeskij Wiestnik".
Krytyczny przegląd avifauny Galicyi. Część I-a. *Passeriformes* , „Pam. Fizjogr.", Warszawa.
Nowa odmiana pokrzewki: *Sylvia communis volgensis* subsp. nov., „Sprawozd. z pos. Tow. Nauk. Warsz.", Warszawa.
O wschodnich formach *Passer montanus* L., „Sprawozd. z pos. Tow. Nauk. Warsz.", Warszawa.

1916

Podręcznik zoologii dla klas wyższych szkół średnich, M. Arct, Warszawa.
Materyały do ornitofauny ziem polskich, „Sprawozd. z pos. Tow. Nauk. Warsz.", Warszawa.
Fauna *Passeriformes* okolic Saratowa, Prace TNW, Warszawa.

1917

Witold Lubicz, Przelot ptaków, „Harcerz", Warszawa.
Witold Lubicz, W zimowy poranek, „Harcerz", Warszawa.
Kilka słów o organizacji Muzeum Zoologicznego przy Muzeum Narodowym w Warszawie, „Pam. Fizjogr.", Warszawa.
Przyczynek do znajomości niektórych sokołów palearktycznych, „Sprawozd. TNW", Warszawa.
Sitta europaea homeyeri Hart. und verwandte Formen, „Verh. Ornith. Gesellschaft", Bayern.
Nomenklatorische Bemerkung zur Gattung *Buteo* Lacep., „Ornith. Monatsb".

1918

Sprawozdanie z wycieczki ornitologicznej odbytej na Polesie w roku 1913, „Pam. Fizjogr.„ Warszawa.
Kulczyk polski *Serinus canarius polonicus* subsp. nov., „Sprawozd. TNW", Warszawa.
Czym jest muzeum zoologiczne dla systematyka, „Pam. Fizjogr.", Warszawa.
Witold Lubicz, Ssaki i ptaki naszych lasów, pól, błot i stepów, Księgarnia Polska, Warszawa.
Sztolcman J., Domaniewski J., Przyczynek do znajomości form rodzaju *Pyrigena* Cab., „Sprawozd. TNW", Warszawa.
Die Stellung des *Urocynchramus pylzovi* Przew. in der Systematik, „J. Orn.", Berlin.
Materiały do ornitofauny ziem polskich, część II, „Sprawozd. TNW", Warszawa.
Materiały do ornitofauny ziem polskich, część III „Sprawozdania TNW", Warszawa
Przyczynek do znajomości form geograficznych *Cerchneis naumanni* /Fleisch./, „Sprawozd. TNW", Warszawa.
O formach geograficznych *Turdus viscivorus*. Linn. i kilku innych mało znanych drozdów palearktycznych, „Sprawozd. TNW", Warszawa.
Formy palearktyczne rodzaju *Acanthis* Bechst. „Sprawozd. TNW", Warszawa.
Domaniewski J., Sztolcman J., Przyczynek do znajomości form rodzaju *Grallaria* Vieill., „Sprawozd. TNW", Warszawa.
Die geographischen Formen von *Catharus dryas* Gould., „Bull. Acad. Sc. Crac.", Kraków.
Nowe i mało znane formy *Cynchramus schoeniclus* Linn., „Sprawozd. TNW", Warszawa.

1919

Zoologia. Podręcznik dla szkół średnich, M. Arct, Warszawa; wyd. II, Warszawa 1921; wyd. III, Warszawa 1924; wyd. IV, Warszawa 1925.

1921

Fauna ornitologiczna dorzecza Wisły, w: Monografia Wisły Warszawa.
Zarys geografji zwierząt, Gebethner i Wolf, Warszawa.

1922

Pogadanki przyrodnicze dla klasy trzeciej, Książnica Polska, Lwów; wyd. II Książnica-Atlas, Lwów 1925.
Pogadanki przyrodnicze dla klasy drugiej, Książnica Polska, Lwów; wyd. II Lwów 1924; wyd. III Książnica-Atlas, Lwów 1925.
Kilka uwag w sprawie artykułu p. S. Kelera o kornikach w Puszczy Białowieskiej, „Las Polski", Warszawa.
Sztolcman J., Domaniewski J., Nowe ptaki z rodziny *Formocariidae*, „Archiwum Nauk Biol. TNW", Warszawa.
Materiały do ornitofauny ziem polskich, część IV, „Archiwum Nauk Biol. TNW", Warszawa.
Krytyczne uwagi o palearktycznych przedstawicielach rodzaju *Certhia* Linn., „Archiwum Nauk Biol. TNW", Warszawa.

1923

Kilka uwag o nauczaniu przyrody w naszych szkołach, „Rocznik Pedagogiczny", Seria 2, Warszawa.

1924

Pogadanki przyrodnicze dla klasy pierwszej, Książnica Polska, Lwów.
Podręcznik zoologii, wydanie drugie, powiększone, M.Arct, Warszawa.
Beitrag zur Kenntnis der Gattung *Thamnophilus* Vieillot, „Bull. Int. Acad. Pol., Cl. math.-nat.", Kraków.
Przegląd polskiej literatury łowieckiej, „Łowiec Polski", Warszawa, nr 1, 2, 3, 5, 6, 11, 12.
W sprawie słownika łowieckiego, „Łowiec Polski", Warszawa.
Dzieło naukowe prof. dr. Ossendowskiego, „Wiadomości Literackie", Warszawa.

1925

Mysikrólik, Iskry, Warszawa.
Przegląd polskiej literatury łowieckiej, „Łowiec Polski", Warszawa, nr 1, 2, 4, 8, 9, 11, 12.
W sprawie krytyki słownika łowieckiego. X.L.Niedbała, „Łowiec Polski", Warszawa.
Kwestionarjusz w sprawie rozmieszczenia zwierzyny łownej w Polsce, „Łowiec", Lwów.
Contributions a la connaissance des pics paléarctiques, Prace Zool. Pol. Muz. Przyr., Warszawa.
Systematik und geographische Verbreitung der Gattung *Budytes* Cuv., Prace Zool. Pol. Muz. Przyr., Warszawa.
Przegląd krajowych form rodziny *Anatidae* , „Spraw. Kom. Fizjogr.", Kraków.
Ubersicht der Formen der Gattung *Picumnus* Temm., Prace Zool. Pol. Muz. Przyr., Warszawa.
Sokół wędrowny w Warszawie, „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie", Warszawa.
W sprawie ochrony Tatr, „Ochr. przyr.", Kraków.
Kilka słów w sprawie ochrony ptaków i lasów tatrzańskich, „Ochr, Przyr.", Kraków.

1926

Z życia naszych ptaków. Sikory, Książnica-Atlas, Lwów.
Domaniewski J., Kołodziejczyk T., Podręcznik do nauki przyrody na klasę IV gimnazjum humanistycznego, M.Arct, Warszawa; wyd. II, Warszawa 1928; wyd. III, Warszawa 1930.
Neue Säugetierformen aus Nordasien, Prace Zool. Pol. Muz. Przyr., Warszawa.
Przegląd naszych ptaków drapieżnych. „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie". Warszawa nr 1, 2, 3, 4, 5, 7, 9, 11, 12; „Łowiec Polski", Warszawa 1927, nr 5, 7, 9, 17; 1928, nr 4, 5, 8, 16, 24, 25, 40; 1929 nr 1, 2, 3.
Ochraniajmy nasze ptaki drapieżne, „Łowiec Polski", Warszawa

Gęś egipska zabita nad Wartą, „Łowiec Polski", Warszawa
Geograficzne rozmieszczenie zwierząt łownych w Polsce, „Łowiec" Lwów
Przegląd polskiej literatury łowieckiej, „Łowiec Polski", Warszawa, nr 1, 3 ,4, 9, 10-11
[bez podpisu] Położenie jaj w gniazdach ptaków, „Łowiec Polski", Warszawa
J. D., Z literatury naukowej,„Głos Prawdy", Warszawa.
Wędrówki ptaków, „Naokoło świata", Warszawa
[bez podpisu] Polskie Państwowe Muzeum Przyrodnicze, „Głos Prawdy", Warszawa.
[bez podpisu] Ilość żyjących żubrów, „Głos Prawdy", Warszawa.
[bez podpisu] Życie zwierząt na Evereście, „Głos Prawdy", Warszawa.
[bez podpisu] Telegram i telefon w Lhassie. „Głos Prawdy", Warszawa.
Powrót polskiej wyprawy naukowej z Meksyku, „Głos Prawdy", Warszawa.
Park Narodowy w Tatrach, „Głos Prawdy", Warszawa.
Pochodzenie konia, „Wiedza i życie", Warszawa.
Odlot ptaków, „Płomyk", Warszawa.
Życie ptaków polnych w zimie, „Młody Rolnik", Warszawa.
Dominik, Skandal elektryczny, „Głos Prawdy", Warszawa.
Dominik, Gospodarka finansowa rady gminnej,„Głos Prawdy", Warszawa.

1927

Beitrag zur Kenntnis der Tatravogel, „Ornith. Monatsb."
Die geographischen Formen von *Dryobates minor* (Linn.), Prace Zool. Pol. Muz. Przyr.,Warszawa.
Domaniewski J., Sztolcman J., Les types d'oiseaux au Musee Polonais d'Histoire Naturelle, Prace Zool. Pol. Muz. Przyr., Warszawa.
Przegląd krajowych form rodziny *Picidae* , „Sprawozd. Kom. Fizjogr.", Kraków.
Żołna szczurek i jej występowanie w Polsce, „Ochr. Przyr.", Kraków.
Pierwsza egzotyczna polska wyprawa samochodowa, „Głos Prawdy", Warszawa, nr 166-179.
Przyroda dla III oddziału szkoły powszechnej, część I - Tekst, część II - Ryciny, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów.
Przyroda dla IV oddziału szkoły powszechnej, cz. I - Tekst, cz. II - Ryciny, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów.

1928

Uber die Identitat von *Pelecanus roseus* Gm. und *P. onocrotalus*, Prace Muz. Zool.,Warszawa.
Przegląd krajowych form rzędu Falconiformes, „Spraw. Kom. Fizjogr.", Kraków.
Niedźwiedź w Tatrach, „Łowiec", Lwów.
Z rykowiska w Tatrach, „Łowiec Polski", Warszawa.
Wilki w Tatrach, „Łowiec", Lwów.
O przyszłość żubra w Polsce, „Łowiec Polski", Warszawa.
Kilka słów o jeleniu w Tatrach, „Łowiec Polski", Warszawa.
Jan Stolcman (1854-1928), „Wszechświat", Warszawa.
Przyroda dla V oddziału szkoły powszechnej, cz. I - Tekst, cz. II - Ryciny, Zakład Narodowy. im. Ossolińskich, Lwów.

1929

Z vjiste v Tatrach, „Straz Myslivosti".
Nie wywołuj wilka z Tatr, Łowiec, Lwów.
Z literatury, „Łowiec Polski", Warszawa, nr 25,37.
De E.K. Stichting Zakłady Kórnickie als beschermrouwe von naturschoon en vreen de lingver keer in het Tatragebergte, w: Roomsch-Katholcke Stichting Fundacja Zakłady Kórnickie Gevestigt te Kórnik (bij Posen), Angeboden door Naamloore vennolschap Burgere et Cos Bank's, Gravenhage.

Głos w dyskusji nad badaniami zoologicznymi w Tatrach, „Wiadomości Geograficzne", Kraków.
Organizacja ochrony przyrody w Polsce, „Łowiec Polski", Warszawa.
Park Narodowy w Tatrach, „Łowiec Polski", Warszawa.

1930

Przegląd krajowych form rzędu *Colymbiformes* , „Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol.", Warszawa.
Krzyżówka (Szkic przyrodniczy), „Łowiec Polski", Warszawa.
Czy sarna wschodnia (*Capreolus pygargus*) występuje w Polsce ?„Łowiec Polski", Warszawa.
O konieczności założenia Muzeum Łowiectwa, „Łowiec Polski". Warszawa.
Sprawozdanie z prac nad ochroną przyrody w Tatrach za czas od 1 IV 1927 do 1 X 1930, „Ochr. Przyr.", Kraków.
Kłusownictwo na granicy państw w Karpatach ze szczególnym uwzględnieniem Tatr, „Łowiec Polski", Warszawa.
W sprawie terminów ochronnych dla niektórych naszych zwierząt łownych, „Łowiec Polski", Warszawa.
Naturschutzpark und Wild in der Hohen Tatra, Waideanscheil, Klagenfurt.
Śp. Benedykt Dybowski (wspomnienia pośmiertne), „Gazeta Polska", Warszawa.
Ptaki naszych lasów, cz. I i II, „Biblioteczka Przyrodnicza", Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań; wyd. II, „Biblioteczka Przyrodnicza", PZWS, Warszawa 1950.
Ptaki naszych gór, „Biblioteczka Przyrodnicza", Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań; wyd. II, PZWS, Warszawa 1949.
Zoologia dla seminariów nauczycielskich, cz. I: Kręgowce, M. Arct, Warszawa.
Zoologia dla seminariów nauczycielskich, cz. II: Bezkręgowce M. Arct, Warszawa.

1931

Tyzenhauza spis ptaków i ssaków ziem polskich, „Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol.", Warszawa.
Contribution a la connaissance des oiseaux aux departements Indre-et-Loire et Indre en France, „Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol." Warszawa.
Łowiectwo w Tatrach w latach 1927-1930, „Łowiec Polski", Warszawa.
Perkoz dwuczubny, „Łowiec Polski", Warszawa.
Łoś w województwie warszawskim, „Łowiec Polski", Warszawa.
Gospodarka kółek łowieckich i zwierzostany, „Łowiec Polski", Warszawa.
La salvaggina polacca puo essere acclimatata in Italia ? „La Caccia e la Pesca", Torino.
Kamil Mackiewicz (Wspomnienia pośmiertne), „Łowiec Polski", Warszawa.

1932

Z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków w roku 1931, „Łowiec Polski", Warszawa.
Przegląd naszych ssaków łownych, „Kalendarz Myśliwski na 1932 rok", Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa.
Przegląd krajowych ptaków łownych, „Kalendarz Myśliwski na 1932 rok", Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa.
Narty na usługach łowiectwa, „Łowiec Polski", Warszawa.
O rezerwatach, łowiectwie i ochronie przyrody, „Łowiec Polski", Warszawa.
II pokaz trofeów łowieckich w Warszawie, „Łowiec Polski", Warszawa.
Zależność występowania zwierząt drapieżnych od innej zwierzyny łownej, „Łowiec", Lwów.
Ochrona przyrody a łowiectwo, w: Szafer (red.), Skarby przyrody.
Colymbus adamsii Gray i *Buteo rufinus* (Cretzschm.) w Polsce, „Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol.", Warszawa.

1933

Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków za rok 1931, „Acta Orn.", Warszawa.

Synonyme der Namen von Vögeln im Werke "Historia Naturalna" von Pater Krzysztof Kluk, „Acta Orn.", Warszawa.
Neue palearktische Vögel, „Acta Orn," Warszawa.
Materiały do rozmieszczenia głuszca /*Tetrao urogallus* Linn./ w Polsce, „Acta Orn.", Warszawa.
Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków za rok 1932, „Acta Orn.", Warszawa
Contribution a la connaissance des oiseaux de la Transbaicalie du sud-ouest et de la Mongolie du nord. „Acta Orn.", Warszawa.
Przegląd krajowych form nadrzędu *Herodiones* , „Kosmos", Warszawa.
Nasze ptaki drapieżne, „Kalendarz Myśliwski na rok 1933", Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa.
Nalot orzechówek, „Łowiec", Lwów; to samo: „Łowiec Polski", Warszawa.
Groźny piżmowiec, „Gazeta Polska", Warszawa.
XIV zjazd lekarzy i przyrodników polskich, „Gazeta Polska", Warszawa.
Uwagi o konieczności przeprowadzenia pewnych zmian zasadniczych w prawie łowieckim, „Łowiec", Lwów.
Sport czy kłusownictwo, „Łowiec", Lwów.
Ochrona krajobrazu „Gazeta Polska", Warszawa.
Zarys geografii zwierząt, Gebethner i Wolff, Warszawa.
Pochodzenie zwierząt domowych, „Biblioteka Szkoły Powszechnej", nr 61, PWKS, Lwów.

1934

Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek ptaków za rok 1933, „Acta Orn." Warszawa.
Trzeci okaz orła cesarskiego zabity w Polsce, „Łowiec Polski", Warszawa.
Pokaz trofeów łowieckich w Warszawie, „Gazeta Polska", Warszawa.
Wędrówki ptaków, "Biblioteka Szkoły Powszechnej, nr 96, PWKS, Lwów; wyd. II PZWS, Warszawa 1947; wyd. III PZWS, Warszawa 1954.

1936

Domaniewski J., Kreczmer B., Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków za rok 1934, „Acta Orn.", Warszawa.
Dominik, Na marginesie polskich wypraw wysokogórskich, „Gazeta Polska", Warszawa.
Dominik, Realizacja Parku Narodowego w Tatrach, "Gazeta Polska", Warszawa.

1937

Domaniewski J., Rydzewski W., Materiały do znajomości form geograficznych głuszca (*Tetrao urogallus* Linn.) w Polsce, „Acta Orn.", Warszawa.
Dominik, Czy orzeł biały występuje w przyrodzie ? „Gazeta Polska", Warszawa.
Witold Czapliński, W sprawie broni automatycznej, „Łowiec Polski", Warszawa.
Jeż, Jesienne łowy w pełni, „Express Poranny", Warszawa.
Poplewski Roman: Świat ssaków, „Nowa Książka", Warszawa.
Dominik, Tajemnicze Matto Grosso, „Gazeta Polska", Warszawa.

1938

Dominik, Muzeum Regionalne, „Gazeta Polska", Warszawa.
Dominik, Muzea regionalne jako ośrodki pracy naukowo-badawczej, „Gazeta Polska", Warszawa.
[bez podpisu] Litwinow - ostatni Mohikanin na gruzach starej dyplomacji sowieckiej, „Express Poranny", Warszawa.
[bez podpisu] Likwidacja leninizmu, „Express Poranny", Warszawa.
Jeż, 9 miesięcy na krze lodowej, „Express Poranny", Warszawa.

[bez podpisu] Psy z góry Św. Bernarda, „Express Poranny", Warszawa.
[Notki przyrodnicze W:] Encyklopedia XX wieku, Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa.
Świat zwierząt i Rozmnażanie zwierząt, w: Wielka Przyroda Ilustrowana, „Biblioteka Dzieł Naukowych", Warszawa.
[Tłumaczenie:] Brehm, Życie zwierząt, Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa.

1939

Problem Wisły pod względem naukowym i krajobrazowym, „Gazeta Polska", Warszawa.
Ochrona przyrody a łowiectwo, „Wiarus", Warszawa.
Dunajewski Andrzej i Marchlewski Jan: Klucz do oznaczenia ptaków Polski, „Nowa Książka", Warszawa.

1947

Pochodzenie zwierząt domowych, Biblioteka Przyrodnicza, PZWS, Warszawa.

1949

Podgorzałka - *Nyroca rufina* (Linn.), „Łowiec Polski", Warszawa.
Krzyżówka - *Anas platyrhyncha* Linn., „Łowiec Polski", Warszawa.

1950

Nasze sikory i ich ochrona, Nasza Księgarnia, Warszawa.
Jarząbek, „Łowiec Polski", Warszawa.
[Tłumaczenie:] Buturlin S., Co i jak obserwować w życiu ptaków, Warszawa.
Najhrubszy gazda. Opowieść o niedźwiedziu tatrzańskim, Nasza Księgarnia, Warszawa, wyd.II -1953

1951

Ornitologia łowiecka (Ptaki łowne Europy), PZWS, Warszawa-Bydgoszcz, t. I i II; III - 1952.
Kukułka bez tajemnic, „"Wszechświat", Warszawa.
Pasożytyzm lęgowy ptaków, „Wszechświat", Warszawa.

1952

Benedykt Dybowski. Sylwetka człowieka na tle wspomnień osobistych, „Wszechświat", Warszawa.

1954

Benedykt Dybowski, PZWS, Warszawa.

1957

Śpiew ptaków, „Wszechświat", Warszawa.

Janusz Domaniewski as zoologist

Janusz Domaniewski left a large scholary output. He was chiefly concerned with subspecies systematics and faunistic studies of various regions of Poland, France and Russia. He wrote some university textbooks and purely scientific works and also published a series of papers in which he dealt with science organization and the management of museums of natural history in Poland. Beside, he occupied himself with problems of game shooting and nature conservation. Domaniewski's most important work concerning shooting is the three- volume Ornitologia łowiecka (Ptaki łowne Europy) (Game ornithology - Game -birds of Europa). Domaniewski's unpublished manuscripts are stored at the Institute of Zoology, Polish Academy of Sciences, in Warsaw and the Tatra Museum at Zakopane. The paper contains a bibliography of Domaniewski's scientific works, sketches concerning the Tatra, Podhale and affaire connected with the moutains; also gives a list of his selected articles on public affairs.

ZOFIA ZWOLIŃSKA

W KRĘGU JAXA TROJACKICH I PAWLIKOWSKICH
(Pniów tarnobrzeski – Medyka – Kraków – Zakopane)

„Śniła mi się dziś Babunia", albo: „Śniła mi się Sewe..." Tak mówiła moja Matka, nawet wtedy gdy wchodziła w osiemdziesiąty siódmy rok życia. Zadumanie w jej siwych oczach było z hen, hen daleka; oczy i usta jak niezdobyte wrota odgradzały cały świat za nimi. Jej świat. Te drobne epizody nabrały dla mnie ogromnych wymiarów dopiero wówczas, kiedy Matka oddaliła się od nas na zawsze. Bo dopiero wtedy budzi się ciekawość dziecka do życia rodziców. Matka, pozbawiona od młodości tych jedynych najbliższych osób, tęskniła za nimi całe długie życie. A miała przecież nas, dwie córki: Zofię (*11.3.1909 w Krakowie, późniejszą 1–o v. Witoldową Dalborową, 2–o v. Stefanową Zwolińską) i półtora roku młodszą Janinę (*26.9.1910 w Sanoku, późniejszą Stanisławową Łebkowską), więc byłam – z właściwą dzieciom zaborczością – zawsze tak bardzo pewna, że wypełniamy bez reszty jej osamotnienie.

Wydaje się, że zamieszczone obok tak osobiste *Przygoda w Giewoncie* Zofii z Jaxa Trojackich Żarneckiej (*9. 2. 1887 w Pniowie – 8. 9. 1973 w Zakopanem), zakopianki z Pniowa, i list Michała Pawlikowskiego (1887 w Wiedniu – 1970 w Londynie), zakopianina z Medyki, pisane ponad pół wieku temu, byłyby może zubożone, gdyby nie naszkicować tła z minionej epoki, z której się wyłoniły i która w wielu szczegółach zachowuje się jeszcze tylko w pamięci bardzo nielicznych żyjących[1]. Pozwoli to też sprostować publikowane dotychczas błędne wersje (szczególnie Magdaleny Samozwaniec).

[1] Janina Łebkowska w Warszawie - wzbogacający własnymi wspomnieniami konsulent opracowanych tu dziejów.

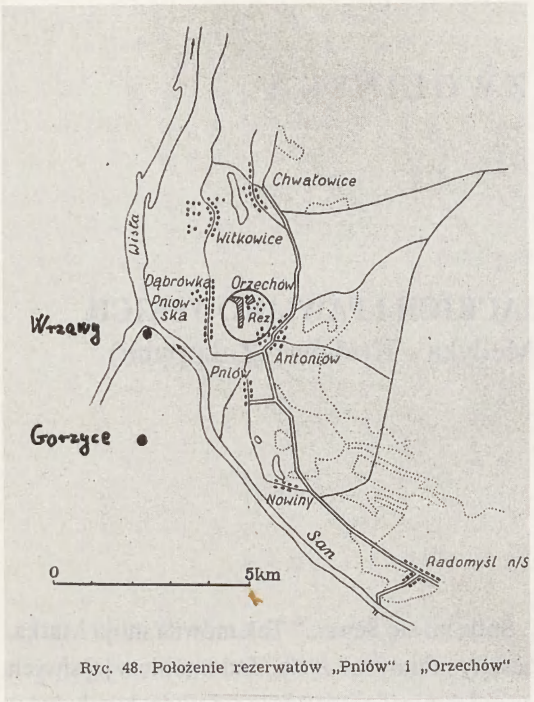

Ryc. 48. Położenie rezerwatów „Pniów" i „Orzechów"

92. „Plan sytuacyjny dóbr pniowskich"

Pniów[2]

Wśród nie spotykanych dziś i zapomnianych nazwisk znajduje się też wygasły już, pieczętujący się herbem Gryf ród Jaxa Trojackich, którego tradycja podtrzymywała przekaz o więzach powinowactwa z królem polskim Stanisławem Leszczyńskim. Nie ma w tym jednak nic osobliwego, gdyż rdzennie polski, stary i liczny ród króla miał zapewne koligacje nie tylko tak chlubne jak z Sobieskimi. W niepamięć poszło, skąd Trojaccy pochodzili, wiemy tylko, że od przełomu XVIII i XIX wieku osiadli byli już w Tarnobrzeskiem, a miejscem rodzinnym był dwór w dobrach pniowskich, stanowiących w XV w. dziedzictwo Jana Habdanka Pniewskiego, po Habdankach zaś własność rodu, który wydał wsławionego rycerza Piotra Grota na Pniowie i Wrzawach. Jako następni wymieniani są już Trojaccy (Brunon), lecz nie wiemy, od kiedy. Są to ziemie bogate w historię i ślady pogańskiej jeszcze kultury; w 1821 r. odkryto w piaszczystym wzgórzu Pniowa cmentarzysko prehistoryczne, zawierające nieuszkodzone urny[3].

[2] W dokumentach z XV w. : Pnyowy; wieś w woj. tarnobrzeskim, gmina Radomyśl, poczta Antoniów.

[3] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. Br. Chlebowskiego i Wł. Walewskiego, t.VIII, 1893, s.336.

Na dobra pinowskie Trojackich składało się parę wsi z przysiółkami, do dziś istniejących. Według posiadanych przeze mnie dokumentów, oprócz Pniowa w klucz wchodził Czekaj, Antoniów i Wola Antoniowska, lecz zawsze mówiło się, że było ich więcej[4]. Włości usytuowane w fizjograficznej jednostce doliny Wisły, w widłach z Sanem, po jego prawobrzeżnej stronie, o dużych obszarach piaszczysk, międzywydmowych torfowisk i jezior, malowniczej krajobrazowo, składały się w przeważającej części z borów sosnowych, ciągnących się aż do granicy Królestwa Polskiego, oraz z piaszczystych żytnich ziem ornych o niewielkiej przewadze nad łąkowo- pastwiskowymi i ogrodniczymi. Można wnioskować, że ekonomicznie opierały się na gospodarce leśnej i hodowlanej, w tym - jak mi od Matki wiadomo – również drobiowej, głównie gęsi. Jezioro pniowskie, z największymi w Polsce zagęszczeniami kotewki orzecha wodnego, są dziś rezerwatami pod nazwami „Starorzecze Sanu w Pniowie"[5] lub „Rezerwat Pniów" i „Orzechów"[6]. Ziemie nękane powodziami, wśród których olbrzymi wylew Sanu w 1813 r. zniszczył Pniów. Wzmianki o budownictwie tych wsi wskazują na dwa drewniane kościoły z lat 1436 i 1464, ufundowane przez Habdanka i archidiakona Jana z Pniewa[7]. O dworze w Pniowie, cennym zabytku architektury, nie ma niestety informacji, lecz wiem, że w istniejących publikacjach pominięto rody z nim związane i w naszym już wieku połączono go wyłącznie z obcym nazwiskiem Kanarka, następnego i ostatniego po Trojackich właściciela prywatnego.

Onegdajsze urządzenie dworu było zasobne w dzieła sztuki, cenne meble i pamiątki historyczne. Wśród nich znajdował się również sztambuch, tak modny w minionych epokach, patriotycznej rodziny Trojackich, chlubiącej się posiadaniem pól, które były areną między innymi starcia w 1809 roku wojsk Księstwa Warszawskiego pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego z wojskami austriackimi (Wrzawy – Gorzyce). W tym to sztambuchu był wpis księcia i generalicji, stacjonujących wówczas w dworze; książę podpisał się dodatkowo brylantem na szybie, co i w późniejszych czasach też było zwyczajem. Szyba ta była troskliwie przez Trojackich ochraniana do 1891 roku, a po nich może i przez następnego już właściciela. Losy sztambuchu, jak i zbiorów malarstwa są mi tylko częściowo znane. Ostatnim z rodu gospodarującym właścicielem był słabowitego zdrowia, dobry i spokojny człowiek, Włodzimierz Jaxa Trojacki (zm. w

[4] Radca ck. Sądu Obwodowego w Rzeszowie: cztery dokumenty zniesienia prawa propinacji w dobrach tabularnych Włodzimierza Trojackiego, o L.9519/ z 15.12.1889/,9517,9516,9514; te trzy z 12.12.1889 w następującej kolejności: Pniów (wykaz hip.324), Antoniów (325), Wola Antoniowska (326), Czekaj (328), po śmierci Zofii z Trojackich Żarneckiej złożone przez Zofię z Żarneckich Zwolińską w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Rzeszowie, skwitowane pismem z 30 XI 1974, znak 52-3.

[5] Stefan Jarosz, *Krajobrazy Polski i ich pierwotne fragmenty*, Warszawa 1956,s.276

[6] Stefan Gut, *Osobliwości przyrody województwa rzeszowskiego jako podstawa ruchu turystyczno - krajoznawczego,* Kraków 1961, s.69-70; Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej, stan z r. 1965: A-V-a, rezerwaty przyrody woj. rzeszowskiego, s. 59/173,poz.10.

[7] Zob. wyżej przyp. 3.

93. Obraz olejny na blasze z XVII/XVIII w. – ocalała pamiątka ze zbiorów pniowskich.

1900 r. w Krakowie); ożeniony z półkrwi Szwedką pochodzącą z tamtych okolic, Marią Pelc (zm. 30.6.1919 w Krzeszowicach ?), czasem pisaną w późniejszych dokumentach „1–o v. z Pelzów Gryf Trojacka, 2–o v. Ciołkoszowa", szybko doczekał się dwóch córek: Zofii (późniejszej Władysławowej Żarneckiej) i półtora roku młodszej Marii Seweryny (*1888 w Pniowie, XII 1923 w Krakowie, później Michałowej Pawlikowskiej). Krótko potem przeprowadził separację z żoną i odebrał jej opiekę nad dziećmi, które w ten sposób nie znały matki[8].

Majątki podupadały, gdyż Włodzimierz nie miał zdrowia potrzebnego do dobrego gospodarowania, nie miał też żadnych ubocznych dochodów i nieustająco borykał się z brakiem pieniędzy, których jedynym źródłem były chętne, bezprocentowe pożyczki

[8] Plik korespondencji adwokackiej z Zofią Żarnecką z lat 1938-1939, ujawniającej akta sądowe rodziny Trojackich:

a/ Sąd Grodzki miejski we Lwowie, sygn. XVIII P 97/9; b/ Sąd Powiatowy w Rozwadowie, sygn.III 1179/90 - (m.in.separacja małżeńska Włodzimierza Trojackiego i dożywocie w odsetkach bankowych dla jego żony, II lp.119); c/ Sąd Grodzki w Chrzanowie, sygn. A 606/19-(m.in.spadek po Marii z Pelzów Gryf Trojackiej, w tym akta spadkowe po Sewerynie Trojackiej z Trojackich, sygn. A XVIII/249/8). Akta obejmują trzy tomy o paru tysiącach stron; d/ Sąd Grodzki w Krzeszowicach, sygn. A 367/23- (m.in. spadek bez testamentu po Marii Sewerynie Trojackiej).

właścicieli żydowskich szynków. Na taki obrót spraw musiało wpływać także wiele innych ważkich czynników, składających się na ogólną niedolę porozbiorowej Polski. Rok 1889 przyniósł wydarzenie ostateczne, spowodowane przez samych Trojackich, wspartych przez miejscową plebanię i szpital ubogich. Rada ck. Sądu Obwodowego w Rzeszowie powiadomiła pismami (z których nie zachowały się przynajmniej dwa, odnoszące się do dalszych posiadłości o nie znanych mi nazwach) „W-nego Włodzimierza Trojackiego właściciela dóbr – Dyrekcyę Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie – W-ną Sewerynę Trojacką – Świetną ck. Prokuratoryę Skarbu we Lwowie – imieniem Kościoła łacińskiego w Pniowie i szpitala ubogich w Pniowie i Świetną ck. Dyrekcyę Gal. funduszu propinacyjego we Lwowie" o wygaśnięciu nie zastrzeżonego dalszym terminem prawa wyszynku i sprzedaży napojów propinacyjnych oraz o uchwaleniu wynagrodzenia pieniężnego dla Włodzimierza Trojackiego, które nie jest obciążone pretensjami pozostałych adresatów. Łączna kwota wyniosła 17. 250 złotych reńskich, po jakichś potrąceniach obligatoryjnych złr. 15. 235 i 52. 55 kr., z tego największa suma, bo aż 13. 550 złr. brutto przypadła na Antoniów[9]. Były to kwoty prawdopodobnie raczej symboliczne, nie zachęcające do znoszenia propinacji, a co za tym idzie do likwidacji gorzelń. Niepodjęcie starań o przedłużenie prawa wyszynku ograniczało przede wszystkim alkoholizm włościan, którego szerzenie leżało w interesie wszystkich trzech zaborców. Była to więc niewątpliwie patriotyczna postawa Trojackich, wbrew osobistym interesom: karczmy przestają się bogacić, kończą się źródła pożyczek, majątki przechodzą na własność jednego z wierzycieli, Kanarka.

Zofia miała cztery lata, gdy w 1891 roku, unosząc tylko ruchome mienie, trzyosobowa rodzina wyemigrowała do Krakowa. Dziecięcy obraz Pniowa, jaki zachowała, to były wielkie donice z krzewami oleandrów po obu stronach drzwi na tarasie i zawsze później umiłowane różnobarwne anemony, rabatowe aksamitki, mahonie i cynie; widocznie atawistyczne pozostało jej też przywiązanie do ziemi. Każdej. Dawała tego dowody w późniejszym życiu, w zupełnie szalonym i nie na jej siły dorywaniu się do choćby paromorgowego gospodarstwa, a pod koniec – w pasji, z jaką oddawała się

Korespondencja wynikła z powodu ujawnienia się należności po zmarłej (w skrajnym ubóstwie) w 1919 r. Marii z Pelzów Trojackiej- Ciołkoszowej. Był to wkład bankowy na rzecz małoletnich Zofii i Marii Seweryny Trojackich, o którym nigdy nie wiedziały, nienaruszalny z powodu zapisu dożywotniego odsetek dla ich matki, jako zabezpieczenia jej bytu przez Sewerynę Trojacką z Trojackich. Ujawnienie (sposobem nielegalnym !) przez lwowskiego adwokata nastąpiło krótko przed przedawnieniem się, a uzupełniające postępowanie spadkowe, wymagające wielu stwierdzeń z przeszłości, przerwała bezpowrotnie druga wojna światowa. Ta szczegółowa korespondencja, wraz z cytatami z akt sądowych, posiadana przez Zofię Zwolińską, jest cennym materiałem do badań dziejów nie tylko Trojackich i trochę Pawlikowskich, ale także galicyjskich stosunków ludnościowo- obyczajowych.

[9] Zob. wyżej przyp.4.

94. Zofia z Trojackich Żarnecka z córkami Zofią i Janiną w 1924r.

pracy w zakopiańskim Alpinarium PAN[10] aż do osiemdziesiątego drugiego roku życia.

Nigdy później Pniowa nie widziała, a dworu nie zobaczy już nikt. Nie istnieje on, jak i dwór w Antoniowie, już od końca tysiąc dziewięćset czterdziestych lat. Po obu stronach zachowały się tylko zasypane piwnice, a po kościołach – ujęta spisem zabytków plebania[11].

Kraków

„Ojczysta" Babunia Matki, a moja już prababka nazywała się Seweryna Jaxa Gryf Trojácka (zm. ok. 1911 r. w Krakowie), z domu również tego nazwiska, albowiem wydana była za swego stryja. Rezydowała w apartamencie przy ul. Kolejowej, przemianowanej później na ul. Potockiego, obecnie Westerplatte; było to obszerne,

[10] Zofia Zwolińska, Zofia z Jaxa Trojackich Żarnecka 9.2.1887- 8.9.1973, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą", 1975, z.1,s.42-44.

[11] Pismo Wojciecha Koziejowskiego, woj. konserwatora zabytków w Tarnobrzegu, do Z. Zwolińskiej z 19.2.1985 (Kl.VI.5341/17/85).

podobnie jak w Pniowie urządzone mieszkanie. Pozostaje tylko tajemnicą, dlaczego właśnie Kraków wybrała na miejską rezydencję, mając bliżej Pniowa też dostojne miasta. Nie było jednak zbyt wielkiego wyboru w granicach Galicji; choć Lwów był jej stolicą, to jednak Kraków – bądź co bądź – był stolicą królewską i biskupią Polski. Zresztą któż to dziś może wiedzieć – dlaczego? Nie wiemy przecież, gdzie mogły leżeć dobra reszty jej rodziny i czy ją w ogóle jeszcze miała. Poznajemy ją już tylko jako zupełnie samotną, dzielną wdowę, posiadającą jedynego syna.

Kraków był jeszcze mały i cichy. Nie wiem, czy lampy naftowe były już zastąpione spirytusowymi, gazowymi lub elektrycznymi, wiem za to, że wodę służba donosiła konwiami z odległej studni, a na doręczenie listu z innej miejscowości wystarczał adres skrócony do minimum: Seweryna Trojacka Kraków. Czasem bywało, że do przedpokoju wnoszono pudła z różną konfekcją znanego z elegancji (ale i cen!) magazynu Stanisława Birtusa i Babka dokonywała wyboru stosownie do swego gustu. Wyobrażam ją sobie zawsze jako godną damę, bez kokieterii, a jednak dbającą o przystojny wygląd kobiety. Tak uzupełniłam sobie portret dopiero wtedy, gdy po przeniesieniu się (w 1912 r.) sklepu St. Birtusa na Krupówki w Zakopanem stawałam zapatrzona w wystawę. Cóż tam były za cuda – koronki,tiule, riuszki i falbaneczki, gorsety, przodziki z kołnierzykami usztywnionymi fiszbinkami aż pod brodę, nawet ubiory sportowe i „angielskie buciki" – co tylko dusza wymarzy. Z usług tej firmy korzystała później jeszcze i moja Matka, ale już bardzo skromnie z powodu ubóstwa. U tej to światłej, o dumnej postawie matrony, już nie majętnej, ale zabezpieczonej materialnie m.in. akcjami znanego okocimskiego browaru Goetza (założonego w 1845 r. przez tę bawarską rodzinę), znalazł oparcie jej syn Włodzimierz z córkami. Babka przyjęła na siebie ciężar wysoce starannego wychowania i wykształcenia obu, w dziewięć lat później zupełnie osieroconych dziewczynek i jej dom stał się aż do powychodzenia za mąż ich jedynym domem. Włodzimierz zmarł na raka przełyku, kiedy Zofia miała trzynaście lat. Nie znamy daty jego urodzenia ani dat życia Babuni. Oboje pochowani byli w Krakowie.

Przez najwcześniejsze lata dzieciństwa dziewczynki miały w domu dwie bony narodowości francuskiej i niemieckiej, później zastępowane dochodzącymi guwernantkami i wreszcie nauczycielkami. W tym ostatnim okresie ważną postacią była wielkiej prawości i dobroci Maria Majewiczówna, która mieszkała przy ul. Brackiej 8 (może 6), a którą jeszcze po drugiej wojnie światowej odwiedziliśmy w tym miejscu razem ze Stefanem, moim mężem. Choć była już w podeszłym wieku, nadal udzielała lekcji, wspominając o lżejszym zdobywaniu środków na swe skromne życie w czasach przedwojennych, kiedy uczyła w domach ziemiańskich. Zwracała się do mojej Matki, podobnie jak do mnie, z miłości do dawnych lat, zawsze per ty, podczas gdy my do niej z respektem – pani. Mam zachowany wzruszający jej list z 1946 roku, pełen bolesnych

wspomnień wojennych. Prosto trzymająca się, nosiła ciągle kołnierzyki pod brodę i secesyjną fryzurę. Taką samą formę zwracania się zachowała zresztą i jej siostra Helena Klichowa, żona Edwarda, profesora uniwersytetu poznańskiego, rozstrzelanego w Forcie VII krótko po wkroczeniu Niemców w 1939 r. Nie jestem jednak pewna, czy w tych początkowych latach naszego wieku miała i ona powierzoną przez Babkę opiekę nad dziećmi. Sądzę, że tak, gdyż wskazywałaby na to jej zażyłość z moją Matką w międzywojennych latach poznańskich, tzn. latach zdrowotnego „wygnania" Matki z Zakopanego i zamiar przekazania nam z siostrą bogato inkrustowanego taboretu tureckiego, który otrzymała od Babuni Trojackiej. Ale uraczyli się nim już tylko Niemcy, co i tak nie miało żadnego znaczenia w tych strasznych czasach. Wyciągnięta z mieszkania Marii Majewiczówny, u której zdołała się schronić, katowana razem z innymi na ulicach Krakowa, zginęła pod koniec wojny śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym Bergen- Belsen. Ostatni raz widziałam ją w Poznaniu, już po uwięzieniu jej męża 29 X 1939; leżała samotnie ciężko chora, bezdzietna, przerażona i jeszcze bardziej bezbronna niż my zdrowi.

Oczywiście, jak przystało w tej dawnej epoce dobrze urodzonym panienkom, musiały one koniecznie (!) mieć talent muzyczny; wykształcenie w tym kierunku i wyuczenie gry na fortepianie – to co tylko mgliście sobie przypominamy – mogło być dziełem Marii Majewiczówny. Zupełnie nie wiem, jak przebiegała dalsza edukacja Marii Seweryny, natomiast Zofia ukończyła pensję klasztoru Sacre-Coeur (sercanek założonego we Francji) w Jarosławiu, a następnie po maturze uczęszczała jeszcze na wydziały literacki i artystyczny Wyższych Kursów dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego w Krakowie, istniejących aż do 1924 roku. Po nich to łączyły ją później koleżeńskie stosunki z żoną dr. Józefa Żychonia w Zakopanem. Pensja jarosławska, podobnie jak polska pensja klasztoru wizytek w Wersalu, gdzie pobierała nauki Bronisława z Korzeniowskich Żychoniowa (spokrewniona z Josephem Conradem)[12], przyjęła do nauczania swych wychowanek szablonowy charakter pisma[13]. Było ono bardzo ładne i co najważniejsze – czytelne ! ale skutkiem takiej metody powstawała wspólna cecha, z którą miałam raz kłopot, z trudem rozróżniając charakter pisma dwu panien uczących się na dwóch niemal krańcach Europy.

Druga wojna światowa rozprawiła się niestety dość generalnie z naszymi starymi pamiątkami. Z wielu fotografii widzę w pamięci jeszcze dziś wyraźnie dwie, nas tu interesujące. Jedną z mieszkania krakowskiego Babuni: pod fortepianem, na błyszczącym parkiecie stoi na czworakach drobniutkia pannica w długiej spódnicy. Na rozigrane oczy opadają loczki jak rozkręcone sprężynki, nosek perkaty, buzia dziecka. Przed nią czarodziejskie zabawki, jakich później się nie widywało. Maryna, rok 1902,

[12] Informacje ustne Krystyny Ziemblicowej i Stefana Żychonia w Zakopanem, z lutego 1985.

[13] Zofia Zwolińska, *Koło Dramatyczne TT w latach 1913-1916*, „Wierchy" 1980, R.47,s.278-281.

95. Michał Pawlikowski z matką Wandą z Abramowiczów

ma lat czternaście i jest narzeczoną półtora roku starszego Michała Pawlikowskiego z Medyki i Kozińca. Drugie zdjęcie: stoi rzędem jak na baczność, w przepisowym ujęciu trois- quart, buńczuczna trójka dzieciaków, chyba w atelier fotografa. Wszyscy są w długich po ziemię pelerynach, Michał pośrodku w wysokiej czapce gimnazjalnej, ni to w kepi, ni wojskowej austriackiej, a po bokach panny Trojackie z położonymi na włosach płaskimi jak naleśniki beretami. Wszyscy mają styl trzymania głów wysoko do tyłu, zdobywczo.

O kontaktach obu rodzin czytamy w aktach sądowych dotyczących testamentu Włodzimierza z dnia 20.6.1900 r. i zgodnie brzmiącego Babki, a mianowicie o wyłączeniu matki dzieci od spadkobrania, od opieki nad nimi i o zastępowaniu małoletniej Marii Seweryny przez opiekuna Prof. Dra Jana Gwalberta „Pawlikowskiego"[14], to znaczy ojca Michała. Widać, że już wówczas zadecydowano o odsunięciu Zofii od spraw majątkowych, gdyż akta nie ujawniają ustanowienia również i dla niej prawnego opiekuna.

[14] Zob. wyżej przyp.8.

96. Lwów „Zaświecie" ok. 1911-13.
Stoi Sewa z Trojackich Michałowa Pawlikowska siedzą: Beata Wolska (potem Obertyńska), Lela Wolska (potem druga żona Michała Pawlikowskiego), klęczy Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski

Znajomość Trojackich z Pawlikowskimi pochodziła przypuszczalnie z Krakowa. Medyka Pawlikowskich była oddalona od Pniowa w prostej linii ponad sto kilometrów, co nie sprzyjało chyba w tych czasach sąsiedzkim stosunkom, choć nie jest to wykluczone. Prostsze wytłumaczenie można by znaleść w tym, że dziad Michała, Mieczysław (1834- 1903) z żoną Heleną hr. Dzieduszycką z podkrakowskiego majątku Radziszów zamieszkiwali jej rodzinny dworek z dużym ogrodem przy Rynku Kleparskim w Krakowie, w miejscu dzisiejszych gmachów, w którym nigdy nie przebywał stale ani ich syn, ani wnuk[15]. Koneksje sięgające przynajmniej pokolenia dziadków miały zapewne także wpływ na przyjazdy dziewcząt do Zakopanego, w którym już od 1897 roku Pawlikowscy posiadali projektowany przez St. Witkiewicza dom „Pod Jedlami" (jodłami) na Kozińcu. Lista gości zakopiańskich obejmująca lata od 1890 do 1908

[15] Informacja ustna Janowej Walerii Pawlikowskiej w Zakopanem na Kozińcu, z lutego 1985.

zamieszcza już nazwisko: Trojackie, niestety bez podania imion i dat i nie wiemy, czy pierwsze wyprawy odbywały się jeszcze pod opieką Babuni, czy też guwernantek o nie znanych nam nazwiskach.

Używane przez moją Matkę określenia w *Przygodzie* dotyczące „dawnego" czasu wynikały zapewne z młodzieńczego pojęcia o czasie, kiedy to nawet dwa miesiące wakacji szkolnych były okresem nie do ogarnienia. Opisaną przez nią niebezpieczną przygodę w nie nazwanym jeszcze wtedy Żlebie Kirkora należałoby datować na 1903 rok, skoro podobno pierwszego nim przejścia i wyznakowania M. Kirkor dokonał w 1902 lub 1903 roku. Data ta nie znajduje tu jednak potwierdzenia. Rówieśnicy Zofia i Michał nie mieli jeszcze wtedy szesnastu lat. Wskazuje na to m.in. obecność Aline, guwernantki z młodszych lat Zofii; również Maria Seweryna musiała mieć mniej niż czternaście lat, gdyż nie istniał jeszcze jej związek narzeczeński z Michałem. Podkreślenia wytrawności turystycznej młodocianego Michała nie są tu na pewno przesadzone, skoro Stanisław Witkiewicz pisał w sierpniu 1903: „Pawlikowski Michaś wpakował się na Mnicha", a w innym miejscu „wlazł" na Mnicha[16]. Wspomniana w opowiadaniu pani Jętkiewiczowa była właścicielką pensjonatu „Zakątek" przy ul. Chramcówki nr 40, wprawdzie reklamowanego jeszcze (pod nr 44) nawet w 1922 r., ale pod tym nazwiskiem (bez imienia) tylko do roku 1905[17]. Skłonna jestem datować przygodę młodzieży w żlebie na rok 1901, a przejście Kirkora na 1900[18].

Starającym się o rękę Zofii staje się oficer, co do którego brak szczegółów. Jednak na skutek energicznego swatania przez 21- letniego Michała, Zofia wychodzi za mąż 27.6. 1908 za 23- letniego syna adwokata, Władysława Żarneckiego (*1885 w Krakowie- 12.9.1958 w Kaliszu), absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, zwykłego sobie początkującego profesora gimnazjalnego matematyki i fizyki, zresztą później ogólnie szanowanego i lubianego. Z powodu tego wypracowanego mezaliansu w sferach ziemiańskich, Babunia, dama żelaznych zasad, zrywa kontakty z Zofią (co było nader łatwe do przewidzenia), po czym, jak każe zwyczaj, wydawania sióstr po starszeństwie,

[16] Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, oprac. B.Danek- Wojnowska i A. Micińska, Warszawa 1969, s.139,144.

[17] *Zakopane i Tatry - praktyczny przewodnik tatrzański*, Kraków 1905, cz.II, s.38.

18 W dostępnych mi publikacjach nie ma zgodności co do datowania pierwszego przejścia Żlebem Kirkora w Giewoncie. Według Z. i W.H. Paryskich (*Encyklopedia tatrzańska*, Warszawa 1973, s. 208) dr Michał Kirkor wraz z Kazimierzem Brzozowskim dokonali tego i wyznakowali szlak w 1902. Tylko połowiczne potwierdzenie tej daty zawiera *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 21 kwietnia 1902 do 26 kwietnia 1903*, w którego punkcie F: „Znaczenie ścieżek" odnotowano; „...z dolinki pod Giewontem między Małym a Wielkim Giewontem, a potem żlebem Wielkiego Giewontu do ścieżki starej o jakie 15 metrów niżej krzyża (nieb.). W najniebezpieczniejszym przejściu porobiono stopnie «Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego»", Kraków 1903, t. XXIV,s.8/. Inną datę przejścia M. Kirkora tym żlebem, bo przypadającą na 1903 rok, podaje Zofia Kirkor- Kiedroniowa we *Wspomnieniach* (Kraków-Wrocław 1986, t. I, s.205).

23. 6. 1910 dochodzi do skutku zaplanowany osiem lat wcześniej ślub Michała z Marią Seweryną. Na ceremonię tę Zofia już nie jest proszona, aczkolwiek jeszcze rok wcześniej, 24. 4. 1909 Maria Seweryna trzyma do chrztu jej pierwszą córkę, tzn. mnie, „mieszkającą" przy pl. Powiśle 2.

Zofię Babunia wyposaża skromnie jak na ówczesne czasy. Otrzymuje część antycznych mebli, duży zestaw sreber stołowych na dwadzieścia cztery osoby i przepisowe tuziny bielizny osobistej, pościelowej i stołowej z najcieńszych płócien lnianych, haftowanych w monogramy z pięciopałkowymi koronami, podobnymi do tych nad herbami rytowanymi w srebrze. Dobry ton nakazywał wiśniowy kolor kołder, krytych atłasem lub cienką wełenką. Płótna były nie do zdarcia, natomiast wszystko inne szybko przepadło na wyboistej drodze wydarzeń dziejowych i małżeńskich: meble z powodu przeniesienia się Władysława Ż. z gimnazjum w Drohobyczu w atmosferze paniki wyprzedzającej zażarte walki wojsk austriackich z rosyjskimi w 1915 r., srebra – w lombardzie krakowskim. Maria Seweryna otrzymała wiano godne Pniowa i krakowskiej rezydencji – wszystkie zbiory, a na Kozińcu nowe imię Sewy, w miejsce dawnego, pierwszego jej imienia Maryny. Oba małżeństwa okazały się dla młodych głębokim nieporozumieniem, które doprowadziło po krótkim czasie do dramatycznych rozstań.

Według relacji mojej Matki Babunia zmarła około 1911 roku, w każdym razie nie wcześniej; Zofia nie była powiadomiona o jej śmierci. W tym czasie u Jana Gwalberta i Michała Pawlikowskich wygasa materialne zainteresowanie Trojackimi.

Zakopane

Czasy nabierają wartkiego nurtu. Spódnice coraz bardziej się skracają, łamią się konwenanse, narastają napięcia w polityce, przychodzą lata pierwszej wojny światowej. W zgodzie z nową epoką obie młode kobiety, szczególnie Zofia, przekraczają z ulgą zastygłe granice swoich sfer, nawiązują z zachłannością kontakty z nie znanym im dotychczas światem, prą naprzód na dobre czy złe. Maria Seweryna, więzień złotej klatki, rezyduje jeszcze na Kozińcu, wypełniając czas grą na pianinie, lekturami i tańcem baletowym, do którego kreuje z dawnych jeszcze swoich fatałaszków pełne poezji orientalne i klasyczne szatki, chętnie się w nich fotografując. Zdjęcia te powinny by jeszcze być w archiwum kozinieckim, natomiast te, które myśmy posiadały,

W latach 1903-5 M. Kirkor pełnił funkcję członka „wydziału" tzn. zarządu (*Pamiętnik TT*, Kraków 1904, t.XXV, s.XLVIII). Być może, że zaraz pierwszy rok kadencji wykorzystał na zrealizowanie wcześniejszego zamysłu wyznakowania „swojego" żlebu, co obecnie spowodowało różne interpretowanie daty przejścia nim. *Z Przygody* Z. Żarneckiej jednoznacznie wynika, że w opisywanym czasie żleb nie był jeszcze wyznakowany, mimo że już się o nim mówiło. Tej informacji nie można zlekceważyć.

przepadły w czasie drugiej wojny światowej. Inspiratorką baletową dla niemal całego Zakopanego była wówczas, od 1916 do 1922, co rok przyjeżdżająca wiedeńska tancerka Rita Sacchetto, żona Augusta hr. Zamoyskiego, która i tu założyła szkołę baletową dla dzieci. Obie z siostrą też brałyśmy w niej udział, uwieńczony popisami na scenie teatru „Morskie Oko". Nasza Matka prześcigała samą siebie, tnąc bez skrupułów na nasze toalety zapasy swoich staroświeckich woalowych szali z aksamitnymi aplikacjami, lub z irlandzkiej koronki, ocalałych jeszcze po własnym sumptem szytych sobie z nich kostiumach teatralnych w Kole Dramatycznym TT (1913-1916)[19]. Resztki tych obfitości posłużyły też jeszcze później na sukienki balowe jej córek, długie już tylko do kolan.

Rita Sacchetto, dużej urody i wspaniałej figury, przywoziła tu stale uczenniczkę swej szkoły w Wiedniu, Walerię (Wali) Konczyńską (ur. w 1903 r.), o nazwisku pochodzącym ze Śląska i przez to na przestrzeni dziejów otrzymującym różną pisownię: czeską – Končynski, austriacką – Kontschynski. Utrzymując z nią do dziś najmilsze stosunki, pozostaje mi ciągle jako siedemnastoletnie i promienne roześmiane, strzeliste stworzonko z modną czuprynką a la garsonne. Wali zakończyła swoje wojaże w 1922, pozostając na stałe w Zakopanem jako żona Jana Gwalberta Henryka (Jasia) Pawlikowskiego (1891-1962).

W tych to czasach Maria Seweryna na długie godziny ukradkiem zbiega do nas obu mieszkających w „Giewontówce" na Zamoyskiego, by donieść czasem litrową borynkę mleka (dziś podejrzewam, że w tych głodowych czasach podbieranego Kozińcowi) i bawiąc się z nami wpajać język francuski różnymi zachwycającymi piosenkami, od „Il était un petit bonhomme" (uprawiający konną jazdę na patyku), poprzez wielozwrotkowy epos szesnastowieczny „Malborough s' en va-t-en guerre", w którym ginie może rycerz? a może krzyżowiec?...(w rzeczywistości od nazwiska Malborough, wybitnego wodza angielskiego z XVII/XVIII w.), aż po *Marsyliankę*. Ciocia Sewa jest ciągle równie dziecinna jak my, z rozigranymi zielonkawymi oczami, może jednak chwilami jakby umykająca w głąb siebie, cichnąca, jakby zagubiona... W Tatry nikt już jej nie zabiera, są zastrzeżoną domeną Michała. „Ciociu, czy to prawda, że się rozwodzisz ?" – jest to zapytanie naszej Matki za pośrednictwem naszym, bo sama nie śmie go postawić. Zmieszana Seweryna milczy. Jakieś lata wcześniej, może to był luty, może marzec, przysłane z życzeniami przez Matkę, która nigdy na Kozińcu nie bywała, stoimy z siostrą, maluchy w zimowych płaszczykach, w dużym pokoju domu „Pod Jedlami", w którym już po drugiej wojnie światowej wisiał znany obraz olejny St. Witkiewicza *Owce we mgle*. W rękach trzymamy króbkę z kory brzozowej przepełnioną gąszczem kwitnących fiołków. Z prawej strony stoi pod ścianą pianino, na którym

[19] Zob. wyżej przyp.13.

97. Zofia Żarnecka z córką Janiną na Lodowym Szczycie, 1924.

gra Ciocia, ukosem na środku – szezląg. Na nim wsparta na łokciu leży czytająca książkę pani. Jej ładną głowę otacza aureola włosów podświetlonych nisko idącym jeszcze słońcem. To Maria (Lilka)z Kossaków, przez krótki czas pierwsza żona Jasia, późniejsza Jasnorzewska (1893-1945). Pani milcząco na nas patrzy, Ciocia wolno podchodzi i zmieszana przyciszonym głosem mówi: „To nie dziś są moje imieniny..." Nie jest już przecież Maryną; to gafa naszej Matki. Postać kobieca, która nas wprowadziła, prędko wyprowadza i Koziniec szybko się nam gubi na zaśnieżonej drodze do pobliskiego dolnego Bystrego, gdzie wtedy mieszkałyśmy. A jednak pozostał, widocznie mocno zakodowany w dziecięcej pamięci. Z tych wczesnych dwudziestych lat pamiętam Sewę ubraną zawsze skromnie, niemal ubogo, i tylko po miejsko-zakopiańsku: zimą w łaciate futerko z rudych cieląt, mocno ściągnięte rzemykiem na jej smukłej sylwetce, w obcisłą włóczkową czapeczkę, jakie i dziś są modne, spod której ciągle wymykają się loczki, i w białe kapce; latem – w prostej elegancji spódnice i dżemperki, na małych stopach pantofle z okrągłymi noskami, na bardzo wysokich obcasach. W końcu odłącza się od Kozińca, rozwodzi i powraca do panieńskiego nazwiska, wyjeżdża z Zakopanego. Umiera bezdzietna po Świętach Bożego Narodzenia w 1923, mając trzydzieści pięć lat, na skutek nieoczekiwanych powikłań pozabie-

gowych w krakowskim szpitalu. Tam rozgrywa się nad łóżkiem już konającej ostatni, burzliwy akt dramatu z przybyłym pospiesznie Michałem; chodzi o nie uregulowane sprawy jej wiana. Na wiadomość o śmierci Zofia długo siedzi w ciemnym pokoju, przed otwartymi drzwiczkami pieca, milcząco zapatrzona w płomienie. Dwie pniowskie kasety inkrustowane na przybory toaletowe i piśmienne, parę haftów japońskich i chińskich, letni komplecik odzieżowy i całkiem drobny wkład bankowy, otrzymuje Zofia. Reszta, to jest zbiory Trojackich, pozostaje nadal w zbiorach medyckich i kozinieckich. Czy słusznie ? [zob.przyp.8]

Zofia osiedla się na stałe w Zakopanem w 1912 roku, by je w 1925 chwilowo opuścić z powodu choroby serca. Wraca w 1931 i po trzech latach znowu je opuszcza, aż do zakończenia drugiej wojny światowej. W pierwszym okresie pobytu w Zakopanem, borykając się z zarabianiem na siebie i dwoje dzieci lekcjami francuskiego i rysunku, włącza się żywiołowo w ówczesne zakopiańskie życie kulturalne i turystyczne. Łączą ją kontakty z bardzo licznymi postaciami tych światów, począwszy od Jerzego Żuławskiego, Franciszka Ksawerego Praussa aż po Zofię i Karola Stryjeńskich i Rafała Malczewskiego, a z paczki taternickiej ze Zdzisławem Ritterschildem (zwanym „Wujem"), Józefem Oppenheimem („Józuniem" z kundlowatym foksterierem Dogusiem, robiącym ze swoim panem wspinaczki nawet po klamrach), Leonem i Adą (Jadwigą) Loriami, oraz z plejadą wyrypiarzy – narciarzy i taterników, miejscowych i przyjeżdżających: młodymi Gebethnerami (Alą i Tadeuszem), bratankiem Fr. K. Praussa – majorem lotnictwa Tadeuszem Praussem, nazywanym wesoło Pitołajem - i innymi czynnymi miłośnikami Tatr. Długotrwałe pozostały też serdeczne przyjaźnie z niektórymi zacnymi rodzinami góralskimi, jak Ślimakowie, Marusarzowie, Chycowie, Bąkowie, Wawrytkowie i inni, w zależności od długości żywota tych czy tych... W zimowym plecaku naszej Matki zawsze znajdował się potężny rondel bigosu i własnej roboty tort „pischinger", czasem obok także sukni i pantofli wieczorowych, gdy w Westerowie (dziś Tatrzańska Polanka) czekał ich bal. Często zastanawiałam się, ile taki plecak mógł wtedy ważyć, jeśli się doda foki i zestaw smarów do nart, a także normalny ekwipunek turystyczny do tygodniowego przebywania na dziko w górach. A przecież Matka wpajała w nas nienaruszalne zasady turystyczne: schodzi się w takim samym tempie, jak podchodzi, żeby można było odpocząć; nigdy nie odpoczywa się na siedząco, tylko stojąc palcami ku spadowi pochyłości; w plecaku nie ma rzeczy „nic nie ważącej"... No, właśnie. Pamiętam też i taką dawną fotografię: Matka jest na nartach przed „Litwinką" na ul. Jagiellońskiej 40, w której mieszkali Stasiccy, jakby dawni opiekunowie jeszcze z Krakowa, obok stoimy my dwie, małe szkraby w kapcach, których napiętki były zawsze zdeptane, a puste czubki – zadarte do góry. Jest w kurtce brezentowej, spodniach niby – bryczesach, na nogach owijacze po kolana a na głowie

biała, podwinięta kominiarka. Mogło to być w roku 1913/14, była więc jedną z pierwszych kobiet mających odwagę pokazania się na ulicy w spodniach.

Mimo aż dwóch wad serca i zgubionego gdzieś po drodze zawału (wykazała to dopiero sekcja zwłok) była niezmordowana w gonieniu po górach, mówiąc językiem Witkiewicza – wpakowała się na wszystkie szczyty całych Tatr, i to nie raz, a na wiele z nich – na nartach. Uczestniczyła czynnie w Towarzystwie Tatrzańskim, a w okresie międzywojennym, wzorem innych sprawnych taterników, włączała się ochotniczo do akcji ratowniczych Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w którego księgach była notowana. Jedna z akcji miała miejsce także w Żlebie Kirkora. Dnia 25.7. 1919, znajdując się na Sarniej Skale z dwoma zupełnie nie obeznanymi z Tatrami towarzyszami, czasowo w tym powojennym roku stacjonującymi w Zakopanem oficerami, posłyszała od strony Giewontu wołanie o ratunek. Pochodziło ono od trzyosobowej grupy, jednego mężczyzny i dwóch kobiet w pantoflach na wysokich obcasach, nie mogących się ruszyć z miejsca. Czwarta ich towarzyszka spadła około stu metrów i zawisła na półce skalnej, nad dalszą piętnastometrową przepaścią. Pospieszono natychmiast na pomoc, ciężko ranną zniesiono nieco niżej i postarano się powiadomić TOPR. Była już godzina ósma wieczór, kiedy przy ofierze wypadku, rozpaliwszy ognisko, pozostała na noc tylko sama Zofia. Uniesioną krwawą bryłę głowy trzymała na kolanach i domyślając się miejsca, w którym mogą być usta, wsączała przez lejek z papieru krople wody. O drugiej, we mgle zupełnej i ciemności, przybyli ratownicy; akcję prowadził Henryk Bednarski i Jędrzej Wawrytko, a uczestniczyli obok przewodników pierwszej klasy ks. Litwin, Alfred Terlecki i prof. Medyński z pięcioma starszymi uczniami gimnazjalnymi ze Lwowa. Wyswobodzono ze żlebu grupę trzech uczestników wycieczki, ranną znoszono dopiero o piątej rano. Cytat z wpisu: „Mimo znacznego uszczerbku, jaki poczyniła wojna w zastępach Pogotowia Ratunkowego, działało ono w tym wypadku z wielką sprawnością i ofiarnością, co z uznaniem podkreślić należy”[20]. Około trzech lat później odwiedziła Zofię przystojna, młoda osóbka, Teodozja Tryburska z Warszawy, by pokazać się, jak wygląda po plastycznych operacjach, pełna wdzięczności za uratowanie.

Nas Matka wyprowadziła tym żlebem dwa lata wcześniej, w 1917 roku, w wieku siedmiu i ośmiu i pół lat. Kiedy o wiele,wiele później, już w Jej podeszłym wieku, nie mogliśmy czasem pójść ze Stefanem w góry, zabierała się ukradkiem sama, „spacerkiem” na Granaty, wprawiając nas później w przerażenie. Mając siedemdziesiąt pięć lat, lekko przeszła ze mną Tatry Zachodnie, ku swemu pełnemu szczęściu. Mopek już nie żył wtedy. Był to zapasiony, astmatycznie charczący ratlerek Matki, z zamiłowa-

[20] Zapis z „Księgi wypraw TOPR”, 1919, przekazany mi przez Artura Prosałowskiego w Zakopanem, w lutym 1985r.

niem uprawiający z nią plecakową turystykę wysokogórską. Nazywałam go właściwiej: „Baleronem", jako że malutkiego nietoperza zupełnie nie przypominał. Ale plecak miała i tym razem wyładowany zielskiem w bryłach skalnych, bo przecież wszyscy troje, ze Stefanem, przenosiliśmy Tatry (za zezwoleniem !) do Alpinarium Zakładu Ochrony Przyrody PAN na własnych grzbietach. Bez Mopka, dużych aparatów, szklanych klisz w metalowych kasetach, statywów – nie było sensu w ogóle gdziekolwiek wyruszać, czy miało by to być wybrzeże morskie, czy Tatry. Plecak to symbol pasji życia, mieszczący nawet Hankę, niemowlę Henia Bednarskiego, albo pół Jagnięcego Szczytu okazów geologicznych prof. Edwarda Passendorfera, i ten wkładany na delikatne „wyjściowe" futerko Ewy Lewandowskiej(Wójcikowej), wyruszającej z dworca Warszawy, i wreszcie ten przyrośnięty na co dzień do pleców jeszcze niektórych zakopian i górali, z tej starszej gwardii tubylców.

To stałe upodobanie, nawet już ponad osiemdziesięcioletniej Matki do samodzielnych wyczynów, obdarzało nas co jakiś czas sporymi emocjami. Któż by np. wpadł na pomysł szukania jej, w razie czego, aż poza Krakowem, dokąd wyruszyła sobie wczesnym autobusem po sadzonki specjalnych odmian róż (nie pamiętam – od Fregego ?) do ogródka Zosi Gładczan-Hycowej przy Strążyskiej, a przy okazji odszukać, od zawsze nikogo nie obchodzący grób Sewy i Babuni. Wracała pełna równowagi duchowej, jaką się ma po zwyczajnym wykonaniu zamierzeń. Już na emeryturze, pozbawiona skalistej ziemi zakopiańskiego Alpinarium, wracała właśnie do kwietników, do ziemi swoich przyjaciół, które z zapałem uprawiała, czasem nawet nie całkiem po ich myśli. Innej ziemi już nie było, majątki młodszej córki (Łebkowskich Pęcławice, Ciechosławice u zbiegu powiatów kutnowskiego, łęczyckiego i łowickiego) zgarnął hitlerowski Reich, a odziedziczyła po nim – PRL i rozparcelowała. – Kielo roków macie, gaździno? Dziewięćdziesiąty krzyżyk. Schodzę z Pająkówki, obwieszona zielnikowymi siatkami i aparatami fotograficznymi, a prosto w górę wspina się lasem jakaś babina. Nie widać jej spod brzemienia poprzęz ramiona, w zgrzebnej płachcie pół kopy siana. To właśnie jest zagadką, z którą medycyna jeszcze się nie uporała: w organiźmie nie ma już żadnego pokrycia, a żywotność jak była, tak jest.

Echem dawnych czasów pozostały na nowo nawiązane, rzadkie kontakty Michała z naszą Matką, nawet i w Poznaniu (1927-1931), kiedy odczuwał potrzebę powiernicy dla swoich zamysłów twórczych i sercowych rozterek lub zawsze o huraganowym rozpędzie planów. Miło patrzył też i na nas z siostrą. W okresie, z którego właśnie pochodzi zaprezentowany tu list, odkrywał moje podobieństwo do Babuni Trojackiej i z tej przyczyny obiecywał mi jej portret, a siostrze – portrety szambelanów, czy pary szambelańskiej, antenatów Trojackich. Bardzo żałuję, że do dziś nie wiem, jak naprawdę wyglądała moja prababka, o której się tyle rozpisuję, a z szambelanami mogła moja siostra poznać się za pośrednictwem fotografii, które już w Warszawie, na

przełomie 1937/38, otrzymała od Michała w prezencie ślubnym! Te drobne szczegóły o tyle są warte wspomnienia, że znaczą drogę pniowskich zbiorów, nie wiem, czy dostatecznie w katalogach zadokumentowaną. Wspomniany tu list adresowany był już do Warszawy, po daremnym odwiedzeniu mojej Matki i siostry w małym domu (obok „Wantul") Jędrzeja Marusarza na Żywczańskiem, u którego jakiś czas mieszkały. Michał odwiedził mnie i Stefana jeszcze i na Krupówkach w latach sześćdziesiątych, podczas ostatniego przed śmiercią przyjazdu z Anglii, w której po wojnie stale przebywał. Echem dawnych czasów jest też parę pniowskich drobiazgów po Matce; będąc w ich posiadaniu z tytułu pierworodności, przekazałam je następnemu pokoleniu – moim dwojgu siostrzeńcom (Piotrowi Łebkowskiemu i Monice Losert), którzy już mają swoje rodziny i też po dwoje dzieci.

Obie panny Trojackie były zdecydowanymi, z dużą fantazją, indywidualnościami, a Zofia wykazała w długim życiu niezwykły hart ducha w stawianiu czoła przeciwnościom losu i w znoszeniu ciągłych niedostatków materialnych, niezwykłą też – jak określił prof. Konstanty Stecki sen. – „dobroć i pracowitość, nie wspominam o osobistym wdzięku i nadzwyczaj budzącej zaufanie i głęboki szacunek powierzchowności"[21]. Można by tomy o nich pisać, choć nie wpisały się w historię pomnikowymi czynami, uwikłane, bezbronne wobec wczesnego osierocenia, krzywdzących układów rodzinnych i ciężaru minionej epoki, z której przypadło się im znaleść się w całkiem już odmiennej. Zofia, urodzona ponad sto lat temu, zmarła jako zakopianka, z dala od Pniowa, zamykając tym najbardziej samotnym aktem księgę jej zapomnianego rodu. W świerkowej, góralskiej trumnie spoczęła w niewielkim grobku, pokrytym tatrzańskimi głazami morenowymi, na zabytkowym cmentarzu, Pęksów Brzyzku, czego nie przewidywała za życia, ale zgodnie z Jej życzeniem „gdzieś na boku, bez rozgłosu, z małym krzyżykiem w kosówce". W mglisty i zimny poranek, o dziewiątej 13 września 1973, uczestniczyły w pogrzebie tylko cztery osoby: my obie z siostrą i siostrzeniec z żoną Marią. Woli stało się zadość. Lecz nie całkiem: po paru latach skradziono kosówkę, a obecnie także tabliczkę (wykonaną w drewnie przez artystę rzeźbiarza Kazimierza Fajkosza) i staroświecki krucyfiks z żelaza taki, jakie bywały na góralskich cmentarzach. Na tym samym cmentarzu, trzy lata wcześniej, spoczął w rodzinnym grobowcu i Michał Pawlikowski. Rozdział dawnych powiązań obu rodzin[22] – zamknął się...

Zakopane w marcu 1985 roku.

P.S. 19 grudnia 1993:

[21] Wyjątek z listu kondolencyjnego Konstantego Steckiego (sen.) do Zofii Zwolińskiej, datowanego: Poznań 13.I.1974.

[22] Informacja (wrzesień 1993 r.) o nowych pozycjach wydawniczych, przywracających pamięci wiele rodzin i postaci związanych z Zakopanem i Tatrami, a wśród nich i niektórych -z Trojackich i Pawlikowskich.

...a moja, do końca lubiana Wali zmarła rok temu, 19.12.1992 r. Wali, pojeździmy jeszcze na nartach, w Tatrach Niebieskich!

Zofia Żarnecka. From the circle of the Trojacki and Pawlikowski families

The authoress continues her „family history" (see Vol.V of the Annual), this time taking her mother Zofia Żarnecka, nee Trojacka (1887-1973) as its central character. She descended from an impoverished family of landed gentry, who had an estate in the Tarnobrzeg district (village of Pniowy). Having lost it, the family lived in Cracow, from where the authoress mother, when she was still a child, frequently came with her sister to Zakopane and stayed here for longer or shorter periods of time. She settled here for good in 1912 (with two intervals of several years). Her sister Maria Seweryna got married to Michał Pawlikowski and so also a Zakopaner.

Zofia Żarnecka firmly rooted in the Zakopane environment, participating in its cultural and touristic life. Fond of the Tatras, she climbed them till her extreme old age and even casually took part in rescue expeditions of the Volunteer Mountain Rescue Service.

In the narrative we come across many well-known Zakopane personalities, such as J. Oppenheim, R.Malczewski, E.Passendorfer and, above all, the Pawlikowski family from Koziniec.

W specjalnym wydaniu „Wiercicy", biuletynu Speleoklubu Warszawskiego ZG PTTK, członka Polskiego Związku Alpinizmu, został sukcesywnie opublikowany w siedmiu zeszytach „Pamiętnik" Stefana Zwolińskiego, opatrzony komentarzami i ilustracjami, wykazem ok. 800 występujących nazwisk i nazw jaskiń tatrzańskich. Nie precyzyjnie nazwany, jest w istocie dziennikiem, a więc dokumentem chwili, spisywanym przez Autora (19.7.1900-29.9.1982) od lat dziecięcych w 1912 roku do powrotu z frontu włoskiego pierwszej wojny światowej, w 1918 roku. Ostatni zeszyt zawiera listy do rodziny, pisane w Warszawie w 1920 roku, jako uczestnika rozgrywającej się wojny polsko- bolszewickiej („Cudu nad Wisłą"). Całość obejmuje 294 strony formatu A4. Są to numery: 57/69/XII 1987/, 59/71/VI 1988/,60/72/XII 1988/,63/75/VI 1989/, 65/77/XII 1989/,66/78 /V 1990/,69/81 /I 1992/.

ZOFIA ŻARNECKA

[PRZYGODA W GIEWONCIE]

Kiedy zaczęłyśmy z moją młodszą siostrą podrastać i nauka zajmowała nam coraz więcej czasu, Babunia nasza, u której wychowałyśmy się, odprawiła Elizę, długoletnią bonę francuską, a na jej miejsce otrzymałyśmy młodą, zacną i wesołą dochodzącą guwernantkę, również Francuzkę, imieniem Aline. Aline przeistoczyła się niebawiem w czułe Maman Line, a dla wygody uproszczone to zostało na Mamline. Mamline była przez nas entuzjastycznie witana. Oprócz wszystkich posiadanych przez nią zalet, które podbiły nasze serca, zjawienie się jej , zwłaszcza w dzień pogodny, zwiastowało długi spacer. Spacer gdzieś poza rozprażone mury i duszne ulice miasta, długie godziny swobodnej włóczęgi polnymi ścieżkami, buszowanie po zaroślach i zbieranie naręczy polnych kwiatów.

Nadeszły wakacje. Babunia, która już od dawna nie opuszczała mieszkania, zadecydowała, że w tym roku wyjedziemy do Zakopanego pod opieką Mamline, i pewnego pięknego, słonecznego popołudnia znalazłyśmy się w pensjonacie, który prowadziła wówczas przemiła pani Jętkiewiczowa. Na dworcu czekał na nas Michał, późniejszy mój szwagier, w gimnazjalnym mundurku i mam wrażenie, że już wtedy czule spoglądał na moją młodziutką siostrę. Zresztą jego westchnienia były odwzajemniane.

Zaraz na drugi dzień postanowiliśmy skorzystać z pięknej pogody i wybraliśmy się na Giewont. Oczywiście ! Bo cóż nas wtedy bardziej nęcić mogło niż ta wielka, pełna tajemnic góra, na którą patrzyłyśmy z okien naszego pokoju ? Było gorąco, słońce grzało mocno, kiedy wyruszyliśmy po obiedzie, toteż ekwipunek nasz został ograniczony do zera: na sobie miałyśmy tylko lekkie bluzeczki i pantofelki. Jedynie Michał, jako nasz opiekun i przewodnik, dzierżył w garści rzeźbioną ciupagę, pobrzękującą mosiężnymi kółeczkami. Mimo swojego wieku, Michał już wtedy znał nieźle Tatry,

rodzice jego bowiem mieli i mają dotąd piękną willę na Kozińcu, w której spędzał wakacje i pod okiem swego ojca, znanego i zamiłowanego taternika, oraz co najlepszych przewodników, górali, nabiegał się nieraz po górach. My z siostrą bywałyśmy w Zakopanem, ale dotąd nie pozwalano nam na forsowniejsze wycieczki i znałyśmy je z opowiadania tylko. Zato Mamline znalazła się w ogóle po raz pierwszy w górach. Patrzyła na nie ze zdziwieniem, ale jakoś tak pogodnie, po przyjacielsku i z dobrą wiarą. Tę samą życzliwą pogodę zachowała i w dalszych, trudniejszych wycieczkach; nigdy z nią nie było kłopotu, nie pamiętam jej niezadowolonej lub nadąsanej.

Była godzina siódma wieczorem, kiedy stanęliśmy bez przygód i większego zmęczenia na szczycie Giewontu. Słońce właśnie zaszło – cudowny zachód bez jednej chmurki, wszystko jeszcze skąpane w złoto-brzoskwiniowym blasku, tu ostro rysujące się sylwety szczytów, a tam, z drugiej strony, nisko w dole Zakopane jeszcze jasne, a jeszcze dalej na wielkiej przestrzeni porozrzucane gromady domostw, gubiące się w pyle mroku. A jednak wysoko ponad tym wszystkim wisiał nieruchomo wąski pas czarnej chmury, daleko, a jednak blisko, wprost szczytu, na którym znajdowaliśmy się. Niesamowite robiło to wrażenie,mimo woli szukało się wzrokiem, na czym ta masywna, ciężka smuga jest zawieszona. Niewiele jednak czasu poświęciliśmy na rozmyślanie. Wieczór się zbliżał i trzeba było pomyśleć o powrocie.

Nic by się nie wydarzyło, gdyby Michał nie zapytał się, którędy będziemy wracać. Opowiadano mi już o efektownym zejściu z Giewontu do Doliny Strążyskiej, bodaj czy nie od samego Michała o nim słyszałam, toteż gorąco pragnęłam poznać je bliżej. Trzeba Michałowi przyznać, że zawahał się przez krótką chwilę, ale i jemu pomysł się spodobał, toteż decyzja zapadła szybko. Pamiętam, był też wtedy na szczycie jakiś statecznie wyglądający jegomość, przyjrzał się nam uważnie, przypuszczam nawet, że nic pochlebnego nie pomyślał o naszych rozumach, i oddalił się zwykłą ścieżką. Czarna smuga, wisząca na niebie, zaczęła przybierać realne kształty ciężkiej chmury, sunącej właśnie w naszym kierunku.

Zbiegliśmy ze szczytu i nagle spoza skał wyłoniło się ziejące ku nam chłodem ujście żlebu. Jak się to nieraz zdarza, i w tym właśnie roku był jeszcze zawalony starym, zbitym śniegiem, ale nikomu z nas nawet nie przyszło do głowy zawrócić z raz obranej drogi. I tu zaczęła się nasza przeprawa. Michał swoją drewnianą siekierką wybijał stopnie w śniegu – o ile oczywiście można nazwać stopniami małe jamki, w które z biedą mieściły się nasze obcasy. Siedząc na śniegu i opierając się rękami o szorstką, a jednak śliską jego skorupę, powoli zesuwaliśmy się coraz niżej. I coraz niżej zwisała także warcząc już grzmotem czarna chmura. Czym to groziło, nietrudno domyślić się nawet laikowi. Widocznie Opatrzność czuwała jednak nad nami, bo niejeden raz tego długiego wieczoru groziło nam solidne skręcenie karku. Z ulgą mogliśmy się czasem posuwać głęboką szczeliną, utworzoną między ścianą żlebu a śniegiem; kryliśmy się w

niej wtedy z głowami, ale pamiętam i takie miejsce, gdzie powierzchnia śniegu szczelnie przylegała do ścian, za to na jej środku znajdowały się wielkie wytajałe otwory. Bez namysłu zsunęliśmy się w jeden z nich i skurczeni odbywaliśmy naszą wędrówkę pod skorupą lodową. Łatwe to nie było, cały żleb zawalony jest wielkimi głazami, które dosłownie robiły z nami co chciały. Jednak trafiliśmy przecież do miejsca, w którym należy wydostać się ze żlebu na stok Małego Giewontu. Wszystko dokoła nas było już jednolitej szarej barwy. Burza straszyła, zwisała groźnie tuż nad nami, ale nie było na szczęście wiatru ani deszczu. Ściana żlebu w tym miejscu to spadzisty stok o powierzchni utworzonej z osuwającego się miału wapiennego, z rzadka tylko porośniętego kępkami jakiegoś ziela i trawy. W szalonym tempie wdzieraliśmy się, byle jak najprędzej dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Drobny szuter uciekał za każdym krokiem spod nóg, stromizna i zmęczenie zmuszały do chwytania się kępek trawy, które natychmiast, całe wraz z korzeniami i ziemią, pozostawały w ręku. Nareszcie poczuliśmy pewniejszy grunt pod stopami, upragniony trawiasty gzyms na ścianie Małego Giewontu, przechodzący w bardzo strome zbocze, pełne dziur, głazów i progów, skrytych w nadzwyczaj bujnej w tym miejscu roślinności. Nie byliśmy poza niebezpieczeństwem, ale można było dość pewnie w ciemności posuwać się, czepiając się krzewów i wprost olbrzymich krzaków czarnych jagód.

W późniejszych latach poznałam się bliżej z piękną roślinnością tego zakątka gór. Nie uznawałam innej drogi na Giewont, zwłaszcza jeżeli szło o wejście, a było ich z różnych okazji z pięćdziesiąt albo i więcej. Jednego roku przeprowadziłam tamtędy też moje dwie małe dziewczynki.

Długo mozoliliśmy się, zanim znaleźliśmy się na usypisku Małej Dolinki. Brak latarki, czy bodaj zapałek, dotkliwie dawał się nam we znaki. Przed oczami mieliśmy jednolitą barwę ciemnego popiołu, zaledwie w najbliższym naszym otoczeniu majaczyły sylwetki karłowatych świerków czy jakichś sucharzy pełzających po ziemi. Szliśmy po omacku, kierując się wyczuciem, ale nastrój zapanował wesoły, języki rozwiązały się mimo zmęczenia. Czuliśmy się tu przecież jak w domu. Potykaliśmy się ciągle i obijali już i tak dokładnie potłuczone nogi i szczątki rozmokłych na śniegu pantofelków, które nie stanowiły już teraz żadnej ochrony. Ale było się młodym i wytrzymałym.

Właśnie Michał opowiadał z zapałem o istniejącej w ich rodzinie legendzie, że jeżeli komuś z nich grozi niebezpieczeństwo, ukazuje się zmarły przewodnik, góral Maciej Sieczka, przyjaciel ojca, gdy odruchowo spojrzałam w bok i zmartwiałam. Tuż koło nas, w mroku widniała ciemna sylwetka leżącego górala. Mimo ciemności ujrzałam wyraźnie kapelusz i całą postać wyciągniętą. Wspierał się na łokciu jakby tylko co się dźwignął, by zobaczyć, kto nadchodzi. Chwyciłam Michała za rękę i zatrzymaliśmy się z walącymi sercami. Nagle, gdzieś daleko w skałach Małego Gie-

wontu rozległo się przeciągłe wycie. Nie, to nie było wycie, był to jakiś długi charczący jęk. W tej chwili podbiegły do nas przestraszone Mamline z moją siostrą. Trzeba przyznać, że Michał wykazał wiele zimnej krwi, starając się w nie wmówić, że to pewnie sowa tak krzyczy. Kto wie, może i by uwierzyły, gdyby nie powtórny wrzask, już znacznie bliżej. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jakiego wówczas mieliśmy towarzysza. Włócząc się po lasach Tatr Wysokich słyszałam niejednokrotnie wrzaskliwe miauczenie nawołujących się żbików, ale to, cośmy wówczas słyszeli, było połączeniem zachrypniętego wycia z miauczeniem. Ryś- szepnął Michał, ale szept jego dobiegł uszu Francuzki. Jak szalona rzuciła się do ucieczki, pociągając za sobą moją siostrę. Nie było mowy o zatrzymaniu jej, biegliśmy bezradni za nimi, a za nami coraz bliżej ów przejmujący, bojowy wrzask. Było straszliwie duszno, groźna czarna chmura otulała nas prawie, zdawało się, że tłumi dostęp powietrza, ani jednego podmuchu, panowało tylko wrażenie niesamowitej grozy, czegoś okropnego, co nas za chwilę dopadnie. I pomyśleć, nic przy sobie, ani broni, ani głupich nawet zapałek ! Zresztą na cóż by się zdała broń w ciemności, wobec przeciwnika, który nas pewnie doskonale czuł i widział? Straciliśmy kierunek. Zamiast zbiegać w dół, Francuzka pędziła wzdłuż doliny, wprost na Suchy Wierch. Wpadliśmy w las, gęsto podszyty sucharzami. Wdzieraliśmy się stromo pod górę, staczając się co chwilę w jamy utworzone przez spróchniałe odwieczne smreki, wpadając na drzewa, drąc się poprzez gąszcz zeschniętych gałęzi, a za nami ten głos, bliżej i bliżej... Nie było nam wtedy do śmiechu, nawet gdy w pewnym momencie coś białego zaplątało się pod stopami i usłyszeliśmy, jak siostra moja zwraca uwagę Francuzce, że coś zgubiła. Ach, niech zostanie, niech zostanie - usłyszeliśmy zdenerwowaną i zniecierpliwioną odpowiedź. Dopiero w parę godzin później, gdyśmy się znaleźli jednak już naprawdę w bezpiecznym miejscu, dowiedziałyśmy się, że Mamline w swej ucieczce zdołała wyskoczyć... z koroneczek i falbaneczek.

Tymczasem pościg ustał, zapanowała cisza, a nam się wydarzył znów niemiły incydent. Oto w pewnym momencie las się skończył i ujrzeliśmy wielką jaśniejącą i wolną od drzew przestrzeń przed nami. Szczęściem było to w chwili, kiedy ten pościg ustał, więc łatwiej było Michałowi nie wypuścić nas z lasu, póki nie zbada terenu. Obawy jego i przewidywania były, jak się okazało, słuszne. Dziki, poszarpany Suchy Wierch nie jest pozbawiony urwisk – natrafiliśmy na jedno z nich. Co by się było stało, gdyby tajemniczy pościg za nami nie był wcześniej ustał ? Może już dawno nikogo z nas na świecie by nie było. Ale jakiś opiekuńczy duch czuwał tej nocy nad trójką dzieciaków i młodą, obcą dziewczyną. Może to był właśnie duch Maćka Sieczki, o którym nam Michał zaczął opowiadać ? Tymczasem rozpętała się bezwietrzna, sucha burza. W lesie udusić się można było, oślepiające błyskawice rozdzierały ciemności, towarzyszył im straszliwy trzask bijących gdzieś niedaleko piorunów. Błogosławione błyskawice, które nam oświetlały zejście, błogosławiona chmura, która nie spuściła

jednej kropli deszczu, z której nie przygnała żadna wichura. I tak z trudem posuwaliśmy się w kierunku, który wydawał nam się właściwy, aż do miejsca, z którego usłyszeliśmy daleki, ale wyraźny szum wodospadu. Woda ! Choćby nie ta, do której dążyliśmy, ale i tak nas z pewnością sprowadzi w dół. Dopiero w tej chwili zdaliśmy sobie sprawę, jak bardzo chciało nam się pić. Nie wiem, jak długo jeszcze schodziliśmy, jakie przebyliśmy trudności – coraz głośniejszy szum spadającej z wysoka wody mówił nam, że idziemy dobrze. I nadeszła wreszcie upragniona chwila. Leżąc na ziemi, przywarliśmy ustami do potoka. A potem droga doliną, droga normalna, szeroka, na której nic nie grozi ! Tymczasem księżyc świecił jasno, a ta droga wiodła nieomylnie ku domowi. Mamline jedynie przeżyła parę przykrych chwil, kiedyśmy bowiem mijali szałasy, odezwały się psy. Krzyknęła i zatkawszy uszy zaczęła uciekać.

Świt wstawał i ptaki się odzywały, gdyśmy weszły do naszego pokoju. Cała noc! Przy świetle lampy ujrzałyśmy obce, potwornie wymizerowane, a jednak nasze twarze. Długie spódniczyny i bluzki wisiały na nas w strzępach, dopiero teraz poczułyśmy nasze obolałe, pobite i podrapane nogi. Było to nie lada jakie przeżycie, komentowane przez nas rozmaicie, które na długi czas pozostawiło Francuzce abominację do odgłosów zwierzęcych; do gór jednak się nie zraziła i tego lata towarzyszyła nam chętnie w kilkodniowych, poważniejszych włóczęgach po Tatrach.

[List Michała Pawlikowskiego do Zofii Żarneckiej]

z Rzymia 14/5 34

Niepościwe Baby nie pedziały nic ze się zabirajom. Byli me na nik zaźrzyć jale juz ik nie beło. No, jale choj ta nie zasługujom trza tyj starsyj pożycyć troske na Świentom Zofije. Niekze se pamięto ze mi ta nic o to kie se pozije jesce i ze nie patrzem kieby ino kopyta zadarła, haj! Niekze se zije. Sto lot pokiel sie jej nie uprzikrzi i niek wróci hojby haw za kopy na moje utrapienie.

He, jo wim ze jest je kwarda jak oscypek i nie poredzi ś niom kostusia. Coz ona proci niej ?! Takie sie ta nodłuzej trzimiom. Pokwęka, posprzewracuje ocami, ruci jom raz i drugi na wyrku, bo ma ciekawom duse coby se rada wyźrzeć tym boke lebo tamtym jako ta na drugim świecie, jale sie garzciom trzimie za flaki we wnuku. Jaze pote siońdzie ciho, a baba nic ino oblizesie, machnie języke po gębie na obie zukwy i zaś idzie hipkać. Taka to wej sitkik przehibka !

Dohtory ta przihodzom, głowami rusajom, po brzuhu babe klepiom, pedajom ze serce. Bajto ! serce ! Cyś je moze widział w babie ? Takie stworzynie ino furknie, nie wiys kie, ani nie powi „Ostańcie z Bogie". Jakozby to miało serce ? – Kolki jom prejom i telo, bo sie wicie ta dusa jako se jom ta ma, tak zapiéra [pe] ! wętrobie i po cym ta jesce coby wyźrzyć i telo.... A te kie jom wysłuhujom i przitulajom se usi do baby jako ta wse, to słysom: he ! cosi burzi – is ! zburzyło znowu ! Co juz to juz, jale serce musi być – bo cozby to ono burzyło telo ? – A nie wiedzom ze to ino ta dusa doklina a psiekrwi kie sie obyrtuje z boku na bok: „He, pado, mierzawce medecińskie, coz mi beecie w zuby patrzić ?! Kcecie serca ? słuhojcie!!" i zaś pote toporziske po zebrak jeździ, coby pukało ! Baba wrzesci, wicie, bo jom cli, a podrapać sie we wnuku ni moze – a śmieje sie- a dochtór se ino pada ze pewno sie juz tak do scęśliwości niebieskiej wyśmihuje, ze niby juz Matke Boskom Przenaświętsom i Świętego Józefa uwidziała. – A dusa we wnukunic ino: chrrrust... chrrrust... toporzyske po zebrak. A kie juz pódom, to zaś do gęby skocy, wyźrzy se, jale ostrożnie pozira a zębow sie trzimie – cy kany moze kostusie nimas. Ka ta! moze je kany na Bukowinie ! abo u Cehów ! Fałas Bogu ! Popatrzem se troske jesce jako ta i zaś wrócem do flaków w babie, bo ta dobrze, ciepło, spokojnie bo serca nin as coby ci nad usami cupkało jaze sie poniejednemu uprzikrzi ! Pozijem se w tyj babie jesce ze sto roków ! No niegze, niegze!

Tak to wej jest, a tego Ci tyz zicem, a zatela jesce chłopa dobrego, hojby jednego

Wasz Michał

RYSZARD WIKTOR SCHRAMM

JERZY MŁODZIEJOWSKI
(2 II 1909 – 7 V 1985)

Siódmego maja 1985 roku, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł w Poznaniu Jerzy Młodziejowski.

Urodził się w Łuhinkach na Wołyniu, niedaleko głośnego obecnie Czarnobyla, jako pierworodny syn Ludwika Młodziejowskiego i Bronisławy Wojciechowskiej, aktorki Teatru Polskiego w Wilnie. Od dzieciństwa osobowość jego kształtowała kulturalna i artystyczna atmosfera domu rodzinnego, z wielką biblioteką i prywatnym teatrem, w którym występowali goszczący stale u Młodziejowskich najwybitniejsi aktorzy scen polskich wszystkich trzech zaborów, koledzy jego matki. W domu przerabiał program szkoły podstawowej oraz pobierał naukę gry na skrzypcach.

Na wiosnę 1917 roku wyjechał wraz z matką i młodszym bratem Bronisławem do Kijowa, gdzie zdał egzamin do pierwszej klasy gimnazjalnej. Jednakże już w jesieni tegoż roku, w obliczu zbliżającego się frontu i narastających w Rosji niepokojów, Bronisława Młodziejowska wraz z synami wyjechała do Warszawy, a w rok później, już w niepodległej Polsce, do Poznania, gdzie siostra Ludwika Młodziejowskiego Nuna Młodziejowska-Szczurkiewiczowa wraz z mężem kierowała Teatrem Polskim, a przejściowo także Operą i Operetką. Ludwik Młodziejowski, po wysiedleniu z Łuhinek, zmarł na zapalenie płuc, a w roku 1923 Bronisława Wojciechowska wyszła powtórnie za mąż za dziennikarza Witolda Noskowskiego, który w dużej mierze ukształtował kulturalną i literacką sylwetkę Jerzego.

Jako uczeń Gimnazjum Marii Magdaleny Młodziejowski wyjechał pierwszy raz do Zakopanego w lipcu 1923 roku na „kolonie" – obóz harcerski „pod dachem" w domu Kuby Mracielnika na Krzeptówkach. Opiekunem obozu był profesor języka francuskiego w gimnazjum Mieczysław Konieczny (1882-1942). W następnym roku kolonia

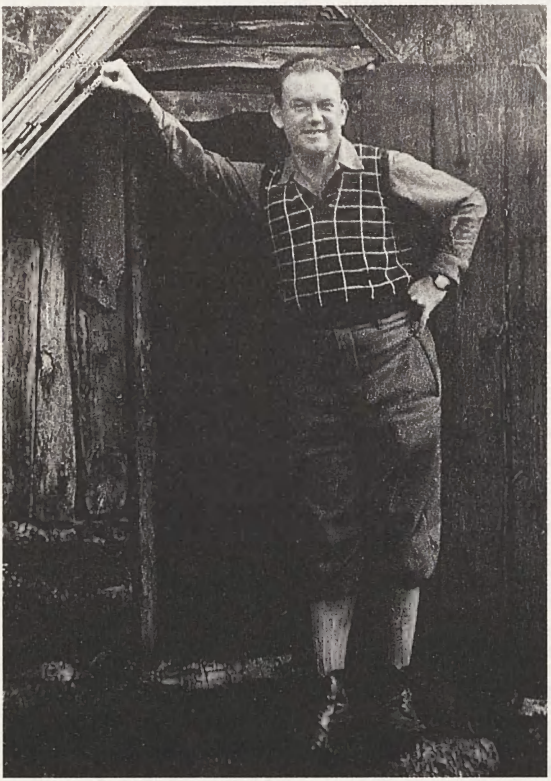

98. Jerzy Młodziejowski przed starym szałasem w Dolinie Spalonej, 1947

harcerska, znowu pod opieką profesora Koniecznego, ulokowała się w „Kniei" Teresy Krzeptowskiej, matki Zofii, Andrzeja i Józka. Te dwa pobyty zadecydowały o tatrzańskiej przyszłości Młodziejowskiego. W roku 1924 poznał Konstantego Steckiego, Juliusza Zborowskiego, Stanisława Sokołowskiego, Edwarda Passendorfera i Mariusza Zaruskiego. Mieczysław Konieczny ukszałtował w nim „poetyczne odczuwanie gór", Konstanty Stecki dał mu podwaliny pod „fizyczny obraz Tatr", Passendorfer i Sokołowski wprowadzili go w podstawy geologii górotworu tatrzańskiego, Zborowski miał mu otworzyć oczy na etnografię Podtatrza, Józek Krzeptowski wprowadzał go w muzykę i taniec góralski. Te znajomości zadecydowały też o wyborze drogi życiowej Młodziejowskiego: w roku 1927, po maturze, zapisał się na geografię na Uniwersytecie Poznańskim, kończył też konserwatorium z myślą o muzyce, pracy chóralnej i – w przyszłości – kompozycji.

W lecie 1928, po pierwszym roku studiów, Młodziejowski, z polecenia profesora Stanisława Pawłowskiego dostał pokoik w Muzeum Tatrzańskim. „Zaprzyjaźniłem się – pisze – z dyrektorem Juliuszem Zborowskim, znalazłem możliwości pracy geogra-

ficznej bez uszczerbku dla muzyki i odwrotnie". Przyjaźń ta, coraz głębsza z biegiem lat i trwająca aż do śmierci Zborowskiego w roku 1965, miała z czasem zmienić podejście Młodziejowskiego do Tatr i Podtatrza. Chwilowo jednak Młodziejowski tkwił w zagadnieniach geograficznych samego łańcucha Tatr, ogłaszając jeszcze w czasie studiów pierwsze publikacje. Jako jedyny z uczniów profesora Pawłowskiego dostał temat pracy magisterskiej z Tatr i w roku 1932 otrzymał dyplom na podstawie pracy „Morfologia grzbietowa Polskich Tatr". W 1931 roku poznał Młodziejowski Tadeusza Zwolińskiego i wkrótce się z nim zaprzyjaźnił. Poświęcił mu ciepłe, bardzo osobiste wspomnienie w 35 tomie „Wierchów".

Po odbyciu służby wojskowej, za poparciem profesorów Pawłowskiego i Romera, dostał Młodziejowski od jesieni 1933 etat w Wojskowym Instytucie Geograficznym, gdzie został przydzielony do grupy fotogrametrycznej, opracowującej mapę Tatr Polskich w skali 1:20 000, grupy kierowanej przez kapitana Antoniego Rogalę-Zawadzkiego. Na wiosnę, pod kierunkiem emerytowanego kapitana marynarki Kazimierza Śliwerskiego, Młodziejowski prowadził dla tej mapy pomiary stawów tatrzańskich. Pomiary te, wykonywane w bardzo różnych warunkach, np. w Dolinie Pięciu Stawów przy pełnej pokrywie śnieżnej, opracowane morfometrycznie przez Józefa Szaflarskiego, wysunęły na pierwsze miejsce Morskie Oko – 34,564 ha, przed Wielki Staw – 34,14 ha. Młodziejowski, którego nie sposób podejrzewać o brak sentymentu do Morskiego Oka, nigdy się z tym nie pogodził. „Twierdzę – pisał – że Morskie Oko nie jest największym jeziorem tatrzańskim! Nie ono, lecz Wielki Staw Polski". Potwierdzają to ostatnie, jeszcze nie opublikowane porównania przeprowadzone przez Józefa Nykę.

W WIG-u nie został jednak Młodziejowski długo. Przeszedł do pracy w szkolnictwie jako nauczyciel geografii w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W roku 1935 uzyskał doktorat z geografii na podstawie rozprawy „Morfologia glacjalna Siwych Sadów w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach". W tymże roku, otrzymawszy subwencję z Funduszu Kultury Narodowej, rozpoczął pomiary nie zbadanych dotychczas stawów po stronie słowackiej: Tomanowych, Bystrych, Jamnickich i Raczkowych. Opisy Stawów Jamnickich i Raczkowych ukazały się w latach 1936 i 1937 w „Czasopiśmie Przyrodniczym", materiały dotyczące dwóch pozostałych grup przepadły w czasie wojny.

W latach 1929-1938 wspinał się też Młodziejowski w Tatrach, ale stopniowo, głównie pod wpływem Juliusza Zborowskiego, wycofał się z taternictwa w kierunku geografii, a później także etnografii Podtatrza. Ożenił się wcześnie z koleżanką z Konserwatorium Muzycznego, ale to niezbyt udane małżeństwo rozpadło się w czasie wojny.

Wziąwszy udział w kampanii wrześniowej, Młodziejowski dostał się do niewoli w Warszawie i po przejściowym pobycie w obozach jenieckich w Nienburgu i Spittal znalazł się w czerwcu 1940 roku w Woldenbergu. Tu z właściwą sobie intensywnością i pasją realizował dwa swoje umiłowane kierunki: geografię i muzykę. Zorganizował zespół muzyki na „uniwesytecie woldenberskim wykładał historię muzyki i niektóre zagadnienia" geograficzne i geologiczne, współpracując z Jerzym Kondrackim, prowadził liczne prelekcje i wielki cykl występów muzyczno-chóralnych.

Wróciwszy z obozu, ożenił się po raz drugi z Ewą Schechtel, córką profesora Uniwersytetu Poznańskiego, zoologa Edwarda Schechtla, z którą miał czterech synów. Podjął pracę jako asystent w Katedrze Geografii Uniwersytetu Poznańskiego. Jednocześnie rozwijał rozpoczętą już przed wojną działalność muzyczną w chórach poznańskich, zorganizował kwartet smyczkowy, w którym sam grał na altówce, dokształcał się w kompozycji i dyrygenturze (u Waleriana Bierdiajewa). W roku 1949 rozstał się z Uniwersytetem, obejmując stanowisko asystenta dyrygenta w Filharmonii Poznańskiej. Oddelegowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w roku 1952 do Opola, zorganizował tam orkiestrę symfoniczną, którą prowadził do końca 1953 roku. Po powrocie do Poznania objął kierownictwo Wielkopolskiej Orkiestry Objazdowej, przekształconej później w Państwową Orkiestrę Symfoniczną imienia Karola Kurpińskiego, którą kierował przez 17 lat aż do swojej emerytury.

Przez całe życie, od pierwszego pobytu w Zakopanem w 1923 roku, Młodziejowski był związany z Tatrami i Podtatrzem, a związki te z czasem stawały się coraz silniejsze. Od roku 1928 do śmierci Juliusza Zborowskiego zakopiańskim domem Młodziejowskiego było Muzeum Tatrzańskie – „Grand Hotel Muzeum Tatrzańskie", jak je określał jego gazda, zwany przez sezonowych lokatorów i przyjaciół Samuelem. „W tym Grand Hotelu – pisał Młodziejowski – my z całej Polski i nie tylko Polski, ciężko chorzy na Tatry i Podhale i wszystko, co tego skrawka Polski dotyczy". W roku 1964 na uroczystościach jubileuszowych Zborowskiego Młodziejowski pełnił funkcję „starosty". Po śmierci Zborowskiego mieszkaniem zakopiańskim stał się dla Młodziejowskiego dom Józefa Zubka na Bystrem, doskonałego ongiś biegacza narciarskiego, cieśli i przedwojennego jego pomocnika przy badaniu stawów tatrzańskich.

W swoich pracach geograficznych Młodziejowski zajmował się głównie morfologią polskich Tatr, zwłaszcza zachodnich, masywu Kop Liptowskich, oraz stawami. Ze swoich pobytów tatrzańskich i podtatrzańskich prowadził szczegółowe zapiski. Zachowało się ich dwadzieścia trzy zeszyty, z tego tylko jeden przedwojenny. Notatki geograficzne i geologiczne znajdują się w nich niemal na każdej stronie, czasem rozwinięte w szersze szkice, rozważania, koncepcje i plany. Pod kątem tych planów i pojawiających się problemów organizował swoje wycieczki. W roku 1939 „w jakiś deszczowy dzień w Muzeum" (Tatrzańskim) zanotował 17 „projektów pisanin" z Tatr

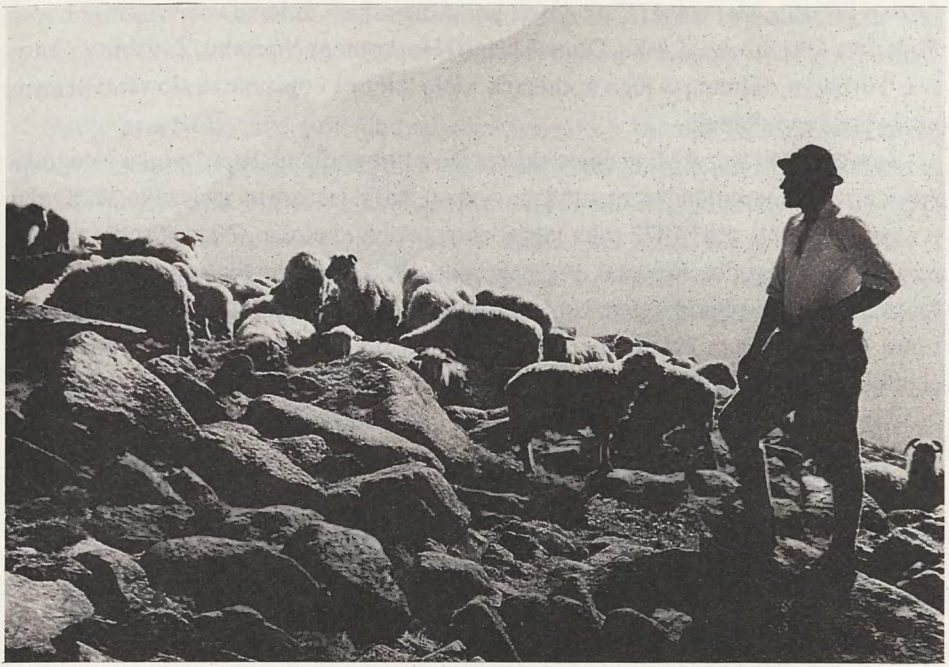

99. Jedna z fotografii tatrzańskich Jerzego Młodziejowskiego – Jasiek Murzański z owcami na Hali pod Mnichem

i Podtarza. W Woldenbergu dorzucił do tego 17 dalszych z nieco dokładniejszym opisem zamierzeń i notatkę: „Dziś wydaje mi się, że energii na przeprowadzenie tego planu mi nie zabraknie. [...] Rezultaty okażą się w wymarzonym «końcu», gdy przyjdzie kolej na upragnioną syntezę." Syntezą tą miała być własna „Geografia Tatr". To wielkie zamierzenie nigdy nie zostało zrealizowane. Z biegiem lat Młodziejowski zaczął zdawać sobie sprawę z niewykonalności takiego dzieła przez jednego człowieka i plany jego zaczęły ewoluować w kierunku opracowania bardziej popularnego, któremu nadał roboczy tytuł „Tatry – jak długie, jak szerokie", a w końcu najbardziej już osobistej książki „Po prostu Tatry". Zbierał do niej materiały jeszcze w roku 1976. Z zakresu geografii Tatr i Podtatrza opublikował 19 pozycji naukowych i popularnonaukowych. Jego badania stawów tatrzańskich oraz prace nad morfologią grzbietową Tatr Zachodnich stanowią trwały wkład do nauki.

Pod wpływem Juliusza Zborowskiego Młodziejowski swoje pierwotne zainteresowania Tatrami rozszerzył już przed wojną na polskie Podtatrze, a dominujące do końca spojrzenie geografa połączył z etnografią. Po wojnie coraz rzadziej już chadzał w Tatry Wysokie, natomiast stale w Tatry Zachodnie, regle tatrzańskie, Podhale,

Orawę i Spisz. Ale widoki Tatr z tych podtatrzańskich dołów i wierszków, z Łapsz, Podszkla, Gliczarowa, Lasku, Domajskiego i Hurkotnego Wierchu, Żeleźnicy, Ostrysza, Turbacza, zajmują w jego notatkach wiele miejsca i opisane są słowami pełnymi zachwytu i uwielbienia.

Te wędrówki łączył Młodziejowski zawsze z fotografiami. Przed wojną fotografował kliszowym voigtländerem, otrzymanym od matki jeszcze na gwiazdkę 1928 roku, po wojnie retiną, a od 1972 roku także lustrzanką na kolorze. Zdawał sobie sprawę, że większość tego, co utrwalał, przynajmiej na Podtatrzu, szybko się kończy. Swoje wycieczki planował pod kątem robienia zdjęć i nieraz się zdarzało, że skończenie się filmu było sygnałem zakończenia wycieczki. Zostawił blisko 7 000 czarno-białych „klatek" i kilkaset kolorowych przezroczy – „oczywiście głównie z Tatr i Podtatrza".

Żywił ogromny sentyment do pasterstwa tatrzańskiego i na kartkach jego zeszytów przewija się głęboki żal za pasterstwem, które się na jego oczach w Tatrach kończyło. Fotografował owce i szałasy, baców i juhasów, zbierał dzwonki owcze i krówskie.

Twórczość muzyczna Młodziejowskiego też była bardzo silnie związana z regionem tatrzańskim. Jeszcze przed wojną współpracował z Operą Poznańską nad pierwszym w Polsce wystawieniem *Harnasiów* Szymanowskiego. Mam zanotowane 52 jego utwory związane z górami, skomponowane w latach 1940-1980, a prawie na pewno nie jest to pełna lista. Są to utwory orkiestralne, kameralne, instrumentalne, wokalne, najliczniejsze wokalno-instrumentalne, chóralne i melodramy. „Żadna autentyczna muzyka góralska – pisał – ale tylko m o j a, m o j a, na wzór gamy podhalańskiej". Wzorem był mu tu zawsze Karłowicz. „Chyba jestem jednym z bardzo nielicznych muzyków polskich o absolutnym i niezmiennym sentymencie do muzyki Karłowicza". Znał oczywiście także i rozumiał muzykę góralską. Zapisał i opracował szereg „nut" ludowych („Spiskie nuty", „Białczańskie nuty", „Orawskie nuty", „Polana, polana"). Brał udział jako juror w konkursach kapel góralskich w latach 1952 i 1955 – z pierwszego sporządził spis wszystkich 22 kapel biorących w nim udział. Na sympozjum Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK „Góry w kulturze polskiej", w listopadzie 1974 r. wygłosił referat „Góry polskie w polskiej muzyce", w którym wymieniał 74 utwory oparte na tematyce górskiej. Dostarczył też szczegółowego materiału do hasła „Muzyka tatrzańska" w Encyklopedii Tatrzańskiej Z. i W.H. Paryskich.

Z literatury tatrzańskiej uznawał bez zastrzeżeń tylko Tetmajera, którego uwielbiał. Nosił się z zamiarem napisania książki o nim, miał specjalny zeszyt do notatek na jego temat. Literatury taternickiej poza starą – Karłowiczem i Zaruskim – i alpinistycznej nie czytał, sportem się w ogóle nie interesował. Z gór na świecie kochał, i to jakąś przedziwnie głęboką miłością, właściwie tylko Tatry – i to Tatry latem. Zimą był w nich chyba tylko jeden raz. Poza Tatrami od dzieciństwa ukochał Ararat, który

zobaczył dopiero w czasie swoich wyjazdów do Armenii i Gruzji. Poświęcił mu balladę na baryton i orkiestrę do słów Gewora Emina i Egisze Czarenca – poetów ormiańskich.

Swoje przeżycia, przemyślenia i uczucia związane z Tatrami i Podtatrzem zaczął ujmować w książki pisane pięknym, bardzo osobistym i oryginalnym gawędziarskim stylem, ilustrowane obficie jego własnymi zdjęciami. Tak powstały *Morskie Oko* (1966), *O Tatrach rozmowy* (1974), *Moja Tatrzańska Symfonia* (1981), *Orawą ... Podhalem ... Spiszem ...* (1983). Szereg innych miał w planach – o Tatrach i Podtatrzu szeroko pojętym, bo obejmującym aż Gorce, a nawet Beskid Wyspowy, i o ludziach związanych z tą ziemią: Staszicu, Tetmajerze.

Znał bardzo dobrze Tatry Polskie i polskie Podtatrze: Podhale i należące do nas kawałki Spisza i Orawy. Znacznie słabiej znał Tatry Słowackie, po których już prawie nie chodził po wojnie, a także ich podnóże – Spisz, Liptów i Orawę. W Tatrach miał swoje umiłowane miejsca, do których szczególnie chętnie i często wracał: Dolinę Kościeliską i Przełęcz Tomanową, Małą Łąkę, Szczerbę w Giewoncie, przełączkę między Kopieńcami, Halę Waksmundzką, ze skalnych Tatr – Dolinę Pańszczycy, Krzyżne, Morskie Oko. Ze szczytów ukochał Młodziejowski naprawdę tylko jeden – Krywań. Był na nim tylko raz w życiu w 1930 roku, i to we mgle, ale przyciągał ten szczyt jego wzrok z każdego miejsca. Jakżeż często i z jakim uczuciem pojawia się Krywań w jego notatkach! No i gniazdo Wielkiej Kopy Koprowej, którego morfologię opracowywał w latach 1935-36.

Rok w rok przemierzał Młodziejowski w długich, po wojnie z reguły niemal jednodniowych i prawie zawsze samotnych wędrówkach Tatry i Podtatrze, docierał do najbardziej zabitych deskami zakątków, zbierał materiały i fotografie. Stopniowo jednak pogarszający się stan zdrowia – cukrzyca, a później niedomoga nóg – coraz bardziej zwalniał i ograniczał tę działalność. Wtedy przyszło pisanie książek – ale ciągle jeszcze do wielu z nich brakowało materiałów. Jeszcze na początku 1976 roku planował napisanie pięciu lub sześciu. Ale na tym samym siedemdziesiątym szóstym roku urywają się jego zapiski tatrzańskie i podhalańskie. Ostatnią, pożegnalną wycieczkę odbył latem 1979 roku na Halę Gąsienicową. W roku 1980 przyszedł zawał serca, po którym już się nie podniósł.

Był Młodziejowski nie tylko fanatycznym miłośnikiem, ale także wspaniałym propagatorem Tatr i Podtatrza. Umiał mówić porywająco, a mówił chętnie i dużo, ilustrując swoje prelekcje grą na skrzypcach, przyśpiewkami, gadkami i dowcipami. Przez kilkadziesiąt lat propagował góry i muzykę w prasie, radiu i telewizji. W latach 1973, 1974 i 1975 organizował w sezonie letnim w Rabce festiwale „Muzyka i poezja gór", cieszące się dużym zainteresowaniem. Chciał je przenieść następnie do Zako-

panego. Niestety, mimo pewnych poczynionych w tym kierunku kroków, nie udało się tego doprowadzić do skutku.

Do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego należał od 1927 roku, przed wojną działał w Oddziale Poznańskim u boku Tadeusza Smoluchowskiego i Antoniego Jakubskiego. Po wojnie, wraz z piszącym te słowa, reaktywował ten oddział i był jego prezesem do końca samodzielnego istnienia Towarzystwa. Zorganizował w jego ramach recytowane pełne żywe wydanie *Na Skalnym Podhalu* Tetmajera.

Myślę, że miłość do Tatr – a słowem „Tatry" obejmował Młodziejowski nie tylko ten skrawek ziemi, na którym Tatry się wznoszą, ale cały region tatrzański, szeroki kawał ziemi polskiej, z którego Tatry widać – była jego najbardziej osobistą i najgłębszą miłością.

Jakżeż mi nie kochać całej polskiej ziemi? – pisał – ale przecież tylko góry – a z nich tylko Tatry! [...] Wszędzie tylko Tatry i Tatry. Jakżem szczęśliwy, że mi się tak dzieje. Nawet nie myślę, aby było inaczej. [...] TATRY, co tu pisać: jedyna moja życiowa konieczność: chleb, woda i swoboda.

Jerzy Młodziejowski (1909-1985)

Jerzy Młodziejowski, born in Volhynia in 1919 and connected with Poznań for the rest of his life, was one of the greatest lovers of the Tatras and Podhale. He studied geography and music and in both these domains his heritage was remarkable and in great part related to the mountains. As an investigator of the Tatra lakes, he visited Zakopane every year and was very closely associated with the Tatra Museum and its Director Juliusz Zborowski. In his geographical studies he dealt chiefly with the geomorphology of the Western Tatras. As a musician he was also closely conncted with the Tatra region and wrote 52 orchestral, vocal and chamber compositions in the spirit of a poetical reception of mountains, taking origin from his admiration for Mieczysław Karłowicz's works. Being an experienced tourist, Jerzy Młodziejowski got to know the Tatras and the sub- Tatran region thoroughly and devoted several books to them, e.g. Moja tatrzańska symfonia (My Tatran Symphony), Morskie Oko (The Sea Eye Lake) and Orawą...Podhalem...Spiszem (Through Oravia...Podhale...Spisz). Before the war he collaborated with the Poznań Opera in the staging of Karol Szymanowski's Harnasie for the first time in Poland. After the war he directed the State Symphony Orchestra at Poznań. He was also the first to elaborate the subject „Mountains in Polish Music".

ZOFIA FEDOROWICZOWA

WSPOMNIENIE O ZBIGNIEWIE GORAZDOWSKIM

Uważam za swój miły obowiązek, a zarazem jest to potrzebą mego serca, aby wyrazić słowem pisanym nieco wspomnień o moich wieloletnich kontaktach z p. Zbigniewem Gorazdowskim, a także o jego szeroko zakrojonej działalności społeczno-kulturalnej na terenie Zakopanego[1].

Pana Zbigniewa poznałam na początku lat pięćdziesiątych, gdy przybył do Zakopanego wraz ze swą żoną, Krystyną- cenioną artystką fotografikiem, aby osiedlić się na stałe pod Giewontem. Jako inżynier z wykształcenia, pan Zbigniew Gorazdowski powiększył grono nauczycielskie zakopiańskiego Technikum Budowlanego. W szkole tej pracował przez długie lata nie tylko jako wykładowca, ale również jako wychowawca młodzieży, przeważnie góralskiego pochodzenia[2]. Pracę swą wykonywał z ogromnym zamiłowaniem.

Pan Zbigniew Gorazdowski wkrótce po swym osiedleniu się w Zakopanem zapoznał się z moim mężem, Józefem Fedorowiczem, meteorologiem zakopiańskim od 1922 r. Znajomość ta stopniowo zmieniła się w zażyłość i przyjaźń. Pan Zbigniew często nas odwiedzał, czasem przy okazji naszych rodzinnych uroczystości, razem ze swoją małżonką, dzięki czemu i ja zawarłam z nimi bliższą znajomość. Okazało się, że

[1] Urodził się w Warszawie w 1911 r. ale dzieciństwo spędził w Rosji. Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego ukończył w Gnieźnie a wydział architektury w 1938 r. na Politechnice Warszawskiej. Prace architektoniczne przy przebudowie warszawskiego Dworca Głównego przerwała wojna. Od 1951 r. pracuje w pracowni zakopiańskiej Miastoprojektu Kraków, a od 1954 r. m.in. jako inspektor nadzoru w Zespole Sanatoriów Przeciwgruźliczych. Od 1961 r. do 1977 t.j. do przejścia na emeryturę uczy w Technikum Budownictwa Regionalnego w Zakopanem.

[2] Zamiłowanie do architektury regionalnej zaowocowało u inż. Gorazdowskiego współautorstwem zespołu stylowych budynków sanatorium „Salamandra" w Kościelisku. Jako nauczyciel i wychowawca był

100. Zbigniew Gorazdowski i ks. Franciszek Blachnicki podczas uroczystości poświęcenia kaplicy na Olczy

mamy z p. Zbigniewem wspólne zainteresowania intelektualne, oraz wspólne cele życiowe, które coraz bardziej pogłębiały naszą przyjaźń.

Pan Zbigniew Gorazdowski był człowiekiem o bardzo aktywnym życiu wewnętrznym[3], a zarazem bardzo towarzyskim i serdecznym w stosunkach z ludźmi. Chętnie inicjował i organizował różne stowarzyszenia o charakterze intelektualno-etycznym. Dzięki niemu powstało w Zakopanem Towarzystwo Przyjaźni Polsko Indyjskiej[4], a

ceniony i lubiany przez uczniów. Wspomina jeden z nich Wiesław Tatrar: *My uczniowie przeważnie ze środowisk wiejskich i obrzeży miast, bez ogłady, niejednokrotnie krnąbrni i szukający okazji aby „belfrom" dokuczyć, staliśmy bezradni wobec jego dobroci. Profesora lekcje wychowawcze to cała historia; my siedzieliśmy zawstydzeni gdy „Święty", jakeśmy Profesora nazywali, wypominał kalanie języka ojczystego przekleństwami czy skłonności do alkoholu, którego był bezwzględnym wrogiem /.../W czasie obchodów 110 lecia istnienia „Budowlanki", gdy wspominaliśmy naszego wychowawcę, wszyscy mieli łzy w oczach. Mam nadzieję, że będzie naszym przewodnikiem przez resztę życia.*

[3] *Emanowała od niego siła duchowa, wielka wiara w moc Bożą i w możliwości udoskonalenia ludzkiego charakteru. Należał do ludzi, którzy rozpoznają własne wady i słabości i dzięki wielkiej, głębokiej wierze potrafią je przezwyciężać. Chętnie przychodził innym z pomocą* – wspomina wnuczka Beata.

[4] Celem Towarzystwa było zapoznanie społeczeństwa polskiego z kulturą i filozofią Indii (Macharishi, Sri Aurobindo Krishnamurti). Kontakt Zbigniewa Gorazdowskiego z Indiami poprzez polską filozofkę Wandę Dynowską, która od 1939 r. przebywała w Indiach współpracując w okresie walki o niepodległość

wkrótce potem również Oddział Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej[5]. Na gruncie tego ostatniego został zawiązany na początku lat siedemdziesiątych Klub „Amicus". Powstał on z inicjatywy p. Stanisławy Radziuszowej dla co tygodniowego spotykania się ze sobą ludzi samotnych, zwłaszcza starszych, przy herbatce połączonej z interesującą prelekcją i dyskusją. Funkcjonowaniem tego klubu zajęła się z wielkim zaangażowaniem p. Zofia Ozimińska, jako jego sekretarka. Czynnym członkiem i entuzjastą „Amicusa" był p. Zbigniew Gorazdowski, nie ustępowali mu w tym: dr med. Krzysztof Hofman, historyk Piotr Bogdanowicz oraz dziennikarz Aleksander Zaczyński.

Pan Zbigniew Gorazdowski we wszystkich trzech wymienionych powyżej stowarzyszeniach był tym, kogo można by określić jako SPIRITUS MOVENS. On to bowiem starał się o prelegentów i sam też wygłaszał przemówienia na tematy wiążące się z higieną psychiczną człowieka i zbiorowości ludzkiej. Wykłady swe czasem urozmaicał nagraniami z taśmy magnetofonowej.

Zajmowanie się działalnością w wyżej wymienionych stowarzyszeniach nie przeszkodziło p. Gorazdowskiemu w zafascynowaniu się twórczością pisarską i naukową Teilharda de Chardin, francuskiego księdza Jezuity, a zarazem zamiłowanego antro-

---

Indii z Mahatmą Gandhim, pozwalał na otrzymywanie cennych dla Towarzystwa jej książek i pozycji przez nią tłumaczonych. W czasie pobytu w Zakopanem w 1961 r. Kmadevi wygłosiła odczyt w „Turni" na temat „Moja współpraca z Gandhim". Z. Gorazdowski dwukrotnie był inicjatorem spotkań członków Towarzystwa z ambasadorami Indii. Pierwsze w 1961 r. odbyło się w willi „Cicha" art. malarza Karola Kłosowskiego, w czasie drugiego w 1963 r. ambasador Lal Raam Sharam Singh wraz z towarzyszącymi osobami zwiedził wystawę malarstwa Wojciecha Flecka i pracownię Tadeusza Brzozowskiego, po czym nastąpiło spotkanie w świetlicy „Świarna" Związku Podhalan.

Mimo poważnej choroby serca (wszyty rozrusznik) to właśnie wielkie umiłowanie ludzi nie pozwalało mu na pozostanie bezczynnym – pisze p. Maria Radwańska – *Jego myśli wciąż pracowały nad problemem jak biednych, zatroskanych ludzi, wciągniętych w wir codziennych materialnych spraw i kłopotów, wyprowadzić ku wyższej świadomości, by tam znaleźli odprężenie,spokój i szczęście. A więc najpierw były organizowane "posiady" młodzieżowe, na których rozmawiało się, czytało, dyskutowało. Potem pan Zbigniew zorganizował Koło Przyjaciół Indii, następnie we właściwy sobie sumienny sposób, Towarzystwo Higieny Psychicznej. W te młodzieżowe posiady wprowadziła moją córkę Urszulę, jej koleżanka. I tak zaczęła się znajomość, niestety krótkotrwała. Pan Zbigniew wypożyczył jej książeczkę „Sankaraczaria – klejnot mądrości Wschodu". Był to rzeczywiście klejnot, więc po przeczytaniu przepisałam ją na maszynie. Córka moja pracuje w Muzeum Tatrzańskim w Galerii Kobierców Wschodnich im. Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich na Kozińcu i zyskała sobie przyjaźń p. Anny Kulczyckiej, ofiarodawczyni tej cennej lwowskiej kolekcji do zbiorów Muzeum, również wysoko ceniącej kulturę i filozofię Wschodu. Na temat tej filozofii wygłosił p. Zbigniew Gorazdowski prelekcję w zakopiańskim Klubie Inteligencji Katolickiej. Podziwiałyśmy finezję z jaką wykład prowadził aby nie urazić katolików i duchowieństwa. W czasie spotkania u p. Kulczyckiej w Murzasichlu, skarżył się, że serce mu dokucza*(...)

[5] W 1963 roku z inicjatywy Z. Gorazdowskiego powstało w Zakopanem Koło Terenowe Towarzystwa Higieny Psychicznej, na którego czele stał prof. dr Kazimierz Dąbrowski. Koło zakopiańskie działało pod auspicjami Oddziału Krakowskiego, którego prezesem był prof. Julian Aleksandrowicz. Działalność swą Towarzystwo zainaugurowało odczytem prof. Władysława Tatarkiewicza p.t. Higiena psychiczna i szczęście.

pologa, filozofa i teologa, którego działalność obejmuje całą pierwszą połowę XX wieku. Do fascynacji tej doszło dzięki wypożyczeniu mu przeze mnie (w 1964 r.) książki Tadeusza Płużańskiego p.t. *Teilhard die Chardin*. Olśniła p. Zbigniewa optymistyczna wizja świata Teilharda, jego przekonanie, że ludzkość przekroczyła już krytyczną linię w swym duchowym rozwoju i zmierza ku swoim ostatecznym osiągnięciom w punkcie OMEGA, zgodnie ze swym przeznaczeniem prowadzącym ją ku Bogu. Dowiedziawszy się, że w Oborach, pod Warszawą, odbywają się co jakiś czas sympozja poświęcone myśli Teilharda de Chardin, p. Gorazdowski postanowił w nich regularnie uczestniczyć, a wkrótce potem stał się członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Myśli Teilharda de Chardin, które ma swoją siedzibę w Paryżu.

Trudno pojąć, że w tym samym czasie p. Zbigniew Gorazdowski zajmował się też zgłębianiem mądrości wschodu, przy pomocy książek o kulturze duchowej Indii, tłumaczonych przez p. Wandę Dynowską. Wielką radością i szczęściem było dla niego osobiste poznanie p. Dynowskiej w 1960 r. gdy odwiedziła Zakopane i wygłosiła wykład w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Indyjskiej o swoim wieloletnim pobycie w Indiach i o swej osobistej znajomości i współpracy z Mahatmą Ghandim. Gdy w kilka lat potem po raz drugi p. Dynowska przyjechała do Zakopanego zamieszkała u pp. Gorazdowskich. Wtedy też w ich mieszkaniu zostało zorganizowane towarzyskie zebranie złożone z najbliższych przyjaciół, na którym i ja miałam zaszczyt być obecna. Podczas tego zebrania toczyła się z p. Dynowską niezapomniana interesująca rozmowa w bardzo podniosłej atmosferze duchowej. To pod wpływem p. Wandy Dynowskiej, p. Zbigniew zorganizował w „Poraju" tygodniowy kurs medytacji, który prowadził Hindus z Bombaju, prof. Dayal, w języku angielskim z tłumaczeniem na żywo. Uczestniczyło w nim około 20 osób, z p. Zbigniewem i jego żoną włącznie. Po zakończeniu tego kursu każdy uczestnik otrzymał od prof. Dayala Mantrę medytacyjną. Każda Mantra była ściśle dostosowana do indywidualnych potrzeb duchowych danej osoby. Nie wolno jej było nikomu pokazywać ani przekazywać.

W ostatnich latach swego życia pan Zbigniew Goradowski coraz mniej był społecznikiem i intelektualistą, a coraz bardziej mistykiem[6], utrzymującym kontakty z natchnionymi mistykami.

W 1964 roku zorganizowało „Tydzień życzliwości" przyjęty z uznaniem przez mieszkańców Zakopanego. Pani Alina Skotnicka pisze:*Oboje ze Zbyszkiem byliśmy działaczami Towarzystwa, - Zbyszek na stanowisku przewodniczącego Koła Zakopiańskiego, ja jako sekretarz Oddziału Krakowskiego, którego założycielem i prezesem był prof. dr Julian Aleksandrowicz. Oboje ze Zbyszkiem byliśmy wielbicielami Profesora, jego indywidualności, dzieląc jego przekonanie, że obowiązkiem każdego człowieka jest przyczynianie się do zmniejszenia narastającej plagi agresji, nieżyczliwości oraz nienawiści człowieka do człowieka. I Profesor i Zbyszek w swoich wystąpieniach pełni byli niepokoju o losy ludzkości, ale jednocześnie mieli pełnię wiary, że nie wszystko jest stracone, trudzili się więc by budzić sumienia słuchaczy.*

[6] W swym rękopiśmiennym wspomnieniu p.t *Służył sercem* p. Krystyna Szewc pisze: *Z Panem inż. Zbigniewem Gorazdowskim zetknęłam się w Ośrodku Światło- Życie w Zakopanem na Pardałówce w 1976 r.*

Pan Zbigniew Gorazdowski odszedł od nas 21 I 1986 roku, pozostawiając w sercach swych przyjaciół żywe wspomnienie swego pogodnego oblicza i swego szlachetnego i pracowitego życia, pełnego miłości i dobroci.

[Przypisy do wspomnień p. Zofii Fedorowiczowej pochodzą od Redakcji.]

In memory of Zbigniew Gorazdowski

Zbigniew Gorazdowski, an architect born in Warsaw, moved to Zakopane after the Second World War, where he worked as an architect and designer and taught in the Technikum Budownictwa Regionalnego (Technical College for Regional Building). He led an extremely active spiritual life and as a teacher and organiser was always helpful and ready to serve other people. At Zakopane he founded a local branch of the Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej (Polish-Indian Association), working with Wanda Dynowska, a well-known philosopher and representative of Polish culture who lived in India. Zbigniew Gorazdowski also founded the Zakopane branch of the Polskie Towarzystwo Higieny Psychicznej (Polish Society for the Promotion of Psychological Hygiene), collaborating with the Society's founder, Professor Julian Aleksandrowicz. He was also associated with the local branch of the Amicus Club for elderly persons. He was an active member of the International Society for the Ideas of Teilhard de Chardin, and he assisted the Oaza Catholic youth organisation run by Father Franciszek Blachnicki, which brought him into trouble with the authorities under Communist rule.

Kiedy znalazłam się tam po raz pierwszy (było to zdaje się z okazji poświęcenia kaplicy), zwróciłam uwagę na starszego, uprzejmego pana, który z zainteresowaniem, a może nawet z entuzjazmem słuchał młodzieżowych piosenek o tematyce religijnej, śpiewanych przez nas przy akompaniamencie gitary. Wkrótce zorientowałam się, że p. Zbyszek – jak go wtedy nazywaliśmy – jako inżynier architekt służył nam swą wiedzą fachową przy przeróbce gospodarczej części domu, w której to powstawała kaplica (...) Wszystko to oczywiście czynił bezinteresownie.

Na Pardałówkę zaglądał p. Zbyszek często, ale nie były to tylko kontakty towarzyskie. Odwiedzał nas zwłaszcza wtedy, kiedy coś się „działo" tzn. kiedy odbywały się tu rekolekcje ewangelizacyjne lub spotkania biblijne. Często przychodził aby się po prostu pomodlić w kaplicy i wówczas zastawaliśmy go w głębokim skupieniu. Bywał też p. inżynier w Centrum Ruchu w Krościenku nad Dunajcem. Tam też służył fachowymi radami (...) W p. Zbyszku znajdowaliśmy bardzo życzliwego i oddanego człowieka, który służył w tych trudnych czasach Ojczyźnie i Ruchowi Oazowemu swoimi umiejętnościami i samochodem, oddanym w r. 1975 prawie wyłącznie do dyspozycji ks. Franciszka Blachnickiego, co spowodowało represje w postaci pieczęci w paszporcie uniemożliwiającej mu wyjazdy za granicę.

HELENA ŚREDNIAWA

BRONISŁAWA BARTOL MULICA „MARCULKA" (1906 - 1992)

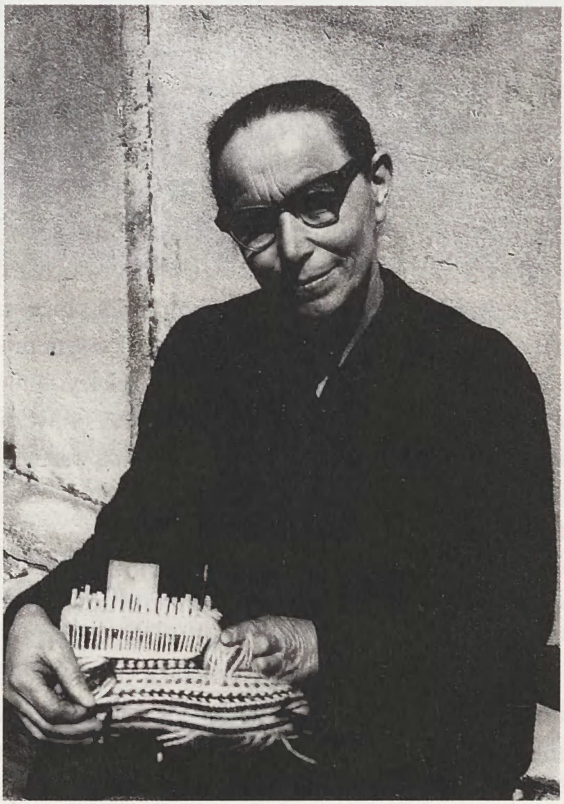

101. Bronisława Bartol Mulica „Marculka".

Bronisława z domu Bartol, po mężu Mulica, nazywana była „Marculką" w rodzinnej wsi. Po latach jako „Brońcia Marculka" była ogólnie znaną wśród podhalańskich

twórców oraz w gronie osób zainteresowanych góralskim folklorem. Popularną pozycję zawdzięczała swojej długotrwałej, zaangażowanej pracy.

Urodziła się 10-tego listopada 1906 r. we wsi Ząb za Gubałówką. Matka, która wcześnie została wdową, z trudem wychowywała trzech synów i najmłodszą córkę. Zmuszona warunkami, oddała 12-letnią Bronkę na służbę do znajomych gazdów. Przez 5 lat pasterskiej służby pasała owce i krowy, początkowo u bacy w Dolinie Jaworzynki, później u zamożnej gaździny na Hali Gąsienicowej. Wyczerpująca praca, zależność od surowych gospodarzy, szkodziła zdrowiu. W 1923 r. zaczął się nowy okres 14-letni, nieraz wspominany z sentymentem. Przyjęta do pracowni kilimiarskiej Antoniny Tatarówny w Suchem, znalazła odpowiednie zajęcie i bardzo życzliwą opiekę. Poznawała prawidłową obróbkę góralskiej wełny, przędzenie, farbowanie, techniki tkackie, wyrób swetrów, skarpet, rękawic. W systematycznej robocie rozwijała wrodzone uzdolnienia. W 1935 r., pod kierunkiem swojej nauczycielki, przeprowadziła w Suchem pierwszy, próbny kurs. Wyniki zapowiadały dalsze sukcesy.

W 1937 r. ze względów familijnych powróciła do Zębu. Starsi bracia odeszli, zakładając własne rodziny. W domu pozostała matka i chory brat. Opuszczona gospodarka wymagała pracy i nakładów pieniężnych. Sytuacja skłoniła Bronkę do podjęcia kursów i wykorzystania nabytych umiejętności. W całej serii szkoleń, kilka odbyło się nawet w czasie okupacji z zachowaniem właściwych pozorów. Kursy, organizowane zwykle przez Koła Gospodyń, urządzane były w rozmaitych salach czasem w prywatnych domach. Dobrze prowadzone, odpowiadające miejscowym potrzebom, cieszyły się zainteresowaniem i frekwencją. Stosowna metoda przekazywania fachowej wiedzy zachęcała młodzież do pracy z wełną. Uczyła wykorzystania praktycznego, dostępnego surowca. Kilkanaście kursów, przeprowadzonych w różnych wsiach Podhala i Orawy; przyczyniło się do rozwoju rękodzieła, typowego dla regionu. Bronka nabrała doświadczenia i zyskała uznanie w środowisku.

Praktyka i opinia dopomogły w nowej, powojennej rzeczywistości. Wobec zainteresowania ludową sztuką, zamierzano wznowić autentyczne, góralskie rękodzieło. Bronka znalazła się w grupie znanych, cenionych twórców, których namawiały do współpracy rozmaite instytucje i organizacje. W latach 1950-tych nawiązała kontakt z Muzeum Tatrzańskim, zaproszona przez Helenę Roj-Kozłowską. Muzeum, uzupełniające zbiory etnograficzne, zamówiło komplet wyrobów z wełny a przede wszystkim staroświeckie rękawice zwane „sabałówkami", tkane na drewnianej formie. Z dawną techniką ludową zapoznał ją kiedyś baca z Doliny Jaworzynki.

Mimo słabego zdrowia i kłopotów domowych, Bronka przejawiała wzmożoną aktywność. Uratowała zagrożoną gospodarkę. Przy jej pomocy, chory, głuchoniemy brat zrealizował zamiłowania do bednarki oraz stolarki i zdobył wiejską klientelę. Włączała się w liczne akcje związane z ludową sztuką. Brała udział w konkursach i

102. Staroświeckie rękawice wykonane przez Bronisławę Marculkę.

wystawach regionalnych jak też ogólnopolskich. W dowód uznania otrzymywała nagrody, dyplomy, stypendia. Uczestniczyła chętnie w imprezach folklorystycznych, ubrana w paradny strój góralski. Dostawała zaproszenia z Cepelii, muzeów etnograficznych, Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Zawsze znajdowała czas na przyjazne kontakty z Muzeum Tatrzańskim. Tylko przez parę lat była formalnie zatrudniona jako pomoc w dziale etnografii. Przez szereg lat dobrowolnie uprawiała wielostronną działalność. Pomagała w badaniach terenowych, przygotowaniach do konkursów i wystaw, w konserwacji odzieży i tkanin. Muzealne obiekty traktowała ze zrozumieniem, zabarwionym emocjonalnie. Z praktyki znała góralską kulturę materialną, rodzaje rękodzieła, zastosowanie narzędzi. Mówiła z upodobaniem o tradycyjnych zwyczajach, wśród których wyrastała i żyła nadal. Zamiłowana gawędziarka, do rozmów włączała anegdoty, wierszyki lub dawne podania góralskie. Zaangażowana społecznie, ułatwiała kontakty z twórcami. Kierowała ich nieraz do Muzeum Tatrzańskiego, które zajmując się ludową sztuką, współpracowało z Cepelią i Stowarzyszeniem Twórców Ludowych.

W 1976 r. przeszła na emeryturę w kategorii twórców ludowych. Zrezygnowała z gospodarki, którą przekazała krewnym. Jednak w dalszym ciągu przyjmowała zamó-

wienia na wyroby z wełny, nie rezygnując z ulubionego zajęcia. W ostatnich latach, tracąc siły, martwiła się, że nie może pracować. Męczyła ją bezczynność. Zmarła 30 września 1992 r. w swoim domu w Zębie. Pozostawiła dobre, serdeczne wspomnienia.

Bronisława Bartol „Marculka"

Bronisława Bartol Marculka was a Highland woman born into a poor family in a village near Zakopane. In her youth she was in service in the household of a wealthy farmer's family. In 1923 she completed a course in artistic weaving. From that time on she worked a small farm of her own, and at the some time ran village courses in weaving. She had a great love for the Highland handicrafts and traditions, and after the Second World War she was one of the best known folk artists in the Podhale region, exhibiting her work, especially old-fashioned gloves, at numerous folk art competitions and shows. From the 1950's onwards was closely associated with the Tatra Museum, and later she was given a permanent post in this institution, which she held for several years. She assisted in field work and in conservation projects, and she maintained extensive contacts with village craftsmen. She made a considerable contribution to the development of weaving in the Podhale.

Recenzje

JULIA RADZISZEWSKA

VÝSADY MIEST A MIESTIEČIEK NA SLOVENSKU (1238-1350). NA VYDANIIE PŘIPRAVIL L'UBOMIR JUCK, BRATISLAVA 1984, S. 200.

Historycy słowaccy wydali w ostatnich latach szereg opracowań do miast (por. *Národnostny vyvoj miest na Slovensku do roku 1918*, s.a.l., s. 280, i in.), zarazem z inicjatywy Słowackiej Akademii Nauk podjęto trud wydania źródeł dotyczących dawnej przeszłości, w tym też przywilejów odnoszących się do miast. Począwszy od roku 1970, prowadzono kwerendy w archiwach krajowych i zagranicznych (Niemiec, Polski, Węgier, Jugosławii, Rumunii, Włoch); właśnie owocem tych poszukiwań jest niniejszy tom, wydany w skromnym nakładzie 800 egzemplarzy. Celem tego wydawnictwa jest ułatwienie badaczom zajmującym się tą tematyką dotarcie do zebranych razem źródeł, które są tak trudno dostępne w wyczerpanych już dziś i bardzo rzadkich wydawnictwach bądź też rozproszone w archiwach.

Cenne to wydawnictwo obejmuje 209 dokumentów – przywilejów, mandatów itp. dla miast słowackich w układzie chronologicznym. Pierwszy z nich, najwcześniejszy, nosi datę 1238 i dotyczy Trnavy, ostatni, nr 209, wydał Ludwik I Wielki dla Jelenca w r.1350 i odnosi się on do targów, które mogą się tam odbywać w każdy czwartek.

Mozaika miast i miasteczek obdarzonych przywilejami jest bardzo zróżnicowana, niektóre też miasta doczekały się w przedziale czasu 1238-1350 kilkukrotnych nadań (Bratysława oraz Partizánska Ľupča aż ośmiu). Wśród wymienionych w przywilejach miast niepoślednie miejsce zajmują miasta spiskie, których można się doliczyć blisko 40.

Nie sposób wyliczyć wszystkie miasta, do których odnoszą się zebrane przywileje. Z ważniejszych położonych na Spiszu wymienić można Spiską Białą, Spiski Czwartek, Spiskie Tomaszowce, Spiską Nową Wieś, Spiską Sobotę, Spiską Starą Wieś, Spiskie Włochy, Spiską Kapitułę, Starą Lubowlę, Podgrodzie, Bijakowce, Straże pod Tatrami, Wielką, Smolnik, Gelnicę, Smižany, Lapis Refugii, Kieżmark, Podoliniec (ten ostatni aż trzy nadania), Wierzbów, Ruskinowce i in.

Z ogólnej liczby 209 przywilejów 98 wydali władcy z rodziny Arpadów; i tak Bela IV aż 30 (wiele dotyczących Spisza), Andrzej III - 4, jego poprzednicy Stefan V oraz Ładysław IV - 8 i 16. Do roku 1260 wydano dokumenty w regestach z uwagi na to, że były drukowane ostatnio w dyplomatariuszu słowackim, pozostałe wydawano w całości lub też w regestach. Podstawę wydania stanowiły często oryginały, jeśli takie zachowały się w archiwach, bądź najpoprawniejsze kopie, opracowane przy zastosowaniu najnowocześniejszego aparatu krytycznego. Dokładne przypisy tekstowe zapoznają czytelnika z wszelkimi odmiankami tekstu oraz stanem zachowania. Dokumenty najczęściej były wystawiane na pergaminie. Znajdujemy też informację, kiedy i gdzie były drukowane, gdzie jest obecnie miejsce ich przechowywania, czy są to dokumenty oryginalne, czy sfałszowane, jak np. z r. 1244 dla Podolińca. Osobno zawarto informację o tym, czy zachowały się pieczęcie, którymi powyższe dokumenty były uwierzytelniane.

Niektóre dokumenty (w liczbie 25) nie były do tej pory znane. Zwracają również uwagę dokumenty spisywane przed Kapitułą Spiską – będącą miejscem uwierzytelniania dokumentów (*locus credibilis*).

Znalazły się też w tym tomie dokumenty wystawione przez księcia Bolesława Wstydliwego i Kingę dla Henryka z Podolińca z roku 1289 (nr 71 zachowany w oryginale na pergaminie), oraz przez Wacława II z roku 1292 również dla podolińskiego sołtysa Henryka. Z mniej znanych dokumentów na uwagę zasługują trzy dokumenty: nr 202, 203, 204, z lat 1348-1349, dwa z nich wydane przez Ludwika I oraz trzeci przez Elżbietę, w których władcy napominają żupana spiskiego, szaryskiego i nowogrodzkiego (novohradskeho) Konya, by nie zmuszał kupców Preszowa do uczęszczania drogą prowadzącą przez Tulcik. Wszystkie dotyczą tej samej sprawy. Niestety, na razie niewiele wiemy o tym żupanie Kony'm.

Wydawnictwo wzbogaca też mapa z zamieszczonymi na niej miejscowościami, dla których wydano publikowane w tym tomie dokumenty, z zaznaczeniem, jakich miejscowości dotyczyły: wielkie przywileje, mniejsze prawa, częściowe prawa, przywileje wydane przez panów danych włości (osobno zaznaczono Nitrę, Iławę i Jasov - fałszerstwa). Streszczenia zamieszczono w języku rosyjskim oraz niemieckim. Ułatwia poszukiwania indeks miejscowości i imion, które występują w dokumentach (s. 179-196),

z bliższymi danymi o położeniu poszczególnych miejscowości oraz oznaczeniem godności piastowanych przez wymienione osoby.

Wypada sobie życzyć, by wkrótce ukazały się i pozostałe tomy (3), na które na pewno oczekiwać będą wszyscy zainteresowani tematyką miejską, oby tylko w większym nakładzie.

Powyższy tom dokumentów stanowi publikację niezwykle cenną dla znajomości genezy i rozwoju miast Słowacji, jest też przykładem starannego opracowania trudnych, często uszkodzonych tekstów powyższych dokumentów.

Development of towns in Slovakia (1238-1350)

Having published a number of historical monographs of towns, the Slovakian historians began to bring out the sources concerning their early past- the result of extensive inquiries at home and abroad. The first volume of that publication contains 209 documents, from the first one of 1238 connected with Trnava to the last of 1350 issued by Louis the Great for Jelenec. The documents refer also to some towns in Spisz and these will by particulary interesting to Polish investigators. This volume comprises also the documents issued by the Polish prince Bolesław the Shy and his wife Kinga for Henryk of Podoliniec in 1289. The edition is based on the originals or on the most correct of the extant copies, the up-to-date critical apparatus being applied in the comments. Twenty-five of the documents have not hitherto been known. The publication is supplied with a map showing the places for which the documents presented were drawn up. The volume is an unusually valuable publication for those who study the genesis and development of towns in Slovakia and is an example of the painstaking elaboration and edition of documents.

ZDZISŁAW PIASECKI

MONOGRAFIA PEJZAŻU TATRZAŃSKIEGO W LITERATURZE POLSKIEJ

Wydawnictwo Literackie w Krakowie od początku swojej działalności edytorskiej – znacznie już ponadtrzydziestoletniej – obdarza miłośników Tatr i góralszczyzny podhalańskiej raz po raz cennymi książkami bądź całymi seriami (vide Seria Tatrzańska). dotyczącymi tych okolic Polski, które wszedłszy na początku XIX wieku do polskiej kultury narodowej wycisnęły w niej znaczące i niezatarte piętno.

Niedawno nakładem wspomnianego Wydawnictwa, pod naukową redakcją Romana Hennela, ukazały się *Tatry w literaturze polskiej, 1809-1939*[1], Jacka Kolbuszewskiego, czołowego dziś badacza problematyki tatrzańskiej – i górskiej wógóle – w literaturoznawstwie polskim. Praca składa się z dwu części. Pierwsza, porządkująca tatrzański materiał literacki z okresu preromantyzmu, romantyzmu i pozytywizmu (1805- 1888), stanowi powtórzenie, przy zastosowaniu odpowiednich korekt, rozprawy wydanej w 1971 roku, również przez Wydawnictwo Literackie, pt. *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku (1805-1889). Funkcja artystyczna motywu przyrody.* W części tej, sięgając po metodę tematyczno – topograficzną, jako dominującą, autor zarysował dzieje turystyki tatrzańskiej w XIX wieku, scharakteryzował zdobycze piśmiennictwa polskiego dotyczące najwyższych gór pasma karpackiego w epoce Stanisława Staszica, Kazimierza Brodzińskiego i Józefa Przerwy Tetmajera, zobrazował rozmaite sposoby widzenia i przeżywania Tatr przez czołowych twórców generacji romantycznej (Seweryna Goszczyńskiego, Wincentego Pola, Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, Marii Steczkowskiej i in.), skupiając je wokół następujących tematów:

[1] Kraków 1982.

Tatry z oddali, Dolina Kościeliska („Pochmurna Dolina"), Morskie Oko („perła Galicji"), szczyt Łomnicy („królowej Tatrów"), na koniec ocenił stanowisko pozytywistów wobec Tatr, zatrzymawszy się nieco dłużej przy dorobku literackim Adama Asnyka, zwłaszcza przy jego sonetach poświęconych Morskiemu Oku, przy Felicjanie Faleńskim, piewcy *Odgłosów z gór* (1871), poecie zestawianym z Asnykiem i przeciwstawianym mu jednocześnie, oraz Tytusie Chałubińskim jako autorze *Sześciu dni w Tatrach* (1879) twórcy idei „wycieczki bez programu", sprowadzającej się do tego, że uczestnicy parodniowej wyprawy górskiej nie znali, poza kierownikiem przedsięwzięcia, trasy wędrówki, a nierzadko i finalnego jej celu.

Zamykając pierwszą część opracowania, Kolbuszewski sformułował pogląd, że nasza literatura Tatr sięgająca 1889 roku jest w stosunku do Młodej Polski tatrzańskiej zjawiskiem w znacznej mierze drugorzędnym – i inną tezę, sugerującą, że pokolenie młodopolan „odkrywało Tatry wespół z góralszczyzną dla swoich potrzeb niejako < na nowo>, wyraźniej spożytkowując tylko doświadczenia Tytusa Chałubińskiego"[2]. Stwierdzenia te, zwłaszcza pierwsze, trochę ryzykowne (z czego zdaje sobie sprawę sam autor), bo pomniejszające rangę przedmłodopolskiego dorobku pisarskiego na temat Tatr i Podhala, nie są jednak bezzasadne wobec prawdziwej eksplozji „tatrzaństwa", jakie wybuchło w czasach Stanisława Witkiewicza, Kazimierza Tetmajera, Jana Kasprowicza, Tadeusza Micińskiego.

Rozważania poświęcone dziejom Młodej Polski tatrzańskiej, choć w niektórych sformułowaniach co najmniej kontrowersyjne (o czym za chwilę), należą do najbardziej wnikliwych i rozległych ujęć recenzowanej całości.

Za twórcę terminu „historia literatury tatrzańskiej" uważa się zgodnie Kazimierza Tetmajera. Poeta, prozaik i wciąż mało znany, a tym samym i nie doceniany eseista, użył go w szkicu *Do historii literatury tatrzańskiej*, zamieszczonym w *Notatkach literackich* (1916)[3], gdy podejmował kwestię aktualną już w jego epoce, kwestię sprowadzającą się do pytania: kto zainicjował nową, poasnykowską epokę w literaturze tatrzańskiej — nową „Szkołę Tatr", jak wyraził się w jednej ze swoich wcześniejszych prac historyczno-literackich[4].

Przyjmuje się, stwierdził twórca *Na Skalnym Podhalu*, że Stanisław Staszic odkrył Tatry, Seweryn Goszczyński i Wincenty Pol wprowadzili je do poezji, że za sprawą Tytusa Chałubińskiego popłynął w Tatry tłum turystów z ziem polskich zaboru rosyjskiego, że Stanisław Witkiewicz rozpoczął wielką prozę tatrzańską. Jego *Na przełęczy* – podkreślił – stanowi epokę w literaturze polskiej poświęconej najpiękniej-

[2] J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*..., s. 231.

[3] Warszawa 1916, s. 21-31.

[4] *Poeci Tatr*, „Nowa Reforma", Kraków 1905, nr 125. Przedruki w: Szkice, Warszawa 1910, i *Notatki literackie*, Warszawa 1916.

szym górom polskim, a zbiór „klasycznych szkiców" w tomie *Z Tatr* – „koronną jej ozdobę"[5]. „Wspaniałe sonety Franciszka Nowickiego" – dorzucił Tetmajer – powstały o kilka lat wcześniej przed pierwszymi utworami Witkiewicza [poeta-krytyk nie uwzględnił Witkiewiczowskich *Tatr w śniegu*, *Sabały* i *Zakopanego w zimie* z 1886 roku – Z. P.]. [...] Od roku 1886 drukowały się moje *Pieśni o Jaśku zbójniku*, *List Hanusi*, moje poezje tatrzańskie wydane w 1891 i w 1894 roku"[6].

Pojęcie literatury (poezji) tatrzańskiej spopularyzował Jan Gwalbert Pawlikowski w studium *Z dziejów poezji tatrzańskiej. Prehistoria* („Wierchy" 1934)[7]. W zakres tego pojęcia, obok

dokumentu wrażeń wywieranych przez Tatry, [...] wchodził – zdaniem Pawlikowskiego – i lud góralski. Już Goszczyński powiedział, że kto chce poznać duszę Tatr, musi spojrzeć na nie oczyma zamieszkującego je ludu[8].

Zarówno Kazimierz Tetmajer, jak i Jan Gwalbert Pawlikowski, znany skądinąd jako znakomity badacz i popularyzator rozmaitych kwestii górskich i góralskich, określenie „literatura tatrzańska" traktowali szeroko, rezerwując je i dla utworów zawierających obrazy Tatr, i dla tych, które tematycznie wiążą się z góralszczyzną, tj. ludem z Podtatrza oraz jego kulturą umysłową i materialną. Podobnie postępowała – i nadal zresztą postępuje – zdecydowana większość autorów zainteresowanych zarówno funkcjonowaniem pejzażu tatrzańskiego w sztuce polskiej, jak i życiem górali podhalańskich wraz z ich kulturą, a nawet stosunkami społecznymi i obyczajowością mieszkańców Zakopanego, owej „ekspozytury Tatr na użytek ceprów", jak uzdrowisko pod Giewontem nazwał żartobliwie Tadeusz Boy Żeleński[9]. Większość – to nie znaczy, że wszyscy.

Jacek Kolbuszewski wystąpił z sugestią rewizji dotychczasowego rozumienia literatury tatrzańskiej. Po raz pierwszy zawarł ją w studium *Góry w literaturze polskiej, próba syntezy*, stanowiącym pokłosie sympozjum zorganizowanego w Krakowie w listopadzie 1974 roku pod hasłem *Góry w kulturze polskiej*. Po raz wtóry uczynił to w artykule *Początki Młodej Polski Tatrzańskiej*[10], w końcu w swojej monografii pejzażu tatrzańskiego: *Tatry w literaturze polskiej...*, a ściślej w drugiej jej części (1889-1939), obejmującej dorobek tatrzański młodopolan oraz pokolenia literackiego, któremu wypadło żyć i pracować twórczo między pierwszą a drugą wojną światową.

Należy rozgraniczyć w polskiej literaturze tatrzańskiej – stwierdził Kolbuszewski – literaturę „par excellence tatrzańską, zrodzoną z właściwego epoce sposobu przeży-

[5] Jak w przyp. 3, s.24.

[6] *Ibid.*, s. 24-25.

[7] Kraków 1934, rocznik XII, s. 1-33.

[8] *Ibid.*, s.2.

[9] „Wiadomości Literackie" 1938, nr 48 (art. Początek Młodej Polski).

[10] J.Kolbuszewski, Początki...(Franciszek Nowicki), „Przegląd Humanistyczny" 1977, nr 10,s. 165- 181.

wania przyrody (< Natury>), a więc gór jako takich: Tatr z ich wierchami, dolinami i stawami", od „podhalańskiej", objawiającej się „w podnoszeniu ludowego do rangi artystycznej" a więc będącej szczególnym wariantem „ludowego" i „folklorystycznego" wątku kultury, tę z kolei od „zakopiańskiej", stanowiącej

> osobliwy fenomen socjologiczny życia, realizującego się poprzez instytucjonalizację kultury - teatry i biblioteki, odczyty i rauty literackie, spotkania towarzyskie w kawiarniach i domach [...], zjawisko, o którym wiadomo, że miało swój kształt indywidualny, ale którego całości ciągle jeszcze ogarnąć nie umiemy, mimo że bywało przedmiotem artystycznej deskrypcji i prób naukowego usystematyzowania[11].

Autora *Tatr w literaturze polskiej*... problematyka tatrzańska interesuje wyłącznie w znaczeniu „przyrodniczym", związanym bezpośrednio ze słowem – kluczem: Tatry, co nie znaczy, że stara się on zupełnie wyeliminować, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień artystycznych Młodej Polski, problematykę „podhalańską"(góralską) i „zakopiańską", gdy ta jest po prostu nie do pominięcia przy analizie takich chociażby zjawisk, jak dorobek „z kręgu Tatr" Stanisława Witkiewicza, Tadeusza Micińskiego czy też Andrzeja Struga.

Druga część *Tatr w literaturze polskiej*, 1805-1939 z wielu względów budzi większe zaciekawienie aniżeli poprzednia. Jest ona zupełną nowością dla szerszego grona odbiorców – opracowaniem długo oczekiwanym przez tych, którzy w równym stopniu interesują się Tatrami, jak i całokształtem piśmiennictwa na ich temat. Przynosi efekt wieloletnich, skrupulatnych studiów badacza nad wręcz przebogatą literaturą przedmiotu dociekań. Dotyczy przy tym tekstów – pokaźnej ich liczby – które stawia się powszechnie w rzędzie znakomitych dzieł literatury polskiej, nie tylko „tatrzańskiej". W rozważaniach dotyczących wspomnianych tekstów zastosował autor odmienne metody badawcze niż w pierwszej partii kompendium: bardziej złożone, „wyraźniej literaturoznawcze"[12], z metodą komparatystyczną na czele.

Za prekursora Młodej Polski tatrzańskiej, w wąskim czy też ścisłym jej rozumieniu, Jacek Kolbuszewski uznaje Franciszka Nowickiego, autora *Wycieczki w Tatry*, ogłoszonej w „Świecie" Zygmunta Sarneckiego w 1888 roku, a zwłaszcza – cyklu poetyckiego *Tatry*, opublikowanego zrazu w „Kłosach" (1887) i „Tygodniku Ilustrowanym" (1888), a następnie włączonego do tomiku pt. *Poezje* z roku 1891. W Nowickim dostrzega Kolbuszewski pisarza, który przy końcu XIX wieku, w nowych warunkach życia polskiego, po kolejnej klęsce zrywu powstańczego, zainicjował tę linię mistycznego zachwytu nad Tatrami, która zaowocowała znaczną liczbą bardziej lub mniej wartościowych utworów, a której punkt szczytowy stanowi *Nietota. Księga tajemna Tatr* (1908-1909) Tadeusza Micińskiego. Inaczej mówiąc: Franciszek Nowicki, w

[11] J.Kolbuszewski, Tatry...,s. 253.
[12] *Ibid.*, s.10.

ujęciu swojego badacza, zapoczątkował młodopolski mesjanizm tatrzański, uznając Tatry („swobody ołtarze") za jedyny wolny skrawek uciemiężonej ojczyzny – za nadzieję całej Polski na odzyskanie niepodległości.

Do tytułu inicjatora Młodej Polski tatrzańskiej obok Nowickiego pretenduje inny poeta, którego Jacek Kolbuszewski chyba nie docenia, poświęcając mu zaledwie kilka mało znaczących wzmianek[13] w swej syntezie literatury pejzażu tatrzańskiego. Idzie o Wacława Liedera (przybrane nazwisko Rolicz „doszło" dopiero w 1897 roku, widniejąc przy zbiorze *Wiersze* V), autora co najmniej pięciu liryków tatrzańskich (*Powitanie Tatr, Kamienna postać, Góra Mnich, Pożegnanie Tatr, Modlitwa poety*), dwu pienińskich (*W Pieninach* i *Szczęśliwa*), jednego związanego głównie z Beskidem Sądeckim (*Echo z gór*) i dwu dalszych, poświęconych karpackiemu krajobrazowi górskiemu, trudnemu do bliższego określenia (*Patrzę w niebo zadumany..., Na rzece*). Wszystkie przywołane utwory zostały zamieszczone w okazałym tomie *Poezji* z 1889 roku, wydanym nakładem samego Liedera, w cyklu: *Myślę – pamiętam*[14].

Dwa utwory tatrzańskie Wacława Liedera zdają się zasługiwać na szczególną uwagę[15]: *Powitanie Tatr i Kamienna postać*. W czternastowersowym, przy tym trzynastozgłoskowym liryku opisowo-wyznaniowym, jakim jest *Powitanie Tatr*, liryku zbliżonym do formy klasycznego sonetu, Tatry obserwowane są z góralskiego wozu. Zapada zmrok. Podmiot mówiący dostrzega „skaliste podmurze" gór, przemykającą w dali „zapóźnioną" kozicę. Słyszy szmer potoków „w zgodnym chórze". Z ust jego padają słowa zachwytu i kornych powitań:

O góry nasze, góry! Pełne dumy stróże.[...]
Pozdrawiam Was, cyklopy zwalczający burze. [...]
Entuzjazm mię ogarnia, spoglądam w lazury,
Przez gwiazdy brylantowe oko się przekrada
I tonę w oceanie wiatrów – orzeł wtóry.

U stóp Olimpu grecki pątnik czołem pada,
A ja przed Wami zginam kolana, o góry
Tak wita syn rodzica, wnuk swojego dziada[16]

[13] Umieścił on Wacława Liedera wśród autorów, „dla których Tatry były jednorazowym epizodem i daniną składaną poetyckiej modzie" (s. 378), a ponadto skonstatował, powołując się przy tym na Marię Podrazę- Kwiatkowską (*Wacław Rolicz- Lieder*, Warszawa 1966), że Lieder „jako poeta górski godny jest uwagi przede wszystkim z racji autorstwa wierszy alpejskich"(s.403).

[14] Pierwszy tom Poezji Wacława Liedera, wydany w Krakowie przez Gebethnera i Skę, dedykowany został „Trzem bogom: Juliuszowi Słowackiemu, Fryderykowi Chopinowi i Arturowi Grottgerowi".

[15] Umieścił je Michał Jagiełło w wydawnictwie *Tatry w poezji i sztuce polskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975, s. 154-156.

[16] W. Lieder, *Poezje*, Kraków 1889, s.117.

Nastrój optymizmu, swego rodzaju euforii dominuje w przytoczonym we fragmentach wierszu. Krańcowo różny – w liryku *Kamienna postać*, bardziej od poprzedniego pośrednim, opisowym. Została w nim zaprezentowana skamieniałość tatrzańska o kształcie kobiety, usytuowana nad urwiskiem, z rękoma złożonymi w krzyż, odziana w „togę mgły" z oczyma „opuszczonymi w dół". Jest ona obserwowana w „dziką noc", przy huczącym wichrze i rozpędzonych potokach. Będąc przedmiotem adoracji osoby mówiącej, wyzwala w niej jednocześnie znamienne pragnienie:

O! gdyby tak skamienieć,
Nioby znaleźć zgon!
Serce by nie jęczało
Jak rozpękany dzwon.

O! można by szyderstwo
Z oblicza swego siać,
Nie tęsknić, nie przeklinać...
Wiecznie kamiennym stać![17]

W przypomnianych wierszach uderza wielorakie widzenie gór. W dużym stopniu tradycyjne, związane z ich antropomorfizacją i sakralizacją proweniencji romantycznej (sakralizacją szczególnie wyraźną w literaturze słowackiej): Tatry to świątynia ze wszystkimi jej akcesoriami, miejsce modlitewnych wyznań i uwielbień poety. Ale też – i nowoczesne. Po pierwsze, nowoczesnością parnasistowską, wyrażającą się w cyzelatorskim doborze miar wierszowych, poszczególnych obrazów i słów

A górą w noc miesięczną
Miriady płyną gwiazd.
[...] w lasach
Nimf płacze smętny tłum.

Po wtóre nowoczesnością, by tak to określić, schopenhauerowsko – nirwaniczną („O! gdyby tak skamienieć..."). Nade wszystko zaś – symboliczną. Czemu stróżują Tatry? Jakie zwalczają burze? Jaka to postać kamienna:

Na kształt dumy zbudzonej
Nie wznosi oczu wzwyż?

Łatwo tu dostrzec niejednoznaczny sposób mówienia, celowo „mglisty", mało konkretny, sugerujący możliwość wielorakiego odczytania znaków słownych i obrazów – zmysłowych i pojęciowych – które współkształtują utwory.

[17] *Ibid.*, s.122.

W wierszach Wacława Liedera, by zsumować dotychczasowe uwagi, doszło do głosu, po raz pierwszy w literaturze polskiej, symboliczne widzenie Tatr (i gór w ogóle). Związek poezji Liedera, debiutującego w naszym piśmiennictwie artystycznym przed rokiem 1890, ze znaczącym, jeśli nie dominującym w okresie Młodej Polski kierunkiem literackim to kwestia godna co najmniej zauważenia w każdym syntetycznym ujęciu dotyczącym poetyckiej problematyki tatrzańskiej na przełomie XIX i XX wieku.

Za promotora Młodej Polski tatrzańskiej, w takim rozumieniu tego pojęcia, jakie nadaje mu Kolbuszewski, można także – a może i przede wszystkim – poczytać Stanisława Witkiewicza. On bowiem najwcześniej ze wszystkich autorów „przełomu antypozytywistycznego" w Polsce, bo już w 1886 roku (nie zaś rok później, jak utrzymuje autor *Tatr w literaturze polskiej*...) zastosował w *Tatrach w śniegu*, w jednym z trzech najwcześniejszych swoich utworów o tematyce górskiej – przeniesioną z malarstwa – technikę impresjonistycznego opisu świata przedstawionego. W pracy tej, zauważył Jan Zygmunt Jakubowski, „malarz i pisarz zarazem próbuje przetopić naturę na czysty blask światła i barwy"[18]. Przekonywa o tym choćby opis doliny zakopiańskiej, wtłoczonej w „piramidy skał" okrytych śniegiem i przesłoniętej błękitem nieba, opis rozpławiający kontury przedstawianych przedmiotów, pozbawiony jakiejkolwiek dbałości o szczegóły topograficzne, czyniący z doliny, obserwowanej „z pochyłego zrębu pagórka", rozdół „między dwiema falami płynącymi z południa ku północy", z gór natomiast i „jakieś wodne przeźrocza", i ruchomy, „chaotyczny świat kształtów". W efekcie przed oczyma czytelnika roztacza się obraz godzien pędzla Claude' a Moneta:

> Pod szklaną kopułą bezchmurnego nieba płynie ta dziwna lawa ze srebra, błękitów, opalów i fioletów, ślepiąc wzrok swoją szaloną białością, majacząc swymi zmiennymi kształtami, łudząc swymi rozmiarami, wypukłością i czystością konturów, wyciętych na tle nieba[19].

Ten sam wysiłek przeniesienia do literatury założeń malarstwa impresjonistycznego podjął Witkiewicz – z większym jeszcze powodzeniem aniżeli w *Tatrach w śniegu* – w *Na przełęczy. Wrażeniach i obrazach z Tatr* (1889-1890), według dość powszechnej oceny – najpiękniejszej książce o Tatrach i góralszczyźnie podhalańskiej, jaką kiedykolwiek stworzono w literaturze polskiej.

Zdolność impresjonistycznego opisu świata przedstawionego to nie jedyna zasługa Stanisława Witkiewicza w górskiej sferze artyzmu, co zdaje się sugerować Jacek Kolbuszewski.

---

[18] J.Z. Jakubowski, Wstęp (do:) S. Witkiewicz, *Utwory tatrzańskie*, Warszawa 1951, s.X.

[19] S. Witkiewicz, *Tatry w śniegu*. Cyt. wg: S. Witkiewicz, *Pisma zebrane*...,t.III: *W kręgu Tatr*, cz.I, Kraków 1970, s.3.

Świat tatrzański wszedł na warsztat kultury polskiej w czasach znacznie wyprzedzających Witkiewicza - zauważył swego czasu Adam Grzymała-Siedlecki. Pisze o nim Staszic, korzysta zeń Goszczyński [...]. Ale pierwszy dopiero Witkiewicz ujmuje w systemat, jeśli się tak wyrazić można, uczuciowe entuzjazmy Polaków dla tej granitowej granicy ojczyzny. Po nim dopiero powstaje prąd, który się nazwać już godzi „szkołą tatrzańską w literaturze i sztuce polskiej". Po nim powstaje liryka pejzażowa Franciszka Nowickiego, Tetmajera, Kasprowicza, Micińskiego i tylu, tylu innych, po nim Sienkiewicz z góralskich pomników słownictwa i składni zaczerpnął materiał do języka Polski w *Krzyżakach,* po nim Matlakowski przeprowadzi studia nad sztuką i zdobnictwem na Podhalu, po nim góry nasze wejdą do muzyki [...], po nim rozejdzie się po kraju tysiące krajobrazów górskich[20].

Kolbuszewski wprawdzie z aprobatą mówi o roli Stanisława Witkiewicza w polskim życiu kulturalnym (myli się tylko, gdy stwierdza, że seria artykułów *Malarstwo i krytyka u nas* powstała w latach 1885-1887; nastąpiło to w końcu 1884 i w pierwszych miesiącach 1885 roku); trafnie zauważa, że *Lato w Połądze*, szkic literacko-etnograficzny powstały pod wrażeniem letnich wakacji 1884 (nie 1885) roku, stanowi pierwszą w naszym piśmiennictwie nowatorską próbę „przeniesienia do literatury założeń malarstwa impresjonistycznego"[21]: z uznaniem wyraża się o *Tatrach w śniegu*, odkrywających nie znane dotąd w literaturze polskiej piękno zimy tatrzańskiej, a *Na przełęczy* nazywa arcydziełem literatury ojczystej, głównie dzięki udanemu mariażowi naturalizmu z impresjonizmem literackim: wypowiada ponadto o Witkiewiczu z zakopiańskiego okresu jego działalności twórczej niejedną dociekliwą opinię, wyznaczając mu np. rolę inspiratora i czołowego przedstawiciela Młodej Polski tatrzańskiej; mimo to wszystko zdaje się on najwyraźniej nie lubić autora *Po latach* i *Z Tatr.*

Ma za złe artyście, że „wyruszając w Tatry i podejmując problematykę Tatr i Podtatrza w swej działalności artystycznej działał z pozycji moralisty"[22], przy tym moralisty zapatrzonego w ideały Ruskina. To wyraźne nieporozumienie. Z poglądami Johna Ruskina Witkiewicz zetknął się dopiero w końcu lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, nie zaś w okresie *Tatr w śniegu* i *Na przełęczy*, co jest rzeczą dawno już dowiedzioną na podstawie epistolografii pisarza. Wyrzuca mu „nienadzwyczajną" znajomość gór tatrzańskich, nadmierne uleganie „chałubińszczyźnie", a zwłaszcza brak ambicji taternickich – jemu od wczesnej młodości gruźlikowi, raz po raz obezwładnianemu krwotokami płucnymi, ostatniemu z powołanych do wspinaczek wysokogórskich:

Dla ewolucji taternictwa nie uczynił on [...] niczego: *Na przełęczy*, oglądane z perspektywy treści wycieczkowych wpisanych w dzieło, jest literackim opisem wycieczki bez programu i jako takie obraca się do swojej współczesności [...], gdy na terenie Tatr nieśmiało podejmowane były [...] nieliczne próby wspinaczkowe[23].

[20] A. Grzymała- Siedlecki, *Stanisław Witkiewicz*, „Sfinks", Warszawa 1915 t. VI, s. 52-53.
[21] Jak w przyp.2, s. 273.
[22] *Ibid.* s.280.
[23] *Ibid.* s.277.

Wydobywa antynomie myślowe w jego najwybitniejszym dziele tatrzańskim: Oto „ogromny radykalizm społeczny w zaskakujący sposób zderza się w tym dziele z przedziwną idealizacją i mitologizacją pierwotnego życia góralskiego"[24]. Oto w tym „ceperskim" utworze, jak Kolbuszewski określa w pewnym momencie *Na przełęczy*,

> z jednej strony o spadach Nosala powiada pisarz, że dają one możliwość odczucia prawdziwie przepastnych wrażeń, z drugiej snując interesującą analogię między wypadkami dziejowymi i wielkością historii a wysokością gór, wypowiada kwestie zdumiewająco niemal [sic!] dojrzałe[25].

Stawia pisarzowi zarzut uproszczenia i fałszu w kwestii taternictwa, „w znaczeniu alpinizmu", zarzut niesłuszny, wydedukowany z niedokładnie odczytanego fragmentu *Na przełęczy*. Mówiąc o „wyżynach alpejskich" i ich „warunkach leczniczych" (słowa Witkiewicza), pisarz miał na uwadze Meran, uzdrowisko w Alpach, w którym kurował się dwukrotnie w latach 1880-1883, i daleki był od roztrząsania kwestii alpinizmu – wbrew przekonaniu Jacka Kolbuszewskiego. Stwierdzając natomiast, że Chałubiński „dla nas odkrył Tatry", dał wyłącznie pochwałę wielkiego lekarza i filantropa, który przekonał wielu (Witkiewicza z całą pewnością) o wyższych walorach zdrowotnych Zakopanego aniżeli głośnego w swoim czasie kurortu merańskiego. Obca była mu natomiast myśl o Chałubińskim – turyście, a tym bardziej taterniku.

Dość uwag o sprawcach Młodej Polski tatrzańskiej, a zwłaszcza „sporu" o Stanisława Witkiewicza. Zbędny jest on zwłaszcza w sytuacji, gdy Jacek Kolbuszewski, decydując się na rozważenie historii „sposobu widzenia, rozumienia i interpretowania Tatr w literaturze polskiej – Tatr pojmowanych jako fenomen przyrody i pod wpływem przydawanych im literackich znaczeń urastających do wielkości ważnego zjawiska kulturowego"[26], osiągnął na tej drodze całe bogactwo odkrywczych, nierzadko wręcz frapujących rozstrzygnięć badawczych. Za takie należałoby uznać:

– dowiedzenie, wbrew utartym przekonaniom, że poezja Kazimierza Tetmajera, najbardziej reprezentatywnego i wpływowego twórcy okresu Młodej Polski tatrzańskiej, nie jest próbą spojrzenia na teksty folkoru i przyrodę Tatr z perspektywy „duszy góralskiej" czy też „góralskim okiem"[27], jego bowiem pejzaże tatrzańskie, tak poetyckie, jak prozatorskie, „stanowią przykłady konsekwentnej realizacji założeń impresjonizmu literackiego", natomiast cała twórczość tatrzańska jest wyrazem najbardziej osobistych doznań poety, „próbą rejestracji autentycznych przeżyć i wartości wyniesionych z gór"[28];

– wskazanie, że za sprawą Jana Kasprowicza poezja Młodej Polski tatrzańskiej z nastrojowej (tetmajerowskiej) stała się najpierw nastrojowo-symboliczną, następnie

[24] *Ibid.* s.281.
[25] *Ibid.* s.284.
[26] *Ibid.* s.8.
[27] *Ibid.* s.310.
[28] *Ibid.* s.337.

„syntetyczno" – kontemplacyjną, w końcu „koicielską", stylizowaną przy tym w duchu świętofranciszkańskim i na modłę prymitywu góralskiego;

– podkreślenie z naciskiem, że Tadeusza Micińskiego, choć w wierszach nietatrzańskich był on prawdziwym nowatorem: antycypował ekspresjonizm, a nade wszystko nadrealizm literacki, nie należy poczytywać za wielkiego poetę Tatr – górskie utwory wierszowe autora *Nietoty*, zazwyczaj znakomite pod względem warsztatowym, nie proponują nowej interpretacji Tatr, nawiązując do wcześniej już rozpowszechnionych zdobyczy poetyki impresjonistycznej;

– wyznaczenie ważnego miejsca wśród poetów Tatr Leopoldowi Staffowi; on bowiem przełamał manieryzm Młodej Polski tatrzańskiej, tej głównie spod znaku Tetmajera, polegającej na wypłakiwaniu żalów w obliczu gór – uczynił Tatry, mocno zdekonkretyzowane topograficznie, szkołą mądrości życiowej;

– dostrzeżenie w *Nietocie* Micińskiego dzieła, w którym mistycyzm gór doprowadzony został do punktu szczytowego, natomiast w *Zakopanoptikonie, czyli kronice czterdziestu dziewięciu dni deszczowych w Zakopanem* (1913-1914) Andrzeja Struga – walnej rozprawy z tatromanią i tzw. tatrzaństwem;

– zauważenie wreszcie, że Tatry i Zakopane odegrały większą rolę w biografii Stefana Żeromskiego aniżeli w jego twórczości literackiej – w tej ostatniej spełniają rolę zaledwie epizodyczną: nastrojowego tła miłosnej wędrówki Rafała i Heleny z *Popiołów* przez zdekonkretyzowanie topograficzne „góry, doliny" i analogicznej scenerii wyprawy w Tatry Ryszarda Nienaskiego, bohatera *Nawracania Judasza*.

Na szczególną uwagę w książce Jacka Kolbuszewskiego (jest to bodaj jego koronne osiągnięcie jako badacza problematyki tatrzańskiej w literaturze polskiej) zasługuje podjęcie zagadnienia, którym dotychczas zajmowało się bardzo niewielu autorów, a mianowicie zagadnienia Tatr w literaturze polskiej okresu dwudziestolecia międzywojennego. Twórczość pisarska, a zwłaszcza poetycka, w owym czasie rozwijała się – jak to przekonująco wykazał Kolbuszewski – i pod „młodopolskim patronatem"(Józef Aleksander Gałuszka, Kazimiera Alberti, Antoni Kasprowicz, Anna Ludwika Czerny), i pod znakiem nowych tendencji poetyckich: futurystycznych, awangardowo-Peiperowskich i konstruktywistycznych (Jerzy Braun, Julian Przyboś, Lech Piwowar), i w ramach „trzeciego obszaru poezji Tatr", obszaru „nieortodoksyjnego nowatorstwa" – bardzo niejednolitego (Władysław Broniewski, Kazimierz Wierzyński, Maria Pawlikowska - Jasnorzewska, Kazimierz Andrzej Jaworski, Leopold Lewin) oraz w kręgu „tatrzańskiej gry miłości i śmierci" (Gea Dobrzańska, Janusz Kotarbiński, Tadeusz Gluziński, Rafał Malczewski i in.) – wszystkie wyrazy ujęte w cudzysłów pochodzą z omawianej książki.

Słowo o tzw. literaturze taternickiej. Kolbuszewski omawia ją z ogromną pieczołowitością, może nawet przesadną, ale w pełni zrozumiałą u autora, który sam jest

miłośnikiem wspinaczek górskich. Literatura ta zrodziła się i ukształtowała wstępnie w okresie Młodej Polski – jako wynik ewolucji turystyki górskiej w kierunku swego rodzaju specjalizacji, wyczynu sportowego. Za jej czołowych przedstawicieli autor poczytuje Janusza Chmielowskiego, Romana Kordysa, Mieczysława Świerza, a nade wszystko Mariusza Zaruskiego i Mieczysława Karłowicza. Ten ostatni, co może warto przypomnieć, w swym spojrzeniu na taternictwo wyróżnia dwa jego kierunki; „czysto estetyczny" [którego sam jest zresztą zwolennikiem – Z. P.] i „gimnastyczno-współzawodniczy"[29].

Literatura taternicka, wyodrębniwszy się na przełomie XIX i XX wieku z szerszych ram literatury tatrzańskiej, w latach 1918- 1939 skrystalizowała się ostatecznie: wyspecjalizowała, stworzyła swój własny język (terminologię fachową) i odrębną formę gatunkową wypowiedzi literackiej, tzw. bujdałkę. Swoje najwybitniejsze osiągnięcia w tym okresie zawdzięcza głównie Ferdynandowi Goetlowi, Wincentemu Birkenmajerowi, Konstantemu Jodce – Narkiewiczowi, Wawrzyńcowi Żuławskiemu i Janowi Alfredowi Szczepańskiemu, z tym że dwaj ostatni autorzy najwyraźniej zaznaczyli swoją obecność w omawianym „obszarze tekstów" zwłaszcza w latach po drugiej wojnie światowej.

Literatura tatrzańska, w tym również taternicka, po 1945 roku oczekuje na swego „dziejopisa". Do wystąpienia w tej roli najbardziej kompetentny jest Jacek Kolbuszewski – podobnie jak do opracowania historii literatury podhalańskiej i zakopiańskiej, tych ostatnich od chwili ich powstania. On bowiem jedyny spośród wszystkich piszących dziś o Tatrach, traktowanych dosłownie i na zasadzie *pars pro toto*, manifestuje ze wszech miar słuszne przekonanie, że literatura piękna po drugiej wojnie światowej „od Tatr się nie odwróciła"[30], bo ich rola w naszym życiu współczesnym – choć inna niż dla poprzednich generacji Polaków – jest wciąż ważna, na swój sposób niepowtarzalna. On także, jak nikt poza nim, ma szeroko rozbudowany „górski" warsztat polonistyczny[31], odznacza się przy tym pasją prawdziwego umiłowania każdorazowo podejmowanego przedmiotu zainteresowań badawczych.

---

[29] *Ibid.* s.462.

[30] *Ibid.* s.622.

[31] Dowodem chociażby jego ostatnia książka *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej*, Katowice 1985.

A monograph on the Tatra landscape in Polish literature

In discussing Jacek Kolbuszewski's book entitled Tatry w literaturze polskiej 1805- 1939 (The Tatra Mts. in Polish literature 1905- 1939) Kraków 1982, in which the author characterizes the Polish literary works devoted to our highest mountains starting from the writings of Stanisław Staszic, the reviewer states that Kolbuszewski's attitude belittling the rank of the literary output of the period preceding that of Young Poland is somewhat risky. The author of the term „history of Tatra literature" was Kazimierz Przerwa-Tetmajer, an outstanding poet and prose- writer, and Jan Gwalbert Pawlikowski popularized the conception of „Tatra literature". Kolbuszewski revises the conception of Tatra literature used so far and suggests that the par excellence Tatra literature, dealing with the mountains, should be distinguished from the Podhalan literature, which is a variant of the folk strand of culture, and from the Zakopane literature, a peculiar sociological phenomenon.

The second part of the book, being a complete novelty in presenting a whole of literature and using new methods of investigation, arouse more interest. The reviewer polemizes with the author of the book, who restricts Stanisław Witkiewicz' s part in Tatra literature. Among Kolbuszewski's revealing achievements Piasecki numbers his recognition of Kazimierz Przerwa-Tetmajer's Tatra poetry as the expression of the very intimate experiences of the poet, appreciation of Jan Kasprowic z's great contribution to the evolution of the Young-Poland Tatra poetry, indication of the lack of new interpretations of the Tatras in Tadeusz Miciński's excellent Tatra poems (although his Nietota gives full expression to the mysticism of the mountains), acceptance of Leopold Staff's merit in breaking the mannerism of the Young-Poland Tatra poetry, detection of the decisive disposal of tatromania in Andrzej Strug's Zakopanopticon and lastly statement that the Tatra Mts. played a more important part in Stefan Żeromski's life than in his works. The reviewer thinks that the author treats the so-called mountaineering literature with somewhat exaggerated solicitude. On the other hand, Kolbuszewski's great achievement is the presentation of the problem of the interwar Tatra literature, which was to a great extent under the banner of new trends in poetry: futurism, avantgarde and constructivism.

JÓZEF DUŻYK

TATRY W LITERATURZE POLSKIEJ

Od początku XIX wieku osobną i znaczącą pozycję w literaturze polskiej zaczynają zajmować Tatry. Po pierwszych próbach nawiązania łączności duchowej z jednym z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych zakątków naszego kraju lata dalsze pokażą, że wątek tatrzański w literaturze polskiej stanie się czymś wyjątkowym, że krajobraz wyróżniający się niezwykłym pięknem będzie podnietą nie tylko dla prozaików i poetów, ale również dla ludzi nauki. Do dziś nagromadziło się w literaturze naszej tyle dzieł i drobnych utworów, o różnorodnej treści, wartości i znaczeniu, poświęconych Tatrom i pisanych z ich inspiracji, że mnogość materiału aż prosiła się o usystematyzowanie go, o ukazanie całokształtu tego piśmiennictwa, które nazwać możemy tatrzańskim, a które odegrało niezmiernie doniosłą rolę w uświadamianiu społeczeństwu wielkiego i niebagatelnego znaczenia Tatr dla kultury narodowej. W dodatku, w okresie przede wszystkim zaborów, Tatry dla piszących o nich są symbolem wolności i niepodległości; wszak i samo Zakopane było punktem zbornym działaczy niepodległościowych, którzy tu odbywali swoje spotkania i wygłaszali – jak np. Józef Piłsudski – odczyty.

W latach po drugiej wojnie jednym z czołowych historyków literatury, który w sposób zarówno fachowy, jak i emocjonalny zajął się zagadnieniem gór, w tym zwłaszcza Tatr w literaturze, był Jacek Kolbuszewski. Swym zainteresowaniom badawczym dał wyraz w artykułach, szkicach, studiach, wreszcie książkach; tu przede wszystkim odnotować należy wydany w 1971 r. *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku*[1],

[1] J. Kolbuszewski, *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku (1805-1889). Funkcja artystyczna motywu przyrody*. Kraków 1971.

który stał się podstawą i częścią ogłoszonego w 1982 r. obszernego dzieła pt. *Tatry w literaturze polskiej 1805 - 1939*[2]. Monografia ta stanowi w pewnym sensie pierwszy podręcznik literatury tatrzańskiej, choć oczywiście niekompletny, nie wyczerpujący całości ogromnego materiału literackiego (autor nie mogąc omówić szczegółowo całego dorobku do 1939 r., podaje w przypisach bogate informacje bibliograficzne, na których podstawie można zdać sobie sprawę, jak wielkie były fascynacje tatrzańskie w licznych pracach literackich mniejszych czy większych lotów). Jedno wynika z tych rozważań: że literatura o Tatrach to bardzo ważny rozdział kultury polskiej, w który wpisali się prawie wszyscy wybitni pisarze naszego kraju, oczarowani zarówno pejzażem, jak i tradycjami i twardym życiem ludzi mieszkających u podnóża gór.

Monografia podzielona jest na dwie części: 1. lata 1805-1888, 2. 1889-1939. W pierwszej autor zajmuje się literaturą preromantyczną, romantyczną i pozytywistyczną, kończąc okres podstawowy dla dalszego rozwoju literatury o Tatrach w momencie, kiedy nowe spojrzenie na góry wynikło z uprawiania turystyki wyspecjalizowanej; przez to też autorzy „piśmiennictwu swojemu nadali równie specjalistyczny charakter, czego przejawem był wyraźny zwrot w kierunku notowania spostrzeżeń dotyczących różnych przejawów zachowania się człowieka w górach".

Inna sprawa to zagadnienie utworów o wiele wcześniejszych aniżeli początek XIX w., które może warto było krótko omówić we wstępie, chociaż ich znaczenie było raczej niewielkie, gdyż przeważnie ograniczały się do wymienienia nazwy Tatr. Nb. sam Kolbuszewski pisał o tych utworach, żeby wymienić, pracę wydrukowaną na łamach „Taternika" w 1970 r. pt. *Stryjkowskiego relacja o przeprawie przez Bałkany*, Ta rymowana autobiografia zawiera „najprawdopodobniej pierwszy wierszowany utwór, w którym pojawiła się nazwa Tatry, użyta zresztą jako rzeczownik pospolity, oznaczający w ogóle wysokie góry"[3].

Druga część książki obejmuje lata prawdziwego rozwoju i rozkwitu literatury tatrzańskiej, z osobnymi rozdziałami o twórcach – kamieniach milowych: Franciszku Nowickim, Stanisławie Witkiewiczu, Kazimierzu Tetmajerze, Janie Kasprowiczu. Zamykają książkę rozważania o utworach raczej sensacyjnych aniżeli odznaczających się wysoką rangą literacką (autor nazywa je „tatrzańską grą miłości i śmierci") i o literaturze taternickiej lat 1918-1939.

Początkowa zatem data historii literatury tatrzańskiej to podróż Stanisława Staszica w Tatry, wejście na Łomnicę i nocleg na jej szczycie z 21 na 22 VIII 1805 r. Rozpoczyna się wielki rozdział turystyki związanej z tymi górami, pierwsze wejścia na poszczególne szczyty i oczarowanie światem jakże innej, niezwykłej przyrody. Słusznie

[2] J.Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*, część I: *(1805-1888)*, część II:*(1889-1939)*, Kraków 1982, s. 662, nlb.2.

[3] M. Jagiełło, *Tatry i poeci* (w:) *Tatry w poezji i sztuce polskiej*, Kraków 1975, s.9.

też czyni Kolbuszewski, poświęcając początkowy rozdział dziejom turystyki tatrzańskiej, gdyż to dzięki niej rodzi się miłość do Tatr i wpisanie gór już na dobre na karty literatury polskiej. Dziś trudno byłoby sobie wyobrazić nasze piśmiennictwo i w ogóle kulturę bez wspaniałego rozdziału tatrzańskiego, Tatry stają się pomnikiem świetności Polaków tym doskonalszym od innych, że praktycznie niezniszczalnym i zdolnym na sposób ludzki pamięć przechować. W ten sposób pojawił się tu romantyczny niemal antropomorfizm w interpretowaniu gór.

Preromantyzm jeszcze nie jest wielką literaturą, a pierwsze dwudziestolecie XIX wieku to przeważnie opisy tatrzańskich oczarowań, pojawiające się w pracach ogłaszanych na łamach lwowskich, krakowskich i warszawskich czasopism. Kolbuszewski wyróżnia tu artykuły znanego badacza i miłośnika Krakowa, autora wielu prac i przewodnika po mieście, Ambrożego Grabowskiego pt. *Kilka godzin pobytu w Tatrach – jezioro Morskie Oko i Czarny Staw* (drukowane w 1826 r. w „Dzienniku Warszawskim"), następnie anonimowej lwowianki *Moja podróż do jeziora Morskie Oko* (druk w 1830 r. w „Rozmaitościach") i nieznanego również autora *Pobyt w Karpatach dnia 25 sierpnia* (druk w „Pszczółce Polskiej" w 1823 r. i „Rozmaitościach"). W 1818 roku ukazuje się powieść Jana Rostworowskiego pt. *Zamek na Czorsztynie, czyli Kazimierz i Bronisława*, zasługująca według Kolbuszewskiego na uwagę tylko dlatego, „że jest to pierwszy romans polski, którego akcja wiąże sie z Tatrami, aczkolwiek nie zdaje on egzaminu topograficznego: Morskie Oko ulokował np. autor na samym niemal szczycie... Babiej Góry" [...].

Drugim ważnym wydarzeniem literackim tego okresu będzie pierwszy wiersz o Morskim Oku, autorstwa Józefa Przerwy Tetmajera, wydrukowany w jego *Pieśniach* (Lwów 1929). Wiersz, jak pisze Kolbuszewski, „wskutek negatywnych ocen Ferdynanda Hoesicka i Jana Gwalberta Pawlikowskiego padł ofiarą niesłusznego zapomnienia" (trzeba jednakże dodać, że oceny owe zignorowano i w wydanym w 1975 r. tomie *Tatry w poezji i sztuce polskiej* wiersz Józefa Tetmajera *Przy Morskim Oku* otwiera prezentowaną przez Michała Jagiełłę antologię poezji o Tatrach).

Okres literatury preromantycznej nie przyniósł jednak wielkich i znaczących dzieł, „rachunek literatury tatrzańskiej przed 1832 r. przedstawia się raczej skromnie". Jednakże, co podkreśla Kolbuszewski, to kształtowanie motywu i obrazu Tatr w literaturze polskiej ma przecież niemałe znaczenie i wagę, skoro „wówczas po raz pierwszy utożsamiano imię Tatr z pojęciem polskości, aspiracjami wolnościowymi narodu polskiego".

Kolejne olśnienia Tatrami literacki wyraz znajdują pod piórem Seweryna Goszczyńskiego i Wincentego Pola. Wbrew twierdzeniom wcześniejszym (A. Słapa, S. Pazurkiewicz), iż „Goszczyński w dziejach zdobycia Tatr żadnym ważnym wyczynem się nie zapisał" i że ich dokładnie nie znał, autor za Marią Janion dochodzi do wniosku,

że mimo wszystko wrażenia Goszczyńskiego są istotne i ważne dla literatury, a dokładność jego relacji widoczna jest na kartach *Dziennika podróży do Tatrów*, szczególnie gdy opisuje widok tatrzańskiej panoramy z ruin zamku czorsztyńskiego.

Ta pierwsza wizja Tatr u Goszczyńskiego – pisze Kolbuszewski – odznacza się wielką oryginalnością. Powstał obraz syntetyczny, w którym wydobyto w sposób dość niezwykły i odważny efekt kontrastu między bielą śniegu a czernią „opok".

Drugim wydarzeniem literackim jest spojrzenie na Tatry Wincentego Pola w *Obrazach z życia i natury*.

Ruch turystyczny w latach 1832-1873, odkrywający tajemnicze piękno Doliny Kościeliskiej i Morskiego Oka, owocuje szeregiem utworów, nawiązujących do piękna Doliny i jej legend. Legendarni rycerze z Doliny Kościeliskiej ozdobią też rymy *Króla – Ducha* Słowackiego, a nawet Adam Mickiewicz, który Tatr nie widział, umiejscowi drugi akt francuskiego dramatu *Konfederaci barscy* w Tatrach, przy czym Kolbuszewski zwraca uwagę, że Mickiewicz nie zachował „elementarnej logiki topograficznej, dozwalając bohaterom swoim z okolic Doliny Kościeliskiej widzieć wieże kościoła Mariackiego w Krakowie". Mniejsza jednak o nieścisłości topograficzne, wykazujące nieznajomość Tatr; istotne jest wpisanie ich pejzażu w życie patriotyczne okresu zaborów oraz symboliczne złączenie ich z Krakowem, historyczną stolicą Polski. „Można chyba w ujęciu Mickiewicza dopatrzyć się zalążków późniejszego młodopolskiego uznania Tatr za «wolności ołtarze»".

W sumiennej analizie motywów tatrzańskich w literaturze polskiej nie omija Kolbuszewski zatem wielkich twórców, którzy choć nie związani pobytem z Tatrami, zdawali sobie sprawę z ich znaczenia dla kultury polskiej, wspominali ich nazwę, a nawet akcje utworów umiejscawiali na tle malowniczych pejzaży. Obok nich pojawia się szereg twórców pomniejszych, których niezbyt sprawne pióra nadążały za pięknem opisywanych miejsc.

Momenty przełomowe wyznacza autor w takich np. sytuacjach, gdy po Dolinie Kościeliskiej i Morskim Oku modna staje się Łomnica, która pełnić będzie miejsce świętej góry Polaków; oto fakt

umieszczenia wygłaszającego proroctwa Księdza Marka na szczycie Łomnicy dowodzi, że był w Polsce taki okres, gdy spoglądano z naszej strony na Łomnicę takim samym wzrokiem, jaki ku Krywaniowi kierowali Słowacy. Koncepcja Goszczyńskiego niedwuznacznie na to wskazuje.

Pisarzem góralszczyzny staje się Michał Bałucki, który wprowadza do literatury górala podhalańskiego: może szkoda, że w pracy nie wspomniano choćby słowem nieśmiertelnego, często niestety pijackiego *Góralu, czy ci nie żal*, które dłużej i trwalej przetrwało w pamięci niż opowiadania tatrzańskie tego pisarza. Czy fenomen popularności tej piosenki, tak szeroko rozpowszechnionej w społeczeństwie polskim, nie świadczy również o ukochaniu przez nie Tatr i ich folkoru?

Okres pozytywizmu, zgodnie z duchem epoki, dokonuje nie tylko literackiej, ale i naukowej eksploracji Tatr, do czego w dużej mierze przyczynia się powstanie w 1873r. Towarzystwa Tatrzańskiego, wyznaczającego jeden z ważniejszych momentów w piśmiennictwie tatrzańskim. Bo Towarzystwo Tatrzańskie to nie tylko turystyka i zdobywanie nowych szczytów, ale i dążność do opisania naukowego Tatr, do ukazania ich wszechstronnej problematyki, dbałość nie tylko o ich reklamę, ale i sumienną, dokładną znajomość topografii, historii, tradycji, zwyczajów, codziennego życia podtatrzańskich mieszkańców. Krokiem milowym na tej drodze jest wydanie w 1876 r. „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego", przekształconego w 1923 r. w wychodzące do dziś „Wierchy", szerzące znakomicie wiedzę o Tatrach w szczególności, a o górach w Polsce i świecie w ogóle. Niejedna publikacja drukowana na łamach tych pism wchodzi do literatury: znamienne zresztą, że już w pierwszym tomie „Pamiętnika", zdając sobie sprawę z wagi i potrzeby informacji o piśmiennictwie tatrzańskim, wydrukowano po raz pierwszy bibliografię górską w opracowaniu Henryka Muldnera. O literackim znaczeniu „Pamiętnika" mówi fakt opublikowania na jego łamach, również w pierwszym tomie, cyklu pięciu sonetów Adama Asnyka *Morskie Oko*. Zanim Towarzystwo powstało,wydano w 1870 r. doskonały *Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic* pióra Walerego Eljasza, człowieka, który w kształtowaniu się turystyki tatrzańskiej odegra dużą rolę.

Wszystkie ważniejsze przemiany i zjawiska w literaturze tatrzańskiej wypunktowane są sumiennie przez autora, toteż wiedza czytelnika tej książki wzbogaca się niepomiernie. Ważne są tu te informacje i wiadomości, które ukazują, jak literatura ta rozwijała się, jakie przybierała kształty i jakie zjawiska występowały w niej z biegiem lat, wraz z rosnącą znajomością gór. Tak np. uświadamia nam Kolbuszewski, że w pierwszym okresie działalności Towarzystwa Tatrzańskiego, w latach 1873-1890, ze wzrostem ruchu naukowego związanego z górami maleje literackie nimi zainteresowanie, czego przyczynę widzi autor w specyfice epoki pozytywizmu.

A zatem rozwinęły się badania naukowe o Tatrach – ale nie dotrzymała im kroku literatura piękna. Problematyka górska nie mieściła się w zakresie estetycznych zainteresowań epoki, motyw gór zaś nie mógł w decydujący sposób ukształtować profilu literackiej działalności poszczególnych pisarzy. Przykładem – zarówno Maria Konopnicka, jak i Adam Asnyk, dla których Tatry stały się tylko epizodem.

Tatrzańskie wiersze Konopnickiej zalicza Kolbuszewski do mniej udanych w twórczości poetki. Zwraca też uwagę na ciekawe zmiany w zainteresowaniu poszczególnymi partiami Tatr, gdy np. Dolina Kościeliska traci„ zupełnie niemal swą literacką pozycję, na jaką wyniósł ją romantyzm", a utrzymuje ją w dalszym ciągu Morskie Oko, gdzie „znaczna frekwencja miała swe źródło w przejęciu się nową ideologią propagowaną przez Chałubińskiego, z jego też osobą związał się przełom w sposobie literackiego wykorzystywania tatrzańskich motywów".

Warto przypomieć za Kolbuszewskim powieść Zofii Urbanowskiej *Róża bez kolców*, która – owoc myśli pozytywistycznej – popularyzuje wiedzę o Tatrach wśród młodzieży, nowatorstwo Asnyka w sonetach *Nad głębiami*, polegające „na przedstawieniu Morskiego Oka w sposób niejako wszechstronny" (utwór o jeziorze uznano za jedno z najdoskonalszych dzieł tatrzańskiej literatury okresu pozytywizmu), wreszcie tatrzańskie i zakopiańskie zainteresowania Henryka Sienkiewicza i Aleksandra Świętochowskiego.

Podsumowując dorobek dziewiętnastowiecznej literatury o Tatrach, Kolbuszewski stwierdza, że jest to – jak się zresztą sądzi – „preludium do ogromnej i prawdziwie słynnej eksplozji «tatrzaństwa», jaka dokonała się w literaturze Młodej Polski", uważa jednak, że nie powinno się pomniejszać dorobku okresu przed 1889 r., choć nie powstało wtedy „ani jedno dzieło mogące się mierzyć ze szczytowymi osiągnięciami swoich czasów". Znaczenie tych lat jest duże, dokonało się bowiem odkrycie Tatr w literaturze, podjęto doniosłą próbę „stworzenia nowego specyficznego języka artystycznego", nastąpiło opisanie przez Stęczyńskiego nie znanych dotąd pisarzom zakątków Tatr, a w ogóle literatura spełniła ważną rolę popularyzatorską. Jest to więc nie tylko preludium do dalszego piśmniennictwa, ale „to faza odrębna, samoistna, notująca swe własne osiągnięcia". Tak zatem wniosek końcowy, jaki się nasuwa, to stwierdzenie, że literatura tatrzańska lat 1815-1889 to „samodzielna faza w dziejach literackiego spojrzenia na ważny element ojczystej przyrody".

Część druga książki, obejmująca przegląd literatury lat 1889-1939, to okres bogatszy, pełen oryginalnych zjawisk literackich, poczynając od tatrzańskiej Młodej Polski. W tym też okresie wzrasta rola i znaczenie Zakopanego, „ośrodka polskiego życia intelektualnego i duchowego" (podobnie jak Kraków i ono otrzymuje zaszczytną nazwę „polskich Aten"), a działalność Towarzystwa Tatrzańskiego rozszerza się nie tylko na cały kraj, ale i dalej, po Wiedeń, Petersburg, Odessę, Drezno, Wrocław i Gdańsk. Autor polemizuje ze stwierdzeniami, które podkreślają sprawczą rolę w literaturze tego okresu jednego twórcy: Kazimierza Tetmajera. Kolbuszewski twierdzi, że nie ma jednego głównego sprawcy, że różnym wariantom tej literatury – tatrzańskiemu, podhalańskiemu (góralskiemu), zakopiańskiemu – różni twórcy patronują:

> W zakresie literatury Tatr autorytetem takim stał się oczywiście Kazimierz Tetmajer, w przedziale „podhalańszczyzny" dzielą tę funkcję Stanisław Witkiewicz z Władysławem Orkanem, natomiast naczelnym ideologiem „Młodej Polski Zakopiańskiej" stał się bodaj Jan Grzegorzewski.

Uwaga wstępna do tego okresu, jaka mimo woli tu się nasuwa, to brak w książce krótkiego bodaj omówienia roli czasopism zakopiańskich. Przydałby się choćby najkrótszy rozdział, w którym uwypuklone by zostało ich znaczenie, bynajmniej niemałe, skoro na ich łamach rodziły się m.in. ideały „tatrzaństwa", propagowane przez wspo-

mnianego Grzegorzewskiego. Przecież taki np. „Przegląd Zakopiański", ukazujący się w latach 1899-1906, drukował prace m.in. Stanisława Przybyszewskiego, Henryka Sienkiewicza i Stefana Żeromskiego. Dobrze zresztą problem czasopism omówił krótko, ale treściwie Jan Majda. Pisze on:

Ważną rolę w budowaniu w Zakopanem nowego centrum duchowego narodu, a zwłaszcza w kształtowaniu tatrzańskiej szkoły literackiej i tatrzańskiego mesjanizmu, odegrały także miejscowe czasopisma[4].

Szkoda więc, że w książce Kolbuszewskiego brak tego ogniwa. „Młodą Polskę tatrzańską" (terminologia zaczerpnięta od Boya-Żeleńskiego) rozpoczyna Kolbuszewski od twórczości Franciszka Nowickiego, reprezentowanego cyklem sonetów *Tatry* i szkicem wspomnieniowym *Wycieczka w Tatry*. W jego poezji widzi również momenty patriotyczne i rolę inspirującą: na jej tle „ustalał się typologiczny kontur poezji młodopolskiej". W swoich utworach sięgał jednak Nowicki do tradycji romantycznej. Na marginesie: wspomniany w rozdziale krytyk Jan Sten to pseudonim Ludwika Brunera.

Twórca zakopiańskiej architektury – Stanisław Witkiewicz to niewątpliwie jedna z najpopularniejszych i najgłośniejszych do dziś postaci literatury tatrzańskiej, autor fundamentalnego dzieła *Na przełęczy*, podsumowującego „wszystkie najważniejsze zdobycze polskiej literatury dziewiętnastowiecznej o Tatrach". Kolbuszewski odwołuje się do trafnego stwierdzenia Romana Hennela, który napisał, że „zastosowanie przez Witkiewicza techniki opisu gór łączącej dokładność, rzeczowość widzenia detalu z rzutami syntetycznych wrażeń kolorystycznych – to zdobycz nowa". Według Kolbuszewskiego *Na przełęczy* stanowi „pierwszą próbę nie tylko opisu, ale i oryginalnej, świeżej interpretacji całokształtu zjawisk. Zalety tego dzieła sprawiły, że Tatry i Zakopane stają się odtąd w pełni modne". Określa go również autor jako „prekursora nowoczesnych badań socjologicznych nad postawami człowieka wobec gór". Bardzo obszerny rozdział poświęcony Witkiewiczowi przynosi także ciekawą, a mało spopularyzowaną informację: „Z ducha propozycji formułowanych przez Witkiewicza wywodziła się [...] obowiązująca do dzisiaj, choć nie zawsze obecnie respektowana uchwała w sprawie nazewnictwa Tatr". Tak więc i to świadczy o wszechstronnych zainteresowaniach i zasługach autora *Na przełęczy* dla kultury tatrzańskiej i podhalańskiej.

Równie obszerny rozdział poświęca Kolbuszewski „najwybitniejszemu twórcy w dziejach poezji o Tatrach", Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi; jedną z cech charakterystycznych jego poezji jest „łączenie erotyzmu (lub uczuciowości erotycznej) z motywami górskimi.[...] to Tetmajer po raz pierwszy wprowadził w takich sytuacjach skonkretyzowaną scenerię tatrzańską".

[4] J. Majda, *Zakopiańskie centrum polszczyzny*, Warszawa- Kraków 1975, „Nauka dla wszystkich" nr 255, s.8.

Związana mocno z Tatrami poezja Jana Kasprowicza, charakteryzująca się dużą prostotą, znalazła omówienie wspólnie z poezją Tadeusza Micińskiego, który pozycję swą zawdzięcza przede wszystkim *Nietocie*, choć i jego liryki stanowią „w kręgu poetyckim Młodej Polski pozycję wybitną i samodzielną"[5].

W następnym wreszcie szeregu kroczy wielu poetów o mniejszych osiągnięciach, niemniej jednak i tu pojawiają się indywidualności ciekawe i utwory warte uwagi. W rzędzie „zjawisk drugorzędnych" umieszcza autor tatrzańską poezję Władysława Orkana, „który całkiem innym osiągnięciom zawdzięcza ważne miejsce w historii literatury polskiej i podhalańskiego regionalizmu". Stąd szkoda, że autor nie wpisał w innym miejscu swej tatrzańskiej monografii *Listów ze wsi i innych pism społecznych*, z których wiele poświęconych jest sprawom bliskim Tatrom i gdzie pisze Orkan m.in. o Witkiewiczu i jego *Na przełęczy*, o Zakopanem itd.; wreszcie jest autorem osobnych, czterech *Listów zakopiańskich*. W zbiorze autografów Orkana znajduje się szkic artykułu pt. „Tatry", który kończy słowami oznaczającymi, że pisarz nie tylko swoje rodzinne, zielone Gorce darzył miłością:

Piękne są Tatry. Jedne z najpiękniejszych gór świata. Toteż z całej Polski ciągną tu ludzie kochający boskie piękno przyrody, aby się ich urokowi i potędze wspaniałej napatrzeć [6].

Pisząc o Leopoldzie Staffie, cytuje Kolbuszewski list poety, pisany w 1910 r. na Capri do córek Kasprowicza Janiny i Anny, w którym czytamy:

... wyobrażam sobie, że górzysta Wyspa Kaprejska to Tatry, z tą tylko różnicą, że Morskie Oko, które jest w środku Tatr, tu jest naokoło Tatr. Są tu dolinki i skalne zakątki zupełnie podobne do jakichś Kościelisk czy Strążysk.

Co ciekawsze, o czym Kolbuszewski słowem nie wspomina, pobyt poety na Capri zaowocował nie tylko tym zaskakującym i wręcz niezwykłym porównaniem uroczej wyspy z Tatrami w liście, ale przede wszystkim osobnym, pięknym wierszem zatytułowanym *Capri*, w którym Staff kontynuuje w formie już poetyckiej wypowiedzianą myśl. Podziwiać go należy, że nawet w obliczu cudów Italii przypomniał sobie Tatry i ich piękno połączył i zespolił z pięknem i czarem Capri. Szkoda zatem, że ten charakterystyczny wiersz, zawierający oryginalne i niezwykłe porównanie, nie znalazł się na kartach monografii Kolbuszewskiego. Bo wiersz o Capri to jednocześnie wiersz o Tatrach, jakżeż inny od pozostałych poezji poświęconych tym górom:

Na morzu wyspa górska: miniatura Tatr,

[5] B. Danek - Wojnowska, J. Kłossowicz, *Tadeusz Miciński* (w:)*Obraz literatury polskiej XIX i XX w.*, S.V: *Literatura okresu Młodej Polski*, t.2, Warszawa 1967, s. 281.

[6] W. Orkan, „Tatry" (szkic artykułu, felietonu), Bibl. Jagiell., rkps 8558 III, k. 37-38. - Można by wymienić wiele jeszcze elementów tatrzańskich w jego twórczości i działalności społecznej, choćby wypowiedzi na zjazdach Związku Podhalan czy tomik pt. *Warta*, zawierający m.in. teksty: *Witkiewicz i budarze, Zakopane na zwrotnicy, O dwóch muzeach w Zakopanem, Zakopianie dzisiejsi, Śmierć Daniela.*

Jeno że Morskie Oko miast w środku jest wkoło
I miast smreczków tyrsami winnic wstrząsa wiatr
Jak niewidzialny tancerz, co pląsa wesoło.

Wiersz kończy następująca strofa:

I cudnie jest, gdy w morzu tonie słońca krąg
I jaskółki w nieb cichym świergocą błękicie,
Zupełnie jak nad senną równią naszych łąk,
A w trawie świerszcz tak samo gra jak polskim życie[7].

Bogaty materiał do rozważań o literaturze tatrzańskiej w okresie 20-lecia międzywojennego znajduje się na dalszych kartach książki Kolbuszewskiego, gdzie porusza m.in. znaczenie *Nietoty* Micińskiego, urzeczenie Tatrami w prozie Żeromskiego, wskazuje na narodziny nowoczesnego piśmiennictwa taternickiego w utworach Mieczysława Świerza, podkreśla doniosłość *Zakopanoptikonu* Struga czy podnosi znaczenie działalności i twórczości poetyckiej Tadeusza Bocheńskiego oraz domaga się rehabilitacji literatury taternickiej i „określenia jej miejsca w historii literatury dwudziestolecia". Tu na uwagę zasługuje ciekawa wypowiedź wybitnego historyka Władysława Semkowicza na temat kulturotwórczej funkcji taternictwa.

I jeszcze jedno i chyba nie uzasadnione pominięcie. Omawiając twórczość pisarską artysty malarza Rafała Malczewskiego, wymieniając jego nowele związane z Tatrami oraz określając książkę zatytułowaną *Narkotyk gór* jako rodzaj „dobrego kiczu" i utrzymanie się „na poziomie stereotypu", zupełnym milczeniem pomija Kolbuszewski tatrzańską syntezę artysty, opublikowaną w znanej i cenionej dziś serii „Cuda Polski" wydawcy poznańskiego Rudolfa Wegnera pt. *Tatry i Podhale*. Jest to jedna z tych monografii, które zasługują na uwagę nie tylko ze względu na ciekawą treść i oryginalne ujęcie zagadnienia, ale duże zalety literackie, styl i formę. Jest to przede wszystkim opowieść o górach, ich ludziach i uroku pejzażu, warta wznowienia i dziś. Ta zatem jedna z istotnych i rzadkich książek w literaturze tatrzańskiej okresu dwudziestolecia nie znalazła się w monografii Kolbuszewskiego, a nawet nie została zacytowana w przypisach i odnotowana choćby tylko bibliograficznie. Dziwny zresztą pech prześladuje tę książkę, gdyż również H. Pieńkowska i T. Staich w książce wydanej w 1956 r. pt. *Drogami skalnej ziemi*, w obszernej literaturze przedmiotu także pominęli milczeniem książkę Malczewskiego.

Mimo pewnych zastrzeżeń, przede wszystkim odnoszących się do oczywistych pominięć pozycji literackich znanych chyba dobrze Kolbuszewskiemu, jako wybitnemu znawcy przedmiotu i autorowi długiego szeregu cennych prac z tego zakresu, należy uznać książkę *Tatry w literaturze polskiej* za dzieło bardzo cenne i ważne,

[7] L. Staff, *Capri* (w:) *Poezje* t.2: *1909 do 1914*, Warszawa 1953, s.188 -189.

doskonale podsumowujące znaczenie i osiągnięcia literatury tatrzańskiej do 1939 r. Wskazane pominięcia warto uwzględnić przy drugim wydaniu, którego książka z pewnością się doczeka, gdyż dobrze przedstawia literackie dzieje Tatr, gór, które dla kultury polskiej stały się zaczynem nowych, oryginalnych myśli i idei i wzbogaciły ogromnie narodowe piśmiennictwo. Bo, jak pisze Rafał Malczewski:

... kto ma jaki taki związek z literaturą, pojawia się w Zakopanem. Po prostu tak wypada. – Poczynając od Kraszewskiego wije się łańcuch nazwisk sławnych i znakomitych i wielu już dziś zapomnianych[8].

The Tatra Mts. in Polish literature

The Tatra Mts. began to occupy a separate and significant position in Polish literature at the onset of the nineteenth century, earlier works being rather of minor importance in this respect. After World War II Jacek Kolbuszewski of Wrocław University, one of the leading historians of literature, busied himself expertly with the problems of mountains and the Tatra Mts. in particular. The present paper deals with his comprehensive work entitled Tatry w literaturze polskiej 1805-1939 (The Tatra Mts. in Polish literature 1805-1939), divided into two parts: 1.years 1805-1888 and 2. years 1889-1939. Tatra literature is started with Stanisław Staszic's description of his journey to the Tatras and ascent of Łomnica Mt. The Tatras began to be looked upon as a monument of the Poles splendour and romantic anthropomorphism appeared in the manner of their presentation. Pre-romanticism, albeit not great literature yet, is of considerable significance on account of the identification of the notion of the Tatra Mts. for the first time with the notion of Polishism and the aspiration of political independence of the Polish nation. The next dazzle - ment with the Tatras was connected with Seweryn Goszczyński's romantic writings (especially Dziennik podróży do Tatrów - Journal of a yourney to the Tatra Mts.) and the works of Wincenty Pol, a poet and geographer. Not only the literary but also the scientific exploration of the Tatras took place in the positivistic period and was contributed to by the Tatra Society founded in 1873 and its „ Pamiętniki" (Journals). The years 1889-1939 abounded with original literary phenomena, starting with Young - Poland Tatra poetry and the formation of a Tatra literary school (Stanisław Witkiewicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jan Kasprowicz and Tadeusz Miciński). The Tatra Mts. also played a major part in works of Stefan Żeromski and Andrzej Strug. In discussing J. Kolbuszewski's attitude towards the interwar literature devoted the Tatra Mts., the reviewer points out the omission of Rafał Malczewski's synthesis entitled Tatry i Podhale (The Tatra Mts. and Podhale).

On the whole, the work reviewed above perfectly portrays the significance and achievements of Tatra literature till 1939.

[8] R. Malczewski, *Tatry i Podhale*, Poznań b.r., s.103.

Muzea karpackie

LESZEK BRZOZOWSKI

MUZEUM REGIONALNE PTTK IM. IGNACEGO ŁUKASIEWICZA W GORLICACH

Założone zostało w 1957 r., ale jego historia sięga lat dużo wcześniejszych. Otóż na skutek działań wojennych podczas pierwszej wojny światowej zniknęły w Gorlicach zabytki kultury materialnej i budownictwa, przepadły dobra kultury duchowej, gromadzone w ciągu lat przez mieszkańców miasta, uległy zniszczeniu dzieła sztuki, cenne archiwa dworskie, miejskie i kościelne. W tej sytuacji niektórzy gorliczanie powzięli ambitny zamysł stworzenia placówki kulturalnej, gdzie można byłoby gromadzić ocalałe pamiątki i zabezpieczyć je na przyszłość. Znalazła się też grupa ofiarnych działaczy społecznych z Janem Beniszem, ks. Bronisławem Świeykowskim, Aleksandrem Strzelbickim na czele, która zorganizowała w salach Wydziału Powiatowego w Gorlicach w dniach od 29 IX do 5 X 1919 r. wystawę pamiątek z okresu I wojny światowej. Zbiory te były własnością Jana Benisza.

Po jego wyjeździe do Katowic myśl o utworzeniu muzeum nieco przygasła, jednakże powstałe w okresie międzywojennym na terenie miasta Towarzystwo Upiększania Miasta Gorlic i Okolicy kontynuowało działalność poprzedników i gromadziło ocalałe pamiątki z I wojny. Zbiory te wystawiono na drugiej wystawie, zorganizowanej w salach Magistratu w dn. 2 V 1935 r. z okazji 20-lecia bitwy pod Gorlicami.

Prezesem wspomnianego Towarzystwa był Konstanty Laskowski, długoletni dyrektor gorlickiego magistratu, człowiek światły, o rozległych zainteresowaniach, prekursor idei ochrony zabytków tutejszego regionu. Poza pracą zawodową i społeczną w Towarzystwie Upiększania Miasta Gorlic i Okolicy i Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół" zajmował się gromadzeniem materiałów dotyczących dziejów naszego miasta, które chciał wykorzystać do opracowania monografii Gorlic. Z jego zbiorów np.

103. Wnętrze sali przemysłu naftowego z aparatem destylacyjnym

pochodzi ta część lokalnych legend ludowych, która zachowała się w naszym muzeum. Konstanty Laskowski zabiegał bardzo o utworzenie tej placówki. Dzięki niemu Towarzystwo zakupiło na ten cel zabytkowe ruiny dworu obronnego. Jednakże II wojna światowa i okupacja hitlerowska nie sprzyjały tworzeniu muzeum, przeciwnie: szczególnie dotkliwą stratą było zagrabienie przez okupanta pamiątek z I wojny, a zwłaszcza zbiorów Jana Benisza. Były to zbiory historyczne, numizmatyczne, filatelistyczne oraz bogata kolekcja motyli i owadów. Jan Benisz, czterokrotnie aresztowany przez Niemców, został w bestialski sposób 19 X 1943 r. zamordowany wraz z synami w Rozwadowie. W muzeum znajduje się znikoma część jego zbiorów, zwłaszcza wspomnienia z lat 1915-1920, rękopisy, maszynopisy oraz ogłoszenia, afisze, ulotki.

Po wojnie ofiarni pracownicy Magistratu Gorlic i działacze społeczni przystąpili do remontu zabytkowej kamieniczki przy ul. Wąskiej 11, pochodzącej z lat 1780-1790, przeznaczając ją na przyszłe muzeum. Konstanty Laskowski zaproponował wówczas, by obiekt ten odstąpić PTTK. Tak też się stało. W dniu 15 III 1952r. na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w Gorlicach kamieniczkę przekazano Towarzystwu w 99-letnie użytkowanie. Inicjatywa utworzenia muzeum wyszła także od Zarządu

Głównego PTTK i jego Komisji Opieki nad Zabytkami, której przewodniczył znakomity polski historyk sztuki prof. Stanisław Herbst.

Objęty przez PTTK budynek, mocno zniszczony, wymagał remontu, którym osobiście zajęli się Alfred Wacławski i Stanisław Gabryel przy wykorzystaniu fachowej pomocy inż. Józefa Baruta. Trwający trzy lata remont został zakończony 30 XII 1955r. przy finansowym udziale Urzędu Masta i miejscowych zakładów pracy. Przystąpiono wówczas do urządzania ekspozycji według scenariusza opracowanego przez Alfreda Wacławskiego, po czym z udziałem władz PTTK i władz miasta Muzeum Regionalne PTTK w Gorlicach zostało oficjalnie otwarte w dniu 22 VII 1957r. Cele i zadania, jakie wytyczono przyszłej placówce, to gromadzenie dóbr kultury z zakresu wszystkich dziedzin życia miasta i regionu oraz udostępnianie ich zwiedzającym, a jeżeli pozwolą na to warunki lokalowe i fundusze – prowadzenie działalności naukowo-badawczej przez zatrudnienie specjalistów z różnych dyscyplin.

Powiększające się z każdym rokiem zbiory spowodowały, że dotychczasowe pomieszczenia okazały się stanowczo za małe. Postarano się więc o nowe pomieszczenia w sąsiednim budynku. W 1976r. muzeum przystąpiło do ich adaptacji na cele ekspozycyjne i dzięki wydatnej pomocy finansowej Zarządu Głównego, Zarządu Wojewódzkiego, Urzędu Miasta w Gorlicach uporano się dość szybko z pracami remontowymi. W dniu 24 VI 1977r. nastąpiło otwarcie nowej ekspozycji, obejmującej poszerzone działy: etnograficzny i historii I wojny. W 1983r. dokonano całkowitej wymiany dachu w zabytkowej części pomieszczeń muzealnych. W 1985r. Urząd Miasta przekazał jedno pomieszczenie, w którym (po wyremontowaniu) w 70 rocznicę bitwy pod Gorlicami otwarto oryginalną wystawę upamiętniającą to wydarzenie.

Obecnie powierzchnia muzeum wynosi ogółem 222 m^2, w tym 7 sal ekspozycyjnych – 203 m^2.

W sprawy tworzącego się muzeum najbardziej zaangażowali się Alfred Wacławski, założyciel i pierwszy kierownik muzeum, oraz Stefania Kochańska, pierwszy przewodnik muzealny.

Alfred Wacławski urodził się w roku 1909 w rodzinie rzemieślniczej. Ukończył gimnazjum klasyczne w Gorlicach i pracował tu jako urzędnik sądowy. W 1943r., zagrożony aresztowaniem, został zmuszony do ucieczki z Gorlic i ukrywał się w Krakowie. Po wojnie wrócił do rodzinnego miasta i założył zakład wulkanizatorski, znaczną część zapracowanych pieniędzy przeznaczając na zakup różnych pamiątek dla siebie i muzeum. Gromadził pamiątki z okresu I wojny, militaria, dokumenty, obrazy, fotografie, stroje regionalne, materiały dotyczące Ignacego Łukasiewicza. Znaczną część tych zbiorów przekazał bezpłatnie do muzeum z chwilą jego otwarcia.

Prowadził prace badawcze we wszystkich działach kultury regionu Pogórzan, sporo na podstawie zebranych materiałów publikując. Jedna z rozpraw, *Pożywienie*

Pogórzan, umieszczona została w II tomie pracy zbiorowej *Nad rzeką Ropą*. Pisał także o przemyśle naftowym i Ignacym Łukasiewiczu, wykazując na podstawie dokumentów, że Gorlice są kolebką naszego przemysłu naftowego. Niestety, praca ta nie została wydana za jego życia, choć bardzo o tym marzył.

W 1965r. została urządzona w sali Miejskiej Rady Narodowej wystawa z okazji 50-lecia bitwy pod Gorlicami, którą w całości wypełniły zebrane przez A.Wacławskiego eksponaty. Była to ostatnia chwila radości w jego życiu. Zmarł 10 XI 1966r. i pochowany został na gorlickim cmentarzu.

Muzeum posiadało w chwili otwarcia 113 eksponatów własnych i 130 prywatnie wypożyczonych; obecny stan to 5717 muzealiów i archiwaliów. Eksponaty pochodzą albo z zakupu, albo też z darowizn, część przyjęta jest w depozyt od prywatnych kolekcjonerów i innych muzeów.

Wystawy stałe obejmują:

– historię miasta ze szczególnym uwzględnienim bitwy pod Gorlicami w maju 1915r.,

– początki polskiego przemysłu naftowego,

– zabytki sztuki ludowej: rzeźby, hafty, koronki, stroje.

Charakterystyka zbiorów

Dział archeologii

Inwentarz obejmuje 52 pozycje. Są to narzędzia kamienne i krzemienne z młodszej epoki kamiennej oraz naczynia średniowieczne pochodzące z okolic Gorlic.

Dział przyrody

Zbiory liczą 1103 pozycje. Nieżyjący już prof. Marian Chrostowski z Biecza przekazał nam wartościowe zbiory paleontologiczne i entomologiczne do wykorzystania w przyszłości przez specjalistów.

Dział etnograficzny

Eksponaty tego działu w liczbie 611 odnoszą się do kultury materialnej i sztuki ludowej z terenu Pogórza Gorlickiego i Łemkowszczyzny. Do najciekawszych należą narzędzia z zakresu tkactwa: międlice, cierlice, grzebienie, wrzeciona, kołowrotki, narzędzia do obróbki surowców i przygotowania pokarmów: stępy, żarna, skopce, garnce, garnki, łyżki i łyżniki. Okazały zbiór stanowią stroje ludowe męskie i kobiece, odświętne i na codzień, unikatowe cuwy.

104. Wnętrze sali historycznej

Sztukę ludową reprezentują prymitywne rzeźby Frasobliwego, i Ukrzyżowanego dłuta Andrzeja Wszołka z Rożnowic oraz rzeźby figuralne Antoniego Hybla, Pawła Czochera, Marcina i Mariana Szurów. Malarstwo ludowe to papierowe makatki, meblarstwo – skrzynie malowane i rzezane.

Dział przemysłu naftowego

233 eksponaty. Znajdują się tutaj pamiątki związane z osobą twórcy przemysłu naftowego Ignacego Łukasiewicza. Warto zwrócić uwagę na model pierwszego aparatu destylacyjnego, prototyp pierwszej lampy naftowej, oryginalne lampy naftowe, lichtarze, kaganki, lampy górnicze. Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych wyposażyła nas w modele produkowanych tam wież i głowic wiertniczych, natomiast Rafineria Nafty w kolekcję próbek - pochodnych destylacji ropy. Ekspozycję w tym dziale uzupełniają obrazy tematycznie związane z wydobywaniem ropy na tutejszym terenie.

Dział artystyczno-historyczny

Obejmuje największą grupę zabytków, liczy bowiem 2632 eksponaty. Wyróżnić w nim można przede wszystkim zespół odnoszący się do historii miasta. Obejmuje on

dokumenty i zabytki związane z rzemiosłem, szczególnie szewskim: statut cechu z 1450 i 1638 r., kilka dyplomów, m. in. nadanie statutu cechowi płócienników w Bobowej z 1606 r., księgi cechu szewskiego, ponadto różne papiery majątkowe, m. in. dotyczące wsi Gródek z XVIII-XIX w. (np. powinności poddańcze tejże wsi z 1852r.). Na uwagę zasługują księgi prawa magdeburskiego drukowane w Zamościu oraz kronika Marcina Kromera.

Oddzielną grupę stanowią wytwory gorlickich cechów rzemieślniczych, ceramika, szewstwo, kowalstwo, garncarstwo.

Malarstwo i grafika reprezentowane są przez akwarele Apolinarego Kotowicza, obrazy Tadeusza Rybkowskiego, Alfreda Schouppé, Aleksandra Augustynowicza, Seweryna Bieszczada, Marię Gabryel-Ružycką, oraz osiągnięcia miejscowych artystów amatorów. Zbiór grafiki jest różnorodny. Większość prac to cykl o Gorlicach i Bieczu Marii Gabryel-Ružyckiej i architektura cerkiewna Beskidu Niskiego uwieczniona przez T. Wenhrynowicza.

Numizmatyka obejmuje duży zbiór monet i banknotów polskich. Wśród monet przeważają polskie pochodzące z XVI-XX w., w tym znalezisko monet z Sokoła. Są to półtoraki z czasów Zygmunta III. Również z tutejszego terenu pochodzą obce talary z XVII w., w większości flandryjskie, tzw. patagony. Na ślad powiązań ze Wschodem zdaje się wskazywać znaleziona w mieście moneta arabska z IX w. Do nabytków szczególnie ciekawych należą zakupione w 1987 r. bony miejskie Gorlic i bony fabryczne Rafinerii w Gliniku, kursujące jako pieniądz zastępczy w okresie I wojny.

Wśród zbiorów Działu Artystyczno-Historycznego znajduje się kilka szczególnie wartościowych eksponatów. Są wśród nich zabytki pochodzenia polskiego i obcego. Do pierwszych należą dwie XVII-wieczne hakownice, groty włóczni, dwie XVIII-wieczne karabele i pasy kontuszowe. Na uwagę zasługuje pochodząca z tegoż wieku intarsjowana sekretera powstała w Kolbuszowej. Obcego, bo angielskiego pochodzenia, jest pięknie inkrustowany srebrem garłacz z XVIII w. Niewiadomej natomiast prowieniencji jest dobrze zachowany miecz katowski, być może z XVII w., z symbolami kaźni i łacińską sentencją na ostrzu.

Dział dotyczący dziejów bitwy gorlickiej

Zgromadzone są w nim pamiątki krwawej bitwy przełomowej, stoczonej przez połączone siły austriacko-węgiersko-niemieckie z wojskami rosyjskimi. Bitwa ta, która w zasadniczy sposób zadecydowała o dalszych losach frontu wschodniego, rozgorzała 2 maja 1915 r. i zniszczyła prawie doszczętnie Gorlice, które miały nieszczęście znaleźć się na samej linii frontu.

Dział zawiera szereg militariów z tego okresu, a to: broń palną i sieczną obu wojujących stron, liczne czerepy granatów artyleryjskich, w tym najcięższego kalibru,

105. Pierwsze kopanki naftowe w Lipinkach – wózek maziarzy

granaty ręczne, pociski karabinowe i kulki szrapneli, przedmioty wyposażenia żołnierskiego (plecaki, łopatki polowe, manierki, mapy wojskowe), tzw. „bączki" z czapek, rosyjskie dewocjonalia oraz odznaczenia i odznaki. Zbiór ten uzupełniają pamiątkowe makiety z okresu po bitwie, w tym duża makieta obrazująca atak na wzgórze Pustki, ponadto album fotografii z okresu bitwy ofiarowany przez ówczesnego dowódcę austriackiego 100 Pułku Cieszyńskiego Franciszka Latinika. Scenie natarcia na samo miasto poświęcona jest osobna ekspozycja. Odtworzone naturalnej wielkości postacie oficerów austriackich i niemieckich umieszczono w sali urządzonej jako zrujnowany budynek, z którego obserwują oni atak piechoty przedstawiony na znajdującym się w głębi wielkim obrazie.

Posępne żniwo bitwy unaocznia zbiór fotografii i akwarel, dokumentujących olbrzymie zniszczenie miasta, budowę cmentarzy i chowanie poległych. Osobną grupę w omawianym dziale stanowi pamiątkarstwo wojenne. Są to przedmioty o charakterze użytkowym lub ozdobnym, wykonane z pocisków karabinowych oraz łusek artyleryjskich.

Archiwalia

Prócz wymienionych już starych aktów muzeum posiada uporządkowane obszerne materiały archiwalne pozostałe po Konstantym Laskowskim. Zawierają one wiele wartościowych dokumentów obrazujących życie społeczne, gospodarcze, polityczne, kulturalne miasta i regionu w okresie międzywojennym.

Wystawy

Od 1977 r., kiedy uzyskano dodatkowe pomieszczenia, zorganizowano 41 wystaw zmiennych. Były to:

W roku 1977:
Militaria z okresu I wojny światowej
Cmentarze z okresu I wojny – dokumentacja fotograficzna
60 rocznica rewolucji październikowej
Działalność partyzancka w regionie gorlickim
Szopki i obrzędy noworoczne

W roku 1978:
Rzeźby ludowe – prace twórców ludowych tutejszego regionu
Świat Nikifora – wystawa ze zbiorów muzeum w Nowym Sączu
Prace pokonkursowe rzeźby ludowej Karpat Polskich
60 rocznica odzyskania Niepodległości
125 rocznica zapalenia lampy naftowej

W roku 1979:
Zabytki ziemi gorlickiej w malarstwie i fotografii
Dziecko w sztuce ludowej – zbiory z muzeum w Toruniu
Haft ludowy regionu limanowskiego
Lampy naftowe – ze zbiorów prywatnych
Zwyczaje i obrzędy noworoczne
Cmentarze z okresu I wojny w fotografii i dokumentacji

W roku 1980:
Szopki ludowe i obrzędy noworoczne – ze zbiorów w Szymbarku i Podegrodziu
Prace rzeźbiarsko-malarskie z Paszyna
Gorlice w czasie II wojny światowej – dokumentacja fotograficzna
Wystawa skał, skamielin, minerałów ze zbiorów mgr Mariana Chrostowskiego z Biecza

W roku 1981:
Gorlice w okresie I wojny

Gorlice w okresie międzywojennym
Dorobek artystyczny Antoniego Hybla
W roku 1982:
100 rocznica śmierci Ign. Łukasiewicza
W roku 1983:
Malarstwo Edwarda Sikory
Akwarele Marka Bardeckiego
W roku 1984:
Rzeźby Chrystus Ukrzyżowany i Frasobliwy
Malarstwo Józefa Dąbrowskiego
W roku 1985:
Bitwa pod Gorlicami
W roku 1986:
Szopki Pogórza Gorlickiego
Pieniądz starożytnego Rzymu
Umierające cmentarze
Cerkiewki Podkarpacia
Motyle Beskidu Niskiego
Pieniądz Bizancjum
W roku 1987:
Pieniądz polski na przestrzeni X-XX w.,
Rzeźba i malarstwo – prace członków Klubu Wojskowego „Wiarus"
Fajans polski XIX/XX w.
W roku 1988:
Dzieje Polski w medalach
U progu niepodległości
Kathmandu – dolina ludzi i bogów
Drzeworyty z Kathmandu.

Działalność wystawiennicza możliwa była dzięki współpracy z innymi muzeami, izbami regionalnymi i kolekcjonerami. Oprócz organizowanych wystaw zmiennych prowadzone są lekcje muzealne na temat: „Miasto, w którym żyjemy", "Gorlice kolebką przemysłu naftowego", „Strój pogórzański", „Zwyczaje na wsi pogórzańskiej", „Bitwa gorlicka".

W okresie działalności w muzeum przeprowadzono w nim 596 lekcji muzealnych, wygłoszono 380 odczytów; muzeum zwiedziło 152 tysiące osób.

Należy jeszcze tutaj wspomnieć o zorganizowaniu czterech sesji popularnonaukowych:

1964 r. – sesja etnograficzna pod przewodnictwem prof. Romana Reinfussa,

1977 r. – ogólnopolska sesja muzealna na temat; „Dawne obiekty przemysłowe jako obiekty krajoznawcze; ich rola w popularyzacji wiedzy o starej technice i o postępie technicznym",

1978 r. – sesja zorganizowana wspólnie ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego w 125 rocznicę zapalenia lampy naftowej,

1987 r. – ogólnopolska sesja muzealna poświęcona 30 rocznicy powstania gorlickiego muzeum.

The Ignacy Łukasiewicz Regional Museum at Gorlice.

Although this museum was formally set up in 1957, its history is much longer, going back to World War I and being connected with the destruction brought about by it. In order to save the existence of the surviving relics, generous activists Jan Benesz, the Rev. Bronisław Świeykowski and Aleksander Strzelbicki at the head, put forward the idea of setting up a museum and first, in 1919, they organized an exhibition showing some relics that had survived. In the period between the wars Konstanty Laskowski, an investigator of town history and folk culture, carried on their activity, leading, not till after World War II, to the foundation of the museum, attached to the Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (Polish Tourist Country-Lovers Society), having its seat in a historical 18th-century brick house. However, the actual founder and first manager of the museum was Alfred Wacławski, an explorer of the Carpathian Foreland region. The museum comprieses divisions of natural history, archaeology, ethnography, town history, with special emphasis laid on the bloody battle of Gorlice between the Austro-Hungarian, German and Russian armies in 1915. Another particularly interesting division is that devoted to oil industry, with a collection of numerous memorials of the initiator of this industry and inventor of the oil-lamp, Ignacy Łukasiewicz. The paper ends with a list of temporary exhibitions held at the museum in 1977- 1988.

ZOFIA STECKA

SKANSEN W BARDYJOWIE

Do jednych z bardziej interesujących miast Wschodniej Słowacji należy niewątpliwie Bardyjów, powiatowe miasto, położone w Ziemi Szaryskiej na wysokości 277 m n.p.m., u zbiegu dwóch rzek: Topli i Łukawicy. Liczy obecnie około 20 tysięcy mieszkańców, a w 1880 roku wg *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (t.1) miało ich 5 022. Miejsce, na którym powstał, zamieszkałe już było w młodszej epoce kamiennej, o czym świadczą liczne przedmioty, znalezione w czasie przeprowadzanych badań archeologicznych. W XII wieku istniała tu słowiańska osada. Pierwsza pisemna wzmianka o niej pochodzi z 1241 roku w Ipatijewskiej Kronice, a parę lat później wymieniona jest w dokumencie króla Beli IV z 1247 roku. W XIV wieku miała miejsce kolonizacja niemiecka, a w 1376 roku Bardyjów ogłoszony został wolnym miastem królewskim.

Pozostałości miejskiego grodziska z połowy XIV wieku zaliczane są do najlepiej zachowanych w całej Słowacji. Do historycznego centrum miasta, które stanowi pierwotny układ średniowieczny, wchodzi się jak przed wiekami przez bramy z XIV i XV wieku. Istnieją także oryginalne miejskie obwarowania: barbakan, fosa, mury obronne i dziewięć baszt. Ciekawy jest również stary, wielki rynek, a na nim najstarsza, renesansowa budowla – ratusz z elementami gotyckimi, m.in. freskami. Jest on pierwszym renesansowym dziełem na Słowacji, budowanym w latach 1509-1512. Mieści się w nim wspaniała sala z drewnianym, kasetonowym stropem, miejsce posiedzeń dawnej rady. Obecnie ma tu siedzibę Szaryskie Muzeum, (Sarišske Muzeum), w którym przechowywane są cenne, średniowieczne rzeźby i obrazy, zwłaszcza ikony z XVI wieku, oraz różne wyroby bardyjowskich rzemieślników, a także przed-

mioty ludowej sztuki. Przedstawiona jest również historia miasta. W archiwum znajduje się bogaty zbiór starych dokumentów. Obok ratusza stoi jeden z najcenniejszych zabytków miasta – kościół św. Idziego z XIV wieku. Posiada on 11 gotyckich ołtarzy z kompletnym malarskim i rzeźbiarskim wystrojem. Główny ołtarz z 1500 roku, jak i pozostałe, pochodzi z bardyjowskiej rzeźbiarskiej szkoły. Godna uwagi jest również stara, mosiężna chrzcielnica. Wokół rynku zachowały się gotycko-renesansowe, mieszczańskie domy, z naściennymi freskami i łukowymi sklepieniami. W mieszczańskim domu Gründlów mieści się muzeum ikon, a w dwóch domach przy ulicy Rhodyego muzeum przyrodnicze. Interesujący jest również kościół Franciszkanów, stojący poza miejskimi murami, pierwotnie renesansowy, przebudowany w dobie baroku. Obok kościoła widnieją renesansowe zabudowania klasztorne. Jednym z najstarszych na Słowacji jest budynek gimnazjum humanistycznego, pochodzący z XVI wieku. Założycielem gimnazjum był, urodzony w Bardyjowie, Leonard Stöckel, uczeń Lutra.

W odległości 2-3 kilometrów na północny wschód od tego, w całości uznanego jako zabytek historyczny, miasta, w uroczej kotlince Niskiego Beskidu, na wysokości przeciętnej 325 m n.p.m., wśród pięknych liściastych lasów usytuowane są Bardyjowskie Kąpieliska (Bardejovské Kupelé). Stanowią obecnie całość z miastem, łączy je z nim dobra komunikacja autobusowa, bowiem do uzdrowiska nie wolno wjeżdżać samochodami (zostawia się je poniżej na dużym parkingu). W centralnej części, wśród wspaniałych drzew i kwiatów, znajdują się liczne źródła (17). Kąpieliska te znane były już w średniowieczu, lecz prawdziwy ich rozkwit zaczął się pod koniec XIX wieku, kiedy to, jak podaje wspomniany *Słownik geograficzny*:

„...zwiedzane są nie tylko przez samych Węgrów, lecz także przez wielu obcych, szczególniej Polaków" ...Dalszy ich rozwój nastąpił po zakończeniu II wojny światowej. Słynne są bowiem z mineralnych wód, sprzyjających w leczeniu różnych chorób. Dawne drewniane pawilony kąpielowe i nowe, murowane, oraz duży, luksusowy hotel „Mineral" stoją jakby w wielkim parku, a cisza i spokój sprzyjają kuracji. Nie ma także żadnych dymów, gdyż domy opalane są elektrycznością lub gazem. Często odbywają się koncerty, są też bardzo zadbane korty tenisowe.

Spacerkiem, w parę minut od centrum, pod górę, można dotrzeć do pierwszego na Słowacji skansenu ludowej, drewnianej architektury. Obecnie, na Słowacji jest dziewięć tego typu skansenów. Miejsce wybrano świetnie, w czymś w rodzaju parku wśród drzew. Na wyborze zaważył z pewnością fakt, że muzeum to będzie odwiedzane w większości przez kuracjuszy leczących się w uzdrowisku. Muzeum otwarto 29 sierpnia 1965 roku. Wyborem obiektów i opracowaniem ekspozycji zajął się inż. arch. Imrich Puskaš, z pomocą historyka sztuki Blanki Puskašovej, a z inicjatywy ówczesnego dyrektora Szaryskiego Muzeum w Bardyjowie, Aleksandra Frickyego i jego pracowników. Pierwszym obiektem, przeniesionym z ruskiej-łemkowskiej wsi Fričky

był dom z 1887 roku. Początkowo obiektów było pięć, z czasem ich przybywało, tak że teraz można oglądać dwadzieścia trzy. Wszystkie przedstawiają typowe, drewniane budownictwo ludowe północno- wschodniej Słowacji, a także Rusi.

Z klejnotów sakralnej, ludowej architektury należy wymienić greckokatolicki, drewniany kościółek ze Zboja (powiat Humenne) przeniesiony z bojkowskiej wsi, znajdującej się tuż przy granicy z dawnym ZSRR, obecnie Ukrainą. By dostać się do kościółka, trzeba wejść na dziedziniec przez bramkę (w dawnej dzwonnicy), pochodzącą z Niżnego Orlika (powiat Świdnik). Drewniana, słupowej konstrukcji, zbudowana prawdopodobnie około 1736 roku, zaciekawia swoim ozdobnym wejściem. Mieścił się w niej pierwotnie dzwon z 1675 roku. Wdzięk tej małej budowli zwiększa zadaszenie owalnego kształtu. Nad nim widnieją dwa baniaste chełmy, jeden mniejszy, drugi większy. Całość zakończona jest żelaznym, kutym krzyżem.

Gdy już przeszliśmy przez bramkę, można lepiej przyjrzeć się kościółkowi. Pochodzi on, jak wspomniano ze Zboja, zbudowany został w 1706 roku. Reprezentuje ludową, bojkowską architekturę drewnianą z pewnymi elementami bizantyjskimi. Postawiony przez ludowych majstrów z płazów, składa się z paru części: nawy, samej świątyni i chóru, przykrytych gontowymi dachami. Główna część przedstawia zrębową konstrukcję z masywnych belek, dochodzących do 56 cm grubości. Kościółek, stworzony przez ludowych cieśli świadczy o ich talencie w tworzeniu pięknej, harmonijnej budowli, przy zachowaniu proporcji w długości i wysokości. Z frontu, nad wejściem, rzuca się w oczy szereg daszków – to dzwonnica, która tak jest skonstruowana, że w miarę wysokości zwiększa się odległość między poszczególnymi daszkami.Wnętrze świątyni oświetlone jest małymi okienkami. Nad babińcem, w zachodniej części nawy, jest kryta galeria, do której dostać się można po schodach. W tej części wieża ma słupową konstrukcję. Drewniane ozdoby wewnątrz świątyni pochodzą z połowy XVIII wieku i zostały wykonane w profesjonalnym warsztacie rzemieślniczym. Prosty ołtarz, zdobi obraz *Zdjęcie Chrystusa z krzyża*. Kościółek ten jest syntezą wpływów bizantyjskich na słowiańskie budownictwo sakralne.

Ciekawe są chaty zgromadzone w skansenie. Jest ich pięć, pochodzą z okolic Bardyjowa i Humennego. I tak: chata rolnika z Kraczunowiec (Kračunoviec) z powiatu bardyjowskiego przedstawia typ budownictwa południowo- wschodniej części Szarysza (Sarišša). Zbudowana w końcu XIX wieku, zorientowana na południe, drewniana, oblepiona jest pomalowaną na biało gliną z zewnątrz i wewnątrz. W środku tylko część koło wielkiego pieca chlebowego jest murowana. Chata składa się z sieni, z której wchodzi się na lewo do „czarnej" izby, w prawo do „białej", oraz do obory i stodoły, pełniącej również funkcję wozowni. Pomieszczenia te tworzą całość, przykrytą słomianą strzechą.

Natomiast chata, przeniesiona ze wsi Frička (powiat Bardyjów), pochodząca z

1887 roku jest przykładem typowego zabudowania łemkowskiego. I ono, ustawione na niskiej podmurówce z łupanego kamienia, zorientowane jest na południe. Posiada tylko jedną izbę, do której wchodzi się w lewo z wielkiej sieni, służącej jednocześnie za gumno i wozownię, oraz komórkę z tyłu izby. Po prawej stronie sieni usytuowana jest stajnia, do której wchodzi się jednak osobnym wejściem. Całość nakryta była najpierw słomianymi snopkami, nieco później pokryto ją gontami. Gliniane ściany izby, komory i sieni są pobielane. Ciekawostką jest, że podłogę izby, komory i sieni stanowi żwir i piasek, na których położono glinianą polepę. Natomiast podłogę w stajni stanowią wielkie, łamane kamienie.

Chata z Hrabowej Roztoki (Hrabovej Roztoky, powiat Humenne), przedstawia budownictwo bojkowskie. Pochodzi z 1896 roku, składa się z sieni, z której w prawo wchodzi się do komory z jednym oknem, w lewo do dużej izby o czterech oknach. Chata ta pełniła przez dłuższy czas rolę karczmy. I ona ustawiona jest frontem na południe. Drewniana, zrębowa konstrukcja pokryta jest z zewnątrz i wewnątrz pobielaną gliną. Dach kryty jest słomą, ułożoną pasmami, przy czym, tworzy duże podstrzesze, chroniące przed słotą i słońcem.

W skansenie znajdują się różne gospodarskie zabudowania jak: stodoły – stodoła z Hankowiec (Hankoviec) z powiatu Bardyjów należy do najstarszych budowli Górnego i Średniego Szarisza (Sarišša). Zabudowanie stoi na niskiej podmurówce z łamanego kamienia. Dach stanowi słomiana strzecha, ułożona w górnej części podwójnie. Składa się z trzech części: gumna, właściwej stodoły i *plevnika*.

Na uwagę odwiedzających skansen zasługują „sypańce" – spichlerze (*sypky*). Do ich budowy wykorzystywano zwykle nierówności terenu. W opisywanym skansenie jest ich cztery. Dwa z nich, jeden ze wsi Malcowa (Mal'cova) i drugi ze wsi Kraczunovce (Kračunovce) z powiatu Bardyjów, zbudowane z bierwion, oblepione są pobielaną gliną i kryte strzechą. Stoją na dość wysokiej podmurówce z łupanego kamienia. Wchodzi się do nich po paru schodkach, z tym, że ten ze wsi Malcowa (Mal'cova) ma dodatkowo kryty ganeczek. Dwa inne pochodzą z łemkowskich wsi Petrowej i Andrejovej (Petrová i Andrejová), również z powiatu Bardyjów. Mają zrębową, drewnianą konstrukcję, są oblepione gliną, stoją na niskiej, z łupanego kamienia podmurówce. Dachy kryte są gontem. Do *sypańca* z Petrowej wchodzi się przez ozdobny ganeczek.

W opisywanym skansenie reprezentowane są również dawne urządzenia techniczne. I tak można obejrzeć kuźnię o drewnianej konstrukcji z dachem pokrytym gontem z dużym podstrzeszem. Pochodzi ona z początku XX wieku z Abrahamowiec (Abrahamoviec) powiat Bardyjów i podobna jest do kuźni, istniejących dawniej na Podhalu, z tym, że wnętrze oświetlone jest niedużym okienkiem.

Ciekawy jest też folusz, przeniesiony z łemkowskiej wsi Liwow, powiat Bardyjów (valcha „folus" z Livova) zbudowany w całości z drewna, z dachem krytym gontem. Służył do produkcji sukna i pracował od 1888 do 1948 roku. Urządzenie to wykorzystywało siłę wodną, spływającą drewnianym korytem z góry na wielkie koło.

Najciekawszym jednak dla zwiedzających jest urządzenie, służące do wiercenia drewnianych wodociągowych rur, pochodzące z Bardyjowa (Vrtne zariadenie z Bardejova). Pierwotnie znajdowało się przy średnim młynie w samym Bardyjowie. Było, jak młyn i piła, majątkiem miasta. Pierwsza wzmianka o wodociągu z drewnianych rur pochodzi z 1426 roku, mianowicie w dokumencie z 8 czerwca wspomina się o zapłaceniu przez władze miasta pewnej kwoty za dostarczenie wody i mchu do uszczelniania rur. Pierwszy dokładny opis urządzenia pochodzi jednak z 1723 roku. Urządzenie, znajdujące się obecnie w skansenie zrekonstruował, według starej ryciny, młynarz, a zarazem świetny majster ciesielski Robert Drobniak z Nowego Młyna (Róbert Drobňák z Nového Mlyna). Przedstawia się ono następująco: siłę dostarczało wielkie młyńskie koło nasiębierne, poruszające dębowy wał, gruby na 0,5 m, a długi na 6m. Na przeciwległym końcu wału znajdowało się koło, o średnicy 1,6 m. Na jego bocznej ścianie osadzono 36 bolców z grabowego drewna, przenoszących siłę wodną na stalowe wiertło, którego podstawa o średnicy 0,28 m miała 12 wrębów (cewek), tak, że przy jednym obrocie koła młyńskiego wykonywał on 3 obroty. Z drugiej strony znajdował się wózek, urządzenie naprowadzające na świder żerdzie sosnowe o przeciętnej grubości 20-30 cm. Tak powstałe rury długie były na 350 cm. Wydajność powyższego mechanizmu wynosiła dziennie od 40 do 50 gotowych rur, przy zatrudnieniu 4 ludzi. Wspomniany już *Słownik Geograficzny* podaje, że w 1880 roku... „Bardyjów posiada wodociąg, prowadzący wodę ze źródła do miejskiej, kamieniem ocembrowanej studni" ...Studnia taka, drewniana, zbudowana z belek złączonych „na zamek", z daszkiem krytym gontem, a wewnątrz wymurowana łamanym kamieniem pokazana jest w skansenie. Do ciekawszych obiektów w skansenie należy kapliczka, poświęcona św. Janowi Nepomucenowi, (Jana Nepomuckeho). Pochodzi ze wsi Harhaj powiatu bardyjowskiego z drugiej połowy XVIII wieku. Zbudowana w całości z drewna, posiada dwuspadowy daszek, pokryty gontami, a zakończony małym żelaznym krzyżykiem. Wnętrze zamknięte jest drewnianym płotkiem, w środku którego widnieje drewniana postać świętego, wyrzeźbiona przez anonimowego, ludowego artystę.

Jest również dzwonnica ze wsi Nemcowiec (Nemcoviec), powiat Bardyjów. Wykonana w całości z drewna (oszalowana deskami) z daszkiem gontowym, podobna jest do naszych podhalańskich, a różni się jedynie detalami.

Z dwudziestu trzech obiektów, usytuowanych w Bardyjowskim skansenie, opisano

bardziej interesujące. Gdy jednak ktoś zawita do Bardyjowa, a warto, należy wstąpić do skansenu, by przyjrzeć się tej ekspozycji. Kustosz muzeum, dobrze znająca Podhale, w rozmowie ze mną zauważyła, że wielka szkoda, iż do tej pory, na Podhalu nie ma muzeum na wolnym powietrzu, zwłaszcza, że piękne ludowe budownictwo podhalańskie niszczeje w szybkim tempie.

Działalność Muzeum Tatrzańskiego

WACŁAW POLAKIEWICZ

MIECZ ŚREDNIOWIECZNY Z CZORSZTYNA

W zbiorach Muzeum Tatrzańskiego im. Dr Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem znajduje się cenny zabytek. Już pierwsze nań spojrzenie wywołać może nieodparte skojarzenia z doniosłym epizodem naszych dziejów, jakim było zwycięstwo grunwaldzkie w 1410 r. Jest nim okazały miecz średniowieczny, o smukłej, późnogotyckiej formie[1]. Całość zbiorów etnograficznych i artystyczno-historycznych tego muzeum, już choćby ze względu na przeszłość historyczną regionu podhalańskiego, pochodzi głównie z XIX wieku. Na tym tle rysuje się wyraźnie wyjątkowość wymienionego przedmiotu.

Ze względu na swój profil kolekcjonerski i badawczy, wymieniona instytucja nie szczyciła się nigdy tradycjami bronioznawczymi, ani też archeologicznymi. Nie posiada też działu archeologicznego. W związku z tym, znajdujący się w jej posiadaniu obiekt średniowieczny, nie został wcześniej opracowany i nie doczekał się publikacji. Okazji ku temu dostarczyły dopiero niedawno podjęte usiłowania zmierzające ku opracowaniu broni palnej i białej znajdującej się w zbiorach placówki[2]. Istotne, że ze względu na typ jak i na czas pochodzenia, i ona odległą jest od średniowiecza.

Pisząc o mieczu z Czorsztyna uwzględniłem w tekście kolejno trzy luźno powiązane ze sobą wątki. Pierwszy z nich, skierowany jest głównie do specjalistów – bronioznawców i archeologów. Dwa pozostałe pozornie odbiegają chwilami treścią od przedmio-

[1] Informacja niniejsza skierowana jest tak do specjalistów jak i wszystkich zainteresowanych tematem. Stąd zarówno w tekście artykułu, jak w przypisach, zamieszczono sporo wyjaśnień pewnie zbędnych dla pierwszych, ale koniecznych, dla drugich.

[2] Usiłowania te podjęte oraz opracowanie miecza dokonane zostało w Dziale Gromadzenia i Opracowywania Zbiorów M.T. przez autora niniejszego artykułu.

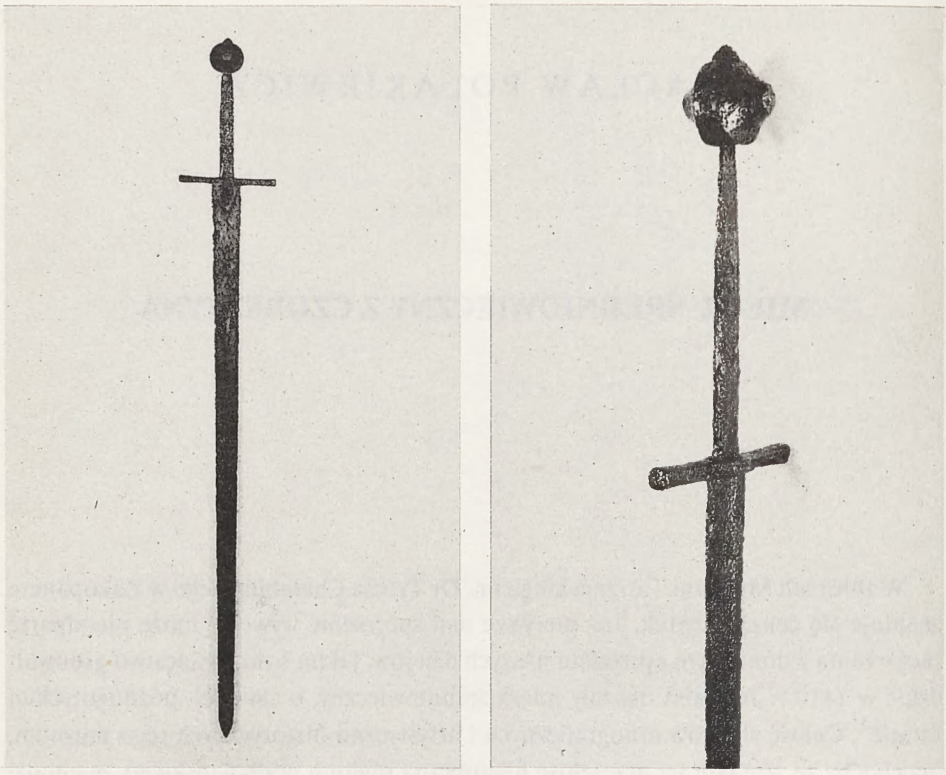

106. Miecz z Czorsztyna nr inw. S/594/MT

tu. Ale właśnie dlatego, winny one zainteresować wszystkich amatorów niezwykłości, osobliwości oraz tych, którym zagadnienia kolekcjonerstwa, losy zabytków i sprawy kultury narodowej – nie są obojętne.

Opis i typologia miecza

Pomimo znacznych ubytków i wyszczerbień powstałych w wyniku zużycia lub skorodowania, dobroczynne skutki gruntownej konserwacji miecza są wyraźne. Po ostatnich bowiem zabiegach konserwatorskich jeszcze wyraźniej wystąpiły charakterystyczne cechy jego sylwetki, oraz drobniejsze szczegóły (il.106), co również niezmiernie ułatwia opis i analizę typologiczną[3].

[3] Zabiegów dokonano w Pracowni Badań i Konserwacji Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Jest to miecz obusieczny, w zasadzie dwuręczny, długi, sięgający 132 cm, z czego 106 cm przypada na głownię, a 26 cm na rękojeść. Głownia wyraźnie zwęża się w kierunku sztychu, od 5,5 cm w najszerszym miejscu, do 3 cm w najwęższym, przy czym sztych jest dość ostro zakończony. Ostrza po obu stronach są proste. Środkiem płazów, od trzpienia poza połowę długości głowni, biegnie niezbyt głębokie i niezbyt szerokie zbrocze. Trzpień, stanowiący materiałowo całość z głownią, posiada brzegi nieco wybrzuszone. Jego koniec wpuszczony jest w głowicę i z nią spojony, co charakterystyczne dla siecznej broni średniowiecznej. Głowica natomiast, dość potężna, o średnicy około 7 cm, kształtem zbliżona jest do bryły utworzonej z dwu złączonych podstawami, nieco wklęsłych po bokach, a ściętych od szczytu stożków. Nie traci przez to kształtu dyskoidalnego. Na jej szczycie znajduje się typowy guzik – wyrostek z naciętymi wkoło karbami. Brak okładziny rękojeści powoduje, że jelec nie jest całkowicie umocowany, a jedynie luźno spoczywa na nasadzie. Jelec ten, stosunkowo niedługi, sięgający 18 cm, jest prosty, o nieznacznie tylko rozszerzonych końcach. Na obu płazach, w miejscu gdzie kończą się zbrocza, widoczne, inkrustowane żółtym metalem, znaki miecznicze. Stanowi je pastorał przecięty poziomą kreską. Znaki znajdują się również na obu płazach, nieco poniżej rękojeści. Te, ze względu na znaczne ubytki, są trudniejsze do określenia. Być może jest to krzyż, a może koniczyna z blaszek, wykonana również żółtym metalem. Zresztą różny stopień zachowania dotyczy wszystkich wymienionych znaków. Ponadto na trzpieniu, bliżej jelca, po jednej stronie, znajdują się trzy grube, równoległe, ukośne nacięcia.

Zachodzi obawa przed zbyt wczesnym, ale i przed zbyt późnym datowaniem naszego obiektu, głównie z uwagi na jego znaczną długość. Te stosunkowo długie miecze kojarzą się często z epoką nowożytną – z XVI wiekiem, z mieczami lanckne-chtów, a często nawet ze stosunkowo późnym koncerzem. Ale koncerz jest bronią innego typu, zwykle jeszcze dłuższą, przy tym wyłącznie kolną i wiele wspólnego z mieczem nie ma.

Rzecz w tym, że miecze dość długie tzw. „wielkie" stopniowo zaczynają wchodzić w użycie stosunkowo wcześnie, bo już od końca XIII wieku, równocześnie z pojawieniem się zbroi – naprzód częściowo – a następnie całkowicie płytowej, o coraz to grubszej blasze. Ponieważ płat blaszany – w odróżnieniu od wcześniejszego pancerza skórzano- metalowego czy kolczugi – był bardziej odporny na cięcia, coraz większego znaczenia nabierają pchnięcia sztychowe, ewentualnie siła ciosu. Do takiej właśnie techniki walki dostosowują się miecze XIV-to i XV-wieczne. Wiąże się to z coraz bardziej szpiczastym zakończeniem głowni, ze zwiększeniem wagi, a tym samym rozmiarów, poprzez znaczne wydłużenie łącznie z rękojeścią. Nie jest to wyraźnie jednoznaczne z dwuręcznością. Wydłużona rękojeść, wraz z potężną naogół głowicą, stanowiła bowiem przeciwwagę długiej głowni, ułatwiając uniesienie ciężkiej broni

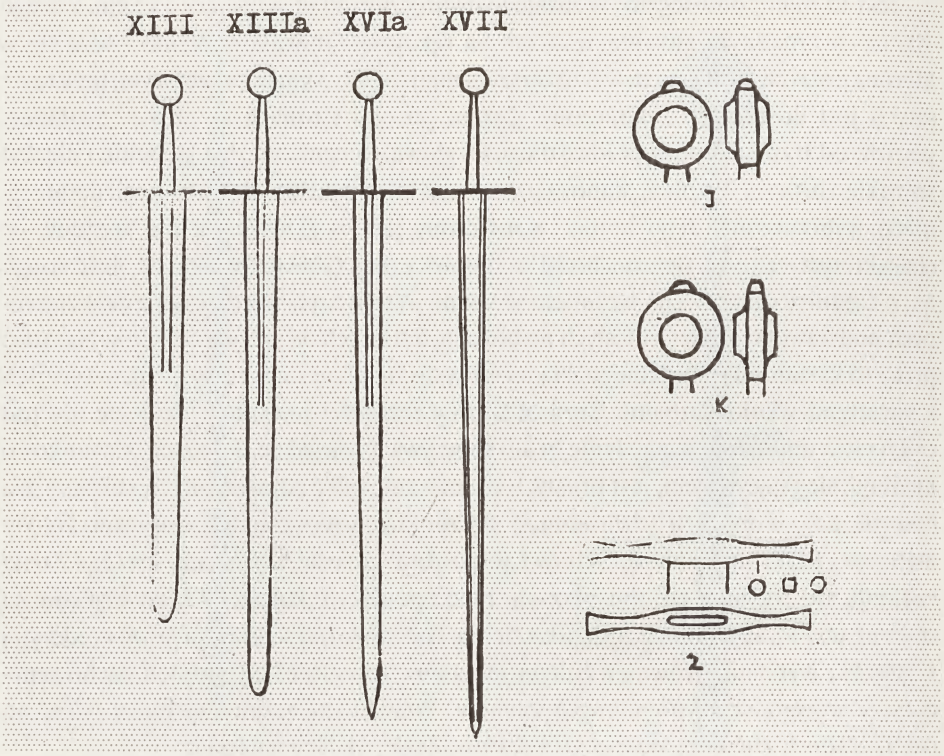

107. Wzorce głowni , głowicy i jelca

nawet jedną ręką do zadania ciosu. Pojawienie się miecza „wielkiego" nie oznaczało też zaniku dawniejszych, mniejszych i lżejszych jego wersji, które nadawały się dla lżej zbrojnych – konnych czy pieszych – przy bardziej ruchliwych formach walki. Na ogół jednak, wszystkie odmiany europejskie, z siecznych stają się coraz bardziej sieczno-kolne[4].

Przyjmując systematykę angielskiego bronioznawcy R. E. Oakeshotta jako podstawę typologiczną, należało rzecz rozpatrzyć pod kątem ogólnych rozmiarów broni, jej proporcji, kształtu, i szczegółów głowni, formy głowicy i jelca[5]. Spośród podstawowych typów i podtypów jedynie cztery – oznaczone cyframi XIII, XIIIa, XVIa i

[4] A. Nadolski, *Polska broń. Broń biała,* Wrocław 1974, s. 44-47, 57; Z. Żygulski jun. *Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i Bliskiego Wschodu*, Warszawa 1975, s.46-48. Por. też ogólną charakterystykę rozwoju broni siecznej, prostej - w starszej pracy : Z. Hartleb, *Szabla polska*, Lwów 1926, s.20-21.

[5] Oakeshott wyróżnił wśród europejskich mieczów XI- XV w.,23 typy i podtypy numerowane cyframi rzymskimi od X - XXa, ze względu na uformowanie brzeszczotu (głowni). Ze względu na formę głowic ustalił 37 typów oznaczonych dużymi literami alfabetu łacińskiego od A- Z z dodatkiem w miarę potrzeby cyfr arabskich. Wśród jelców wydzielił 13 kategorii stylów numerowanych cyframi arabskimi 1-12. Szerzej o

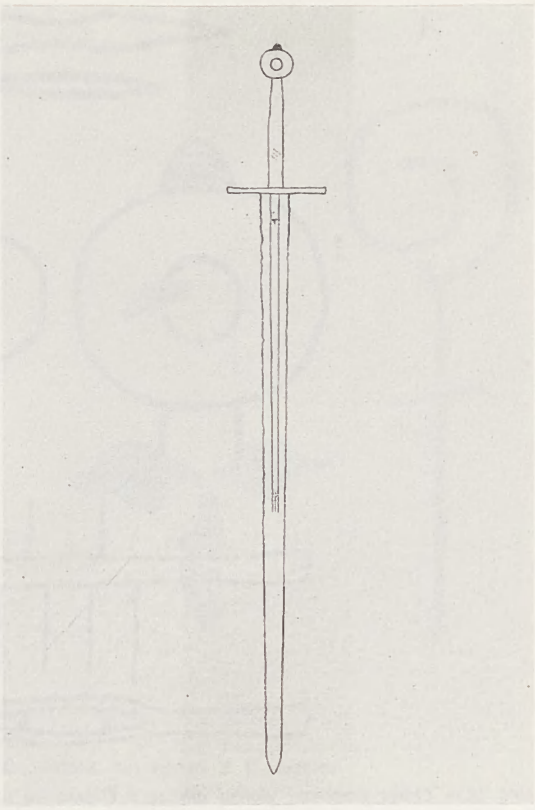

108. Obrys miecza z Czorsztyna

XVII – okazały się przydatne porównawczo z opracowanym zabytkiem (il.107). Reprezentują one kolejne stadia rozwoju miecza „wielkiego", pomiędzy XIII a XV wiekiem. Po dokładniejszej analizie, dwom pierwszym spośród wymienionych opisywany miecz nie odpowiada z uwagi na proporcje, a przede wszystkim, wyraźne, w odróżnieniu od nich ostre zakończenie sztychu. Zestawienie z dwoma pozostałymi, wybranymi pozycjami systematyki, przedstawia się następująco. Różnica w całkowitej długości i proporcjach w ramach tych typów, jest nieznaczna. Natomiast cechy podstawowe naszego miecza: znaczne zwężenie głowni ku końcowi, jej kończystość, ale nie tak wyraźna jak w przypadku XVII, nie pozwalają go z nim wiązać. Obecność zbrocza, które przy XVII już nie występuje, ostatecznie przesądza,że mamy do czynienia z typem XVIa, najliczniej stosunkowo reprezentowanym na terenie ziem

klasyfikacji Oakeshotta z uwzględnieniem plansz i rycin- A. Nadolski, op.cit., s.41-53, oraz Z. Żygulski Jun.,*op.cit.* s.46-48.

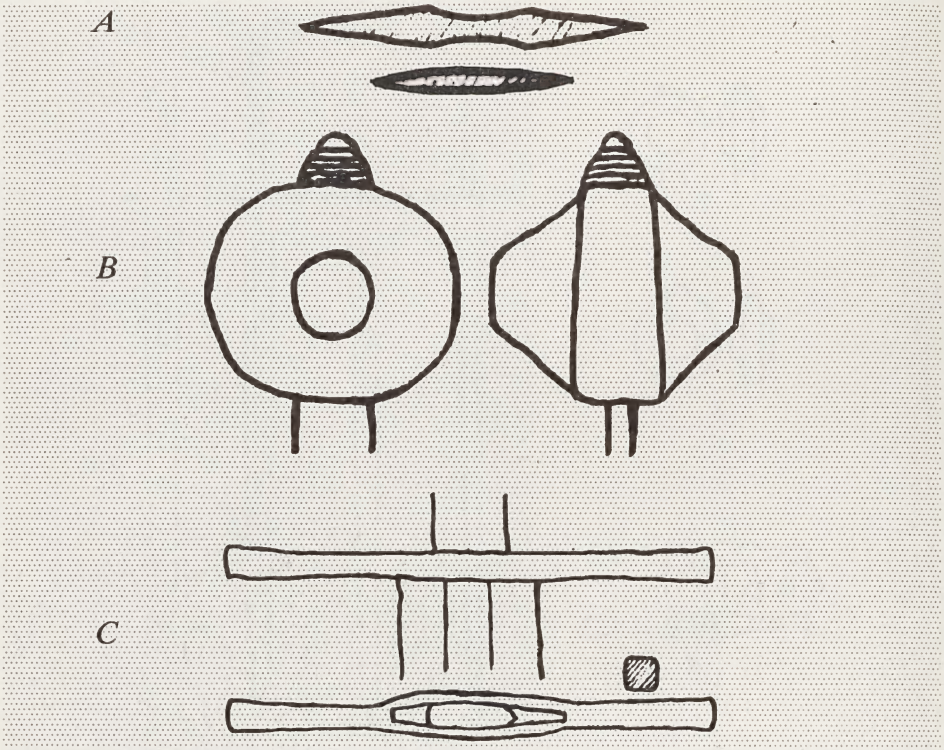

109. 'A – Odrys przekroju głowni miecza z Czorsztyna na zastawie i sztychu, B – Obrys głowicy miecza, C – Obrys jelca miecza

polskich (por. il. 107, 108). Z uwagi na uniwersalność wynikającą z połączenia walorów siecznych i kolnych, jest on typowym w ogóle dla Europy północno-wschodniej[6]. Indywidualnym szczegółem naszego miecza będzie tylko długość zbrocza, które sięga 2/3 długości brzeszczotu, podczas gdy przy wzorcu nie przekracza zwykle 1/3 tej długości. Zgodnie z przyjętą systematyką, opisana wcześniej dyskoidalna głowica należy do typu J(lub K), natomiast jego prosty, rozszerzony ku końcom jelec, do stylu 2. (por. il. 107, 108, 109). Pomimo, że w praktyce różne rodzaje głowic i jelców towarzyszą różnym odmianom głowni, to ich skojarzenie w naszym przypadku – XVIa J (lub K)-2, należy do najczęściej spotykanych. Miecz „wielki" typu XVIa, występuje w Europie w ciągu XIV wieku, a ściślej, po roku 1350. Należy przypuszczać, że w

[6]Dla obszaru północno-wschodniego Europy wykształca się w późnym średniowieczu miecz uniwersalny o cechach zarówno siecznych jak i kolnych. Natomiast na obszarze południowo-zachodnim Europy, pojawia się wiele jego odmian o zastosowaniu wyłącznie kolnym,- M. Głosek, *Miecze środkowoeuropejskie z X-XV w.*, Warszawa 1984, s. 126.

110. Odrys znaków mistrzowskich na mieczu z Czorsztyna

Polsce będącej pod wpływem wzorów zachodnioeuropejskich, określone typy broni przyjmowały się jednak z pewnym opóźnieniem. W związku z tym, można określić obiekt jako pochodzący z przełomu XIV i XV wieku, a nawiązując do tradycyjnej i lubianej symboliki – nazwać go mieczem z epoki Grunwaldu[7].

Wykuty został z jednego kawałka żelaza niskofosforanowego z nieznaczną domieszką manganu miedzi i niklu. Przeprowadzone badania, nie wykazały bowiem śladów zgrzewania. Elastyczność głowni i ostre jej krawędzie mogą świadczyć o przeprowadzonych zabiegach obróbki cieplnej, poprzez hartowanie i odpuszczanie. Wniosek ten wymagałby jednak weryfikacji. Żółty metal, z którego wykonano znaki miecznicze, to stop miedzi, srebra, cynku, cyny, ołowiu[8].

[7] Typ XVIa, wymieniony jest jako 4-ty z kolei wśród 14 występujących już po r.1350- patrz Z. Żygulski jun.op.cit. s. 47. Stwierdzono ponadto, że nie jest wykluczonym używanie na naszych ziemiach typów XVI i XVI, później niż to wynika z Oakeshotta- patrz. M. Głosek, A. Nadolski, *Miecze średniowieczne z ziem polskich*, „Acta Archeologica Lodziensia" nr 19, Łódź 1970, s.27; oraz M. Głosek, *op.cit.* s. 29. Wnioski dotyczące chronologii uzgodniłem też w drodze konsultacji z prof.Z.Żygulskim.

[8] Skład chemiczny miecza : $\frac{P}{0{,}12-0{,}2\%}$ $\frac{Mn}{0{,}01\%}$ $\frac{Cu}{0{,}002\%}$ $\frac{Ni}{0{,}001\%}$ $\frac{As}{0{,}000}$ $\frac{S}{0{,}005}$ *Fe*.Reszta znaków

Skoro już mowa o znakach, to wyłania się kolejny problem, nie tak łatwy do wyjaśnienia, z uwagi na nienajlepszy stan ich zachowania w naszym przypadku i w ogóle słaby poziom wiedzy w tym zakresie. Dość istotne, że wykonanie znaków żółtym metalem, jest znamieniem późnego średniowiecza. Występująca tu większa ich ilość, również wiąże nasz miecz z tym okresem. Broń ówczesna, o dużym już stopniu doskonałości, przechodziła bowiem zwykle przez ręce kilku producentów. Opisane trzy nacięcia na trzpieniu (il. 110), niewiele wyjaśniają, bo jako umieszczone właśnie w tym miejscu, zgodnie z panującym poglądem, mogą być uważane jedynie za znak kowala, który głownię, jeszcze w surowym stanie, przekazywał do warsztatu mieczniczego. Te, wykonano techniką najprostszą, przy czym warto dodać, że tylko około17% spośród zebranych i wystarczająco opracowanych mieczów środkowoeuropejskich, posiada na trzpieniu kowalskie oznakowanie. Z tego, 26 egzemplarzy, łącznie z naszym, przypadałoby na Polskę[9]. Trudniejsza sprawa z nienajlepiej zachowaną cechą poniżej jelca. Jeśli to trólistna koniczyna – co mniej prawdopodobne – to mielibyśmy może do czynienia z indywidualnym znakiem mieczników krzyżackich. Znacznie prawdopodobniejsze jednak, że to krzyż, motyw tak częsty w cechowaniu, Nie wykluczone, że wchodził w grę aspekt religijny, związany z kultem krzyża w chrześcijaństwie. Podobieństwa do krzyża dopatrywano się już w samym kształcie średniowiecznego miecza, stąd pewnie miecz urastał do rangi symbolu chrześcijańskiego rycerza. Trudność polega na tym, że znaki na broni w kształcie krzyża, występowały w nader różnych odmianach – (krzyż św. Andrzeja, grecki, prosty, rozwidlony itd.). Wiązać je można z różnymi ośrodkami produkcji broni, w różnym czasie. Więcej natomiast wyjaśnia w naszym przypadku umieszczenie pośrodku głowni znaków zbliżonych do pastorału biskupiego, uznawanych zgodnie z M. Seitzem za cechę ośrodków miecznicz ych w Pasawie, które były jakiś czas własnością biskupią. W dodatku, skojarzenie krzyża łacińskiego z pastorałem, na tym samym egzemplarzu broni, również podnoszono jako cechę pasawską (il. 110). Takie właśnie połączenie występuje w czterech znanych przypadkach reprezentowanych przez: miecz ze zbiorów czecho-słowackich, typu XVII – prod. południowe Niemcy, drugi w zbiorach byłej NRD, pochodzący z zamku Lanzkrön, typu XVI a- prod. południowe Niemcy, trzeci również ze zbiorów wschodnio- niemieckich, z przełomu XIII i XIV w. prod. południowe Niemcy, i wreszcie czwarty w zbiorach polskich, z Wielkopolski ze zbiorów prywatnych S. Pijanowskiego w Głuchej Puszczy, z XV w., typ XVIa, prod. południowe Niemcy[10].

mieczniczych – $\frac{Sn}{5-6\%}$ $\frac{Zn}{1,5\%}$ $\frac{Pb}{2,3\%}$ $\frac{Ag}{0,01\%}$ $\frac{Cu}{reszta}$

Ustalenia te, jak i wnioski z zakresu technologii opierają się o ekspertyzę wykonaną w Muzeum Archeologicznym w Krakowie przez dr E. Nosek. Protokół ekspertyzy znajduje się w Muzeum Tatrzańskim- AR/A/78

[9] M. Głosek, *op.cit.* s.44 /Dane liczbowe w/g stanu sprzed roku 1984/.

[10] M. Głosek, *op.cit.*,s.61,144,148,153,164,/Nr kat. 93,140,207,330/.

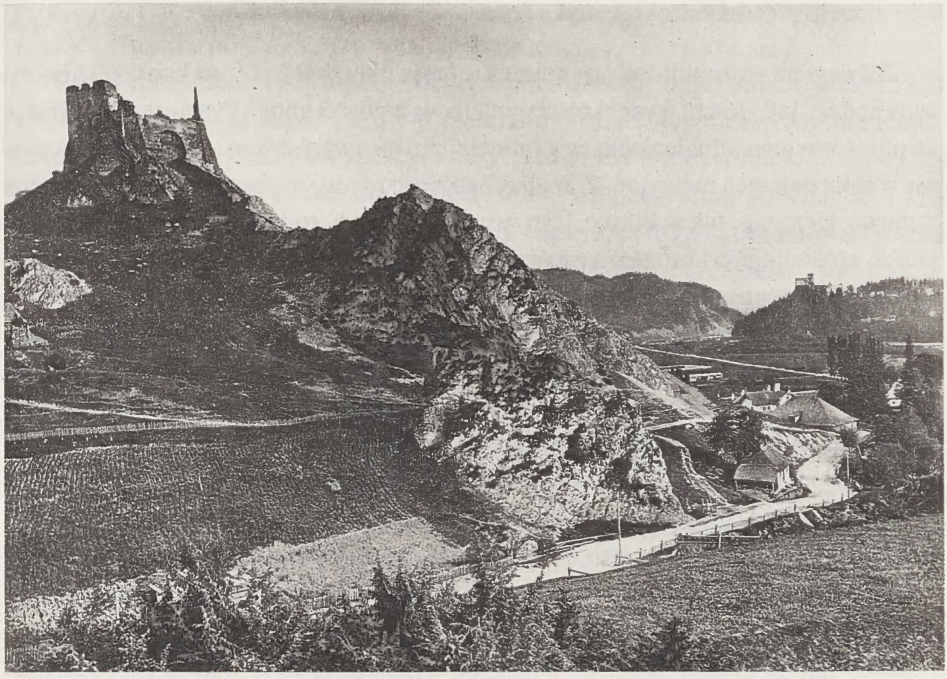

111. Zabudowania dworskie u stóp rozwalin zamku w Czorsztynie

Należy sobie zdawać również sprawę, że właśnie w późnym średniowieczu, proceder fałszowania znaków miecznicznych pojawił się na terenie niemieckim (dowodem procesy pomiędzy Pasawą a Solingen), a także ponoć i na Węgrzech. Nie idzie jednak o ustalenie konkretnego miejsca produkcji, co nie jest realnym w większości przypadków, i zmusza do poprzestania na ustaleniach w zakresie regionu. Przedstawione wnioski, wprawdzie dalece hipotetyczne, mogłyby jednak stanowić ważny przyczynek do określenia pełnej proweniencji naszego miecza. Jako rejon jego pochodzenia, można, mimo wszystko, z niemałym prawdopodobieństwem, wskazać kraje południowoniemieckie[11].

[11] Wszelkie wnioski związane z analizą znaków na broni wyciągnięte zostały w oparciu o pracę- M. Głosek, *Znaki i napisy na mieczach średniowiecznych w Polsce,* Wrocław 1973, s.7, 82, 99, 129: oraz Tegoż, *Miecze środkowoeuropejskie*...,s. 44, 61, 122- 124, 131.

Charakterystyka średniowiecznego Czorsztyna

Z uwagi na szczupłość związanej z mieczem dokumentacji, jego kontekst historyczny będzie, jak zresztą w większości wypadków, mglisty i ubogi. Pewne jest natomiast, że miejscem jego odnalezienia były ruiny zamku czorsztyńskiego – do czego powrócimy w toku dalszych rozważań. Z analizy ogólnego przestrzennego rozrzutu materiału archeologicznego, tak w Polsce, jak i w innych krajach, rodzi się szereg pytań nurtujących archeologów i bronioznawców. Nie wiadomo, czy stopień skupienia znalezisk wynika z aktywności demograficznej i ekonomicznej danego regionu. Czy wiąże się z terenami intensywnych w przeszłości działań wojennych, z położeniem na szlaku handlowym czy dyplomatycznym, lub z bezpośrednią obecnością zbiorników wodnych. W dodatku, wśród mieczów środkowoeuropejskich tylko około 50% z nich posiada ustalone miejsce znalezienia. Odpowiedzi na stawiane pytania uniemożliwia, przynajmniej narazie, brak zaawansowanych badań, chociaż były one postulowane[12]. W naszym, konkretnym przypadku, idzie zatem nie o historyczny kontekst sensu stricto, ale wobec powyższego, o charakterystykę dziejową Czorsztyna, głównie na przełomie XIV i XV wieku, z uwagi na proponowaną chronologię i ustaloną lokalizację znaleziska.

Twórcą murowanej warowni czorsztyńskiej był Kazimierz Wielki. Jej powstanie wiązało się z ostatecznym ukształtowaniem granicy polsko-węgierskiej i zakończeniem kolonizacji po obu jej stronach. Z troski o bezpieczeństwo zrodziła się w XIV wieku potrzeba wojskowej organizacji pogranicza. Zamek czorsztyński wzniesiono około 70 m ponad dnem Kotliny Dunajca, w miejscu, w którym zamykał bezpośrednio węzeł dróg od Starej Wsi (Węg.) do Nowego Targu i Starego Sącza. Bryła najstarszazamek górny świadczy o czysto militarnym jego charakterze. Sąsiadował z nim zamek niedzicki – dawniej zwany „Dunajec" – wzniesiony po drugiej stronie rzeki, dalej, na południowy wschód. Ten strzegł granicy ze strony węgierskiej.

Czasy średniowiecza to przeważnie okres pokoju pomiędzy Polską a Węgrami, ale wiek XV, szczególnie panowanie Zygmunta Luksemburskiego i później Macieja Korwina stanowi w tym względzie wyjątek. W związku z tym, wraz z całym systemem umocnień obronnych w Karpatach, wzrosło znaczenie strategiczne Czorsztyna. Zamek od południa w ogóle niedostępny, wzmocniono teraz od strony natarcia, tworząc od północy nowy pierścień murów.

W roku 1433 przeciągnęły tędy oddziały husytów pod wodzą Biedrzyka. Zmierzały one od zachodu doliną Dunajca popod Kieżmark, aby go następnie zaskoczyć, zdobyć i spalić. W okolicy Czorsztyna, mieli podobno husyci założyć nowy zamek lub stanąć taborem, celem dalszych napadów. Rozbito ich, ale rozproszeni długo jeszcze łupili

[12] M. Głosek, A. Nadolski,op. *cit.*,s.28-29.

po górach. Poza tym, o poważniejszych działaniach wojennych w okolicy głucho, toteż znaczenie militarne Czorsztyna było raczej potencjalne, niż faktyczne.

Budowniczy zamku Kazimierz Wielki przejeżdżał tędy trzykrotnie w latach 1335, 1339 i 1369 – udając się do Budy i Wyszehradu w celach dyplomatycznych. Przejeżdżali przez Czorsztyn Ludwik Andegaweński w roku 1370 i jego córka Jadwiga w 1384 roku udając się do Krakowa dla objęcia tronu polskiego. Cesarz niemiecki i król Węgier- Zygmunt Luksemburski potajemnie wspierając Krzyżaków, odbywał jednak na pograniczu w latach 1410-1424 częste zjazdy z Władysławem Jagiełłą. Towarzyszyły im liczne orszaki panów węgierskich i polskich, a ponoć także Wielki książę litewski Witold. Dawało im to, podobnie jak dodatkowo Luksemburczykowi krakowska koronacja królowej Zofii (1424), okazję do częstej bytności w leżącym na szlaku Czorsztynie. W 1440 roku, Władysław III – przyszły Warneńczyk, pożegnał tu na zawsze swą matkę Zofię i brata Kazimierza, odjeżdżając do Węgier dla objęcia tronu.

Z przedstawionych faktów wynika, że czorsztyński zamek pełnił nie tylko ważną potencjalnie funkcję militarną, ale strzegł także uczęszczanego szlaku dyplomatycznego. Odnalezienie zatem w jego zwaliskach choć jednego egzemplarza broni, nie powinno zbytnio zaskakiwać.

Z wolna, jako zamek królewski, przeradzał się Czorsztyn w siedzibę państwowej władzy terytorialnej, o czym świadczy też jego rozbudowa. Nie wiadomo jednak w czyim bezpośrednim władaniu się znajdował. W roku 1381 wymieniony jest książę Bolko Opolski jako „Kasztelan czorsztyński". Od końca XIV wieku, Czorsztyn był siedzibą starosty niegrodowego. Zarząd pełniony był przez tenutariuszy, burgrabiów oraz starostów, najczęściej dożywotnio. Wzmianki o tenutariuszu i burgrabim pochodzą też z roku 1381. Pierwszy burgrabia wymieniony z nazwiska 1401 r. – to Zaklika. Potem w roku 1407 starosta – bezimiennie. Następnie w 1410 Mikołaj – burgrabia, i w roku 1416 Abraham z Goszyc – starosta. W końcu XIV lub w początku XV wieku zamkiem miał władać również Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima, lecz nie wiadomo w jakim charakterze. Ten, starostą – ale spiskim – został dopiero w 1420 roku. Nie ustalono również, gdzie była jego stała siedziba. Jednakże związki z dworem węgierskim Z. Luksemburczyka, udział w akcjach dyplomatycznych i poselstwach do niego, mogły i Zawiszy dawać okazję do częstych odwiedzin Czorsztyna. Rycerz ten „bywały w szerokim świecie", na dworach różnych władców, był także jednym z wodzów polskich w boju pod Grunwaldem[13]. Czy zatem należy odrzucić przypuszcze-

[13] Wzmianki o Czorsztynie z końca XVI i pocz.XV w. u kronikarzy (Jan Długosz, Marcin Bielski)są częste, ale nierzadko mylnie interpretowane przez starszych autorów. Rozważania historyczne tej części artykułu oparto głównie o *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, T.I,Warszawa 1880,s.871, J.Rafacz, *Z dziejów czorsztyńskiego starostwa* (w:) Przewodnik naukowy i literacki,R. 46,T. 44, z. IV, Lwów 1918,s.289-308, *Słownik historyczno - geograficzny woj. krakowskiego w średniowieczu*, pod red. Jerzego Wiśniewskiego, hasło *Czorsztyn*, oraz pracę : H. Langerówna, *System obronny doliny Dunajca*

nie, że znaleziony miecz to import, kto wie jak daleki, (choć te zwykle w nauce przeceniano), lub może nawet grunwaldzkie trofeum.

Zarówno dzieje Czorsztyna jak i postać Zawiszy strojono fikcją zrodzoną z powierzchowności i lekkomyślności naukowej dawniejszych, głównie dziewiętnastowiecznych autorów. Przy równoczesnym ubóstwie materiału rzeczowego, powstawały tą drogą błędy, omyłki i niedokładności, dające pole fantazji. Tworzyła ona wątki czysto baśniowe. Do nich zaliczyć wypadnie założenie i budowę zamku przez Zawiszę i nazwanie go „Czarnym Murem" – (Czorsz-tynem) od starosłowiańskiego słowa „tyn" – czyli mur. Co więcej, i Zawisza miał od niego uzyskać przydomek „Czarny"[14]. Na granicy fikcji pozostają też perypetie z awanturnikami Grotem Słupeckim i Janem Rogalem, którzy mieli opanować zamek i więzić tu Andrzeja Zbrożka i Piotra Zborowskiego. Tu już należy przerwać podjęty wątek. Zachodzi bowiem obawa, że wyobraźnia nasza mogłaby zbyt swobodnie błądzić nie tylko pomiędzy bawarską Pasawą, a polami Grunwaldu i Tanennbergu. Groźniejsze, że niesamowita, urzekająca, południowa sceneria czorsztyńskiego wzgórza wraz z ruinami, jest w stanie wywołać nawet zupełnie irracjonalne skojarzenia[15].

Jednakże związek miecza z Czorsztynem, a w konsekwencji pośrednio ewentualnie z owianym legendą, słynnym Sulimczykiem, nadaje sprawie wyjątkowego, fascynującego posmaku. Przywołuje ponadto takie wartości, jak – słowo rycerskie... rycerz bez skazy... honor rycerski – jako niodłączne składniki rycerskiego etosu. Dzieje się to na płaszczyźnie mitu, który w pamięci narodowej przechował Zawiszę jako swojski wzór cnót średniowiecznego herosa[16].

Może ktoś postawić zarzut lokowania miecza za wszelką cenę w niepewnym kontekście historycznym, poprzez olśnienie czytelnika fascynującymi skojarzeniami,

---

w XIV w., Kraków 1929, s.1-2,6,9-10,30-32. Prace krajoznawcze: B. Gustawicz, *Wycieczka w Czorsztyńskie*, Warszawa 1881,s.67-93; Alha - Marczak - Wiktor, *Ilustrowany przewodnik po Pieninach, Szczawnicy*, Kraków 1927,s.86-86; a z nowszych – H. Pieńkowska i T. Staich, *Drogami skalnej ziemi, podtatrzańska włóczęga krajoznawcza*, Kraków 1956,s.318-319. Prace archeologów: A. Żaki, *Starożytne i średniowieczne warownie karpackie*. „Acta Archeologica Carpatica" T.VIII, Cz.1, 1967,s.46-54; S.Dobrzański, *Zamczysko w Czorsztynie...*, Sprawozdania z posiedzeń Komisji naukowych Oddziału PAN w Krakowie - lipiec - grudzień 1967 r.,s.629-632; oraz tegoż, *Ku początkom zamków w Karpatach polskich (Szaflary i Czorsztyn w Kotlinie Nowotarskiej)* „Acta Archeologica Carpatica", T.XI, 1969,s.26-29: T. Sulimirski, *Trakowie w północnych Karpatach i problem pochodzenia Wołochów*, „Acta Archeologica Carpatica", T.XIV, 1974, s. 94.

[14] *Baśń – Historia Czarnego Zawiszy i Czorsztyna* – drukowana była w „Lwowianinie" w r.1836.

[15] Tu nadmienię, że kiedyś udostępniłem miecz Panu A. Polakowskiemu do radiestetycznego badania. Rzecz oczywista, nie dając pełnej wiary wynikającym z badania ustaleniom, mimo to, przytaczam wyniki jako ciekawostkę na marginesie. Miecz miał być kolejno własnością 6-ciu osób, w tym jedna używała go do walki. Był dwukrotnie na wielkiej wojnie. Miał pozbawić życia szesnastu ludzi a dziewięciu zranić.

[16] Związek Zawiszy Czarnego z Czorsztynem- patrz – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*...s.871. Por. też A.Klubówna – *Zawisza Czarny w historii i legendzie*, Warszawa 1979, s.14,35,90-94 i inne.

112. Ruiny zamku czorsztyńskiego. Po prawej, u dołu pawilon – obecnie kaplica (w/g rysunku Alojzego Misiunowicza z poł. XIX w.)

przy równoczesnym sięganiu w tym celu w sferę legendy. Nie zamierzałem jednak niczego sugerować. Chciałem jedynie rzucić możliwie dużo światła na ten mglisty kontekst, w przekonaniu, że i wątki legendowe także opierają się na rzeczowym zrębie.

Rzecz oczywista, że wszelkie rozważania dotyczące średniowiecznego Czorsztyna mają tu wartość jedynie przy założeniu, że nie wchodzi w grę późniejsze przemieszczenie miecza, czego całkowicie wykluczyć się nie da. Odkryciu nie towarzyszyły przecież profesjonalne ustalenia. Sądzę jednak, że nie istnieją poważniejsze przesłanki stwarzające podstawę do takiego przypuszczenia. Tym bardziej, że w późniejszych wiekach nowożytnych, zamek czorsztyński podupadł i stracił na militarnym znaczeniu. Istotne natomiast, że właśnie w ubogich, słabych, peryferyjnych warowniach często przechowywano dużo starej, już anachronicznej broni. Nie można było pozwolić sobie na jej przetopienie czy wyrzucenie. W momencie krytycznym i ona mogła się przydać. Może właśnie dlatego, nasz miecz przetrwał i to w niezłym stanie.

113. Stanisław Konstanty Drohojowski

Na tropach losów zabytku

Odkrycia zabytku dokonał Stanisław Konstanty Drohojowski z Czorsztyna (1855-1925), syn Marcelego- znanego patrioty, powstańca z 1846, więźnia stanu z okresu Wiosny Ludów i sądeckiego Komisarza obwodowego tajnej organizacji cywilnej w roku 1863[17].

Stanisław był już trzecim z kolei w swym rodzie właścicielem dóbr czorsztyńskich (il. 111). Za Rzeczypospolitej stanowiły one królewszczyznę, a po rozbiorach, w roku 1819 zakupione zostały przez pochodzącą z przemyskiego ziemiańską rodzinę Drohojowskich, w drodze licytacji od Kamery austriackiej. W ich posiadaniu znalazło się również zamczysko będące już wówczas w ruinie, z którego to właśnie po latach miecz zostanie wydobyty (il. 112). Natomiast bliższe okoliczności znaleziska pewnie nie dadzą się już dziś szczegółowo wyjaśnić. Przez dłuższy czas pomawiano Drohojowskich o dewastację zamczyska celem uzyskania budulca na dworskie obiekty gospodarcze. Wszystko jednakże wskazuje, że czorsztyńscy dziedzice już wcześnie zdali

[17] M. Tyrowicz, *Drohojowski Marceli Feliks Seweryn Franciszek Antoni /1817-1909/*, *Polski Słownik Biograficzny*, T.V/1, Kraków 1939, s. 387.

sobie sprawę z wartości posiadanych ruin jako pomnika kultury narodowej w warunkach niewoli. Pewne natomiast, że dewastacji dokonywali miejscowi chłopi, o czym zresztą Marceli wspomina w swoim pamiętniku. Pisze, że przed i po wykupieniu starostwa przez Kamerę burzyli zamek złodzieje dla wydobycia z murów ankrów żelaznych, dodając... „które im już i mój ojciec parę razy na uczynku pochwyconych odbierał"[18]. Nie jest wykluczonym, że taki proceder był jeszcze uprawiany i za życia Stanisława, i że miecz jako przedmiot żelazny tą właśnie, pośrednią drogą trafił do jego rąk. Ale to domysł. Nie ma zresztą powodu utrzymywać, że znalezisko miało aż tak dalece przypadkowy charakter. W bezpośrednim sąsiedztwie dworu czorsztyńskiego, u stóp ruin zamkowych w późniejszym czasie znajdował się pawilon (obecnie kaplica), w którym dziedzice ulokowali szereg obiektów wykopanych lub pochodzących z zamku (il. 112). Stanisław Drohojowski już w młodości przejawiał zainteresowania przeszłością. W roku 1889, jako pierwszy, podarował nowopowstałemu Muzeum Tatrzańskiemu, kolekcję etnograficzną, składającą się z około 40 okazów dawnego stroju z okolic Czorsztyna. Jest również autorem jednego z pierwszych przewodników po Pieninach. Tęgim gospodarzem nie był. Dobra czorsztyńskie, dzierżawione przez Żyda – Rosmana, znacznie podupadły. Stanisław przebywając w Czorsztynie, ale i we Lwowie, a także i w Krakowie w okresie kształcenia dzieci, chętnie pisywał poezje oraz ballady romantyczne. Wydał drukiem dwa tomiki poetyckie – *Wrażenia z gór* (1902) i *Domna Rozanda – epizod z XVII wieku* (1912). Już w okresie niepodległości, wystąpił z propozycją do rządu polskiego o zmianę posiadanej części Pienin w rezerwat i zakup jej przez państwo. Ta garstka faktów, w niemałym stopniu rzutuje na jego osobowość[19].

Nie istotne, że odnalezienie miecza chronologicznie wiąże się z pięćsetną rocznicą Grunwaldu, bo nie o metafizyczne skojarzenia tu idzie. Ważniejsze, że zbiega się w czasie z powstaniem wzmiankowanego przewodnika (1909). Drohojowski poświęca w nim sporo miejsca romantycznym ruinom czorsztyńskim, które niewątpliwie fascynowały go i działały na jego wyobraźnię. Pisze o nich nie bez poetyckiego zacięcia – „Po murach chodziły tu straże, w podziemiach jęczeli pojmani, a od czasu do czasu

[18] M. Drohojowski, *Pamiętnik* (odpis z oryginału sporządzony przez R. Drojecką – maszynopis)Muzeum Tatrzańskie AR/NO/668, s.117- 119, zob. też B. Gustawicz, *op.cit.*,s.185-189.

[19] Skromne wzmianki o Stanisławie Drohojowskim znajdują się w dużym rozproszeniu- patrz- J.Bujak, *Muzealnictwo Etnograficzne w Polsce (do roku 1939)*, Warszawa 1975, s.111-113, A.Ślósarski, *Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem*, Kraków 1891, s.8, Alha - Marczak - Wiktor, *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, Kraków 1927, s.42-43. Por. też.J. Zborowski, *Notaty biograficzne*, Muzeum Tatrzańskie.

W sposób istotny uzupełnia je – Anny Drohojowskiej, *Kronika Drohojowskich* (maszynopis przechowywany w domu pp. Wesołowskich w Czorsztynie, oprawiony, ilustrowany fotografiami wklejonymi w tekście, ss.61). Odpisu fragmentów z niej dokonał w roku 1986 dr St. Michalczuk – kurator zamku w Niedzicy z ramienia Stowarzyszenia Historyków Sztuki (maszynopis przechowywany w zamku w Niedzicy).

114. Dwór w Czorsztynie odbudowany po pożarze w latach 1852-1854

zwykły spokój mieszkańców zamczyska, tej leśnej puszczy, zamącił szczęk broni wojowników lub tętent wspaniałego orszaku"[20]. Może to wpływ *Nocy na Czorsztynie* – M. Bałuckiego i jego wizji przejazdu Jadwigi Andegaweńskiej.

„...W złotej kolebce, przy niej rycerze
W stalowe ubrani pancerze
.....
A lasy lasom podają z Czorsztyna
Eljen lengyel! Vivat Regina"[21]

Tak czy inaczej, fascynacja Drohojowskiego ruinami, jest niewątpliwa. Należy sądzić, że często je penetrował i w tych okolicznościach dokonał odkrycia. Z całą natomiast pewnością, można jedynie w oparciu o szczupłą, ale wiarygodną dokumen-

[20] St. Drohojowski, *Przewodnik po Pieninach*, Kraków /nakładem autora/ 1909,s.13-14.
[21] Cit.wg. Br. Gustawicz, *op.cit.*,s.73.

tację, stwierdzić, że – Stanisław Drohojowski wykopał miecz w piwnicy zamku czorsztyńskiego około roku 1909-1910[22].

W okresie międzywojennym, już po śmierci Stanisława, Tadeusz Szydłowski-profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego inwentaryzując w latach 30-tych zabytki powiatu nowotarskiego, informował o wzmiankowanym czorsztyńskim pawilonie – prywatnym muzeum zamkowym Drohojowskich. Wśród przedmiotów zgromadzonych w tym lapidarium, które „...w roku 1930 istniały w nim" wymienił z broni oprócz zakończenia ostrza halabardy „...miecz żelazny z rękojeścią i główką kulistą". Niewątpliwie należy go identyfikować z posiadanym przez nas obiektem. Ale to tylko wzmianka pozbawiona fachowej terminologii, może pośrednia i w dodatku retrospektywna. Dodaje bowiem do niej, że wymienione przedmioty po większej części zostały obecnie rozproszone[23]. Szydłowski wprawdzie nie wymienia już miecza wśród zinwentaryzowanych zabytkowych pamiątek rodziny Drohojowskich, dowiadujemy się jednak skądinąd, że eksponaty przeniesiono do osobnego, pustego pomieszczenia we dworze. Stało się to wskutek zamiany lapidarium – altany na kaplicę, tak potrzebną zwłaszcza w sezonie letnim. Czorsztyn bowiem stawał się powoli modnym letniskiem.

Starszy syn Stanisława, Marian Drohojowski od roku 1925 dziedzic Czorsztyna-stary kawaler, samotnik oddany lekturze książek, również dużym zainteresowaniem darzył ruiny zamkowe. Wielbicielem zamku był także ówczesny przewodnik po jego ruinach, niejaki St. Bryniarski – człowiek prosty, opowiadający turystom wyuczoną na pamięć jego historię, przeplataną anegdotami. Zamiłowaniem i pasją Bryniarskiego była archeologiczno- amatorska penetracja ruin i podobno znaleziska czorsztyńskie były częściowo jego dziełem. Nie jest jasnym, czy lapidarium istniało już wcześniej - za życia Stanisława, czy też jak utrzymują Anna i Maria Drohojowskie, urządził je Marian rękoma Bryniarskiego. Nie jasnym jest też, czy zgromadzone tam przedmioty uległy rozproszeniu jeszcze tuż przed II wojną światową, czy też, jak utrzymuje Anna, zostały w latach okupacji zrabowane przez Niemców lub rozproszone w ogólnym zamęcie[24].

Tu jeszcze raz wypadnie zastrzec się wobec rzeczowych specjalistów, wyrzekając się równocześnie po raz wtóry metafizycznych skojarzeń. Nietrudno jednak zauważyć,

---

[22] Księga inwentarzowa Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, nr inw. S/594/MT. Por. też Katalog naukowy MT pod tymże nr. Dane te potwierdza i uzupełnia w pewnym stopniu korespondencja urzędowa muzeum z r.1945, o której poniżej w tekście i przypisach.

[23] *Zabytki sztuki w Polsce, inwentarz topograficzny*, Część III, województwo krakowskie, Tom I, zeszyt I, powiat nowotarski opr. Dr T. Szydłowski, Warszawa 1938, s.38. Informację o lapidarium i o przedmiotach tam zgromadzonych podają za Szydłowskim również: A. Majewski, *Czorsztyn, Niedzica – dwa zamki Pienińskie*, Warszawa 1964, s.22, oraz St. Michalczuk we wstępie – *Dwór w cieniu zamku, Marceli Drohojowski dziedzic na Czorsztynie o sobie samym w r.1901*, N.Sącz 1988.

[24] A. Drohojowska, *op.cit.*, odpisu s.3-5, jak również materiały z wywiadu z Marią Drohojowską- siostrą zakonną, udostępnione przez St. Michalczuka.

że nawet po odrzuceniu wszelkich fikcyjnych czy tylko mało sprawdzalnych wątków, tropienie losów naszego miecza wywołuje skojarzenia i refleksje nie mieszczące się w ramach tradycyjnych dyscyplin naukowych. To nie nadinterpretacja, że losy jego prowadzą od średniowiecznego zamczyska, które wywołuje groźne walterscotowskie nastroje; następnie ocierają nas o łagodną, niemniej romantyczną, ale już swojską atmosferę „dworkowego biedermajeru" (il. 114). Wiążą go przynajmniej pośrednio z faktami i osobami urastającymi wobec tradycji narodowej do rangi symboli. Może więc Grunwald, może Zawisza, ale napewno saga Drohojowskich, a poprzez nią tradycja 1846, 1848 i 1863 roku. Świetność, potem niewola. Różne zjawiska obyczajowe, różne coraz to nowe prądy kulturowe. Ruiny zamku,dwór, stary pan dziedzic, nieuczciwi chłopi. Później początek zainteresowań ludoznawczych, fascynacja przeszłością, prywatne lapidarium.

Z kroniki rodzinnej dowiemy się o późniejszych ciężkich przeżyciach okupacyjnych Mariana. Młodszy brat Stanisław – imiennik ojca, zadenuncjonowany o posiadaniu broni, zginął w Oświęcimiu. Bratowa przebyła Ravensbrück. Siostrzenice: – Anna – łączniczka A K ranna jako sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim, Teresa również w kontaktach z partyzantką w Gorcach na Lubaniu[25]. A więc ciągłość tradycji rodzinnej niemal do naszych czasów.

Piątego maja 1945 roku zjawił się w Czorsztynie przedstawiciel nowej władzy. Uważał to miejsce za symbol „dobrej" ale i „złej" historii Polski, symbol „krzywdzonych chłopów". Przybył do dworu, gdzie jak wspomina „.... w kącie pokoiku siedział hrabia Drohojowski, stary kawaler, i brał nas na płaczliwe drżenie ust. Czerwone, obrzękłe policzki falowały się ku przerażonym oczom. A przez okna zaglądali górale, fornale, ciekawi losu swego władcy". Przedstawiciel władzy ludowej oświadczył „...w imieniu Rzeczypospolitej... jako pełnomocnik do spraw reformy rolnej... W ciągu trzech dni nie ma tu pana i starych czasów, wchodzą nowe czasy, czasy ludu"[26]. Według innej relacji, Marian przyjął los spokojnie i tylko znający go wiedzieli, że się załamał. Opuścił dwór przenosząc się do domu bratowej. Przejścia okupacyjne i te najnowsze, zrobiły pewnie swoje. Była wiosna, ciepło – ale nie wychodził z domu. Rozmyślał, książek już nie czytał. W czasie odwiedzin jakiegoś gospodarza, zasłabł i przewrócił się. Stwierdzono wylew do mózgu i porażenie połowy ciała. Zmarł 22 czerwca 1945 roku. Na pogrzeb przybyła prawie cała wieś. Na wieńcu widniał napis – „Kochanemu dziedzicowi gospodarze z Czorsztyna"[27].

Oto więc także i „śmierć dworu", jak u pani Elizy w *Gloria Victis*, tylko w znacznie późniejszym okresie. Ale „Vee Victis" w grę tu nie wchodzi, bo przynajmniej miecz,

[25] A. Drohojowska, *op.cit.* odpisu s.12.

[26] Wł. Machejek, *Rano przeszedł huragan*, (*Pamiętnik sekretarza*)Warszawa 1973, s.141-142.

[27] A. Drohojowska, *op.cit.*,odpisu s. 3-5.

który na jakiś czas zniknął z pola naszego widzenia, pojawi się, i znowu trwać będzie. Jak w opowieści o przemijaniu i trwaniu w ilustracjach Andriollego z cyklu „Z dworu wiejskiego".

Tropienie losów miecza prowadzi do głębokiej zadumy. Sprowadza dość tajemnicze, dziwne nie zawsze uchwytne, skojarzenia, wiodące w sferę symboli i kulturowych stereotypów. Zdają się one nadawać losom tego zabytku sens jakiś głębszy i bliżej nieokreślony, ale napewno bliski tajnikom „Wiecznej Polskości".

Zjawiając się więc znowu w 1945 roku trafił miecz na przechowanie do Starostwa Nowotarskiego. Zmarły w czerwcu tegoż roku ostatni już właściciel dworu w Czorsztynie – Marian Drohojowski, odstąpił go władzom do dowolnej dyspozycji. Celem jego przejęcia, przybył rowerem do Czorsztyna pracownik starostwa. Było to na krótko przed śmiercią Mariana. Przybyły wspomina, że zastał dworek spustoszony przez Rosjan, a starego pana Drohojowskiego w domu bratowej jeszcze przy względnym zdrowiu, uradowanego, że cenny zabytek nie trafi jednak w niepowołane ręce i będzie odpowiednio zabezpieczony. Miecz opakowali, przywiązali do ramy roweru i przybyły udał się z nim w drogę powrotną do Nowego Targu[28].

Latem (1945), władze wojewódzkie w Krakowie, powiadomione w tej sprawie, poleciły zgodnie z przynależnością terytorialną znaleziska, przekazać je w depozyt dyrekcji Muzeum Tatrzańskiego. Na tle prowadzonej ówcześnie korespondencji pomiędzy muzeum, a wymienionymi instytucjami, po raz zresztą któryś rysuje się powszechnie znana aktywność, zapobiegliwość i oddanie sprawie dyrektora muzeum – Juliusza Zborowskiego. Ten wielce zasłużony człowiek znów wyzwalał z siebie energię, aby w trudnym pookupacyjnym okresie, w nowych warunkach, ożywić działalność zarządzanej przez siebie placówki. Pochłaniała go sprawa finansowych dotacji, porządkowanie zbiorów, zabezpieczanie zabytków na terenie powiatu nowotarskiego, a wśród nich zabytków podworskich. W świetle korespondencji, wyraźne są również jego zabiegi o trwałe pozyskanie miecza. W związku z nimi, rozporządzeniem Wydziału Kultury i Sztuki w Krakowie z dniem 30 lipca 1945 roku, miecz, jako dar, wszedł na stałe do zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem[29].

Archeologowie prowadzący w latach 1965-1967 prace wykopaliskowe w Czorsztynie z pewnością natrafiliby na nasz miecz i to pewnie w niegłębokich warstwach[30]. Rzecz w tym, że go tam już za sprawą Stanisława Drohojowskiego nie było. Wykopany

[28] Wywiad przeprowadzony z Józefem Kamińskim, byłym pracownikiem Starostwa w Nowym Targu (1945)- zamieszkałym obecnie w Zakopanem ul. St. Witkiewicza 6a.

[29] Okoliczności związane z pozyskaniem miecza przez Muzeum Tatrzańskie wyjaśnia korespondencja urzędowa z 1945 r.- Archiwum MT 64/A.

[30] Prace te poprzedziły badania sondażowe Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej z lat 1951-54. Prace archeologów przeprowadzone w latach 1965- 1967, podjęte w związku z projektem budowy w okolicy zapory

przed półwieczem, zdążył już trafić do polskich zbiorów muzealnych, jako zabytek średniowieczny nieopracowany, do dziś prawie nieznany i nie oznaczony na mapie znalezisk, tym razem – miecz z Czorsztyna[31].

Podniósłby on liczbę dotychczas znanych egzemplarzy typu XVIa na terenie Europy środkowej do 132, a na terenie Polski do 64[32]. O jego wartości dodatkowo decydują jeszcze inne względy. Należy do niezbyt licznej grupy (co już podkreśliłem) posiadającej na trzpieniu znaki kowalskie. Jeśli pominąć brak elementów wykonanych z materiałów organicznych – jak okładzina rękojeści i pochwa, zaliczyć go można do okazów najlepiej zachowanych na terenie Polski. Zresztą braki te są charakterystyczne dla wszystkich obiektów wydobytych z ziemi. Ogólna znajomość okoliczności i miejsca odkrycia również decyduje o jego wartości. Ponadto pomnaża on, co istotne, niewielką liczbę mieczów odnalezionych w grodziskach i ruinach zamków[33]. A Czorsztyn? Ten stanowiłby pozycję w interesującym nas względzie najdalej wysuniętą na południe na terenie naszego kraju.

Wszystko to bynajmniej nie jest bez znaczenia, skoro ogólna liczba okazów wszelkich typów znanych z terenu Polski nie przekracza stu kilkudziesięciu. Kiedyś aktualnego stwierdzenia Władysława Jagiełły – „mieczów ci u nas dostatek" do współczesności odnieść już przecież nie można.

Jeśli uznać wartość naszego miecza jako zabytku kultury narodowej również w sensie pozamaterialnym, z jednej strony spytać by można: tej rangi zabytek w regionalnym muzeum? Z drugiej strony, nie trzeba udowadniać roli Tatr, Zakopanego i Podhala w dziejach narodowej kultury. Wystarczy przypomnieć, że Muzeum Tatrzańskie w 1988 roku obchodziło 100-lecie swego istnienia, jako najstarsze w Polsce muzeum regionalne. Obecne miejsce przechowania miecza prowadzi więc również w sferę podniosłych symboli.

---

wodnej, w zakresie znalezionych ruchomych zabytków dały plon wartościowy, ale dość skromny. Była to głównie ceramika użytkowa, przedmioty metalowe, jak na przykład ostrogi i monety z różnych czasów. Więcej wniosły wspomniane badania w aspekcie architektonicznym, pozwalając w połączeniu z pisanymi przekazami źródłowymi na dokładniejsze poznanie dziejów warowni. S. Dobrzyński, *Zamczysko w Czorsztynie*...s. 629-632.

[31] Patrz – *Miecze z XIII- XV w. znalezione na ziemiach polskich* (Mapa)- A. Nadolski, *op.cit.*,s.54.

[32] por. M. Głosek, *Miecze środkowoeuropejskie*...s.29. (są to jednak dane w przybliżeniu, niekompletne w/g stanu sprzed 1984 r. Opracowania niniejszego dokonałem przed 10-ciu laty.)

[33] M. Głosek, *op.cit.*,s.20

A medieval exhibit in the collection of the Tatra Museum

The greater part the collection of the Tatra Museum comes from the nineteenth century. The medieval sword, being an exception in this respect, is not in fact a well-known object, since it has not been exposed so far nor was it presented to the public in any other way. It is a double-edged, two- handed sword of type XVIa (acc. to R.E. Oakeshott's systematics) from around 1400. In view of the master s sign impressed on it (crosier, cross or trefoil) its origin may be referred to the passavian artisans or to the Teutonic Knights. It was dug out by Stanisław Drohojowski, the owner of the Czorsztyn estates, in the cellar of the Czorsztyn castle about 1909-1910. Situated at the border-line between Poland and Hungary, this castle played an important military part in the Middle Ages, notably in the fifteenth century, at the same time guarding the important diplomatic route. The discovered sword, in accordance with the principle of territorial attachment of find, found itself for good in the collection of the Tatra Museum in 1945, contributing considerably to the rise of the rank of the museum collection.

L'UDOVÍT KOCIAN

KOCYANOWIE A MUZEUM TATRZAŃSKIE im. T. CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM[1]

Szanowni zebrani

Nie będę chyba nieścisły, jeżeli przypomnę, że pierwsze zbiory zoologiczne po polskiej stronie Tatr powstały już w końcu lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia w dobrach Homolacsów w Kuźnicach. W owym czasie pracował tam młody praktykant Antoni Kocyan (później księgowy i magazynier), pochodzący z Makowa Podhalańskiego. Praca, którą wykonywał, była jedynie sposobem na wydobycie się z biedy; jego prawdziwą pasją było poznawanie życia zwierząt. Zainteresowania Kocyana pojawiły się znacznie wcześniej; jego rodzice chcieli aby został księdzem i wysłali go do seminarium duchownego. Ponoć o jego dalszej drodze życiowej zadecydował zabawny przypadek. Zając, którego Kocyan schwytał, podarł mu ubranie a ponieważ na nowe nie było pieniędzy, mógł (chyba bez żalu) zrezygnować z dalszych studiów w seminarium i udać się w Tatry. Nie wiemy, kto go nauczył preparować ptaki i ssaki. Wiadomo, że dzięki swojej pasji i wiedzy Kocyan spotkał się z życzliwym zainteresowaniem ze strony wielu osób. Był wśród nich właściciel majątku Edward Homolacs, który zorientowawszy się, że Kocyan wyrasta na świetnego preparatora oraz znawcę fauny tatrzańskiej, stworzył mu warunki umożliwiające prace badawcze.

Kocyan poznał również ornitologa i preparatora Ernesta Schauera, który w czasie swoich dwumiesięcznych badań ornitologicznych stwierdził, że w kuźnickim dworze znajduje się gablota z wypchanymi zwierzętami. Kocyan oprowadzał Schauera po

[1] Referat wygłoszony 3 11 1989 roku na sesji zorganizowanej przez Muzeum Tatrzańskie w 100-lecie śmierci Tytusa Chałubińskiego

górach i uzyskał do niego wiele wiadomości. Ciekawą postacią był prof. Maksymilian Nowicki jeden z pionierów, badających Tatry pod względem zoologicznym i „ochroniarskim". Już w roku 1867 M. Nowicki pisał „...Obecnie wiadomości nasze o tamtejszych ssakach znacznie naprzód posunęły ciekawe spostrzeżenia p. Kocyana, leśniczego w Kościeliskach, któremu WP Edward Homolacz, właściciel większej części Tatr Polskich, założywszy sobie chlubne i ważne zadanie zebrania tatrzańskich ssaków i ptaków i w tym też kierunku będąc od lat czynnym, ułatwia zajmowanie się badaniem przyrody tatrzańskiej", a kilka stron dalej notuje:

...W nowszych czasach gorliwie zajął się ornitologią tatrzańską leśniczy w Kościeliskach p. Kocyan i jest nadzieja, że jako miejscowy zbada ją z czasem o ile możliwości najdokładniej i że wreszcie dowiemy się stanowczo, co w Tatrach jest, a czego nie ma, zwłaszcza, że WP Homolacz zakłada zbiór ptaków tatrzańskich. Zbiór ten już teraz bogaty i zawierający w sobie gatunki przez nikogo jeszcze w Tatrach nie spostrzegane, postanowił WP Homolacz po uzupełnieniu go, jak mi sam to mówił, oddać na użytek publiczny i będzie to cenny nabytek dla tej instytucji, której się dostanie. Tak pierwszy zamysł, jako też nieustanne pomnażanie tego zbioru jest wyłączną zasługą WP Homolacza, o czem należy nadmienić, gdyż byli, co twierdzili, że WP Homolacz pobudzony ich bytnością w Tatrach będzie pomnażał swój zbiór...

W 1870 r. skończył Kocyan swoją działalność w dobrach Homolacsów i 9.10.1870 r. otrzymał świadectwo pochwalne od Stanisława Homolacsa. Homolacsowie sprzedali dobra a Kocyan pismem hrabiego Edmunda Zichy'ego został powołany do pracy w leśnictwie orawskiego komposesoratu. Niestety, nie umiem powiedzieć, jaki los spotkał wspomniane zbiory z Kuźnic. Znaczną część prawdopodobnie zabrali właściciele, a pozostałą Kocyan. Faktem jest, że w 1868 r. główny nadleśniczy komposesoratu Wiliam Rowland założył przy finansowej pomocy ówczesnego właściciela hrabiego Zichy'ego muzeum orawskie w Orawskim Podzamczu a główną część eksponatów dostarczył Kocyan (stopniowo było to 636 eksponatów ptaków i ssaków). Później, 19 sierpnia 1884 wysyła Kocyan do muzeum Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego w Popradzie 14 skrzyń i stelaży, zawierających wypreparowane ptaki i ssaki, oraz inny zoologiczny materiał – w sumie 814 sztuk.

Antoni Kocyan miał także swój udział w powstającym Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. To, że z przyczyn zawodowych („dla chleba panie, dla chleba") przeniósł się z Polski do ówczesnych Węgier, nie zmieniło jego gorących uczuć do ojczystej ziemi. Dowodzą tego liczne kontakty z polskimi przyrodnikami i uczonymi, którzy bardzo chętnie odwiedzali gościnną leśniczówkę Kocyana w Orawicach a następnie w Zubercu. Wiadomo, że nie przyjął dużo dogodniejszych i lepszych finansowo propozycji objęcia stanowiska w szwajcarskiej miejscowości Rapperswil, ani we Lwowie, ponieważ, jak mówił, najlepiej czuł się w swoich górach. Wyraźnie o tym napisał publicysta, literat i etnograf Jan Grzegorzewski:

Droga z Zakopanego na Osobitą i Rohacze nie wielu znana turystom. Na zachód samotnie i z dala położone od uczęszczanego pasma Tatr, góry te nęcą ku sobie tylko wytrwałego lub szukającego niebezpie-

czeństw i świeżych wrażeń podróżnika. Ale część drogi, prowadzącej tamtędy, zwłaszcza w dolinie Orawska nie wydaje się zupełnie obca dla miłośników fauny tatrzańskiej. Od kilku lat przesuwają się w to ustronie tak z Królestwa Polskiego, jak jeszcze bardziej z Węgier co raz to częstsi i liczniejsi goście, szukający – co prawda – tak strasznych mieszkańców tatrzańskich, jakiemi są orły, dziki i niedźwiedzie, ale przy warunkach zupełnego bezpieczeństwa dla tych nowożytnych nemrodów i co ważniejsza – w nadziei przypatrzenia się tym, jak wielu innym czworonożnym i skrzydlatym towarzyszom gór naszych. Sposobność taka może się stać udziałem każdego, kto nie pożałuje kilku godzin wędrówki z Zakopanego i zechce nadużyć gościnności p. Kocyana w Orawicy...

(Wędrowiec, r.1883). Potwierdza to tenże Grzegorzewski:

... I w tej to puszczy zdala od ogniska cywilizacji, spotykacie człowieka na skromnym stanowisku leśniczego, pracującego dla nauki, znajdziecie zbiory, dające nam wspaniały obraz organicznego świata Tatr, zasilające od lat kilkunastu gabinety prywatne i publiczne Polski, Węgier i Niemiec, a będące dziełem tegoż jednego człowieka, przy pomocy skromnej jego rodziny ...

Narodziny i dalsze losy Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego opisali liczni polscy badacze: najdokładniej chyba jego wieloletni dyrektor Juliusz Zborowski w *Pismach Podhalańskich* (1972 r.). Ponieważ J. Zborowski wyczerpująco przedstawił zwłaszcza początkowy okres działalności Muzeum, podaję tylko kilka najważniejszych uwag, dotyczących kontaktów między założycielami Muzeum a Antonim Kocyanem.

Pierwsze kontakty między Adolfem Scholtzem (był on jednym z założycieli Muzeum) a Antonim Kocyanem zostały nawiązane listami z dn. 8 lutego 1888 r. a następnie z 2 marca 1888 r. W listach Scholtze zawiadamiał o zamiarze wybudowania muzeum imienia Chałubińskiego, które by „służyło nie tylko do zabawy, ale i nauki"... Pytał się również Kocyana, jakie posiada eksponaty, jaka jest ich cena i jak prędko mógłby niektóre brakujące gatunki uzupełnić. Kocyan odpisał, wyrażając radość, że i w Zakopanem powstanie kolekcja „naszych zwierząt"... Donosił iż zbiory nieustannie uzupełnia ... „dopóki siły i pasja"... zakupując od górali zastrzelone sztuki, bowiem jak pisał ... „każdego rzadszego ptaka do mnie przynoszą, wiedząc, że dobrze płacę".... Informował dalej, że „trafiali się kupcy z Dolnych Węgier, jednak nie kwapił się ze sprzedażą"... Cieszy się, że powstanie muzeum w Zakopanem, gdyż ... „ja pracę moją też raczej tam, jak gdzie indziej zobaczyć mogę"... Korespondencja między Scholtzem a Kocyanem jest w tych miesiącach bogata i zawiera konkretne uwagi o tym, jak mają być umieszczone zbiory, w jakich gablotach, na jakich podstawach czy jak pisać objaśnienia. Kocyan proponował podać je w języku łacińskim, polskim, niemieckim, a także miejscowe, ludowe nazwy, aby... „i nasze miejscowe góralskie wyrazy nie chybiały"...

Ustalono również sposób i termin przywiezienia zbiorów do Zakopanego. Kocyan ostrzegał, że do połowy maja wozem z Zuberca do Orawic nie można przejechać, a potem zaczynają się prace leśne, czyli że termin przywozu należy przesunąć na początek lata. Wyjaśnia kwestie finansowe – za całkowity komplet 443 eksponatów

należy się kwota 876 złr 60 c. Za darmo miał dodać Kocyan szereg gniazd oraz ptasich jajek, preparatów w spirytusie (*Pisces, Amphibia*), szereg owadów i skamielin. Również i transport do Zakopanego miał nic nie kosztować. Mimo tego, że proponowana cena była niższa od tej jaką mógł osiągnąć np. z wiedeńskiego muzeum, Kocyan zgadza się na jej obniżenie o 10 % i cena ostatecznie wyniosła 672 złr. 47 c. Zgodnie z zapisem w swoim dzienniku, Kocyan przybył ze zbiorami do Zakopanego 26 lipca 1888 r. i do 31 sierpnia urządził ekspozycję w drewnianym domu Jana Krzeptowskiego przy Krupówkach, gdzie muzeum rozpoczęło swoją działalność. Później zbiory uzupełnił tak, że całość stanowiła 471 egzemplarzy.

Doskonała znajomość tatrzańskiego świata zwierząt, posiadane wiadomości o każdej ciekawostce z tego terenu, a także przysłowiowa gościnność w jego leśniczówce uczyniły z Kocyana, jak już wspomniano, postać poszukiwaną przez licznych znawców przyrody, także uczonych z Austrii, Węgier, a zwłaszcza z rodzinnej Polski. Do leśniczówek w Zakopanem, w Orawicach, czy później w Zubercu przybywali np: Walery Eljasz Radzikowski, Stanisław Eljasz Radzikowski, Józef Rostafiński, Wojciech Kossak, Helena Modrzejewska, Kazimierz Tetmajer oraz wielu innych. Sienkiewiczowi tak się spodobało u Kocyana, że opisał później swoje wrażenia. A. Majchrowski tak opisuje leśniczówkę Kocyana:

„Leśniczówka Kocyana w Orawicy, a Orawica to trzy chałupy. Tu pan Kocyan osiadł i pisze o swych ptakach. Spokój, ładnie, o świecie można zapomnieć"...

Jednakże jak przypuszczam, największy szacunek zachował Kocyan dla Chałubińskiego i największą okazywał radość z jego odwiedzin, na co wskazuje zdanie w liście do Scholtze go ...„gdyż słowo pana Chałubińskiego jest mi święte"... Według dziennika Kocyana Chałubiński pierwszy raz odwiedził go w Orawicach 1 sierpnia 1879 r. w piątek wieczorem. Zaraz na drugi dzień udali się do Morskiego Oka w czasie pochmurnej pogody, a 3 sierpnia Kocyan wrócił do Orawic. W 1880 r. Chałubiński odwiedził Kocyana dwa razy: 10 lipca wraz z synem Ludwikiem, (11 lipca przybył tu także Wrześnowski) , a 6 września był ponownie. Spotkanie Chałubińskiego z Kocyanem w r.1881 miało miejsce dwa razy. W dniu 16 lipca 1881 r. Chałubiński przybył do Orawic z synem Ludwikiem, prof. Wrześniowskim, Gnoińskim i Dutkiewiczem (ostatni z wymienionych był tam w lecie tegoż roku jeszcze dwa razy). W dniach od 10 do 12 sierpnia Kocyan wybrał się ze swoimi dziećmi do Morskiego Oka, gdzie spotkał się z Chałubińskim i Zarembą (19 do 20 września 1881 r. ponownie odwiedził Kocyana syn Tytusa Chałubińskiego, Ludwik). Szkoda, że w dzienniku Kocyana brakuje stron z lat 1882 do 1884. Jednakże odwiedziny Chałubińskiego, tudzież jego przyjaciół opisuje malowniczo Kossak w swoich *Wspomnieniach*. Wówczas w Orawicach byli: Chałubiński, Kossak, burmistrz Brukseli Charles Buls i dziennikarz Auguste Couvreuc. Naturalnie nie brakowało przewodników – Szymka Tatara i Wojciecha Roja z

ich orszakiem. Poza interesującym opisem wycieczki na Wołowiec i Ostry Rohacz, Kossak potwierdza serdeczny stosunek Kocyana do Chałubińskiego:

...„Panu Tytusowi był oddany całą duszą, a taki dzień był dla niego świętem wielkim"... Według istniejących zapisów Kocyana, Chałubiński miał być jeszcze u niego 2 września 1885 r. (razem z Wrześniowskim i Krzywickim (?)

Po wycieczce na Rohacze w roku 1887 Chałubiński został częściowo sparaliżowany, a chociaż paraliż później ustąpił, profesor już nie powrócił do zdrowia i dwa lata później umarł (informację te zaczerpnąłem z książki: L. Długołęcka, M. Pinkwart – *Zakopane – Przewodnik historyczny*, 1988) Niestety, z tego okresu także brakuje stron w dzienniku Kocyana i dlatego trudno potwierdzić tę informację.

Wielkie poważanie zyskał sobie Chałubiński (jak pisze mój ojciec w swoim przewodniku z 1933 r. pt. *Orawa*) u mieszkańców Zuberca, gdy wyleczył pewną kobietę, która chodziła pokrzywiona. Ciekawy jest również fakt, że tańce zuberskich chłopców i dziewcząt, przy góralskiej muzyce, która towarzyszyła Chałubińskiemu w czasie jego odwiedzin u Kocyana, były pretekstem, bowiem Chałubiński wykonywał przy tej sposobności antropologiczne pomiary, a chłopcy dostawali za to po papierosie.

Nie ma się więc czemu dziwić, że także syn Antoniego Kocyana a mój ojciec również Antoni, utrzymywał przez całe życie ścisłe kontakty z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. O polskiej ziemi, szczególnie tej pod Tatrami wyrażał się zawsze jako o „drugiej ojczyźnie". Zapoznał się i współpracował z wieloma polskimi naukowcami. Utrzymywał stałe kontakty z prof. Bronisławem Ferensem, prof. Kazimierzem Kowalskim, prof. Romanem Wojtusiakiem, prof. Walerym Goetlem, prof. Józefem Grzybkiem, dr Marianem Gotkiewiczem, mgr Ireną Wrońską, czy małżeństwem Witoldem i Zofią Paryskimi.

Już w roku 1924 nawiązał kontakt z Mieczysławem Świerzem i prosił go o przyjęcie w poczet członków Towarzystwa Tatrzańskiego oraz o umożliwienie zakupu polskich czasopism turystycznych („Taternik", „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego", „Wierchy"). Dr Świerz w liście z 30 kwietnia 1924 r. pisał:

„... Członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego może zostać każdy. Wkładka wynosi 9 000 000 mkp – 35 Kč. Jeżeli wyjdzie Taternik prześlę go Panu... A dalej pisał ...Czy Klub ČST nie mógłby przysyłać Sekcji Turystycznej TT jego czasopisma ? My byśmy za to wysyłali nasze i umieszczali recenzje w Taterniku ..." Ostatecznie ojciec wstąpił do PTT w 1932 r. (legitymacja nr 1132).

Bardzo bliskie kontakty łączyły ojca z Tadeuszem Zwolińskim, głównie w latach 30-tych (w 1931 r.otrzymał od niego pierwsze taternickie pozdrowienia). Wówczas Zwoliński przygotowywał dla niego mapę Orawy oraz szereg panoram orawskich szczytów do przewodnika *Orawa* (1933r.). Z wybitnych polskich taterników ojciec poznał Wincentego Birkenmajera, Jakuba Bujaka (tytułował go „Wielce szanowny a

drogi Panie"), a ten zapraszał go na ...„uroczystość poświęcenia schroniska w dol. Pięciu Stawów Polskich, które odbędzie się dnia 18 września o godz. 11 30". Poznał również małżeństwo Witolda i Irenę Mileskich. Był również częstym gościem dyrektora Juliusza Zborowskiego. Współpracował z dyrektorem Muzeum od lat trzydziestych, w okresie, gdy Zborowski pisał historię Muzeum Tatrzańskiego. Ojciec pomagał mu w odtwarzaniu życiorysu i w ocenie działalności Antoniego Kocyana i dyrektor często powołuje się (zob. *Pisma Podhalańskie*) na jego informacje. Mój ojciec podarował Muzeum Tatrzańskiemu fotografię Zakopanego z 1860 r. Miletiusa Dutkiewicza. Była to jedna z pierwszych fotografii letniej stolicy Polski, a dziadek otrzymał ją od Dutkiewicza, który, był wielokroć gościem na Orawie. O osobistej współpracy dyrektora Zborowskiego z moim ojcem świadczy również list z lipca 1962 r. w którym dyrektor pisze..." Ponieważ na razie nie mam sposobności osobistego spotkania ... i odnowienia dawnej znajomości, zwracam się listownie z prośbą o informacje dotyczące Waszego Ojca ... „Przed wojną otrzymałem od Was dużo szczegółów z życia Ojca"... i kończy... „Bardzo Was przepraszam za trudzenie, jednak poczuwam się do obowiązku napisania o zasłużonym człowieku, którego zbiory zapoczątkowały dział przyrodniczy naszego Muzeum"... Wiele listów w naszym rodzinnym archiwum to korespondencja od p. mgr Ireny Wrońskiej, z którą ojciec ponad 20 lat utrzymywał kontakt. Kiedy mój ojciec opracowywał ornitologiczne zbiory swego ojca, które były w trzech muzeach (orawskim, popradzkim i zakopiańskim), pani Irena Wrońska była tak uprzejma, że przysyłała kompletny wykaz preparatów ze zbiorów Kocyana znajdujących się w Muzeum Tatrzańskim. Ojciec natomiast przesyłał informacje dotyczące życiorysu dziadka, jego stare fotografie i portrety. Wreszcie w lecie 1970 roku po raz pierwszy znalazłem się z moim ojcem i rodziną w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, poznałem wówczas panią Irenę Wrońską, i odtąd ilekroć byłem w Zakopanem, starałem się odwiedzić Muzeum.

Na koniec, pragnę podziękować szanownemu audytorium za wysłuchanie mojego referatu i przeprosić, że był on może zbyt długi. Moje wystąpienie nie miało na celu chwalenia się moją rodziną ani też przypodobania się Polakom. Chciałem przedstawić Wam ludzi, którzy ukochali tę wspaniałą część polskiej ziemi. Wczoraj byłem na Rohaczach – i siedząc wśród kosodrzewiny – czytałem Chałubińskiego *Sześć dni w Tatrach*. Poznawałem jego mądre i interesujące myśli, jego rozumienie gór i sposób patrzenia na nie. Wydawało mi się, że widzę mojego dziadka, jak go wita w orawieckiej leśniczówce, otoczonej wierchami, którym poświęcił całe życie. Widziałem mojego dziadka, gwarzącego z Polakami na Lucnej – Grzesiu, chociaż błyskało się i szła burza – widziałem jego łzy przy grobie Chałubińskiego. Widzę te nasze, słowackie i Wasze, polskie wierchy, które należy tak bardzo kochać i troszczyć się o dalsze ich losy.

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego, ludzie, którzy w nim pracowali zawsze mieli taki stosunek do całych Tatr. Należy im się za to nasza głęboka wdzięczność i uznanie. W imieniu Słowaków, dla których Tatry są symbolem wolności i narodowej dumy, życzę pracownikom Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem wiele pięknych i szczęśliwych spotkań z górami i ludźmi je miłującymi.

Zakopane, dnia 8 grudnia 1993 r.

Tłumaczyła Zofia Stecka

The Relationships of the Kocyan Family with the Tatra Muzeum

In this paper the author presents a short biography of grandfather, the Polish ornithologist, collector and taxidermist, Antoni Kocjan, and his connection with the Muzeum Tatrzańskie (the Tatra Museum). Kocjan's collection of birds and mammals found its way into many museums in Poland, Slovakia, Hungary and Austria. From his second marriage, to a Slovak woman, he left a Slovak branch of the family, from which the author is descended. Antoni Kocjan worked as a forest ranger on both sides of what in those days was an internal administrative boundary in the Austro-Hungarian Empire (now the Polish-Slovak border). His collection and publications in several languages were a substantial and distinguished contribution to the understanding of the natural history of the Tatra Mountains. His extensive private collection gave rise to the zoological collection of the Tatra Museum in Zakopane, which was founded in 1888. Kocjan was on familiar terms with the founders of the Muzeum. Many of the outstanding Poles who were fond of, and asociated with the Tatras, such as Dr. Tytus Chałubiński, Henryk Sienkiewicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, and of course his fellow researchers and naturalist, admired Kocjan and appreciated his work. The tradition of close and intimate links with the Tatra Museum passed down in the family to Antoni Kocian, the authors father (1900-1984), a distinguished teacher, naturalist and researched in the Muzeum Oravske at the Castle of Orava in Slovakia.

Sprawozdania za lata 1987 – 1993

SPRAWOZDANIE Z PRACY DZIAŁU SZTUKI MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM ZA LATA 1987 – 1993.

1. Nabytki: w latach 1987 – 1993 zbiory działu wzbogaciły się o 732 pozycje inwentarzowe i na koniec roku 1993 ich stan wynosił 4058 pozycji.

2. Krótka charakterystyka zgromadzonych eksponatów:

– Powiększono istniejącą kolekcję malarstwa tatrzańskiego o kolejne dzieła m.in. Stefana i Mieczysława Filipkiewiczów, Witolda Rzegocińskiego, Jana Gąsienicy Szostaka, Aleksandra Mroczkowskiego, Teodora Biruli Białynieckiego.

– Poszerzono drugą co do wielkości kolekcję malarstwa portretowego o prace Stanisława Kamockiego, Winifred Cooper, Jana Rembowskiego, Antoniego Michalaka.

– Ciekawy zbiór malarstwa na szkle artystów amatorów został powiększony o prace m.in. Zofii Forteckiej, Magdaleny Marusarz-Gondek, Stanisława Wyrtla, Krzysztofa Karaska.

– Jak w latach poprzednich, tak w wymienionym okresie czynione były zakupy, głównie mebli w stylu zakopiańskim do przygotowywanej ekspozycji stylu zakopiańskiego w willi „Koliba".

– W związku z faktem, że dział gromadzi zabytkowe przedmioty z różnych dziedzin, na uwagę zasługuje zakup dużego zespołu naczyń aptecznych i książek z byłej apteki w Czarnym Dunajcu.

– Zadaniem działu sztuki jest dokumentowanie twórczości współczesnych artystów zakopiańskich. Drogą zakupów bądź darów wzbogacono zbiory o kolejne prace: nieżyjącego już Zenona Pokrywczyńskiego, Heleny Sułkowskiej-Pawlik, Arkadiusza Walocha, Grzegorza Pecucha, Cecylii Kamińskiej-Kowalewskiej, Hanny Oknińskiej-Wiśniewskiej, Elżbiety Rogalskiej.

– Dział sztuki od lat gromadzi eksponaty związane ze sportami narciarskimi i turystyką. Na bieżąco uzupełniamy zbiory o nowe przedmioty (narty, kijki, buty, odznaki z imprez sportowych itp.)

– Zgodnie z umową Władysław Hasior co roku przekazuje do zbiorów muzealnych dwie kolejne prace, które wzbogacają ekspozycję w Galerii przy ul. Jagiellońskiej.

– Muzeum Tatrzańskie przejęło część zbiorów (o przeciętnej wartości artystycznej) po byłym Muzeum Lenina w Poroninie i Białym Dunajcu.

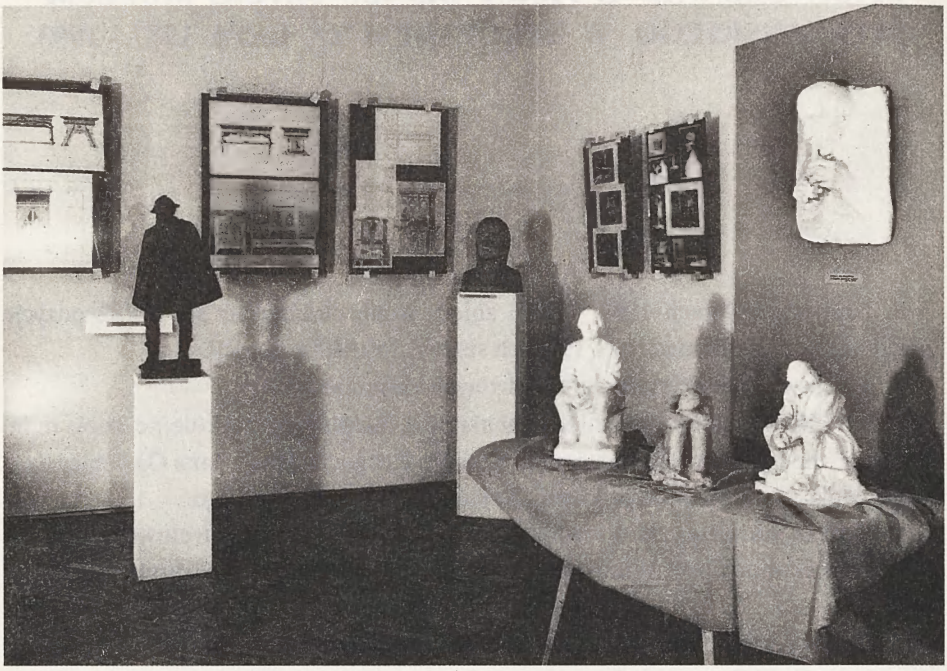

115. Wystawa „Wojciech Brzega – artysta wszechstronny i Stanisław Gąsienica Sobczak «Johym» – artysta zapomniany"

– W 1987 roku wdowa po polskim malarzu mieszkającym przez długie lata w Londynie Marku Żuławskim przekazała do zbiorów Muzeum Tatrzańskiego 88 obrazów i 20 grafik.

3. Wydawnictwa:

– *Katalog malarstwa i grafiki Marka Żuławskiego*, 1987 r.

– Przygotowanie materiałów do wydawnictwa *Tytus Chałubiński – 100 lecie śmierci*, 1988 r.

– Katalog *Medale ze zbiorów polskich ze zbioru W. Zawadzkiego*, 1990 r.

– Informator do wystawy *Zofia Fortecka – miniatury*, 1990 r.

– Katalog wystawy *Wojciech Brzega – artysta wszechstronny, Stanisław Gąsienica Sobczak – artysta zapomniany*, 1991r.

– Informator do wystawy *Ofiarom gór – fotografie Zbigniewa Osińskiego*, 1991r.

– Informator do wystawy *Anna Liscar – malarstwo na szkle*, 1992 r.

– Katalog wystawy *Najpiękniejsze pejzaże tatrzańskie*, 1992 r.

– Informator do wystawy *Elżbieta Rogalska – malarstwo*, 1992 r.

– Współpraca z BWA przy przygotowywaniu katalogu *Nasz pejzaż*, 1992 r.

– Informator do wystawy *Krzysztof Karasek – malarstwo na szkle*, 1992 r.

– Folder do wystawy *Sporty zimowe*, 1993r.

– Katalog wystawy *Pejzaż górski w malarstwie*, 1993 r.

4. Pracownice działu opracowywały karty katalogu naukowego muzealiów artystyczno- historycznych w ilości 50 kart rocznie.

5. Udostępnianie zbiorów:

Odbywa się przede wszystkim za pośrednictwem licznych wystaw oraz poprzez wypożyczenia m.in. do realizacji filmów itd.

Wystawy zorganizowane przez dział sztuki (Martę Nodzyńską i Helenę Pitoń) przy współpracy z Działem Konserwacji Zabytków Ruchomych.

1987 r.

* Galeria Sztuki im.W.J. Kulczyckich, Koziniec 8

„Marek Żuławski – malarstwo, grafika", kwiecień – sierpień

„Kobierce wschodnie z kolekcji rodziny Kulczyckich", wrzesień – listopad

„Tatry i górale w grafice ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego", grudzień 1987 – marzec 1988 r.

*Hall Muzeum, Krupówki 10

„Walery Eljasz Radzikowski", czerwiec 1986 – marzec 1987.

*Dwór w Łopusznej

„Tatry i Podhale w grafice ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego", styczeń – listopad.

1988 r.

*Galeria Sztuki im. W.J. Kulczyckich, Koziniec 8

„Piękno na płótnie utrwalone" – pejzaż tatrzański ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego, maj – sierpień.

„Dawne i współczesne podhalańskie malarstwo na szkle", wrzesień – grudzień.

1989 r.

*Galeria Sztuki im.W.J.Kulczyckich, Koziniec 8

„Stanisław Barabasz" i „Stulecie narciarstwa polskiego", styczeń – marzec.

„Kobierce wschodnie z kolekcji rodziny Kulczyckich", czerwiec – sierpień.

„Twarze" – wystawa portretów Stanisława Ignacego Witkiewicza, wrzesień 89- luty 90

*Hall Muzeum ul. Krupówki 10

„Rafał Malczewski – malarstwo" luty – kwiecień

„Malarstwo na szkle Anny Słowińskiej", maj

„Bożena Gąsienica- Byrcyn – malarstwo, tkanina", czerwiec

– Współpraca przy wystawie „Tytus Chałubiński – 100 lecie śmierci", listopad 89- styczeń 90.

*Galeria Władysława Hasiora, ul. Jagiellońska 18b
„Karykatury Kazimierza Sichulskiego", styczeń – marzec
„Józef Pogwizd – grafika", kwiecień – maj
„Edward Sutor – rzeźba" czerwiec – lipiec
„Witkacy na świecie" – wystawa ze zbiorów prof. J. Deglera, wrzesień – październik

1990 r.

*Galeria Sztuki im. W. J. Kulczyckich, Kozinieç 8
„Marek Żuławski – malarstwo, grafika", marzec – czerwiec
„Giewont w sztuce" (malarstwo, grafika, fotografia, medale, pocztówki), lipiec 90 – styczeń 91.
„Miniatury Zofii Forteckiej" – mała sala w Galerii, listopad – grudzień
*Hall Muzeum, Krupówki 10
„Medale muzeów polskich ze zbioru W. Zawadzkiego", styczeń – marzec
„Klimek Bachleda – król przewodników tatrzańskich", marzec – czerwiec
„Jan Gąsienica Szostak (1893-1941) – malarstwo", październik – listopad

1991 r.

*Galeria Sztuki im. W. J. Kulczyckich, Koziniec 8
„Portret ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego", luty – kwiecień
„Kobierce wschodnie z kolekcji rodziny Kulczyckich", sierpień – wrzesień
„Stanisław Witkiewicz" – obrazy tatrzańskie, październik– listopad
„Wojciech Brzega – artysta wszechstronny, Stanisław Gąsienica-Sobczak – artysta zapomniany", grudzień – marzec
„Anna Liscar – malarstwo na szkle", mała sala w Galerii, luty – kwiecień
*Hall Muzeum, Krupówki 10
„Drewnem malowane – intarsje Bartłomieja Gąsienicy Szostaka", maj – czerwiec
„140 rocznica urodzin Stanisława Witkiewicza", lipiec – wrzesień
„Ofiarom gór – fotografie Witolda Osińskiego", październik – listopad
*Galeria Władysława Hasiora, Jagiellońska 18b
„Czesław Podleśny – rzeźba", styczeń – luty
„Tomasz Zawadzki – malarstwo, grafika", marzec – maj
„Andrzej Fogtt – malarstwo, grafika", czerwiec – sierpień
*Galeria Sztuki w Łopusznej
„Marek Żuławski – warsztat artysty" (Galeria Górna), lipiec – październik
„Anna Liscar – malarstwo na szkle" (Galeria Dolna), sierpień – październik

1992 r.

*Galeria Sztuki im. W. J. Kulczyckich, Koziniec 8

„Marek Żuławski – malarstwo, grafika", kwiecień

„Współczesne malarstwo ukraińskie", maj – czerwiec

„Kobierce wschodnie z kolekcji rodziny Kulczyckich", lipiec – sierpień

„Najpiękniejsze pejzaże tatrzańskie", wrzesień – grudzień

*Hall Muzeum, Krupówki 10

„Śladami dwóch desek", luty – kwiecień

„Tkaniny, hafty, koronki", maj

„Krzysztof Karasek – malarstwo na szkle", czerwiec

„Elżbieta Rogalska – malarstwo", październik

*Galeria Władysława Hasiora, Jagiellońska 18b

Galeria sprzedażna dzieł sztuki, marzec – czerwiec

„J. Ciesiulewicz – malarstwo" – lipiec

„J. Jentgens – malarstwo", sierpień

„Saburo Aoschima – malarstwo" (Japonia), wrzesień – październik

„Zenon Remi – akwarele", grudzień

*Sala BWA, Krupówki 41

„Nasz pejzaż" – współpraca z BWA, sierpień – wrzesień

1993 r.

*Galeria Sztuki im. W. J. Kulczyckich

„Sporty zimowe" – wystawa na Uniwersjadę 1993, luty – marzec

„ Żegnaj Polsko" – wystawa rzeźb Czesława Podleśnego, kwiecień

„Kobierce wschodnie z kolekcji rodziny Kulczyckich", lipiec – październik

„Plakat ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego", listopad 93 – luty 94

*Hall Muzeum, Krupówki 10

„Apostoł Podhala – w 100 rocznicę śmierci ks. Józefa Stolarczyka", lipiec – październik

„Hanna Oknińska-Wiśniewska – malarstwo, listopad

*Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu

„Pejzaż górski w malarstwie" (ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego), czerwiec – listopad

*Stowarzyszenie Sztuka Podhalańska, Krupówki 41

„Zenon Pokrywczyński – malarstwo" (w pierwszą rocznicę śmierci artysty) współpraca, grudzień 93 – styczeń 94

*Galeria Władysława Hasiora, Jagiellońska 18b

„Wystawa malarstwa ukraińskiego", styczeń

„Marzena Raińska, Stanisław Wyrtel – malarstwo na szkle", luty

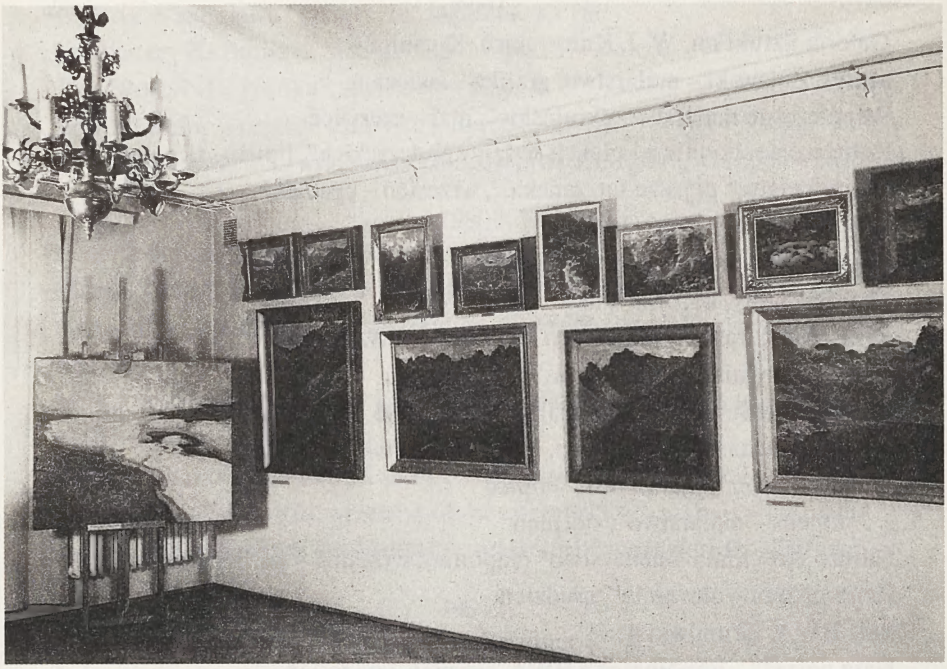

116. Wystawa „Najpiękniejsze pejzaże tatrzańskie", Galeria im. W.J. Kulczyckich na Kozińcu.

„Kari Pippo (Finlandia) – plakaty". marzec – kwiecień

„Pit Ludwig (Niemcy) – fotografia", maj

„Helga Deinet – rzeźba, A Szatkowski – malarstwo, plakat, R. Sobieszczański – poezja". czerwiec

„St. Dobrowolski – rysunek", lipiec

„Fotografia chłopów polskich", sierpień

„Miniatury Cecylii Kamińskiej – Kowalewskiej, wrzesień

„Nowe pokolenie – malarstwo artystów z Częstochowy", październik – listopad

„Władysław Markefka – malarstwo, rzeźba", grudzień

Uwaga: Wystawy czasowe w Galerii przy ul. Jagiellońskiej od roku 1991 aranżuje Władysław Hasior.

– Willa „Koliba" – współpraca przy urządzaniu i aranżacji wnętrz Muzeum Stylu Zakopiańskiego – ekspozycja stała od grudnia 1993.

6. Dział sztuki sprawuje również opiekę merytoryczną nad pięcioma oddziałami Muzeum:

– Galerią Sztuki im. W. J. Kulczyckich, Zakopane ul. Koziniec 8

– Galerią Władysława Hasiora, Zakopane ul. Jagiellońska 18b

– Muzeum Stylu Zakopiańskiego, Zakopane ul. Kościeliska 18
– Izbą Pamięci Bronisława Czecha, Zakopane pl. Niepodległości 4
– Zespołem Dworskim w Łopusznej

Marta Nodzyńska

SPRAWOZDANIE Z PRACY DZIAŁU ETNOGRAFICZNEGO MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM ZA LATA 1987 – 1993

W latach 1987–1993 do działu etnograficznego Muzeum Tatrzańskiego przybyło ogółem 580 muzealiów. W tym 338 pozycji inwentarzowych pozyskano drogą zakupu, 137 to przekaz zbiorów etnograficznych likwidowanego Muzeum Lenina w Poroninie, 105 to dary osób prywatnych (z tego 23 pozycje stanowią zapis testamentowy). Zakupów dokonywano głównie celem wyposażenia filii Muzeum Tatrzańskiego w Chochołowie (budynek gospodarczy przy chałupie Bafii), w Czarnej Górze (zagroda Korkoszów) i Jurgowie (zagroda Sołtysów).

Z pośród pozyskanych muzealiów szczególnie ineresującymi są jedne z pierwszych prac wykonanych przez nieżyjącego już, jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy ludowych Józefa Janosa.

Działalności kolekcjonerskiej towarzyszyły prace dokumentacyjne. Opracowywano zbiory dokonując skróconej inwentaryzacji nowo nabytych eksponatów oraz wykonywano (wymagającą niejednokrotnie prac badawczych) pełną dokumentację głównie odzieży Podhalan i sztuki ludowej.

Czasochłonnym zajęciem było udostępnianie zbiorów, bądź to na miejscu (licznym badaczom, twórcom ludowym, profesjonalnym, młodzieży ze szkół artystycznych, zespołom filmowym) bądź na zewnątrz wypożyczając nasze eksponaty muzeom, galeriom, itp., jak również prezentując je na naszych wystawach stałych i czasowych.

W omawianym okresie wypożyczono z naszych zbiorów łącznie 2. 945 pozycji inwentarzowych.

W tym czasie pracownicy działu prowadzili badania terenowe nad przemianami kulturowymi wsi Ciche oraz nad migracjami zarobkowymi z terenu Podhala. Plonem tych badań było pozyskanie 60 wywiadów etnograficznych. Ponadto opracowywano następujące tematy: Biografia i działalność Bronisława i Marii Dembowskich oraz Stanisława Witkiewicza, Róży Krasińskiej i jej syna Adama * Kowalstwo podhalańskie * Kościół i obyczajowość na Podhalu w XVII i XVIII wieku * Opracowanie monograficzne miecza z Czorsztyna * Podtatrzańskie tradycje niepodległościowe * Historia kolekcjonerstwa i wystawiennictwa etnograficznego na Podhalu i w Muzeum Tatrzańskim * Wzór kulturowy chłopa podhalańskiego * Synteza tradycyjnej kultury Podhala * Współczesne ludowe rzemiosło artystyczne i plastyka.

W wyniku prowadzonych prac ukazały się następujące publikacje:

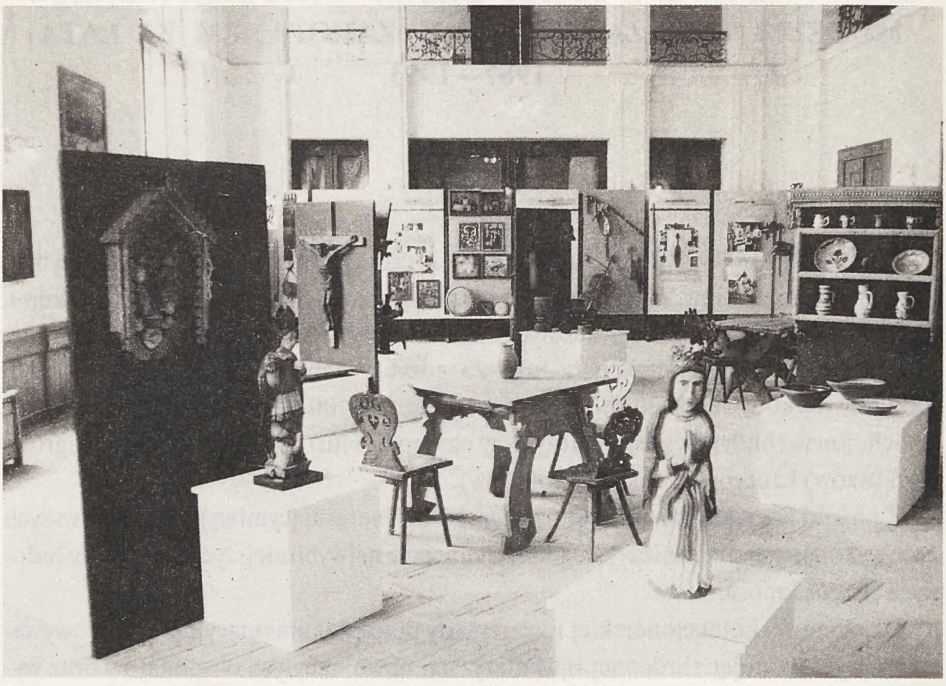

117. „Sztuka ludowa górali tatrzańskich" Poysdorff (Austria) 1989 r.

1. Stanisław Żurowski, *Volkskunst der Goralen aus dem Tatra – Gebit* 1989, Folder do wystawy w Poysdorfie (Austria)

2. Wacław Polakiewicz, *Nieznany miecz średniowieczny z Czorsztyna* (wersja popularna) (w:) „Hale i Dziedziny" 1991,

3. Wacław Polakiewicz, *Jeszcze o monografii Nowego Targu – recenzja*, „Tygodnik Podhalański" 1991,

4. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Sprawozdanie z pracy działu etnografii Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem w latach 1982–1986,* „Rocznik Podhalański",t.V.

5. Hanna Błaszczyk-Żurowska. *Informator o stałej wystawie etnograficznej Muzeum Tatrzańskiego*, Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego, 1992,

6. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Sztuka ludowa na Podhalu, (Informator do wystawy)* Muzeum Narodowe w Poznaniu. Oddział Muzeum Etnograficzne. Poznań 1992,

7. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Kultura ludowa Skalnego Podhala. Informator do nowej ekspozycji stałej działu etnograficznego.* Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego,

8. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Bronisław Dembowski 1848–1893. (Pierwsza biografia).* Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego 1993.

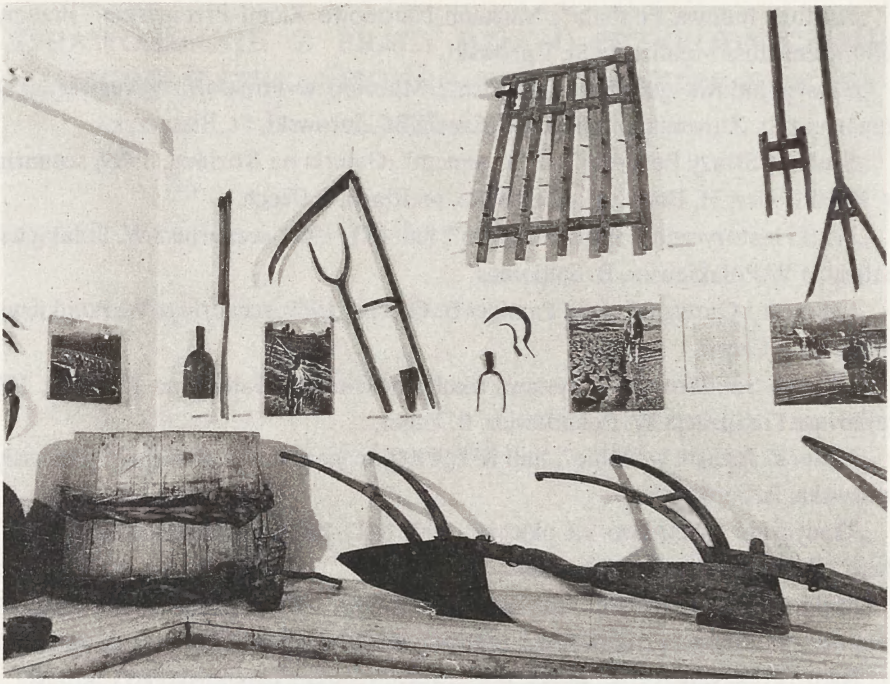

118. Stała ekspozycja etnograficzna Muzeum Tatrzańskiego, 1992 r.

Dział etnograficzny, w omawianych latach, prowadził ożywioną działalność wystawienniczą. Dokonano otwarcia nowych ekspozycji stałych, urządzono wiele wystaw czasowych w samym Zakopanem, w kilku miastach Polski i poza jej granicami. Z naszych wystaw na szczególną uwagę zasługuje nowa, zmieniona po dwudziestu latach, stała ekspozycja etnograficzna w budynku głównym Muzeum. Udostępniono następujące wystawy:

„Kowalstwo artystyczne ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego", hall MT, 1987, scenariusz B.Sankunas, realizacja J. Czech,

„Podhalańska sztuka ludowa – haft", hall MT, 1987, scenariusz H. Błaszczyk-Żurowska, B. Sankunas, realizacja J. Czech,

„W kręgu muzyki podhalańskiej", Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, 1987, scenariusz i realizacja H. Błaszczyk-Żurowska,

Wyposażenie wnętrza budynku gospodarczego – Zagroda Bafii w Chochołowie – ekspozycja stała, 1987, scenariusz i realizacja St. Żurowski,

„Zakopane u progu niepodległości", hall MT, 1988, scenariusz W. Polakiewicz, realizacja J. Czech, St. Żurowski,

„Kultura ludowa Podhala", Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Przemyśl, 1989, scenariusz i realizacja St. Żurowski,

„Sztuka ludowa górali tatrzańskich", Muzeum w Poysdorfie (Austria), 1989, scenariusz St. Żurowski, realizacja J. Czech, St. Żurowski, St. Błaszczyk,

„Stulecie Straży Pożarnej w Zakopanem", Galeria na Kozińcu, 1989, scenariusz W. Polakiewicz, H. Błaszczyk-Żurowska, realizacja J. Czech,

„Wątki historyczne w sztuce ludowej", hall MT, 1989, scenariusz W. Polakiewicz, realizacja W.Polakiewicz, B. Sankunas,

„O honor i Ojczyznę", Izba Pamięci B. Czecha, 1989, scenariusz W. Polakiewicz, realizacja J. Czech,

„10-lecie Solidarności – wystawa okolicznościowa", Galeria na Kozińcu, 1990, scenariusz i realizacja W. Polakiewicz, B. Kojer,

„Malućki Jezusik w żłobie", hall MT. 1990, scenariusz i realizacja H. Błaszczyk-Żurowska, B. Sankunas,

„Tradycyjne malarstwo na płótnie", hall MT, 1990, scenariusz i realizacja H. Błaszczyk-Żurowska, B. Sankunas,

„Męka Pańska w rzeźbie i malarstwie ludowym – Ecce Homo", hall MT, 1991, scenariusz H. Błaszczyk-Żurowska, realizacja H. Błaszczyk-Żurowska, B. Sankunas,

„Rzeźba i płaskorzeźba ludowa ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego", hall MT.

„Gdy się Chrystus rodzi – Obrzęd Bożego Narodzenia na Podhalu", hall MT. 1991, scenariusz i realizacja H. Błaszczyk-Żurowska, B. Sankunas,

„Sztuka ludowa Podhala", Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, 1991, dobór eksponatów H. Błaszczyk-Żurowska, B. Sankunas,

Stała ekspozycja etnograficzna MT, 1992, scenariusz i realizacja H. Błaszczyk-Żurowska, B. Sankunas, oprawa plastyczna M. Berbeka,

„Sztuka ludowa na Podhalu", Muzeum Narodowe w Poznaniu, Oddział Muzeum Etnograficzne, 1992–1993, scenariusz i realizacja H. Błaszczyk-Żurowska, komisarz R. Aleksandrzak, oprawa plastyczna K. Jasiewicz,

„Bronisław Dembowski 1848–1893. W stulecie śmierci", hall MT,1993, scenariusz i realizacja H. Błaszczyk-Żurowska, oprawa plastyczna Z. Remi.

W omawianym okresie istniała duża rotacja pracowników zatrudnionych w dziale etnograficznym Muzeum Tatrzańskiego. Od marca 1990 r. do października 1993 r. Stanisław Żurowski przebywał na urlopie bezpłatnym w związku z pełnieniem funkcji poselskich, od lipca 1991 r. Barbara Sankunas oraz Wacław Polakiewicz przeszli do pracy w innych działach, od grudnia 1992 do września 1993 zatrudniona była w dziale Anna Kozak.

Stanisław Żurowski

SPRAWOZDANIE Z PRACY DZIAŁU PRZYRODNICZEGO MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM ZA LATA 1987 – 1993

1. Nabytki:

Botanika – 301 okazów
Zoologia – 302 okazy
Geologia – 0 okazów
razem – 603 okazy – 7 pozycji inwentarzowych

Stan wszystkich zbiorów działu pod koniec 1993 roku wynosił 70 471 okazów, w tym:

10 210 okazów botanicznych (88 poz. inwentarzowych)
2 081 okazów geologicznych (1 876 poz. inwentarzowych)
58 179 okazów zoologicznych (796 poz. inwentarzowych)

2. Krótka charakterystyka:

Nabyte w tym okresie okazy są uzupełnieniem zbiorów Muzeum Tatrzańskiego (300 okazów do kolekcji Stanisława Batkowskiego) lub stanowią część cennego zbioru dokumentacyjnego pracy „Flora roślin naczyniowych Rowu Podtatrzańskiego" Haliny Piękoś-Mirkowej i Zbigniewa Mirka.

3. Opracowanie zbiorów:

W interesującym nas okresie pracownicy z zewnątrz muzeum przejrzeli i zweryfikowali oznaczenia lub dokonali oznaczeń następujących zbiorów działu:

J. A. Lis (Instytut Badawczy Leśnictwa, Zakład Gospodarki Leśnej Rejonów Przemysłowych, Katowice) – pluskwiaki różnoskrzydłe (*Heteroptera*) T. Tomek (Instytut Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN, Kraków) – kości ptaków J. Nowacki (Katedra Entomologii AR, Poznań) – sówkowate (*Noctuidae*) ze zbioru Stanisława Batkowskiego, pracownik muzeum W. Cichocki – ptaki (*Aves*) i ssaki (*Mammalia*).

4. Publikacje:

Wynikiem opracowywania zbiorów były publikacje:

Tomek T. 1989. Subfosylne szczątki ptaków z polskich Tatr, Przegląd Zoologiczny, 33,4: 607-612.

Lis J. A. 1990. *Aradusa aterrimus* Fieber, 1864 – nowy dla fauny Polski gatunek pluskwiaka oraz trzecie stanowisko dla *A. truncatus* Fieber, 1861 (*Heteroptera, Aradidae*), Przegląd Zoologiczny, 34,2-3: 279-280.

Nowacki J. 1991. Rewizja danych na temat występowania sówkowatych (*Lepidoptera, Noctuidae*) na terenie Tatr Polskich, Wiadomości entomologiczne, 10, 3: 157-161.

O dziale przyrodniczym, ludziach w nim pracujących lub z nim współpracujących oraz w oparciu o materiały muzealne ukazały się prace (poniżej podano także niektóre artykuły pominięte we wcześniejszym sprawozdaniu):

Cichocki W. 1991. Ptaki wędrowne w Tatrach, Tatry, 1/91: 19-21

Domagała-Liszka B. 1992. Związki prof. Bohdana Dyakowskiego z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, Rocznik Podhalański, 5: 357-363.

Fudakowski J. 1987. Wspomnienia (Wyjątek z pamiętnika), Rocznik Podhalański, 4: 227-239.

Jost H. 1986. Sympozjum poświęcone ochronie zabytków techniki na Podtatrzu, Wierchy, 52 [1983]: 229-230.

Jost H. 1986. Stefan Zwoliński – badacz dawnego górnictwa i hutnictwa tatrzańskiego, Wierchy, 52 [1983]: 321-322.

Kocian A. 1983. Preparačné doklady Antona Kocyana v múzeu Oravskom, Karpatskom a Tatrzanskom, I. časť, Oravské Múzeum, 1/83: 41-52.

Kocian A. 1984. Preparačné doklady Antona Kocyana v múzeu Oravskom, Karpatskom a Tatrzanskom, II. časť, Oravské Múzeum, '84: 71-86.

Kocian A. 1985. Preparačné doklady Antona Kocyana v múzeu Oravskom, Karpatskom a Tatrzanskom, III časť, Oravské Múzeum, 1, 85: 76-89.

Kocian A., Kocian L. 1992. Preparačné doklady Antona Kocyana v múzeu Oravskom, Karpatskom a Tatrzanskom, IV časť, Zbornk Oravského múzea, 1992: 86-98.

Mirek Z. 1986. Górski Ogród Botaniczny im. Mariana Raciborskiego, Wierchy, 52 [1983]: 236-237.

Paryski W.H. 1987. Przemówienie wygłoszone na sesji zorganizowanej z okazji 50 Zjazdu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz 90 rocznicy powstania Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, Rocznik Podhalański, 4: 347-356.

Pilch J. 1988. Dwustulecie Dworu Moniaków, Wierchy, 53 [1984]: 254-255.

Wójcik Z. 1992. Profesor Edward Passendorfer a Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego, Rocznik Podhalański, 5: 365-379.

Wrońska I. 1985. Ogród roślin tatrzańskich przy Muzeum Tatrzańskim im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, Rocznik Podhalański, 3: 187-242.

Wrońska I. 1985. Prof. dr Konstanty Stecki (1885-1978), Rocznik Podhalański, 3: 393-400.

Wrońska I. 1987. Leon Podobiński (1907-1983), Rocznik Podhalański, 4: 268-273.

Zborowski J. 1992. Mieczysław Kowalewski (1857-1919), Rocznik Podhalański, 5: 69-73.

Równocześnie ukazały się w omawianym okresie poniższe publikacje pracowników działu:

Cichocki W. 1992. Bączek *Ixobrychus minutus*, [W]: K. Walasz, P. Mielczarek (red.), Atlas ptakow lęgowych Małopolski 1985-1991, Biologica Silesiae, Wrocław.

Cichocki W. 1992. Czapla siwa *Ardea cinerea*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Łabędź niemy *Cygnus olor*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Gęgawa *Anser anser*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Krakwa *Anas strepera*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Cyraneczka *Anas crecca*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Krzyżówka *Anas platyrhynchos*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Rożeniec *Anas acuta*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Cyranka *Anas querquedula*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Płaskonos *Anas clypeata*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Głowienka *Aythya ferina*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Podgorzałka *Aythya nyroca*, [W]; ibidem.

Cichocki W. 1992. Czernica *Aythya fuligula*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Pokrzewka jarzębata *Sylvia nisoria*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Piegża *Sylvia curruca*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Świstun *Anas penelope*, [W]: ibidem.

Cichocki W. 1992. Helmiatka *Netta rufina*, [W]: ibidem.

Cichocki W., Cisło G. 1992. Drzewa tatrzańskie. Informator do wystawy czasowej, Muzeum Tatrzańskie.

Cichocki W., Mielczarek P. 1993. Rozmieszczenie i liczebność pluszcza *Cinclus cinclus* i pliszki górskiej *Motacilla cinerea* w Tatrzańskim Parku Narodowym, Chrońmy przyrodę ojczystą, 49,1: 54-61.

Cichocki W. 1993. Ssaki (*Mammalia*), [W]: H. Piękoś-Mirek, Z. Mirek (red.), Przyroda Kotliny Zakopiańskiej

Cichocki W. 1993. Ptaki (*Aves*), [W]: ibidem.

Cichocki W. 1993. Pchły (*Siphonoptera*), [W]: ibidem.

Cichocki W. 1993. Pluskwiaki równoskrzydłe (*Homoptera*), [W]: ibidem.

Cichocki W. 1993. Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem (Dział Przyrodniczy), [W]: ibidem.

119. Sesja ekologiczna „Zanim zginą sasanki". – wycieczka uczestników

Cichocki W., Danielewicz W. 1993. Obce taksony dendroflory a ochrona przyrody w Tatrach, [W]: W. Cichocki (red.), Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń, Zakopane.

Cichocki W. 1993. Orzeł przedni – ptak symbol, [W]: ibidem.

Cisło G. 1993. Owady Tatr. Informator do wystawy czasowej, Muzem Tatrzańskie.

Gąsienica-Byrcyn W. 1989. Leśnicy pionierzy narciarstwa, Las Polski, 23-24: 28.

Gąsienica-Byrcyn W. 1989. Stanisław Słodyczka, Chrońmy przyrodę ojczystą, 4: 54-55.

Gąsienica-Byrcyn W. 1989. TPN ma 35 lat, Tygodnik Podhalański, 1: 5.

Gąsienica-Byrcyn W. 1989. On znaczy niedźwiedź, Zbyrcok, 1(listopad): 9.

Gąsienica-Byrcyn W. 1989. O Babce z Rusinowej Polany; Modlitwy Babki z Rusinowej Polany; Plebonowi śpiewanie, Wierchy, 55: 96-106.

Gąsienica-Byrcyn W. 1989. Zwierzyna a szczegółowy plan zagospodarowania Kasprowego Wierchu, Urząd Gminy Tatrzańskiej, mscr.

Gąsienica-Byrcyn W. 1992. Kozica (*Rupicapra rupicapra*), [W]: Z. Głowaciński (red.), Polska czerwona księga zwierząt, s. 91-93, PWRiL, Warszawa.

Gąsienica-Szostak M. 1987. Sprawozdanie z pracy Działu Przyrodniczego Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem w latach 1982-1986. Rocznik Podhalański, 5: 439-442.

Gąsienica-Szostak M. 1988. Konferencja paleontologów, Wierchy,53 [1984]: 245-246.

5. Wystawy czasowe:

„Limba" – (19. 08. – 10. 11. 1988)

„Las tatrzański" – (10. 10. – 30. 10. 1989)

„Szarotka w przyrodzie, kulturze i sztuce Tatr i Podhala" – współudział w organizowaniu wystawy zbiorów dr Zbigniewa Mirka (8. 07. – 9. 08. 1992)

„Drzewa tatrzańskie" – (12. 11. 1992 – 3. 01. 1993)

„Owady Tatr i Podhala" – (5. 01. – 12. 04. 1993)

„Zanim zginą sasanki – rośliny chronione i zagrożone w Polsce" – współudział wraz z Ogrodem Botanicznym PAN w Warszawie w organizowaniu wystawy fotografii Ewy i Marka Zarębskich (16. 05. – 20. 06. 1993 w Galerii Sztuki im. W. J. Kulczyckich na Kozińcu oraz 22. 06. – 11. 07. 1993 w gmachu głównym muzeum)

„Krajobrazy słoneczne" – współudział w organizowaniu wystawy fotografii Ewy Zarębskiej (16. 05. – 20. 06. 1993 w Galerii Sztuki im W. J. Kulczyckich na Kozińcu)

6. Dział Przyrodniczy w omawianym okresie zorganizował dwie sesje:

– 3-5. 11. 1989 „Stulecie śmierci Tytusa Chałubińskiego" poświęconą życiu i działalności Chałubińskiego – 5-7. 06. 1993 „Zanim zginą sasanki" poświęconą zagrożeniom i ochronie tatrzańskiej przyrody. Po tej drugiej sesji ukazało się wydawnictwo „Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń" zawierające wygłoszone na niej referaty.

Pracownicy działu prowadzili także prace badawcze na obszarze działania Muzeum Tatrzańskiego. W ramach prac własnych prowadzono obserwacje nad wybranymi gatunkami ssaków (dotyczące głównie życia stadnego kozic oraz zakresu i przyczyn ich śmiertelności) i ptaków tatrzańskich, nad roztoczami (*Acari*, *Mesostigmata*) TPN oraz nad ptakami Zakopanego. Na zlecenie ODGW przeprowadzono w 1992-1993 roku badania roztoczy na terenie przyszłego zbiornika zaporowego Sromowce Niżnie – Czorsztyn. Równolegle od 1992 roku prowadzone są kompleksowe obserwacje roślin i zwierząt na Podhalu ze szczególnym uwzględnieniem torfowisk wysokich.

W tych wszystkich przedsięwzięciach dział współpracował z:

Akademią Rolniczą w Poznaniu – przy opracowywaniu motyli ze zbiorów, przy oznaczaniu roztoczy;

Uniwersytetem Jagiellońskim, Instytutem Biologii Środowiskowej - przy opracowaniu atlasu lęgowego ptaków Małopolski oraz przy opracowaniu ich monografii;

Instytutem Ochrony Przyrody PAN w Krakowie – przy pracach badawczych na terenie przyszłego zbiornika w Czorsztynie;

Instytutem Botaniki PAN w Krakowie – w bieżących pracach działu oraz planowaniu dalszych prac;

Oprócz tego kontakty naukowe utrzymywane są z wieloma innymi instytucjami w kraju i zagranicą.

Włodzimierz Cichocki

SPRAWOZDANIE PRACOWNI KONSERWACJI ZABYTKÓW RUCHOMYCH ZA LATA 1987 – 1993

Pracownia Konserwacji Zabytków Ruchomych prowadzi stałe pomiary warunków klimatycznych przy pomocy termohydrografów z tygodniowym zapisem. Zainstalowane we wszystkich magazynach i na salach wystawowych aparaty pozwalają na stałą kontrolę wilgotności i temperatury. Wiadomo bowiem, że optymalne warunki klimatyczne przedłużają w znacznym stopniu żywotność eksponatu. Dla każdego materiału, z którego wykonane są poszczególne eksponaty optimum klimatyczne jest inne, dlatego w trakcie reorganizacji staramy się dobierać eksponaty o podobnych wymaganiach klimatycznych. Eksponaty wymagające interwencji konserwowane są w naszej Pracowni.

W omawianym okresie w Pracowni prowadzono stałą konserwację. Pracownicy działu konserwacji - Krystyna Łazarczyk i Marek Gronkowski, pod kierunkiem konserwatora, Eugeniusza Rodzika, dokonali konserwacji szeregu eksponatów.

malarstwa sztalugowego – zakonserwowano 24 obrazy na płótnie

malarstwa na szkle – zakonserwowano 91 obrazów

rzeźby – zakonserwowano 14 rzeźb

eksponatów z żelaza i stali – zakonserwowano 106 eksponatów

miedzianych naczyń do kuchni dworskiej – zakonserwowano 25 eksponatów

spinek i klamer wykonanych z mosiądzu a przeznaczonych do „Koliby" – zakonserwowano 61 eksponatów

pucharów do wystawy „100 lat narciarstwa polskiego" – zakonserwowano 9 eksponatów

nart do wystawy „100 lat narciarstwa polskiego" – zakonserwowano 60 eksponatów

eksponatów ze skóry i drewna – zakonserwowano 45

rzeźb gipsowych – zakonserwowano 40 eksponatów

Każda grupa eksponatów wymaga odrębnych działań, ponieważ ich zniszczenia zostały spowodowane innymi czynnikami.

Olejne obrazy na płótnie były zabrudzone oraz posiadały drobne ubytki warstwy malarskiej wraz z gruntem. Jeden z wyżej wymienionych obrazów posiadał zetlałe płótno, które było kruche i łamliwe. Obraz ten poddano dublowaniu tj. podklejony

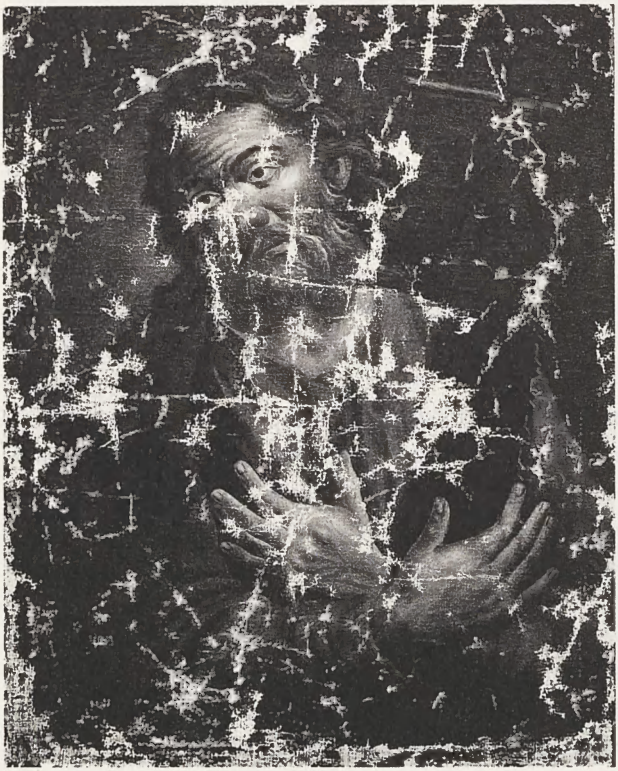

120 Apostoł Szymon – obraz olejny na płótnie w czasie konserwacji

został nowym płótnem a następnie, jak pozostałe został odczyszczony, ubytki wypełnione specjalnie przyrządzonym kitem klejowo-kredowym, uzupełnienia wypunktowano a całość została pokryta werniksem.

W wypadku malarstwa na szkle zniszczenia występowały w postaci stłuczek, pęcherzy i złuszczeń. Stłuczone obrazy sklejono oraz dodatkowo zabezpieczono lice nowym szkłem a pęcherze i złuszczenia przyklejono opracowanym w Pracowni lepiszczem.

Zniszczenie drewna najczęściej jest spowodowane przez szkodniki biologiczne, jak grzyby czy owady. Drewno po ścięciu wysycha przez wiele lat zmniejszając swoją objętość, co powoduje pękanie drewna a w wypadku rzeźby polichromowanej tworzą się daszkowate odspojenia polichromii od podłoża. W wypadku porażenia biologicznego drewna stosowano gazowanie lub impregnację środkami chemicznymi. Fragmenty zniszczone przez grzyby utwardzano stosując petryfikację substancjami utwardzającymi a ubytki drewna wypełniano kitem trocinowym. Odspojoną polichromię przyklejano klejem uzależnionym od rodzaju polichromii.

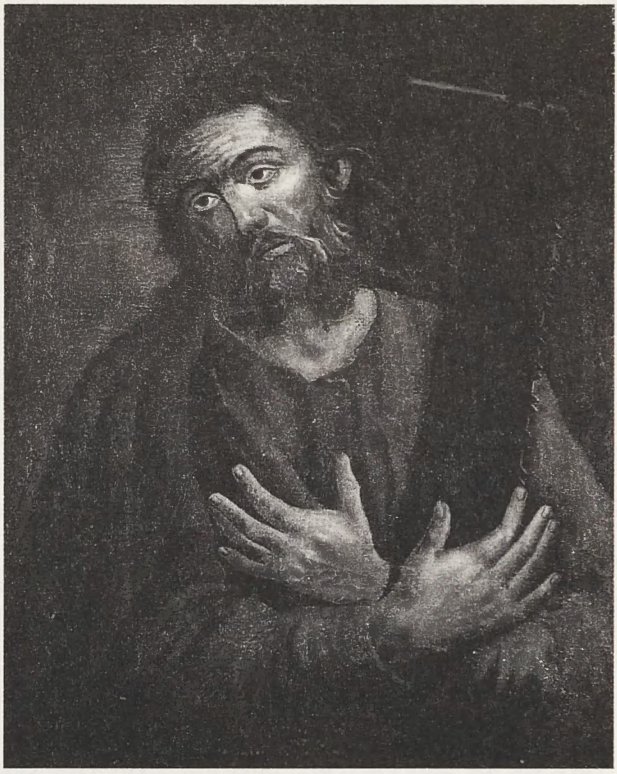

121. Apostoł Szymon – obraz olejny na płótnie po konserwacji

Zniszczenia żelaza, stali oraz metali kolorowych są podobne i sprowadzają się do skorodowanej i zniszczonej powierzchni. Produkty korozji usunięto chemicznie a oczyszczoną powierzchnię powleczono warstewką ochronną.

Skóra zabytkowa jest najczęściej wysuszona, krucha i łamliwa. Aby przywrócić skórze elastyczność, wcierano w nią specjalnie przyrządzoną pastę lanolinową.

Narty i puchary odczyszczono, posiadające kanty skorodowane odrdzewiono i powleczono warstewką ochronną a w skórzane zapięcia wtarto pastę do rozmiękczania skóry.

Do najciekawszych prac w Pracowni Konserwacji Zabytków Ruchomych należała konserwacja kła mamuta, który został odkopany w Kościelisku Sywarnym, oraz konserwacja zespołu gipsowych rzeźb zmagazynowanych niegdyś na strychu. Rzeźby te były pokryte warstwą kurzu i sadzy.

Specjalną opieką Pracownia otacza kobierce z kolekcji W. J. Kulczyckich. Kobierce są systematycznie wietrzone oraz czyszczone po każdej wystawie. Zabezpieczane są obrzeża zniszczeń oraz wykonywane rekonstrukcje ubytków. Kolekcją opiekuje się

również p. Anna Kulczycka a prace konserwatorskie wykonuje pracownica działu konserwacji – Urszula Radwańska.

Pracownia współpracuje z innymi działami przy organizacji wystaw w zakresie projektowania układu plastycznego oraz etalażu. Z ważniejszych wystaw, przy których współpracowali pracownicy Pracowni Konserwacji Zabytków Ruchomych należy wymienić:

Wystawa „100 lat narciarstwa polskiego"

„Obrazy i grafiki Marka Żuławskiego"

„Kobierce wschodnie z kolekcji J. W. Kulczyckich"

„Tatry i górale w grafice"

„Dawne i współczesne podhalańskie malarstwo na szkle"

„Wojciech Brzega – artysta wszechstronny, Stanisław Gąsienica Sobczak – artysta zapomniany"

„Portret ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego"

„Plakat ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego"

Eugeniusz Rodzik

SPRAWOZDANIE Z PRACY DZIAŁU OCHRONY ZABYTKÓW MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM ZA LATA 1987 – 1993

W roku 1987 w Dziale Ochrony Zabytków pracowało 5 osób: historyk sztuki, konserwator zabytków architektury, architekt oraz dwóch etnografów. Po likwidacji w 1988 r. Działu Remontów Konserwatorskich, w miejsce jednego etnografa, zatrudniony został na stanowisku renowatora, technik budowlany. W tym składzie Dział pracował do końca 1990 r. Po reorganizacji Muzeum, która nastąpiła w następnym roku (1991), Dział funkcjonuje na innej zasadzie – konserwator zabytków architektury, kierujący Działem, współpracuje z historykiem sztuki, etnografem, architektem oraz inżynierem budowalnym, zatrudnionymi w innych działach lub pracującymi na zlecenie. Od tego czasu zadania Działu sprowadzają się do: przygotowywania programów konserwatorskich prowadzonych przez Muzeum remontów oraz ich nadzorowanie, opracowywanie dokumentacji konserwatorskich, prowadzenie badań naukowych związanych z historią architektury i budownictwa Polskiego Podtatrza, a także upowszechnianie efektów pracy w formie wystaw i publikacji.

1. Kolekcjonerstwo.

Do końca roku 1990 Dział gromadził zbiory etnograficzne z terenu Polskiego Spisza, Łopusznej i Maniów oraz prowadził zakupy eksponatów do Muzeum Stylu Zakopiańskiego. Z ważniejszych nabytków wymienić należy:

* 2 komplety mebli do pokoju sypialnego, proj. W. Brzega;
* komplet mebli do pokoju jadalnego, proj. Fr. Neużil;
* komplet mebli do pokoju jadalnego, proj. St. Barabasz;
* lampę proj. J. Gradeckiego.

2. Remonty konserwatorskie.

W latach 1987-1993 kontynuowano rozpoczęte wcześniej prace remontowe, a więc restaurację willi „Koliba" w Zakopanem oraz dworu w Łopusznej.

Willa „Koliba"

Po remoncie zabezpieczającym w latach 1984-85 i przygotowaniu pełnej dokumentacji konserwatorskiej i projektowej, w okresie objętym niniejszym sprawozda-

122. Willa „Koliba" w Zakopanem

niem przeprowadzono pełną restaurację budynku. Z ważniejszych prac wymienić należy:

– wymianę zagrzybionych elementów podłóg i stropów;
– wzmocnienie fundamentów;
– uzupełnienie detali dekoracyjnych;
– odtworzenie stylowych pieców kaflowych i „kamyczkowych";
– wykonanie zabezpieczenia przeciwpożarowego (instalacji alarmowej i hydrantów);
– wykonanie instalacji elektrycznej i wodno-kanalizacyjnej;
– odtworzenie ogrodzenia, mostu i założenia ogrodowego.

Dwór w Łopusznej

Po zasadniczym remoncie budynku dworu, kontynuowano prace przy remontach odtwarzaniu i adaptacji budynków dworskich. Do najważniejszych prac należy zaliczyć:

– adaptację wozowni i stajni na ekspozycyjne magazyny etnograficzne;
– wzniesienie nowego budynku na miejscu drewnianej stajni;
– wykonanie instalacji wodno-kanalizacyjnej w tymże budynku.

123. Pokój (gabinet) Zygmunta Gnatowskiego w „Kolibie"

3. Dokumentacje i opracowania.

W omawianym okresie z ważniejszych dokumentacji i opracowań zostały wykonane:

* Inwentaryzacje architektoniczno-pomiarowe 23 budynków w Zakopanem, dzięki współpracy z Pracownią Regionalną Politechniki Krakowskiej oraz Politechniką Śląską.

* Projekty architektoniczno-konserwatorskie:

– willi „Koliba", oprac. T. Jabłońska, Zb. Moździerz, Z. Remi (1987)

– budynku w miejsce drewnianej stajni folwarcznej w Łopusznej, oprac. Z. Remi (1987);

* Wytyczne ochrony zabytków w Zakopanem:

– „Program konserwatorski ochrony zabytków w Zakopanem", oprac. T. Jabłońska, Zb. Moździerz (1987),

– „Tezy konserwatorskie do Planu Ogólnego Zagospodarowania Przestrzennego Zakopanego, oprac. Zb. Moździerz (1991);

„Strefy ochrony konserwatorskiej do Planu Ogólnego Zagospodarowania Przestrzennego Zakopanego, oprac. A. Grzegorczyk Sikorska, Zb. Moździerz (1993) – w ramach współpracy z Konserwatorem Zabytków Gminy Tatrzańskiej;

– Karty ewidencji konserwatorskiej, tzw. „białe karty", dla 31 obiektów zabytkowych;

– Dokumentacje fotograficzne zabytków Podtatrza, stylu zakopiańskiego, Krupówek i Zamoyskiego oraz remontów konserwatorskich (1987-93);

– Dokumentacje Muzeum Stylu Zakopiańskiego im. St. Witkiewicza w willi „Koliba":

– „Szkic scenariusza", oprac. Zb. Moździerz (1993),

– „Tekst do oprowadzania", oprac. Zb. Moździerz (1993);

– Przewodnik *Niebieskim szlakiem muzeum przestrzennego* (1993).

4. Upowszechnianie

Wystawy

„Styl zakopiański w architekturze", hall budynku głównego Muzeum (1987);

„Nepalczycy", fotografie Teresy Jabłońskiej, hall budynku głównego Muzeum (1989);

„Pamiątki września 1939" (współpraca), parter budynku głównego Muzeum (1989);

„Meble w stylu zakopiańskim", dwór w Łopusznej (1990);

„Zapora. Impresje fotograficzne z terenu przyszłego zalewu czorsztyńskiego", fotografie Zbigniewa Moździerza, hall budynku głównego Muzeum;

„Willa <Koliba>, pierwszy dom w stylu zakopiańskim", fotografie Zb. Moździerza, hall budynku głównego Muzeum;

Stała ekspozycja Muzeum Stylu Zakopiańskiego w najstarszej części „Koliby" – „izba góralska", salon, sypialnia, pokój Gnatowskiego, pokój służącego – współpraca z Działem Sztuki i Wł. Hasiorem (1993).

Referaty w sesjach naukowych i popularno-naukowych:

– „Schroniska nad Morskim Okiem", Zb. Moździerz – „Spór o Morskie Oko" (1992);

– „Urbanistyka i architektura zakopiańskich Krupówek", Zb. Moździerz – V Konwersatorium Pracowni Regionalnej Politechniki Krakowskiej (1993);

– „Styl zakopiański w architekturze", Zb. Moździerz – „Regionalizm – Regiony – Podhale" (1993).

Publikacje:

– T. Jabłońska, *Budynki Muzeum Tatrzańskiego*, „Tygodnik Podhalański" 1991, nr-y 18-23;

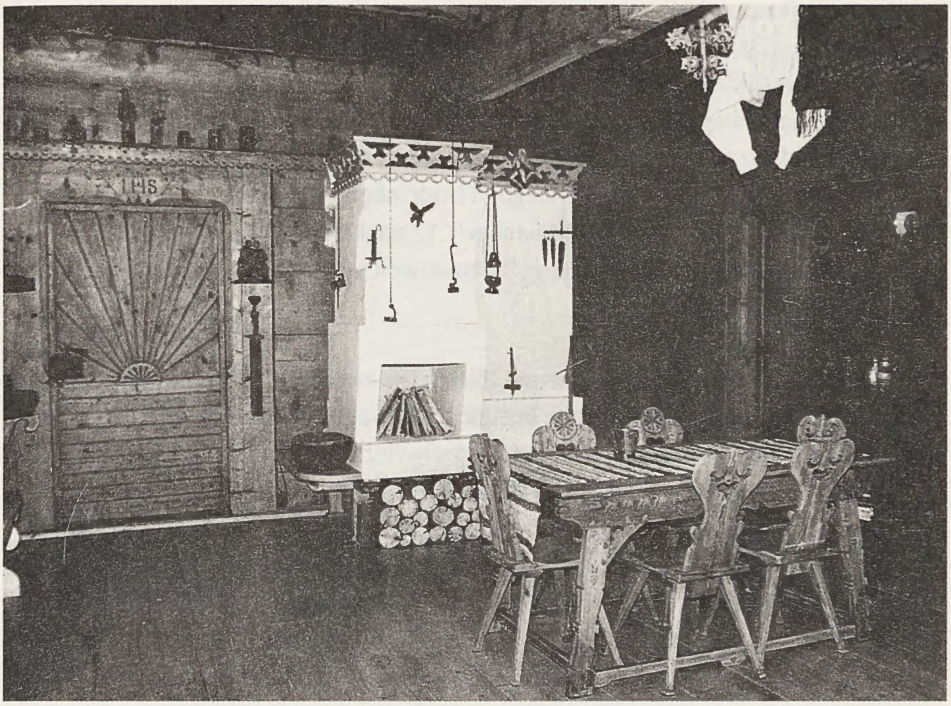

124. „Izba góralska" (jadalnia) w „Kolibie"

– T. Jabłońska, *Muzeum Stylu Zakopiańskiego*, „Tygodnik Podhalański" 1991, nr-y 1-3, 6;

– T. Jabłońska, *Listy Franciszka Mączyńskiego i Stanisława Witkiewicza w sprawie projektu i budowy murowanego gmachu Muzeum Tatrzańskiego*, „Rocznik Podhalański" 1992, t. V;

– Zb. Moździerz, *Zwiedzanie muzeum przestrzennego*, „Gazeta Krakowska" 1992, nr 99;

– Zb. Moździerz, *Niebieskim szlakiem muzeum przestrzennego*, „Gazeta Krakowska" 1992, nr-y 112, 118, 124, 130, 136, 141, 146, 153, 159;

– Zb. Moździerz, *Zmiany w Muzeum Tatrzańskim*, „Wierchy" (tom za rok 1991), 1993;

– Zb. Moździerz, *Schroniska nad Morskim Okiem*, [w:] „Spór o Morskie Oko", Zakopane 1993;

– Zb. Moździerz, *Ochrona zabytków na Podtatrzu*, „Tygodnik Podhalański" 1993, nr-y: 27-33

Audycje Radiowe:

Pracownicy Działu Ochrony Zabytków współpracują z miejscowym radiem „Alex" od 1991, uczestnicząc w wielu audycjach na żywo. W roku 1993 rozpoczęto stałą współpracę nagrywając cykliczne audycje poświęcone zabytkom Zakopanego, Tatr Polskich i Podtatrza. W roku 1993 zrealizowano 3 cykle:

– „Oddziały Muzeum Tatrzańskiego (11 odcinków);

– „Zabytki Tatr Polskich i Zakopanego (12 odcinków);

– „Katalog zabytków Zakopanego" – budownictwo ludowe, styl szwajcarski, styl zakopiański (65 odcinków).

5. Badania naukowe

Badania naukowe Działu Ochrony Zabytków koncentrują się na problematyce historii architektury i budownictwa Polskiego Podtatrza i Tatr Polskich. W omawianym okresie pracowano głównie nad następującymi tematami:

– „Styl zakopiański w architekturze"

– „Architektura i urbanistyka zakopiańskich Krupówek".

Zbigniew Moździerz

SPRAWOZDANIE Z PRACY BIBLIOTEKI MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM ZA LATA 1987 – 1993.

1. Nabytki

Wydawnictwa zwarte i ciągłe, ogółem 4671 woluminów. Zbiory specjalne ogółem 5939 jednostek inwentarzowych. Zgromadzono ponadto 3314 dokumentów życia społecznego (druków ulotnych) oraz wykonano 7930 wycinków prasowych.

Ważniejsze nabytki to: papiery rodziny Homolacsów z daru Romana Walewskiego i spuścizny Heleny Homolacs, materiały dotyczące Zakładu Zamoyskich w Kuźnicach z daru Janiny Żmudowej, rękopisy Walerego Eljasza z daru dr Kazimierza Zająca, papiery Tadeusza Korniłowicza z daru Marii Korniłowiczówny, rękopisy Andrzeja Tylki Sulei z daru rodziny, mapy ze zbioru Adama Liberaka, papiery ze zbioru Jana Alfreda Szczepańskiego, materiały dotyczące Sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zakopanem z daru Józefa Leszczyńskiego, rękopis Visitatio Canonica Parochiae et Ecclesiae Bukowiensis, Anno 1833, fotografie z końca XIX w. z daru Kingi Hoyerowej, zbiór fotografii związanych ze Szkołą Przemysłu Drzewnego z daru Haliny Kenarowej, archiwum fotografii Władysława Wernera z daru Wiesławy Grażyny Wernerowej.

Stan zbiorów na koniec roku 1993:

– zbiór druków (wydawnictwa zwarte i ciągłe) 39 767 woluminów
– zbiory specjalne 54 699 jednostek inwentarzowych , w tym:
– zbiór rękopisów 1828 jednostek
– zbiór fotografii 40 700 pozycji
– zbiór kartograficzny (mapy, atlasy) 1497 pozycji
– zbiór rycin i pocztówek 3309 pozycji
– muzykalia (nuty, płyty) 326 pozycji
– dokumentacja pomiarowa 653 pozycje
– zbiór mikrofilmów, mikrofisz i fotokopii 243 pozycje (11 940 klatek i 1114 kart)

Liczący kilka tysięcy pozycji zbiór druków ulotnych porządkowany jest w 70 działach tematycznych a zbiór wielotysięczny wycinków prasowych w 25 działach tematycznych.

W Oddziale: Muzeum Kornela Makuszyńskiego znajduje się:

zbiór druków zwartych 564 woluminów
zbiór rękopisów 188 jednostek
zbiór fotografii 342 pozycji
zbiór specjalny 134 pozycji

2. Opracowanie zbiorów.

W wymienionych latach zainwentaryzowano 19 524 pozycje oraz skatalogowano 16 671 pozycji sporządzając karty katalogowe do katalogu głównego alfabetycznego, do katalogu działowego, częściowo systematycznego oraz do katalogów zbiorów specjalnych.

3. Udostępnianie zbiorów.

W omawianym okresie wypożyczono na rewersy 748 czytelnikom, w tym 108 studiującym, 1524 woluminy. W czytelni udostępniono w tym czasie materiały 2507 odwiedzającym w tym 464 studiującym, 8225 woluminów. Zbiory specjalne udostępniono 557 osobom w tym 66 studiującym, instytucjom w ilości 5315 jednostek inwentarzowych a w reprodukcji udostępniono 1025 pozycji. Kwerend załatwiono 203.

4. Wydawnictwa.

Przygotowano do druku tomy 5 i 6 Rocznika Podhalańskiego oraz następujące pozycje z serii Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego:

Jerzy Śliziński – *Podania z południowej Nowotarszczyzny* (1987)

Henryk Jost – *Ludowe tartaki i gonciarnie podhalańskie* (1989)

Maria Gumulska-Jazowska – *Gęśle z jawora. O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestoleciu międzywojennym* (1990)

Stanisław Leszczycki – *Osadnictwo Podhala w okresie międzywojennym* (1990)

Zredagowano i wydano (wspólnie z TPN) tom *Spór o Morskie Oko* (1993).

Wznowiono przewodniki po Oddziałach: Kornela Makuszyńskiego i Muzeum Powstania Chochołowskiego oraz przygotowano składy komputerowe kilku informatorów o wystawach Muzeum.

Przygotowano do druku materiały z sesji naukowej *Zanim zginą sasanki*. Materiały będą zamieszczone w publikacji *Ochrona Tatr wobec zagrożeń*.

125. Wystawa „Juliusz Zborowski – w stulecie urodzin"

5. Opracowania naukowe i publikacje.

Przygotowano rozszerzoną wersję artykułu „Zbiory fotograficzne Muzeum Tatrzańskiego" do tomu *Zbiory fotograficzne w Polsce* i tekst o Juliuszu Zborowskim do „Podhalanki" (Ewa Gawąd, Jerzy Darowski) oraz referaty „Towarzystwo Tatrzańskie wobec sporu o Morskie Oko w latach 1873-1902", „Sprawy własnościowe a ochrona przyrody tatrzańskiej", „Społeczeństwo polskie wobec Spisza, Orawy i Czadeckiego w latach 1851-1904" (Jerzy Roszkowski). *Listy uczonych - przyjaciół do Juliusza Zborowskiego.* (Anna Liscar)

6. Współpraca z instytucjami.

Dostarczanie materiałów do katalogów centralnych (Biblioteka Narodowa, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich), udostępnianie szeregowi instytucji materiałów na wystawy i do publikacji.

7. Wystawy.

Urządzono wystawy czasowe:

„Juliusz Zborowski – w stulecie urodzin" (1988)

126. Wystawa „Strzelcy podhalańscy w Wojsku Polskim"

„Strzelcy podhalańscy w Wojsku Polskim 1918- 1945" (we współpracy w Wojciechem Mosiem, 1988)

„Tytus Chałubiński w stulecie śmierci" (współpraca z Działami Przyrodniczym i Sztuki, 1989)

„Motyw gór w ekslibrisie ze zbiorów Józefa Tadeusza Czosnyki" (1991)

„Na ratunek – fotografie Macieja Gąsienicy" (1991)

„Tańczą górale świata – fotografie Ryszarda Bukowskiego z Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich" (1992)

„Pięćdziesięciolecie powstania w getcie warszawskim" (współpraca z pp. Barbarą i Stanisławem Kojerami z Zakopiańskiego Klubu Kolekcjonerów, 1993)

„Legendy zakopiańskie – Stanisław Ignacy Witkiewicz i Tadeusz Brzozowski. Fotografie Krystyny Gorazdowskej" (1993)

„Dzieci Kornelowi Makuszyńskiemu – w 40 rocznicę śmierci".

„Rysunki dzieci" (1993)

Urządzono stałą wystawę historyczną w Muzeum Tatrzańskim (1990) oraz izbę pamięci Józefa Janosa w Dębnie (1991).

8. Wymiana wydawnictw.

Wysłano instytucjom krajowym 306 egz. wydawnictw własnych, instytucjom zagranicznym 33 egz. Otrzymano od instytucji krajowych 353 egz., od instytucji zagranicznych 14 egz.

9. Pracownik Działu Bibliotecznego brał udział w sesjach popularnonaukowych: „Spór o Morskie Oko. W 90 rocznicę procesu w Grazu" (1992) i „Regionalizm – regiony – Podhale" (1993)

10. Ze względu na ciasnotę pomieszczeń w budynku głównym magazyn nabytków przeniesiono do Oddziału na Kozińcu. Prace nad układem tej części księgozbioru trwają.

Jerzy Darowski

Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego
Sprawozdanie z działalności oświatowej za lata 1987 – 1993

Pod patronatem muzeum zorganizowano konkursy czytelnicze, poświęcone twórczości Kornela Makuszyńskiego. Konkursy odbyły się głównie w placówkach noszących imię pisarza: szkołach podstawowych, państwowych domach dziecka, przedszkolach, drużynach harcerskich. Sanatoria dziecięce w Zakopanem i biblioteki, również zorganizowały konkursy. Łącznie, odbyło się 61 konkursów.

Młodzież Szkół Podstawowych imienia Kornela Makuszyńskiego,zorganizowała wystawy rysunków (26 wystaw). W Oddziale Muzeum miały miejsce 24 wystawy poświęcone pisarzowi i jego twórczości. W 40-tą rocznicę śmierci Kornela Makuszyńskiego, w gmachu głównym Muzeum Tatrzańskiego otwarto wystawę rysunków dziecięcych.

Oddział im. Kornela Makuszyńskiego prowadził współpracę z prasą, radiem i telewizją. Kierująca Oddziałem Magdalena Żegleń udzieliła 21 wywiadów Polskiemu Radiu. Odnotowano 35 artykułów w prasie poświęconych muzeum. Telewizja sześciokrotnie nagrywała programy.

Muzeum prowadziło rozległą korespondencję ze szkołami i osobami prywatnymi (263 listy). Korespondencja dotyczyła kwerend (doktoranci, studenci) oraz spraw związanych z działalnością oświatową muzeum (konkursy, wystawy). Korespondowa-

127. Zajęcia z młodzieżą w Oddziale Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego

no z osobami z Uniwersytetów; Łódzkiego i Gdańskiego, Kuratorium Oświaty, Muzeum Literatury, Instytutu Ochrony Zabytków, „Przekroju", Telewizji Polskiej.

Co roku muzeum wraz z Akademickim Związkiem Sportowym, brało udział w organizowaniu Memoriału Kornela Makuszyńskiego tzw. „ Zawody Koziołka Matołka". Ufundowano nagrody książkowe, a szczególną nagrodą było zaproszenie medalistów na program bajek do gabinetu pisarza.

Z archiwum w Oddziale im. Kornela Makuszyńskiego korzystało 21 osób; wśród nich 6 doktorantów, studenci, i inne osoby zainteresowane twórczością pisarza.

Regularnie dokonywano zakupu do zbiorów wznowień książek Kornela Makuszyńskiego.

Wydano przewodniki po Oddziale:

* *Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego* (wyd. Muzeum Tatrzańskie – wznowienie).

*Magdalena Żegleń – *Muzeum Kornela Makuszyńskiego*

Jedną z form pracy oświatowej były lekcje muzealne. Przeprowadzono kilkadziesiąt lekcji dla dzieci i młodzieży: przedszkoli (12), Technikum Hotelarskiego (3), Państwowego Domu Dziecka (2), szkół podstawowych (28), Szkół im. K. Makuszyńskiego (21), dzieci specjalnej troski (4), młodzieży kolonijnej (19), Studium Nauczy-

cielskiego(3), Drużyn Harcerskich im. K. Makuszyńskiego. (3), liceów ogólnokształcących (9).

Założenie – przy udziale telewizji polskiej program II (red. Magda Mikołajczak) „Fundacji Książka dla Dzieci". Celem fundacji jest gospodarowanie zebranymi funduszami na wydawanie i rozpowszechnianie książek Kornela Makuszyńskiego wśród dzieci i młodzieży w Polsce i zagranicą.

Muzeum udzielało pomocy w organizowaniu uroczystości nadania szkołom imienia Kornela Makuszyńskiego.

Stale współpracowało z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich (Gliwice, Wrocław, Warszawa, Zakopane), oraz ze stowarzyszeniem Ziomkostwo Stryjan.

Magdalena Żegleń

WYKAZ WYDAWNICTW
Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem

Seria: Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego

Nr 1. „Rocznik Podhalański", Zakopane – Kraków 1914/1921

Nr 2. Konrad Górski, *Tatry i Podhale w twórczości Jana Kasprowicza*, 1926

Nr 3. Adolf Chybiński, *O muzyce górali podhalańskich*, 1927

Nr 4. Julian Krzyżanowski, *Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy. Rzecz o Władysławie Orkanie*, 1927

Nr 5. Teofil Emil Modelski, *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza* (w XIII – XVIII), 1928

Nr 6. Władysław Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy, Cz. I Dokumenty*, 1932

Nr 7. Władysław Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy, Cz. II, Listy i akta*, 1939

Nr 8. Jan i Stefan Reychmanowie, *Przemysł wiejski na Podhalu*, 1937

Nr 9. „Rocznik Podhalański", t. 2, 1979

Nr 10. *100-lecie urodzin Kornela Makuszyńskiego*. Materiały z Sesji Naukowej zorganizowanej przez Uniwersytet Wrocławski, Instytut Filologii Polskiej, Muzeum Tatrzańskie i jego Oddział im. Kornela Makuszyńskiego oraz Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stefana Żeromskiego w Zakopanem. Red. Jacek Kolbuszewski i Joanna Węgrzyniak, Zakopane 1984

Nr 11. „Rocznik Podhalański", T. 3, 1985

Nr 12. Roman Talewski, *Portrety zakopiańskich lekarzy ze słownikiem biograficznym 1850-1983*, 1985

Nr 13. „Rocznik Podhalański",t. 4, 1987

Nr 14. Jerzy Śliziński, *Podania z południowej Nowotarszczyzny*, 1987

Nr 15. „Rocznik Podhalański",t. 5, 1992

Nr 16. Henryk Jost, *Ludowe tartaki i gonciarnie podhalańskie (próba monografii)*, 1989

Nr 17. Maria Jazowska-Gumulska, *Gęśle z jawora. O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestoleciu międzywojennym*, 1990

Nr 18. Stanisław Leszczycki, *Osadnictwo Podhala w okresie międzywojennym*, 1990

Nr 19. „Rocznik Podhalański"t. 6, 1994

Seria: Wydawnictwa Popularnonaukowe Muzeum Tatrzańskiego

Nr 1. Marian Sokołowski, *Szata roślinna Tatr Polskich. Przewodnik geograficzno roślinny*, 1935

Nr 2. Stanisław Sokołowski, *Las tatrzański*, 1936

Wydawnictwa osobne Muzeum Tatrzańskiego

1. *Katalog zbiorów etnograficznych*, 1907, wyd. 1 i 2 (rozszerz.)

2. Edyta Starek, *Przewodnik po Dziale Kultury Materialnej Podhala*, 1953

3. Zbigniew Korosadowicz, *Tatry i ich dzieje. Przewodnik po zbiorach geologicznych Muzeum Tatrzańskiego*, 1955

4. Helena Średniawa, *Wystawa malarstwa na szkle, Katalog*, 1960

5. *Muzeum Tatrzańskie im. T.Chałubińskiego w Zakopanem* (w j.ang., franc., ros.). Red. J. Darowski, 1962

6. Hanna Pieńkowska, *Podtatrzańskie obrazy na szkle*, 1961

7. Helena Średniawa, *Wystawa zdobnictwa metalowego na Podhalu. Katalog wystawy pokonkursowej*, 1964

8. Wanda Jostowa, *Muzeum Orawskie w Zubrzycy Górnej. Przewodnik*, 1964

9. Helena Średniawa, *Ludowe zdobnictwo drzewne na Podhalu. Katalog wystawy pokonkursowej*, 1967

10. Helena Średniawa, *Konkurs oraz pokonkursowa wystawa malarstwa na szkle*, 1968

11. *Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego w Zakopanem. Przewodnik informator*. Oprac. zespołowe, 1969

12. *Oddział „Tea" Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*. Opracowanie zespołowe. (Przewodnik), 1969

13. Helena Średniawa, *Sztuka ludowa Podhala. Katalog wystawy*, 1969

14. Helena Średniawa, *Exhibition Life of the Tatra Highlanders*. Catalogue Historical Museum Goteborg, 1971

15. *Muzeum im.Kornela Makuszyńskiego Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*. Red. J. Darowski, 1971

16. Helena Średniawa, *„Inni". Wystawa rzeźby Edwarda Sutora z Nowego Targu*, Katalog, 1971

17. Helena Średniawa i Eugeniusz Rodzik, *Wystawa rzeźby Edwarda Sutora z Nowego Targu*. Katalog, 1972

18. Janina Szymańska i Jerzy Darowski, *Muzeum Tatrzańskie im. T.Chałubińskiego – „Tea" Oddział im. S.T. Szymańskich w Zakopanem*. (Informator) 1973

19. Irena Wrońska, *Zielnik mchów dra Tytusa Chałubińskiego w Muzeum jego imienia w Zakopanem*, 1973

20. *Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.* (Informator w j. pol., franc., niem.) Opracowanie J. Darowski, 1974

21. Irena Wrońska, *Przyrodnicy i ich zbiory w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.* (Informator), 1976

22. *Informator Muzeum Tatrzańskiego*, nr 1. Red. Jadwiga Szewczyk

23. Helena Średniawa, *Malarstwo na szkle Krzysztofa Okonia*, Warszawa, 1977

24. Aleksandra Bogucka i Marta Nodzyńska, *Wystawa Podhalańskie instrumenty muzyczne.* Katalog, 1977

25. Anna Kulczycka i Krzysztof Wolski, *Wystawa kobierców i tkanin wschodnich z kolekcji rodziny Kulczyckich zorganizowana przez Muzeum Tatrzańskie*, 1977

26. *Tatry w fotografiach i pastelach Jana Sunderlanda.* Katalog wystawy, 1978

27. *Poruseństwo Chochołowskie. Otwarcie izby historycznej w 132 rocznicę powstania chochołowskiego.* (Opracowanie Eugeniusz Halicki i J.Darowski), 1978

28. Anna Kulczycka i Krzysztof Wolski, *Kobierce i tkaniny wschodnie z kolekcji rodziny Kulczyckich. Wystawa ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.* Wyd. 2 zmienione, 1978

29. *90 lat Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.* Teksty wybrali Ewa Gawądówna, Zofia Staichowa i Jerzy Darowski, 1979

30. Helena Średniawa, *Podtatrzańskie malarstwo na szkle z okresu 1948-1978. Wystawa.* Katalog,1979

31. Tadeusz Staich, *Z Krakowa i gór. Wystawa malarstwa Romana Hennela*, 1979

32. *Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego. Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.* Red. J. Darowski, wyd. 2 zmienione, 1980

33. *Tatry w malarstwie i grafice XIX i XX wieku. Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.* (Katalog wystawy), 1982

34. *Muzeum Powstania Chochołowskiego w Chochołowie. Oddział Muzeum im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.* Przewodnik. (Teksty: Eugeniusz Halicki, Stanisław Żurowski i Jerzy Darowski), 1982

35. *Stara pocztówka tatrzańska. Wystawa ze zbiorów Adama Czarnowskiego z Warszawy*, 1982

36. Artur Hartwich, *Z dziejów medycyny zakopiańskiej. Wystawa*, 1983

37. Hanna Błaszczyk-Żurowska, *Czas stroju podhalańskiego* (informator wystawy), 1984

38. Marta Nodzyńska, *Najnowsze nabytki do Działu Sztuki Muzeum Tatrzańskiego.* (Katalog wystawy), 1984

39. *Zagroda Korkoszów w Czarnej Górze. Muzeum Kultury Ludowej Spisza.* Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, 1984

40. *Galeria Władysława Hasiora.* (Informator), 1984

41. Helena Średniawa, *Podhalańskie izby twórców ludowych*, 1984

42. Joanna Piechowska, *„Twarze" – wystawa prac St. Ignacego Witkiewicza*, (Katalog), 1985

43. Anna Piotrowicz-Kulczycka i Krzysztof Wolski, *Kobierce wschodnie z kolekcji Kulczyckich w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego*. (Informator). Wyd. 3 zmienione, 1986

44. Marta Nodzyńska, *Walery Eljasz-Radzikowski (1841-1905)*. Katalog wystawy, 1986

45. Teresa Jabłońska, Zbigniew Moździerz, *Muzeum Tatrzańskie – Muzeum przestrzenne. Informator o ochronie zabytków Podtatrza*, 1986

46. Tadeusz Szczepanek, *Marek Żuławski – malarstwo, grafika ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego* (Katalog wystawy), 1987

47. *100-lecie narciarstwa polskiego* (druk ulotny)oprac. Ewa Gawąd i Jerzy Darowski, 1988

48. *Muzeum Powstania Chochołowskiego w Chochołowie. Oddział Muzeum Tatrzańskiego*, wyd. 2, 1988

49. Wystawa: *Stanisław Barabasz. Katalog*, oprac. Ewa Gawąd i Jerzy Darowski, 1989

50. *Muzeum Kornela Makuszyńskiego Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*, wyd. 3 zmienione, 1989

51. Katalogi wystaw Galerii Muzeum Tatrzańskiego Dwór w Łopusznej

1988

Nowotarskie prezentacje – malarstwo, grafika, płaskorzeźba

1989

Anna, Maria, Ewa – Anna Tarnowska-Wojak, Maria Hajdukiewicz-Witkowska, Ewa Dyakowska- Berbeka

Marian Ozorowski – malarstwo

4 x Klamerus (Rysiek, Julek, Władek, Piotrek) – proj. scenograficzne, rysunek, grafika, rzeźba

Jacek Schmidt – malarstwo

1990

Jan Mrożek – grafika, rysunek

Idzia Grzybek-Henicz – tkanina

Wojciech Czerwon – wycinanki, medale

(zbiorowa) *Anna Dziubas, Marian Gromada, Jan Makowski, Jan Mrożek, Teresa Olbrychtowicz, Marcin Ozorowski, Leszek Pustówka, Olgierd Pustówka, Jan Słowakiewicz, Iwona Wojnar-Kudaciak*

Wydawnictwa współwydane z Tatrzańskim Parkiem Narodowym

1. *Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji naukowej poświęconej 90 rocznicy procesu w Grazu Zakopane 12–13 września 1992r.* Praca zbiorowa pod redakcją Jerzego M. Roszkowskiego, 1993

2. *Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń. Materiały z sesji popularnonaukowej „Zanim zginą sasanki" 5 06 1993 r. Zakopane*, pod redakcją Włodzimierza Cichockiego, 1993

SKOROWIDZ NAZWISK

SKOROWIDZ NAZWISK

Abgarowicz Fr. ks. 44
Abraham z Goszyc 431
Abramowicz Wanda – zob. Pawlikowska Wanda
Alberti Kazimiera 388
Aleksandrowicz Julian 365, 366
Aleksandrzak R. 464
Alha – zob. Hammerschlag Alfred
Anczyc Władysław Ludwik 48
Andriolli Michał Elwiro 439
Andrzej III, król węgierski 376
Andrzejewski Roman 120
Antoniewicz Włodzimierz 127, 137
Aoschima Saburo 457
Armitage K.B. 100, 118, 119, 120
Arpadowie 376
Asnyk Adam 380, 395, 396
Augustynowicz Aleksander 408

Bachleda Jędrzej 35
Bachleda Klemens 456
Bachleda Wojciech 35
Bachledowie 77
Bachman A. 131,137
Bałucki Michał 394, 436
Bańkowski Jan, ks. 42
Barabasz Lesław jun. 294
Barabasz Stanisław sen. 127, 131, 137, 266, 267, 455, 475
Baranowski Ignacy 78
Bardecki Marek 411
Bartel Kazimierz 58
Bartkowski W. 292
Bartol Mulica Bronisława 369-372
Baruta Józef 405
Batkowski Stanisław 465
Bąkowie, rodzina góralska 343
Bednarski Henryk 344, 345
Bednarski Jan 150
Bek Dionizy 55
Bela IV, król węgierski 376, 413
Benedykt, gwarek 18
Benisz Jan 403, 404
Berbeka Maciej 464
Biały Zbigniew 167, 168
Białynicki Birula Teodor 453
Biedrzyk, przywódca husycki 430
Biegański Jan 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161
Bielski Marcin 431
Bielski Z. 290
Bieniarzówna Janina 22
Bierdiajew Walery 358
Bieszczad Seweryn 408
Birkenmajer Wincenty 389, 447
Birtus Stanisław 335
Blachnicki Franciszek, ks. 364, 367
Blahout M. 100, 101, 117, 118, 119, 120
Błaszczyk-Żurowska Hanna 462, 463, 464
Bobkowski Aleksander 83,88
Bochenek Zbigniew 62
Bocheński Tadeusz 399
Bogdanowicz Piotr 365
Bolesław Wstydliwy, książę 376
Bolko Opolski, książę 431
Bona, królowa polska 13
Boner Jan 29
Bonifacy św. 37
Bopp P. 118, 120
Borkowski Józef 76
Bornemissza Grzegorz 27, 28
Borowski Kajetan 43
Boy-Żeleński Tadeusz 381, 397
Braniccy 312
Braun Jerzy 388
Braun-Blanquet 110,111
Brehm Alfred Edmund 319, 326
Brodziński Kazimierz 379
Broniewski Władysław 388
Bruner Ludwik 397
Bruckner G. 23, 24, 25, 28, 29
Brückner Aleksander 13

Bryniarski St. 437
Brzega Wojciech 454, 456, 474, 475
Brzezińska Helena 56
Brzeziński Edmund 54, 55, 56, 58
Brzeziński 290
Brzozowski Kazimierz 339
Brzozowski Tadeusz 484
Bubbeys – zob.Tainczer Jakub
Bucko V. 21
Budz Zofia 199
Bujak Franciszek 78, 136, 137
Bujak Jakub 447
Bujak Jan 435
Bujwid Odo 56
Bukowski M. 134, 137
Bukowski Pająk Wojciech 265
Bukowski Ryszard 484
Buls Charles 446
Buła Tomasz 150
Bunderlin Hans 24
Búrtak J. 18
Buturlin S. 319, 326
Bylina Stefan 29
Bystroń Jan Stanisław 127, 137
Bzdyk J. 292

Carey H.V. 118,120
Chałubiński Tytus 82, 126, 137, 380, 387, 395, 443, 446, 447, 448, 454, 455, 469, 484
Chardin Teilhard de 365, 366
Chlebowski Br. 330
Chmiel Jan 77
Chmielewski 291
Chmielowski Janusz 389
Chopin Fryderyk 383
Chotarski St. 292, 299
Chowaniec Jan 268, 274, 290
Chowaniec Franciszek 76
Chowaniec Józef 76
Chowaniec Sebastian 72, 74
Chrobaczyński J. 48
Chrobak J. 290
Chrostowski Marian 407, 410
Chybiński Adolf 132, 136, 137
Cichocki Włodzimierz 465, 466, 467, 468
Ciechanowski S. 137
Ciesiulewicz J. 457
Cisło Grażyna 467, 468
Claus 318
Conrad Joseph Korzeniowski 336
Cooper Winifred 453
Coquant R. 96
Couvreuc Auguste 446
Croscensius Klemens 20
Cyprian, brat 149, 155
Cyriak Marcin 15, 24
Czapliński Witold (pseud. J.Domaniewskiego)
Czarenc Egisze 361
Czech Bronisław 459
Czech Janusz 463, 464
Czecz Janusz 304
Czekanowski Jan 125, 131, 137
Czerny Anna Ludwika 388
Czerwiakowski Ignacy 154, 158, 159, 160
Czocher Paweł 407
Czorniak Eugeniusz 256
Czosnyka Józef Tadeusz 484
Czubernat Stanisław sen. 290, 293
Czyżewski Walenty 35

Danek-Wojnowska Bożena 339
Darowski Jerzy 483
Davidis Franciszek 19
Dayal 366
Dąbrowski Jan 17
Dąbrowski Józef 411
Dąbrowski Kazimierz 365
Deinet Helga 458
Delaveaux Ludwik 132, 137
Dembowska Maria 461
Dembowski Bronisław 461, 464
Detloff Bohdan 183
Dick Tadeusz ks. 298
Diveky'ovie 230
Długołęcka Lidia 447
Długopolski Edmund 68
Długosz Jan 23,431
Dłuska Bronisława 55
Dłuski Kazimierz 54, 55
Dobrowolski Kazimierz 135, 136, 137
Dobrowolski St. 458
Dobrzańska Gea 388

Dobrzański Saba S. 432, 440
Domagała 216
Domagała-Liszka Barbara 466
Domaniewska Maria 311
Domaniewska Irena 311, 313, 314
Domaniewska z Czaplińskich Władysława 309
Domaniewski Bolesław 309
Domaniewski Janusz Witold 117, 119, 120, 265, 266, 267, 293, 309-315, 317-327, 319, 325
Domaniewski Tomasz 311
Dominik (pseud. J.Domaniewskiego)
Downarowicz Stanisław 58
Downhower J.E. 119, 120
Drobňák Róbert 417
Drohojowscy 437, 438
Drohojowska Anna 435, 437, 438
Drohojowska Maria 437
Drohojowski Marceli Feliks Seweryn Franciszek Antoni 434, 437
Drohojowski Marian 437, 439
Drohojowski Stanisław Konstanty 434, 435, 436, 437, 439
Drojecka Róża 435
Dubiél F. 78
Dudycz Andrzej 14
Dunajewski Andrzej 326
Dutkiewicz Miletius 446, 448
Dyakowski Bohdan 466
Dybowski Benedykt 315, 318, 324, 326
Dydowie 76
Dynowska Wanda 364, 366
Dziadoń Edward 291
Dziadoń Janusz 291
Dzieduszycka Helena 338
Dziedzic Jan Tomasz 150
Dzierżyński Feliks 58
Dzieślewski Walerian 82
Dziubek Alojzy 256

Eljasz-Radzikowski Stanisław 127, 128, 136, 137, 446
Eljasz-Radzikowski Walery 48, 395, 446, 455, 481
Emin Gewor 361
Erhardt M. 28

Fabiani Karol 35
Fabo A. 14
Fabricius Tomasz 28
Fajkosz Kazimierz 346
Faleński Felicjan 380
Falkowski J. 78
Fałat Julian 287
Fater Andrzej 196, 197, 198
Fedorowicz 318
Fedorowicz Józef 363
Fedorowicz Z. 319
Felauer Maria 58
Feldhaus F.M. 65
Ferdynand Habsburg 29
Ferens Bronisław 447
Fiedorówna Anna 214
Figus Tadeusz 293
Filipkiewicz Mieczysław 453
Filipkiewicz Stefan 453
Filipowicz Z. 85
Fischer Adam 127, 132, 137
Fischer Andrzej 24, 25-26
Flacius Illiricus Mathias 14
Fogtt Andrzej 456
Folfas M. 291,292
Folfas Maciej 299, 300
Folfas St. 298
Fortecka Zofia 453, 456
Frank Hans 92
Fras B.A. 118, 120
Fricky Aleksander 414
Fridrich, apostata 23
Fudakowski Józef 466
Fuggerowie 18

Gabryel Stanisław 405
Gabryel-Różycka Maria 408
Gadowski Jakub 77
Gadowski Krzysztof Rola 68
Gałuszka Józef Aleksander 388
Garbian Jan 238
Gawąd Ewa 483
Gawełek Franciszek 127, 137
Gądzikiewicz Wiktor 131, 137
Gąsienica Krzysztof 35

Gąsienica Maciej 484
Gąsienica Paweł 40, 41, 42, 43
Gąsienica Regina 35, 41, 42
Gąsienica Stanisław 41
Gąsienica-Byrcyn Bożena 455
Gąsienica-Byrcyn Wojciech 101, 118, 119, 121, 292, 468
Gąsienica-Samek Michał 43, 46
Gąsienica-Sobczak Stanisław „Johym" 454, 456, 474
Gąsienica-Szostak Bartłomiej 456
Gąsienica-Szostak Jan 453, 456
Gąsienica-Szostak Małgorzata 469
Gąsienicowie 61, 67, 70, 75, 77
Gebethner Alicja 343
Gebethner Tadeusz 343
Ghandi Mahatma 365, 366
Giewont Fr. 291
Gleba Baltazar 15
Glockniczer Wolfgang 18
Gloger Zygmunt 65, 131, 137
Gluziński Tadeusz 388
Gładczan-Hycowa Zofia 345
Gładysz Mieczysław 167
Głosek M. 426, 427, 428, 429, 430, 440
Głowaciński Z. 468
Gnatowski Zygmunt 55, 477, 478
Gnoiński 446
Goetel Ferdynand 389
Goetel Walery 91, 97, 313, 447
Goetz 335
Gondek Magdalena – zob. Marusarz-Gondek Magdalena
Gorazdowska Krystyna 484
Gorazdowski Zbigniew 363–368
Goszczyński Seweryn 125, 126, 137, 379, 380, 381, 386, 393, 394,
Gotkiewicz Marian 29, 447
Górka Sebastian 67, 74, 212
Górski Karol 19
Górski Wojciech, bp 40
Grabowski Ambroży 393
Gradecki J. 457
Grawer Albert 28
Greb J. 132, 137, 161
Grohmann Henryk 55
Grohmannowa Matylda 55
Gronkowski Marek 471
Grot Piotr 330
Grot Słupecki 432
Grottger Artur 383
Gründlowie 414
Gryczowa Alodia – zob. Kawecka-Gryczowa Alodia
Grzegorczyk- Sikorska Agnieszka 478
Grzegorz Paweł z Brzezin 19
Grzegorzewski Jan 137, 396, 397, 444, 445
Grzybek Józef 447
Grzymała-Siedlecki Adam 386
Grzywo-Dąbrowski Wiktor 58
Gumulska Maria – zob. Jazowska-Gumulska Maria
Gustawicz Bronisław 132, 135, 137, 155
Gut Stefan 331
Guttich Peter 25

Habina Fr. 292
Habsburgowie 12, 30
Habsburżanka Maria 13
Halaga O. 10, 17
Haller Krzysztof 21
Haller Stefan 21
Hammerschlag Alfred 432, 435
Handlowski Jan 18
Hartleb Z. 424
Hasior Władysław 453, 458, 478
Hawranek Marian 54
Henckel Jan 13
Hennel Roman 397
Henryk, sołtys podoliniecki 376
Hensel Witold 63
Herbst Stanisław 405
Herko Mikołaj 24
Hess M. 102,106
Heyman Łukasz 96
Hoesick Ferdynand 393
Hoffmann R.S. 118, 120
Hofman Krzysztof 365
Hohenlohe Christian 186, 189, 191, 192, 193, 201
Hohenzolern Jerzy 13
Hołowacz Iwan 77
Hołub-Pacewiczowa Zofia 186
Homolacs Edward 45, 443, 444

Homolacs Emanuel 42, 44, 45, 46
Homolacs Helena 481
Homolacs Stanisław 444
Homolacsowa Klementyna 45, 46
Homolacsowie 220, 443, 481
Hortensio, senior ewangelicki 27
Horwath Jan 26
Horwathowie 186
Hoyerowa Kinga 481
Hrejsa F. 23
Hromádka J. 131, 138
Hrosieński Michał 126, 137
Hryniewicz Wacław 93
Huber 118, 119
Hubka S. 131, 138
Hybel Antoni 407, 411

Ikoniak Aleksy 72
Imrich Fortunatus 18
Iwanicki K. 134,137
Izabela, królowa węgierska 29

J.D. (krypt.J.Domaniewskiego)
Jabłońska Teresa 477, 478, 479
Jabłoński Eugeniusz 144
Jadwiga Andegaweńska, królowa polska 431, 436
Jagiellonowie 12, 17, 30
Jagiełło Michał 383, 392
Jakub Paleolog 14
Jakubowski Jan Zygmunt 385
Jakubski Antoni 362
Jamnický J. 99, 121
Jan Kazimierz, król polski 77
Jan, pastor z Sarbinowa 27
Jan, proboszcz gnieźnieński 13
Jan z Koźmina 13
Jan z Pniewa, archidiakon 331
Janion Maria 393
Janos Józef 461, 484
Janota Eugeniusz 9
Januszkowski Aleksander 58
Januszowski Jan 34
Jarończyk-Jaroń Jan 205
Jarosz Stefan 331
Jasiewicz K. 464
Jasiński Stefan 58
Jasionek-Czuj St. 290
Jasiurka Wendelin 260
Jasnorzewska Maria – zob. Pawlikowska-Jasnorzewska Maria
Jawolcyk 217
Jaworski Józef 89
Jaworski Kazimierz Andrzej 388
Jaworski W. 168
Jazowska Maria – zob. Gumulska-Jazowska Maria 482
Jentgens J. 457
Jeż (pseud. J.Domaniewskiego)
Jędrysiak Józef 261
Jętkiewiczowa 339
Jodko-Narkiewicz Konstanty 389
Jost Henryk 62, 71, 72, 78, 183, 209, 211, 213, 216, 222, 225, 466, 482
Jostowa Wanda 171, 183, 185, 235, 239
Józef II, cesarz 37
Juck L'ubomir 375
Jurek z Bańskiej Bystrzycy 19
Jurzycz Wawrzyniec 19, 20
Jyndryk „Jegrików" 110, 191

Kadyi St. 99, 121
Kalinowski Zdzisław 91
Kalwejt Tadeusz 62,184
Kamińska-Kowalewska Cecylia 453, 458
Kamiński Józef 439
Kamocki Stanisław 453
Kanarek 331,333
Kantor Józef 62, 127, 131, 133, 136, 138
Kapłon A. 293, 300
Karasek Krzysztof 453, 455, 457
Karkoszka Stefan 230, 261
Karłowicz Jan 131, 138
Karłowicz Mieczysław 360, 389
Karolczak K. 48
Karpiel K. 292
Karpiel Stanisław 268, 290, 291, 292
Karwasińska J. 22
Kasperków Józef 197
Kasprowicz Anna 398
Kasprowicz Antoni 388
Kasprowicz Jan 380, 386, 387, 392, 398
Kasprowicz Janina 398
Kawecka-Gryczowa Alodia 21

Kazimierz Wielki, król polski 17, 430, 431
Kąś Edward 236, 261
Keler S. 322
Kelles J. 27
Kenar Antoni 95
Kenarowa Halina 481
Kessner Zacheusz 22
Kiedroniowa-Kirkor Zofia – zob. Kirkor-Kiedroniowa Zofia
Kietlicz-Rayski Konstanty 128, 130, 138
Kinga, bł. 376
Kirkor Dymitr 54
Kirkor Michał 339, 340
Kirkor-Kiedroniowa Zofia 339
Kiryk Feliks 48
Klein J.S. 24
Klich Edward 336
Klichowa Helena 336
Klubówna A. 432
Kluk Krzysztof 325
Kłosowski Karol 365
Kossowicz J.398
Kmadevi 365
Kmita Piotr 25, 29, 30
Knajs Florentyn ks. 39, 40
Kocian Antoni 466
Kocian L'udovit 466
Kochańska Stefania 405
Kochel Fr. 291
Kochel M. 291
Kocyan Antoni 313, 314, 443–449, 466
Kocyanowie 443–449
Kodelscy 88
Kodelska Anna 85
Kodelski Aleksander 85, 88
Koenik 209, 211
Koenik Agnieszka z Wieczorków 209
Koenik Anna 210
Koenik Anna z Draganów 209
Koenik Jacenty 209
Koenik Jakub 209
Koenik Jan 209
Koenik Karol 209
Koenik Katarzyna 209
Koenik Maria z Tazbirków 209
Koenikowie 210, 211
Kogut J. 291
Kois-Maryniak Walenty 218, 219
Kois-Maryniak Wincenty 218, 219
Kojer Stanisław 484
Kojerowa Barbara 464, 484
Kolbuszewski Jacek 380, 381, 382, 385, 387, 388, 389, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399
Kołodziejczyk T. 322
Komóroczy G. 19
Komorowski Piotr 29
Konarski Jan 13, 33
Konczyńska-Pawlikowska Waleria 341, 338
Končyński Wali – zob. Konczyńska Waleria
Kondracki Jerzy 358
Konieczny Mieczysław 355
Konopnicka Maria 395
Kontkiewicz Marian 91
Kontschyński Wali – zob. Konczyńska Waleria
Kony, żupan spiski, szaryszski i nowogrodzki 376
Kopernicki Izydor 124, 136, 138
Kopiecki Ryszard 120
Kordys Roman 389
Korniłowicz Tadeusz 55, 481
Korniłowiczówna Maria 481
Kosiński W. 125, 138
Kossak Wojciech 446, 447
Kostka J. 291, 292
Kostka Mikołaj 29
Kostka Piotr 29
Koszarek Warmus Jan 76
Koszutski Bronisław 58
Kot Franciszek 256
Kotarbiński Janusz 388
Kotowicz Apolinary 408
Kott Józef 233, 234
Kotyński Zygmunt 93
Kowalewska Cecylia – zob. Kamińska-Kowalewska Cecylia
Kowalewski Mieczysław 467
Kowalska-Lewicka Anna 161, 162
Kowalski Kazimierz 99, 100, 101, 119, 121
Kowalski Kazimierz 447
Kowalski Mieczysław 183
Kozak Anna 464
Kracik Jan, ks. 35, 48, 50

Krasińska E. 168, 176
Krasińska Róża 461
Krasiński Adam 461
Kraszewski Józef Ignacy 400
Kratochvil 99, 100, 101, 118, 121
Krawiec Walenty 19
Kreczmer B. 325
Kriss R. 37
Kriss-Rettenbeck L. 37
Kromer Marcin 408
Król A. 291
Król W. 290
Królikowski J. 17
Kryński A. 138
Krzeptowscy 46
Krzeptowska Teresa 356
Krzeptowski Andrzej, sen. 267, 295, 296
Krzeptowski Jan, wójt gminy Zakopane 43
Krzeptowski Jan (z Krupówek) 446
Krzeptowski Józef sen. 267, 294, 297, 356
Krzysiak Anna 270
Krzysiak J. 293
Krzywicki [Kazimierz (?)] 447
Krzyżanowski Józef 134, 138
Kubicki Jeremi 94, 95
Kubin Andrzej – zob. Opacian-Kubin Andrzej
Kubrak W. 290
Kučera M. 11
Kuczewska Józefa 55, 56
Kuczewski Antoni 55, 56, 58
Kulczyccy 455, 456, 457, 474
Kulczycka Anna 365, 474
Kumor Bolesław 34, 38
Kupczyński S. 123, 138
Kurek Jalu 48
Kurkowski-Kuros Stanisław 69, 73
Kurowski B. 168
Kutrzebianka Anna 132, 138
Kuźlik Aniela 291
Kvačala J. 11, 17, 27, 28
Kwaśniewicz Krystyna 185
Kwiatkowska Maria – zob. Podraza-Kwiatkowska Maria

Lam Ambroży 28
Langerówna H. 431
Lapšansky 268, 280
Laskowski Konstanty 403, 404, 410
Latinik Franciszek 409
Leja-Jędrosek Jan 205
Lejowie 205
Lepszy L.134, 138
Leszczycki Stanisław 132, 138, 482
Leszczyński Józef 481
Leszczyński Stanisław, król polski 330
Leudischer Jerzy 26
Lewandowska-Wójcikowa Ewa 345
Lewin Leopold 388
Liberak Adam 481
Lieder Wacław – zob. Rolicz-Lieder Wacław
Lincius Dionizy 15
Lis J.A. 465, 466
Liscar Anna 454, 456
Lismanin Franciszek 13
Liszka Barbara – zob. Domagała-Liszka Barbara
Litwin, ks. 344
Litwinow Maksim 325
Litwinowicz Aleksander 55, 58
Locre R. 96
Loeffler 44
Loria Ada 343
Loria Leon 343
Losert Monika 346
Lubrański Jan, bp 13
Lubicz Witold (pseud. J.Domaniewskiego)
Ludwik I Wielki, król węgierski 375, 376, 431
Ludwik II, król węgierski 13, 16
Luksemburczyk, król węgierski – zob.Zygmunt Luksemburski
Luter Marcin 13, 14, 16, 24, 27, 28, 414
Lwowczyk Jan 15

Ładygin Zbigniew 151
Ładysław IV – zob. Władysław IV
Łascy 26
Łaski abp 13
Łaski Hieronim 29
Łaski Jan 29
Łaski Stanisław 29
Łazarczyk Krystyna 471
Łebkowscy 345
Łebkowska Janina 329

Łebkowski Piotr 346
Łobodzki Maciej 29
Łomnicki Marian 58
Łomnicki, starosta lubowelski 26
Łowisz Franciszek 292
Łoza S. 127, 138
Łukasik S. 136, 138
Łukasiewicz Ignacy 405, 406, 407, 411
Łukaszczyk W. 298
Łukaszczyk-Michalak Józef 268, 280
Łukaszewicz J. 13
Łuszczkiewicz Władysław 134, 138

Machajski Ignacy, ks. 40, 41, 42
Macharishi 364
Machay Ferdynand, ks. 135, 138
Machejek Władysław 438
Maciasz Franciszek 71, 76
Maciasz Józef 71
Maciasz Stanisław 71, 76
Maciaszowie 62, 67, 69, 70, 71, 74
Maciej Korwin, król węgierski 17,430
Maciejowscy 30
Maciejowski Mikołaj 26
Macierzyński Wawrzyniec – zob. Serpilius-Macierzyński Wawrzyniec
Mackiewicz Kamil 324
Mahomet 14
Majchrowski A. 446
Majda Jan 397
Majer 124
Majerczyk-Podlipowski Jan 265
Majewiczówna Maria 335, 336
Majewski A. 437
Makarzec 290
Makuszyński Kornel 484, 485, 486, 487
Malborought 341
Malczewski Rafał 85, 90, 92, 96, 343, 388, 400, 455
Malicki Longin 78
Malinowski Lucjan 125, 138
Malcurzyński Witold 58
Malecki Mieczysław 125, 138
Małowist Marian 63
Marchlewski Jan 326
Marcin Słowak 19
Marcin, starosta starosądecki 21
Marczak Michał 432, 435
Maria, żona Ludwika II 13
Markefka Władysław 458
Marusarz Jędrzej 346
Marusarz-Gondek Magdalena 453
Marusarzowie 343
Marzyński Stanisław 81, 82, 88, 92, 93, 96
Mateja Jędrzej 77
Mateja Szymon 61,70
Mateja Wojciech 70
Mathiolus Petro 156
Matlakowski Władysław 127, 131, 132, 133, 138, 155, 386
Matonóg Aleksander 150
Maurizio A. 171
Mączyński Franciszek 479
Medyński 344
Melanchton Filip 14, 15, 27
Merz Leopold 305
Michalak Antoni 453
Michalczuk Stanisław 435, 437
Michał Korybut Wiśniowiecki, król polski 73
Michał, szewc 25
Micińska Anna 339
Miciński Tadeusz 380, 382, 388, 398, 399
Mickiewicz Adam 324
Mielczarek 467
Mierczyński Stanisław 136, 138
Miętus Anna 68
Miętus Jan 68
Miętus Klemens 68, 73
Miętus Sebastian 68, 73
Miętus Tomasz 73
Mikołaj, burgrabia 431
Mikołajczak Magda 487
Mild-Kinast Grzegorz 24, 25
Mileska Irena 448
Mileski Witold 132, 138, 448
Milewska Irena – zob. Domaniewska Irena
Mirek Zbigniew 465, 466, 467, 469
Mirkowa Halina – zob. Piękoś-Mirkowa Halina
Misiniec Alojzy 433
Misiniec Maria 261
Młodziejowska Bronisława 355
Młodziejowska-Szczurkiewiczowa Nuna 355
Młodziejowski Jerzy 355–362

Młodziejowski Ludwik 355
Młynek L. 136, 138
Mniszek T. 292
Modelski Teofil Emil 138
Modrzejewska Helena 446
Mokłowski Kazimierz 131, 138
Molner Jerzy 26
Monet Claude 385
Moniak Jan 230, 231, 232
Moniakowie 230
Morawski Karol 56
Morawski Szczęsny 26, 29, 30
Moszyński Kazimierz 131, 139
Moś Wojciech 484
Moździerz Zbigniew 477, 478, 479
Możdżeń Eugeniusz 76
Możdżeń Jan 183
Mracielnik Kuba 355
Mroczkowski Aleksander 453
Mrowca Jędrzej 41
Muczkowski J. 14
Muldner Henryk 395
Müller-Using D. 118, 119, 121
Müntzer Peter 25
Murzański Jasiek 395
Muszyński Jan 154, 155, 156, 157, 158, 159, 161, 162
Myczkowski Stefan 117, 121
Mylius Jan 28

Nadolski A. 424, 425, 427, 440
Nee J.A. 121
Neuwert-Nowaczyński Adolf – zob. Nowaczyński Adolf
Neužil Franciszek 475
Nędza Wojciech 77
Niemojewski Lech 81, 88, 95, 96
Niesiołowski Tymon 58
Nikifor 410
Nikodem, faryzeusz 14
Nitsch Kazimierz 125, 139
Nodzyńska Marta 455
Nosek E. 428
Noskowski Witold 355
Nowacki J. 465, 466
Nowaczyński Adolf 58
Nowak Karol 237,
Nowak Karol 261
Nowicki Franciszek 381, 382, 386, 392, 397
Nowicki Maksymilian Siła 101, 116, 118, 119, 121, 444
Nowobilscy 73
Nowobilska Regina Rabendzonka 68
Nowobilski Wojciech 68

Oakeshott R.E. 424, 425, 427
Obrochta A. 291
Obrochta J. 291
Obrochta Jan 209, 211
Obrochtowa Janowa 211
Obrochtowie 77
Obyrtał Franciszek 231, 234
Ochotnicki Jakub 77
Oecolampadius 27
Oknińska-Wiśniewska Hanna 453, 457
Olbrycht Janusz 26
Olesiński Zbigniew 13
Olędzki Jacek 78
Olszewicz Wacław 139
Olszewski A.K. 96
Opacian-Kubin Andrzej 225, 226
Oppenheim Józef 343
Orkan Władysław 135, 139, 396, 399,
Osiński Witold 454, 456
Oslanský F.18
Ossendowski 322
Ozimińska Zofia 365

Pabian P. 292
Pachowicz 48, 49
Paderewski Ignacy Jan 55
Palocsayowie – zob. Horvathowie
Parowie 220
Paryscy 360
Paryska Zofia – zob. Radwańska-Paryska Zofia
Paryski Witold 92, 229, 339, 447, 466
Passendorfer Edward 345, 356, 466
Paś-Filipek 147
Pauli Żegota 127, 139
Pauling L. 23
Pawlak Andrzej 73
Pawlik Helena – zob. Sułkowska-Pawlik Helena

Pawlikowscy 329-354
Pawlikowska Maria Seweryna – zob. Trojacka-Pawlikowska Maria Seweryna
Pawlikowska Waleria – zob. Konczyńska-Pawlikowska Waleria
Pawlikowska z Abramowiczów Wanda 337
Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 388, 342
Pawlikowski Jan Gwalbert 337, 340, 381, 393
Pawlikowski Jan Gwalbert Henryk 338, 341
Pawlikowski Michał 329, 337, 339, 340, 346, 349-354
Pawłowski Bogumił 157
Pawłowski Stanisław 356, 357
Pazurkiewicz S. 393
Pecuch Grzegorz 453
Pelc Maria – zob. Trojacka Maria
Peter Andrzej 66, 73
Peters S. 78
Pęksa A. 291
Piczura J. 292
Piekosiński Franciszek 17
Pieniążek Józef 128, 139
Pieńkowska Hanna 62, 399, 432
Pieradzka Krystyna 17, 18, 19, 21
Pietrzyk Jan 21
Pietrzykowski Walenty 68, 73
Piękoś-Mirkowa Halina 465, 467
Pijanowski S. 428
Pika Jan 216
Pilch Jadwiga 466
Pilcius Kasper 28
Piłsudski Józef 391
Pinkwart Maciej 41, 447
Pippo Kari 458
Pit Ludwig 458
Pitoń Helena 455
Piwowar Lech 388
Platnerus Antoni 28
Pluciński Jan 155, 162, 183, 185, 186
Płużański Tadeusz 366
Pniewski Bohdan 96
Pniewski Jan Habdank 330
Podleśny Czesław 456, 457
Podobiński Leon 103, 117, 119, 121, 467
Podraza-Kwiatkowska Maria 383
Pogwizd Józef 456
Pokrywczyński Zenon 453, 457
Pol Wincenty 126, 136, 139, 379, 380, 393, 394
Polackh Janckho 18
Polakiewicz Wacław 462, 463, 464
Polakowski A. 432
Poniatowski Józef, książe 331
Poplewski Roman 325
Poraj Karol 41
Pospišil F.136, 139
Postuła J. 78
Potkański Karol 135, 139
Prauss Franciszek Ksawery 343
Prauss Tadeusz 343
Prochownik Amalia 123
Prosałowski Artur 344
Pruszkowski Tadeusz 95
Przeździecki A. 23
Przyboś Julian 388
Ptaśnik Jan 29
Pucek Z. 117, 121
Puskaš Imrich 414
Puskašova Blanka 414
Puszet Ludwik 131, 139

Raczyński J. 117, 121
Radwańska Maria 365
Radwańska Urszula 474
Radwańska-Paryska Zofia 92, 339, 447, 474
Radziuszowa Stanisława 365
Radzikowski Stanisław – zob. Eljasz-Radzikowski Stanisław
Radzikowski Walery – zob. Eljasz Radzikowski Walery
Radziszewska Julia 10, 23
Rafacz Józef 34, 431
Raińska Marzena 457
Rambieski Wawrzyniec 18
Ratkoš P. 25, 26
Ratułowski A. 292
Reinfuss Roman 78, 130, 132, 139, 411
Rembowski Jan 453
Remi Zenon 457, 464, 477
Révay Aleksy 14
Reychman Jan 61,69, 70, 72, 134, 139, 182, 183
Reychman Stefan 61, 69, 70, 72, 139, 182, 183
Reyss Jan 25

Ristić Miotrag Hadżi 63
Ritterschild Zdzisław 343
Robotycki Czesław 186
Rodzik Eugeniusz 471
Rogal Jan 432
Rogala-Zawadzki Antoni 357
Rogalska Elżbieta 453, 454, 457
Roj Wojciech 446
Roj-Kozłowska Helena 370
Rolicz-Lieder Wacław 383
Romanowicz Arseniusz 93, 96
Romaszkanowie 291
Romer Eugeniusz 357
Rosman 435
Ross J. 10
Rostafiński Józef 158, 446
Rostworowski Jan 393
Roszkowski Jerzy 483
Rowland Wiliam 444
Różycka Maria – zob. Gabryel-Różycka Maria
Ruskin John 386
Ruszczyc Ferdynand 58
Rybkowski Tadeusz 408
Rydzewski W. 325
Rzączyński Gabryel 117, 121
Rzegocińska Wanda 453
Rzepka Jan 220

Sabinowski Stanisław 26
Sacchetto Rita 341
Sagan J. 293
Samozwaniec Magdalena 329
Salomonowie 186
Sankunas Barbara 463, 464
Sarama M. 78
Sarnecki Zygmunt 382
Sawicka L. 134, 139
Scharam Singh 365
Scharfenberg Maciej 21
Scharfenberg Marcin 21
Scharfenberg Marek 21
Schauer Ernest 443
Schechtel Edward 358
Schechtel Ewa 358
Schilling Fryderyk 18, 21
Schmal A. 14
Schmauk M. 23
Schmitt J.C. 37
Schneyder Mikołaj 26
Scholtze Adolf 445
Schrott 18
Scultetis 27
Seckendorf C. 15
Seitz M. 428
Semkowicz Władysław 9, 235, 239, 253, 399
Serpilius-Macierzyński Wawrzyniec 26
Seweryn Tadeusz 71, 127, 128, 132, 134, 139
Sichulski Kazimierz 456
Siciński Karol 91
Sieczka Maciej 351, 352
Siedlecki Michał 310
Siegler Jan 24
Sienkiewicz Henryk 55, 386, 396, 397, 446
Siermieński Michał 35
Sikora 218
Sikora Edward 411
Sikora Jan 216
Sikora Jędrzej 217
Sikorowa, żona Karola 217
Sikorska Agnieszka – zob. Grzegorczyk-Sikorska Agnieszka
Sitarz Antoni jun. 267, 268, 276, 283, 290
Sitarz Piotr sen. 266, 267
Siuty K. 281
Skaba A.168
Skoczylas Władysław 134, 139
Skotnicka Alina 366
Slaný J. 18
Slovacius F. 15
Słaby Jan 253, 256
Słapa Aleksander 393
Słodyczka St. 292
Słodyczka Stanisław 468
Słodyczkowa 77
Słomczyński Jan 183
Słonimski Piotr 310
Słowacki Juliusz 383, 394
Słowińska Anna 455
Smalcius Walenty 28
Smoluchowski Tadeusz 362
Smólski G. 125, 139
Smutek Ignacy 237
Snarski K. 44

Sobiescy 330
Sobieszczański R. 458
Sochaniewicz K. 135, 139
Sokołowski Jan 318
Sokołowski Marian 313
Sokołowski Stanisław 356
Somora Juliusz 268
Sosnowski St. 65
Sperfolg, pisarz miejski 24
Stadnicki Andrzej 21
Staff Leopold 388, 398, 399
Staich Tadeusz 62, 399, 432
Stancic Grzegorz 28
Stasiccy 343
Staszel-Polankowy A. 291
Staszic Stanisław 125, 139, 379, 380, 386, 392
Stecki Konstanty sen. 101, 117, 119, 121, 134, 136, 139, 314, 346, 356, 467
Steczkowska Maria 48, 379
Stefan V, król węgierski 376
Stefan Batory, król polski 17
Sten Jan 397
Stercula Eugeniusz 149, 150–151, 153, 154, 155, 156, 158, 161, 162, 163
Sterculowa Eugeniuszowa 150
Sterculowie 151
Stęczyński Bogusz Zygmunt 379, 397
Stodolski M. 93
Stokłosa Józef 62, 131, 133, 139
Stokowski Władysław 93, 96
Stolarczyk Józef, ks. 39, 41, 45, 46, 47, 48, 49, 457
Stopka-Dziaduś Józef 265
Stopka-Nazimek Andrzej 139
Stopka-Walkosz Andrzej 290, 291
Stöckel Leonard 414
Straszówna Regina 14
Strug Andrzej 382, 388, 399
Stryjeńska Zofia 343
Stryjeński Karol 82, 91, 95, 127, 343
Styrczula A. 300
Styrczula Tadeusz 268, 291, 292
Strzelbicki Aleksander 403
Suchý M. 23
Suleja St. 290
Sulimirski Tadeusz 432
Sułkowska-Pawlik Helena 453
Sutor Edward 456
Szafer Władysław 313, 314, 318, 324
Szaflarski Józef 357
Szarek Jakub, ks. 40, 41
Szatkowski A. 458
Szczepański Jan Alfred 389, 481
Szczepski J.B. 319
Szczerba Wojciech 236
Szczucki L. 19
Szczurkiewiczowa Nuna – zob. Młodziejowska-Szczurkiewiczowa Nuna
Szerer Bogusław 183
Szewc Krystyna 367
Szpak Józej 231
Szparkowski Eugeniusz 93
Sztolcman Jan 309, 318, 321, 323
Szuba Józef 76
Szuchiewicz Włodzimierz 78
Szura Marian 407
Szura Marcin 407
Szwab-Bojar Józef 268
Szwajnos Zofia 209
Szwarga K. 48, 49
Szwejkowska H. 21
Szwemin Jacek 43
Szydłowski Tadeusz 437
Szymanowski Karol 360
Ślimakowie 343
Śliwerski Kazimierz 357
Śliziński Jerzy 482
Ślósarski Antoni 435
Światłowski Andrzej 120
Świderska 222
Świerk T. 291
Świerz Mieczysław 389, 399, 447
Świętochowski Aleksander 396
Świeykowski Bronisław 403
Šimek O. 11, 23, 24

Tainczer Jakub zwany Bubbeysem 25
Talko-Hryncewicz J. 124, 139
Taroni F. 134, 139
Tatar Szymon 446
Tatar Wiesław 364
Tatarkiewicz Władysław 365
Tatarówna Antonina 370
Tazbir Janusz 14

Tenenbaum Szymon 310
Terlecki Alfred 344
Tetmajer Adolf Przerwa 139
Tetmajer Józef Przerwa 379, 393
Tetmajer Kazimierz Przerwa 48, 135, 139, 380, 381, 386, 387, 388, 392, 396, 397, 446
Thurzo Aleksy 13
Thurzo Jan 14, 18
Thurzo Jerzy 230
Thurzonowie 18, 25
Tibenský J. 18
Toczydłowski Andrzej 55
Tokarski Kazimierz 213
Tokarski Stanisław 213, 214
Tomasz Polok 21
Tomek T. 465, 466
Topór-Fuler J. 290
Transylvanus Antoni 27
Trenklerówna Elżbieta 55
Trojaccy Jaxa 329, 354
Trojacka Maria Seweryna 332, 333, 338
Trojacka Seweryna Jaxa 333, 334, 335
Trojacka z Pelzów Maria 332, 333
Trojacka Zofia – zob. Żarnecka Zofia
Trojacki Brunon 330
Trojacki Włodzimierz Jaxa 331, 332, 333, 335
Truty Franciszek 41
Tryburska Teodozja 344
Trzebunia St. 290
Trzebunia T. 290
Tworek S. 19
Tylka J. 292
Tylka-Suleja Andrzej 481
Tylka-Suleja Stanisław 266
Tylka-Suleja Władysław 265, 266
Tyrowicz Marian 434
Tyzenhaus 318, 324

Udziela Seweryn 128, 132, 136, 139, 140
Ulewicz Tadeusz 22
Umiastowski Witold 58
Ungler Florian 21
Urban W. 9, 11, 14, 19, 21, 25, 26, 27, 30
Urbaniak K. 125, 137
Urbanowska Zofia 396
Ustupski J. 293

Uznański Józef 83

Varšik B. 11, 27, 29
Vencko J. 24, 29
Vergerius Piotr Paweł 14
Vlachovič L. 18
Vogel, oberjegier 189

Wacław II 376
Wacławski Alfred 405
Wagner C. 23
Walasz K.467
Walewski Roman 481
Walewski Wł. 330
Waloch Arkadiusz 453
Wawrytko Jędrzej 344
Wawrytkowie 343
Wegner Rudolf 399
Wenhrynowicz T. 408
Werner Władysław 481
Wernerowa Wiesława Grażyna 481
Wesołowscy 435
Węgrzyn Ludwik 251
Wierzyński Kazimierz 388
Wietor Hieronim 21
Więckowski Franciszek, ks. 41, 42
Wiktor Jan 58, 134, 140, 432, 435
Wilczkowie 230
Winnicki Leopold 56
Wisłocki W. 15
Wiśniewska Hanna – zob. Oknińska-Wiśniewska Hanna
Wiśniewski Jerzy 431
Witkiewicz Stanisław 48, 49, 70, 338, 339, 341, 344, 380, 381, 382, 385, 386, 387, 392, 396, 397, 398, 456, 464, 479
Witkiewicz Stanisław Ignacy 455, 456, 484
Witkiewicz-Koszczyc Jan 91
Witold Aleksander, wielki książe litewski 431
Witowski Stanisław 68, 73
Władysław Jagiełło, król polski 22, 431, 440
Władysław Łokietek, król polski 66
Władysław II, król węgierski 17
Władysław III Warneńczyk 431
Władysław IV, król polski 73
Władysław IV Kumańczyk, król węgierski 376

Wnuk Włodzimierz 49
Wodzicki Kazimierz 117, 121
Wojciechowska Bronisława – zob. Młodziejowska Bronisława
Wojnowska Bożena – zob. Danek-Wojnowska Bożena
Wojtanek J. 276
Wojtarowicz Józef, ks. bp 46
Wojtusiak Roman 447
Wolska Beata 338
Wolska Lela 338
Wolski Tadeusz 310
Wolski Wacław 54
Wright Frank Lloyd 96
Wójcik Zbigniew 466
Wójcikowa Ewa – zob. Lewandowska-Wójcikowa Ewa
Wrońska Irena 447, 448, 466, 467
Wróbel Z. 140
Wrześniowski August 124, 125, 127, 136, 140, 446, 447
Wrzosek Adam 4
Wszoła Andrzej 407
Wyczański A. 13
Wyrtel Stanisław 453, 457

Zachorowski Stanisław 19
Zaczyński Aleksander 365
Zając Kazimierz 481
Zając Maciej 18
Zając Marcin 18
Zaklika, burgrabia 431
Załęski S. 37
Zamoyska Jadwiga 83
Zamoyski August 341
Zamoyski Władysław 55, 75, 82
Zamoyscy 481
Zapolya Jan 29
Zaremba 446
Zarębska Ewa 469
Zarębski Marek 469
Zaruski Mariusz 356, 360, 389
Zawadzki Tomasz 456
Zawadzki W. 454, 456
Zawiliński Roman 125, 127, 131, 140
Zawisza Czarny 431, 432, 439
Zborowski Juliusz 61, 126, 127, 129, 135, 140, 149, 150, 182, 313, 314, 315, 356, 357, 358, 359, 435, 439, 445, 448, 467, 483
Zborowski Piotr 432
Zbrożek Andrzej 432
Zebrzydowski Andrzej 14
Zebrzydowski Stanisław 26
Zejszner Ludwik 101, 117, 121, 125, 126, 136, 140
Zembrzuski Jerzy 117, 121
Zichý Edmund 444
Zielińscy 222
Ziemblicowa Krystyna 336
Zimina R. 118, 121
Zipserówna Anna 26
Złachoda Wojciech 73
Zofia, królowa 431
Zubek Józef 358
Zubek Franciszek 76
Zubik J. 78
Zubrzycki Jan Sas 131, 140
Zwingli Huldreich 27
Zwolińska z Żarneckich Zofia 329, 331, 332, 334, 336, 346
Zwoliński Stefan 347, 466
Zwoliński Tadeusz 357, 447
Zygmunt August, król polski 13
Zygmunt Luksemburski, król węgierski 23, 430, 431
Zygmunt Stary, król polski 13, 33
Zygmunt III Waza, król polski 68, 73, 408

Żaki A. 432
Żarnecka Janina 334
Żarnecka Zofia 329, 331, 332, 333, 334, 340, 342, 354
Żarnecki Władysław 339
Żegleń Magdalena 485, 486
Żenczykowski Władysław 58
Żeromski Stefan 388, 397, 399
Żmudowa Janina 481
Żołnierczyk Tomsaga 225
Żukowski J. 78
Żuławski Jerzy 58, 343,
Żuławski Marek 454, 455, 456, 457, 474
Żuławski Wawrzyniec 389
Żurek 290

Żurowska Hanna – zob. Błaszczyk-Żurowska Hanna
Żurowski Stanisław 462, 463, 464
Żychoniowa Bronisława 336
Żychoń Józef 54, 55, 58, 59, 336
Żychoń Stefan 336
Żygulski Z. jun. 427

Spis ilustracji

1. Karta członkowska Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem Według rysunku Stanisława Witkiewicza
2. Uliczka w Kieżmarku. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
3. Kościół ewangelicki w Stwole na Spiszu. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
4. Karta tytułowa „Suplementum analectorum Terrae Scepusiensis", wyd. Leutschoviae 1802. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
5. Pierwszy kościół w Zakopanem. Fot. Stanisław Bizański. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
6. Dawna plebania w Zakopanem. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
7. Ks. Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz zakopiański. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
8. Strona tytułowa księgi parafialnej, własnoręcznie zatytułowana przez ks. Józefa Stolarczyka. Zbiory rękopisów Muzeum Tatrzańskiego, sygn. R 245
9. Rękopis kazania ks. Józefa Stolarczyka. Zbiory rękopisów Muzeum Tatrzańskiego, sygn. R 245
10. Dom Zdrowia Towarzystwa Uczącej się Młodzieży Polskiej „Bratnia Pomoc" w Zakopanem „Bohdanówka". Pocztówka w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego
11. Jubileuszowy zjazd Domu Zdrowia Bratniej Pomocy w Zakopanem, 3-4 styczeń 1927 r. Siedzą od lewej: 1.doktorowa Helena Brzezińska, 2.doktorowa Józefa Kuczewska, 3. prof. Odo Bujwid, 4. dr Edmund Brzeziński. Stoją od lewej: 5. dr Antoni Kuczewski, 6. Leopold Winnicki,7. dr Karol Dzierżykraj Morawski. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
12. Adres kuracjuszy Domu Zdrowia Bratniej Pomocy dla Grzegorza Michalskiego z 1911 r. Zbiory rękopisów Muzeum Tatrzańskiego
13. Mapka rozmieszczenia foluszy na terenie byłego powiatu nowotarskiego. Rys. Henryk Jost
14. Schemat kinematyczny folusza. Rys. Henryk Jost
15. Resztki urządzenia folusza A.Petera w Czarnej Górze. Fot. Henryk Jost
16. Folusz Maciaszów w Łopusznej na Zarębku Niżnim, rok 1957. Fot. Henryk Jost
17. Folusz Maciaszów w Łopusznej, wnętrze, rok 1957. Fot. Henryk Jost
18. Kotlik do grzania wody w foluszu Maciaszów w Łopusznej. Fot. Henryk Jost
19. Układ prowadzenia stęporów folusza. Rys. Henryk Jost
20. Prowadnica stęporów w foluszu Maciaszów w Łopusznej. Rys. Henryk Jost
21. Folusz w Roztokach. Fot.Tadeusz Malicki, b.r.
22. Dolna stacja kolejki linowej na Kasprowy Wierch w Kuźnicach. Fot. Henryk Poddębski, r. 1936. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
23. Taras widokowy górnej stacji kolejki na Kasprowy Wierch. Fot. Antoni Wieczorek. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
24. Obserwatorium Meteorologiczne na Kasprowym Wierchu. Fot. Antoni Wieczorek. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
25. Hotel na Kalatówkach w czasie budowy. Fot. Jędrzejewski. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
26. Górna stacja kolejki na Gubałówkę i restauracja. Fot. Antoni Wieczorek. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
27. Panneau Jeremiego Kubickiego w restauracji na Gubałówce. Fot. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego

28 Świstak przed norą. Fot. z 1938 r. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
29. Mapa rozmieszczenia stanowisk świstaka w polskiej części Tatr w roku 1982, wyk. Wojciech Gąsienica-Byrcyn
30. Rodzina świstacza strażująca na skale. Fot. Wojciech Gąsienica-Byrcyn
31. Rozmieszczenie stanowisk świstaka a piętra klimatyczne i roślinne w Tatrach Wysokich. Wyk. Wojciech Gąsienica-Byrcyn
32. Ekspozycja stoków z norami głównymi. Rys. Wojciech Gąsienica-Byrcyn
33. Mapka: kontakty pomiędzy koloniami świstaka w polskiej części Tatr. Wyk. Wojciech Gąsienica-Byrcyn
34. Areał kolonii świstaka (stanowisko nr 25). Rys. Wojciech Gąsienica-Byrcyn
35. Wykres:procent pokrycia roślinnością areału kolonii świstaków a jego powierzchnia. Rys. Wojciech Gąsienica-Byrcyn
36. Mapa etnograficzna Podhala. Rys. Wanda Leszczycka
37. Rodzina góralska w Murzasichlu, pocz. XX w. Fot. Seweryn Udziela. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
38. Zdobienie spodni podhalańskich i spiskich. Fot. Stanisław Leszczycki
39. Dom w Starem Bystrem. Fot. Stanisław Leszczycki
40. Stary szałas na polanie Iwanówka. Fot. Stanisław Leszczycki
41. Jarmark w Nowym Targu. Fot. Stanisław Leszczycki
42. Malowana skrzynia z Pyzówki. Fot. Stanisław Leszczycki
43. Dom z ogródkiem w Piekielniku, r. 1970. Fot. Jerzy Darowski
44. Ogródek przy domu z wyżką Paś-Filipka w Jabłonce, b.r. Fot. Władysław Werner. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
45. Przed apteką w Jabłonce, rok 1912. Stoją od lewej: Eugeniusz Stercula, Tomasz Buła, prof. gimnazjum w Nowym Targu, Aleksander Matonóg, aptekarz. Siedzą od lewej: dr Jan Bednarski, lekarz powiatowy, p. Sterculowa, Jan Tomasz Dziedzic, prof. gimnazjum w Nowym Targu. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
46. Podwilk na Orawie. Fot. Eugeniusz Stercula. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
47. Subregiony gospodarczo-kulturowe polskiego Spiszu. Rys. W. Jaworski i R. Kurowski na podstawie szkicu Zbigniewa Białego i A.Skaby.
48. Półkurny piec kuchenny w Jurgowie. Rys. Magdalena Kopacz na podstawie szkicu B. Dzikiego
49. Gieleta z Jurgowa. Fot. Wojciech Dudziak
50. Juhas z Niedzicy na Spiszu. Fot. Stanisław Leszczycki
51. Podój owiec na koszarze w Kacwinie, rok 1937. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
52. Jan i Stefan Reychmanowie, *Przemysł wiejski na Podhalu*, karta tytułowa
53. Wypas krów na Spiszu. Fot. Jan Pluciński. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
54. Chłopiec w stroju jurgowskim. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
55. Dolina Białej Wody. Fot. Józef Oppenheim. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
56. „Jogier" ks. Christiana Hohenlohego z dóbr jaworzyńskich. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
57. Browar w Dzianiszu. Rys. Stefan Reychman, r. 1937. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
58. Patron do odbijania wzorów na płótnie. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego. Fot. Ryszard Bukowski
59. Patron do odbijania wzoru na płótnie. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego. Fot. Ryszard Bukowski
60. Stępa i stępory folusza w Łopusznej, r. 1960. Fot. Władysław Werner. Zbiory Muzeum

Tatrzańskiego
61. Stanisław Tokarski, garncarz z Chochołowa. Fot. Władysław Werner. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
62. Kuźnia St. Świdra w Poroninie. Fot. Władysław Werner. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
63. Wnętrze młyna Konopków w Krośnicy, r. 1961. Fot. Władysław Werner. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
64. Wnętrze olejarni w Międzyczerwiennem. Fot. Władysław Werner. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
65. Wytwórca fajek i spinek Żołnierczyk Tomsaga z Ratułowa. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
66. Andrzej Opacian-Kubin z Ratułowa. Fot.Tadeusz Jankowski. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
67. Mapa sytuacyjna nazewnictwa południowych stoków Babiej Góry i Policy
68. Nazewnictwo Syhlca, mapa wg. rysunku Stanisława Wałacha
69. Nazewnictwo Piekielnickiej (Cz. X), mapa wg. rysunku St.Wałacha
70. Nazewnictwo Piekielnickiej (Cz. XI),mapa wg. rysunku St.Wałacha
71. Nazewnictwo Wolnika (Cz. XII), mapa wg rysunku St.Wałacha
72. Nazewnictwo Policy-Czerńca (Cz. XIII), mapa wg. rysunku St.Wałacha
73. Nazewnictwo Podlasu-Pasieki (Cz. XIV), mapa wg rysunku St.Wałacha
74. Mapa sytuacyjna nazewnictwa Borów Orawskich, wg rysunku St.Wałacha
75. Bory Piekielnickie(Cz.XV),mapa wg rysunku St. Wałacha
76. Bory Jabłońskie (Cz.XVI),mapa wg rysunku St. Wałacha
77. Bory Chyżniańskie (Cz.XVII),mapa wg rysunku St. Wałacha
78. Mapa nazewnictwa południowych stoków Jałowca i Małej Babiej Góry. Według rysunku St. Wałacha
79. Narzędzia używane do ścinki i obróbki drewna. Według rysunku St. Wałacha
80. Gazda Wendelin Jasiurka z Zakamionka wyjeżdża po drzewo do lasu, 1970 r. Fot. Jerzy Darowski
81. Niedźwiedź brunatny (*Ursus arctos* L.). Fot. Tadeusz Malicki. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
82. Przednia lewa stopa niedźwiedzia, który utonął dnia 3 VI 1952 r. w Wielkim Stawie w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Fot. Zofia Zwolińska
83. Spód przedniej prawej stopy niedźwiedzia. Fot. Zofia Zwolińska
84. Spód tylnej prawej stopy niedźwiedzia. Fot. Zofia Zwolińska
85. Uzębienie niedźwiedzia. Fot. Zofia Zwolińska
86. Gawra niedźwiedzia w Dolinie Pańszczycy, 16 V 1931. Fot. Witold Mileski
87. Leon Podobiński z misiem Bartkiem. Fot. w zbiorach rodziny
88. Janusz Domaniewski.Foto Studio, Warszawa. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
89. List Janusza Domaniewskiego do Juliusza Zborowskiego z r. 1926. Zbiory rkps. Muzeum Tatrzańskiego
90. Sala przyrodnicza Muzeum Tatrzańskiego w nowym budynku, r.1926. Fot. Henryk Schabenbeck. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
91. „Ptaki Muzeum Chałubińskiego", karta z rękopisu Janusza Domaniewskiego w Bibliotece Instytutu Zoologii PAN w Warszawie
92. Plan sytuacyjny dóbr pniowskich z rezerwatami przyrody. Uzupełniona reprodukcja z książki Stefana Guta, *Osobliwości przyrody województwa rzeszowskiego*, 1961
93. *Św.Antoni z Dzieciątkiem i Matką Bożą*. Obraz olejny na blasze miedzianej, form.17 x 21

z przełomu XVII/XVIII w. Dawna własność Trojackich w Pniowie, obecnie spadkobierców Zofii Żarneckiej
94. Zofia z Trojackich Żarnecka z córkami Zofią (z lewej) i Janiną w Zakopanem, r. 1924. Fot. Józef Oppenheim
95. Michał Pawlikowski z matką Wandą z Abramowiczów. Fot. w zbiorach Walerii Pawlikowskiej
96. Sewa z Trojackich Michałowa Pawlikowska- stoi, Beata Wolska (potem Obertyńska) – siedzi poniżej, Lela Wolska (przyszła druga żona Michała Pawlikowskiego) – siedzi obok, Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski, Lwów „Zaświecie", ok. 1911–1913. Fot. ze zbioru Walerii Pawlikowskiej
97. Zofia Żarnecka z córką Janiną na Lodowym Szczycie, r. 1924. Fot. Józef Oppenheim
98. Jerzy Młodziejowski, r.1947. Fot. Ryszard Schramm
99. Jasiek Murzański z owcami na Hali pod Mnichem. Fot. Jerzy Młodziejowski
100. Zbigniew Gorazdowski z ks. Franciszkiem Blachnickim podczas uroczystości poświęcenia kaplicy na Olczy Fot. Krystyna Gorazdowska
101. Bronisława Bartol Mulica „Marculka", r. 1965. Fot. Jerzy Darowski
102. Staroświeckie rękawice wyrobu Bronisławy Marculki. Fot. Jerzy Darowski
103. Muzeum Regionalne PTTK im. Ignacego Łukasiewicza w Gorlicach.Wnętrze sali przemysłu naftowego z aparatem destylacyjnym. Fot. Jacek Kosiba
104. Muzeum Regionalne PTTK im. Ignacego Łukasiewicza w Gorlicach. Wnętrze sali historycznej. Fot. Jacek Kosiba
105. Muzeum Regionalne PTTK im. Ignacego Łukasiewicza w Gorlicach. Pierwsze kopanki naftowe w Lipinkach – wózek maziarzy. Fot. Jacek Kosiba
106. Miecz z Czorsztyna. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego nr inw. S/594/MT. Fot. Ryszard Bukowski
107. Wzorce głowni, głowicy i jelca. Według R.E. Oakeshotta
108. Obrys miecza z Czorsztyna. Rys. Wacław Polakiewicz
109. Odrys przekroju głowni na zastawie i sztychu, głowicy i jelca miecza z Czorsztyna. Rys. Wacław Polakiewicz
110. Odrys znaków mistrzowskich na mieczu z Czorsztyna. Rys. Wacław Polakiewicz
111. Zabudowania dworskie u stóp rozwalin zamku w Czorsztynie. Fot. Henryk Poddębski Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
112. Ruiny zamku w Czorsztynie. Po prawej, u dołu,pawilon – obecnie kaplica (wg. rysunku Alojzego Misiunowicza z poł. XIX w. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
113. Stanisław Konstanty Drohojowski. Fot. ze zbiorów Muzeum w Niedzicy. Repr. Ryszard Bukowski
114. Dwór w Czorsztynie odbudowany po pożarze w l. 1852-1854. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego
115. Wystawa „Wojciech Brzega – artysta wszechstronny i Stanisław Gąsienica Sobczak Johym artysta zapomniany". Galeria im. W.J. Kulczyckich na Kozińcu,1991/1992. Fot. Ryszard Bukowski
116. Wystawa „Najpiękniejsze pejzaże tatrzańskie".Galeria im.W. J. Kulczyckich na Kozińcu. 1992/1993. Fot. Ryszard Bukowski
117. Wystawa „Sztuka ludowa górali tatrzańskich", Poysdorff (Austria)1989. Fot. Stanisław Żurowski
118. Stała wystawa etnograficzna w Muzeum Tatrzańskim, 1992. Fot. Stanisław Żurowski
119. Sesja ekologiczna „Zanim zginą sasanki" – wycieczka uczestników, 7 V 1993. Fot.

Zbigniew Moździerz
120. „Apostoł Szymon" – obraz olejny na płótnie w czasie konserwacji. Fot. Ryszard Bukowski
121. „Apostoł Szymon" – obraz olejny na płótnie po konserwacji. Fot. Ryszard Bukowski
122. Willa „Koliba" w Zakopanem, 1993 r. Fot. Zbigniew Moździerz
123. Pokój (gabinet) Zygmunta Gnatowskiego w „Kolibie", 1993. Fot. Zbigniew Moździerz
124. „Izba góralska" (jadalnia) w „Kolibie",1993. Fot. Zbigniew Moździerz
125. Wystawa „Juliusz Zborowski w stulecie urodzin", (fragment)1988. Fot. Ryszard Bukowski
126. Wystawa „Strzelcy podhalańscy w Wojsku Polskim" (fragment), 1988.Fot. Ryszard Bukowski
127. Zajęcia z młodzieżą w Oddziale Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego.

Biblioteka Publ. – Muz. Krakowa czasu

SPIS TREŚCI

Od Redakcji

Artykuły i rozprawy

Halina Tomalska, *Związki polsko-słowackie w dobie reformacji z uwzględnieniem roli Spisza* 9
ks.Jan Kracik, *Mała prehistoria zakopiańskiej parafii* 33
Witold H. Paryski, *Pomoc Bratnia w Zakopanem* 53
Henryk Jost, *O foluszach na Podhalu* 61
Jacek Koseski, *Zespół budowli powstałych w latach 1935-1938 z okazji mistrzostw świata FIS w Zakopanem* 81
Wojciech Gąsienica-Byrcyn, *Z ekologii świstaka (Marmota marmota, Kratochvil, 1961)* w Tatrach Polskich 99
Stanisław Leszczycki, *Stan badań nad kulturą ludową Podhala (do 1938 roku)* 123

Materiały archiwalne

Eugeniusz Stercula, *Zioła lecznicze używane przez lud w Jabłonce na Orawie* 143
Zofia Radwańska-Paryska, *Orawskie ziołolecznictwo ludowe a oficjalna fitoterapia (na tle artykułu Eugeniusza Sterculi)* 149
Magdalena Kopacz, *Przetwórstwo produktów rolnych i hodowlanych w Jurgowie na Polskim Spiszu w drugiej połowie XIX i w ciągu XX wieku* 167
Wanda Jostowa, *Muzeum Tatrzańskie a ochrona zabytków techniki wiejskiej* 181
Jan Pluciński, *Wspominki pasterskie* 185
Jan Pluciński, *Zakłady przemysłu wiejskiego na Podhalu* 205
Stanisław Wałach, *Nazewnictwo Orawy* 229
Stanisław Wałach, *Materiały słownikowe* 251
Leon Podobiński, *O niedźwiedziach tatrzańskich* 263

Wspomnienia o zmarłych

Irena Wrońska, *Janusz Domaniewski (1891-1954)* 309
Włodzimierz Cichocki, *Janusz Domaniewski jako zoolog* 317
Zofia Zwolińska, *W kręgu Jaxa-Trojackich i Pawlikowskich (Pniów tarnobrzeski- Medyka -Kraków -Zakopane)* 329
Zofia Żarnecka, *Przygoda w Giewoncie* 349
Michał Pawlikowski, *List do Zofii Żarneckiej* 354
Ryszard Wiktor Schramm, *Jerzy Młodziejowski (1909-1985)* 355
Zofia Fedorowiczowa, *Wspomnienie o Zbigniewie Gorazdowskim* 363
Helena Średniawa, *Bronisława Bartol „Marculka" (1906-1992)* 369

Recenzje

Julia Radziszewska, *Výsady miest a miestiečok na Slovensku (1238-1350)* 375
Zdzisław Piasecki, *Monografia pejzażu tatrzańskiego w literaturze polskiej* 379

Józef Dużyk, *Tatry w literaturze polskiej* 391

Muzea karpackie

Leszek Brzozowski, *Muzeum Regionalne PTTK im.Ignacego Łukasiewicza w Gorlicach* 403
Zofia Stecka, *Skansen w Bardyjowie* 413

Działalność Muzeum Tatrzańskiego

Wacław Polakiewicz, *Miecz średniowieczny w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego* 421
Ludovit Kocian, *Kocyanowie a Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego w Zakopanem (Referat wygłoszony 3.11.1989 roku na sesji zorganizowanej w 100-lecie śmierci Tytusa Chałubińskiego)* 443

Sprawozdania za lata 1987-1993 453
Wykaz wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego 489
Skorowidz nazwisk 496
Spis ilustracji 511

Gmach główny Muzeum Tatrzańskiego

Zakopane, ul. Krupówki 10

tel. 152–05.

Ekspozycje stałe związane z regionem Podhala :

– historyczna

– etnograficzna

– przyrodnicza

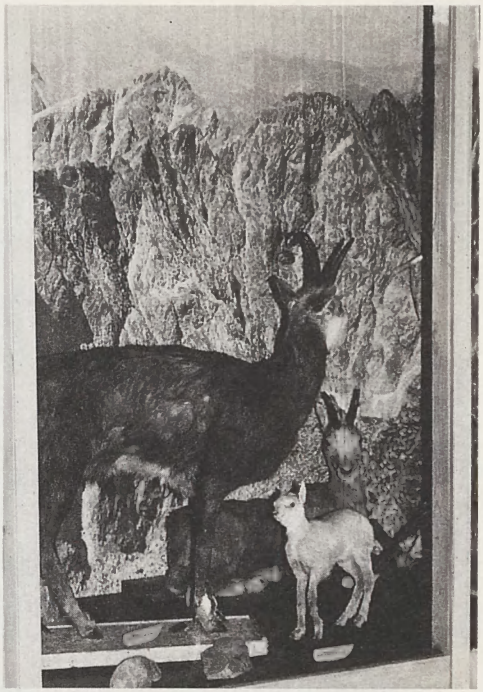

Muzeum Stylu Zakopiańskiego im. Stanisława Witkiewicza
Zakopane, ul. Kościeliska 18, tel. 136-02

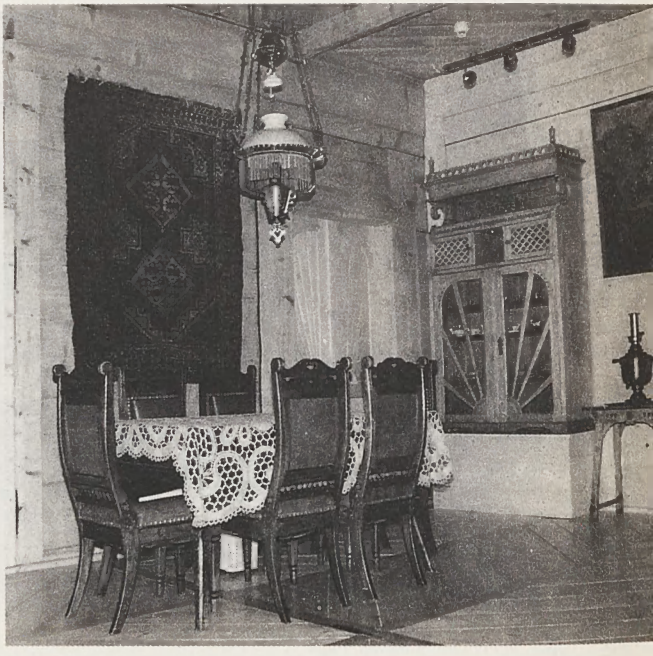

Wnętrza w stylu zakopiańskim w willi „Koliba", zbudowanej w latach 1892–1894 dla Zygmunta Gnatowskiego, według projektu Stanisława Witkiewicza

Galeria Sztuki im. Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich
Zakopane, ul. Koziniec 8, tel. 129–36

Miejsce wystaw czasowych zbiorów sztuki Muzeum Tatrzańskiego, głównie bogatej kolekcji kobierców wschodnich Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich

Galeria Władysława Hasiora,
Zakopane, ul. Jagiellońska 18 b, tel. 668–71
Stała wystawa prac Władysława Hasiora

Muzeum Kornela Makuszyńskiego

Zakopane, ul. Tetmajera 15,
tel. 122–63

Mieszkanie pisarza
z bogatymi zbiorami
biograficzno–literackimi
(rękopisy, fotografie,
księgozbiór) oraz licznymi
dziełami sztuki.

Muzeum Powstania Chochołowskiego

Chochołów 75

We wnętrzach etnograficznych zdrugiej połowy XIX wieku upamiętniono Powstanie Chochołowskie (1846 r.)

ZAGRODA SOŁTYSÓW

Jurgów 215

Stała ekspozycja wnętrz etnograficznych pokazuje ubogie gospodarstwo spiskie z przełomu XIX i XX wieku

Zagroda Korkoszów

Czarna Góra, Za Górą 86

Ekspozycja etnograficzna przedstawia bogate gospodarstwo spiskie z okresu międzywojennego

Dwór w Łopusznej – Muzeum Kultury Szlacheckiej

Zespół Dworski, tel. 539–19

Wnętrza dworskie; w pobliżu jeden z najstarszych zabytków budownictwa regionalnego. Ekspozycja etnograficzna z drugiej połowy XIX wieku

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOLKLORU ZIEM GÓRSKICH

• Organizowany w Zakopanem od 1965 roku Festiwal Ziem Górskich, od 1968 – Międzynarodowy, jest od samego początku refleksją nad tym co odchodzi, a co nie pielęgnowane może zginąć na zawsze. Ale jest on również instynktowną tęsknotą do źródeł dzisiejszej sztuki, tęsknotą do naturalnego sposobu życia wyrażonego w stroju, pieśni, tańcu i muzyce.

• Do 1990 roku odbywający się w początkach września jako największa impreza Jesieni Tatrzańskiej, następnie w drugiej połowie sierpnia, nadal z licznymi imprezami towarzyszącymi przyciąga pod Giewont wielu miłośników folkloru i turystów. Przez całe lata pod patronatem kulturoznawców, Festiwal zdołał sobie wypracować niekwestionowany prym w prezentacjach kultury ludowej w Polsce i znalazł licznych naśladowców daleko poza jej granicami.

• Po najwyższe trofeum „Złotą Ciupagę", stanęło do konkursu ponad 300 zespołów z 51 krajów oraz wiele najlepszych zespołów polskich. Corocznie organizowane konkursy kapel, śpiewaków ludowych, konkurs poetycki, liczne wystawy artystów i twórców ludowych, widowiska, parady, spotkania i wiele innych powodują, że festiwalowe dni stają się wielką manifestacją kultury polskiej na tle barwnych i rozśpiewanych górali z całego świata.

GROMADA
ROK ZAŁ. 1937

HOTEL*** GAZDA

34-500 Zakopane, ul. Zaruskiego 2, tel. 150-11 do 16, tlx 0325304, fax 153-30

Położony w centrum Zakopanego, oferuje 93 miejsca (+ 19 na stałych dostawkach) w 55 pokojach (apartamenty oraz pokoje jedno– i dwuosobowe).

poza tym:

znajdują się tu: restauracja, kawiarnia, drink bar, klub bilardowy i biuro obsługi ruchu turystycznego.

★

Warto odwiedzić Zakopane – pięknie położoną miejscowość o międzynarodowym znaczeniu turystycznym, ośrodek sportów zimowych, dogodny punkt „wypadowy" w Tatry, Pieniny, na Spisz i Orawę, ważne centrum kultury współczesnej oraz tradycji ludowej Skalnego Podhala.

PAŃSTWOWE KOLEJE LINOWE

FIRMA ISTNIEJE OD 1936 r.

Doświadczyłem nadzwyczaj-
nych wzruszeń.
d. 8/VII 1936 Mościcki